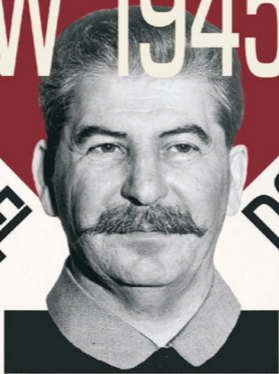


SZEŚĆ MIESIĘCY W 1945

MICHAEL

DORRIS

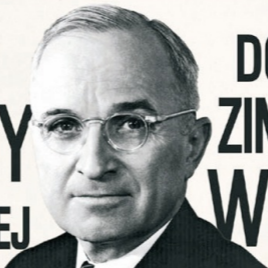


OD

DO

WOJNY
ŚWIATOWEJ

ZIMNEJ
WOJNY



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MICHAEL DOBBS

SZEŚĆ MIESIĘCY w 1945

ROOSEVELT, STALIN, CHURCHILL i TRUMAN
OD WOJNY ŚWIATOWEJ DO ZIMNEJ WOJNY

PRZEKŁAD
Władysław Jeżewski

WYDAWNICTWO
MAGNUM

Tytuł oryginalny
SIX MONTHS IN 1945
From world war to cold war

This translation published by arrangement with Alfred A. Knopf, an imprint of The Knopf Doubleday Group, a division of Random House, Inc.

Projekt okładki
Jason Booher

Zdjęcia na okładce: Franklin D. Roosevelt, Hulton Archive / Getty Images / Flash Press Media; Iosif Stalin, Time Life / Getty Images / Flash Press Media; Winston Churchill, Hulton Archive / Getty Images / Flash Press Media; Harry S. Truman, Archive Photos / Getty Images / Flash Press Media

Copyright © 2012 by Michael Dobbs
All rights reserved

Copyright © 2013 for the Polish edition by Wydawnictwo Magnum Ltd.
Copyright © 2013 for the Polish translation by Wydawnictwo Magnum Ltd.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, zapisywana czy przekazywana w sposób mechaniczny, elektroniczny, fotograficzny lub w jakiegokolwiek innej formie bez uprzedniej zgody właściciela praw.

Wydawnictwo Magnum sp. z o.o.
02-536 Warszawa, ul. Narbutta 25a
tel./fax 22 848 55 05, tel. 22 646 00 85
magnum@magnum.l.pl magnum@it.com.pl

Księgarnia internetowa MAGNUM
www.wydawnictwo-magnum.com.pl

Ebook nie zawiera zdjęć z tradycyjnego książkowego wydania.

(PDF) 978-83-63986-24-7

(EPUB) 978-83-63986-25-4

(MOBI) 978-83-63986-26-1

Wydanie elektroniczne 2013

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



Spis treści

Dedykacja

Kalendarium

CZEŚĆ I. Zrobiłem wszystko, co mogłem

1. Roosevelt (3 lutego)
2. Stalin (4 lutego)
3. Churchill (5 lutego)
4. Polska (6 lutego)
5. Wielki projekt (10 lutego)
6. Euforia (13 lutego)

CZEŚĆ II. Zapada żelazna kurtyna

7. Towarzysz Wyshynski (27 lutego)
8. „Nieprzenikniona zasłona” (7 marca)
9. Śmierć prezydenta (12 kwietnia)
10. Nowicjusz i komisarz (23 kwietnia)
11. Spotkanie (25 kwietnia)
12. Zwycięstwo (8 maja)
13. „Ocalenie świata” (26 maja)
14. Atomowy poker (1 czerwca)
15. Czerwone imperium (24 czerwca)

CZEŚĆ III. Pokój, który nie jest pokojem

16. Berlin (4 lipca)
17. „Terminal” (16 lipca)
18. Łupy wojenne (23 lipca)
19. FINIS (26 lipca)
20. Hiroszima (6 sierpnia)
21. Po Hiroszimie

Podziękowania

Przypisy

Bibliografia

Przypisy redakcyjne

*Wnukowi Josepha
i prawnukowi
Samuela*

Niewiele jest okresów historycznych tak pełnych dramatycznych wydarzeń, jak sześć miesięcy między lutym a sierpniem 1945 roku. Półrocze to zaczęło się konferencją Wielkiej Trójki w Jaltcie, a skończyło zrzuceniem bomby atomowej na Hiroszimę. W tym czasie Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki stały się najpotężniejszymi mocarstwami świata, hitlerowskie Niemcy i cesarska Japonia zostały pokonane, a nad imperium brytyjskim zawisła groźba bankructwa. Umarł amerykański prezydent, Führer popełnił samobójstwo, a brytyjski premier, który przewodził swemu narodowi w najmroczniejszym okresie jego historii, przegrał wybory powszechne. Zamachy stanu i rewolucje były na porządku dziennym; miliony ludzi pochowano w bezimiennych mogiłach; miasta o wielowiekowej historii zamieniły się w morza ruin. Czerwony car wykreślił na nowo mapę Europy, budując metaforyczną „żelazną kurtynę” między Wschodem a Zachodem kontynentu. Podczas konferencji w stolicy pokonanej Trzeciej Rzeszy zwycięzcy spierali się o podział łupów. Koniec drugiej wojny światowej prowadził nieuchronnie do początku zimnej wojny.

Ten sześciomiesięczny okres, od Jalty do Hiroszimy, to cezura dzieląca dwie jakże odmienne wojny – i dwa zupełnie inne światy. Łączy on epokę artylerii z epoką bomby atomowej, agonialne drgawki imperium z narodzinami supermocarstw. To wtedy też w sercu Europy doszło do spotkania armii dwóch wielkich państw, pozornie sprzymierzonych ze sobą, lecz kierujących się zupełnie innymi zasadami ideowymi. Ponad stulecie wcześniej Alexis de Tocqueville przewidywał, że Amerykanie i Rosjanie zepchną resztę świata na drugi plan. „Amerykanin za zasadę działania przyjmuje wolność, Rosjanin – niewolę – pisał francuski wizjoner w 1835 roku. – Ich punkty wyjścia są różne i odmienne są ich drogi, lecz na mocy tajemnych planów Opatrzności zdają się powołani do tego, by kiedyś w rękach każdego z nich znalazły się losy połowy świata”. Niniejsza książka to opowieść o ludziach – prezydentach i komisarzach, generałach i prostych żołnierzach, zwycięzcach i zwyciężonych – którzy mieli swój udział w spełnieniu się niezwyklego proroctwa Tocqueville’a.

Kalendarium

- 4 lutego:** Początek konferencji jałtańskiej (trwającej do 11 lutego)
- 13 lutego:** Bombardowanie Drezna
- 27 lutego:** Wyszynski doprowadza do przejęcia władzy przez komunistów w Rumunii.
- 7 marca:** Oddziały amerykańskie przekraczają Ren w Remagen.
- 12 kwietnia :** Śmierć Roosevelta, Truman zostaje prezydentem.
- 23 kwietnia:** Truman rozmawia z Mołotowem o Polsce.
- 25 kwietnia:** Konferencja założycielska ONZ; spotkanie oddziałów amerykańskich i sowieckich nad Łabą
- 30 kwietnia:** Samobójstwo Hitlera
- 2 maja:** Upadek Berlina
- 8 maja:** Kapitulacja Niemiec
- 26 maja:** Truman wysyła swoich przedstawicieli do Churchilla i Stalina.
- 1 czerwca:** Truman decyduje o użyciu bomby atomowej przeciwko Japonii.
- 18 czerwca:** Początek procesu szesnastu w Moskwie
- 24 czerwca:** Defilada zwycięstwa w Moskwie
- 4 lipca:** Oddziały amerykańskie zajmują Berlin Zachodni.
- 16 lipca:** Początek konferencji poczdamskiej (trwającej do 2 sierpnia); pierwsza próba atomowa
- 26 lipca:** Churchill podaje się do dymisji.
- 6 sierpnia:** Amerykanie zrzucają bombę atomową na Hiroszimę.

CZEŚĆ I

Zrobiłem wszystko, co mogłem

FRANKLIN D. ROOSEVELT

LUTY 1945

1

Roosevelt

3 lutego

Wielki czterosilnikowy samolot z błyszczącą białą gwiazdą na kadłubie stał na płycie małego lotniska na Malcie. Wszystko było gotowe do lotu. Douglas C-54 Sky master został wyposażony w najnowsze udogodnienia techniczne, między innymi windę, służącą do podniesienia wózka inwalidzkiego z Franklinem Delano Rooseveltem i umieszczenia go we wnętrzu samolotu. FDR wyraził niezadowolenie z tego powodu w rozmowie z agentami Secret Service, którzy wtoczyli wózek do małej kabiny windy. „Nie wydałem na to zgody – burknął. – To zupełnie niepotrzebne” [1]. Zakłopotani agenci wyjaśnili, że urządzenie jest konieczne ze względów bezpieczeństwa. Alternatywą byłaby długa rampa, której widok powiadomiłby szpiegów nieprzyjaciela o przylocie lub odlocie chorego na paraliż dziecięcy prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tłumaczenia agentów nie przekonały Roosevelta. Nie znosił niepotrzebnego zamieszania i zbędnych wydatków.

Odlot został zaplanowany z zegarmistrzowską precyzją. Trzydzieści samolotów wojskowych ustawilo się rzędem w pobliżu niewielkiej wieży kontrolnej. Co dziesięć minut kolejna maszyna, po otrzymaniu zezwolenia na start, z zasłoniętymi oknami i zgaszonym oświetleniem zewnętrznym kołowała do początku pograżonego w ciemności pasa startowego. Kiedy jeden samolot z rykiem wzbijał się w niebo nad Morzem Śródziemnym, następny zajmował pozycję startową. Ciszę nocy rozdzierał huk samolotów transportowych Sky master i York grzejących silniki przed startem, i przenikliwy gwizd myśliwców, krążących nad lotniskiem niczym owczarki pilnujące swojej trzody.

Mało kto wiedział o istnieniu prezydenckiego samolotu. Jego budowa, opatrzona kryptonimem „Projekt 51”, była tak pilnie strzeżonym sekretem, że wtajemniczeni nazywali maszynę Świętą Krową. Przed dwoma laty, w lutym 1943 roku, Roosevelt został pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który odbył podróż lotniczą. Łodzią latającą linią Pan American poleciał do Casablanki w Maroku na konferencję z Winstonem Churchillem. Ale korzystanie z samolotów rejsowych nie było praktycznym rozwiązaniem dla prezydenta państwa prowadzącego wojnę – zwłaszcza że miał on sparaliżowane nogi. Teraz latający Biały Dom był gotów do inauguracyjnej podróży.

Roosevelt znalazł się na pokładzie Świętej Krowy 2 lutego 1945 roku o jedenastej piętnaście w nocy [2]. Samolot miał odlecieć dopiero nazajutrz o wpół do czwartej nad ranem, ale lekarze uznali, że będzie lepiej, jeśli prezydent wypocznie przed lotem. Zawieziono go prosto do prywatnej kabiny, znajdującej się zaraz za skrzydłami. Czarnoskóry lokaj prezydenta, Arthur Prettyman, pomógł mu zdjąć ubranie i ułożyć się wygodnie na długiej kanapie, obitej pluszem i ozdobionej godłem prezydenckim. W kabinie był też obrotowy fotel, stół konferencyjny, kilka szaf ściennych, prywatna toaleta i panoramiczne okno z szybą kuloodporną, dwa razy szersze niż zwykłe okienko samolotowe i mające błękitne zasłanki. Dzięki konsolce znajdującej się przy oknie prezydent mógł

komunikować się z kabiną pilotów i innymi pomieszczeniami. Na przeciwległej ścianie wisiały na rolkach mapy, które można było rozwinąć podczas pokładowych konferencji. Ścianę nad kanapą zdobił obraz dziewiętnastowiecznego klipra unoszącego się na falach; przypominał on o wielkiej miłości Roosevelta do morza.

Prezydent stale czuł się zmęczony. Podczas dwunastodniowego rejsu przez Atlantyk krążącym amerykańskiej marynarki wojennej zabijał czas grą w remi, zabawami na pokładzie i wieczornymi seansami filmowymi. Często sypiał po dwanaście godzin na dobę, ale i tak nigdy nie wyglądał na wypoczętego. Resztki energii, jakie mu jeszcze pozostały, zużył w czasie ostatniej kampanii wyborczej, jeżdżąc limuzynami z odkrytym dachem (w Nowym Jorku podczas takiego przejazdu złapała go ulewa), aby za wszelką cenę pokazać, że ma dość sił na czwartą czteroletnią kadencję. Kampania miała przypomnieć wyborcom, że FDR to polityk silny, niezłomny i tryskający optymizmem, lecz w jej trakcie ukrywano, iż zdrowie prezydenta szybko się pogarsza. W ostatnich kilku miesiącach schudł blisko 20 kilogramów i wyglądał jak szkielet. Cierpiał na ogromne wahania ciśnienia, które potrafiło skakać do 260/150. Harry S. Truman, którego wybrał na wiceprezydenta, przeraził się jego widokiem, kiedy przyszedł do Białego Domu na wspólną sesję fotograficzną. „Nie miałem pojęcia, że jest w tak złym stanie – zwierzył się współpracownikowi. – Nalewając śmietankę do herbaty, więcej rozlał na spodek, niż wlał do filiżanki. Umysłowo wydaje się całkowicie sprawny, ale fizycznie zupełnie podupadł”^[3].

Kardiolog Roosevelta, młody komandor podporucznik marynarki wojennej Howard Bruenn, tuż przed startem wszedł po cichu do kabiny. Prezydent już drzemał. Bruenn chciał się upewnić, że jego pacjent nie spadnie z kanapy, kiedy Święta Krowa będzie pędzić po pasie startowym. Wiedząc, że Roosevelt nie ma siły, by uchronić się przed upadkiem na podłogę, Bruenn przystawił obrotowy fotel tyłem do kanapy i usiadł na nim. Zamierzał spać na siedząco, gotów zerwać się na pierwszy niepokojący dźwięk zza oparcia.

Bruenn bardzo martwił się stanem prezydenta. Kiedy pierwszy raz go zbadał (było to w marcu 1944 roku w Bethesda Naval Hospital), wiedział od razu, że z chorym jest „bardzo źle”, i dał mu najwyżej rok życia^[4]. Roosevelt oddychał z trudnością i cierpiał na niezbyt oskrzeli. Bardzo powiększone serce nie było w stanie przetaczać odpowiedniej ilości krwi. Kardiolog zalecił naparstnicę w celu uregulowania pracy serca, lekkostrawną dietę, więcej odpoczynku oraz znaczne ograniczenie obowiązków i oficjalnych wizyt. Główny lekarz Roosevelta, admirał Ross McIntire, był temu przeciwny, bo nie chciał utrudniać prezydentowi pracy, ale w końcu zgodził się na część zaleceń Bruenna. Zażądał też, aby nikt spoza małego kręgu zaufanych lekarzy pracujących dla Białego Domu nie wiedział o rzeczywistym stanie zdrowia prezydenta. Był on tajemnicą nawet dla samego Roosevelta, który mając awersję do złych wiadomości, nie starał się poznać prawdy.

Święta Krowa oderwała się od ziemi. Ryk silników i dygot kadłuba samolotu wyrwały prezydenta z nerwowego snu. Nos i gardło miał zatłkane. Bruenn słyszał, jak FDR rzuca się na kanapie za nim. Według jego klinicznych zapisków Roosevelt „spał [w samolocie] dość kiepsko” z powodu „hałasu i wibracji”; często budziły go ataki „spazmatycznego kaszlu, któremu towarzyszyło umiarkowane odpluwanie”. Oprócz tego „pacjent” miał się lepiej,

niż oczekiwano. „Świetnie się bawił” podczas dwutygodniowej podróży ze Stanów Zjednoczonych – „pociągiem, statkiem, samolotem i samochodem” – i „wspaniale wypoczął” w trakcie rejsu przez Atlantyk, „śpiąc do późna, odpoczywając popołudniami i kładąc się do łóżka dość wcześnie, mimo raczej burzliwego morza”[5].

Po wystartowaniu z Malty, leżącej na środku Morza Śródziemnego, Święta Krowa obrała kurs prosto na wschód, lecąc z prędkością 300 kilometrów na godzinę. Lekarze nalegali, żeby samolot, nie mający hermetycznego wnętrza, nie przekraczał 1800 metrów wysokości; chodziło o to, by nie pogarszać kłopotów prezydenta z oddychaniem. Maszyna to znikła w chmurach, to wyłaniała się z nich. Około godziny po starcie znalazła się w pasie złej pogody. Szef tajnych agentów usłyszał podejrzaną hałas dobiegający z sypialni prezydenta i poszedł sprawdzić, co się stało. Okazało się, że to tylko niezamknięte drzwi uderzały raz po raz o futrynę. Piloci zmienili kurs na południowo-wschodni, aby ominąć Krete, częściowo wciąż zajęta przez Niemców.

Świtało już, gdy Święta Krowa przeleciała nad Atenami. Miasto było wyraźnie widoczne po lewej stronie samolotu. Sześć myśliwców P-38 wylonilo się z chmur, żeby eskortować prezydencki samolot przez Morze Egejskie do zaspanych śniegiem wyżyn Grecji i Turcji, a stamtąd nad Morze Czarne. Córka Roosevelta, Anna, już nie spała, podziwiała „piękny wschód słońca” i „zarysy malutkich wiosek” na pustych poza tym greckich wyspach[6]. Wszystkim pasażerom polecono przestawić zegarki o dwie godziny do przodu. Prezydenta ubrano i na godzinę przed lądowaniem podano mu jego codzienne śniadanie złożone z jajek na szynce.

Samoloty alianckie otrzymały rozkaz wykonania skrętu o dziewięćdziesiąt stopni po znalezieniu się w sowieckiej przestrzeni powietrznej, co było znakiem rozpoznawczym, mającym uchronić je przed zestrzeleniem przez artylerię przeciwlotniczą. Święta Krowa podążyła uzgodnionym szlakiem wzdłuż linii kolejowej z Eupatorii na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Krymskiego do wielkiego lotniska w Saki. Krajobraz był płaski i nieciekawym, jak okiem sięgnąć rozpościerała się równina pokryta śniegiem. Samolot prezydencki, któremu towarzyszyło teraz pięć myśliwców (jeden musiał zawrócić z powodu awarii silnika), zatoczył koło nad lotniskiem i wylądował o czasie, o dwunastej dziesiątej czasu moskiewskiego, „podskakując na całej długości krótkiego, betonowego pasa startowego”[7].

Podczas dwunastoletniej prezydentury Franklin Roosevelt wy dobył Stany Zjednoczone z otchłani wielkiego kryzysu, przekonał niechętnych rodaków do poparcia Wielkiej Brytanii w najtrudniejszej dla niej godzinie i zorganizował najpotężniejszą koalicję wojskową w historii, aby odeprzeć agresję hitlerowskich Niemiec i cesarskiej Japonii. Zwycięstwo na obu frontach było już bliskie. Wojska alianckie dotarły do granic Niemiec i krok po kroku odbierały Japonii jej zdobycze terytorialne w Azji. Umierający wódz naczelny zdecydował się na niebezpieczną, potencjalnie samobójczą podróż przez ocean zaledwie dwa dni po swojej czwartej inauguracji, ponieważ za wszelką cenę pragnął osiągnąć dwa ostatnie cele. Chciał mieć pewność, że zwycięstwo zostanie odniesione kosztem jak najmniejszej liczby ofiar wśród Amerykanów. I obiecał wcześniej Stanom Zjednoczonym, zmęczonym ponadtrzy letnią wojną, „trwały pokój”.

Przed przybyciem Roosevelta na Krym w sobotę, 3 lutego 1945 roku, żaden urzędujący prezydent Stanów Zjednoczonych nie stanął na ziemi rosyjskiej, a tym bardziej Związku Sowieckiego, państwa opartego na zasadach całkowicie przeciwstawnych amerykańskiemu. Żaden też nie zdecydował się na to ponownie przez następne trzydzieści lat.

Od czasu rewolucji bolszewickiej w stosunkach amerykańsko-sowieckich zachodziły gwałtowne zmiany. Podczas rosyjskiej wojny domowej oddziały amerykańskie interweniowały po stronie białych, walcząc z bolszewikami na śnieżnej północy Rosji. Straciwszy jednak ponad dwa tysiące żołnierzy, wycofały się bezładnie z Archangielska. Pakt Stalina z Hitlerem w 1939 roku, rozbiór Polski, atak Związku Sowieckiego na Finlandię i zagarnięcie państw bałtyckich wstrząsnęły Amerykanami. Ale wahadło wychyliło się znów w drugą stronę, gdy wojska niemieckie 22 czerwca 1941 roku uderzyły na ZSRS i po kilku miesiącach dotarły na przedpola Moskwy i Leningradu. Po japońskim ataku na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny i komunistyczna Rosja stała się ich najważniejszym sprzymierzeńcem. Filmy hollywoodzkie zaczęły przedstawiać Związek Sowiecki jako kraj dzielnych żołnierzy, szczęśliwych robotników i uśmiechniętych komisarzy, choć jeszcze w przeboju kinowym z 1939 roku pod tytułem *Ninoczka* pokazywano ich jako pyszałków i zbirów. Obraz potężnego, godnego zaufania państwa, którym kieruje silny, lecz dobrotliwy przywódca, umacniał się wraz z każdym zwycięstwem Armii Czerwonej, przy czynnej zachęcie ze strony administracji Roosevelta.

Byli jednak i tacy, którzy się z tym nie zgadzali i dawali temu wyraz. Należeli do nich zwłaszcza amerykańscy dyplomaci znający z autopsji sytuację w Związku Sowieckim. Amerykański ambasador w Moskwie, Averell Harriman, narzekał, że rosyjski niedźwiedź zaczyna „tyranizować świat”. Obawiał się, że Stalin użyje „siłowych metod”, aby rozciągnąć swoją „strefę wpływów” na wschodnią Europę^[8]. Zastępca Harrimana, George Kennan, uważał, że podział Europy jest nieuchronny. Rosja i Ameryka miały jego zdaniem niewiele wspólnego ze sobą, jeśli nie liczyć tego samego wroga. W liście do przyjaciela, Charlesa E. Bohlena, napisanym w przededniu konferencji jałtańskiej, Kennan radził rządowi amerykańskiemu, aby wykorzystał do maksimum sytuację geopolityczną: „Może trzeba zawrzeć uczciwe i ostateczne porozumienie [z Moskwą] – otwarcie podzielić Europę na strefy wpływów, a potem nie wtrącać się do strefy rosyjskiej i nie pozwolić Rosjanom wtrącać się do naszej?”^[9].

Ale Roosevelt, który narażał życie, aby spotkać się ze Stalinem i Churchillem na Krymie w ostatnich miesiącach drugiej wojny światowej, nie myślał o podziale Europy między Rosję i Amerykę. Jak większość Amerykanów czuł odrazę do wszystkiego, co trąciło „imperium”, „równowagą sił” i „strefami wpływów”. Zgodnie z wielkim planem Roosevelta główną odpowiedzialność za zapewnienie „trwałego pokoju” na świecie pod egidą zwycięskich państw alianckich miała wziąć na siebie nowa, międzynarodowa organizacja. Prezydent pragnął, aby żołnierze amerykańscy jak najszybciej wrócili z Europy i Azji.

Stalin nie witał Roosevelta na lotnisku w Saki. Przesłał ministra spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa, który ubrany w ciężkie palto i futrzaną czapkę chodził tam i z powrotem po płycie lotniska w otoczeniu alianckich oficjeli. Przez okno prezydenckiej kabiny FDR i jego córka widzieli grupki Rosjanek zmiatających śnieg z pasa startowego brzoźowymi miotłami. Czekali jeszcze dwadzieścia minut w ciepłym wnętrzu samolotu, aż подарowany Wielkiej Brytanii przez Stany Zjednoczone Douglas C-54 Skymaster, z Churchilllem na pokładzie, wylądował w eskorcie swoich sześciu myśliwców P-38.

Początkowo Roosevelt i Churchill zamierzali zabrać ze sobą do Jałty niewielką świtę, złożoną z trzydziestu, trzydziestu pięciu najważniejszych doradców. Ale delegacje rozrosły się, bo z czasem coraz więcej urzędników uznało się za „nieodzownych” albo dla prezydenta, albo dla premiera, aż w końcu grono osób towarzyszących, włącznie z personelem technicznym, osiągnęło liczbę około siedmiuset. Rosjanie rozbili wielkie namioty wojskowe, ogrzewane piecykami na drewno, aby zapewnić tymczasowe schronienie tłumowi marszałków, ministrów, generałów i ambasadorów oraz ich licznych adiutantów i doradców. Nowo przybyłych zapraszano do środka na ich pierwsze rosyjskie śniadanie, złożone z gór kawioru, wędlin obficie doprawianych czosnkiem, wędzonego lososia, jajek, sernika polanego śmietaną, słodkiego szampana, białego gruzińskiego wina, wódki i krymskiego koniaku; wszystko to popijano szklankami gorącej herbaty.

W końcu wszyscy zajęli wyznaczone miejsca do ceremonii powitania. Prezydent zjechał windą na ziemię sowiecką, agenci Secret Service podnieśli go i umieścili w otwartym jeepie wymoszczonym dywanami. Orkiestra Armii Czerwonej odegrała hymn amerykański i brytyjski oraz nowy sowiecki hymn państwowy („Wielki Lenin oświecił nam drogę/ Wychował nas Stalin w wierności ludowi”). Siedząc w jeepie, okryty granatową peleryną marynarską, Roosevelt, z Churchilllem i Mołotowem stojącymi po obu stronach, przyjął defiladę gwardii honorowej. Premierowi brytyjskiemu FDR wydał się „słaby i chory”. „Był tragiczną postacią”^[10]. Twarz miał koloru pergaminu, woskową i śmiertelnie znużoną. Prawym ramieniem opierał się o krawędź drzwi samochodu, a dłoń zwiśla bezwładnie. Lekarz Churchilla, lord Moran, tak opisał później tę scenę:

Premier siedział obok prezydenta – niczym hinduski sługa towarzyszący karocy królowej Wiktorii, kiedy była w podeszłym wieku. Poprzedzał ich tłum fotografów, cofających się podczas robienia zdjęć. Prezydent wyglądał staro, był chudy i mizerny; na ramionach miał pelerynę albo chustę i robił wrażenie, jakby się skurczył; siedział z otwartymi ustami, patrząc nieruchomo przed siebie, jakby nie bardzo wiedział, co się wokół niego dzieje. Wszyscy byli wstrząśnięci jego wyglądem i później komentowali to z ożywieniem^[11].

Anna Roosevelt była „trochę zaniepokojona” stanem ojca, wiedząc, że jest „zmęczony po wczorajszym, ciężkim dniu i krótkim śnie na pokładzie samolotu”. Postanowiła, że sama

będzie mu towarzyszyć w drodze do Jałty, żeby „mógł się przespać i nie musiał prowadzić rozmowy”^[12]. Jeśli chcieli znaleźć się w Jałcie przed zmrokiem, musieli natychmiast wyruszyć. Odrzucili więc propozycję poczęstunku i wsiedli do jednej z należących do Stalina limuzyn Packard w towarzystwie amerykańskiego ochroniarza i rosyjskiego kierowcy. Samochód ruszył przez „pusty step”. Przodem pojechały auta pełne agentów Secret Service i „uzbrojonych Rosjan”^[13]. Za nimi, w długim konwoju pojazdów, podążyła reszta amerykańskiej i brytyjskiej delegacji.

Podczas rejsu przez Atlantyk FDR był bombardowany informacjami o tym, jakie warunki panują na Krymie. Jego współpracownik, Harry Hopkins, donosił, że Churchill zapowiada wielkie niewygody. „Mówi, że nawet gdybyśmy szukali przez dziesięć lat, nie znaleźlibyśmy gorszego miejsca na świecie niż Jałta, sądzi jednak, że dzięki odpowiednim zapasom whisky uda mu się jakoś przeżyć. Twierdzi, że whisky jest dobra na tyfus i zabija wszy, które mnożą się na tych terenach”. Dwa dni później przyszedł telegram, w którym premier pisał, że drogi z Saki do Jałty są nieprzejezdne z powodu zamieci śnieżnych. Brytyjskie i amerykańskie grupy rekonesansowe miały przeżyć „prerażające chwile” na „górkim szlaku” prowadzącym do miejsca konferencji^[14].

Droga była zamknięta dla ruchu i strzeżona przez tysiące żołnierzy sowieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, stojących w dwustumetrowych odstępach na całej 120-kilometrowej długości szosy. Było wśród nich wiele kobiet, ubranych, jak mężczyźni, w długie i ciężkie szynele ściągnięte skórzanym pasem. Na plecach miały pistolet maszynowy, a ich naramienniki przypominały „te noszone przez amerykańskiego admirała”^[15]. Rosjanki były „ogromne, mocne i miały największe nogi, jakie w życiu widziałam”, zachwycała się jedna z asystentek Churchilla w liście do rodziny. „Od razu rozumiesz, dlaczego szkopy ich nie oszczędzały”^[16]. Kiedy prezydent przejeżdżał, żołnierze prezentowali broń i patrzyli mu prosto w oczy. Potem powtarzali tę czynność przy każdym następnym samochodzie, który ich mijiał.

Z drogi widać było ślady po dwuipółletniej niemieckiej okupacji Krymu: spalone domy, wraki czołgów, przewrócone wagony towarowe, opuszczone wsie i rannych żołnierzy, zwłaszcza w miastach. Roosevelt czytał raporty o bombardowaniach Coventry i Rotterdamu, zrównaniu z ziemią Warszawy i Lidic, ale po raz pierwszy widział na własne oczy zniszczenia dokonane przez wojska niemieckie. Wywarły na nim głębokie wrażenie. Powiedział córce, że przygnębiające widoki, które oglądał po drodze, sprawiły, że bardziej niż kiedykolwiek chce „wyrównać rachunki z Niemcami”^[17].

Jadący kilka samochodów za prezydentem Churchill głośno narzekał na „niekończącą się i bardzo nudną” jazdę. Chciał się dowiedzieć, „jak długo już jedziemy?”.

– Jakąs godzinę – odpowiedziała jego córka Sarah.

– Jezu! Jeszcze pięć godzin!

W liście do matki Sarah opisała nazajutrz stan ducha ojca. „Dalej, dalej przez ponury kraj, który z rzadka zamieszkują chłopi o posępnych twarzach... Dalej, dalej, cierpliwie, wytrwale znosząc wszystko, dzięki butelce znakomitej brandy!”. Dla rozrywki Churchill

deklował towarzyszom podróży fragmenty poematu Byrona *Don Juan*^[18].

Minąwszy Symferopol, „jeszcze jedno obskurne miasto z szerokimi i prostymi ulicami”, konwój aliancki wjechał w góry^[19]. Okolica wyglądała ciekawiej, ale wciąż była prawie pozbawiona roślinności. Patrząc przez okno między krótkimi drzemkami, Roosevelt zauważył karłowate dęby, ale „prawie żadnych drzew iglastych”. Jego myśli pobiegły do trzystu tysięcy drzew, które zasadził w Hyde Parku, swojej posiadłości w bujnej dolinie rzeki Hudson w stanie Nowy Jork. Pomyślał, że powinien zwrócić Stalinowi uwagę, iż „ta część kraju wymaga zalesienia”^[20].

Była już trzecia po południu, więc ojciec i córka zdążyli porządnie zgłodnieć. Zatrzymali się na poboczu, aby zjeść kanapki przygotowane jeszcze poprzedniego dnia na pokładzie krążownika *Quincy*, którym przypłynęli na Maltę. Ambasador Harriman podjechał, aby poinformować, że Mołotow zaprosił wszystkich na obiad w domu wypoczynkowym, trzy kwadranse drogi dalej, w pobliżu nadbrzeżnego miasta Alusztą. Stoły „uginąły się pod ciężarem jedzenia i wina”. Rosjanie zbudowali nawet specjalny podjazd nakryty dywanami, aby prezydent nie musiał zsiadać z wózka. Ale dwugodzinny popas zupełnie nie uśmiechał się Rooseveltowi. Chciał jechać dalej do Jałty, żeby być na miejscu przed zmrokiem. Tymczasem Churchill („ten stary twardziel”, jak go nazwała Anna) zabrał się do jedzenia i picia z właściwym sobie rabelais’owskim apetytem.

Za Alusztą szosa skręcała w głąb łądu, podążając „szlakiem Romanowów” zbudowanym przez ostatniego cara i łączącym jego letnią rezydencję w Jalcie z domem myśliwskim; ukończono go na rok przed pierwszą wojną światową, która przesądziła o losie cara i jego dynastii. Sceneria stała się groźna, a nawet romantyczna: góry sięgające półtora tysiąca metrów, spiętrzone skały i bystre strumienie, gęste lasy bukowe i sosnowe, liczne serpenty ny wijące się górskimi zboczami. Dobrze zrobiono, że zamknięto szosę dla ruchu, bo był to właśnie ów wąski „górski szlak”, przed którym ostrzegali ludzie z grup rekoniesansowych. Doradca prezydenta do spraw marynarki wojennej, wiceadmirał Wilson Brown, zapisał, że „zakręty były ciasne i ostre, bez murów oporowych, biegły skrajem ciągnącej się nieprzerwanie przepaści. Ustawiczna zmiana kierunku sprawiała, że pasażerów bez przerwy rzucało na boki; samochód nieustannie podskakiwał na wybojach, bo nawierzchnia była nieutwardzona”^[21].

Ale minąwszy ostatnią przełęcz, konwój prezydencki znalazł się nagle w „innym kraju”, kraju cyprysów, winnic i domów z czerwonymi dachówkami, rysujących się na tle granatowego morza. Klimat był tu łagodny, niemal śródziemnomorski, powietrze pachniało słodko drzewami oliwnymi i gajami pomarańczowymi. Łańcuch gór osłaniał ten wąski pas wybrzeża przed ostrymi wiatrami wiejącymi z północy Rosji. Nie było tu śniegu, zima się skończyła, zaczęła się już wiosna. Wszędzie od razu zrobiło się raźniej^[22].

Okolo szóstej po południu, gdy już ściemniało, limuzyna z prezydentem Rooseveltem wjechała w aleję wysadzaną sosnami, palmami i cyprysami. Szeregi krzewów różanych i oleandrów rozstąpiły się, ukazując wielki pałac w stylu neorenesansowym. Stał na wysokim brzegu, około 50 metrów ponad powierzchnią morza. Był to słynny pałac w Liwadii, ulubione miejsce letniego wypoczynku cara Mikołaja II.

– Nie rozumiem obaw Winstona – mruknął Roosevelt, gdy obwożono go po parterze stuszesnastopokojowego pałacu. – Przecież tu jest tak samo wygodnie jak w domu [23].

Rosjanie robili wszystko, aby prezydent czuł się dobrze w Liwadii. W większości pokoiów na parterze wesoło trzaskał ogień, którego sam widok rozgrzewał po pięciogodzinnej zimowej podróży. Maitre d'hôtel powitał prezydenta, „wiele razy zginając się w pół” i tytułując go „Jego Ekszelencją” [24]. Niemcy ogołocili pałac ze wszystkiego i Rosjanie przez miesiąc dwoili się i troili, aby jakoś go urządzić, zwoząc potrzebne rzeczy z Moskwy w setkach wagonów kolejowych. Tysiące żołnierzy NKWD i Armii Czerwonej malowało ściany i reperowało instalację wodno-kanalizacyjną, a rumuńscy jeńcy wojenni starali się przywrócić parkowi świetność z czasów caratu. Meble i podstawowe wyposażenie, w tym talerze, porcelana i pościel, pochodziły z najlepszych moskiewskich hoteli, skąd przyjechały też pokojówki, kelnerzy i kucharze. Rosjanie wciąż przetrząsali Jaltę i pobliskie miasteczka, szukając takich przyborów, jak „lusterka do golenia, wieszaki na ubrania i miednice do mycia” [25].

Rooseveltovi pokazano wielką salę balową z białymi marmurowymi kolumnami. Znajdowała się obok holu wejściowego i stał już w niej okrągły stół, przy którym prezydent miał konferować ze Stalinem i Churchilllem. W oficynie, w pobliżu mauretańskiego ogrodu, przygotowano specjalny apartament, do którego wchodziło się również z holu. Sypialnia i jadalnia zostały umeblowane w stylu „wczesnopulmanowskim”, jak to określił jeden z członków grupy rekonesansowej. „Ciężkie, za wielkie obrazy wisiały na wyłożonych mahoniową boazerią ścianach. Na stołach stały mosiężne lampy z jedwabnymi abażurami w kolorze pomarańczowym i z długimi frędzlami. Na posadzkach leżały bucharskie dywany i zielone pluszowe poduszki. Tu i ówdzie ładny empirowy mebel kontrastował z pozbawionymi gustu szafami, kanapami, stołami i fotelami, które Moskwa ściągnęła na tę uroczystą okazję” [26].

Przez ostatnie kilka dni gospodarze wnosili i wyносили dywany i obrazy z prezydenckiej sypialni, nie mogąc się zdecydować, „które orientalne barwy wyglądają najlepiej”. Wiele razy zmieniali nakrycia stołowe, wypróbując różne warianty usadzenia gości. Roosevelta bardziej interesowało to, czy dostanie swoje wieczorne martini, będące uświęconą tradycją w Białym Domu. Po długim, męczącym dniu lubił odpocząć z przyjaciółmi o „dziecinnej godzinie”, mieszając gin, wermut i zalewę oliwkową w srebrnym shakerze z dużą ilością lodu. Kiedy Anna kazała przynieść potrzebne składniki, ze zgrozą dowiedziała się, że lodu nie ma. Zamiast martini maitre d'hôtel zaproponował „jakąś słodką miksturę”, będącą mieszaniną „chyba wszystkiego, co akurat było pod ręką”.

Prezydent i jego świta szybko zrezygnowali z koktajli i zasiedli do kolacji w carskiej sali bilardowej. „Nasze kieliszki natychmiast wypełniły się wódką – zapisała Anna w dzienniku tego wieczoru. – Podano nam pyszny kawior, potem filety z jakiejś ryby, niegotowanej, ale w jakiś sposób przyrządzonej (z której strawieniem nawet mój strusi żołądek miał pewne kłopoty). Później była dziczyzna, a po niej jakieś mięso z rożna z ziemniakami.

W końcu dwa rodzaje deserów i kawa – ORAZ – białe i czerwone wino, szampan z deserem i likwor z kawą. Za każdym razem, gdy ktoś czegoś odmawiał, maitre d'hôtel wyglądał jak chmura gradowa albo jak człowiek śmiertelnie obrażony”.

Po kolacji Roosevelt postanowił się zdrzemnąć, a jego otoczenie wszczęło spór w sprawie jutrzejszego rozkładu dnia prezydenta. Harrimana wysłano do kwatery Stalina, znajdującej się o dwadzieścia minut drogi, polecając mu zorganizowanie spotkania z sowieckim dyktatorem. Harry Hopkins uważał, że prezydent powinien spotkać się najpierw z Churchillem i omówić z nim wspólną strategię na posiedzenia plenarne, mimo że przed odlotem na Krym Roosevelt spędził z Brytyjczykiem cały dzień na Malcie. Stosunki prezydenta z jego „specjalnym doradcą” nie były już tak zażyłe jak kiedyś. Pod koniec 1943 roku, ożeniwszy się po raz trzeci, Hopkins wyprowadził się z Białego Domu. Niemniej ten były pracownik socjalny wciąż miał wielkie wpływy i należał do niewielu współpracowników, którzy nie bali się otwarcie krytykować prezydenta.

Anna chciała oszczędzić ojcu niepotrzebnych spotkań, choćby z samym premierem Wielkiej Brytanii. Odszukała Hopkinsa, który blade, wychudzony i zdenerwowany leżał w łóżku w pokoju wielkości schowka. Oprócz raka żołądka cierpiał na „straszłą biegunkę”, spowodowaną nadmierną ilością ciężkostrawnego jedzenia, zbyt małą ilością snu, a przede wszystkim za dużą ilością trunków. Kilka dni wcześniej, jeszcze na pokładzie *Quincy'ego*, Hopkins wykradł Annie ostatnią butelkę whisky. Tak często „że się sprawował”, że nie pomagały mu nawet tabletki przeciwko biegunce. Według Kathleen Harriman lekarze „zalecili mu jeść tylko płatki, a ten bałwan zjadł najpierw dwie ogromne porcje kawioru, talerz kapuśniaku ze śmietaną, a dopiero potem swoje płatki”^[27].

Hopkins odrzucił argument Anny, że wstępne spotkanie brytyjsko-amerykańskie może wzbudzić nieufność „naszych rosyjskich braci”. Rozmowa prezydenta i premiera nazajutrz rano była według niego koniecznością.

FDR „sam prosił się o tę robotę – uciał Hopkins dalszą dyskusję. – Czy mu się to podoba, czy nie, musi ją wykonać”.

Kiedy w sobotę rano Roosevelt się obudził, przez okna jego sypialni wychodzącej na wschód wpadały promienie słońca. Prezydent spał nieźle dzięki dawce kodeiny i wodzianu terpinu, które łagodziły kaszel. Filipiński kuchcik z *Quincy'ego* podał mu śniadanie. Prettyman, lokaj, który spał w pokoju obok na kozetce, pomógł się prezydentowi ubrać, naciągając spodnie na bezwładne nogi. Roosevelt nie używał już ciężkiego aparatu ortopedycznego, który pozwalał mu się poruszać mimo choroby. „Sprawia mi ból” – wyjaśnił najbliższemu otoczeniu^[28]. Ostatni raz korzystał ze stalowego aparatu w czasie inauguracji 20 stycznia 1945 roku. Zrobił wówczas kilka symbolicznych kroków do mównicy, ustawionej w południowym portyku Białego Domu, podtrzymywany przez najstarszego syna, Jamesa. Nigdy już nie stanie, mocno i pewnie, na własnych nogach.

W świetle dnia łatwiej było zrozumieć, dlaczego car i caryca wybrali ten odludny zakątek na miejsce letniego wypoczynku. Skalista linia brzegowa przypominała Riwierę Francuską, łącząc majestatyczne góry z roziskrzonym w słońcu morzem. Władcy Rosji

odpoczywali tu od 1860 roku, kiedy Aleksander II zbudował kilka letnich rezydencji i małą cerkiew w stylu bizantyńskim w miejscowości zwanej Liwadią, wśród wzgórz ponad uzdrowiskiem Jałtą. Jednym z pierwszych gości odwiedzających Liwadię był Mark Twain, który dostąpił zaszczytu audiencji u cara. Sceneria okolicy przypominała ulubionemu pisarzowi Roosevelta kalifornijską Sierra Nevada: „wyniosłe, szare szczyty, porośnięte... sosnowym lasem, poprzecinane wązozami”. W dzienniku podróży, wydanym pod tytułem *Prostaczkowie za granicą*, Twain pisał, że car zaimponował mu swoją zwyczajnością:

Ciarki brały na myśl, że główna postać spośród gwarzącego tu pod drzewami towarzystwa może w każdej chwili skinąć palcem, a wówczas okręty wypłyną w morze, pociągi pomkną przez równiny, kurierzy pocwałują od wioski do wioski, telegraf przeniesie każde słowo aż po krańce imperium obejmującego siódmą część naszego globu, a niezliczone rzesze poderwą się na ów rozkaz. Brała mnie chętka, by przyjrzeć się jego ręką i sprawdzić, czy są z krwi i kości, jak ręce innych ludzi^[*1].

Caryca Aleksandra, przekonana, że jej chorowity syn zaraził się tyfusem w wilgotnych i ciemnych drewnianych budynkach, w 1909 roku namówiła męża do zburzenia starego pałacu i wzniesienia na jego miejscu wspaniałej florenckiej willi. Budowa trwała zaledwie szesnaście miesięcy i rodzina carska mogła się wprowadzić do nowej rezydencji już we wrześniu 1911 roku. Pod wrażeniem podróży do Włoch Aleksandra poleciła architektowi, Mikołajowi Krasnowowi, żeby upodobnił budynek do włoskich *palazzi*, między innymi rzymskiej Villi Medici. Nalegała też jednak na uwzględnienie innych stylów architektonicznych. Turecki salon i arabski dziedziniec, z fontanną pośrodku, przypominały o wschodnim dziedzictwie Krymu. Pobliski włoski dziedziniec był wzorowany na krążankach jednego z kościołów florenckich. Niektóre pokoje zdradzały wpływy rezydencji królowej Wiktorii na wyspie Wright, gdzie Aleksandra w młodości wiele razy spędzała letnie wakacje. Sala bilardowa, służąca za jadalnię Roosevelta, zdradzała cechy stylu elżbietańskiego. W końcu Krasnow miał tak dość kaprysów swoich cesarskich klientów, że poręczę marmurowych ławek stojących przed głównym wejściem ozdobił w zemście karykaturą Mikołaja^[29]. Kremową willę otaczały parki i ogrody tropikalne, przecięte dwudziestoma kilkoma kilometrami alejek wysadzanych cyprysami, cedrami i drzewami laurowymi.

Mikołaj i Aleksandra byli w Liwadii bardzo szczęśliwi. Spędzili tu chyba ostatnie bezroskie chwile, zanim pochłonęły ich fale rewolucji. „Brak nam słów, aby wyrazić radość i zadowolenie, że mamy taki dom, zbudowany dokładnie tak jak tego sobie życzyliśmy” – pisał car do matki. Rodzina carska przyjeżdżała do Liwadii każdego lata aż do wybuchu wojny w 1914 roku. Życie w Białym Pałacu było w dużej mierze wolne od nieznośnego rytuału obowiązującego na dworze cesarskim w Petersburgu. „W Petersburgu pracujemy, w Liwadii mieszkamy” – napisała jedna z córek Mikołaja^[30].

Car grywał w tenisa, wypływał w morze z kamienistej plaży ciągnącej się poniżej pałacu i jeździł konno w pobliskie góry. Aleksandra ubierała chorego na hemofilę carewicza Aleksego w marynarski mundur, prowadziła wielkie księżniczki w długich białych sukniach ulicami Jałty i przewodniczyła dorocznej imprezie dobroczynnej. Wieczorami rodzina słuchała koncertu orkiestry pułkowej na włoskim dziedzińcu. Po przymusowej abdykacji w lutym 1917 roku Mikołaj poprosił Rząd Tymczasowy o zgodę na zamieszkanie na stałe w Liwadii. Prośba została odrzucona, a pałac stał się domem wypoczynkowym dla „ofiar caratu”.

Na nieszczęście dla Roosevelta i jego świty car nie zadbał o nowoczesne urządzenia sanitarne. Sam w razie potrzeby fizjologicznej po prostu wzywał służącego z nocnikiem. Kiedy władca Wszechrosji załatwił swoją sprawę, nocnik wynoszono, a jego zawartość opróżniano gdzieś na terenie ogromnego ogrodu. Biały Pałac nie był przewidziany na ponad sto osób, które miały tu mieszkać podczas konferencji. Na piętrze znajdowały się tylko trzy łazienki, z których jedną zarezerwowano dla prezydenta. Sekretarz stanu korzystał z drugiej wraz z siedmioma najbliższymi współpracownikami, między innymi sowieckim szpiegiem Algerem Hissem. Osiemdziesięciu kilku generałów, admirałów i wyższej rangi dyplomatów miało dostęp do pozostałych sześciu łazienek.

Mimo że oddział sanitarny amerykańskiej marynarki wojennej spryskał pałac hurtowymi ilościami DDT, pluskwy i wszy wciąż dawały się we znaki, zwłaszcza za sprawą łóżek „wypożyczonych” z rosyjskich hoteli i innych instytucji. „Tego ranka wiele osób skarżyło się na niepożądane towarzystwo – pisała wieczorem Anna do męża. – Ja miałam szczęście, ale dezynsekcja wciąż trwa!”.

Tylko najwyżsi rangą urzędnicy, na przykład Hopkins i admirał William Leahy, szef personelu prezydenta, mieli własną sypialnię. Szef sztabu armii, generał George Marshall, dzielił apartament carycy z dowódcą amerykańskiej marynarki, admirałem Ernestem Kingiem. Jako wyższemu rangą Marshallowi przy padła sypialnia Aleksandry. Zręczliwy, pozbawiony poczucia humoru King zajął buduar. Obaj mogli też korzystać ze schodów, którymi według legendy wchodził swego czasu półobłąkany mnich Rasputin, by w tajemnicy konferować z carycą. Dwudziestu kilku pułkowników „zakwaterowano w dwóch obszernych pokojach łóżko przy łóżku, niczym szeregowych żołnierzy w obozie wojskowym”^[31].

Różnice językowe też nie dawały o sobie zapomnieć. Admirał Leahy oburzył się, że rosyjski kelner, który przyszedł do jego pokoju, gdy Amerykanin się ubierał, „nie zna żadnego cywilizowanego języka”. Podniesionym głosem i za pomocą wymownej gestykulacji Leahy zamówił swoje tradycyjne śniadanie: „jedno jajko, tost i kawę”. Kelner energicznie kiwał głową i po kwadransie wrócił z tacą, na której był kawior, szynka, wędzona ryba i butelka wódki. Przywitał go potok marynarskich przekleństw i pełen udręki krzyk

– Na litość boską, przysłójcie mi kogoś mówiącego po angielsku i zabierzcie stąd tego faceta razem z jego gratami!^[32]

Podróżując do Jalty, dokąd ze Stanów Zjednoczonych trzeba było przebyć jedną czwartą kuli ziemskiej, FDR osiągnął granice możliwości logistycznych amerykańskiej prezydentury czasów wojny. Zgodnie z konstytucją prezydent miał dziesięć dni na podpisanie ustawy uchwalonej przez Kongres. Droga z Jalty do Waszyngtonu zajmowała kurierom pięć dni, więc prezydent musiał podpisywać ustawy natychmiast po otrzymaniu, aby pozostać w zgodzie z konstytucją. Opracowano system utrzymania łączności z Waszyngtonem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedy prezydent płynął *Quincym*, poczęt zrucano z rufy w pojemniku o kształcie torpedy, który wylądowała potem z morza załoga niszczyciela towarzyszącego krążownikowi. Anna wywozła raz ojca na pokład w jego wózku inwalidzkim bez poręczy, aby mógł on zobaczyć taką operację. Kurczowo trzymając się relingu, Roosevelt patrzył, jak marynarze przy użyciu lin i bosaków wylawiają podskakujący na wysokich falach zasobnik. W końcu im się udało, ale dopiero po siedmiu lub ośmiu próbach [33]. Poczta wędrowała następnie morzem, powietrzem i lądem. Krótsze, pilniejsze wiadomości przesyłano drogą radiową ze specjalnego okrętu, USS *Catoctin*, cumującego w Sewastopolu.

Konferencja Wielkiej Trójki miała rozpocząć się o piątej po południu. Po załatwieniu rutynowych spraw Roosevelt wezwał wyższych rangą członków delegacji na wózek do jedenastej rano, aby omówić kwestie, które miał poruszyć w rozmowach ze Stalinem i Churchillem. Postanowił, że spotkanie odbędzie się w „pokoju słonecznym”, urządzone dla chorego carewicza jako bardzo widna sypialnia z widokiem na morze. Na stole przed prezydentem leżała sterta raportów w czarnej oprawie, Roosevelt jednak odsunął je na bok niecierpliwym gestem. Nie miał ochoty na czytanie nudnych dokumentów Departamentu Stanu. Dla niego liczyły się przede wszystkim osobiste stosunki z sowieckim przywódcą. Wrócił myślami do ich pierwszego spotkania, w Teheranie w listopadzie 1943 roku, kiedy wznosili toasty szampanem za swoje zdrowie, żartowali z Churchilla i wymieniali się opiniami politycznymi. FDR sądził, że zrobił, co trzeba, aby uzyskać zgodę Stalina na powołanie nowej Organizacji Narodów Zjednoczonych, nawet jeśli oznaczało to uznanie sowieckich roszczeń terytorialnych do wschodniej Polski. Uważał Stalina za takiego samego polityka jakon, za człowieka, z którym można się dogadać.

Nie miał oczywiście złudzeń co do tego, że reżim sowiecki jest tyranią. Pakt Hitler-Stalin z sierpnia 1939 roku i rozbiór Polski między Trzecią Rzeszę i ZSRS uważał za wielki skandal. Kilka miesięcy później, po sowieckiej napaści na Finlandię, określił Związek Sowiecki jako „dyktaturę najbardziej absolutną ze wszystkich dyktatur na świecie” [34]. Ale mimo to po Pearl Harbor zawarł sojusz ze Stalinem. „Wiem, że wybaczy mi pan brutalną szczerłość – depešował do Churchilla w marcu 1942 roku – gdy powiem, że osobiście potrafię dać sobie lepiej radę ze Stalinem niż pański Foreign Office lub mój Departament Stanu. Stalin szczerze nie cierpi wszystkich pańskich najwyższych urzędników. Mnie tymczasem chyba lubi i mam nadzieję, że tak będzie dalej” [35].

Stosunki Roosevelta ze Stalinem opierały się na chłodnej kalkulacji politycznej. Aby pokonać jednego dyktatora, FDR musiał sprzymierzyć się z innym. Znał „analizę strategiczno-wojskową” z sierpnia 1943 roku, zgodnie z którą Rosja będzie miała „dominującą pozycję” w antyhitlerowskiej koalicji nawet po otwarciu przez Stany

Zjednoczone i Wielką Brytanię długo oczekiwanego „drugiego frontu” we Francji. W dokumencie napisano wprost, że „bez udziału Rosji państw Osi w Europie nie da się pokonać”. Dalej przewidywano, że Rosji przypadnie „dominująca” pozycja w powojennej Europie. „Po rozgromieniu Niemiec nie będzie w Europie mocarstwa, które mogłoby przeciwstawić się jej ogromnym siłom zbrojnym”. Wynikał stąd nieuchronnie wniosek, że Rosji „trzeba udzielić wszelkiej pomocy i należy zrobić wszystko, aby pozyskać jej przyjaźń”.

Cała kwestia sprowadzała się do zwykłej arytmetyki. W latach 1943–1944 Hitler miał na froncie wschodnim 180–190 dywizji. We Francji pozostało mu więc 40–50 dywizji, a we Włoszech zaledwie 15–20^[36]. Sytuacja ta nie zmieniła się istotnie po lądowaniu aliantów w Normandii w czerwcu 1944 roku. W lutym 1945, w chwili rozpoczęcia się konferencji jałtańskiej, z wojskami amerykańskimi i brytyjskimi na granicy niemiecko-francuskiej walczyło łącznie 68 dywizji hitlerowskich. We Włoszech stacjonowało kolejne 27 dywizji niemieckich. Tymczasem na froncie wschodnim były się 173 dywizje Trzeciej Rzeszy. Inaczej mówiąc, „każda mila frontu, na którym walczyli Amerykanie i Brytyjczycy, każdy niemiecki żołnierz rzucony do boju na Zachodzie, były na Wschodzie pomnożone przez trzy lub cztery”^[37].

Dane dotyczące ofiar w ludziach ukazywały jeszcze wyraźniejszą różnicę i tłumaczyły, dlaczego Stalin tak nalegał na otwarcie drugiego frontu i tak irytował się zwłoką. Ze szczegółowych badań przeprowadzonych po wojnie wynika, że do końca 1944 roku na froncie wschodnim poległo 2 742 909 żołnierzy niemieckich. Było to pięciokrotnie więcej niż łączna liczba niemieckich ofiar we Francji, Włoszech i Afryce Północnej. Po zakończeniu wojny liczba żołnierzy sowieckich poległych lub zaginionych wyniesie osiem milionów, w porównaniu z 416 000 Amerykanów i 383 000 Brytyjczyków^[38]. Churchill słusznie powiedział, że to Rosjanie, a nie Amerykanie lub Brytyjczycy „zrobili najwięcej, aby wypruć flaki armii niemieckiej”^[39].

Z punktu widzenia Roosevelta istniał odwrotnie proporcjonalny stosunek między liczbą ofiar po stronie rosyjskiej i liczbą ofiar po stronie amerykańskiej. Kalkulacja miała charakter brutalnie realistyczny, wręcz cyniczny: więcej poległych Rosjan równało się mniej poległych Amerykanów. Po pokonaniu Niemiec ta sama logika stosowała się do wojny z Japonią. Sztabowcy uznali w 1943 roku, że „gdyby Rosja stała się naszym sprzymierzeńcem przeciwko Japonii, wojnę można byłoby skończyć w krótszym czasie i przy mniejszych stratach w ludziach i sprzęcie, niż gdyby się nim nie stała. Jeśli wojnę na Pacyfiku trzeba będzie toczyć przy nieprzyjaznym lub negatywnym nastawieniu Rosji, to trudności zwiększą się niepomiarnie”. Pozostawało tylko pytanie, jaką cenę każe sobie zapłacić Stalin za udział Związku Sowieckiego w wojnie z Japonią.

Podczas spotkania w dawnej sypialni carewicza Harriman omówił krótko możliwe żądania sowieckie. Syn szewca z gór Kaukazu marzył o odzyskaniu terytoriów, które Mikołaj II utracił wskutek klęski Rosji w wojnie z Japonią w roku 1905. Oznaczało to przekazanie ZSRS południowej części wyspy Sachalin i przywrócenie rosyjskich praw do Mandżurii, prowincji chińskiej nadal okupowanej przez Japonię. Sowietci pragnęli

odzyskać kontrolę nad starą cesarską linią kolejową prowadzącą do portów Dairen i Port Artur. Wyciągali też ręce po leżące na północ od Japonii Wyspy Kurylskie (zob. mapę na s. 347).

FDR nie przygotował sobie dokładnego planu pertraktacji ze Stalinem. Wolął improwizować, próbując wszystkiego, co mogło w danej chwili rokować nadzieje na sukces. Był politykiem znakomicie umiejącym znaleźć się w konkretnej sytuacji, świetnym taktikiem reagującym na zagrożenia i szanse, które pojawiają się w miarę rozwoju wydarzeń. Do spraw zagranicznych miał podobny stosunek jak do polityki wewnętrznej, dzięki której wyprowadził Amerykę z wielkiego kryzysu. „Wymyśl jakiś sposób i wypróbuj go. Jeśli zawiedzie, nie ukrywaj tego i spróbuj innej metody. Przede wszystkim jednak – próbuj”^[40]. Skinał głową na znak, że wstępnie zgadza się na sowieckie żądania terytorialne, które przedstawił Harriman.

Tuż przed wyjazdem do Jałty Roosevelt przeczytał prywatną, sześciostronicową notatkę Edgara Snowa poświęconą polityce Kremla. Opierała się ona na trzygodzinnej rozmowie, którą Snow odbył w Moskwie z byłym sowieckim komisarzem spraw zagranicznych Maksimem Litwinowem. Zawierała wiele poufnych informacji o Stalinie, „ogromnie interesujących” prezydenta^[41]. Według Litwinowa przywództwo sowieckie coraz mniej ufało Zachodowi i gotowe było zerwać sojusz i pójść własną drogą. Jedyнным sposobem, aby do tego nie dopuścić, mogły być tylko bezpośrednie rozmowy między Rooseveltem a „Gospodarzem”.

Prezydent uważał, że wie, jak zjednać sobie rosyjskiego dyktatora. Liczył na swój urok osobisty i wypróbowane umiejętności dyplomatyczne, które służyły mu wiernie w czasie długiej i świetnej kariery politycznej. „Stalin? – zachnął się na kilka tygodni przed konferencją jałtańską. – Dam sobie radę z tym starym chytrusem”^[42]. Burzył się, kiedy jego doradcy współczuli mu konieczności pertraktowania z człowiekiem, którego nazywał „wujkiem Joe”. „Wszyscy mnie żałują, że muszę układać się z Churchillem i Stalinem – żartował. – Chciałbym, żeby ktoś kiedyś pożałował Churchilla i Stalina”. Zdaniem Harry’ego Hopkinsa FDR „przez całe życie kierował ludźmi, a przecież Stalin w gruncie rzeczy nie różni się tak bardzo od innych”^[43]. Mimo zmęczenia i choroby był nadal pewien, że potrafi dokonać tego, co inni, bardziej zwyczajni politycy, uważali za niemożliwe. Jego największy talent, którego dowody dawał podczas kolejnych zwycięskich kampanii wyborczych, polegał na umiejętności wzbudzania sympatii i zaufania. Z tej umiejętności zamierzał zrobić użytek podczas rozmów ze Stalinem.

Optymizm Roosevelta budził respekt, ale i niepokoił jego współpracowników, którzy lepiej znali Związek Sowiecki i nie mieli co do niego większych złudzeń. Harriman martwił się skłonnością prezydenta do „snów na jawie” i jego czasami przesadną wiarą w swoją siłę przekonywania. Po długich naradach w Białym Domu w listopadzie 1944 roku ambasador zanotował w prywatnym dzienniku, że prezydent „nie ma pojęcia, z jaką determinacją Rosjanie chcą załatwić sprawy, na których im zależy, wedle własnego uznania,

na własnych warunkach. Nigdy nie pozwolą na to, aby prezydent lub ktoś inny miał w nich cokolwiek do powiedzenia. Prezydent wciąż uważa, że może przekonać Stalina do zmiany punktu widzenia na wiele spraw, na co, jestem tego pewien, Stalin nigdy nie pójdzie”^[44].

Przez resztę poranka Szeff podziwiał widok rozciągający się z werandy sypialni carewicza. Zjadł lunch z Anną i kilkoma doradcami, ale w jego trakcie nie poruszał poważnych spraw. Przez Mołotowa i Harrimana Stalin poinformował, że chętnie spotkałby się z prezydentem w cztery czy o czwartej, czyli na godzinę przed rozpoczęciem się obrad konferencji.

Okolo trzeciej trzydzieści po południu w korytarzach pałacu w Liwadii zapanowało poruszenie. Funkcjonariusz odpowiedzialny za kolumnę transportową odebrał telefon z kwatery Stalina informujący, że „wszystkie drogi są zamknięte”^[45]. Nikt aż do odwołania nie mógł wejść na teren pałacu ani go opuścić.

„Wujek Joe” jechał do Liwadii.

2 Stalin 4 lutego

Iosif Wissarionowicz Stalin przyjechał na Krym specjalnym pociągiem z Moskwy trzy dni wcześniej, w czwartek 1 lutego [1]. Kolej była jego ulubionym środkiem lokomocji podczas tych rzadkich okazji, kiedy wyjeżdżał dalej niż pod Moskwę. Wciąż miał nieprzyjemne wspomnienia ze swej pierwszej i jedynej podróży samolotem. Poleciał wtedy z Baku nad Morzem Kaspijskim do Teheranu na spotkanie z Rooseveltem i Churchilllem. Amerykański transportowiec C-47 z lend-lease'u znalazł się podczas lotu w strefie silnych turbulencji, wpadając w dziury powietrzne nad górami, i Stalin musiał kurczowo trzymać się poręczy fotela. W Moskwie opowiadano, że w trakcie podróży dostał ciężkiego krowotoku z nosa, a w dodatku przez kilka tygodni po powrocie bolały go uszy [2]. Politbiuro wydało uchwałę, w której zabroniło Stalinowi korzystania z samolotów do czasu zakończenia wojny.

Zerkając przez szparę w ciężkich brązowych zasłonach w oknie wagonu numer FD 3878, dyktator oglądał kraj spustoszony przez wojnę. Niektóre z najcięższych bitew rozegrały się na południowy zachód od Moskwy, wokół takich miast, jak Tuła, Orzeł i Charków, leżących na 1200-kilometrowej linii kolejowej ze stolicy na Krym. „Stacje na całej tej linii były prowizorycznymi chatami z bali; miasta i wsie zostały praktycznie zrównane z ziemią; całe lasy zdawały się skoszone przez ogień artyleryjski” [3]. Stalin jednak nie wychylał nosa ze swego pancernego zielonego wagonu z sierpem i młotem, herbem Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. W jego przedziale stała kanapa, stół konferencyjny i ciężka mahoniowa szafka na trunki. Błyszczący samowar zapewniał gorącą herbatę, podawaną z plasterkami cytryny. W pociągu i na głównych stacjach została zainstalowana specjalna aparatura wysokiej częstotliwości, aby wódz naczelny mógł utrzymywać stałą łączność z Moskwą i generałami.

Na swą krymską kwaterę Stalin wybrał pałac należący kiedyś do księcia Feliksa Jusupowa, transwestyty i zabójcy Rasputina. Letnią rezydencję Jusupowa zaprojektował ten sam architekt, który zbudował pałac w Liwadii, stojący 8 kilometrów dalej. Para lwów strzegła kamiennych schodów prowadzących do białego budynku w ciężkim stylu mauretańskim, będącym wówczas w modzie wśród rosyjskiej arystokracji. Pałac otaczały tarasy porośnięte palmami i cyprysami. Sztab Generalny urządził na parterze pokój operacyjny, w którym Stalin i jego otoczenie mogli śledzić ruchy wojsk sowieckich, wdzierających się właśnie w granice Trzeciej Rzeszy. Znajdujące się w piwnicy centrum łączności umożliwiało błyskawiczne połączenia telefoniczne i telegraficzne z Moskwą i oddziałami frontowymi. Dziesięć samolotów czekało w gotowości do lotów kurierskich między Jaltą a Moskwą; dodatkowe dwie maszyny, za których sterami siedzieli osobiści piloci Stalina, przeznaczone były do prywatnego użytku dyktatora.

Dołożono wszelkich starań, aby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo konferencji.

Żołnierze rozstawieni wzdłuż szosy z Saki do Jałty stanowili tylko część systemu środków bezpieczeństwa, ciągnącego się prawie 20 kilometrów po obu stronach tej szosy. W połowie stycznia na Krym skierowano cztery pułki NKWD, mające oczyścić rejon z „wrogich elementów”^[4]. Pałace, z których korzystali Stalin, Roosevelt i Churchill, otoczono trzema koncentrycznymi strefami bezpieczeństwa. Dwie wewnętrzne strefy patrolowali żołnierze NKWD, podporządkowani bezpośrednio szefowi tajnej policji Ławrientijowi Berii; zewnętrznej strefy strzegli czerwoarmiści z psami. W notatce z 27 stycznia Beria zapewnił Stalina, że oprócz stałych ochroniarzy będzie go strzec „stu pracowników operacyjnych i oddział specjalny pięciuset żołnierzy NKWD”. Na całym półwyspie wzmocniono system obrony przeciwlotniczej; sto sześćdziesiąt myśliwców w każdej chwili mogło wzbicić się w powietrze, aby zestrzelić nieprzyjacielski samolot. W pobliżu pałacu Jusupowa Beria kazał zbudować podziemny schron „pierwszej kategorii”, tak zwany Obiekt Numer 1, w razie gdyby niemiecki bombowiec jakimś cudem przedarł się przez potężny system obrony. Schron, składający się z trzech pomieszczeń, miał dwumetrowy strop z żelbetu, którego nie przebiłaby 500-kilogramowa bomba. Pod pałacem w Liwadii zbudowano nieco skromniej urządzone schron „drugiej kategorii” (Obiekt Numer 2).

Mimo że gościom zagranicznym Krym wydał się wymarły jak cmentarz, z punktu widzenia Stalina i Berii półwysep, mający powierzchnię nieco większą od Sycylii, roił się od niewidocznych niebezpieczeństw i zagrożeń. W NKWD podejrzewano, że przed wycofaniem się z Krymu wiosną poprzedniego roku Niemcy pozostawili na tych terenach siatkę szpiegów i sabotażystów. Zaraz po wyzwoleniu półwyspu Beria zorganizował deportację całej ludności tatarskiej, podejrzewając ją o „kolaborację” z nazistami. W nocy z 17 na 18 maja 1944 roku enkawudziści otoczyli tatarskie wioski i kazali wszystkim mieszkańcom opuścić domy. „Zgiełk i krzyki były nie do opisania – wspominał jeden ze świadków naocznych. – W całej wiosce słyszano się tylko jeden wielki lament. Ludzie tracili córki, synów i mężów”^[5]. Około 189 000 mężczyzn, kobiet i dzieci załadowano do wagonów bydłowych i wywieziono na pustynię Uzbekistanu po tych samych torach kolejowych, po których przyjechał teraz na Krym Stalin. Tysiące ludzi zmarło z pragnienia w wagonach, nazywanych przez Tatarów „krematoriami na kołach”^[6]. Drzwi i okna tych wagonów były zaryglowane, więc ci, którzy nie umarli, musieli żyć obok stert rozkładających się trupów. Zgodnie z danymi samego NKWD w ciągu półtora roku od deportacji zmarło co najmniej 17 procent Tatarów krymskich. Po zakończeniu operacji Beria pochwalił się Stalinowi, że jego wojska nie dopuściły się „żadnych ekscesów” i nie napotkały praktycznie żadnego oporu.

Oskarżenie całego narodu tatarskiego o współpracę z Niemcami było strasliwym nadużyciem. Co prawda niektórzy Tatarzy przyłączyli się do okupantów, ale inni służyli w Armii Czerwonej. Takie niuansy były jednak bez znaczenia dla Stalina i Berii, którzy wyznawali zasadę zbiorowej odpowiedzialności i karania prewencyjnego. Stalina nie obchodziło, czy oskarżony był rzeczywiście winien przestępstwa, które mu zarzucano. Liczył się potencjalny motyw. Jeśli ktoś miał powód, żeby postąpić niełojalnie, to zgodnie ze stalinowską terminologią był „obiektownie winny” niełojalności. Tą zasadą kierowano się podczas wielkiej czystki w latach trzydziestych, dopóki nie przerodziła się ona w obłąkańczy

mechanizm wypełniania arbitralnie ustalonych norm, zgodnie z którymi każdy organ NKWD miał rozstrzelać określoną liczbę podejrzanych o zdradę. Ta sama zasada leżała u podstaw likwidacji kulaków i czystek etnicznych całych narodów. Tatarzy, mieszkający na Krymie od XIII wieku, nie byli bynajmniej jedynym narodem, na który spadł gniew Stalina. Podobnej zemsty dyktator dokonał także na Czechenach, Kałmukach i Niemcach wołzańskich.

Jest prawdopodobne, że przynajmniej część zniszczeń, które tak poruszyły Roosevelta podczas podróży samochodem do Liwadii, dokonali nie naziści, ale sami Sowieci. Jadąc z Saki do Jałty, prezydent miał bowiem kwitnące niegdyś, a teraz opuszczone i zrujnowane wioski tatarskie. Krym, tak jak cały Związek Sowiecki, nosił ślady trzydziestoletniego, najokrutniejszego eksperymentu społecznego w dziejach świata. Kolektywizacji rolnictwa towarzyszyła forsowna industrializacja, po której nastąpiły masowe deportacje całych narodów. Wsie wyludniły się, pola leżały odłogiem, cerkwie, meczety i cmentarze zostały zburzone. Dygnitarze sowieccy wychodzili ze skóry, aby całą winę za zniszczenia zrzucić na nazistów, ale ich tłumaczenia nie brzmiały przekonująco. Kiedy rosyjski przewodnik pokazał kilka zrujnowanych willi w Jałcie i wyjaśnił, że to robota nazistów, ochroniarz Churchilla „zauważył, że na gruzach rosną przecież wysokie drzewa”. W śródziemnomorskim klimacie drzewa rosną szybko, ale nie aż tak szybko. Anglik doszedł do wniosku, że „większość zniszczeń pochodzi w rzeczywistości z czasów rewolucji rosyjskiej”^[7].

Polowanie na sabotażystów i zdrajców trwało jeszcze podczas obrad konferencji jałtańskiej. Pod koniec stycznia Beria zameldował Stalinowi, że sprawdzono „74 000 ludzi, z których 835 aresztowano”^[8]. Oficerowie Smiersza, jednostki wywiadu wojskowego, której nazwa była akronimem od słów *smiert' szpionam*, tropili niemieckich agentów i członków „piątej kolumny”. Oprócz wysiedlonych Tatarów w kręgu podejrzeń znaleźli się Bułgarzy, Ormianie i Grecy.

Podejrzliwość i cynizm należały do najbardziej widocznych cech człowieka, z którym Roosevelt wiązał nadzieje na konstruktywne, długofalowe stosunki z Rosją. Skład sowieckiego przywództwa był rezultatem swoistego negatywnego doboru naturalnego. W krwawym świecie kremlowskiej polityki przetrwanie najlepiej przystosowanych oznaczało przetrwanie najbardziej obłąkanych. Najokrutniejsi awansowali na najwyższe stanowiska, eliminując konkurentów i zapewniając tym samym przetrwanie sobie i całemu systemowi bolszewickiemu. A system bolszewicki był przeciwieństwem amerykańskiego. Wszelkie mechanizmy zapewniające równowagę polityczną, jakie w nim jeszcze istniały, w latach trzydziestych zostały bez reszty zniszczone. W serii czystek, których zwieńczeniem był proces Nikołaja Bucharina w 1938 roku, Stalin pozbył się potencjalnych rywali w partii i wojsku. W Związku Sowieckim nie było odąd nikogo, kto miałby również wielki autorytet jak Stalin. Jego imię stało się wręcz synonimem dyktatury proletariatu. A były gruziński seminarzysta widział wrogów wszędzie. Świat dzielił na przyjaciół, czyli ludzi całkowicie uległych, i rywali, czyli tych, którymi nie mógł całkowicie rządzić. Pośrodku nie było nic. „Jesteśmy otoczeni przez wrogów, to jasne dla wszystkich – powiedział na zjeździe partii komunistycznej w 1923 roku. – Nie ma chwili, by nasi wrogowie nie próbowali wyzyskać

jakieś szczeliny, przez którą mogliby się wśliznąć i nam zaszkodzić”^[9].

Paranoja Stalina szła w parze z chłodnym pragmatyzmem. Jego córka Swietłana pisała, że Stalin „nie był porywczy ani wylewny, uczuciowy ani sentymentalny; innymi słowy, brakowało mu wszystkich cech typowych dla Gruzinów. Gruzini są popędliwi, sympatyczni, łatwo ronią łzy, gdy ogarnie ich współczucie lub radość, albo gdy wpadną w zachwyt nad jakąś piękną rzeczą... U niego wszystko było na odwrót, a zimne wyrachowanie, udawanie, trzeźwość, cyniczny realizm stawały się z latami coraz silniejsze”. Człowiek urodzony jako Iosif Dżugaszwili mówił po rosyjsku z twardym gruzińskim akcentem, ale wpadał w złość, gdy przypomiano mu o jego gruzińskim pochodzeniu. „Głupcy! – wybuchał. – Gruzini to głupcy!”^[10]. W jego świecie nie było miejsca na sentymenty. Już sam pseudonim, „człowiek ze stali”, kazał domyślać się braku ludzkich uczuć. „Musicie panować nad swoimi emocjami – radził jugosłowiańskiemu komuniście, który odwiedził go niedługo przed konferencją jałtańską. – Jeśli pozwolicie się powodować emocjami, przegracie”^[11]. Według Swietłany „względy polityczne zastąpiły u niego ludzkie uczucia. Znał i dobrze rozumiał grę polityczną, jej odcienie, niuanse. Był całkowicie nią pochłonięty”.

W niedzielę, 4 lutego, życie w pałacu Jusupowa toczyło się już ustalonym trybem. Stalin, Mołotow i Beria mieszkali obok siebie w głównym, dwudziestopokojowym skrzydle; tłum generałów i dyplomatów zajmował przybudówki. Tak jak to było w Moskwie, Stalin pracował do późna i późno wstawał. Czytał raporty sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na temat przyszłości powojennej Europy i psychologiczne portrety Roosevelta i Churchilla, przygotowane przez NKWD^[12]. Codziennie odbywał dwie narady ze Sztabem Generalnym w Stawce, czyli Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa, na parterze pałacu. Pierwsze posiedzenie zaczynało się zwykle o jedenastej, zaraz po tym, jak Stalin wstawał z łóżka, i poświęcone było omówieniu wydarzeń z minionej nocy. Druga, ważniejsza narada odbywała się o dziewiętej wieczorem i w jej trakcie wydawano rozkazy Armii Czerwonej na następny dzień. Z reguły około północy Stalin zasiadał do kolacji z najważniejszymi współpracownikami i często kładł się spać dopiero o piątej rano.

Dyktator był u szczytu władzy i sławy. Początkowe, pełne chaosu dni wojny, kiedy zamknął się na daczce, przerażony nagłością i impetem hitlerowskiej inwazji, należały do odległej przeszłości. Niemcy potrzebowali zaledwie czterech miesięcy, aby dotrzeć na przedpola Moskwy, zadając nieprzyjacielowi straszliwe straty (ponad dwa miliony żołnierzy). W najtrudniejszej chwili, kiedy wydawało się, że padnie sama stolica, Stalin wzmocnił opór sowiecki, każąc rozstrzeliwać dezertersów i dyslokując na tyłach frontu „oddziały zaporowe”. Zasada była jedna: „Ani kroku w tył”. Rosyjscy żołnierze piechoty szybko przekonali się, że cofać się jest niebezpieczniej niż nacierać. W Teheranie Stalin powiedział Rooseveltowi i Churchillowi, że dla jego żołnierzy tchórzostwo nie jest wyścieniem. „W Rosji nawet tchórze stają się bohaterami. Ci, którzy tego nie potrafią,

gina”^[13].

Armia Czerwona utrzymała pozycje pod Moskwą, Leningradem i Stalingradem, a potem przeszła do ofensywy, powoli spychając Wehrmacht coraz dalej na zachód. W ciągu ostatnich trzech tygodni, począwszy od 12 stycznia, wojska sowieckie przeszły kilkaset kilometrów od linii Wisły do Odry. Wyzwoliły ruiny Warszawy, zburzonej przez Niemców, i zajęły Górny Śląsk, najważniejsze zagłębie węglowe w Niemczech. Pięćdziesiąt trzy dywizje niemieckie znalazły się w okrążeniu na terenie Prus Wschodnich i państw bałtyckich^[14]. Marszałek Żukow zameldował Stalinowi 29 stycznia, że cała zachodnia część Polski, okupowana przez ostatnie pięć i pół roku przez Niemców, została wyzwolona. „Wasz rozkaz – przełamać potężnym uderzeniem opór nieprzyjacielskich armii i przeprowadzić błyskawiczne natarcie do granicy niemiecko-polskiej – został wykonany”^[15].

Podczas trzydniowego pobytu na Krymie Stalin zatwierdził szereg triumfalnych komunikatów wojennych, które pieczętowały los Trzeciej Rzeszy. Oddziały Armii Czerwonej walczyły z „hitlerowcami” na ulicach stolicy Węgier, Budapesztu. Dotarły do przedmieść Gdańska, polskiego miasta portowego, gdzie 1 września 1939 roku padły pierwsze strzały w drugiej wojnie światowej. Zdobyły cztery przyczółki na zachodnim brzegu zamrożonej Odry. Wreszcie, 4 lutego, w sowieckim komunikacie wojennym poinformowano, że wojska Żukowa osiągnęły miejscowość Bärwalde (dziś Mieszkowice), leżącą zaledwie 70 kilometrów na wschód od Berlina^[16]. Żukow przygotował już wstępne plany zajęcia stolicy Niemiec w połowie lutego^[17].

– Jakie wieści z frontu? – brzmiało pierwsze pytanie Churchilla, gdy Stalin odwiedził go o trzeciej po południu, przed rozpoczęciem się pierwszego posiedzenia konferencji.

– Wcale nieźle – padła odpowiedź, w której wyraźnie pobrzmiwało zadowolenie^[18].

Stalin wyjaśnił, że Niemcom kończą się zasoby potrzebne do prowadzenia wojny, takie jak ropa naftowa, węgiel i zboże. Hitler był kiepskim strategiem. Zamiast na czas wycofać najlepsze armie z Prus Wschodnich, dopuścił do ich okrążenia, przez co do obrony Berlina pozostały mu tylko źle dowodzone i marnie wyszkolone oddziały Volksturm. Jeżeli oprócz Górnego Śląska straci też Zagłębie Ruhry, będzie po nim. Premier zapytał, co robi Armia Czerwona, jeśli Hitler opuści stolicę i postanowi „przenieść się na południe”, na przykład do Drezna.

– Pójdziemy za nim^[19].

Churchill zaprosił Stalina do swojego pokoju operacyjnego, urządzonego na parterze pałacu Woroncowa, brytyjskiej rezydencji na Krymie. Anglik był bardzo dumny ze swego pomysłu, dzięki któremu mógł śledzić przebieg działań wojennych godzina po godzinie, zbierając informacje ze wszystkich frontów w jednym ośrodku dowodzenia. Na ścianach wisiały pokryte przezroczystym plastikiem mapy najważniejszych teatrów działań wojennych; znaki naniesione ołówkiem woskowym pokazywały ruchy wojsk alianckich i nieprzyjacielskich. Obszar oceanów usiany był kolorowymi szpilkami różnego kształtu i wielkości.

Układ szpilek i ołówkowych znaków nie pozostawiał wątpliwości, że losy walk na froncie zachodnim właśnie się rozstrzygają. Wojska amerykańskie i brytyjskie wciąż dochodziły do siebie po kontrofensywie niemieckiej w Ardenach, w której poniosły duże straty. Na początku lutego zachodni alianci wznowili ofensywę, ale ich natarcie nie miało tego impetu, brutalności i zupełnej obojętności na straty w ludziach, którymi cechowały się działania Armii Czerwonej na wschodzie Europy. Od 12 stycznia do 4 lutego Armia Czerwona straciła ponad 300 000 zabitych, czyli prawie tyle, ile Amerykanie na wszystkich frontach w czasie całej wojny.

Wielkość strat nie obchodziła człowieka, którego Rosjanie nazywali *wozd*. „Dla niego liczył się tylko cel. Nigdy nie czuł żalu ani wyrzutów sumienia z powodu ogromu ofiar – pisał jego rosyjski biograf, generał Dmitrij Wołkogonow. – Uważał, że zarówno zwycięstwa, jak klęski nieuchronnie zbierają krwawe żniwo, że to nieodłączna cecha nowoczesnej wojny”^[20]. Najważniejsze były kwestie polityczne o długofalowym znaczeniu: który obszar przypadnie której armii, jak będą wyglądały granice w Europie po zakończeniu wojny, kto będzie panował nad którym krajem. Stalin ostro krytykował zachodnich aliantów za odkładanie przez dwa lata inwazji na Normandię z obawy o zbyt wysokie straty. Kiedy w czasie wizyty w Moskwie w sierpniu 1942 roku Churchill mówił o ogromnych ofiarach, które mogą ponieść Brytyjczycy podczas lądowania, Stalin przerwał sarkastyczną uwagą, że Armia Czerwona codziennie traci dziesięć tysięcy żołnierzy. „Bez ryzyka nie da się prowadzić wojny”^[21].

W najbliższych godzinach Stalin musiał podjąć jedną z najważniejszych decyzji podczas całej wojny. Czy miał rozkazać wojskom Żukowa kontynuowanie generalnego natarcia na Berlin, skoro ostatnia wielka przeszkoda naturalna została pokonana? A może powinien postąpić ostrożniej i najpierw zgromadzić siły do ostatniego szturmu, jednocześnie likwidując gniazda niemieckiego oporu setki kilometrów za linią frontu, w Prusach i na ziemiach polskich? Natarcie mogło się bardzo opłacić, szybko kończąc wojnę na sowieckich warunkach, ale wiązało się z dużym ryzykiem w razie ostatniego kontrataku nieprzyjaciela.

Wozd słuchał dość obojętnie, gdy na prośbę Churchilla marszałek Harold Alexander omawiał przebieg walk we Włoszech. Wojska brytyjskie i amerykańskie posuwały się wolno w górę Półwyspu Apenińskiego, ale Niemcy stawiali zacięty opór. Włochy to drugorzędny teatr działań wojennych, oświadczył Stalin. Niemcy nie będą tam atakować. Lepiej byłoby pozostawić we Włoszech kilka brytyjskich dywizji, powierzając im zadania obronne, a resztę przerzucić przez Adriatyk do Jugosławii i na Węgry, gdzie mogłyby wesprzeć natarcie Armii Czerwonej na Wiedeń. Churchill uważał, że jest już o wiele za późno na taką zmianę strategii, którą sam wcześniej proponował wbrew niechęci Rosjan i Amerykanów. Teraz wydawało na to, że Stalin pokpiwa sobie z Churchilla, wysuwając podobną, niepraktyczną propozycję.

– Armia Czerwona – odparł premier dyplomatycznie – może nie dać nam czasu na zakończenie tej operacji.

Kiedy tuż po czwartej tego niedzielnego popołudnia Stalin jechał do pałacu w Liwadii lśniącym czarnym packardem twelve, wydawało się, że żołnierze sowieccy są „za każdym

krzakiem i każdym krzewem”^[22]. Mołotow siedział obok zwierzchnika na obitym piękną tapicerką tylnym siedzeniu limuzyny, uginającej się pod ciężarem blach pancernych o wadze czterech ton. Szyby miały co najmniej trzy cale grubości i mogły wytrzymać ostrzał z ciężkiego karabinu maszynowego. Odbijały się w nich sylwetki żołnierzy stojących na baczność przy drodze. Na masce powiewał czerwony proporczyk sowiecki. Przedni fotel obok kierowcy zajmował krępy generał NKWD Nikołaj Własik, który od 1931 roku pełnił obowiązki osobistego ochroniarza Stalina i był mu teraz najbliższym ze wszystkich ludzi. Żołnierze zwartym kołem otoczyli packarda, a ich koledzy na dachu budynku uważnie obserwowali okolicę. Amerykanie mieszkający w pałacu otrzymali przepustki, które wielokrotnie sprawdzano, gdy opuszczali strzeżony teren. Amerykański pułkownik przyglądający się tej scenie miał wrażenie, że enkawudziści „będą strzelać, jeśli ktoś choćby skrzywi się” na widok dyktatora.

Kiedy packard zatrzymał się przed wejściem do pałacu, Własik wyskoczył z samochodu i otworzył drzwi swemu panu. Stalin, w mocno znoszonym płaszczu marszałkowskim, zsalutował gwardii honorowej i wszedł do środka, a za nim podążyli Mołotow, Własik i grupka sowieckich generałów. FDR czekał na dyktatora w swoim gabinecie, będącym dawniej carskim przedpokojem. Pomieszczenie, wykładane ciemną, mahoniową boazerią, zdobiły włoskie meble i bucharskie dywany. Przywódcy przywitani się jak starzy przyjaciele. Amerykański tłumacz, Chip Bohlen, zauważył, że Stalin pozwolił sobie na „jeden ze swoich rzadkich, nikłych uśmiechów”^[23], gdy odwzajemniał mocny uścisk dłoni Roosevelta. Robert Hopkins, syn Harry’ego, będący fotografem w amerykańskim Korpusie Łączności, dostał zgodę na uwiecznienie sceny powitania. Prezydent i przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych usiedli na kanapie pod obrazem przedstawiającym zimowy rosyjski krajobraz. Stalin, ubrany w pomięty mundur wojskowy, pochylił się do przodu, opierając pulchne dłonie na kolanach. Roosevelt, w szarym garniturze z krawatem jasnego koloru, wyglądał blade i mizernie.

Prezydent rozpoczął rozmowę od pogratulowania Stalinowi ostatnich wojennych zwycięstw. Podczas podróży *Quincym*, opowiadał sowieckiemu przywódcy, założył się, że Armia Czerwona dotrze do Berlina wcześniej niż armia amerykańska do Manili. Stalin odwzajemnił komplement, mówiąc, że Manila z pewnością padnie wcześniej, bo wzdłuż Odry toczą się zacięte walki. Starannie unikał wszelkich wzmianek o tym, kiedy zamierza uderzyć na Berlin.

Roosevelt uznał już dawno, że najlepszym sposobem zjednania sobie Stalina jest kadzenie mu, a zarazem prawienie złośliwości pod adresem pozostałych sojuszników. Chciał koniecznie rozwiać wrażenie, że Anglicy i Amerykanie znówili się przeciwko Rosjanom. Zależało mu na tym, by wejść ze Stalinem w komitywę, by rozmawiali „jak mężczyźni i bracia”^[24]. Przypomniawszy dyktatorowi o incydencie, który zdarzył się jeszcze w Teheranie. Miał on dowodzić, że obaj, Roosevelt i Stalin, mogą znaleźć wspólny język, nie licząc się z zastrzeżeniami Churchilla. Pewnego wieczoru podczas kolacji Stalin zażądał rozstrzelania po zakończeniu wojny 50 000 niemieckich oficerów, aby mieć pewność, że Niemcy nigdy już nie dopuszczą się agresji. Nie wiadomo, czy miała to być groźba, żart czy, jak to często zdarzało się Stalinowi, przekorne połączenie jednego i drugiego. Wiedząc,

że Stalin jest całkowicie zdolny do takiej zbrodni, Churchill oburzył się. „Brytyjski parlament i opinia publiczna nigdy nie zgodzą się na masowe egzekucje” – sarknęła. Roosevelt wolał obrócić słowa Stalina w żart, proponując „jako kompromis” rozstrzelanie tylko 49 000 oficerów niemieckich.

FDR powiedział teraz Stalinowi, że zniszczenia wojenne, które miał okazję oglądać poprzedniego dnia, sprawiły, że stał się „bardziej krwiożerczy wobec Niemców”, niż był w Teheranie. Miał nadzieję, że marszałek „ponownie wzniesie toast za rozstrzelanie 50 000 oficerów armii niemieckiej”.

– Wszyscy staliśmy się znacznie bardziej krwiożerczy – odparł Stalin. – Niemcy są dzikusami^[25].

Prezydent poruszył następnie sprawę bezpośredniej łączności między dowódcami armii alianckich, generałem Eisenhowerem na Zachodzie i marszałkiem Żukowem na Wschodzie. Koordynacja działań wojennych byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby mogli oni porozumiewać się ze sobą wprost, a nie przez Waszyngton, Moskwę i Londyn, jak to jest obecnie. Dla Stalina była to drażliwa sprawa. Sowieccy oficerowie zostali wprawdzie przydzieleni do sztabu Eisenhowera we Francji, ale dyktator nie miał zamiaru pozwolić, aby oficerowie amerykańscy i brytyjscy swobodnie kręcili się na tyłach Armii Czerwonej. Nie życzył też sobie, żeby jego generałowie porozumiewali się bezpośrednio ze swymi zachodnimi kolegami, nie znając wszystkich uwarunkowań politycznych. Ponieważ nie chciał z miejsca odrzucać propozycji Roosevelta, odpowiedział wymijająco. Niech wojskowi „opracują szczegóły”.

FDR skorzystał z okazji, żeby zdystansować się od europejskich sojuszników, Wielkiej Brytanii i Francji. Zaczął od nazwania generała Charles’a de Gaulle’a, przywódcy Wolnych Francuzów, samozwańczą „Joanną d’Arc”, uważającą się za zbawcę Francji. Poufnym tonem oświadczył, że chce „powiedzieć marszałkowi coś niedyskretnego”. Otóż Brytyjczycy próbują „sztucznie” zrobić z Francji „wielkie mocarstwo” z dwustutysięczną armią. Dążą do tego, żeby po wojnie Francja „utrzymała pozycje” przeciwko Niemcom, dopóki Wielka Brytania, zbiedniała i wyczerpana długą walką z Hitlerem, nie odzyska dawnej siły. Roosevelt dodał, że ma „sporo kłopotów” z Brytyjczykami w sprawie stref okupacyjnych w Niemczech.

– Brytyjczycy to oświwi ludzie. Chcieliby zjeść swoje ciastko i ciągle je mieć.

Stalin nie był całkowicie niewrażliwy na zabiegi prezydenta. Lubił go, współczuł mu z powodu kalectwa i podziwiał jego stoicką obowiązkowość. Uważał Roosevelta za polityka pragmatycznego i na pewno bardziej skłonnego sprzyjać Sowiecom niż Churchill. Z drugiej jednak strony, w Stalinowskiej wizji świata nie było wiele miejsca na osobiste sympatie, tu decydowała chłodna kalkulacja narodowych i klasowych interesów oraz zasada równowagi sił. Zgodnie z marksistowsko-leninowską doktryną przejściowe sojusze z tym czy innym państwem imperialistycznym były dopuszczalne, a nawet konieczne, w celu ugruntowania zdobyczy socjalizmu. Podział w obozie nieprzyjaciela i przymierze z najbardziej rozsądnymi ludźmi po drugiej stronie były korzystne dla Związku Sowieckiego. Koniec końców jednak imperialiści zawsze pozostaną imperialistami. Między siłami postępu a siłami reakcji nie mogło być trwałego porozumienia. Rozbawiony próbami Roosevelta,

by zdobyć jego względy, Stalin nie połknął antychurchillowskiej przynęty. Zamiast tego zapytał, czy Francja powinna mieć swoją strefę okupacyjną w Niemczech. Zastanawiał się już nad rozmiarami „ustępstw” wobec zachodnich aliantów w zamian za wolną rękę we wschodniej Europie.

– To nie jest zły pomysł – odpowiedział Roosevelt. – Ale jeśli im tę strefę damy, to tylko z czystej uprzejmości.

– To byłby jedyny powód – zauważyli prawie jednocześnie Stalin i Mołotow.

Wóz miał do zaproponowania jeszcze jedno ustępstwo. Wcześniej odrzucił pomysł spotkania Wielkiej Trójki na neutralnym gruncie, wyjaśniając, że jego lekarze nie pozwolą mu wyjechać za granicę i sprzeciwiają się nawet „zmianie klimatu”^[26]. Po podróży do Teheranu przez dwa tygodnie bolały go uszy. Zaproponował, aby wszystkie posiedzenia plenarne konferencji odbywały się w pałacu w Liwadii ze względu na żyły stan zdrowia Roosevelta. Aby zadowolić swego rosyjskiego kolegę, amerykański przywódca przyjechał na Krym aż do Waszyngtonu, przebywając w obie strony „w przybliżeniu 13 842 mile koleją, statkiem, samolotem i samochodem”^[27]. W rewanżu Stalin miał codziennie dojeżdżać 20 kilometrów na spotkania z umierającym prezydentem.

Zbliżała się piąta po południu i należało przejść do znajdującej się za rogiem białej sali balowej. Za chwilę miało się tam rozpocząć posiedzenie plenarne konferencji. Najpierw do sali wwieziono na wózku Roosevelta, aby zdążył usiąść wygodnie na swoim miejscu przy okrągłym stole nakrytym białym obrusem. Stalin przez kilka minut gawędził z innymi delegatami w holu pałacowym, trzymając papierosa w kalekiej lewej ręce. Uśmiechnął się na widok cygarnicy obciążonej skórą aligatora, którą popisywał się Churchill. Brytyjski premier miał na sobie mundur pułkownika i wysoką futrzaną czapkę, zakrywającą jego łysinę. Jak zwykle podróżował „incognito” pod pseudonimem „pułkownik Kent”. Nikt oczywiście nie dał się na to nabrać, ale Churchill przepadał za takimi przebraniami rodem z filmów szpiegowskich.

Stół konferencyjny zajmował jeden koniec obszernej sali balowej, w której odbyła się pierwsza oficjalna impreza w pałacu w Liwadii. We wrześniu 1911 roku car wydał tu wspaniały bal z okazji debiutu towarzyskiego swej najstarszej córki. „Był to cudowny wieczór – wspominał jeden z gości. – Suknie i klejnoty kobiet oraz piękne mundury mężczyzn wyglądały wyjątkowo wytwornie w blasku lamp elektrycznych”^[28]. Wielka sala robiła teraz wrażenie zimnej i pustej. Roosevelt siedział tyłem do kominka, na którym nie płonął ogień; po jego prawej stronie zajął miejsce Stalin, a po lewej Churchill. Każdy przywódca miał wokół siebie czterech doradców, po dwóch z każdej strony. Tłumacze i kilku jeszcze urzędników ustawiło swoje krzesła za plecami przełożonych. Story były zaciągnięte, zasłaniając przed oczami obecnych mauretański dziedziniec z jednej strony i majestatyczne szczyty górskie z drugiej. Dla przywódców zarezerwowano trzy wyscielane fotele obite skórą, reszta musiała się zadowolić niewygodnymi drewnianymi krzesłami. Każdy delegat otrzymał notatnik z żółtymi liniowanymi kartkami i popielniczkę. Wcześniej uzgodniono, że pierwsze posiedzenie będzie poświęcone wyłącznie sprawom

wojskowym. Poza Rooseveltem i trzema ministrami spraw zagranicznych prawie wszyscy delegaci byli w mundurach.

Prezydent oddalił kilku doradców, którzy próbowali bez zaproszenia wręczyć się na posiedzenie, między innymi swego głównego lekarza, wiceadmirała McIntire'a. Według córki Roosevelta, Anny, ludzie ci mieli niewiele do roboty poza „siedzeniem na tyłkach i granie w remi”^[29]. Dowódca brytyjskiego lotnictwa przeraził się złym wyglądem Roosevelta. „Jest bardzo chudy, twarz ma zapadniętą i pobrużdżoną. Przez cały czas zachowuje się niespokojnie i wygląda, jakby coś go bardzo bolało. Umysł też ma niewątpliwie nie taki jak kiedyś. Ogólnie wygląda na to, że Truman już niedługo obejmie po nim stanowisko”^[30].

Tak samo jak w Teheranie, Stalin poprosił prezydenta o przewodniczenie konferencji, FDR był bowiem jedyną w tym gronie głową państwa. (Sam Stalin zajmował stanowisko przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, czyli sowieckiego premiera, i przewodniczącego Państwowego Komitetu Obrony). Brutalnie obchodzący się ze swoimi podwładnymi, sowiecki dyktator był zawsze grzeczny wobec zagranicznych przywódców i prosił gości o opinię, zanim wyraził swoją. Mówił zwięźli mi, krótkimi zdaniem i, nigdy nie podnosząc głosu. Był znakomicie przygotowany, polegał nie na notatkach, ale na doskonałej pamięci i świetnej znajomości przedmiotu. Lubił wdawać się w słowne potyczki z Churchillem, lecz do prezydenta zawsze odnosił się z wielkim szacunkiem. Brytyjski premier był co prawda wojennym sprzymierzeńcem, ale też ideologicznym wrogiem, wcieleniem imperializmu. Co do Roosevelta, to Stalin nie miał takiej pewności. Chociaż nie cenił wysoko amerykańskiej armii, miał respekt dla wojskowo-przemysłowej potęgi Ameryki i jej zdolności wytwarzania ogromnych ilości sprzętu wojskowego dla wszystkich trzech sojuszników. W prywatnym gronie przyznał, że pertraktowanie z czołowym mocarstwem kapitalistycznym jest znacznie łatwiejsze, gdy w Białym Domu urzęduje Roosevelt, a nie jakiś inny polityk amerykański.

Churchill, powiedział Stalin swoim zausznikom, to „człowiek, który wyciągnie ci z kieszeni ostatnią kopiejkę, jak nie będziesz uważał”. Roosevelt natomiast był „inny. Wyciąga rękę tylko po większe monety. Ale Churchill? Churchill zrobi to choćby po kopiejkę!”^[31].

Ci z obecnych, którzy nie widzieli wcześniej Stalina na własne oczy, byli zdumieni jego niskim wzrostem. Sowieckim fotografom kazano robić Stalinowi zdjęcia od dołu, żeby wyglądał bardziej imponująco. W rzeczy wistości mierzył zaledwie 168 centymetrów, miał wypukły tors, chude nogi i niedowład lewej ręki. Głowę obracał sztywno, wyciągając szyję, aby nie widziano jego podwójnego podbródka. Żółtawa, ciastowata cera i nastroszone, zaczesane do tyłu ciemne włosy kojarzyły się jednemu z brytyjskich delegatów ze „zdziwionym jeżozwierzem”^[32]. Gości z Zachodu uderzyła dziobata twarz Stalina, skutek przebytej w dzieciństwie ospy, częściowo tylko zamaskowana kilkoma warstwami pudru. Sumiaste wąsy przycięte po bokach zasłaniały nierówne, szerniałe zęby. Najbardziej wyrazistą cechą tej twarzy były żółte oczy, które nieustannie rzucały spojrzenia po całym pomieszczeniu. Po nich najłatwiej można było się zorientować,

w jakim nastroju jest Stalin. W jednej chwili jego oczy błyskały przekornie, podczas retorycznych popisów Churchilla wymownie spoglądały w sufit, by nagle zwęzić się groźnie, gdy coś wzbudziło gniew dyktatora.

Szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, generał Aleksiej Antonow, rozłożył mapę na stole i omówił krótko sytuację na froncie wschodnim. Jego amerykański kolega, George C. Marshall, przekazał najnowsze informacje o walkach na Zachodzie i nadmienił, że na początku marca są szanse na sforsowanie Renu. Około szóstej po południu obrady przerwała „procesja kelnerów we frakach trzymających wysoko nad głową srebrne tace” – wspominał jeden z Amerykanów^[33]. Rosjanie podawali herbatę „w arystokratycznym stylu angielskim, tak jak go sobie wyobrażano w Hollywood”. Operację nadzorowało kilku „sztywnych dżentelmenów z brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych”. Poruszali się na paluszkach, przekazując filiżanki z herbatą rosyjskim służącym, którzy podawali je delegatom ściśle według rangi, wraz z kanapkami i ciastem. W pozostałej części pałacu zaległa „grobowo cisza”, „jakby za tymi drzwiami leżał ktoś ciężko chory”^[34].

Ciszę tę przerwał „skrajny przypadek gorączki konferencyjnej – każdy chciał uczestniczyć we wszystkich spotkaniach, bo dzięki temu czuł się ważny”, jak pisał Harriman^[35]. Chodziło między innymi o ambitnego Jamesa F. Byrnesa, byłego sędziego Sądu Najwyższego i senatora z Karoliny Południowej, zwolennika segregacji rasowej, który uważał się za „zastępcę prezydenta” na arenie krajowej. Byrnes był bardzo rozgoryczony, że to Truman, a nie on, został wiceprezydentem. A teraz został wykluczony z udziału w pierwszym posiedzeniu konferencji, więc szalał z wściekłości, choć wiedział, że miano na niej omawiać tylko sprawy militarne. Wcześniej otrzymał wiadomość, żeby czekał o szóstej pod drzwiami sali konferencyjnej, a zostanie zaproszony do środka. Jak pisała w dzienniku Anna Roosevelt, Byrnes, będący dyrektorem Biura do spraw Mobilizacji Wojennej, „od trzech kwadransów czekał niecierpliwie pod rzeczonymi drzwiami i nikt nie zwracał na niego uwagi, poszedł więc wyładować swoje niezadowolenie” na każdym, kto się nawinie. „Napad złości to łagodne określenie. Jego oczy miały płomienie!”.

Anna organizowała właśnie przyjęcie, które po zakończeniu posiedzenia miał wydać jej ojciec na cześć Churchilla i Stalina. Przy stole w dawnym pokoju bilardowym cara mogło zasiąść czternaście osób. Wśród gości amerykańskich miał się znaleźć i Byrnes, który oświadczył teraz, że zbojkotuje imprezę, „każę sobie podstawić samolot” i odleci do kraju w proteście przeciwko temu, jak został potraktowany.

– Proszę panią o jedyną przysługę, o jaką kiedykolwiek panią poproszę – powiedział do Anny. – Niech pani powie ojcu, że nie będę na kolacji.

Po dłuższych perswazjach Anna zwróciła Byrnesowi uwagę, że jego nieobecność spowoduje, iż „przy stole zasiądzie trzynaście osób, co przesądnego FDR przyprawi o apopleksję!”. W końcu udało jej się namówić Byrnesa do przyścia na kolację „z powodu głupiego zabobonu; Jimmy powiedział, że to jedyny argument, który może go przekonać”.

Po zakończeniu posiedzenia w panikę wpadła tym razem delegacja sowiecka. Wyszedszy z sali balowej, Stalin nagle zniknął z oczu enkawudystom, którzy patrolowali wszystkie korytarze w pałacu (wyjątkiem była oddzielona zasłoną część przylegająca do prywatnego apartamentu Roosevelta, rewir amerykańskiej Secret Service). Jakimś

cudem całej sowieckiej ochronie udało się zgubić dyktatora. Własik i jego ludzie biegali po korytarzach, krzycząc: „Gdzie Stalin? Gdzie on poszedł?”^[36]. W końcu wyszło na jaw, że Stalin oddał się w poszukiwaniu toalety. Ponieważ łazienka położona najbliżej sali balowej była zajęta przez premiera, jeden z amerykańskich dyplomatów zaprowadził Stalina do najbliższej dostępnej toalety, znajdującej się na drugim końcu pałacu. Przez chwilę, pisała Kathleen Harriman do angielskiej przyjaciółki, powstało „zamieszanie – wszyscy kręcili się wkoło, poszeptując między sobą. Chyba podejrzewali, że Amerykanie zorganizowali porwanie albo coś w tym stylu. Kilka minut później w drzwiach pojawił się spokojny U.J. [Uncle Joe – wujek Joe] i znów zapanował porządek”.

Podczas kolacji trzej przywódcy siedzieli pośrodku stołu, Roosevelt między Stalinem a Churchilllem. Posiłek był wspólnym dziełem amerykańsko-rosyjskim. Zaczęło się, jak zwykle, od wielkich porcji kawioru podawanego w głębokich kryształowych czarkach. Filipińscy służący prezydenta przyrządzili sos pomidorowy do czarnomorskiego jesiotra, po którym podano wołowinę z makaronem po amerykańsku. Do potrawy pito ulubione gruzińskie wina Stalina, między innymi słodkie Cinandali, które służyło za aperitif, i wytrawne czerwone Mukuzani. Amerykanie zauważyli, że Stalin zachęca wszystkich do picia, ale sam pije bardzo mało, nalewając wodę do kieliszka, gdy myśli, że nikt nie widzi.

Po niedługim czasie przywódcy zaczęli wznosić toasty za zwycięstwo, które wydawało się już zupełnie pewne. Z czasem jednak atmosfera zaczęła się robić mniej przyjacielska. Stalin odmówił, „jako republikanin”, wypicia za zdrowie króla Anglii^[37]. Nie zgodził też się na pomysł, aby małe kraje miały prawo do współtworzenia powojennego ładu międzynarodowego. Wygrywając wojnę, Wielka Trójka uzyskała jego zdaniem wyłączne prawo do dyktowania warunków pokoju. Roosevelt i Churchill zgodzili się, że wielkie mocarstwa będą miały decydujący głos, ale nieduże państwa też powinny zostać wysłuchane.

– Jugosławia, Albania i inne małe kraje nie zasługują na to, aby zasiąść przy tym stole – upierał się Stalin. – Czy chcecie, żeby Albania miała takie same prawa jak Stany Zjednoczone?^[38]

Anglik odpowiedział cytatem z *Tytusa Andronikusa* Shakespeare’a: „Orzeł pozwala małym ptaszkom śpiewać / I nie dba o to, co ten śpiew oznacza”. Następne słowa mogłyby bardziej spodobać się Stalinowi: „Wiedząc, że samym cieniem swoich skrzydeł / Może, gdy zechce, stłumić ich piosenkę”^[*2].

Rozmowa zesłała na kwestię praw obywateli do sprzeciwu wobec władzy i wolności słowa. Andriej Wyszyński, który był oskarżycielem podczas procesów pokazowych w latach trzydziestych, a teraz zajmował stanowisko zastępcy komisarza spraw zagranicznych, zareagował ostro na uwagę Bohlena, że opinia publiczna ma w Stanach Zjednoczonych ogromne znaczenie. Naród amerykański, oświadczył Wyszyński, „powinien nauczyć się posłuszeństwa wobec swoich przywódców”.

Starając się poprawić atmosferę, Churchill wniósł toast za „masy pracujące całego świata”, ale potem wygłosił mowę o zaletach demokracji parlamentarnej. Przyznał, że jest

często oskarżany o bycie „reakcjonistą”, lecz pozostaje faktem, że jako jedyny z przywódców obecnych na konferencji ryzykuje utratę stanowiska z woli wyborców. Zaraz po zakończeniu wojny w Wielkiej Brytanii miały odbyć się wybory powszechne. Premier przypomniał Stalinowi i Rooseveltowi, że parlament brytyjski ma prawo w dowolnej chwili odwołać premiera z urzędu poprzez zwykłe wotum nieufności.

– Wygląda na to, że boi się pan wyborów – zadrwił Stalin.

By najmniej, odparł z przekonaniem Churchill.

– Nie tylko nie obawiam się wyborów, ale jestem dumny, że naród brytyjski ma prawo zmienić swój rząd w każdej chwili, w której uzna to za stosowne.

Pito akurat słodkiego sowieckiego szampana i Roosevelt postanowił nawiązać jeszcze bliższy kontakt z dyktatorem. Zdradził, że w swoich transatlantyckich depeszach on i Churchill nazywają Stalina „wujkiem Joe”. Sowiecki przywódca poczuł się jednak urażony tym wyznaniem. Rosyjskie *diadia* (wujek) kojarzy się z nieszkodliwym staruszkim, którego łatwo oszukać. Zapytał, co dokładnie FDR rozumie przez to przezwisko.

– To pieszczotliwe określenie – zapewnił go prezydent. – Tak jakby należał pan do rodziny.

Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie. Roosevelt mówił Stalinowi o „wujku Joe” już w Teheranie, ale tylko w prywatnej rozmowie. Podejrzliwy wobec wszystkiego, co mogłoby uchybić jego godności wielkiego męża stanu, dyktator nie miał zamiaru znosić zniewag przy stole w obecności swoich podwładnych, nie mówiąc o kelnerach. Mołotow jednak twierdził, że Stalin wcale się nie rozgniewał.

– Cała Rosja wie o tym, że nazywacie go wujkiem Joe – zapewnił Roosevelta.

Prezydent kazał podać więcej szampana. Stalin zerknął na zegarek i oświadczył, że chyba na niego pora. Napięcie częściowo rozładował Byrnes, który obiecał wcześniej Annie Roosevelt, że przez całą kolację nie będzie się odzywał. Czternasty gość żartobliwym tonem przypomniał Rosjanom, że z symbolu amerykańskiej potęgi zrobili karykaturę zachodniego kapitalizmu.

– Skoro mówicie o wujku Samie, to co może być złego w wujku Joe?^[39]

Churchill przekonał Stalina, żeby został jeszcze pół godziny, i sowiecki przywódca wyszedł dopiero dziesięć po jedenastej wieczorem. Wszyscy żegnali się przyjaźnie, ale ogólne wrażenie było takie, że pierwsze przyjęcie niezbyt się udało. Przed snem brytyjski minister spraw zagranicznych, Anthony Eden, ponuro zapisał w dzienniku:

Kolacja u Amerykanów. Moim zdaniem wypadła fatalnie. Prezydent mówił mętnie, bez związku i na próżno. Widząc, że sprawy idą źle, W[inston] robił rozpaczliwe wysiłki i wygłaszał zbyt długie mowy. Stosunek Stalina do małych krajów nieprzychylny, żeby nie powiedzieć wrogi. Było nas zbyt wielu, rozmowa więc się rwała i nie było ożywionej wymiany zdań, jak w Teheranie. Poczulem wielką ulgę, gdy cała ta impreza się skończyła^[40].

Intencje Roosevelta były jasne. Pragnął nawiązać swobodne, przyjacielskie stosunki ze Stalinem, takie jakie nawiązał wcześniej z Churchillem. Chodziło mu o to, aby sowiecki przywódca miał poczucie, że należy do klubu mającego swoje małe sekrety i rytuały. Ale zamiar ten się nie powiódł. Poczucie humoru Stalina ograniczało się do żartów z innych ludzi. W przeciwieństwie do Churchilla, nie miał ochoty śmiać się z samego siebie.

FDR odkrył niechęć szczerelinę w psychologicznym panczeru dyktatora. Mimo wielkich umiejętności maskowania się, zwłaszcza wobec cudzoziemców, Stalin zdradzał czasami swój prawdziwy charakter. Chociaż zachowywał się skromnie i miał skromne przyzwyczajenia, jego opinia o sobie skromna nie była. Żył bardzo wybujałe mniemanie o swoich osiągnięciach i historycznym znaczeniu swojej osoby. Jego wizerunek widziało się wszędzie: w gazetach, na afiszach, na cokołach, w broszurach propagandowych sławiących „geniusz Stalina”. Nawet do własnych dzieci często mówił o sobie w trzeciej osobie, jako o symbolu państwa sowieckiego, a nie o zwykłym śmiertelniku. „Ty nie jesteś Stalinem i ja nim nie jestem – pouczał syna Wasilija. – Stalin to ten z gazet i z portretów, nie ty i nawet nie ja!”. Uważał się zarówno za wcielenie, jak za strażnika rewolucji bolszewickiej, narzędzie sił dziejowych, znacznie większych niż on sam. Znieważyc Stalina znaczyło znieważyc państwo sowieckie.

Stalin pozwolił na gigantyczny kult swojej osoby, który zdawał się odpowiadać nie tylko wymaganiom *Realpolitik*, ale także głębokiej potrzebie psychicznej samego dyktatora. Popierana i organizowana przez władze kampania wysławiania Stalina zaczęła się od obchodów pięćdziesiątej rocznicy jego urodzin w 1929 roku. Stał się wodzem narodu, „najwybitniejszym kontynuatorem dzieła Lenina”. Nie było takiego przymiotnika w stopniu najwyższym, którego by mu nie przypisano: najmądrzejszy polityk, najgenialniejszy strateg, największy przyjaciel klasy robotniczej, najwybitniejszy marksista. I Stalin zaczął wierzyć we własną propagandę.

Założenie Roosevelta, że Stalin nie różni się zbytnio od typowego polityka zachodniego, było zupełnie chybione. *Wozd* miał więcej wspólnego z Timurem i Iwanem Groźnym niż z George'em Washingtonem. Opinia publiczna nie obchodziła go zupełnie. Amerykańskie pojęcia politycznego pluralizmu i mechanizmów konstytucyjnych nic dla niego nie znaczyły. Rządził tak, jak najbardziej samowładni carowie: brutalną siłą, w tajemnicy, skupiając całą władzę w swoich rękach. Jego ulubionymi carami nie byli reformatorzy, jak Piotr Wielki, ale nacjonałści, jak Iwan Groźny, którego w prywatnym gronie nazwał swoim „nauczycielem”^[41]. Na początku wojny kazał Siergiejowi Eisensteinowi nakręcić film o tym szesnastowiecznym despotcie, uwypuklając jego rolę w pokonaniu wrogów Rosji i zdławieniu wewnętrznej opozycji. Iwan został ukazany jako władca absolutny, który oparł się na tajnej policji, opriczninie, aby zbudować potężne państwo i zniszczyć wichrzących bojarów. Jeśli Iwanowi można było coś zarzucić, to zdaniem Stalina raczej to, że był zbyt łagodny, że powinien był działać „jeszcze bardziej zdecydowanie”^[42]. Za długo zwlekał z rozprawieniem się z bojarami i zbyt wiele czasu spędzał na modlitwach do Boga i pokutowaniu za swoje grzechy. Tego błędu Stalin nigdy nie popełnił.

Bolszewizm był dla Stalina ideologicznym ideałem: dostarczył mu historycznego uzasadnienia dla zdobycia nieograniczonej władzy. Bolszewicy uważali, że są wybraną

przez historię elitą, która wcieliła w życie wolę mas ludowych. Tylko świadoma politycznie awangarda umie rozpoznać prawdziwy interes ludu, zgodnie z teorią Karola Marksa: prości ludzie tego nie potrafią, gdyż mają „falszywą świadomość”, pełną przesądów religijnych i narodowych. Ponieważ rewolucja była historycznie konieczna, wszelkie działania przyczyniające się do jej zwycięstwa było nie tylko dozwolone, ale wręcz obowiązkowe. Stalin uważał, że cel zawsze uswięca środki.

Sowiecki przywódca, podobnie jak Roosevelt, został wychowany przez kochającą, dominującą matkę, która wszystkie uczucia przełała na jedynaka. Od najwcześniejszych lat obu kazano wierzyć, że przeznaczony jest im wielki los. Obaj przezwyciężyli fizyczne cierpienia i trudy. Roosevelt przez większość dorosłego życia był kaleką; Stalina kilka razy zsyłano na Syberię. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. FDR wyrósł w atmosferze miłości i bezpieczeństwa, w luksusowym domu otoczonym parkiem; Stalin mieszkał w chałupie i był bity bez litości przez ojca-pijaka. Właściciel ziemski z Hudson Valley miał z natury optymistyczny i pozytywny pogląd na świat; syn szewca patrzył na życie przez najciemniejsze okulary. Amerykanin uczył się w Groton i na Harvardzie; Gruzin został relegowany z seminarium duchownego za działalność rewolucyjną. Lokator Białego Domu pokonał rywali dzięki charyzmie i rodowemu nazwisku; mieszkaniec Kremła zasłynął w młodości jako rozbójnik, napadający na banki i wymuszający pieniądze od właścicieli fabryk, żeby zdobyć fundusze dla ruchu bolszewickiego.

Los zrządził, że kaleki prezydent i ospowaty rewolucjonista spotkali się nad Morzem Czarnym, by razem z angielskim arystokratą położyć podwaliny pod nowy porządek świata. Krym, z jego zrujnowanymi miastami i zimnymi pałacami, zniszczoną przyrodą i wyludnionymi wsiami, stanowił dobrą metaforę spustoszonego wojną kontynentu, o którego przeszłości trzej przywódcy mieli teraz zdecydować.

3

Churchill

5 lutego

„Duże niezadowolenie z powodu braku wiadomości z kraju – depeszował poprzedniego wieczoru do Londynu prywatny sekretarz premiera. – Zróbcie, proszę, co się da, aby poprawić sytuację” [1].

Duże podwójne łóżko, stojące pośrodku wyłożonego orzechem pokoju z widokiem na Morze Czarne, usiane było popiołem z cygara i kartkami papieru. Winston Churchill siedział wsparty na poduszkach w swoim znoszonym szlafroku i złożył się na zakłócenia w łączności z krajem. Nawet zwykła poczta dyplomatyczna przychodziła z opóźnieniem albo gdzieś ginęła po drodze. Był poniedziałek rano, 5 lutego, a niedzielnych gazet, które miał przywieźć specjalny samolot kurierski z Londynu, wciąż nie było. Churchill nie dostał też jeszcze codziennego raportu z Gabinetu Wojennego o przebiegu walk na różnych frontach. Na domiar złego, Stalin poskarżył się, że mapy w ukochanym pokoju operacyjnym premiera nie ukazują ostatnich ruchów wojsk sowieckich. Do pałacu Woroncowa zawitał rosyjski „pułkownik, złany perfumami”, aby naprawić to niedopatrzenie [2].

Churchill potrzebował informacji, tak jak zwykły człowiek potrzebuje tlenu; były podstawą jego przemiany materii. W Londynie otrzymywał od swego szefa wywiadu, „C”, codzienny raport wywiadowczy, do którego załączano plik odczytanych niemieckich i japońskich szyfrogramów. W sprzyjające dni premier miał niemal wrażenie, jakby czytał Hitlerowi przez ramię. W rozszyfrowanych tekstach podkreślał zdania czerwonym atramentem, ze szczególnym upodobaniem na przykład takie: „Ufam, że krąg ludzi znających tę informację pozostanie ograniczony do Waszej Ekscelencji i jak największego grona innych osób”. Ze względów bezpieczeństwa postanowiono, że podczas pobytu na Krymie premier nie będzie otrzymywał kopii informacji z Ultry. Pozbawiony najlepszego źródła wiadomości, Churchill czuł się zagubiony.

Kierownik pokoju operacyjnego, komandor Richard Pim, pojawił się w końcu z mocno sfatygowaną czerwoną kasetką. Najpilniejsze wiadomości znajdowały się zawsze na wierzchu, na spód kładziono rutynowy materiał. Zgodnie z kryptonimem konferencji („Argonaut”), przychodzące depesze oznaczano „Fleece” („Runo”), a wychodzące „Jason” („Jazon”). Uwagę Churchilla przykuła depesza „Fleece” dotycząca sytuacji w Grecji, balansującej na krawędzi wojny domowej. W bożonarodzeniowy poranek 1944 roku premier osobiście polecał do Aten, aby zapobiec wybuchowi komunistycznego powstania. Porządek został przywrócony, teraz jednak komuniści domagali się powszechnej amnestii i tek w rządzie koalicyjnym. Premier podyktował depeszę „Jason” do Aten, w której instruował swoich przedstawicieli w Grecji, aby nie zgadzali się na żądania komunistów [3].

Przebywając za granicą, Churchill postępował zawsze zgodnie z utartym zwyczajem. Przede wszystkim żądał dużego łóżka, które potrzebne mu było nie tyle do spania, ile

do pracy. Dał to wyraźnie do zrozumienia podczas pierwszej wizyty w Białym Domu w grudniu 1942 roku, kiedy nie zgodził się na zajęcie sypialni Lincoln. „Niedobra – skrzywił się. – Łóżko za małe”^[4]. Po przeniesieniu się do sypialni z większym łóżkiem przedstawił personelowi Białego Domu pozostałe życzenia. „Po pierwsze, nie lubię prowadzić rozmów poza swoją siedzibą. Po drugie, nie znoszę gwizdania na korytarzach. I po trzecie, muszę mieć w pokoju przed śniadaniem karafkę sherry, przed lunchem parę szklaneczek szkockiej z wodą sodową, a przed pójściem spać francuski szampan i stara brandy”.

Premier pozostał w łóżku przez cały ranek, czytając dokumenty ze skrzynki kurierskiej i robiąc uwagi na marginesach. Brytyjska grupa rekonesansowa miała wcześniej pewne trudności z przekonaniem Rosjan, że duże łóżko jest niezbędnie potrzebne. W końcu powołano się na protokół dyplomatyczny: prezydent dostał podwójne łóżko, więc przywódca Wielkiej Brytanii nie może być gorszy. W Moskwie zamówiono łożo odpowiedniej wielkości, które przewieziono w samą porę, aby uniknąć kryzysu dyplomatycznego. Churchill wzywał służbę za pomocą małego dzwonka wiszącego przy łóżku.

– Sawyers, Sawyers! Gdzie moje okulary?

Lokaj przybrał niewzruszony wyraz twarzy, niczym Jeeves z powieści Wodehouse’a, i pokazał na kieszonkę szlafroka swego pana.

– Tam, sir^[5].

Kolejny dzwonek Okazało się, że wieczne pióro premiera wymaga napełnienia czerwonym atramentem. W drzwiach stała Marian Holmes, jedna z ulubionych sekretarek Churchilla. Widziała już swego szefa w różnych wariantach ubioru i negliżu i była przyzwyczajona do jego zmiennych nastrojów. Często zachowywał się irytująco, niemal jak dziecko, ale zawsze był bardzo zabawny. Potrafił wybuchnąć: „Złap tę cholerną muchę i skręć jej kark!”. Swoich pracowników traktował koszmarnie, ale wpajał im poczucie, że mają przywilej należenia do wyjątkowej, choć nieco obłąkanej rodziny. Czasami bywał bardzo uprzejmy, troszczył się o nich.

– Zobacz, do jakiej dziury cię przywiozłem! – wykrzyknął do Holmes, gdy po długiej podróży z Londynu dotarli na Krym^[6].

Zacinające się przesuwane drzwi oddzielały sypialnię premiera od pokoju, w którym urzędowały jego sekretarki. Holmes mogła je otworzyć tylko na kilka cali. Widok wymuskanej, wykształconej w szkole klasztornej dwudziestotrzyletniej sekretarki przeciskającej się przez wąską szparę w drzwiach rozbawił siedemdziesięcioletniego polityka. Wybuchnął śmiechem.

– Wyglądasz jak jaszczurka.

Ludziom, którzy nie znali dobrze Churchilla, jego sposób pracy mógł wydawać się mało zorganizowany, nawet chaotyczny. Ale w tym szaleństwie była metoda. Podczas porannego wylegiwania się w łóżku premier szykował się do popołudniowego „wielkiego występu”. Układał sobie w głowie wiekopomne frazy i najpierw wypróbował ich efekt w swoim „tajnym kręgu”, aby potem wypowiedzieć je w obecności prezydenta i marszałka. Miał wyjątkowy talent do łączenia tego, co sentencjonalne, z tym, co banalne:

w Wielkiej Brytanii ćwiczył się w wygłaszaniu ważnej mowy, z którą miał wystąpić w Izbie Gmin, jednocześnie rozmawiając z ukochanym rudym kotem. Starzejący się aktor wiedział, jak zachować energię, by w odpowiedniej chwili wnieść się na wyżyny swego kunsztu.

Lunch zjadł również w łóżku, o wpół do drugiej po południu, po czym odbył naradę z ministrem spraw zagranicznych^[7]. Potem nadszedł czas na uświęconą tradycją poobiednią drzemkę. Churchill często szedł spać dopiero o trzeciej nad ranem, a potem zrywał się o ósmej. Sjesta pozwalała mu „wykonać półtoradobową pracę w jeden dzień” i zadowalać się pięcioma godzinami nocnego snu^[8]. Najpierw musiał sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Kolejny poirytowany dzwonek

– Sawyers, gdzie jest mój termofor?

– Siedzi pan na nim, sir. Mało fortunny pomysł.

– To nie pomysł, to zbieg okoliczności – odparł premier, ucieszony swoją ripostą. Po niedługim czasie smacznie chrapał.

* *
*

Churchill obudził się ze swojej drzemki niczym „odmłodzony olbrzym”^[9]. Wziął kąpiel, przygotowaną przez Sawyersa. Lokaj wytarł go wielkim ręcznikiem i pomógł włożyć pułkowy mundur. Jako młody porucznik Churchill wziął udział w ostatniej większej szarzy kawaleryjskiej armii brytyjskiej. Było to podczas bitwy pod Omdurmanem w 1898 roku. Zaróżowiony na twarzy i wypoczęty, pułkownik dowodzący 4 Queen’s Own Hussars był wreszcie gotów do potyczki ze Stalinem i Rooseveltem.

Oprócz sypialni i łazienki w skład apartamentu Churchilla na parterze pałacu Woroncowa wchodził gabinet jego sekretarek, mała jadalnia i pokój operacyjny. Dalej znajdowała się oranżeria, pokój bilardowy i sala bankietowa. Architektura pałacu była połączeniem rozmaitych, nie pasujących do siebie stylów. Pierwotny właściciel, książę Michaił Woroncowa, wychowany na arabskich podaniach ludowych i romantycznych szkockich powieściach, ozdobił swą siedzibę wieżyczkami i blankami, kominami w stylu elżbietańskim przypominającymi minarety, arabskimi fontannami, pięknie rzeźbionymi lwami w różnych pozach i strzelistymi i perskimi łukami wykładanymi mozaiką.

„Nigdy nie widziałś takiego pałacu – pisał do żony brytyjski dyplomata, Alexander Cadogan. – To wielki, nieopisane brzydki dom – coś w rodzaju gotyckiego Balmoral – z umeblowaniem o niemal przerażającej szpetocie”^[10]. Sarah Churchill była nieco łaskawsza, pisząc, że pałac jest „zupełnie fantastyczny... w środku trochę jak wnętrze rezydencji szkockiego barona, a na zewnątrz jak szwajcarski dom górski skrzyżowany z meczetem!”^[11]. Pałac Woroncowa w Alupce, podobnie jak siedziby Roosevelta i Stalina, ocalała od zniszczenia zachłanność nazistów. Uznany za zdobywcę wojenną, służył za kwatery niemieckiemu dowódcy na tych terenach, Erichowi von Mansteinowi. Kiedy wiosną 1944 roku Niemcy wycofywali się z Krymu, nie zdążyli wysadzić pałacu w powietrze.

Churchill z podnieceniem zauważył, że w jadalni po obu stronach kominka wiszą

portrety jego dalekich krewnych, Herbertów. Okazało się, że siostra księcia Woroncowa wyszła za mąż za Herberta, a jej ojciec na początku XIX wieku był rosyjskim ambasadorem na Dworze Świętego Jakuba^[12].

Było wpół do czwartej po południu, najwyższa pora, aby wyjechać na obrady konferencji, których rozpoczęcie na prośbę Roosevelta przesunięto z godziny piątej na czwartą. Droga łącząca Ałupkę z Liwadią biegła skrajem górzystego wybrzeża. Z Ałupki Churchill jechał najpierw pięć kilometrów do Koreizi, gdzie mieszkał Stalin, a stamtąd osiem do Liwadii. Z brzegu widać było delfiny żerujące na ławicach ryb, a także mewy i kormorany. Miasteczko Jałta, z jego walącymi się sanatoriami dla gruźlików i pomnikami najslynniejszego mieszkańca, Antona Czechowa, leżało jeszcze sześć kilometrów dalej.

Konferencja Wielkiej Trójki miała być wielkim triumfem legendarnego już brytyjskiego przywódcy. Po pięciu i pół roku wojny, w tym osiemnastu miesiącach, w czasie których jego kraj praktycznie samotnie walczył z Niemcami, zwycięstwo było wreszcie tuż-tuż. Jednakże choroba, fizyczne wyczerpanie i obawy o to, co przyniesie pokój, nie pozwalały mu w pełni cieszyć się chwilą. W poprzednim tygodniu pozbył się w końcu gorączki, ale jak pisał jego lekarz, „nie tylko ciało jest słabsze”^[13]. Duch w Churchillu również osłabł. Cierpiał na ciągle nawracające ataki depresji. Lord Moran rozpoznał jej objawy na Malcie, kiedy jego pacjent odwrócił się twarzą do ściany i wzywał żonę, Clementine, przebywającą przecież za morzami, w Anglii.

Najlepiej Churchill czuł się w trudnych czasach. Dopóki był w centrum wydarzeń, zmieniając historię samą siłą swojej potężnej woli, „Czarny Pies”, jak nazywał swoją depresję, pozostawał na uwiecznieniu. Swą „najwspanialszą chwilę” miał w 1940 roku, kiedy natchnął Wielką Brytanię, a z nią cały wolny świat, do stawienia oporu nazistowskiej nawaie. To wtedy czuł, jakby szedł „razem z Przeznaczeniem”. Stał się przywódcą kraju w godzinie najcięższej próby, obiecał mu tylko „krew, pot i łzy” i stawiał czoło przeciwnościom zdawałoby się nie do pokonania. Dlatego wszystko, co nastąpiło później, musiało sprawiać wrażenie niemal prozaiczne. Churchill jak zwykle wymyślił doskonałe określenie tej nowej, mało wzniosłej fazy wojny: „Musimy tylko KBO”^[14]. *Keep Buggering On* [Zasuwać dalej]. Kiedy w 1941 roku Rosja i Ameryka przystąpiły do wojny, historia przestała kręcić się wokół człowieka z cygarem. KBO stało się jego zasadą działania.

Churchill rozumiał lepiej niż większość jego doradców, że siła wojskowa, a zatem władza podejmowania strategicznych decyzji, przeszła w ręce Stalina i Roosevelta. Nie mógł uciec od konstatacji, że stał się drugorzędnym partnerem koalicyjnym. Różnica w skali sił i środków zaangażowanych w działania wojenne była szczególnie widoczna po inwazji na Normandię w czerwcu 1944 roku. Premier musiał przypomnieć swoim generałom, że Wielka Brytania wystawiła tylko co czwartego żołnierza biorącego udział w D-Day, nie mogła więc liczyć na to, że będzie decydować o strategii wojennej. Kontrast był jeszcze wyraźniejszy w odniesieniu do frontu wschodniego. Najprościej mówiąc, Ameryka finansowała wojnę z Hitlerem, a Rosja ponosiła główny ciężar walk.

Churchill wyobrażał sobie, że jest „małym lwem... idącym między ogromnym

rosyjskim niedźwiedziem a wielkim amerykańskim słoniem”^[15]. Mimo to wciąż po cichu liczył, iż „jeszcze się okaże, że to właśnie lew zna drogę”.

Drugiego dnia konferencji przy stole w sali balowej pałacu w Liwadii zebrało się nieco inne grono osób. Na krzesłach zajmowanych poprzednio przez generałów i admirałów zasiedli dyplomaci w ciemnych garniturach. Drażliwy Jimmy Byrnes w końcu dopiął swego i zajął miejsce między Rooseveltem a Churchillem. Przed każdym delegatem, obok popielniczki, pojawiły się emaliowane papierośnice i pudełka z zapalnikami.

Churchilla zaskoczyło niespodziewane oświadczenie prezydenta. Stany Zjednoczone pragnęły utrwalenia pokoju, ale nie za cenę utrzymania wielkiej armii 5000 kilometrów od kraju i nie wiadomo jak długo. Żołnierze amerykańscy nie mogli pozostać w Europie „dużo dłużej niż dwa lata”. Kongres nigdy nie zgodzi się na bezterminowe zaangażowanie swoich wojsk

Churchillowi nasunęły się „ważne pytania”, gdy zastanawiał się nad „doniosłym oświadczeniem” prezydenta^[16]. Gdyby Amerykanie się wycofali, „Wielka Brytania musiałaby sama okupować całą zachodnią część Niemiec. Takie zadanie znacznie przekraczałoby nasze siły”. Nie dałoby się powstrzymać Armii Czerwonej, gdyby ta ruszyła ze wschodniej Europy na zachód kontynentu. Tym bardziej więc Churchill czuł się zmuszony do lansowania koncepcji zwiększenia udziału Francji w powojennej okupacji Niemiec. Francja była jedynym mocarstwem europejskim zdolnym do takiej rozbudowy armii, która mogłaby powstrzymać odradzającą się potęgę Niemiec – albo ekspansję Związku Sowieckiego.

Churchill słusznie uważał, że ma większe doświadczenie w rokowaniach ze Stalinem niż Roosevelt. Przed konferencją jałtańską FDR spotkał się z sowieckim dyktatorem tylko raz, w Teheranie, w listopadzie 1943 roku. Tymczasem Anglik dwa razy odwiedzał Moskwę, pierwszy raz w sierpniu 1942 roku, kiedy wziął na siebie niewdzięczne zadanie powiadomienia Stalina, że „drugi front” powstanie dopiero w połowie 1944 roku. Stalin oskarżył Brytyjczyków, że „boją się” Niemców, ale aby wynagrodzić Churchillowi tę niegrzeczność, zaprosił go na kolację w swoich prywatnych apartamentach na Kremlu. Bankiet trwał do trzeciej rano. Premier wrócił do Moskwy w październiku 1944 roku i wtedy to wynegocjował ze Stalinem swe osławione „procenty”. Pragnąc za wszelką cenę przeszkodzić Rosji w opanowaniu wschodniej części rejonu śródziemnomorskiego i szlaków handlowych do Indii, na kartce papieru zaproponował podział stref wpływów na Bałkanach według następującego schematu:

Churchill pisał później, że przesunął tę kartkę na drugi koniec stołu. Stalin studiował ją przez kilka sekund, po czym wyraził zgodę, stawiając niebieskim ołówkiem wielką parafkę. Zaległa kłopotliwa cizra, dokument leżał na środku stołu. Anglik zaproponował jego spalenie, aby nikt się nie dowiedział, że „załatwiliśmy te sprawy, niezwykle ważne dla losów milionów ludzi, w sposób tak bezceremonialny”. Stalin nie podzielał tych obaw.

– Nie, niech pan go zatrzyma^[17].

Historia ta umocniła Churchilla w przekonaniu, że Stalin to pragmatyczny przywódca,

z którym można robić interesy mimo głębokich różnic ideologicznych. Początkowo uważał bolszewizm za „wielkie zło”, porównywalne z nazizmem, a Rosjan za „wielki, oglupiony naród... rządzony terrorem, fanatyzmem i tajną policją”. Kiedy w czerwcu 1941 roku Niemcy najechali Rosję, Churchill postąpił zgodnie z zasadą „nieprzyjaciela mojego nieprzyjaciela jest moim przyjacielem”. Matka Rosja padła nagle ofiarą potwornej „nazistowskiej maszyny wojennej, z jej pobrządkującymi ostrogami, wyprężonymi na baczność, wymuskanymi pruskimi oficerami”, którzy dowodzili „brutalnymi masami szkopskich żołnierzy nacierającymi jak roje pełzającej szarańczy”^[18]. Swoją niezwykłą wolę tłumaczył w typowy dla siebie, beztroski sposób. „Gdyby Hitler zaatakował Piekło, nie omieszkałbym powiedzieć w Izbie Gmin kilku ciepłych słów o Diable”. W stosunku do Stalina Churchill wahał się między respektem a odrazą. Swoim doradcom powiedział, że zabieganie o dobre relacje z komunistą to „jak osvajanie krokodyla. Nie wiesz, czy drapać go pod brodą, czy też bić go w łeb. Kiedy otwiera paszczę, nie możesz powiedzieć, czy się uśmiecha, czy chce cię pożreć”^[19].

Jeden z pierwszych biografów Stalina, Isaac Deutscher, pisał, że Churchill i sowiecki przywódca tworzyli osobliwą parę: „potomek księcia Marlborough i syn chłopów pańszczyźnianych, jeden urodzony w pałacu Blenheim, a drugi w jednoizbowej chacie”^[20]. Churchill, wybuchowy, „pelen dziwactw”, był epigonem wiktoriańskiej Anglii, „której imperialnego dziedzictwa strzegł z całym wigorem swego romantycznego temperamentu”. Stalin długo i ciężko namyślał się nad każdym posunięciem i „miał w sobie całą surowość carskiej i bolszewickiej Rosji, której burze przetrwał z chłodnym, lodowatym spokojem”. Różnice te sprawiały, że ich dyskusje były niezwykle ciekawe. Wzajemna wrogość pobudzała do twórczej rywalizacji, osobiste dziwactwa budziły sympatię. Stalin z niechętnym szacunkiem odnosił się do ludzi, którzy potrafiliby stawić mu czoło, takich jak Churchill i de Gaulle, ożywiał się w ich obecności. Churchill z czasem polubił, a nawet zaczął ufać człowiekowi, o którym wiedział, że jest okrutnym dyktatorem. „Bardzo przyjemnie rozmawiało mi się ze starym Niedźwiedziem – pisał do Clementine w październiku 1944 roku, po kolacji na Kremlu ze Stalinem. – Im więcej mam z nim do czynienia, tym bardziej go lubię. Szanują nas i jestem pewien, że chcą z nami współpracować”^[21]. Churchill uważał też, że „gdybym tylko mógł jadać ze Stalinem raz w tygodniu, nie byłoby żadnych kłopotów. Przypadliśmy sobie do serca”^[22].

Churchilla najbardziej martwiło to, że Stalina otaczają na Kremlu ciemne, złowrogie siły, którym nie zależy na dobrych stosunkach z Zachodem. Teoria, że Stalin nie panuje nad własnym otoczeniem, była zupełnie błędna, ale praktycznie wszyscy zachodni dyplomaci wierzyli w nią. Nawet George Kennan, najrozsądniejszy z kremlinologów, uważał, że Stalin jest „bardzo uzależniony od przyjaciół i doradców”, którzy dostarczają mu „błędnych informacji” i wyzyskują „jego niewiedzę, izolację i gruzińską podejrziwość”^[23]. Kłopot polegał na tym, że zachodni politycy i dyplomaci niewiele rozumieli z mechanizmów sowieckiej polityki, którą na początku wojny sam Churchill nazwał w przemówieniu „zagadką spowitą w tajemnicę, ukrytą w enigmatycznym”^[24].

Stalin poprosił byłego ambasadora sowieckiego w Londynie, Iwana Majskiego, o krótkie przedstawienie stanowiska Rosji w sprawie powojennych reparacji niemieckich. Opierało się ono na zasadzie proporcjonalnej rekompensaty. Ponieważ Związek Sowiecki poniósł w czasie wojny największe straty i najbardziej przyczynił się do zwycięstwa, powinien otrzymać największą część odszkodowań. Majski wymienił kwotę 20 miliardów dolarów, przy czym połowa miała się należeć Rosji. Churchillowi suma ta wydała się astronomiczna, bo nie wierzył on, że Niemcy będą kiedykolwiek w stanie ją zapłacić. Zgodnie z planem Majskiego Niemcom miano pozostawić tylko 20 procent przemysłu ciężkiego. Oznaczało to, że Niemcy będą zmuszone zaciągnąć w Stanach Zjednoczonych wielkie pożyczki, tak jak to było po pierwszej wojnie światowej, inaczej bowiem będzie im groził głód na masową skalę.

– Jeśli koń ma ciągnąć wóz, trzeba mu dać siana.

Stalin niechętnie uznał ten argument, lecz uzupełnił go charakterystyczną uwagą.

– To prawda, ale trzeba też uważać, żeby ten koń nie odwrócił się i nie kopnął.

Churchill zmienił więc porównanie:

– Żeby jeździć samochodem, trzeba wlać do baku benzyny [25].

Dyskusja kręciła się w miejscu i o ósmej wieczorem posiedzenie zakończyło się na niczym. „Z tymi konferencjami jest zawsze tak samo: trzeba dni, żeby ruszyć do przodu – utyskiwał Cadogan w liście do domu. – Wielcy Ludzie nie wiedzą, o czym mówią, więc trzeba ich poduczyć, uporządkować ich metody. Chyba robimy pewne postępy, ale wciąż mam poczucie, jakbyśmy byli w domu wariatów” [26].

Premier wrócił do pałacu Woroncowa na kolację z Edenem i swoją córką Sarah. Z kraju wciąż nie było wiadomości, co działało na Churchilla przygnębiająco. Jego prywatny sekretarz, John Martin, smucił się, że „pułkownik Kent wciąż domaga się informacji, a dostaje tylko kawior” [27].

Po pięciodaniowym rosyjskim posiłku humor Churchilla się poprawił. W jadalni rozpalano wielki ogień. Premier opadł na wymoszczony poduszkami fotel, otoczony przez portrety rosyjskich i brytyjskich arystokratów. Szączył brandy i od czasu do czasu zaciągał się cygarem. Gdyby nie góry za oknami, mógłby pomyśleć, że jest u siebie w Chartwell albo w Chequers. Smaczne jedzenie, alkohol i poczucie przebywania w znajomym otoczeniu kazały mu zapomnieć o własnych wcześniejszych przestrożkach, że jeśli konferencja Wielkiej Trójki odbędzie się na Krymie, niechybnie skończy się katastrofą.

– Nie wiem, dlaczego ludzie narzekają na Jaltę – powiedział doradcom. – Moim zdaniem jest tu bardzo wygodnie. Myślę, że to bardzo przyjemne miejsce [28].

Słowa Churchilla stały się przedmiotem złośliwych żartów wśród jego ludzi, tłoczących się w pozostałej części pałacu. Istniał dziwny kontrast między „luksusem, a nawet wystawnością” obfitych posiłków serwowanych przez kelnerki w białych, nakrochmalonych fartuszkach, kręcących się chwiejnie w nowych bucikach na wysokim obcasie, a „niewygodą i nędzą” kwater mieszkalnych. Brytyjscy szefowie sztabu jadali

„ściśnięci jak sardyńki w drugiej jadalni” i musieli chodzić „przez ogród, brnąc przez błoto, do swoich sypialni, żeby nie przeszkadzać premierowi”^[29]. Wielu Brytyjczykom dokuczały pluskwy; nawet Churchill został pierwszej nocy pogryziony i amerykański oddział sanitarny musiał przeprowadzić gruntowną dezynsekcję pomieszczeń.

Z łazienkami było w pałacu Woroncowa jeszcze gorzej niż w Liwadii. W głównym budynku dwudziestu czterem ludziom musiała wystarczyć jedna łazienka. „Próby ułożenia jakiegoś harmonogramu korzystania [z łazienki] spełzyły na niczym, bo każdy VIP starał się wyprzedzić innych, wstając coraz wcześniej, żeby zająć łazienkę”. Marszałkowie wysyłali adiutantów, by stali za nich w kolejce. Dowódca Royal Air Force, sir Charles Portal, zatkał więc zamek w drzwiach kawałkiem drewna i wyrzucał „Ludzi aspołecznych, którzy nie rozumieją, że nieładnie jest spędzać pół godziny w łazience”. Pewnego poranka wpadł do środka i zastał tam marszałka, który zaczerwienił się i wyszedł chwytając się szczerbnie szlafrokami”. Innego dnia wpadł na Sawyersa, lokaja Churchilla. Tamten „wyskoczył z wanny i założył piżamę, nie wycierając się, ja jednak miałem dobrą wodę do golenia!”^[30].

W małej chatce stojącej w ogrodzie urządzono publiczną łaźnię, w której „urocza wiejska dziewczyna na energicznie szoruje ci plecy, bez względu na twoją pleć... Brniesz w płaszcz przez ogród z cichą nadzieją, że nie dostaniesz zapalenia płuc”. Ogród służył również za publiczną toaletę. Brytyjczycy o nieskazitelnym manierach „tracili wszelki wstyd i otwarcie rozmawiali o tym, które krzaki są najlepsze”, aby można się było pod nimi załatwić, unikając bacznych oczu wszędobylskich strażników. Do bardzo popularnych miejsc należał pomnik Lenina. Delegaci zgodnie komentowali później, że dostęp do łazienek i toalet był „najczęściej omawianą sprawą” na konferencji jałtańskiej, z wyjątkiem samej wojny^[31].

Wychodziły na jaw różnice kulturowe. Rosjanie nie mogli zrozumieć, czemu angielskie sekretarki nie chcą „się kąpać i pływać nago razem” z mężczyznami, jak to było w zwyczaju w Armii Czerwonej. Brytyjczycy nie kryli zaskoczenia z powodu powszechnego braku korków do wanny. Dziwili się też, że Rosjanie stają na głowie, żeby spełnić niektóre z ich próśb – przywieźli na przykład cytryny z drugiego brzegu Morza Czarnego, żeby Churchill mógł się napić ginu z tonikiem, a FDR miał sok cytrynowy do swojego martini. Zdumienie budził też „niezwykły sposób” ślania łóżek przez Rosjan. Składali oni wierzchnie prześcieradło i koce w „rodzaj koperty”, którą trzeba było rozłożyć i ponownie złożyć, żeby się nimi nakryć do snu.

Wystawna gościnność Rosjan kontrastowała z biedą i zniszczeniami, które widział na Krymie Churchill. Czytał też doniesienia prasowe o 60-kilometrowych kolumnach niemieckich kobiet i dzieci uciekających przed wojskami sowieckimi. „Jestem głęboko przekonany, że na to zasłużyli – pisał do Clementine – ale cóż z tego, skoro wciąż stoją przed oczami. Przeraża mnie nędza świata i coraz bardziej się boję, że z tej wojny, którą pomyślnie kończymy, może się zrodzić nowa”^[32]. Przed pójściem spać podzielił się swoimi obawami z Sarah. „Nie przypuszczam, aby były w przeszłości czasy, kiedy ludzkość cierpiała tak wielkie i powszechne udręki. Dziś dobiega końca więcj cierpień niż

kiedykolwiek wcześniej w dziejach świata” [33].

Churchill był niestrudzonym podróżnikiem. Od początku wojny przejechał dziesiątki tysięcy kilometrów, sześciokrotnie przebył Atlantyk, żeby spotkać się z Rooseveltem, dwa razy poleciał do Moskwy na rozmowy ze Stalinem. Nakonił amerykańskiego prezydenta do przyjazdu do Casablanki, Kairu i Teheranu, gdzie odbyły się słynne konferencje. Wiele razy wyprawiał się też za kanał La Manche. Wiosną 1940 roku wspierał Francuzów, stojących w obliczu klęski, a w 1944 roku żołnierzy brytyjskich, nacierających w kierunku Niemiec po wylądowaniu w Normandii. Na jego propozycję spotkaniu w Jalcie nadano kryptonim „Argonaut”, kojarzący się z bohaterskimi wyprawami starożytnych Greków. Miał głębokie przekonanie o skuteczności dyplomacji bezpośredniej, wykpiwał telegraf i inne nowoczesne środki łączności jako „martwe i ślepe w porównaniu z osobistymi kontaktami” [34].

Wszystkie podróże Churchilla wiązały się z licznymi niebezpieczeństwami – nie tylko z powodu nieprzyjacielskiego ostrzału. O dużym ryzyku świadczy choćby katastrofa jednego z dwóch samolotów, które towarzyszyły premierowi podczas lotu z Wielkiej Brytanii na Maltę. Piloci samolotu transportowego RAF źle obliczyli lądowanie i maszyna rozbiła się w morzu; większość pasażerów zginęła, między innymi oświadczył doradcy Churchilla i Edena. Churchill przypisał wypadek „dziwnym wyrokom losu” [35]. Rozumiał, że swoje ocalenie zawdzięcza przede wszystkim szczęściu. Wiele razy w życiu był ranny, począwszy od rewolucji kubańskiej w 1895 roku. „Pociski nie są warte tego, żeby się nimi przejmować – pisał do matki, po tym jak w dwudzieste urodziny pierwszy raz znalazł się pod ostrzałem. – Poza tym mam o sobie na tyle wysokie mniemanie, że nie sądzę, aby Bóg stworzył tak wielkiego człowieka i kazał mu zginąć tak prozaicznie” [36]. Wiedząc, że może nie wrócić z jednego z wojennych wojaży, napisał list do Jerzego VI, wskazując Edena jako swego następcę.

Kolejne spotkania przywódców mocarstw miały coraz wspanialszą oprawę i traciły na kameralności. Podczas pierwszej podróży do Waszyngtonu w grudniu 1941 roku Churchill zamieszkał po prostu w Białym Domu, przez całe trzy tygodnie jadając, sypiając i pracując w siedzibie prezydenta. W Teheranie Roosevelt zainstalował się razem ze Stalinem w ambasadzie sowieckiej, aby nie ryzykować codziennych dojazdów z położonej na drugim końcu miasta ambasady amerykańskiej. Dawne tradycje zostały jednak zachowane. W Jalcie delegaci witali się jak starzy przyjaciele, opowiadali sobie dowcipy i anegdoty. Nawet służba domowa należała do licznej rodziny Wielkiej Trójki. Pierwszego poranka przy śniadaniu w pałacu w Liwadii rosyjski kelner rzucił się na szyję Chipowi Bohlenowi. Okazało się, że przed wojną pracował w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie. Jako *wierny sług* pilnował, by pókj Bohlena był zawsze dobrze zaopatrzony w kawior i wódkę [37].

Chyba najdziwniejszym ze zwyczajów obowiązujących podczas spotkań na szczycie była gra zwana *short snorter*. Wymyślona przez alaskańskich pilotów, znalazła zwolenników

wśród prezydentów, premierów, ambasadorów i generałów. Reguły były proste. Grupa osób podróżujących razem podpisywała się na banknotach, uwieczniając w ten sposób, kto brał udział w podróży. Każdy, kto podczas następnego spotkania nie mógł okazać banknotu na żądanie, stawiał towarzyszom drinka (*short snort*). Podczas poprzednich konferencji powstało bardzo wiele banknotów, na których autografy złożyli wszyscy ich uczestnicy, od Churchilla do George'a C. Pattona. W trakcie drugiego posiedzenia konferencji jałtańskiej Harry Hopkins postanowił zdobyć podpis Stalina na banknocie dla swego syna Roberta, fotografa. FDR i Churchill bez wahania podpisali się na dziesięciuroblowym banknocie ze świętym wizerunkiem Władimira Lenina, ale Stalin, niewątpliwie zdziwiony prośbą, odmówił. Roosevelt wyjaśnił reguły gry, dodając, że każdy, kto przeleciał Atlantyk, może wstąpić do klubu, pod warunkiem że zostanie zaproszony przez dwóch czynnych członków. Umożliwiło to Stalinowi prostą wymówkę. Oświadczył, że nigdy nie leciał przez Atlantyk, więc nie może zostać członkiem klubu.

– Biorę na siebie odpowiedzialność za uchylenie w tym wypadku tego warunku – odpowiedział wspaniałomyślnie prezydent. I Stalin złożył swój podpis, chociaż z kwaśną miną^[38].

Wojenna przyjaźń maskowała rosnące rozbieżności między Amerykanami i Brytyjczykami, które dotyczyły zarówno spraw strategii militarnej, jak powojennych celów politycznych. Na Malcie dowódcy brytyjscy i amerykańscy toczyli spór o plan ofensywy na Niemcy. Brytyjczycy opowiadali się za atakami mylącymi na wojska niemieckie w rejonie śródziemnomorskim i w innych miejscach, co Amerykanie odrzucali jako bezcelowe rozpraszanie sił i osłabianie głównego natarcia. Wyżsi rangą urzędnicy amerykańscy, włącznie z prezydentem, uważali Churchilla za zagorzałego imperialistę zdecydowanego do ostatka bronić brytyjskich kolonii. Premier natomiast podejrzewał, że prezydent całe swoje zainteresowanie, a może nawet uczucia, przeniósł na Stalina. Czuł się porzucony. Bolało go, że Amerykanie i Rosjanie załatwiają sprawy w bezpośrednich rozmowach, nie pytając go o zdanie. Ogólnie rzecz biorąc, Amerykanie byli mniej podejrzliwi wobec Rosjan niż Brytyjczycy i nie uważali, aby Armia Czerwona stanowiła bezpośrednie zagrożenie.

Mimo więc że obaj zachodni przywódcy pozostali sobie bliscy, zażyłość, wylewność i patos początkowego okresu ich wojennego sojuszu mocno przybladły. Nic nie mogło się równać z emocjami towarzyszącymi ich pierwszemu spotkaniu w sierpniu 1941 roku. Na pokładzie brytyjskiego pancernika *Prince of Wales* śpiewali wtedy razem *Onward, Christian Soldiers*, połączeni wspólną religią, wspólną sprawą i wspólnym językiem. „Każde słowo poruszało serce – wspominał Churchill. – Była to wspaniała chwila”^[39]. Uświetnili tę okazję ogłoszeniem Karty Atlantyckiej, w której deklarowali wspólne cele tej wojny:

- sygnatariusze nie dążą do zdobywania terytorialnych ani jakichkolwiek innych;
- odrzucają zmiany terytorialne, które nie zgadzałyby się ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów;
- uznają prawo wszystkich narodów do wyboru formy rządu;

- będą się starali o to, aby wszystkie państwa, wielkie i małe, zwycięskie lub zwyciężone, mogły brać udział w wymianie handlowej i miały swobodny dostęp do surowców;
- mieszkańcy wszystkich krajów powinni mieć możliwość prowadzenia życia wolnego od lęku i nędzy;
- morza i oceany powinny być otwarte dla wszystkich;
- wszystkie narody świata na zawsze wyrzekną się przemocy w stosunkach międzynarodowych.

Podczas następnego spotkania, w grudniu 1941 roku w Białym Domu, prezydent natknął się na „goluteńskiego” premiera, który ociekał jeszcze wodą po kąpieli. FDR przeprosił i chciał odejść, ale nagi Churchill zatrzymał go. „Sam pan widzi, panie prezydencie, że nie mam przed panem nic do ukrycia”^[40]. Roosevelt wybuchnął głośnym śmiechem, a później zadeszował do przyjaciela: „Przyjemnie jest żyć w tej samej dekadzie, co pan”. Kiedy w styczniu 1943 roku spotkali się w Maroku, Churchill, z oczami zasłanymi mgłą, rzekł swoim doradcom: „Kocham tego faceta”. Po wojnie wyzna, że „żaden kochanek nie analizował każdego kaprysu swojej kobiety tak dokładnie, jak ja analizowałem kaprysy prezydenta Roosevelta”^[41]. Słowa te pokazują nierówność w stosunkach między dwoma zachodnimi przywódcami, maskowaną ich ekstrawertycznym sposobem bycia. Anglik, impulsywny romantyk, przyjął rolę zalotnika. Amerykanin, realista o zimnym sercu, był tym, o którego względy zabiegano. Churchill, niestrudzony badacz i kronikarz kampanii wojennych, uwielbiał rozmawiać o wielkich problemach politycznych nawet w wolnym czasie. Roosevelt wołał w takich chwilach blahe rozmowy i lekkie rozrywki, które nie miały nic wspólnego z jego urzędowymi obowiązkami i troskami. Churchill lubił długie, kwieciste mowy, Roosevelt – nieoficjalne „pogawędki przy kominku”.

Na prywatne spotkanie z prezydentem Churchill musiał czekać aż do trzeciego dnia konferencji, 6 lutego. Zjedli lunch w pokoju bilardowym, wraz z kilkoma doradcami, przed lukrowanym kominkiem w stylu elżbietańskim. Lunch zorganizował Harry Hopkins, który uznał, że warto byłoby ustalić z Brytyjczykami plan wspólnych działań. Ale jak to się często zdarzało, Roosevelt nie chciał rozmawiać o konkretach, wołał poprzestać na uprzejmościach, które skrywały jego prawdziwe intencje. „Całkiem miłe i wesołe, ale niezbyt pożyteczne – skomentował spotkanie Cadogan, drugi Anglik, który w nim uczestniczył. – Prezydent z pewnością się postarzał”^[42].

Aby nie męczyć Roosevelta, Hopkins uzgodnił z Anną, że lunch skończy się za kwadrans trzecia. Chodziło o to, aby obaj przywódcy mogli się zdrzemnąć przed posiedzeniem plenarnym, które wyznaczono na czwartą. Hopkins zaproponował Churchillowi bawialnię carewiczka z widokiem na Morze Czarne, znajdującą się tuż obok pokoju bilardowego. Pech chciał, że była ona już zajęta. Generał Edwin „Pa” Watson, doradca wojskowy Roosevelta, ucinał sobie właśnie popołudniową drzemkę. Doradca do spraw marynarki wojennej, admirał Brown, zajmował łóżko polowe. Ponieważ w pokoju nie było szaf, rzeczy lokatorów leżały pod ścianami. Hopkins polecił porucznikowi marynarki poprosić oficerów

o odstąpienie pokoju premierowi. Powszechnie lubiany „Pa” był znany w Białym Domu jako ten, który podawał ramię Rooseveltowi podczas uroczystości państwowych, gdy prezydent podchodził powoli do mównicy. Jego główną rolą było zabawianie towarzystwa. W Kairze na przykład, z powodu braku kobiet, tańczył fokstrotą z Churchillem. Jednakże wysoki, jowialny generał o tubalnym głosie w ostatnich miesiącach przeszedł kilka zawałów serca i był ciężko chory. Przyjechał do Jalty wbrew radom lekarzy i nie zamierzał odstępować nikomu swojego łóżka.

– Powiedz pan Harry’emu Hopkinsowi, żeby oddał Churchillowi swój pokój, jeśli tak dba o jego drzemkę. My z admirałem nigdzie się nie ruszymy [43].

Porucznik powlókł się korytarzem, żeby przekazać wiadomość nie mniej choremu Hopkinsowi, który zdążył już się udać na popołudniowy spoczynek Doradca prezydenta nie okazał współczucia. Uważał „Pa” za beużytecznego darmożjadę, który zajmuje się głównie chorowaniem. Zagroził, że obudzi prezydenta, jeśli oficerowie „zaraz się nie wyniosą”. To przesądziło sprawę. Głośno utyskując, stojący nad grobem generał odstąpił swoje łóżko dawnemu partnerowi do fokstrotą.

4
Polska
6 lutego

Po dwóch dniach wstępnych dyskusji obrady konferencji jałtańskiej doszły wreszcie podczas trzeciej sesji plenarnej, 6 lutego, do „zasadniczego punktu”. Wielka Trójka musiała zająć się sprawą Polski, kraju leżącego na rozległej nizinie między Rosją a Niemcami. Stalin stawiał swoje żądania bardzo jasno. Domagał się przesunięcia terytorium tego kraju o prawie 300 kilometrów na zachód.

Roosevelt i Churchill traktowali sprawę polską jako kamień probierczy intencji Stalina. Było prawie pewne, że w wyniku wojny Armia Czerwona opanuje rozległe obszary środkowej i wschodniej Europy, nie licząc dużej części Niemiec. Jako największy i najważniejszy kraj dostający się w orbitę wpływów sowieckich Polska była kluczem do przyszłości całego regionu. W lutym 1945 roku istniały dwa rządy polskie, mające własne armie, i oba rościły sobie prawo do reprezentowania trzydziestu milionów Polaków. Jeden powstał zaraz po niemiecko-sowieckim rozbiórce Polski w Paryżu, skąd po upadku Francji w 1940 roku przeniósł się do Londynu. Drugi, utworzony przez polskich komunistów w Moskwie, a po zajęciu Lublina przez Armię Czerwoną przeniesiony do tego miasta, sprawował faktyczną władzę nad dużą częścią kraju. Jeśli chodziło o Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, to prawowitym rządem Polski był rząd londyński. Związek Sowiecki oficjalnie uznawał rząd lubelski.

Jako przewodniczący konferencji Roosevelt rozpoczął dyskusję w tonie pojednawczym. Zauważył, że Stany Zjednoczone leżą „dalej od Polski niż którekolwiek z reprezentowanych tu państw”, a zatem mogą przedstawić obiektywny pogląd na sprawę. Już w Teheranie prezydent praktycznie uznał wiele sowieckich żądań terytorialnych. Zgodził się, aby Polska oddała Związkowi Sowieckiemu swoje ziemie wschodnie, zamieszkałe w większości przez Ukraińców i Białorusinów, w zamian za rekompensatę terytorialną na zachodzie kosztem Niemiec. Roosevelt nalegał na Stalina, aby uczynił wyjątek dla Lwowa, w którym Polacy stanowili większość, ale nie obstawał przy tym. Podkreślił za to potrzebę powołania rządu tymczasowego o szerokiej podstawie politycznej, który zorganizowałby wolne wybory. Amerykańska opinia publiczna nie uzna zdominowanego przez komunistów rządu lubelskiego, ponieważ reprezentuje on tylko „małą część” narodu polskiego. Roosevelt opowiadał się za utworzeniem nowego rządu jedności narodowej, reprezentującego wszystkie główne stronnictwa polityczne.

Następnie zabrał głos Churchill. W ślad za Rooseveltem zaznaczył, że kwestii terytorialnej nie uważa za bardzo ważną. W Teheranie poparł pomysł przesunięcia Polski na zachód, pozwalając Związkowi Sowieckiemu na zachowanie ziem, które kraj ten zajął w 1939 roku na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow. Dla ilustracji Churchill położył na stole trzy zapalki reprezentujące Związek Sowiecki, Polskę i Niemcy. Następnie przetoczył zapalki ze wschodu ku zachodowi: „Polska może cofnąć się na zachód, jak żołnierze w czasie

musztry wykonujący « dwa kroki w lewo, stój »”[1]. Premier oświadczył dalej, że „silna, wolna i niepodległa Polska” jest znacznie ważniejsza niż sprawa jej granic. Przypomniał Stalinowi, że Wielka Brytania przystąpiła do wojny z Niemcami we wrześniu 1939 roku, aby bronić niepodległości Polski. Była to dla Wielkiej Brytanii sprawa „honoru”, której „omal nie przypłaciłimy życiem”[2]. Zgadzał się, że nie można dopuścić do tego, aby Polska „intrygowała” przeciwko Rosji, ale musi być ona „panią we własnym domu i sama decydować o swoim losie”.

Stalin poprosił o krótką przerwę. Chciał zebrać myśli, aby przedstawić swoje stanowisko spokojnie i przekonująco. Lepiej niż ktokolwiek rozumiał, o co toczy się gra. Za parawanem wzniosłych słów o „wolności” i „niepodległości” kryła się kwestia władzy politycznej, wyrażonej pytaniem: „Kto kogo?”. Przesunięcie terytorium Polski o 300 kilometrów na zachód miało urzeczywistnić dwa cele. Za jednym zamachem Rosja odzyskiwała tereny na wschód od Bugu, które w 1921 roku na mocy traktatu ryskiego znalazły się w granicach Polski. Po drugie, i nie mniej ważne, po aneksji znacznych obszarów Niemiec przyszły rząd polski miał być uzależniony od Rosji, bo tylko ona mogła zagwarantować zachodnie granice Polski.

Były seminarzysta potrafił prowadzić dyskusję po mistrzowsku, pokonując oponentów swą nieublaganą, choć cokolwiek pokrętną logiką. Umiał podchwycić zasadniczy punkt argumentacji adwersarza i wykorzystać go przeciwko niemu. Po wznowieniu obrad nawiązał do poruszonej przez Churchilla sprawy „honoru”. Przyszłość Polski to dla Związku Sowieckiego nie tylko kwestia „honoru”, ale także kwestia „bezpieczeństwa”. Polska była „korytarzem”, którym w ciągu dziejów szli wrogowie napadający na państwo rosyjskie. Rosja potrzebuje więc „wolnej, niepodległej i silnej” Polski, aby zamknąć ten „korytarz” raz na zawsze.

Stalin wykluczył jakiegokolwiek znaczniejsze ustępstwa terytorialne. Proponowana przezeń nowa granica między Związkiem Sowieckim a Polską była bardzo podobna do tak zwanej linii Curzona, za którą opowiedziały się Wielka Brytania i Francja jeszcze w 1919 roku, podczas konferencji wersalskiej. Ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych, lord Curzon, przyznał Rosji ziemie na wschód od Bugu. Przywódcy sowieccy nie mogą być „gorszymi Rosjanami od Curzona”, bo byłoby to dla nich „hańbą”. Podczas swojego przemówienia dyktator uniósł się na krześle i zaczął zamazyście gestykulować prawą, zdrową ręką. Ludzie, którzy znali go dobrze, wiedzieli, że to oznaka silnego wzburzenia i zdecydowania. Iwan Majski pomyślał, że Stalin zaraz odejdzie od stołu konferencyjnego i zacznie przechadzać się po pokoju, tak jak to robił w swoim gabinecie na Kremlu. Dyktator opanował się jednak. Odsunął tylko krzesło i przemawiał „z niezwykłym ożywieniem”[3].

Robiło się późno. Hopkins, razem z Algerem Hissem z Departamentu Stanu, siedział za plecami Roosevelta. Niepokoił się o zdrowie szefa, który wyglądał jeszcze marniej niż zwykle. Napisał na kartce kilka słów i podał ją do przodu. „Panie prezydencie: może po przemówieniu Stalina skończymy na dziś i powiemy, że sprawę omówimy jutro”[4].

Stalin jednak nie zamierzał kończyć. Nazywa się go dyktatorem, ciągnął, ale ma „dość demokratycznych uczuć, żeby nie zgodzić się na tworzenie rządu polskiego bez zasięgnięcia

opinii Polaków”[5]. Sęk w tym, że dwa konkurencyjne rządy nie utrzymują stosunków i wymyślają sobie od „zbrodniarzy i bandytów”. Agenci rządu londyńskiego napadają na sowieckie magazyny broni; już zabili dwustu dwunastu żołnierzy rosyjskich. Zdaniem Stalina rząd lubelski jest „pożyteczny”, bo utrzymuje spokój na tyłach Armii Czerwonej, rząd londyński zaś jest „szkodliwy”, ponieważ utrudnia jej działania zbrojne.

– Bez bezpieczeństwa na tyłach Armia Czerwona nie może zwyciężać. Rozumie to każdy wojskowy, a nawet cywil.

FDR próbował zamknąć posiedzenie, ale Churchill, który podczas przerwy wzmocnił się „kielichem”, chciał mieć ostatnie słowo[6]. Zgodził się, że ludzi atakujących Armię Czerwoną należy ukarać, lecz przypomniał, że rząd lubelski nie ma poparcia społecznego. Potrzebne jest więc jakieś kompromisowe rozwiązanie.

– Polska przysparza kłopotów od ponad pięciuset lat – westchnął zmęczony Roosevelt, kończąc wreszcie dyskusję.

Z powodu kiepskiego samopoczucia Roosevelt gorzej znosił dziwactwa Churchilla, zwłaszcza jego nadmierną elokwencję. Zażartował kiedyś, że „Winston ma pięćdziesiąt pomysłów na dzień, z których trzy lub cztery są dobre”. Po spotkaniu w sprawie Polski poskarżył się Byrnesowi, że za przewlekłość posiedzenia winę ponosi „Winston, bo wygłaszał za dużo przemówień” [7].

– To prawda – zgodził się „zastępca prezydenta”, ponownie dopuszczony do konfidencji. – Ale były to dobre przemówienia.

FDR roześmiał się.

– Winston nie wygłasza innych.

Za kulisami konferencji trwały starania, aby prezydent tracił jak najmniej sił, których z każdym dniem mu ubywało. Anna sprzymierzyła się z kardiologiem Howardem Bruennem, który wbrew woli zwierzchnika, wiceadmirała McIntire’a, postanowił w końcu powiedzieć jej całą prawdę. Jak mogła, odsuwała od ojca „zbędnych ludzi”, a „potrzebnych” kierowała do niego „w najdogodniejszej chwili”[8]. Sam Roosevelt pogarszał jeszcze sytuację. „Rozochoci się, będzie się dobrze bawić, ale zaprosi zbyt wielu ludzi i potem późno kładzie się spać. Skutek jest taki, że źle sypia”. Ze swoich trosk Anna zwierzyła się w liście mężowi, Johnowi Boettigerowi.

Dowiedziałam się od Bruenna (który nie pozwoli mi powiedzieć Rossowi, że o tym wiem), że sytuacja jest znacznie poważniejsza, niż sądziłam. A największa trudność polega na tym, że nie możemy oczywiście nikomu powiedzieć o kłopotach z „serduszkim”. To bardzo niepokojące – a niewiele można na to poradzić. (Lepiej odedrzyj i zniszcz ten akapit).

Impas w sprawie polskiej dodatkowo męczył Roosevelta. Prezydent wiedział, że Stalin może dyktować warunki, bo jego wojska okupują większość terytorium Polski. Przyszła pora na wyciągnięcie asa z rękawa. Miała nim być osobista prośba do sowieckiego dyktatora o kompromis. FDR podyktował Bohlenowi swoje przemyślenia, podkreślając niebezpieczeństwo otwartego konfliktu na tle sprawy polskiej. Amerykanie zadawali sobie pytanie: „Skoro nie możemy się porozumieć dziś, kiedy nasze armie walczą ze wspólnym wrogiem, to jak dojdziemy do porozumienia w przyszłości, w jeszcze ważniejszych sprawach?”. Roosevelt zasugerował wezwanie do Jałty reprezentatywnej grupy polskich polityków, aby w obecności Wielkiej Trójki doszli oni do zgody w sprawie składu przyszłego rządu tymczasowego.

Prezydent podpisał list i przed udaniem się na spoczynek kazał go odnieść do willi Juspowa.

Osiem kilometrów dalej, w Koreizu, Stalin naradzał się ze swymi wojskowymi w Stawce, na parterze otynkowanej na szaro i ozdobionej stiukami willi. Przez ostatni tydzień rozmyślał, czy dać zgodę na generalny szturm na stolicę Rzeszy. Jego dowódcy frontowi, zwłaszcza Wasilij Czujkow, bohater spod Stalingradu, chcieli kontynuować natarcie. Czujkow był przekonany, że teraz, gdy wojska sowieckie przeszły Odrę, Berlin da się zdobyć w ciągu dziesięciu dni, zanim Hitler ściągnie odpowiednie posiłki. Sztab Generalny jednak był przeciwny błyskawicznej ofensywie, obawiając się kontrataku wojsk niemieckich w Polsce i Prusach Wschodnich. Wykorzystując wielkie luki w liniach sowieckich, Niemcy mogli wbić klin między armie Żukowa, znajdujące się w centrum, a operujące na północy zgrupowanie marszałka Konstantina Rokossowskiego.

W ostatnich kilku dniach sytuacja stała się jaśniejsza. Nagła odwilż spowodowała pęknięcie lodu na Odrze, znacznie utrudniając Armii Czerwonej forsowanie rzeki i wznacanie przyczółków na zachodnim brzegu. Oddziały Żukowa w ciągu zaledwie dwudziestu dni przeszły prawie 500 kilometrów, więc były teraz nadmiernie rozciągnięte i niedostatecznie zaopatrzone. W czasie ostatniej ofensywy niektóre jednostki straciły 35–45 procent stanów osobowych, a straty w czołgach były niewiele mniejsze^[9]. Tymczasem *wozd* dowiedział się od Roosevelta i Churchilla, że zachodni alianci sforsują Ren najwcześniej w połowie marca. Nie groziło więc, że Eisenhower dotrze do Berlina przed Żukowem. Generalny atak na stolicę Niemiec byłby w tej sytuacji nie tylko skrajnie ryzykowny, ale też zupełnie niepotrzebny.

W rachubach Stalina odgrywała też rolę tocząca się w Polsce walka o władzę. Jak wspominał na popołudniowym posiedzeniu plenarnym, wojska sowieckie napotkały opór ze strony podziemia niepodległościowego, w większości wiernego rządowi emigracyjnemu w Londynie. Latem poprzedniego roku siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego straciły 20 000 żołnierzy w przegranej dwumiesięcznym powstaniu w Warszawie, ale wciąż cieszyły się powszechnym poparciem w narodzie. Ich dowódcy nie mogli darować Rosjanom, że czekali beczynnie na prawym brzegu Wisły, aż Niemcy krwawo stłumią powstanie. Według nich Stalin chciał, aby Niemcy zabili jak najwięcej zwolenników rządu

londyńskiego, zanim Warszawa zostanie wyzwolona przez Armię Czerwoną. Dyktator nazwał dowódców powstania politycznymi awanturnikami; nie pozwolił nawet samolotom alianckim, przeprowadzającym zrzuty dla walczącej Warszawy, lądować na zajęętym przez Sowiety terytorium. Dowódcy oddziałów podziemnych uważali teraz Rosję – nie Niemcy – za swego głównego wroga. W ostatnich kilku tygodniach zorganizowali szereg ataków na linie zaopatrzeniowe Armii Czerwonej i posterunki milicji podległej rządowi lubelskiemu. Do walki z podziemnym ruchem oporu w Polsce Stalin skierował trzy dywizje NKWD.

W sprawach wojskowych, podobnie jak w politycznych, Stalin wolał działać ostrożnie zamiast uderzać na oślep. Bucharin nazwał go kiedyś *gieniałnyj dozirowszczik*, geniuszem dawkowania^[10]. Lubił działać tak, aby jak najdłużej nie wiązać sobie rąk, osłabiając oponentów i szukając ich słabych punktów przed zadaniem rozstrzygającego ciosu. Wizja zakończenia wojny błyskawicznym atakiem na Berlin, dzięki czemu Armia Czerwona mogłaby wedrzeć się daleko w głąb Niemiec, wyglądała kusząco, ale ryzyko było zbyt duże. Przed dobitciem Hitlera lepiej było całkowicie opanować Polskę i Prusy Wschodnie.

Woźd podniósł słuchawkę telefonu wysokiej częstotliwości, który zainstalowano w pałacu Jusupowa. Zgłosił się Żukow. Naradzał się właśnie z Czujkowem i innymi generałami. Na stole leżały mapy Berlina i rejonu Odry.

- Co robicie? – zapytał Stalin.
- Planujemy operację berlińską.
- Marnujecie czas.

Woźd kazał Żukowowi skrócić na północ, osłonić prawe skrzydło i zamknąć lukę między dowodzonymi przez niego oddziałami a wojskami Rokossowskiego. Należało za wszelką cenę zapobiec niemieckiemu przeciwnatarciu z rejonu Pomorza i północnej Polski. Czujkow zrozumiał, że „ofensywa na Berlin została bezterminowo odłożona”^[11].

Tymczasem pogoda w Jałcie znacznie się poprawiła. Było bardzo ciepło jak na początek lutego, temperatura wynosiła około dziesięciu stopni. W środe, 7 lutego, świeciło piękne słońce, ze wschodu wiał lekki wiatr. Kiedy Churchill z córką przejeżdżali obok willi Stalina w drodze do Liwadii, nie mogli oderwać oczu od surowych, granitowych wierchołków. Poza strażnikami sowieckimi, stojącymi co sto metrów, niewiele było oznak współczesnej cywilizacji. Słońce „tak ostro odbijało się od powierzchni morza, że aż oślepiało”. Okolica z czymś się premierowi kojarzyła. W końcu znalazł właściwe słowa:

- Riwiera Hadesu^[12].

Kiedy o czwartej po południu rozpoczęło się czwarte posiedzenie plenarne konferencji, Stalin zauważył z niezadowoleniem, że dopiero co otrzymał orędzie prezydenta z poprzedniego wieczoru i nie mógł jeszcze spełnić jego prośby w sprawie polskiej. Próbował skontaktować się telefonicznie z przywódcami rządu lubelskiego, ale nie udało mu się, bo wyjechali. Adresów przywódców opozycji nie zna. Na ich przyjazd do Jałty jest „za mało czasu”.

Stalin oddał głos Mołotowowi, który odczytał „kompromisową” propozycję, jak to

nazwał. Sowietci nadal obstawali przy linii Curzona jako wschodniej granicy Polski, lecz gotowi byli przystać na poprawki „w pewnych rejonach o 5–8 kilometrów na korzyść Polski”. Zachodnia granica Polski miała biec wzdłuż Odry i Nysy Zachodniej. „Uznano za pożądane”, by w skład rządu lubelskiego weszli „niektórzy działacze demokratyczni z polskich kół emigracyjnych”; tak „rozszerzony rząd” miałby zostać oficjalnie uznany przez Waszyngton, Londyn i Moskwę. Wybory do nowego parlamentu powinny się odbyć jak najrybciej.

Kiedy sowiecki komisarz spraw zagranicznych przedstawiał swoją propozycję nowych granic Polski, uczestnicy rozmów nie mieli przed sobą map. Churchill przyznał później, że nie zauważył różnicy między wschodnią a zachodnią Nysą, dwoma dopływami Odry. Znaczenia tej kwestii nie docenił też FDR, który nie przeczytał odpowiedniego dokumentu Departamentu Stanu i nie wiedział, że region leżący między obiema rzekami ma powierzchnię stanu Massachusetts i jest zamieszkały przez 2,7 miliona Niemców. A przecież dotychczasowe plany, zatwierdzone już w zasadzie przez Churchilla i Roosevelta, przewidywały wysiedlenie siedmiu milionów Niemców i dwóch milionów Polaków. Stalin proponował więc przymusowe przesiedlenie w sumie około dwunastu milionów ludzi, zamieszkujących obszar wielkości Włoch lub Arizony. We wspomnianym dokumencie Departamentu Stanu zwracano uwagę, że tak ogromne ruchy ludności zamienią Polskę w „stuprocentowego sowieckiego satelitę”, całkowicie uzależnionego od Moskwy [13].

Przesiedlenia z terenów Niemiec i Polski oznaczały największą zorganizowaną czystkę etniczną w historii, większą niż eksterminacja przez Hitlera sześciu milionów Żydów, choć nie mającą tak morderczego charakteru. Churchill był zaskoczony, aczkolwiek nie w pełni zdawał sobie sprawę ze skali proponowanych zmian demograficznych. Powiedział Stalinowi, że „w Anglii duża część opinii jest wstrząśnięta pomysłem przymusowego przesiedlenia milionów ludzi”. Jego samego perspektywa przesiedleń nie przeraża, ale ma wątpliwości, czy Polska wchłonie tak rozległe tereny zachodnie.

– Będzie źle, jeśli nakarmimy polską gęś taką ilością niemieckiego jedzenia, że zdechnie na niestrawność – powiedział.

Stalin uważał, że problem sam się rozwiąże. Na wspomnianych obszarach już wkrótce „nie będzie żadnych Niemców”. Na ogół bowiem „kiedy nasze wojska wchodzą, Niemcy uciekają”.

W sali balowej powiało chłodem. Podczas wojny Niemcy dopuścili się w Rosji nieopisanych okrucieństw i teraz Rosjanie odpłacali im za to orgią morderstw, gwałtów i rabunków. Zachodni przywódcy nie mieli wprawdzie bezpośrednich źródeł informacji z Polski i Prus Wschodnich, ale nie trzeba było wielkiej wyobraźni, aby zgadnąć, co się dzieje. Niezwykle popularny pisarz i publicysta sowiecki, Ilja Erenburg, od dawna zachęcał czerwoarmistów do zabijania Niemców, nie robiąc różnicy między żołnierzami a cywilami. „Niemcy nie są ludźmi – pisał w szeroko kolportowanym artykule z 1943 roku, zatytułowanym po prostu *Zabij!* – Jeśli nie zabiłeś w ciągu dnia choćby jednego Niemca, zmarnowałeś dzień... Jeśli zabiłeś jednego Niemca, zabij drugiego – nie ma dla nas nic radośniejszego niż widok niemieckich trupów” [14]. Teraz, gdy żołnierze sowieccy walczyli

na niemieckiej ziemi, Erenburg jeszcze donośniej żądał odwetu. „Miasta niemieckie płoną. Jestem szczęśliwy. Niemcy, wirujcie, płońcie, wyjcie śmiertelnym skowytym, albowiem godzina zemsty wybiła”.

Roosevelt i Churchill nie zwrócili też z początku uwagi, że Molotow wspominał o „rozszerzonym” rządzie polskim, a nie o „nowym” rządzie. Tymczasem wybór przymiotnika miał podstawowe znaczenie. Nowy rząd, proponowany przez Roosevelta w liście z poprzedniego wieczoru, miał być wynikiem prawdziwego kompromisu między komunistami a niekomunistami. Rozszerzony rząd, tak jak przedstawił sprawę Molotow, oznaczał wejście kilku figurantów do istniejącego rządu lubelskiego. Zasadnicza struktura władzy miała pozostać bez zmian. Spór dyplomatyczny wokół tej sprawy będzie trwał miesiącami, ale jej doniosłości początkowo nie rozumiano.

– Myślę, że robimy wyraźne postępy – cieszył się Roosevelt.

Cadogan nadal uważał Stalina za „zdecydowanie najzręczniejszego” negocjatora z członków Wielkiej Trójki. „Wujek Joe jest we wspaniałej formie – pisał do żony wykształcony w Eton dyplomata. – Prezydent machał rękami, premier grzmiał, a Joe po prostu siedział, nie reagował i wydawał się rozbawiony. Kiedy zabierał głos, nigdy nie powiedział zbędnego słowa i mówił bardzo do rzeczy. Na pewno ma wielkie poczucie humoru – choć dość łatwo wpada w gniew!”^[15].

Stalin uważał, tak jak kiedyś carowie, że Polska ciągle knuje przeciwko Rosji. Oprócz tego, że była korytarzem dla wrogów państwa rosyjskiego, ułatwiała przenikanie niepożądanych wpływów zachodnich. W rosyjskich operach, na przykład *Borysie Godunowie*, władcy polscy są tradycyjnie otoczeni przez chytrych księży katolickich, którzy chcą rozciągnąć na wschód zasięg swojej religii. Wyszukane manieri obowiązujące na polskim dworze, eleganckie tańce: mazur i polonez robiły wrażenie pretensjonalnych na tle rosyjskiej prostoty i szczeroci. Polska wiecznie przysparzała Rosji kłopotów. Według Molotowa „Polacy zawsze robią szum i nigdy się nie uspokoją. Brak im rozumu. Ciągłe włązą na kark”^[16].

Jedną z ulubionych oper Stalina był *Iwan Susanin* Michaiła Glinki. Przed rewolucją opera ta nosiła tytuł *Życie za cara*, Stalin jednak kazał przerobić libretto, usunąć postać cara i podkreślić bohaterstwo ludu rosyjskiego. Akcja opery rozgrywa się na przełomie 1612 i 1613 roku, podczas inwazji polskiej na Rosję. Chłop Iwan Susanin proponuje najeźdźcom, że wskaże im drogę, ale sprowadza ich na manowce, w głąb gęstego lasu, z którego nie ma ucieczki. Kiedy Polacy orientują się, że zostali oszukani, zabijają Susanina. Za późno: ich los jest przesądzony. Stalin lubił siedzieć w swojej łoży w Teatrze Wielkim, czasami zjadając jajko na twardo, i patrzeć ponuro, jak na scenie polscy żołnierze zamarzają w głębokim śniegu. Zawsze opuszczał teatr po tym epizodzie, nie czekając na epilog, w którym tłum świętuje zwycięstwo Rosjan. Córka Swietłana, często mu towarzysząca, nie potrafiła zrozumieć jego fascynacji „tą zagładą Polaków w lesie”^[17]. Po latach przypuszczała, że scena ta przypominała jej ojcu o mordzie polskich oficerów w lesie katyńskim.

Zbrodnia katyńska była znakomitym przykładem, jak Stalin potrafił obracać trudne,

a nawet bezradziejnie sprawy na swoją korzyść. Na początku marca 1940 roku dyktator zatwierdził przygotowaną przez Berię tajną notatkę, w której przewidywano „zastosowanie najwyższego wymiaru kary, rozstrzelania” wobec polskich jeńców wojennych, „będących zawziętymi wrogami władzy sowieckiej, przepelnionych nienawiścią do ustroju sowieckiego”. W rezultacie tej decyzji rozstrzelano w sumie 21 857 obywateli polskich, głównie oficerów, którzy dostali się do sowieckiej niewoli podczas inwazji Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Polski. Ciała wielu zabitych wrzucono do masowych grobów w lesie pod Katyniem, gdzie trzy lata później, w kwietniu 1943 roku, zostały odkryte przez Niemców. Naziści skwapliwie skorzystali z okazji, aby wbić klin między Związek Sowiecki a zachodnich aliantów. Opublikowali dowody zbrodni, w tym zdjęcia polskich oficerów zabitych strzałem w tył głowy i zapisy z prowadzonych przez nich dzienników, urywających się nagle w kwietniu 1940 roku. Twierdzenia Niemców wydały się polskiemu rządowi na uchodźstwie całkowicie wiarygodne. Polacy z Londynu od ponad trzech lat próbowali zdobyć jakieś informacje o losie swoich uwieczonych rodaków, lecz władze sowieckie zbywały ich nieprzekonującymi wykrętami.

Zamiast przyznać się do winy, Stalin oskarżył rząd londyński o kolaborację z nazistami. *Polscy współnicy Hitlera* – głosił nagłówek w „Prawdzie” z 19 kwietnia 1943 roku. Tydzień później Moskwa zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem polskim na uchodźstwie, tłumacząc, że nie dał on „odprawy podłemu faszystowskiemu oszczerstwu”^[18]. Sowietci oskarżyli Niemców o zamordowanie polskich jeńców i sfabrykowanie dowodów przeciwko ZSRS. Sowieckie stanowisko rościło się od sprzeczności, ale nie miało to większego znaczenia. Według Stalina każdy, kto kwestionował jego słowa, utrudniał mu prowadzenie wojny z Niemcami. Rząd sowiecki obstawał przy stalinowskiej wersji zbrodni katyńskiej niemal przez pół wieku, do 1990 roku. W 1992 roku, już po upadku komunizmu, ujawniono tekst decyzji władz sowieckich o rozstrzelaniu polskich oficerów.

Stalin wpędził rząd londyński i jego zachodnich patronów w pułapkę równie sprytną i pozbawioną wyjścia, jak swego czasu zrobił to Iwan Susanin. Miał teraz doskonały pretekst, żeby odmówić kontaktów z rządem, który uważał za zajadle antysowiecki. Polacy stanęli wobec dylematu nie do rozwiązania: zgodzić się na potworne kłamstwo albo zyskać miano zdrajców. Podobny problem musiały rozstrzygnąć rządy amerykański i brytyjski. Nie chcąc zrywać stosunków z krajem, który miał największą rolę w wojnie z Niemcami, musiały zachowywać wstydlive milczenie. Zarówno Roosevelt, jak Churchill bardzo starali się ukryć prawdę o Katyniu. Stalin przekuł słabość w siłę.

Skład polityczny przysłanego rządu polskiego miał dla sowieckiego przywódcy mniejsze znaczenie niż jego niezachwiana lojalność. Stalin dbał o demokratyczne pozory. W państwach wyzwalanych przez Armię Czerwoną nadal mogły funkcjonować parlamenty i dotychczasowe systemy polityczne, dalej rządili nawet monarchowie. Władza komunistyczna miała być sprawowana za kulisami, poprzez „ministerstwa siłowe”, którym podlegał aparat policyjny i wojsko. Stalin radził bardzo ortodoksyjnym ideologicznie komunistom jugosłowiańskim, aby niepotrzebnie nie zrażali sobie zachodnich aliantów.

– Cóż to za pomysły te czerwone gwiazdy na czapkach? – spytał gniewnie jugosłowiańską

delegację. – Nie środki są ważne, lecz cel, a wy – czerwone gwiazdy! Gwiazdy nie są potrzebne^[19].

Stalin był gotów zgodzić się na to, by do polskiego rządu tymczasowego, który m zastąpił rząd londyński, weszło dwóch, trzech polityków z zewnątrz. Nie zamierzał jednak ani jotę odstąpić od zasady politycznego podporządkowania tego rządu ZSRS. Jego stanowisko było praktycznie takie samo, jak Aleksandra I, który w 1815 roku poinformował brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, że sprawa Polski „może być załatwiona tylko w jeden sposób, bo to on jest jej władcą”^[20].

Wschodnia Europa nie była jedyną zdobyczą, której domagał się Stalin w nagrodę za zwycięstwo w drugiej wojnie światowej. Chciał rozciągnąć swoje ogromne imperium również w przeciwną stronę, zmuszając do ustępstw terytorialnych Japonię i Chiny, co miało powetować Rosji upokarzające klęski z carskich jeszcze czasów. Mimo że ZSRS obowiązywał pakt o nieagresji z Japonią, Stalin postanowił przystąpić do wojny na Pacyfiku po stronie zwycięzców.

Tajne porozumienie w tej sprawie zawarto podczas półgodzinnego spotkania między Stalinem a Rooseveltem w czwartkowe popołudnie, 8 lutego. *Wózd* zgodził się wypowiedzieć wojnę Japonii w ciągu „dwóch lub trzech miesięcy” po kapitulacji Niemiec. W zamian Rosja miała otrzymać południową część Sachalinu i Wysp Kurylskich, należących do Japonii, a ponadto odzyskać wpływy w chińskiej Mandżurii, między innymi prawo do dzierżawy nie zamrażającej bazy morskiej w Port Artur. Co prawda Sachalin należał do Rosji przed wojną z Japonią, ale sowieckie pretensje do Wysp Kurylskich były problematyczne. Południowa część 1200-kilometrowego łańcucha wysp nigdy nie wchodziła w skład państwa rosyjskiego i Departament Stanu uważał ją za „historycznie i etnicznie japońską”^[21].

Stalin starannie przygotował się do spotkania z prezydentem. Od Berii codziennie otrzymywał zapisy podsłuchanych rozmów z udziałem Roosevelta, Churchilla i ich doradców. Oprócz zainstalowania aparatury podsłuchowej w gabinetach i prywatnych pokojach, NKWD dysponował mikrofonami kierunkowymi dalekiego zasięgu do podsłuchiwania rozmów prowadzonych poza budynkami. Całą operacją kierował syn Berii, Sergo, który pełnił podobną rolę podczas konferencji w Teheranie przed czternastoma miesiącami. Rosjanie nie mogli wyjść ze zdziwienia, że Amerykanie poświęcają tak mało uwagi elektronicznej aparaturze podsłuchowej, choć codziennie przeszukiwali pałac w Liwadii, sprawdzając, czy nikt ich nie podsłuchuje. „Niesamowite – myślał Stalin w Teheranie, przeglądając stenogramy rozmów Roosevelta. – Mówią wszystko z najdrobniejszymi szczegółami”^[22]. Amerykanie zakładali, że wszystkie pokoje w pałacu w Liwadii są „na podsłuchu”, unikali więc rozmów o największych tajemnicach, takich jak bomba atomowa^[23]. W innych kwestiach nie mieli się jednak na baczności, dostarczając podsłuchującym mnóstwa cennych informacji.

Oprócz raportów z podsłuchów Stalin miał też dostęp do tajnych amerykańskich

dokumentów, przekazywanych przez sowieckich szpiegów. Po upadku komunizmu w jego osobistych aktach znaleziono kopię wewnętrznej notatki Departamentu Stanu z grudnia 1944 roku, której autorzy sprzeciwiali się przekazaniu Wysp Kurylskich Związkowi Sowieckiemu. Rooseveltowi nie chciało się czytać, co w tej sprawie mają do powiedzenia jego eksperci, Stalin jednak chłonał każde słowo.

Sowiecki przywódca bardzo się ucieszył, że FDR nie poszedł za radą Departamentu Stanu. Kuryle były praktycznie niezamieszkałe, jeśli nie liczyć garstki japońskich rybaków. Między wyspami archipelagu, ciągnącego się od Kamczatki po japońską wyspę Hokkaido, wiodła droga morska na Morze Ochockie. Po ich zajęciu przez ZSRS morze to stałoby się praktycznie rosyjskim jeziorem. Najdalej na południe wysunięta wyspa, Kunasziri, leżała zaledwie 10 mil od Hokkaido i była stamtąd wyraźnie widoczna. Omawiając później z podwładnymi amerykańskie ustępstwa, Stalin chodził po swoim gabinecie w Koreizu i mruzczał: „Dobrze, bardzo dobrze”^[24].

Wozd użył typowo Rooseveltowskiej metody, żeby uzasadnić swoje żądania terytorialne na Dalekim Wschodzie: powołał się na opinię publiczną. Miał już dość ciągłego przypominania mu przez Roosevelta i Churchilla o trudnościach, jakich przysparzają im ich parlamenty. Uważał to za zwykłe „wymówki”, mające służyć uchylaniu się od rokowań. Skoro oni mogą posługiwać się takim bezwstydnym „burżuazyjnym wybiegiem”, to dlaczego on miałby go nie użyć^[25]. Oświadczył więc prezydentowi, że trudno mu będzie wytłumaczyć narodowi rosyjskiemu przystąpienie do wojny z Japonią, chyba że zaproponuje mu jakąś namacalną korzyść. Nie będzie to przecież taka wojna, jak z Niemcami, którzy napadli na Związek Sowiecki i zagrozili samemu istnieniu państwa. Stalin miał w tej sprawie trochę racji, choć oczywiście znacznie wyolbrzymiał swoje polityczne ograniczenia. Napomknął nawet, że jeśli nie dostanie Kuryli, może mieć kłopoty z uzyskaniem zgody Rady Najwyższej. Wywołało to zdziwienie tłumacza Roosevelta, Bohlena, który przed wojną przez wiele lat mieszkał w Moskwie i wiedział, że sowiecka Rada Najwyższa, organizacja czysto fasadowa, nie ma „żadnej władzy”^[26].

Prezydent jednak nie miał zamiaru spierać się o drobiazgi. Zależało mu przede wszystkim na tym, żeby straty wśród amerykańskich żołnierzy były jak najmniejsze. „Cudowna broń”, która mogła raz na zawsze zakończyć wojnę na Dalekim Wschodzie, była wciąż niegotowa i niesprawdzona, w dalekim stanie Nowy Meksyk nadal trwały nad nią prace. Amerykańscy szefowie sztabów przygotowywali plany kampanii przeciwko Japonii i oceniali, że może ona potrwać aż półtora roku, licząc od dnia kapitulacji Niemiec. Gdyby Rosjanie przystąpili do wojny przed desantem na główne Wyspy Japońskie, można byłoby ocalić życie 200 000 żołnierzy amerykańskich. Bohlen przyznał później, że Stany Zjednoczone nie oddałyby tak łatwo Kuryli Stalinowi, „gdyby prezydent dokładnie zapoznał się ze sprawą albo gdyby ktoś z nas lepiej znał historię Dalekiego Wschodu”. Ale takie względy wydawały się błahe wobec korzyści, jakie mogło przynieść przystąpienie Związku Sowieckiego do wojny.

Na żądanie Stalina porozumienie utajniono przed Chińczykami, mimo że Sowietci domagali się wspólnej kontroli nad koleją mandżurską i „specjalnych” praw do dwóch chińskich portów, Dairenu i Port Artur. Roosevelt zgodził się, że „jedna z trudności

w rozmowach z Chińczykami polega na tym, że cokolwiek się im powie, to po upływie doby wie o tym cały świat". Obiecał, że rozmówi się w tej sprawie prywatnie z przywódcą chińskich nacjonalistów, Chiang Kai-shekiem.

Dochodziła czwarta po południu, godzina rozpoczęcia się sesji plenarnej. Kiedy Churchill przyjechał do Liwadii, niemiłe zaskoczyła go wieść, że Roosevelt konferuje poufnie ze Stalinem. Wysoki, obcesowy i nieudolny sekretarz stanu Edward Stettinius, również nie biorący udziału w rozmowie, poprosił doradcę, by powiadomił prezydenta o przyjeździe premiera. FDR powiedział właśnie Stalinowi, że kolonia brytyjska Hong Kong powinna wrócić do Chin. Wystąpił też z pomysłem objęcia Korei wspólnym amerykańsko-sowiecko-chińskim powiernictwem, nie przewidując w nim udziału Brytyjczyków. Stalin zażartował, że Churchill „nas zabije”, jeśli się dowie, o czym była mowa.

Roosevelt jednak nie miał zamiaru dopuścić angielskiego przyjaciela do delikatnej politycznie rozmowy. Kazał powiedzieć Stettiniusowi:

– Niech czeka^[27].

Piąte posiedzenie plenarne rozpoczęło się z piętnastominutowym opóźnieniem, o czwartej piętnaście. Roosevelt wydawał się jeszcze bardziej niedołączny niż zwykle, gdy za Stalinem wwieziono go do sali balowej. Jeden z amerykańskich sztabowców był „zaszokowany” jego wyglądem. Prezydent „był wychudzony, miał oczy głęboko zapadnięte, twarz pobrużdżoną; wyglądał na bardzo zmęczonego i chorego, tak jakby przy życiu trzymała go tylko niezłomna wola doczekania końca wojny”^[28].

Trzeciego dnia z rządu głównym punktem porządku dnia była sprawa polska. W kluczowej kwestii składu rządu tymczasowego prawie nie posunięto się naprzód. Churchill narzekał na brak informacji z Polski, która została odcięta od świata. Ostrzegł, że w Wielkiej Brytanii podniesie się hałas, jeśli rząd londyński zostanie po prostu odprawiony z kwitkiem. Stalin twierdził, że jego polskie marionetki cieszą się co najmniej taką samą popularnością jak generał de Gaulle, którego rząd też nie pochodzi z wyborów. A przecież nikt nie mówi o porozumieniu między de Gaulle'em a francuskimi komunistami. Byłoby nierozsądne „wymagać więcej od Polski niż od Francji”. „Rozszerzony” rząd lubelski doprowadzi kraj do demokratycznych wyborów.

– Jak długo potrwa przygotowanie wolnych wyborów? – zapytał Roosevelt.

– Około miesiąca – odparł Stalin uspokajająco. – Chyba że na froncie nastąpi katastrofa i Niemcy zaczną nas bić.

Uśmiechnął się z własnego dowcipu.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło^[29].

Stalin zaprosił Roosevelta i Churchilla na uroczystą kolację w Koreizu. Uprzedził, że będą mu towarzyszyć najbliżsi doradcy, między innymi trzech najwyższych stopniem dowódców wojskowych. Roosevelt wolał, aby impreza była mniej oficjalna. Swoich generałów i admirałów zostawił w Liwadii, a zabrał ze sobą Annę i córkę Averella Harrimana, Kathleen. Churchillowi towarzyszyła córka Sarah, a także najbliżsi doradcy wojskowi.

Gości wprowadzono do jadalni w pałacu Jusupowa, ozdobionej dwiema wielkimi roślinami tropikalnymi i kominkiem w stylu mauretańskim. Stół, nakryty dla trzydziestu osób, zajmował tyle miejsca, że ledwie można było się ruszyć. „Złowrogo wyglądający dżentelmen”, jak pisała Anna, zaczął częstować damy wódką^[30]. Był niski, pulchny i łysy; w księżycowej twarzy świeciły się ciemne paciorki oczu powiększone przez szkła binokli. Prezydentowi mężczyzna przypominał znajomego „wielkiego przedsiębiorcę”. Według Chipa Bohlena „wyglądał jak dyrektor szkoły powszechnej”. Był to Ławrientij Beria, szef NKWD, we własnej osobie.

Rozmowa przybrała nieco surrealistyczny obrót, gdy Sarah Churchill odezwała się do groźnego szefa tajnej policji po rosyjsku, choć język ten znała bardzo słabo. Nie wiedzieć czemu w pamięci utkwił jej pewien zwrot z rosyjskich rozmówek dla Anglików:

– Czy mogę prosić o termofor?^[31]

Ambasador Majski przełożył odpowiedź Berii.

– Nie wierzę, żeby go pani potrzebowała. Ma pani w sobie tyle ognia!

W tym momencie podano kolację i Sarah odeszła, żeby zadać pytanie o termofor swemu sąsiadowi „z błyskiem w oku”, Andriejowi Wyszyńskiemu. Oskarżyciel na stalinowskich procesach pokazowych osłupiał.

– Po co? – zapytał z troską. – Czy jest pani chora?

Sarah, pocztująca aktorka bardziej przywykła do życia w angielskich dworach niż carskich pałacach, zaczęła stroić miny, „by zrozumiał, że to żart”. Później bardzo się polubili. Nazajutrz Sarah napisała do matki, że człowiek, który posłał na śmierć tysiące rzekomych przeciwników Stalina, jest „bardzo miły i łatwy w obejściu”. Wyszyński pomógł jej zachować trzeźwość, rozcieńczając wódkę i wino gazowaną wodą mineralną Narzan, gdy „delikatnie raczyli się” pieczonymi prosiętami.

Dla weteranów rozmaitych konferencji ta kolacja złożona z dwudziestu czterech dań – w czasie której wzniesiono na stojąco czterdzieści pięć toastów – była straszliwą męczarnią. Szef brytyjskiego Sztabu Imperialnego, Alan Brooke, zanotował w dzienniku, że „poziom przemówień był nadzwyczaj niski i większość zawierała nieszczerze, cliwie komplementy! Nudziłem się coraz bardziej i coraz bardziej chciało mi się spać, a to ciągnęło się i ciągnęło”^[32]. Kłamlive komplementy były charakterystyczne dla dworu sowieckiego despoty. Stalin otoczył się ludźmi, którzy schlebiali mu bezwstydnie, a nikt nie robił tego zęczniej niż Beria, jego gruziński rodak i Wyszyński, przebiegły Rosjanin. Ponieważ cudzoziemcy zostali zaproszeni na widowisko, władca i jego dworacy starali się zachowywać jak najlepiej, ale charakter widowiska pozostał taki sam. Długie, pijackie biesiady były częścią kremlofskiego rytuału za rządów Stalina, a za parawanem grubiańskiej wylewności i atmosfery męskiej przyjaźni zawsze czaiło się niebezpieczeństwo. *Woźd* korzystał z takich towarzyskich okazji, aby sprawdzić lojalność swoich podwładnych, skłócić ich i upewnić się, że trzyma ich mocno w ryzach.

Podczas kremlofskich uczt członkowie ścisłego kręgu Stalina musieli zawsze mieć się na baczności. Podejrzone spojrzenie lub drwiąca uwaga mogły sprawić, że faworyzowany dworak w jednej chwili stawał się „wrogiem ludu”. Tyran często upokarzał swoich współpracowników, upijając ich tak, że ci sami się ośmieszali. „Te biesiady były straszne”

– wspominał Nikita Chruszczow, ulubieniec Stalina [33]. Dyktator kazał mu robić prysydy i tańczyć ukraińskiego trepaka, podczas którego Chruszczow przytupywał swoimi krótkimi i grubymi nogami. „Kiedy Stalin mówił tańcz, mądry człowiek tańczy?”. Ponieważ sowieccy przywódcy nigdy nie wiedzieli, kiedy zostaną zaproszeni na całonocną popijawę, musieli odpowiednio planować swoje zajęcia. Chruszczow drzemał po południu, aby być wypoczętym, gdyby wieczorem został wezwany na Kreml. „Jeśli nie uciałeś sobie drzemki, a Stalin zaprosił cię na kolację, mogłeś zasnąć za stołem; a ci, którzy zasypiali za stołem u Stalina, mogli marnie skończyć”.

W moskiewskich kręgach Beria słynął z nocnych bachanalii, podczas których gwałcił młode kobiety, porywane z ulicy przez jego ludzi i dowożone do willi Berii na ulicy Kaczałowa. W piwnicy domu znaleziono później sterty ludzkich kości. Pruderyjny Stalin przemyślał oko na te wybryki, zachowując odpowiednie informacje do ewentualnego wykorzystania, w razie gdyby szef policji czymś mu się naraził. Służalcy Beria robili wszystko, aby Stalin nie mógł się bez niego obejść. Podsycał jego obsesyjną podejrzliwość i likwidował wrogów, sprawnie wykonując zadania, których nie potrafiłby wykonać nikt inny. Według Swietłany Allilujewej Beria wywierał fatalny wpływ na jej ojca, pochlebiając mu tak natrętnie, że starzy przyjaciele „krzywili się z zażenowania” [34]. Organizator zbrodni katyńskiej był też głównym błaznem na stalinowskim dworze; podkładał pomidory gościom i pierwszy wybuchał gromkim śmiechem, kiedy delikwent usiadł na krześle.

Beria był dla Swietłany „ucieleśnieniem orientalnej perfidii, pochlebstwa i obłudy”, ale dyktator umiał trzymać go krótko. Kiedy Roosevelt pokazał na człowieka w binoklach, siedzącego przy drugim końcu stołu, i zapytał, kim on jest, Stalin odparł lekceważąco:

– A, to nasz Himmler. Nazywa się Beria [35].

Sowiecki ambasador w Waszyngtonie, Andriej Gromyko, relacjonował, że FDR był „wyraźnie zakłopotany” tym porównaniem, a Beria poczuł się bardzo nieswojo. Przy najmniej w towarzystwie cudzoziemców chciał być traktowany z szacunkiem. Nie znosił, gdy mu przypominano, że jest tylko ostatnim w długim szeregu biurokratycznych zbrodniarzy, następcą „krwawego karła”, Nikołaja Jeżowa, i bezbarwnego aparatczyka, Gienricha Jagody.

Na początek gościom zaproponowano różne gatunki kawioru, prasowanego i ziarnistego, paszteciki i rozmaite dania rybne, między innymi i atlantyckiego łososia, bielugę, wędzonego i solonego śledzia, cefala, białą rybę w szampanie i małe rybki z Morza Czarnego. Potem podano zimne prosię, rosół z dziczyzny i krem z kurczaka. Następnie na stole pojawiła się połówka z rusztu, szaszłyk z jagnięciny, połówka cielęca i potrawa z ryżu i mięsa, w Azji Środkowej zwana *plow*, którą podano z przepiórką, małymi kuropatkami i dżejranem. Kalafior w bułce tartej, ulubiona potrawa rosyjska od czasów caratu, zakończył główne danie, po którym goście przeszli do rozmaitych deserów i owoców. Zwieńczeniem posiłku były tak zwane *czerczilli*, „Churchille”, które okazały się młdą słodką potrawą gruzińską z orzechów, przypominającą kształtem długie cygaro [36]. To, co zjedzono podczas tej wystawnej uczy, mogłoby się co najwyżej przyśnić zwyktemu

człowiekowi sowieckiemu w jakimś fantastycznym śnie. Takie dania dawno znikły z kuchni rosyjskiej, zubożonej przez wojnę i rewolucję.

Niemal natychmiast rozpoczęły się toasty. Rolę *tamady*, mistrza ceremonii, pełnił Mołotow. Z podaniem potraw czekano do końca długich przemówień, więc większość była już zimna w chwili wniesienia na stół. Pierwszego wieczoru Stalin obraził monarchistę Churchilla, nie chcąc wypić za zdrowie brytyjskiego króla. Teraz wyjaśnił, że zawsze był „przeciwno królom”, bo jest „po stronie ludu”, ale ze względu na tę wyjątkową okazję wznieście toast za Jerzego VI, gdyż czuje szacunek dla narodu brytyjskiego, „który ceni i poważa swojego króla”^[37]. Toast był tak pokrętny i dwuznaczny, że Churchill znów poczuł się urażony. Aby ratować sytuację, Stalin nazwał premiera „najodważniejszym działaczem państwowym na świecie”, który „walczył samotnie” z „potęgą hitlerowskich Niemiec w czasie, gdy reszta Europy padała na twarz przed Hitlerem”.

Podbijając retoryczną stawkę, Churchill wzniósł toast za marszałka jako „wielkiego przywódcę wielkiego kraju, który stawiał czoło impetowi niemieckiej maszyny wojennej, złamał jej potęgę i przepędził tyranów ze swojej ziemi”. Piętrzył superlatywy, sławiąc „tego wielkiego człowieka, którego sława dotarła nie tylko do wszystkich zakątków Rosji, ale całego świata”.

Następny toast wzniósł Roosevelt. Stalin nazwał prezydenta przywódcą, który zrobił najwięcej dla zorganizowania międzynarodowej koalicji przeciwko Hitlerowi, mimo że Stany Zjednoczone „nie były zagrożone inwazją”. Dotychczas *wozd* niechętnie przyznawał, że Rosja otrzymała pomoc od zachodnich aliantów. Tym razem wyszedł z siebie, żeby wyrazić wdzięczność za program lend-lease, który pomógł Armii Czerwonej „dotrzymać pola Hitlerowi”. FDR odpowiedział mętną przemową, w której chwalił „rodzinną atmosferę” panującą na przyjęciu. Jego górnolotne słowa o zapewnieniu bezpieczeństwa i pomyślności „każdemu mężczyźnie, kobiecie i dziecku na ziemi” nie zrobiły na obecnych wrażenia. Dowódca Royal Air Force narzekał w dzienniku, że Roosevelt „mówił więcej bzdetów na minutę, niż kiedykolwiek słyshałem, sentymentalne dyrdymały bez krzty dowcipu”^[38]. Po tym przemówieniu prezydent, widocznie zmęczony, prawie się już nie odzywał.

Goście siedzieli teraz jak na szpilkach. Rozpoczęła się kolejna runda toastów, w której brali udział wszyscy obecni. Wygłaszano je na cześć każdego uczestnika kolacji i wszystkich innych, którzy mogli przyczynić się do nadchodzącego zwycięstwa. Po każdym toaście Stalin wstawał od stołu i podchodził do osoby, która wzniosła toast, aby stuknąć się z nią kieliszkiem. Ten ładny gest psuło to, że dyktator nie patrzył nikomu prosto w oczy „dłużej niż przez jedną piątą sekundy”. („Nie ufaj człowiekowi, który ma słaby uścisk dłoni i nie patrzy ci w oczy” – radził Averell Harriman)^[39]. Churchill i Mołotow szli w ślady gospodarza, a Roosevelt przyglądał się wszystkiemu ze swego miejsca. Jeden z zawsze obecnych ochroniarzy Stalina trzymał się w pobliżu, przebrany dość nieudolnie za kelnera. „Chyba na wszelki wypadek” – skomentował to członek brytyjskiej delegacji.

Większości gości udało się ograniczyć spożycie alkoholu dzięki rozważaniu szampana lub wlewaniu wódki do doniczek. Wśród cudzoziemców na wstawionego wyglądał tylko brytyjski ambasador w Moskwie, sir Archibald Clark Kerr. Ten krępy mężczyzna

przezywany przez Stalina „Partyzantem” był prawdziwym angielskim oryginałem. Codziennie ćwiczył przez dwie godziny, żeby zachować kondycję, i trzymał stadko gęsi, by zawsze mieć zapas gęsich piór, którymi pisał swoje dyplomatyczne raporty. Na kremlofskim przyjęciu z okazji rocznicy rewolucji bolszewickiej upadł jak długi przed Mołotowem, rozbijając kieliszki i talerze. Po kurtuazyjnej wizycie nowego tureckiego ambasadora, który nazywał się Mustafa Kunt, napisał weśoly liścik do kolegi z Foreign Office. „Od czasu do czasu do waszyscy o tym myślimy, Reggie, zwłaszcza gdy przychodzi wiosna, ale niewielu z nas umieściłoby to na swojej wizytówce. Do tego trzeba być Turkiem”. W Jalcie wdał się w długą rozmowę z Berią o życiu płciowym ryb. Teraz podniósł się i zaproponował toast za zdrowie „człowieka, który dba o nasze ciała”, mając na myśli Berię, człowieka odpowiedzialnego za bezpieczeństwo konferencji^[40].

Ten osobliwy toast rozbawił Kathleen Harriman, która dobrze знаła Kerra z Moskwy, gdzie była gospodynią amerykańskiej ambasady. „Toasty Archiego zawsze muszą mieć jakiś nieprzyzwoity podtekst” – napisała do siostry. Churchill nie był zadowolony. Podeszedł do dyplomaty, ale zamiast stuknąć się z nim kieliszkiem, pogroził mu palcem.

– Nie Archie, nic z tych rzeczy – warknął. – Uwważaj.

Stalin znów poprosił o głos jako „gadatliwy starzec”. Oświadczył, że chce wypić za „nasz sojusz trzech mocarstw”^[41]. Łatwo było zachować jedność w czasie wojny, powiedział, znacznie trudniej to zrobić w okresie pokoju, kiedy sojusznicy mają „rozbieżne interesy”. Stalin jednak był przekonany, że sojusz „wytrzyma również tę próbę”, o ile sprzymierzeńcy nie będą się wzajemnie okłamywać i pozostaną wobec siebie szczerzy i serdeczni. Churchill rozrzewnił się, bo nigdy nie przypuszczał, że dyktator może być „taki wylewny”. Pewnie byłby mniej wzruszony, gdyby wiedział, że Stalin wygłosił podobny toast przy okazji podpisania paktu o nieagresji z Niemcami w sierpniu 1939 roku. „Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Führera” – powiedział wtedy sowiecki przywódca do Ribbentropa, usiłując zapobiec wojnie, którą w głębi duszy uważał za nieuniknioną. Stalin nie uznawał czegoś takiego jak trwały sojusz, ani z państwami, ani z innymi politykami. Każdy sojusz był dla niego tylko taktycznym małżeństwem z rozsądku.

Kelnerzy podali ormiański koniak specjalnie wybrany na tę okazję przez Stalina. Wzniesiono i spełniono jeszcze wiele toastów. Churchill rozwdził się o widoku ze „szczytu wzgórz” i „świecie zwycięskiego pokoju”. Stalin chwalił dowódców wojskowych, dodając jednak złowieszczo, że ich sława „zblednie” po wojnie, kiedy „damy odwrócą się do nich plecami”. Natchnęło to Mołotowa do toastu za zdrowie pań obecnych na przyjęciu. Kathleen Harriman odpowiedziała po rosyjsku w imieniu „Małej Trójki”, chwając konferencyjne kwatery. Jimmy Byrnes wypił za „zwykłego człowieka”. Pod sam koniec uczył Stalin wznosił toast za zdrowie trzech tłumaczy, „którzy nie mają czasu jeść ani pić”. Skłoniło to Churchilla do sparodiowania komunistycznego hasła Karola Marksa: „Tłumacze wszystkich krajów, łączcie się! – zażartował. – Nie macie nic do stracenia prócz swoich słuchaczy”^[42]. Dyktator nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Wkrótce potem, kwadrans przed pierwszą w nocy, goście się rozeszli.

Po powrocie do willi Woroncowa Churchill był wciąż w świetnym humorze. Sporządził notatkę dla Gabinetu Wojennego w Londynie, opisując „nadzwyczajne starania”, które podjęli Rosjanie, aby wszyscy czuli się dobrze; towarzyszyła im „rozzutność, przechodząca ludzkie pojęcie”. Przez rozsuwane drewniane drzwi Marian Holmes słyszała, jak jej szef śpiewa popularny hymn ewangelicki, *The Glory Song* [43].

Tymczasem w pałacu w Liwadii lekarze zajęli się Rooseveltem – niczym bokserem, który wraca do narożnika po kolejnej rundzie pojedynku o mistrzostwo świata. Potyczki ze Stalinem i Churchillem coraz bardziej odbijały się na zdrowiu prezydenta. „Cera bardzo zła – zapisał Bruenn w notatniku. – Dziś wieczorem, po wyjątkowo ciężkim dniu i wyczerpujących emocjonalnie obradach (pacjent martwił się i denerwował przebiegiem dyskusji na konferencji), był bardzo znęczony” [44]. Kardiolog z niepokojem stwierdził pierwsze objawy naprzemiennego tętna (po słabych uderzeniach następowały silne), mogące być oznaką zastoinowej niewydolności serca.

Bruenn niewiele mógł na to poradzić, poza zaleceniem prezydentowi, by więcej odpoczywał. Uważając, że FDR przepracowuje się i nie drzemie po obiedzie, zapisał w notatniku swoje wskazówki. „Ściśle pilnować rozkładu zajęć, tak aby odpowiednio wypoczywał, to znaczy żadnych gości do południa, a także co najmniej godzinny odpoczynek po południu”.

5
Wielki projekt
10 lutego

Przed położeniem się spać prezydent przyjął jeszcze jednego gościa. Leżał już w łóżku, gdy do brzydka urządzonego pokoju wyłożonego ciemną boazerią wszedł Ed Stettinius. Sekretarz stanu zaproponował różne miasta na miejsce konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych – Nowy Jork, Filadelfię, Chicago, Miami – ale Roosevelt nie był zadowolony z żadnej propozycji.

– Wracaj do pracy, Ed – polecił. – Jeszcze nie skończyliśmy^[1].

Utworzenie nowej organizacji międzynarodowej, mającej zastąpić skompromitowaną Ligę Narodów, było drugim, po zwycięstwie wojennym, celem Roosevelta w Jalcie. Podczas czwartej inauguracji, niecałe trzy tygodnie wcześniej, w przemówieniu przed Białym Domem obiecał Amerykanom „trwały pokój”. Jako polityk w każdym calu rozumiał, że musi spełnić tę obietnicę, bo inaczej na jego historycznym dorobku pojawi się skaza. Pokonanie wrogów Ameryki nie wystarczało. Musiał dać rodakom pewność, że ofiary, które ponieśli, nie zostaną zmarnowane. Roosevelt pamiętał, że po ostatniej wojnie jego poprzednikowi na urządzie zabrakło autorytetu i umiejętności politycznych, aby przekonać Kongres i kraj do wzięcia odpowiedzialności za losy świata. Skutki były tragiczne. Ameryka zajęła się swoimi sprawami, a tymczasem w Niemczech zwyciężył rewanżizm i znów trzeba było toczyć „wojnę, która położy kres wojnom”.

FDR chciał się ustrzec błędów Woodrowa Wilsona. Jako młody zastępca sekretarza marynarki wojennej przebywał w Paryżu podczas odbywającej się tam konferencji pokojowej w 1919 roku. Chociaż nie odgrywał roli w rokowaniach dyplomatycznych, mieszkał w hotelu Ritz z innymi delegatami i obserwował zakulisowe manewry. Uważał, że Wilson popełnił fatalny błąd, nie pozyskując poparcia republikańskich senatorów z politycznego centrum, którzy mieli na tyle duże wpływy, że mogli zablokować ratyfikację traktatu wersalskiego. Bez udziału Stanów Zjednoczonych Liga Narodów nie była w stanie działać skutecznie. Roosevelt podzielał przekonania Wilsona co do potrzeby systemu zbiorowego bezpieczeństwa, ale nie był z natury ideologiem. Stworzenie nowej organizacji międzynarodowej nie stanowiło dla niego celu samego w sobie, tak jak dla Wilsona. Było środkiem do celu, sposobem na przekonanie narodu amerykańskiego o konieczności udziału w wojnie, symbolem „trwałego pokoju”, który przyrzekł Amerykanom Roosevelt. Szczegóły nie liczyły się. Ważna była nadzieja, jaką nowa organizacja miała natchnąć miliony ludzi.

Roosevelta prześladował obraz fizycznej i umysłowej niedołążności cechującej Wilsona pod koniec jego życia. Kilka miesięcy wcześniej na prywatnym pokazie w Białym Domu oglądał film pod tytułem *Wilson*. Opowiadał on o zniekanym, przekonanym o swej nieomyślności przywódcy, którego w październiku 1919 roku powalił nieomal śmiertelny udar. „Ze mną tak nie będzie, jak Bóg na niebie” – mruknął FDR, oglądając hollywoodzką

wersję ostatnich, tragicznych miesięcy prezydentury Woodrowa Wilsona^[2]. Walka z Senatem o traktat wersalski wyczerpała Wilsona fizycznie i psychicznie. Z powodu choroby nie mógł uczestniczyć w posiedzeniach gabinetu i najważniejsze decyzje pozostawił żonie i współpracownikom.

Pogarszający się stan zdrowia Roosevelta był oczywisty dla wszystkich. FDR stał się pólatawym prezydentem, pracował tylko cztery, pięć godzin na dobę. Często cierpiał na zaburzenia wzroku, musiał więc polegać przeważnie na ustnych raportach. Nie miał ani ochoty, ani sił na analizy historyczne albo szczegółowe roztrząsania swojej polityki. Sytuację pogarszała mało wydajna praca doradców. Najbliższy współpracownik prezydenta, Harry Hopkins, też był ciężko chory i nie brał udziału w wielu ważnych naradach. „Harry jest całkowicie pochłonięty swoim zdrowiem – narzekła Anna Roosevelt w liście do męża z 9 lutego. – Nie myśli jasno, kiedy czuje się źle, więc nie można na niego liczyć”^[3]. Stettinius był „miernotą”, dawnym pracownikiem U.S. Steel Corporation, zwanym przez swoich podwładnych z Departamentu Stanu „bratem Edem”^[4]. Sympatyczny i usłużny, nie mógł jednak uchodzić za poważnego zawodowca polityki zagranicznej. Według Anny „jedyne człowiek praktyczny po naszej stronie, a jednocześnie inteligentny, to Jimmy B[yrnes]. Ale nie jest on stuprocentowo lojalny wobec szefa”.

Mimo że ciało odmawiało posłuszeństwa, umysł Roosevelta był wciąż jasny i sprawny. Ten nadzwyczaj zręczny polityk prowadził swą grę na wielu poziomach, ukrywając prawdziwe cele zarówno przed wrogami, jak przyjaciółmi, a czasem nawet przed samym sobą. „Jestem żonglerem – powiedział sąsiadowi z Hyde Parku, Henry’emu Morgenthauowi. – Nigdy nie mówię prawej ręce, co robi lewa”^[5]. Żonglował jednocześnie wieloma piłkami: polityką wewnętrzną, polityką zagraniczną, prowadzeniem wojny, nadziejami na powojenny pokój, żądaniem Stalina, nastrojami Churchilla, statystyką strat wojennych, opinią publiczną. Zawsze jednak pozostawał sobą, niezwykłym połączeniem idealizmu i cynizmu, pewności siebie i przebiegłości. Jego sekretarz pracy, Frances Perkins, nie bez racji nazwała Roosevelta „najbardziej skomplikowanym człowiekiem, jakiego znałam”. Trudno było oddzielić to, w co naprawdę wierzył, od tego, w co ze względów taktycznych udawał, że wierzy. Oskarżano go czasem o naiwność wobec Stalina, ale ta naiwność służyła szerszemu celowi politycznemu. Sojusz ze Związkiem Sowieckim i miliony sowieckich ofiar umożliwiły Ameryce zwycięstwo w wojnie przy niezbyt wysokich stratach własnych. Dla utrzymania tego sojuszu FDR musiał podkreślać wiarygodność najważniejszego sprzymierzeńca Ameryki. Gdyby powiedział prawdę – że Rosją rządzi dyktator równie krwawy i bezwzględny jak Hitler – wielka koalicja zostałaby fatalnie osłabiona. Prezydent jednak przyznał się Morgenthauowi, że jest „gotów oszukiwać i mówić nieprawdę, jeśli pomoże to wygrać wojnę”.

Część współpracowników Roosevelta była zirytowana jego miłością do abstrakcyjnych idei i mętną filozofią „jednego świata” ze szkodą dla geopolitycznych realiów^[6]. Szef personelu Białego Domu, admirał Leahy, sprzeciwiał się pomysłowi objęcia zwierzchnictwem przez przyszłą ONZ różnych wysp na Pacyfiku odebranych Japończykom. Ale prezydent rozumiał, że abstrakcyjne idee są konieczne, aby podtrzymać

amerykańską wolę walki. Od Amerykanów nie można było wymagać, aby oddawali życie za kilka wysep na Pacyfiku. Potrzebowali słusznej sprawy, wielkiej wizji. FDR zaspokajał tę potrzebę, obiecując stworzyć „świat, w którym nie ma miejsca na tyranie i agresję, świat opierający się na wolności, równości i sprawiedliwości”^[7]. Mogły to być tylko mrzonki, lecz Roosevelt doskonale umiał oblekać w słowa najgłębsze marzenia i aspiracje Ameryki.

Przekonanie Amerykanów do swojej wizji pokoju było dla Roosevelta równie ważne, jak przekonanie ich do udziału w wojnie po stronie aliantów. Istota jego „wielkiego projektu” polegała na stworzeniu systemu zbiorowego bezpieczeństwa, który zastąpiłby tradycyjną europejską politykę równowagi sił. Chwalił się, że ONZ będzie „najlepszą metodą zapobiegania wojnom, jaką kiedykolwiek wymyślono”^[8]. W przeciwieństwie do Wilsona FDR przywiązywał wielką wagę do opinii Kongresu. Zawarł nieoficjalny sojusz z czołowym republikaninem z senackiej komisji spraw zagranicznych, Arthurem Vandenbergiem, który właśnie ogłosił swoje zerwanie z izolacjonizmem i nawrócenie na internacjonalizm. Według felietonisty „New York Timesa” senator był „wysokim, głośnym, próżnym i zarozumiałym człowiekiem, który potrafi dumnie nawet siadać”^[9], ale wszyscy wiedzieli, że wywiera ogromny wpływ na republikanów o umiarkowanych poglądach. Prezydent liczył, że przy poparciu Vandenberga zneutralizuje izolacjonistów, jeśli tylko wróci z Jałty z uzgodnionym planem nowej organizacji międzynarodowej. Zamierzał włączyć republikańskiego lidera do amerykańskiej delegacji na konferencję założycielską ONZ.

Resztki słabnących sił Roosevelt skupił na najważniejszych dla siebie zagadnieniach, nie poświęcając pozostałym sprawom prawie żadnej uwagi. Większość swoich celów osiągnął dzięki przyjazdowi na Krym. Stalin zgodził się przystąpić do wojny z Japonią w ciągu pół roku po pokonaniu Niemiec. Przywódca sowiecki poparł też amerykański plan dotyczący ONZ ze znikomymi tylko poprawkami. Jego najbardziej irytujące żądanie dotyczyło dwóch dodatkowych miejsc dla Związku Sowieckiego w Zgromadzeniu Ogólnym. Miały one przypaść Ukrainie i Białorusi, republikom sowieckim, które najbardziej ucierpiały wskutek niemieckiej okupacji. FDR był gotów spełnić to żądanie, mimo że naruszało zasadę równej reprezentacji niezależnie od wielkości kraju. Ta część porozumienia z wujkiem Joe miała być trzymana na razie w tajemnicy i ogłoszona w sprzyjającej chwili, na przykład przy okazji umowy w sprawie Japonii. Prezydent zabezpieczył się też na wypadek, gdyby napotkał opór w Waszyngtonie: Stalin obiecał mu, że zgodzi się na dwa dodatkowe miejsca dla Stanów Zjednoczonych.

Sowiecki dyktator nie okazał co prawda takiej elastyczności w kwestii Polski, ale FDR spisał już na straty ten nieszczęśliwy kraj. Sprawa polska należała do kategorii takich, na które nie miał wpływu. Bez wojny z Rosją nie mógł zmienić sytuacji politycznej w kraju zajęтым już przez Armię Czerwoną. Roosevelt zupełnie inaczej od Churchilla podchodził do kwestii polskiej. Dla brytyjskiego premiera wolność i niepodległość Polski były sprawą „honoru”, który dla tego polityka o wiktoriańskiej duszy miał wielkie znaczenie. Polska kojarzyła się z ulanami szarżującymi na niemieckie czołgi, z Chopinem i Piłsudskim, polskimi żołnierzami walczącymi pod brytyjskimi rozkazami i ginącymi pod Monte

Cassino, z odważnym, romantycznym narodem, w którego obronie Anglia przystąpiła do wojny. Dla Roosevelta los Polski miał znaczenie przede wszystkim z punktu widzenia polityki wyborczej. Myśląc o Polsce, myślał najpierw o sześciu milionach Amerykanów polskiego pochodzenia. Chciał rozwiązać problem Polski tak, aby wyborcy ci nie odwrócili się od demokratów i aby nie dać argumentów do ręki izolacjonistom.

Długi nocny sen podziałał zbawiennie na samopoczucie prezydenta. FDR obudził się w piątkowy poranek, 9 lutego, wypoczęty, gotów do powrotu na ring ze Stalinem i Churchillem. Poprosił do siebie sekretarza stanu, który przez całą noc dumał nad odpowiednim miejscem na pierwszą konferencję ONZ. Rozwiązanie – San Francisco – przyszło w końcu do głowy „bratu Edowi” około trzeciej nad ranem. Poczł „zapal i świeżość myśli”, gdy wyobrażał sobie, jak Nob Hill, gmach opery, Veterans Building, Pacific Union Club i Fairmont „spełniają swoje zadanie” [10]. Leżąc w łóżku nad brzegiem Morza Czarne go były pracownik U.S. Steel Corporation widział „złote światło słoneczne” i czuł „nieomal rześkie i ożywcze powietrze znad Pacyfiku”. Gdyby konferencja założycielska ONZ odbyła się na Zachodnim Brzegu Stanów Zjednoczonych, przypominałaby światu, że działania wojenne przenoszą się znad Atlantyku na Pacyfik.

Oszczędny prezydent nie od razu dał się przekonać do pomysłu. Z początku odpowiedział, że wybór San Francisco pociągnie za sobą niepotrzebne utrudnienia i większe koszty. „Ograniczyliśmy przecież wszystkie niepotrzebne ruchy ludności, zjazdy i tak dalej” – przypomniał Stettiniusowi. Obiecał jednak, że zastanowi się nad jego propozycją.

O czwartej po południu Wielka Trójka zebrała się na dziedzińcu włoskim pałacu w Liwadii, wysłanym na tę okazję orientalnymi dywanami. Chodziło o oficjalne zdjęcie najważniejszych uczestników konferencji. Żołnierze sowieccy z pistoletami i maszynowymi na piersiach przyglądali się bacznie z balkonu pierwszego piętra, jak Stalin wchodzi na dziedziniec w swoich butach z cholewami i siada obok Roosevelta. Prezydent, chudy jak szkielet w swojej granatowej marynarskiej pelerynie, wydawał się bardziej ożywiony niż w poprzednich dniach i uprzejmie gawędził z marszałkiem. Churchill przyjechał ostatni, w mundurze pułkownika i ekstrawaganckiej futrzanej czapce, która wzbudziła tłumiony śmiech pozostałych przywódców. Za plecami Wielkiej Trójki generałowie i dyplomaci przepychali się, by zająć lepsze miejsce i korzystniej wypaść na zdjęciu. Uczestnicy wieczornego bankietu u Stalina z rozbawieniem zauważyli, że jeden z „kelnerów” ma teraz na sobie elegancki mundur generała NKWD.

Zaraz potem w białej sali balowej rozpoczęło się szóste posiedzenie plenarne. Rozwlekłą mowę Stettiniusia na temat ONZ przerwał emocjonalny wybuch Churchilla. Premier, zły na to, że nie wziął udziału w czwartkowym spotkaniu Roosevelta ze Stalinem, był w kłótliwym nastroju. Podejrzewał, że Amerykanie spiskują z Rosjanami, aby pod pozorem utworzenia powiernictwa ONZ oderwać od brytyjskiego imperium niektóre terytoria. Oświadczył więc, że nie pytano go o zdanie w sprawie amerykańskiego planu powiernictwa i „w żadnym wypadku” nie przystanie na to, aby „czterdzieści albo pięćdziesiąt narodów wtrącało się do żywotnych spraw brytyjskiego imperium”.

– Dopóki jestem premierem, nie oddam ani skrawka naszego dziedzictwa – zażgrzmał.

Stettinius próbował uspokoić premiera, zapewniając, że amerykański plan dotyczy Japonii, a nie Wielkiej Brytanii. Nieświadomie dotknął wrażliwego miejsca Anglika, który wychował się na utworach Rudyarda Kiplinga i opowieściach o męstwie żołnierzy walczących o brytyjskie Indie. Churchill był szczególnie czuły na punkcie Indii; uważał je za klejnot w brytyjskiej koronie, który należy przekazać przyszłym pokoleniom. Śmiertelnie bał się perspektywy niepodległości Indii, uważając Hindusów za „okropnych ludzi wyznających okropną religię”. Myśl, że Wielka Brytania, osłabiona wielkimi ofiarami, które złożyła podczas wojny, będzie musiała wyrzec się niektórych kolonii, była dla potomka księcia Marlborough nie do zniesienia.

– Nigdy, nigdy, nigdy – powtarzał.

Wybuch Churchilla ucieszył Stalina, który „wstał z krzesła, chodził tam i z powrotem, promieniał i od czasu do czasu klaskał”^[11]. Dyktatora bawiła obłuda jego sojuszników, którzy zachowywali się tak, jakby zasady niepodległości i samostanowienia narodów miały się odnosić do wszystkich tylko nie do nich. Zgodnie z Kartą Atlantycką z 1941 roku zagwarantowali przecież „wszystkim narodom prawo do wyboru własnej formy rządów”. Amerykanie jednak robili wyjątek dla zachodniej półkuli, gdzie obowiązywała doktryna Monroe, Brytyjczycy zaś – dla swoich kolonii. Ilekroć Churchill lub Roosevelt próbowali wyznaczyć strefę wpływów swoich krajów, dawali tylko Stalinowi do ręki argument za sowiecką strefą wpływów we wschodniej Europie.

Stalin niezbyt interesował się szumnymi deklaracjami i wspaniałymi wizjami dotyczącymi powojennego świata. Nazywał je „algebrą”, w przeciwieństwie do „arytmetyki” praktycznych porozumień. Anthony’emu Edenowi powiedział jeszcze w 1941 roku: „Nie chcę potępiać algebry, ale osobiście wolę arytmetykę”^[12]. Do „arytmetyki” zaliczał takie sprawy, jak obszary pod swoim panowaniem, liczbę dywizji w armiach sowieckich, liczbę dywizji przeciwnika, liczbę czołgów, samolotów i innego sprzętu wojskowego, dane dotyczące produkcji przemysłowej, raporty demograficzne itd. Czynniki te składały się na tak zwany przez marksistów-leninistów stosunek sił, potęgę świata komunistycznego w porównaniu z jego rzeczywistymi i potencjalnymi przeciwnikami. Wszystko inne było retorycznym belkotem, czyli „algebrą”. Stalin przyznał, że nie wglębiał się w amerykański plan Organizacji Narodów Zjednoczonych, mimo że otrzymał go do akceptacji przed dwoma miesiącami. Miał raczej pasywny stosunek do nowej instytucji międzynarodowej. Był gotów przystać na koncepcję Roosevelta, o ile tylko Związek Sowiecki zachowa prawo weta wobec wszelkich decyzji, jakie mu się nie spodobają.

Typowym przykładem „algebry” była dla Stalina „Deklaracja o wyzwolonej Europie”, którą FDR postawił na porządku obrad przez wzgląd na zachodnią opinię publiczną^[13]. Wzorowana na Karcie Atlantyckiej, obiecywała ustanowienie „reprezentatywnych” rządów tymczasowych, zorganizowanie „wolnych wyborów” i „umożliwienie wyzwolonym narodom zniszczenia resztek narodowego socjalizmu i faszyzmu i utworzenia demokratycznych instytucji według własnego uznania”. Deklaracja została sformułowana na tyle mętnie, że była do przyjęcia dla Stalina. Wzmianka o „wolnych wyborach” mogła spowodować kłopoty w przyszłości, ale dawała się interpretować w różny sposób. Tak czy

owak Stalin dawno już uznał, że wybory rozstrzygają nie „ludzie, którzy oddają głosy”, ale „ludzie, którzy te głosy liczą”^[14]. Sformułowanie o „resztkach narodowego socjalizmu i faszyzmu” było mu na rękę, bo mogło uzasadnić delegalizację partii, które Kreml uważał za „pronazistowskie” lub „faszystowskie”.

Stalin zaskoczył wszystkich, ogłaszając, że jest gotów zaakceptować amerykański projekt deklaracji po minimalnych zmianach. Zachęcony nieoczekiwaną elastycznością dyktatora, Roosevelt oświadczył, że przyszłe wybory w Polsce powinny być uczciwe „ponad wszelką wątpliwość”.

– Powinny być jak żona Cezara. Nie znałem jej, ale podobno była poza podejrzaniem. Stalin roześmiał się cynicznie.

– Tak mówiono, ale w rzeczywistości nie była bez grzechu.

Prezydent powiedział, że deklaracja będzie się oczywiście odnosić nie tylko do Polski, lecz też do „wszelkich obszarów lub krajów, gdzie jest potrzebna”. To znowu wzbudziło zaniepokojenie Churchilla, który wciąż nie mógł zapomnieć o sprawie powiernictwa. Zażył sobie, aby powiedziano wprost, że Karta Atlantycka „nie dotyczy imperium brytyjskiego”. Oświadczył już to w Izbie Gmin, a ponadto przekazał tekst swego oświadczenia wysłannikowi prezydenta, Wendellowi Willkiemu.

FDR nie mógł się oprzeć, żeby nie skorzystać z okazji do żartu zarówno z Churchilla, jak z Willkiego, byłego kandydata republikanów na prezydenta, który kilka miesięcy wcześniej zmarł na zawał serca.

– Czy dlatego właśnie rozstał się z życiem?

Sarkazm prezydenta świadczył o tym, że doszedł do siebie po wczorajszym, bardzo męczącym dniu. Wieczorem zjadł kolację w wąskim gronie amerykańskich dowódców wojskowych, robiąc na nich wrażenie swoim koktajlem, którego podstawą było martini. Oświadczył współbiedniakom, że w czasie posiedzenia plenarnego miał „sporo kłopotów z Winstonem”, i opowiedział, jak to premier „smacznie zasnął, po czym zbudził się nagle i wygłosił przemówienie o doktrynie Monroego”, które nie miało żadnego związku z toczącą się dyskusją^[15]. Wśród gromkiego śmiechu FDR wyjaśnił, że zły humor premiera wynikał chyba stąd, iż przerwano mu poobiednią drzemkę.

Komandor Bruenn z ulgą przyjął wyraźną poprawę stanu zdrowia swego pacjenta. „Nastrój znacznie lepszy – zapisał kardiolog w dzienniku pod datą 10 lutego. – Dobrze je, smakuje mu rosyjskie jedzenie i kuchnia. *Pulsus alternans* ustąpił. Brak kaszlu. Apetyt nadal dobry”^[16].

Wielka Trójka zebrała się na swą siódmą sesję plenarną w sali balowej pałacu w Liwadii tuż przed piątą po południu. Porozumienie, a przynajmniej przyjęcie wspólnego stanowiska w spornej sprawie Polski, wreszcie wydawało się bliskie. Ministrowie spraw zagranicznych uzgodnili deklarację, która przewidywała, że rząd lubelski zostanie „reorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej przez włączenie do niego przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy”. Molotow miał spotkać się z amerykańskim i brytyjskim ambasadorem w Moskwie, aby opracować

szczególności. Deklaracja stanowiła, że nowy „Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej” zostanie zaraz po utworzeniu uznany przez trzy wielkie mocarstwa. Nowy rząd miał się zobowiązać do „przeprowadzenia jak najszybciej wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym”. Wszystkie „stronnictwa demokratyczne i antyhitlerowskie” miały prawo do wzięcia udziału w tych wyborach.

Proponowany kompromis był bliższy projektowi sowieckiemu niż amerykańskiemu. Sformułowanie „reorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej” oznaczało, że rząd lubelski będzie stanowił rdzeń nowego gabinetu, tak jak tego żądał Stalin. Wszytko miało zależeć od negocjacji w Moskwie między Mołotowem, Harrimanem i Clarkiem Kerrem. W praktyce Rosjanie wciąż mieli możliwość sprzeciwienia się udziałowi tych polityków polskich, których uznaliby za nieodpowiednich. Tymczasem Amerykanie i Brytyjczycy mogli co najwyżej odmówić uznania tak sformowanego rządu.

Admirał Leahy szybko dostrzegł potencjalne luki w porozumieniu.

– Panie prezydencie – powiedział po przejrzeniu dokumentu – warunki umowy są tak elastyczne, że Rosjanie mogą je naciągać od Jałty do Waszyngtonu, formalnie ich nie łamiąc.

– Wiem, Bill – odparł ze znużeniem FDR. – Ale w tej chwili nic więcej nie mogę zrobić dla Polski^[17].

Przyszłe granice Polski zostały ustalone tylko częściowo. Trzej przywódcy zgodzili się na oświadczenie popierające „linię Curzona” jako wschodnią granicę kraju z niewielkimi zmianami. Oznaczało to, że obszar wielkości stanu Missouri, rozciągający się od Wilna do Lwowa, miał być oddany Związkowi Sowieckiemu. W zamian Polsce obiecano „znaczne nabytki terytorialne na północy i zachodzie”. „Ostateczne ustalenie” zachodniej granicy Polski miało się dokonać na konferencji pokojowej. Stalin życzył sobie, żeby w końcowym komunikacie znalazła się wzmianka o „przywróceniu Polsce jej prastarych granic w Prusach Wschodnich i na Odrze”, ale było to już zbyt wiele dla Churchilla i Roosevelta. Prezydent zapytał, kiedy wspomniane terytorium ostatni raz należało do Polski.

– Bardzo dawno temu – przyznał Mołotow, wiedząc, że Polacy musieliby cofnąć się co najmniej do XIV wieku, aby uzasadnić swoje pretensje do miasta, które nazywali Wrocławiem, a której lepiej znano w świecie pod niemiecką nazwą Breslau.

Roosevelt zażartował, że może to zachęcić Wielką Brytanię do rewindykowania Stanów Zjednoczonych, i zwrócił się do premiera:

– Może chcecie nas z powrotem?

Stalin nie nalegał: dostał na wschodzie, czego żądał, a sprawa zachodnich granic Polski mogła trochę poczękać. Z dość ponurą miną zauważył, że istnienie oceanu nie pozwala Wielkiej Brytanii na odebranie amerykańskich kolonii.

Zgadając się na przesunięcie terytorium Polski o trzysta kilometrów na zachód, Wielka Trójka postawiła na głowie wilsonowską zasadę samostanowienia. Po pierwszej wojnie światowej politycy próbowali wytyczyć takie granice, jakie odpowiadały realiom demograficznym, tworząc państwa mniej więcej jednorodnie narodowo. Stalin miał przeciwną koncepcję. Przenosił ludzi z miejsca na miejsce zgodnie z liniami granicznymi,

kóre wyrysował na mapie dla własnych celów politycznych. Były komisarz do spraw narodowościowych stosował tę metodę w Związku Sowieckim, zwłaszcza na Kaukazie, aby nagrodzić „lojalne” grupy etniczne kosztem „nielojalnych”, takich jak Czeczeni i Tatarzy. Przyszła pora użyć podobnej metody demograficznej na większą skalę, przy milczącej zgodzie zachodnich sojuszników. Krajom Europy Wschodniej, które zastosowały się do życzeń gospodarza Kremla, takim jak Polska i Rumunia, obiecano w nagrodę dodatkowe obszary. Narody, które mu się naraziły, miały zostać ukarane.

Inną sprawą wymagającą załatwienia była wysokość odszkodowania, które miała otrzymać Rosja za straty wyrządzone jej podczas wojny przez Niemcy. Stalin obstawał przy 10 miliardach dolarów, płatnych w naturze w postaci zdemontowanych maszyn oraz towarów i siły roboczej. Roosevelt był gotów negocjować, przyjmując tę kwotę za punkt wyjścia, ale Churchill zgłosił kategoryczny sprzeciw. Harry Hopkins, który zwiłód się z łóżka, aby wziąć udział w posiedzeniu, chciał nagrodzić Stalina za współpracę w sprawie powołania ONZ. Na kartce papieru skreślił kilka słów do prezydenta. „Rosjanie dali nam tyle na tej konferencji, że chyba nie powinniśmy zrobić im zawodu”^[18]. Roosevelt zgodził się z propozycją swego specjalnego doradcy, że tę sporną kwestię należy przekazać do rozstrzygnięcia komisji reparacyjnej, która zbierze się w Moskwie.

Dla Roosevelta dalsza dyskusja nie miała większego sensu. W najważniejszych sprawach: Polski, ONZ, Niemiec i Japonii, fasada alianckiej jedności została zachowana. Różnice między aliantami sprowadzały się do „kwestii etymologicznej – znalezienia właściwych słów”^[19]. Chodziło już tylko o „opracowanie tekstu”, co było zadaniem dla dyplomatów, nie przywódców. Istniejące nadal różnice między trzema mocarstwami miały zostać ukryte dzięki zręcznej redakcji komunikatu. Nadeszła właściwa chwila, aby poinformować, że Roosevelt opuści Jaltę nazajutrz o trzeciej po południu. „Trzej królowie” – władcy Arabii Saudyjskiej, Egiptu i Etiopii – czekali już na niego na Wschodzie.

Oświadczenie prezydenta zaskoczyło Stalina i Churchilla. Mieli wątpliwości, czy konferencję uda się zakończyć do soboty, tak jak tego pragnął Roosevelt. Ustalenie szczegółów porozumień wymagało jeszcze wiele pracy. Anthony Eden uważał, że prezydent „łudzi się”, ufając czarodziejskiej mocy języka. Takie słowa, jak „wybory”, „demokracja”, „niepodległość”, „fasyzm” i „wolność”, oznaczały zupełnie co innego dla ludzi zebranych przy okrągłym stole w sali balowej. W Związku Sowieckim każdy antykomunista mógł zostać nazwany „faszystą”, bo słowo to było tak pojemne, że czasami obejmowało nawet demokratycznych polityków, jak Churchill. Zgodnie z marksistowsko-leninowską teorią dziejów „rząd demokratyczny” był rządem sprawującym władzę w imieniu ludu (zdefiniowanego przez partię komunistyczną). Zdaniem Algiera Hissa, wschodzącej gwiazdy Departamentu Stanu, były to „gumowe słowa”^[20].

Za ukrywanie najtrudniejszych problemów w komunikacie pełnym „pięknych ogólników” (określenie Anny Roosevelt)^[21] przyjdzie z czasem zapłacić wysoką cenę. Nieporozumienia będą narastać i coraz bardziej pogarszać wzajemne stosunki, a obie strony będą się przerculać oskarżeniami o złą wolę i łamanie zawartych porozumień. Słowa, które na pewien czas zjednoczyły zwycięzców w drugiej wojnie światowej, znów

zaczną ich dzielić.

Niepokój o kształt postanowień jałtańskich dręczył nie tylko delegatów państw zachodnich. Niektórzy współpracownicy Stalina uważali, że pod naciskiem Roosevelta i Churchilla *woźd* poszedł na zbyt duże ustępstwa. Mołotow narząkał na treść Deklaracji o wyzwolonej Europie, bo zgodnie z Kartą Atlantycką zobowiązywała ona Rosję do zagwarantowania „wszystkim narodom prawa do wyboru formy własnego rządu”. Komisarz spraw zagranicznych narząkał, że deklaracja jest „mieszaniam się w sprawy wyzwolonej Europy”, Stalin jednak odrzucił jego zastrzeżenia.

– Nieważne – pouczył. – Popracuj nad nią. Później będziemy ją wykonywać po swojemu. Liczy się stosunek sił^[22].

Rosjanom nie podobał się ton moralnej wyższości, jakim przemawiali do nich Anglosasi. Iwan Majski zauważył, że „Anglia i Stany Zjednoczone wyobrażają sobie, że są Bogiem Wszechmogącym, że mają prawo sądzić resztę grzesznego świata, w tym mój kraj”^[23]. Przywódcy kremłowski uważali, że amerykańska retoryka na temat uczynienia świata „bezpiecznym dla demokracji” jest jedynie pretekstem do mieszania się w sprawy innych krajów. Amerykanie podejrzewali Rosjan o chęć nawrócenia wszystkich na komunizm; z punktu widzenia Stalina było dokładnie odwrotnie. To Ameryka chciała narzucić swoją ideologię i swój system reszcie świata. W tym, co Amerykanie uważali za łagodny internacjonalizm, Rosjanie widzieli groźną postać imperializmu. „Roosevelt wierzył w dolary – wspominał później Mołotow. – Uważał, że Ameryka jest tak bogata, a my tak biedni i osłabieni, że przyjdziemy do nich po prośbie”^[24].

Stalin nie bardzo wiedział, co myśleć o Rooseveltce. Z jednej strony prezydent wydawał się znacznie rozsądniejszy niż inni przywódcy kapitalistyczni i bardzo starał się okazywać Rosji przyjaźń. Z drugiej, pozostał przedstawicielem swojej klasy, głęboko wierzył w uniwersalność amerykańskich idei. FDR stawał na głowie, żeby przekonać Stalina o szczerości swoich zamiarów, ale odrzucał sam pomysł zamkniętych stref wpływów. Z naciskiem przypomniał Stalinowi, że „w tej ogólnoswiatowej wojnie nie ma dosłownie ani jednej sprawy, politycznej lub wojskowej, którą Stany Zjednoczone nie byłyby zainteresowane”^[25]. Amerykanie nie chcieli uznać reguły, którą mi Europejczycy kierowali się od stuleci. Odrzucali zasadę, potwierdzoną w 1648 roku w traktacie westfalskim, że każdy władca jest suwerenem w kraju, w którym panuje, ma więc prawo określać wyznanie swoich poddanych. Ta wielowiekowa zasada brzmiała: *cuius regio, eius religio*, czyli „czyj kraj, tego religia”. Z tekstu Karty Atlantyckiej logicznie wynikało, że Amerykanie chcą eksportować swoje idee, swoją religię, do takich regionów, jak wschodnia Europa, które zostały zajęte przez wojska innego kraju. Na to Stalin nie mógł się zgodzić.

Zdaniem Sowietów Amerykanie przywiązywali co najmniej równie wielką wagę do ideologii, jak marksiści. Wydawca pisma „Time”, Henry Luce, ukuł określenie „amerykańskie stulecie”, zapowiadając nieuchronny triumf gospodarki wolnorynkowej i liberalnej demokracji na świecie. Stalin miał skromniejsze ambicje. Był gotów dać

Amerykanom i Brytyjczykom wolną rękę w krajach, które zajęli, takich jak Włochy i Grecja. W zamian chciał mieć swobodę działania w swojej części świata. Było to przeciwieństwo prastare prawo suwerenów.

Woźd był skłonny iść Amerykanom na rękę, podpisując ich pozbawione znaczenia, „algebraiczne” deklaracje. Czteroletnia wojna i okupacja wyczerpały Związek Sowiecki, który w najbliższej przyszłości nie mógł sobie pozwolić na nową wojnę. Odbudowa zrujnowanego kraju wymagała ogromnego nakładu środków. Potencjalnym ich źródłem były niemieckie reparacje, amerykańskie pożyczki i ograniczenie wewnętrznego spożycia – albo jakieś połączenie tych trzech metod. Gdyby dało się pozyskać przynajmniej część funduszy z Niemiec lub z Zachodu, byłby to oczywiście lepszy sposób niż poleganie tylko na niewielkich, bo bardzo zmniejszonych wskutek wojny zasobach krajowych. Według tradycyjnej doktryny marksistowsko-leninowskiej wojna z imperialistami była na dłuższą metę nieunikniona. „Wkrótce wojna się skończy. W ciągu piętnastu do dwudziestu lat odzyskamy siły, a potem na nowo weźmiemy się do dzieła” – powiedział Stalin jugosłowiańskiemu komuniście Milovanowi Djilasowi^[26]. Na razie jednak mógł wiele zyskać, zachowując dobre stosunki z czołowymi państwami imperialistycznymi. Rosja potrzebowała okresu wytchnienia, *pieriedyszki*, aby zwiększyć swój potencjał.

Stalin przyjął zaproszenie na kolację z Churchillem i Rooseveltem w pałacu Woroncowa. Do rezydencji premiera, od strony południowej, mauretańskiej fasady, wiodły z ogrodu wspaniałe schody, z obu stron ozdobione marmurowymi lwami. Lwy u dołu schodów spały, środkowe znajdowały się w różnych fazach spoczynku, a te u góry były czujne, stały na czterech łapach, strzegąc drzwi pałacu. Sowiecka ochrona przez cały dzień sprawdzała każdą szparę w lwich rzeźbach, każdy zakątek domu i ogrodu. „Zamknęli na klucz wszystkie drzwi do sal bankietowych, w których miało się odbyć przyjęcie – wspominał Churchill. – Wystawili warty, które nie pozwalały nikomu wchodzić. Potem przeszukali wszystkie kąty – sprawdzali nawet pod stołami i ostukiwali ściany”^[27].

Sobotnia kolacja była najbardziej kameralnym spotkaniem w Jaltcie, wzięła w niej udział tylko Wielka Trójka i ministrowie spraw zagranicznych, a także tłumacze. Churchill czekał na gości w okazałym holu, obwieszonym portretami rosyjskich i angielskich arystokratów, „spozierających na rosyjskich żołnierzy”^[28]. W końcu tuż po dziewiątej masywne dębowe drzwi otworzyły się i wjechał przez nie wózek z Rooseveltem.

– Coś mnie zatrzymało – tłumaczył się prezydent ze spóźnienia. Sekretarki Churchilla stały w wejściu, wraz z gwardią honorową Royal Marines, przyglądając się z zaciekawieniem gościom. „Wejście Stalina wypadło blado, bo zjawił się tuż po prezydencie” – relacjonowała Marian Holmes. Churchill opuścił Roosevelta, aby zaprowadzić Stalina i Mołotowa do sali bankietowej.

Mołotow, stojąc przed płonącym kominkiem i zajadając kanapkę z kawiozem, zapytał Stettinusa, gdzie ma się odbyć inauguracyjna konferencja ONZ. Sekretarz stanu przeszedł przez salę i nachylił się do Roosevelta, wciąż siedzącego na wózku.

– Jest pan gotów zgodzić się na San Francisco?^[29]

Prezydent skinął potakująco głową i Wielka Trójka wypiła za „powodzenie konferencji w San Francisco, która rozpoczęła się 25 kwietnia, zaledwie jedenaście tygodni później”.

Rosyjscy kucharze przyrządzili dwadzieścia pięć dań, od nieśmiertelnego „prosięcia” do „kozy bezoarowej ze stepów”. Od razu zaczęły się toasty. Po dłuższym namyśle Churchill znalazł sposób, aby uniknąć niepożądanych uwag Stalina podczas toastu za „zdrowie Jego Królewskiej Mości”. Zamiast pojedynczych toastów wniósł łączny toast za głowy trzech państw. Wszystko poszło dobrze. Roosevelt skorzystał z prawa do odpowiedzi, był bowiem jedyną głową państwa obecną na przyjęciu. Wspomniał wydarzenie z 1933 roku, tuż przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim. „Moja żona odwiedziła jedną ze szkół w naszym kraju. W klasie zobaczyła mapę z widniejącą na niej wielką białą plamą. Zapytała, co przedstawia ta biała plama, i usłyszała, że nazwy tego kraju nie wolno wymieniać. Chodziło o Związek Sowiecki”. Niektórzy Amerykanie próbowali wówczas udawać, że największy kraj na świecie, zajmujący jedną szóstą powierzchni lądów kuli ziemskiej, w ogóle nie istnieje.

Stalin wciąż myślał o polityce, zwłaszcza braku porozumienia w sprawie reparacji wojennych. Wyznał, że boi się powiedzieć narodowi sowieckiemu, iż „nie dostanie żadnych reparacji, ponieważ sprzeciwiają się temu Brytyjczycy”. Churchill zaprotestował, mówiąc, że w zasadzie opowiada się za reparacjami, ale pamięta, co stało się po pierwszej wojnie światowej, kiedy Niemcy nie były w stanie spłacić długów. Pod naciskiem Stalina przywódcy zachodni zgodzili się włączyć do tekstu końcowego komunikatu akapit stanowiący, że Niemcy muszą wypłacić odszkodowanie „w naturze” za zniszczenia, których dokonali w krajach alianckich. Załączony do komunikatu tajny protokół nie pozostawiał wątpliwości, że Amerykanie, choć już nie Brytyjczycy, uznali zaproponowane przez Stalina 10 miliardów dolarów za „podstawę do dyskusji”.

Przy dźwięcznie rozmowa zesza na politykę wewnętrzną. Premier przypomniał swoim gościom, że niebawem czekają go „trudne wybory”. Stalin nie wyobrażał sobie, aby Churchill je przegrał.

– Ludzie zrozumieją przecież, że potrzebują przywódcy, a kto jest lepszym przywódcą niż ten, który odniósł zwycięstwo?

Churchill wyjaśnił, że w Wielkiej Brytanii są dwie partie polityczne, a on jest przywódcą tyko jednej.

– Jedna partia to dużo lepsze rozwiązanie – orzekł Stalin^[30].

Po kolacji Churchill zaprosił gości do swojego pokoju operacyjnego. Z wojskowych map wynikało, że Rosjanie znajdują się 60 kilometrów od Berlina, Amerykanie wkraczają do Manili, a Brytyjczycy i Kanadyjczycy zbliżają się do Renu. Pokrzepiony cygarami i brandy, kipiący energią Anglik zaintonował popularną pieśń z czasów pierwszej wojny światowej: *When we've wound up the watch on the Rhine*. Zrobił obrażoną minę, kiedy Stalin zasugerował, że Brytyjczycy rozważają zawarcie rozejmu z Niemcami. Odszedł w kącie pokoju, udając oburzenie, i zanucił inny stary szlagier, *Keep right on to the end of the road*.

„Stalin nie posiadał się ze zdumienia” – zapisał kierownik pokoju operacyjnego,

komandor Pim^[31]. FDR uśmiechnął się szeroko, wyjaśniając Stalinowi, że śpiew Churchilla to „tajna broń Wielkiej Brytanii”. Około wpół do pierwszej nad ranem premier w końcu życzył gościom dobrej nocy, intonując gromko „trzykrotne hurra na cześć marszałka Stalina”, co powtórzyli za nim członkowie brytyjskiej delegacji.

Dyplomaci przez całą noc redagowali tekst komunikatu końcowego i tajnych protokołów. Roosevelt nie zrezygnował z zamiaru zakończenia wszystkich prac do następnego ranka, chociaż uprzedził Stalina, że zostanie do poniedziałku, jeśli okaże się to absolutnie konieczne. Ostatnią noc przed odlotem do Egiptu na spotkanie z „trzema królami” zamierzał spędzić na pokładzie amerykańskiego okrętu *Catocin*, w porcie Sewastopolskim. Niebezpieczną 120-kilometrową drogę do Sewastopolu chciał przebyć za dnia.

Wielka Trójka zebrała się na ostatnie posiedzenie plenarne w niedzielne południe, 11 lutego, w sali balowej pałacu w Liwadii. Przed każdym delegatem na okrągłym stole leżał stos dokumentów. Przywódcy przewertowali je, rozdział po rozdziale, sprawdzając tekst. Churchill, który chlubił się swym literackim stylem, miał zastrzeżenia do amerykańizmów w końcowym komunikacie. „Zbyt wiele wspólnego”, skrzywił się, wskazując na zdanie o „naszych wspólnych^[*3] planach wojskowych^[32]”. Wolał zastąpić to sformułowanie zwrotem „naszych połączonych planach wojskowych”. W końcu zgodzono się na „plany wojskowe trzech mocarstw alianckich”.

Roosevelt i Stalin nie byli w nastroju, aby spierać się o drobiazgi. Sowiecki dyktator zatwierdzał fragmenty tekstu po angielsku, a prezydent po rosyjsku.

– OK – śmiał się Stalin, mówiąc łamany m angielskim.

– *Chorosz* – zgadzał się Roosevelt po rosyjsku z amerykańskim akcentem.

Przywódcy przeszli do rozdziału pod tytułem *Okupacja i kontrola Niemiec*. Premierowi nie spodobało się zdanie, zaczynające się od słów: „Naszym wspólnym zamiarem jest zniszczenie niemieckiego militarysty i narodowego socjalizmu...”. Kontrowersyjny wyraz „wspólnym” został usunięty i zastąpiony słowem „niezłomnym”. Ale w miarę trwania posiedzenia czujność Churchilla słabła – albo z powodu zmęczenia, albo wskutek ogromu zadania, które sobie postawił. W końcu zgodził się na to, że Wielka Trójka „wspólnie wyraża” gotowość do podjęcia „wspólnego działania”, aby „wspólnie wypełniać” swój „obowiązek wspólnego udzielania pomocy” wyzwoleńcom Europie.

Churchill wyraził zastrzeżenia co do porozumienia w sprawie Polski – „z której powodu Wielka Brytania wyciągnęła miecz z pochwy” – mimo że dał już na nie swoją zgodę. Obawiał się, że będzie „ostro krytykowany” za ugięcie się przed rosyjskimi żądaniem politycznymi i terytorialnymi.

– Polacy z Londynu podnoszą straszny krzyk – martwił się. – Powiedzą, że zaprzedałem jedyny konstytucyjny rząd polski.

Przekomarzano się, kto pierwszy ma podpisać komunikat. Churchill oświadczył, że ten zaszczyt powinien przypaść jemu ze względu na wiek i porządek alfabetyczny. Stalin, który wolał podpisać ostatni, nie miał nic przeciwko temu. „Jeżeli podpis Stalina będzie pierwszy, powiedzą, że to on kierował dyskusją”. Roosevelt nie protestował i zgodził się podpisać

drugi. Kiedy dokumenty przygotowywano do podpisu, przywódcy zjedli lunch w carskiej sali bilardowej. Ponieważ czynności przeciągały się, przywódcy podpisali zamiast części dokumentów tylko „puste kartki papieru”, które miały zostać potem uzupełnione o teksty porozumień^[33].

Zdjęcie wykonane nieco później przez Roberta Hopkinsa i zamieszczone na stronach „Life Magazine” ukazuje przywódców mocarstw przy obiedzie. „Ostatnie spotkanie Wielkiej Trójki” – głosił podpis pod fotografią Stalina, Roosevelta i Churchilla siedzących obok siebie za stołem^[34]. „Razem reprezentują dużą część ludności świata. Jeden jest synem szewca, drugi arystokratą, a trzeci potomkiem oszczędnych holenderskich osadników. Pod względem charakteru i usposobienia trudno byłoby znaleźć trzech ludzi bardziej różniących się od siebie. Ich rozmowy dobiegły końca – wzbudzając wielkie nadzieje na pokój na świecie. Spójrzcie na nich! Churchill nabiera kopsiastą tyłkę kawioru i na tym nie poprzestanie; porcja Stalina jest skromna; FDR w ogóle nie je kawioru. Czy ma to jakieś znaczenie?”.

Rooseveltovi nie udało się opuścić Jałty o trzeciej, tak jak sobie zaplanował, ale wyjechał godzinę później. Od Rosjan dostał wielki kosz z podarkami, w którym była wódka, szampan, gruzińskie wino, kawior, masło i mandarynki; pozostali członkowie delegacji otrzymali mniejsze kosze. Trzej przywódcy pożegnali się na stopniach pałacu w Liwadii.

Churchill wrócił do willi Woroncowa w kiepskim nastroju, bo został sam. Zamierzał wyjechać w poniedziałek, ale nagle uświadomił sobie, że nie ma powodu odwlekać wyjazdu. Przy pominał starego sługę Firsę z *Wiśniowego sadu* Czechowa, porzuconego przez swoich państwa i kręcącego się samotnie po wielkim domu. Sekretarka Churchilla, Marian Holmes, wyczula, że premier jest przygnębiony, bo rozumie, że został zepchnięty w cień przez dwa olbrzymy, Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone, i „nie będzie miał już większego wpływu na bieg wydarzeń”.

– Po co mielibyśmy zostawać? – spytał Churchill. – Nie widzę powodu, żeby tu tkwić choćby minutę dłużej. Wyjeżdżamy!^[35]

Po chwili „milczącego zdumienia” ludzie premiera rzucili się w wir przygotowań do wyjazdu. Sarah Churchill pozostała z ojcem, który nie mógł się zdecydować, czy polecieć na Bliski Wschód za prezydentem, czy też udać się na brytyjski okręt i przeczytać gazety. „Kufry i tajemnicze papierowe paczki, подарowane nam przez Rosjan – mieliśmy nadzieję, że z kawiozem – wypełniły hol. Przyniesiono pranie, czyste, ale wilgotne”. Lokaj premiera, Sawyers, miał „łzy w oczach”, zmagając się z niedomkniętymi walizkami.

– Nie mogę mi tego zrobić – mamrotał pod nosem.

Nazajutrz Sarah opisała wyjazdowy bałagan w liście do matki:

Tata, radosny i dziarski jak uczeń, który skończył lekcje, chodził z pokoju do pokoju i popędział: „Szybciej, szybciej”. Możesz mi nie uwierzyć, ale godzinę i dwadzieścia minut później, około wpół do szóstej, kawalkada samochodów uginających się pod ciężarem pękających waliz jechała już krętą drogą do Sewastopola! I mimo że zbieraliśmy się tak prędko, byliśmy ostatni! Prezydent wyjechał godzinę wcześniej – ale taki był plan ustalony

przed wieloma dniami. Stalin po prostu ulotnił się jak duch. Trzy godziny po ostatnim uścisku dłoni Jałta była pusta. Zostali tylko ci, którzy zawsze muszą sprzątać po przyjęciu.

6
Euforia
13 lutego

Pierwsze komentarze prasowe na temat konferencji jałtańskiej Churchill otrzymał jeszcze na pokładzie luksusowego liniowca firmy Cunard, *Franconia*, cumującego w porcie sewastopolskim. Były „niemal historycznie entuzjastyczne”, zanotował w dzienniku brytyjski dyplomata [1]. Londyński „Times” chwalił „niezwykłą zgodność stanowisk” trzech wojennych sojuszników w wielu „spornych” kwestiach. Ton komentarza był tak pochlebny, że szef brytyjskiej propagandy, Brendan Bracken, zadepeszczał do premiera: „Sam mógłbym napisać ten artykuł”. W odrębnym liście z 1 lutego Clementine Churchill donosiła, że jest „szczęśliwa i dumna”. „Cóż za wspaniały rezultat, dorównujący zwycięstwu w wielkiej bitwie albo w całej zwycięskiej kampanii”.

Sewastopol był jeszcze bardziej zniszczony niż reszta Krymu. „Dość przerażający widok – zanotował John Martin, prywatny sekretarz Churchilla. – To musiało być kiedyś duże miasto, z wielkimi kamienicami, ale zostało prawie całkowicie zburzone – całe mile ruin bez choćby jednego ocalałego domu. Absurdem jest uskarżać się na drobne wojenne niewygody, jeśli się porówna je z tym, co przeżyli tutejsi ludzie” [2]. Pod koniec dwudziestomiesięcznej okupacji Niemcy zaminowali miasto, zamieniając jego place i dziedzińce w kamienne pustkowia. „To tylko jedno z miast rosyjskich, które ucierpiały w ten sposób – zauważył Martin. – Nic dziwnego, że domagają się reparacji”. Sarah Churchill zdziwił widok światła mrugających nocą „w piwnicach i wśród hałd kamieni”. Był znakiem, że do ruin wraca życie.

Następnego dnia Churchill pojechał z generałami na pobliskie pole bitwy pod Bałakawą. To tu podczas wojny krymskiej lekka brygada kawalerii przeprowadziła słynną szarżę, unieśmiertelnioną przez lorda Tennysona. Przesłość stopiła się z teraźniejszością, gdy rosyjski admirał, nieświadom fascynacji Brytyjczyków wydarzeniami z 1854 roku, zaczął im opowiadać o trwającym miesiąc oblężeniu Sewastopola przez nazistów.

– Niemieckie czołgi szły na nas stamtąd – zawołał, kiedy Anglicy oglądali miejsce, w którym „szczęściuset szlachetnych” wjechało w „dolinę śmierci” [3].

Natchniony duchem imperialnej wielkości, Churchill postanowił pojechać śladem Roosevelta na Bliski Wschód i zorganizować własne spotkanie z „trzema królami”. Był niemile zaskoczony, że Amerykanie wtrącają się w sprawy regionu, który od dawna należał do brytyjskiej strefy wpływów. Harry Hopkins starał się go przekonać, że prezydent lubi sobie „poharcować” i chodzi mu przede wszystkim o to, aby zobaczyć „barwny orszak władców z tej części świata” [4]. Tłumaczenia te nie rozwiały obaw królewskiego pierwszego ministra, który bardzo podejrzliwie odnosił się do amerykańskich haseł dekolonizacji i samostanowienia narodów. Według Hopkinsa był nadal przekonany, że „uknuto jakiś podstępny spisek, aby osłabić brytyjskie imperium na tych obszarach”.

Roosevelt szykował się do przyjęcia bliskowschodnich monarchów na pokładzie *Quincy'ego*. Okręt unosił się na spokojnych wodach Wielkiego Jeziora Gorkiego, leżącego pośrodku Kanału Sueskiego. Tymczasem ze Stanów Zjednoczonych zaczęły napływać informacje o reakcjach amerykańskich mediów na rezultaty konferencji w Jaltcie. Były niemal wyłącznie entuzjastyczne. „New York Times” pisał, że porozumienia jaltańskie „spełniają, a nawet przerstają większość oczekiwań, które wiązano z tym doniosłym spotkaniem”[5]. „Washington Post” gratulował prezydentowi „wszechstronnego osiągnięcia”. Na antenie radia CBS William Shirer nazwał Jaltę „kamieniem milowym w dziejach ludzkości”. Dla Raymonda Grama Swinga z Mutual Broadcasting konferencja odpowiedziała na „najważniejsze pytanie – alianci potrafią ze sobą współpracować”. Były prezydent Herbert Hoover uważał, że porozumienia „dają światu wielką nadzieję”. Dla Roosevelta, któremu zależało na poparciu opozycji dla swojej polityki wobec Rosji, najbardziej liczyło się stanowisko senatora Vandenberg. Republikanin nazwał komunikat końcowy „zdecydowanie najlepszym, jaki wydano kiedykolwiek po zakończeniu ważnej konferencji”.

„W głębi serca naprawdę wierzyliśmy, że jest to świt nowej epoki, o którą modliliśmy się i o której mówiliśmy od bardzo wielu lat – wspominał później Hopkins. – Byliśmy zupełnie pewni, że odnieśliśmy pierwsze wielkie zwycięstwo czasów pokoju – a przez «my» mam na myśli nas wszystkich, całą cywilizowaną ludzkość. Rosjanie udowodnili, że potrafią być rozsądni i przewidujący. Prezydent ani nikt z nas nie miał wątpliwości, że będziemy żyć z nimi w pokoju dłużej, niż mogliśmy to sobie wyobrazić”. Jedyne pytanie wiązało się z osobą Stalina. „Byliśmy przekonani, że możemy liczyć na jego rozsądek i zrozumienie, nie wiedzieliśmy tylko, kto stoi za nim na Kremle”[6].

Jednym z niewielu, którzy mieli inne zdanie, był George Kennan. Zastępca Harrimana w moskiewskiej ambasadzie Stanów Zjednoczonych uważał, że porozumienie w sprawie okupacji Niemiec to „frazesy bez znaczenia”, i był bardzo rozczarowany obietnicą wielkich reparacji dla Rosji. Czarno widział przyszłość Niemiec i Europy. „Ponieważ my sami nie mamy żadnych konstruktywnych pomysłów dla Niemiec, nasz wpływ może być tylko ujemny. A bez naszego poparcia Brytyjczycy nic nie zrobią. W rezultacie Rosjanie będą robili, co zechcą, najpierw w swojej strefie, a potem, w coraz większym stopniu, w naszym”. Spowoduje to najpierw „chaos gospodarczy” i „obniżanie się stopy życiowej”, potem „powszechny zamęt i poczucie beznadziei”, a w końcu wybuch „gwałtownej nienawiści i niepokoju”, rozniecanych i wyzyskiwanych przez totalitarne mocarstwo wschodnie. „W tym morzu ludzkiej rozpacz, które zaleje środkową Europę, Rosjanie i ich pomagierzy będą łowić okazje do poprawienia swojej sytuacji i wywierania nacisków na sąsiednie kraje”[7].

Tuż przed wyjazdem z Jalty Roosevelt podarował Stalinowi specjalnie oprawiony wielki album pod tytułem *Target Germany* ze zdjęciami lotniczymi zniszczeń spowodowanych w Niemczech przez amerykańskie bombowce. Ponieważ Rosjanie toczyli większość walk lądowych, a ofensywa zachodnich aliantów utknęła w Ardenach, Amerykanie bardzo chcieli pochwalić się skutecznością swojego lotnictwa. Jedną z najważniejszych prośb Rosjan podczas konferencji jaltańskiej było uniemożliwienie Niemcom przerzutu wojsk

z frontu zachodniego na wschodni. Sowieccy generałowie wspomnieli konkretnie o „sparaliżowaniu węzłów kolejowych Berlina i Lipska” na północny zachód od stolicy Saksonii, Dreżna^[8]. Po rozważeniu kilku możliwych wariantów ataku sztabowcy alianccy zdecydowali się na Dreżno, siódme pod względem wielkości miasto Niemiec. Było ono ważnym węzłem komunikacyjnym, dotychczas w zasadzie omijanym przez alianckie bombowce. W Dreżnie, leżącym niecałe sto kilometrów od sowieckiej linii frontu, przebywały tłumy uchodźców, którzy schronili się tu przed Armią Czerwoną. Piloci zostali poinformowani, że ich zadaniem jest „uderzenie nieprzyjaciela tam, gdzie odczuje to najdotkliwiej, za częściowo przerwany frontem... i przy okazji pokazanie Rosjanom, gdy nadejdą, co potrafi brytyjskie lotnictwo bombowe”. O losie zabytkowej stolicy Saksonii zdecydowała więc, oprócz względów czysto wojskowych, chęć wywarcia wrażenia na Rosjanach.

Nalot na Dreżno rozpoczął się wieczorem 13 lutego, dwa dni po zakończeniu konferencji jałtańskiej. Samoloty Royal Air Force nadleciały najpierw o dziesiątej czternaście, zrzucając na śródmieście 500 ton bomb burzących i 375 ton zapalających. W centrum barokowego miasta, zwanego „Florencją nad Łabą”, wybuchły wielkie pożary, trawiąc zarówno bocznice kolejowe, jak katedry, pałace i kamienice. Trzy godziny później, wczesnym rankiem w środę popielcową, kiedy niemiecka straż pożarna walczyła z ogniem, ciężkie bombowce Lancaster zaatakowały ponownie, zrzucając na płonące miasto kolejne 1800 ton bomb. Amerykańska 8 Armia Lotnicza wróciła nad Dreżno dokończyć dzieła 14 i 15 lutego, przeprowadzając „precyzyjne” bombardowania dzienne na stacje rządowe. W nalotach tych wzięło udział 527 bombowców, które zrzuciły 1247 ton bomb burzących. Silny wiatr podsycał szalejącą burzę ogniową.

– Dreżno? – prychnął po zakończeniu operacji marszałek Arthur Harris, dowódca brytyjskiego Lotnictwa Bombowego. – Nie ma takiego miasta jak Dreżno^[9].

Według Anny spotkanie z trzema królami za plecami Churchilla bardzo ożywiło Roosevelta^[10]. „Cała impreza była przezabawna! – pisał FDR do kuzynki, Margaret Suckley. – Bezpiecznie wyjechaliśmy z Krymu, poleciliśmy nad Kanał i spotkaliśmy się z królem Farukiem, potem z cesarzem Hajle Sellasje, a następnego dnia z królem Arabii Ibn Saudem, który przybył z całym dworem, niewolnikami (czarnoskórymi), degustatorem, astrologiem i ośmioma żywymi owcami”. Władca saudyjski nie chciał zająć kabiny na amerykańskim niszczycielu, który wysłano po niego do Dżuddy, wołał rozbić swój namiot na głównym pokładzie. Towarzyszyła mu świta wymachujących bułatami wojowników i służących, wśród których był wróżbita i kawiarnik. Owce żywiły się jedzeniem rozsypanym na rufie niszczyciela, aż w końcu zostały uroczyście zarżnięte. Prezydent przyjął Saudyjczyka na pokładzie *Quincy'ego*, usłanym na tę okazję orientalnymi kobiercami. Król, ubrany w złote szaty, w biało-czerwonej, kraciatej chuście na głowie, „siedzący w fotelu w stylu Ludwika XV”, zrobił na Roosevelcie wrażenie „potężnego mężczyzny”. Przywódcy od razu się zaprzyjaźnili. FDR zaskarbił sobie dożgonną wdzięczność Ibn Sauda, podarowując mu jeden ze swoich wózków inwalidzkich i samolot

pasażerski DC-3 z obrotowym tronem, który pozwalał królowi zawsze siedzieć twarzą do Mekki.

Ponad pięcioletnia wojna światowa i towarzysząca jej geopolityczna rewolucja dokonały takich zmian w porządku międzynarodowym, że politycy nie bardzo mogli za nimi nadążyć. W Jaltcie ledwie wspomniano o przyszłości Bliskiego Wschodu, bo uważano ją za sprawę pomniejszej wagi, chociaż powoli zaczynała się ona wysuwać na pierwszy plan. Umierający prezydent postanowił zboczyć z drogi o tysiąc mil, aby złożyć wizytę orientalnemu władcy, gdyż rozumiał, że po wojnie saudyjska ropa naftowa będzie miała zasadnicze znaczenie dla amerykańskiej gospodarki. Przyjacielskie stosunki z Arabią Saudyjską miały być podstawą amerykańskiej polityki zagranicznej. Roosevelta jednak zdumiała gwałtowność niechęci Ibn Sauda do idei państwa żydowskiego w Palestynie. Nieudolnie próbując nawiązać bliskie stosunki, tak jak to wcześniej czynił wobec Stalina, prezydent żartem zaproponował królowi „sześć milionów Żydów” ze Stanów Zjednoczonych, oprócz tych, którzy wyjadą z Europy. Ibn Sauda przeszedł dreszcz zgrozy: przewidywał „świętą wojnę” i „niekończące się kłopoty”. Arabowie i Żydzi „nigdy nie będą ze sobą współpracować, ani w Palestynie, ani w żadnym innym kraju... Arabowie będą woleli umrzeć niż oddać swoją ziemię Żydom”. W odpowiedzi FDR zapewnił króla, że Stany Zjednoczone „w żaden sposób nie będą pomagać Żydom przeciwko Arabom” i nie zgodzą się na podział Palestyny „bez uprzedniego zasięgnięcia opinii zarówno Żydów, jak Arabów”.

Nazajutrz, 15 lutego, po wizycie w Atenach Churchill spotkał się z Rooseveltem. Chciał poznać amerykańskie plany dotyczące Bliskiego Wschodu, a poza tym chodziło mu o jeszcze jedną sprawę, która była tak drażliwa, że wzdrygał się ją poruszyć podczas konferencji jaltańskiej. Od blisko trzech lat amerykańscy i brytyjscy naukowcy pracowali nad budową bomby atomowej, zupełnie nowym rodzajem broni, tysiące, a może nawet miliony razy potężniejszym od konwencjonalnych materiałów wybuchowych. Nikt nie miał pewności, czy bomba uranowa będzie działać, bo nie została jeszcze wypróbowana. Program o kryptonimie „Manhattan”, będący wielkim przedsięwzięciem badawczo-wdrożeniowym, realizowano pod kierunkiem amerykańskiego Departamentu Wojny, który nadzorował sieć ośrodków atomowych od stanu Nowy Meksyk po stany Tennessee i Waszyngton. Brytyjczykom pozostała rola pomocnicza. Gdyby przewidywania naukowców co do skuteczności nowej broni potwierdziły się, prezydent Stanów Zjednoczonych miałby w ręku losy ludzkości. Churchill chciał zapewnić Wielkiej Brytanii dostęp do technologii jądrowej w przyszłości „na skalę odpowiednią do naszego potencjału”^[11].

Roosevelt nie miał raczej nic przeciwko temu, choć interesowało go co innego. Powiedział Churchillowi, że możliwości komercyjnego wykorzystania energii atomowej wyglądają mniej obiecująco, niż początkowo sądzono. Według jego informacji „pierwsze ważne próby” bomby atomowej miały nastąpić we wrześniu. Po zakończeniu dyskusji FDR zaprosił angielskiego przyjaciela na „mały rodzinny lunch” w swojej kabinie z udziałem Anny i Sarah, a także Hopkinsa. Prezydent „wydawał się słaby i apatyczny – pisał później Churchill. – Miałem wrażenie, że jego więz z życiem jest już wątła. Widziałem go wtedy

ostatni raz. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie”. Premier przebywał na pokładzie *Quincy’ego* dwie godziny i trzydzieści jeden minut.

Roosevelta jeden po drugim opuszczali ludzie, którzy byli mu szczególnie bliscy podczas najtrudniejszych lat wojny. Jego wierny doradca wojskowy, „Pa” Watson, doznał zawału serca, kiedy ekipa prezydencka opuszczała Jaltę, czyli tydzień po tym, jak musiał odstąpić swoje łóżko Churchillowi. Nikt, nawet Anna, nie miał odwagi powiedzieć prezydentowi, że stan Watsona jest bardzo ciężki. Zmarł na morzu 20 lutego na krwotok mózgowy, gdy lekarze sądzili już, że wróci do zdrowia. Roosevelt dzielnie nie dał po sobie poznać, jak zasmuciła go śmierć przyjaciela, ale był „bardzo przygnębiony” i nie miał ochoty do pracy^[12]. „Podczas obiadu i kolacji tego dnia i późniejszych bardzo mało mówił o Pa” – wspominał autor jego przemówień, Sam Rosenman, ale „wszyscy wiedzieliśmy, że bardzo ją przeżywał”. Tymczasem zdrowie Hopkinsa też się pogarszało. Przez trzy dni nie wychodził z kabiny i w Algierze opuścił pokład *Quincy’ego*, a ekipa prezydencka popłynęła dalej do Stanów Zjednoczonych. Roosevelt liczył, że Hopkins napisze dla Kongresu sprawozdanie z konferencji, ale ciężko chory zaufany doradca nie zniósłby tygodniowej podróży okrętem. Według biografą Hopkinsa, Roberta Sherwooda, prezydent był z tego powodu „zawiedziony, a nawet niezadowolony”^[13]. Pożegnanie nie wypadło „zbyt serdecznie, o czym smutno jest pisać, bo Hopkins nigdy już nie zobaczył swego wielkiego przyjaciela”.

Premier wrócił do szarej i ponurej Anglii 19 lutego. Samolot w ostatniej chwili skierowano na inne lotnisko z powodu mgły, nikt więc Churchilla nie witał. Optymistyczny nastrój, który ogarnął go zaraz po zakończeniu konferencji, powoli ustępował miejsca obawom i złym przeczuciom. Kiedy współpracownicy w końcu dołączyli do premiera, ten zaczął narzekać, że „Amerykanie byli bardzo słabi. Prezydent robił wrażenie starego i chorego, stracił zdolność koncentracji i przewodniczył obradom strasznie nieudolnie”^[14]. Churchilla niepokoiły też skargi, że porozumienia jaltańskie równają się zdradzie Polski, a przecież Wielka Brytania przystąpiła do wojny, aby bronić wolności i honoru tego kraju.

Polakiem, którego opinia liczyła się dla Churchilla najbardziej, był generał Władysław Anders, pełniący obowiązki naczelnego wodza polskich sił zbrojnych podległych rządowi emigracyjnemu. Przez ostatnie trzy lata żołnierze polscy walczyli ramię w ramię z Brytyjczykami i Amerykanami, najpierw w Afryce Północnej, a potem we Włoszech. Wojska Andersa liczyły około 200 000 ludzi i brały udział w najcięższych walkach podczas kampanii włoskiej, między innymi w bitwie o Monte Cassino. Po załamaniu się trzech prób zdobycia tej strategicznej pozycji przez żołnierzy alianckich Polacy 18 maja 1944 roku zatknęli biało-czerwoną flagę na ruinach zbombardowanego klasztoru. W bitwie poległo i zostało rannych ponad 3500 żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Wielu z nich pochodziło ze wschodnich ziem Polski, które na mocy porozumienia podpisanego przez Roosevelta, Churchilla i Stalina miały być wcielone do Związku Sowieckiego.

Anders, szczypty mężczyzna z ogoloną głową i przystrzyżonym krótko wąsem, miał powody nie ufać Rosjanom. Wraz z wieloma podkomendnymi dostał się we wrześniu 1939

roku do niewoli sowieckiej. Osadzony w moskiewskim więzieniu na Łubiance, był tam wielokrotnie przesłuchiwany. Po niemieckim ataku na ZSRS w czerwcu 1941 roku Stalin nakazał zwolnić go z więzienia i zgodził się, aby sformował armię polską w Związku Sowieckim. Armia Andersa przeszła z ZSRS do Iranu i Iraku, a potem dołączyła do wojsk brytyjskich w Egipcie. Przed opuszczeniem Rosji Anders został wezwany na Kreml na rozmowę ze Stalinem, podczas której ponownie usiłował się dowiedzieć, co się stało z innymi oficerami polskimi osadzonymi w sowieckich obozach jenieckich. Stalin twierdził, że wszyscy oni „uciekli” do Mandżurii. Wydawało się zupełnie niewiarygodne, aby dwadzieścia tysięcy Polaków przepadło w Chinach bez wieści po uwolnieniu z niewoli sowieckiej. Anders domagał się od Stalina więcej informacji.

– Na pewno zwolniono ich, ale jeszcze nie przybyli – odparł człowiek, który podpisał rozkazy egzekucji tysięcy polskich jeńców^[15].

O postanowieniach jałtańskich Anders dowiedział się z radia. Był tak wstrząśnięty, że nie mógł spać przez kilka dni. Jego żołnierze złożyli przysięgę na wierność rządowi emigracyjnemu w Londynie, który został oto z dnia na dzień opuszczony przez zachodnich aliantów. Wcześniej łatwo było tych żołnierzy przekonać, że walczą o wolność i niepodległość Polski. Teraz, zdaniem Andersa, alianci „sprzedali” Polskę Sowietom, podarli na strzępy jej konstytucję i zastąpili jej rząd nieco tylko zmienionym komitetem lubelskim zdominowanym przez komunistów. Na domiar złego, przedstawiciele Polski nie zostali nawet zaproszeni na konferencję, która przesądziła o jej losie. Umowa jałtańska oznaczała „wyrok śmierci” dla Polski, która miała stać się „republiką sowiecką”^[16].

Generalowie brytyjscy i amerykańscy zapewniali, że Roosevelt i Churchill są ludźmi honoru, że starali się wynegocjować jak najlepsze porozumienie. Dokładny skład przyszłego rządu polskiego miał zostać ustalony podczas rokowań w Moskwie między sowieckim ministrem spraw zagranicznych a ambasadorami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Zapewnienia te nie zadowolily Andersa, który przypomniał, że armia sowiecka „okupuje prawie całą Polskę”. Dlatego Rosjanie będą mieli decydujący głos w sprawie składu nowego rządu i organizacji wyborów. „Kto sobie wyobraża, że będzie inaczej, ten się łudzi”. Dawny więzień Łubianki uważał, że „lepiej potrafi ocenić rosyjskie intencje niż prezydent lub premier”^[17]. Anders zamierzał wycofać oddziały polskie z linii frontu w północnych Włoszech, ale zgodził się omówić tę sprawę z Churchilllem podczas spotkania w Londynie 21 lutego.

Premier przyjął polskiego generała w przybudówce swojej rezydencji na Downing Street 10, nad podziemnym schronem, który służył mu za wojenną kwaterę. Irytacja na postawę polskiego rządu na uchodźstwie przeważała nad jego osobistym szacunkiem dla Andersa – „mężnego żołnierza [który] od dawna walczył wraz z nami”^[18]. Polacy z Londynu nazwali układ jałtański „piątym rozbiorem Polski, dokonany przez sprzymierzonych”. Tak ostra krytyka głęboko ubodła Churchilla. Chociaż sympatyzował z Polakami, złościł go ich upór i nieprzejednanie. Nie chcieli wyciągnąć logicznych, rozsądnych wniosków ze swego fatalnego położenia geograficznego, między Rosją a Niemcami. Zamiast pertraktować ze Stalinem, kiedy było to jeszcze możliwe, odrzucali

wszelkie terytorialne ustępstwa. Byli swoimi największymi wrogami.

Churchill nie potrafił ukryć niecierpliwości, gdy Anders zaczął skarżyć się na „wielkie nieszczęście”, które spadło na jego kraj.

– Żołnierz walczył o Polskę, walczył o wolność swego narodu. Co dzisiaj, my dowódcy, mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka, która do 1941 roku była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części chce ustanowić swoje rządy.

– Sami jesteście temu winni – odparł bardzo gwałtownie premier. Groźba wycofania oddziałów polskich nie zrobiła na nim wrażenia. – Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich [19].

Gniewne słowa Churchilla skrywały nieczyste sumienie. Dobrze pamiętał, jak jego poprzednik Neville Chamberlain, we wrześniu 1938 roku, po powrocie z konferencji monachijskiej z Hitlerem, wymachiwał kartką papieru i ogłaszał piskliwym głosem „pokój dla naszych czasów”. Człowiek z parasolem został powitany jak zbawca, szybko jednak stał się przedmiotem kpin, symbolem skompromitowanej polityki obłaskawiania Hitlera. Churchill, przy najmniej publicznie, odrzucał wszelkie porównania między Czechosłowacją z 1938 roku a Polską z 1945, między Monachium a Jałtą, między Hitlerem a Stalinem. Ale paralele te niepokojąco się narzucały i premier wkładał wiele wysiłku w to, by dowieść ich niestosowności.

– Biedny Neville Chamberlain sądził, że może ufać Hitlerowi – powiedział ministrom na porannym posiedzeniu gabinetu 23 lutego. – Mylił się. Ale nie sądzę, abym ja mylił się co do Stalina [20].

Premier myślał o analogii z Chamberlainem, jadąc na weekend do Chequers, swojej oficjalnej wiejskiej rezydencji. Podczas godzinnej podróży do Buckinghamshire pracował nad sprawozdaniem z konferencji w Jaltie, które zamierzał złożyć w parlamencie we wtorek. Wysiadając ze swego auta przed rezydencją, dyktował „najtrudniejszą i najbardziej denerwującą część” przemówienia – poświęconą Polsce. Bronił nowego przebiegu wschodniej granicy tego kraju jako „najbardziej sprawiedliwego podziału terytorialnego, jakiego można dokonać między tymi dwoma krajami, których historia była tak...”. W tym momencie przystanął na schodach domu i rozejrzał się wokół, szukając natchnienia. „Burzliwa [4] i powikłana”. W tekście mowy znalazło się zdanie o tym, że Rosja Sowiecka pragnie „nie tylko pokoju, ale pokoju honorowego”. Jock Colville, prywatny sekretarz Churchilla, przeraził się. „? Pominąć”, napisał na marginesie. „Echo Monachium” [21]. Zdanie pospiesznie usunięto.

Wieczorem podczas kolacji premier, według Colville’a, był „dość przygnębiony” [22]. Dręczyła go obawa, że Rosja może „pewnego dnia zwrócić się przeciwko nam”: „Chamberlain ufał Hitlerowi, tak jak on ufa dziś Stalinowi (choć jego zdaniem sytuacja jest inna)”. Pocieszył się niemieckim przysłowiem: „Drzewa nie rosną do nieba”, jak zwykł to często robić w czasie wojny. Chodziło mu o to, że w polityce i stosunkach międzynarodowych działa zawsze samoregulujący się mechanizm. Jeśli Stalin wyrośnie za wysoko i zawiedzie zaufanie zachodnich przywódców, nieuchronnie padnie jak drzewo,

kóre wybujało za wysoko. Ponury nastrój Churchilla trwał jeszcze i po kolacji, kiedy razem z Colville'em i „Bomberem” Harrisem zasiadł w wielkim holu w Chequers, żeby wysłuchać z gramofonu opery *Mikado*, „granej o wiele za wolno”. W 1940 roku, dumał premier, sytuacja była prosta, bo Wielka Brytania walczyła o życie. Teraz wszystko się skomplikowało: na kraj padły „cienie zwycięstwa”. Churchill zastanawiał się „co będzie leżeć między białymi śniegami Rosji a białymi skałami Dover”, kiedy Harris skończy obracać Niemcy w perzynę. Miał nadzieję, że jakaś niespodziewana przeszkoda nie pozwoli Rosjanom dojść do wybrzeży Atlantyki, tak jak w XIII wieku śmierć wielkiego chana zapobiegła podbiciu Europy przez Mongołów. Mongołowie, przypomniał Churchill doradcom, po prostu „wycofali się i już nie wrócili”.

– Chce pan powiedzieć, że teraz wrócą? – zapytał Harris, próbując zrozumieć związek między Mongołami a Rosjanami.

Premier nie umiał odpowiedzieć na to pytanie.

– Kto to może wiedzieć? Może nie zechcą. Ale wielu ludzi czuje przed tym niewypowiedziany strach. – Jednego był pewien. – Po tej wojnie będziemy słabi. Nie będziemy mieć pieniędzy ani siły i znajdziemy się między dwoma wielkimi mocarstwami, Stanami Zjednoczonymi i ZSRS.

Ambiwalentny stosunek Churchilla do Stalina i Rosji był odbiciem jego zmiennych nastrojów, jego znajomości historii i bieżącej sytuacji politycznej. Wraz z Rooseveltem pojechali do Jałty, licząc, że przekonają sowieckiego dyktatora do swojej wizji świata. Ale żeby pozyskać sobie Stalina, musieli uprawiać „żudną dyplomację”, jak to bez ogródek nazwał wyższy urzędnik Foreign Office (zwaną też doktryną zaufania do skuteczności terapii)^[23]. Churchill tak pisał o tym w pamiętnikach: „Deklarowałem wiarę w dobrą wolę Stalina, mając nadzieję, że dzięki temu ją sobie zapewnię”^[24]. Postawiwszy tak wiele na Stalina, Churchill i Roosevelt musieli utwierdzać swoje narody w przekonaniu, że ich decyzja była słuszna. Musieli upewnić siebie i wszystkich, że polityczny instynkt ich nie zawiódł.

Była to pułapka, którą sami na siebie zastawili, ale także splot warunków historycznych, w których się znaleźli. Churchill nie wyobrażał sobie, by mógł kłócić się z Rosjanami w czasie, gdy Niemcy są gotowe rzucić „trzysta albo czterysta dywizji” przeciwko Wielkiej Brytanii. „Nasze optymistyczne założenia miały rychło okazać się fałszywe. Ale w tym czasie innych nie mogliśmy przyjąć”.

Powściągliwość Stalina w sprawie Grecji napawała Churchilla optymizmem. Przywódca sowiecki „skrupulatnie” przestrzegał porozumienia o strefach wpływów, zawartego podczas wizyty premiera w Moskwie w listopadzie 1944 roku. Nie robił nic, aby podburzyć greckich komunistów przeciwko popieranemu przez Brytyjczyków rządowi. Można było więc wierzyć, że dotrzyma umowy. Churchill był też pod wrażeniem jałtańskiej wypowiedzi Stalina o Polsce: potępił w niej „grzechy” carów i obiecał wynagrodzić jej dawne krzywdy.

Wątpliwości co do Stalina miał podobne do tych, które wyrażał Harry Hopkins. Nikt nie wiedział, jak długo sowiecki dyktator pożyje ani kto będzie jego następcą. Z przychylnie nastawionym dyktatorem można było robić interesy, lecz co z podejrzanym „komitetem

komisarzy”, który czaił się za jego plecami w gabinetach Kremla?^[25] Tak jak Hopkins i Roosevelt, Churchill odróżniał „(a) samego Stalina, który jest wobec mnie serdeczny” i „(b) Stalina w gronie złowrogich doradców, z którymi on i my musimy się liczyć”. Nadzieje pokładał w „jednym człowieku”. Był to zagraniczny odpowiednik słynnego mitu „dobrego cara”. Mit ten głosił, że wszystkie okrucieństwa i niesprawiedliwości istniejące w Rosji są winą złych doradców, działających za plecami dobrotliwego władcy, pełnego żoźnych intencji.

Dwudziestego ósmego lutego postanowienia jałtańskie poddano pod głosowanie w Izbie Gmin. Grupa konserwatywnych członków parlamentu zaciekle sprzeciwiała się porozumieniu w sprawie Polski. Jeden z adwersarzy oskarżył Churchilla o wynegocjowanie układu, na którego mocy Polska „straci prawie połowę terytorium, trzecią część ludności” i dużą część zasobów naturalnych^[26]. Inny cytował słowa młodego brytyjskiego oficera: „Jest zupełnie oczywiste, że toczyliśmy tę wojnę na próżno; poświęciliśmy wszystkie zasady, w obronie których ją rozpoczęliśmy”. Premier odrzucił krytykę, dowodząc, że przywódcy sowieccy pragną „żyć w honorowej przyjaźni i na równych prawach z zachodnimi państwami demokratycznymi. Mam też wrażenie, że nie złamią danego słowa”. Kiedy po zakończeniu dwudniowej debaty doszło do głosowania, rząd uzyskał większość 371 głosów (27 posłów głosowało przeciwko, a 11 podsekretarzy stanu wstrzymało się od głosu). Bunt został stłumiony, ale już niedługo sam Churchill cofnie swoje wotum zaufania dla Stalina.

Upłynęło prawie dokładnie dwanaście lat – trzy prezydenckie kadencje – od chwili, gdy FDR stał na zalanej deszczem trybunie i wskazywał społeczeństwu drogę wyjścia z wielkiego kryzysu, wypowiadając słynne słowa: „Jedyną rzeczą, której powinniśmy się bać, jest sam strach”. Teraz wrócił na Kapitol, aby przedstawić narodowi amerykańskiemu swoją wizję „trwałego pokoju” i przekonać Kongres do poparcia umów jałtańskich. Tuż przed wejściem do siedziby Izby Reprezentantów Roosevelt, zawsze lubiący z kimś rywalizować, powiedział kongresmanom, że zamierza „zrobić w godzinę to, co kilka dni wcześniej zajęło Winstonowi trzy godziny” w jego sprawozdaniu dla parlamentu^[27].

Kiedy w środę 1 marca o dwunastej trzydzieści jeden prezydenta wwieziono na wypełnioną po brzegi salę obrad Izby Reprezentantów, powitała go zdumiona cisza, po której rozległa się burza oklasków. Przed niecałymi dwoma miesiącami ci sami ludzie widzieli, jak Roosevelt wchodzi do sali, podtrzymywany przez „Pa” Watsona, którego nie było teraz wśród żywych. „Już wtedy przejawiał oznaki zmęczenia wiekiem i ciężkimi obowiązkami, ale wciąż trzymał się na nogach, nie poddawał się kalectwu – pisał reporter tygodnika «Time», Frank McNaughton, siedzący na galerii prasowej. – Wszyscy wiedzieli, że Roosevelt nie może chodzić bez pomocy aparatu ortopedycznego; ale wwiezienie go na wózku było przyznaniem, że stan jego zdrowia jest zły”. Nigdy dotąd prezydent „nie pokazał swego kalectwa tak otwarcie, tak szczerze, przed tyloma ludźmi”. Kiedy Roosevelt zasiadł w fotelu przed baterią mikrofonów, dziennikarze odnotowali, że prezydent jest bardzo wychudzony. Niebieski garnitur „zwiślał mu z ramion”; drobne

nadgarstki „straciły dawną krzepkość, oznaki twardej siły”; skóra na szyi obwisła i fałdami opierała się o kołnierz; kościste ręce były chudsze niż kiedykolwiek i drżały, kiedy Roosevelt sięgał po szklankę z wodą.

Zaczął od przeprosin, że „siedzi w czasie przemówienia”, wyjaśniając, że jest mu „o wiele łatwiej” nie obciążać „stóp około dziesięcioma funtami stali”. Słowa te znów przyjęto okłaskami, które miały podtrzymać na duchu inwalidę siedzącego przed małym mahoniowym stołem. Według jednego ze świadków naocznych publiczne przyznanie się prezydenta do niesprawności fizycznej „chwyciło za gardło ludzi, którzy go słuchali”. „Było to powiedziane tak cicho i naturalnie, tak szczerze i po ludzku, że wywarło piorunujące wrażenie”. Posłowie pochylili się, aby lepiej słyszeć słowa prezydenta przez system nagłośnienia, który ściszo, aby uniknąć sprzężenia z mikrofonami stacji radiowych. Kiedy FDR mówił o swoim zdrowiu, jego głosowi brakowało głębokiego tembru, tak dobrze znanego Amerykanom. „Nie był to dawny operowy głos, był to głos zmęczony i słaby, bo też i człowiek, który go wydawał, był zmęczony, słaby i niedysponowany” – pisał McNaughton. Posłowie śmiechem przyjęli słowa Roosevelta, że „byłem zdrowy jak rydz, dopóki nie wróciłem do Waszyngtonu”, ale nie rozwiało to ich obaw.

FDR powiedział kiedyś Orsonowi Wellesowi, że są najlepszymi aktorami w Ameryce. Mimo bardzo kiepskiego samopoczucia prezydent pozostał showmanem. Użył swego aktorskiego talentu, aby ukryć fakt, że ma trudności z czytaniem, bo źle widzi. Jego głos przybrał ton jeszcze bardziej swobodny i gawędziarski niż zwykle – improwizowane uwagi miały mu dać czas na odszukanie właściwego miejsca w przygotowanym tekście przemówienia. Dygresje te były rozwlekłe i czasem niezbyt sensowne. Sam Rosenman, który długie dni pracował nad mową prezydenta, słuchał ich ze zgrozą. W miarę upływu czasu Roosevelt miał coraz większe trudności z mówieniem. Kiedy doszedł do rozdziału poświęconego Polsce, kaszlał już bardzo często. „Jego głos stawał się coraz słabszy, cichł, prawie całkowicie zanikał. Niespokojnie odchrząknął, potem kilka razy energicznie zakasłał, i odtąd powtarzało się to co pewien czas z męczącą częstotliwością”. Zdjął okulary i chudym palcem wskazującym prawej ręki zaczął wodzić po linijkach maszynopisu napisanego powiększoną czcionką. Czasami wydawało się, że nie będzie miał siły czytać dalej. „Kongres i galerie cierpiały razem z człowiekiem siedzącym w dużym czerwonym fotelu”.

FDR wysłał wcześniej do Stanów swoich przedstawicieli, aby zapewнили naród amerykański, że ich prezydent osiągnął w Jałcie to, co zamierzał. Jimmy Byrnes, „zastępca prezydenta”, oświadczył prasie, że na konferencji została odrzucona przestarzała koncepcja „stref wpływów”^[28]. Wielkie mocarstwa miały wziąć na siebie wspólną odpowiedzialność za zapewnienie spokoju w Polsce i innych wyzwolonych krajach do czasu zorganizowania w nich wolnych wyborów. Takie twierdzenia były co najmniej mylące, lecz stanowiły istotną część kampanii propagandowej zachwalającej rezultaty konferencji jałtańskiej. Aby nakłonić Kongres do poparcia porozumień, należało koniecznie przedstawić je jako ważny krok na drodze do realizacji Rooseveltowskiego wielkiego projektu nowego ładu międzynarodowego. Prezydent uznał prawo Związku Sowieckiego do „przyjaznych” rządów na swojej zachodniej granicy i zgodził się na „rozszerzoną” wersję narzuconego

Polsce przez Kreml rządu tymczasowego. Wszystko to było sprzeczne z jego zapewnieniami, że Jałta oznacza „koniec systemu działań jednostronnych, wyłącznych przymierzy, stref wpływów, równowagi sił i wszystkich innych środków, które wypróbowywano od stuleci i które zawsze zawodziły”. Prezydent musiał użyć całego daru perswazji, aby ukryć przepaść między słowami a rzeczywistością.

Badania opinii publicznej dowodziły, że zabiegi prezydenta okazały się skuteczne. Zgodnie z ustaleniami ankietatorów 51 procent Amerykanów uważało, że konferencja jałtańska zakończyła się „sukcesem”, w porównaniu z zaledwie 11 procentami, według których była „niepowodzeniem”. Zadowolenie ze współpracy członków Wielkiej Trójki wzrosło z 46 procent w styczniu do 71 procent pod koniec lutego (był to najwyższy wskaźnik w całej historii koalicji). Podobny odsetek Amerykanów był przekonany, że po wojnie nastanie „pięćdziesięcioletni okres pokoju”^[29]. Z analizy wykonanej na zlecenie rządu wynikało jednocześnie, że „niewiedza opinii publicznej na temat zapisów deklaracji krymskiej jest kolosalna”. Tylko jeden na czterech Amerykanów potrafił odpowiedzieć na szczegółowe pytania dotyczące komunikatu końcowego konferencji jałtańskiej. Amerykanie formułowali swoje opinie na podstawie ogólnych wrażeń i opinii, które FDR zęcznie urabiał.

Ale już w chwili gdy wiara społeczeństwa, że Roosevelt zapewni światu „trwały pokój”, doszła do szczytu, cała misterna konstrukcja propagandowa zaczęła się walić. Kiedy prezydent przemawiał w Kongresie, ze wschodniej Europy napływały niepokojące doniesienia, z których wynikało, że „strefy wpływów”, wyrzucone jakoby na śmietnik historii, istnieją i mają się dobrze. 27 lutego, czyli w dniu, w którym Churchill bronił mów jałtańskich w Izbie Gmin, Andriej Wyszyński przyjechał do stolicy Rumunii Bukaresztu z sowieckim ultimatum. Zastępcę komisarza spraw zagranicznych znano już z Jałty, gdzie wznosił toasty za zdrowie Churchilla i Roosevelta. Stalin powierzył mu teraz bojowe zadanie: zmusić młodego króla Michała do zastąpienia popieranego przez Amerykanów rządu koalicją zdominowaną przez komunistów.

Sowieckie ultimatum wobec prozachodniego monarchy wstrząsnęło zarówno Rooseveltem, jak Churchillem. Zepsuło atmosferę samozadowolenia, panującą przez dwa tygodnie po zakończeniu konferencji w Jałcie. W serii telegramów do Roosevelta Churchill dawał wyraz irytacji, że Stalin prowadzi w Rumunii politykę, która jest „całkowicie sprzeczna ze wszystkimi ideałami demokratycznymi”^[30]. Zwracał też uwagę na doniesienia o „deportacjach” i „likwidacjach w Polsce”, zauważając rosnące zaniepokojenie w Wielkiej Brytanii, że „zawodzimy Polaków”. W „Prawdzie” ukazał się złowrogi komentarz, w którym odrzucano amerykańską interpretację deklaracji jałtańskiej w sprawie wschodniej Europy. Oficjalny organ partii komunistycznej podkreślił, że trzy państwa alianckie nadają różne znaczenie takim słowom, jak „demokracja”. Każdy wywołony naród ma prawo tworzyć demokratyczne instytucje „według własnego uznania”. Sens artykułu był jasny: anglosaskie idee wolności politycznej nie są bynajmniej uniwersalne.

Nowa, bardziej pesymistyczna ocena Jałty trafiła również do Białego Domu, twierdzący i ośrodku pozytywnej kampanii propagandowej. 5 marca prezydent przyjął starego

przyjaciela, Adolfa Berlego, amerykańskiego ambasadora w Meksyku. Berle ubolewał, że FDR poszedł na zbyt duże ustępstwa wobec Stalina. Roosevelt tłumaczył się, że potrzebuje pomocy sowieckiej w wojnie z Japonią. Nie mogąc przekonać Berlego o słuszności porozumień jałtańskich, podniósł ręce do góry w geście kapitulacji.

– Adolfe, nie powiedziałem, że rezultaty są dobre. Powiedziałem, że zrobiłem wszystko, co mogłem [31].

CZEŚĆ II

Zapada żelazna kurtyna

WINSTON CHURCHILL

LUTY–CZERWIEC 1945

Towarzysz Wyszynski

27 lutego

Pod koniec wojny Bukareszt był jedną z najatrakcyjniejszych placówek dla oficera amerykańskiego wywiadu. Miasto, nazywane „Paryżem Balkanów”, oferowało wszystko, czego mógł sobie życzyć ambitny młody człowiek po Yale lub Harvardzie: piękne kobiety, eleganckie życie towarzyskie, luksusowe i tanie mieszkanie, międzynarodowe intrygi w egzotycznej scenerii, mnóstwo informacji wywiadowczych. Przez kilka upojnych miesięcy można było krążyć między pałacem królewskim, wiecami partii komunistycznej, salonami arystokracji, przedstawicielstwami dyplomatycznymi i wystawnymi przyjęciami wydawanymi przez milionerów, budując podstawy przyszłej kariery. Athénée Palace, jeden z najwytworniejszych hoteli w Europie, wciąż gościł „najwspanialszy na świecie rój szpiegów, blondynek, bród i monoki”, jak pisano w „Life Magazine” [1]. Rumunię okupowała Armia Czerwona, ale rumuńska elita wszystkie nadzieje wiązała z Ameryką, mającą w tym kraju wpływy znacznie większe, niż wskazywałyby na to symboliczny kontyngent wojskowy. Wszyscy, nawet Rosjanie, chcieli się przyjaźnić z Amerykanami. I raptem to szampańskie życie skończyło się – równie nagle jak wcześniej rozkwitło.

Pierwszym Amerykaninem, który odcisnął piętno na rumuńskiej stolicy, był Frank Wisner. Ten adwokat z Wall Street pewnego dnia postanowił zmienić zajęcie i został zawodowym szpiegiem. Przyjechał do Bukaresztu we wrześniu 1944 roku, kilka dni po tym, jak Rumunia zerwała z państwami Osi i przyłączyła się do aliantów. Jego oficjalne zadanie, które powierzył mu Office of Strategic Services (OSS), polegało na zorganizowaniu repatriacji prawie półtora tysiąca amerykańskich pilotów zestrzelonych nad zagłębieniem naftowym Ploeszti. Trzydziestopięcioletni komandor podporucznik szybko jednak zajął się przede wszystkim zbieraniem informacji wywiadowczych. Jako najwyższy rangą Amerykanin w Bukareszcie miał bezpośredni kontakt z młodym królem Michałem, który 23 sierpnia dokonał zamachu stanu, obalając rumuńskiego miniführera, marszałka Iona Antonescu. Ten władca z dynastii Hohenzollernów pozbył się proniemieckiej klki Antonescu dzięki poparciu komunistycznego podziemia, najlepiej zorganizowanej siły opozycyjnej w kraju. Kiedy Armia Czerwona, nie napotykając oporu, wkraczała do Rumunii, Wisner wspierał prozachodnich polityków, obawiających się zagarnięcia władzy przez komunistów.

Amerykanin, człowiek energiczny i towarzyski, słał do Waszyngtonu raport za raportem. Pisał o życiu politycznym stolicy i działaniach Moskwy zmierzających do „osłabienia pozycji rządu i króla”. Pod koniec września przeprowadził się ze swymi ludźmi z hotelu Ambassador do trzydziestopokojowej willi Mity Bragadiru, największego producenta piwa w kraju, przy ekskluzywnej Aleea Modrojan. Serdeczna przyjaźń połączyła Wisnera z żoną piwnego magnata, księżniczką Tandą Caradja, która odziedziczyła

ciemne, błyszczące oczy i szerokie kości policzkowe po dalekim przodku, Władzie Drakuli.

Dwudziestoczteroletnia Tanda zajęła się organizacją życia towarzyskiego Wisnera i Amerykanów, co ułatwiały jej obfite dostawy piwa z mężowskich browarów. „Wprowadziłam go w nasze sfery towarzyskie – wspominała później. – Chciał zaraz poznać wszystkich ludzi z kręgów dworskich”^[2], co nie było trudne do załatwienia dla kobiety bogatej i pięknej. Księżniczka Tanda wyprawiała u Wisnera wystawne bankiety. Były tam pokójówki w wykrochmalonych fartuszkach, stoły nakryte lśniącymi białymi obrusami, uginające się od potraw, i znakomite francuskie wina rozlewane do kryształowych kieliszków. „Przyjęcia odbywały się codziennie – wspominał jeden z uczestników. – Trwały do świtu, jedne dystyngowane, inne szalone”^[3]. Rumuni z wyższych sfer, podejrzliwie przyglądający się Rosjanom, starali się znaleźć sobie amerykańskich patronów. Za grosze wynajmowali im mieszkania – w zamian za prawo do wywieszenia anonsu, ozdobionego barwami Stanów Zjednoczonych, że nieruchomości jest pod amerykańską opieką. Woleli też bezterminowo wypożyczyć samochody amerykańskim dyplomatom niż pozwolić, by wpadły w ręce Rosjan. Ogród domu Bragadiru rychło stał się „zatłoczonym parkingiem”, pełnym limuzyn Forda i Mercedesa. Nawet najniżsi rangą członkowie ekipy Wisnera mieli samochód do dyspozycji.

Ówczesne życie w willi zostało później wykopane w powieści *Operation Bughouse*, napisanej przez jedną z Amerykanek, Beverly Bowie. Wisner miał zwyczaj nadawania informatorom pseudonimów pochodzących od nazw chorób zakaźnych. Jego własny pseudonim brzmiał „Typhoid” (Tyfus); wśród podległych mu agentów byli „Influenza” (Grypa), „Bronchitis” (Zapalenie oskrzeli), „Jaundice” (Żółtaczką) i bardzo ceniony „Tonsilitis” (Zapalenie migdałków), oficer łącznikowy rumuńskiego sztabu generalnego przy Armii Czerwonej. Powieściowe *alter ego* Wisnera to „Komandor Drowne”, pierwowzór późniejszych rycerzy zimnej wojny, który urządza swą kwaterę w „willi Madame Nitti, wielkim białym domu, przypominającym okazały dom pogrzebowy”. Wojowniczy komandor śle depesze do Waszyngtonu, donosząc o „zdumiewającym wzroście liczby gwałtów” dokonywanych przez sowieckich żołnierzy i ostrzegając przed przejściem władzy przez „koalicję najgorszych elementów, w tym komunistów i innych wyrzutków”. Dalej prosi o „przysłanie dwudziestu amerykańskich dywizji i niezwłoczne wypowiedzenie wojny ZSRS”. W rzeczywistości Wisner starał się ukrywać swoje antysowieckie poglądy, wiedząc, że jego zwierzchnicy w kraju nie mają zamiaru zrywać sojuszu ze Stalinem. Po dwóch miesiącach u Bragadiru Amerykanie zarekwirowali wielką willę stojącą około dwóch kilometrów dalej, na Strada Batiștei w starej dzielnicy mieszkalnej. „Jedzenie, praca, spanie, picie i uwodzenie żon, gdy ich mężowie i zwykli żołnierze przebywali tuż obok, to było nieco za dużo dla niektórych z nas” – pisał potem zastępca Wisnera do spraw kontrwywiadu, Robert Bishop^[4]. Mimo to Tanda nadal odgrywała wobec Amerykanów rolę matki, pani domu i kochanki.

W gorącej atmosferze Bukaresztu informacje krążyły swobodnie, może nawet zbyt swobodnie. Oficerowie wywiadu amerykańskiego, sowieckiego i brytyjskiego dzielili się źródłami informacji i kochankami, z których wiele przejęli w spadku po Niemcach. Ustosunkowani Rumuni bez skrupowania zmieniali protektorów w zależności od tego, które

mocarstwo wydawało się w danej chwili brać górę. Mimo jawnej preferencji dla Amerykanów księżniczka Tanda starała się utrzymywać kontakty z Rosjanami. W późniejszych latach FBI prowadziło śledztwo w sprawie jej powiązań z komunistami. Kochanka Bishopa, Zsokie Cristea, słynęła w Bukareszcie ze „zbierania informacji w kręgach arystokratycznych i demokratycznych” dla niemieckiego wywiadu (miała pseudonim „Mona Lisa”). W raporcie OSS pisano później, że Cristea „jest piękną kobietą, ma mnóstwo pieniędzy, zna kilka obcych języków, ale cieszy się w rumuńskich sferach towarzyskich złą opinią”^[5]. Przed związaniem się z Bishopem miała wiele romansów z niemieckimi i węgierskimi dyplomatami. Koledzy Bishopa orzekli później, że wiele z jego akcji wywiadowczych, między innymi odkrycie rzekomego „trzyletniego planu” komunizacji Rumunii, było „czystą fikcją”^[6]. Rumuńscy informatorzy fabrykowali raporty wywiadowcze, które odpowiadały ich własnym celom politycznym i skrajnie antysowieckim poglądom Amerykanina.

Pierwsze sygnały, że to jedwabne życie dobiega końca, pojawiły się w styczniu 1945 roku, gdy Rosjanie zaczęli okazywać zniecierpliwienie polityką Rădescu. Premier, generał o prawicowych poglądach, za dyktatury Antonescu został uwięziony, bo skrytykował niemieckiego ambasadora za wtrącanie się w sprawy Rumunii. Czyniło go to wiarygodnym dla Rosjan – dopóki Rădescu nie zaczął prowadzić niezależnej polityki. Sowieci oskarżyli premiera o nieprzestrzeganie porozumienia w sprawie reparacji wojennych i usunięcia z urzędów byłych faszystów. 6 stycznia sowieckie dowództwo wojskowe nakazało deportację wszystkich mężczyzn narodowości niemieckiej w wieku 17–45 lat i kobiet w wieku 18–30 lat. Przodkowie wielu tych „folksdojczów” osiedlili się w Transylwanii w XII i XIII wieku, ale Stalin potrzebował ich do robót przymusowych w ZSRS. Oddziały NKWD wyposażone w spisy nazwisk otoczyły niemieckie dzielnice w Bukareszcie i innych miastach, podobnie jak w poprzednim roku zrobiły to z tatarskimi wsiami na Krymie. Blisko 70 000 osób załadowano do wagonów towarowych i wywieziono do miast na Uralu. Niektórzy bogatsi deportowani bywali w salonie księżniczki Tandy, ale Amerykanie nie potrafili im pomóc. Wisner jeździł po mieście swoim jeepem i wrywał z łóżek niemiecko-rumuńskich znajomych, lecz nie był w stanie powstrzymać deportacji. Oficerem OSS „brutalnie wstrząsnął” ten pokaz sowieckiej przemocy w czasie, gdy Rosjanie wnosili toasty za nową epokę alianckiej współpracy^[7]. Niedługo potem wyjechał z Bukaresztu, zdecydowany zaalarmować Waszyngton o groźbie przejścia przez Sowietów władzy we wschodniej Europie.

Tymczasem stolica Rumunii trzęsła się od plotek. Do OSS dotarły informacje o szykującym się komunistycznym zamachu stanu. Informator należący do partii komunistycznej doniósł 22 stycznia, że dwoje przywódców tej partii, Georghie Gheorghiu-Dej i Ana Pauker, wróciło z Moskwy z obietnicą sowieckiego poparcia. Nadszedł czas, aby komuniści lub jedna z ich fasadowych organizacji „przejęli rząd”. Dopiero kiedy Rumunia znajdzie się pod ścisłą kontrolą sowiecką, będzie traktowana jako pełnoprawny sojusznik i towarzysz broni w walce z Niemcami. W nagrodę za uległość dostanie też z powrotem sporny region Transylwanii. Niektórzy analitycy OSS uznali te informacje za „alarmistyczne”, ale wkrótce potem wydarzenia zaczęły się toczyć bardzo szybko.

Chłopi przejmowali wielkie majątki ziemskie i przystąpili do ich parcelacji. W największych zakładach metalurgicznych Bukaresztu, Malaxa, wybuchły krwawe starcia między komunistami i niekomunistami. Gazety popierające główne przedwojenne partie polityczne zostały zamknięte pod pretekstem naruszania przepisów cenzury wojskowej. Prasa kierowana przez komunistów nasiliła propagandę przeciwko Rădescu, oskarżając go o przygotowywanie „faszystowskiej kontrewolucji” we współpracy z Niemcami.

Było oczywiste, że Sowieci i rumuńscy komuniści zupełnie inaczej rozumieją porozumienia jałtańskie niż zachodni alianci. Roosevelt i Churchill sądzili, że na mocy tych porozumień zobowiązali Stalina do przeprowadzenia „wolnych wyborów” we wschodniej Europie. Sowieccy komentatorzy powoływali się na ustęp w Deklaracji o wyzwolonej Europie, mówiący o potrzebie zlikwidowania „resztek narodowego socjalizmu i faszyzmu” oraz stworzenia demokratycznych instytucji^[8]. Według komunistycznej terminologii Rădescu był „reakcjonistą”, a nie „demokratą”. Należało więc zastąpić jego gabinet „rządem reprezentującym wszystkie demokratyczne odłamy społeczeństwa”, zgodnie z tym, co ustalono w Jalcie przed trzema tygodniami. Wybitni politycy przedwojenni, na przykład Iuliu Maniu, założyciel Partii Narodowo-Chłopskiej, zostali wykluczeni z polityki jako „reakjoniści” i „faszyści”, mimo że zwalczali dyktaturę Antonescu. Nowy rząd mógł się opierać tylko na kierowanej przez komunistów koalicji partii lewicowych, zwanej Frontem Narodowo-Demokratycznym, który był ich zdaniem jedynym legalnym przedstawicielem „wszystkich sił demokratycznych w kraju”. Stalin, niczym Humpty Dumpty z książki Lewisa Carrolla, używał słów w takim znaczeniu, jakie sam im nadał.

Nagonka na Rădescu osiągnęła największe nasilenie 23 lutego. Tego dnia gazety rumuńskie przedrukowały komentarz redakcyjny z „Prawdy”, w którym oskarżono premiera o „sprzeciwianie się siłom demokracji”. Oświadczenie Rădescu, który obiecał stłumienie anarchii i niedopuszczenie do rządów „cudzoziemców”, dołało tylko oliwy do ognia. Prasa komunistyczna głosiła, że Rădescu i jego „reakcyjna klika” szykują wojnę domową i wzywała „naród rumuński i jego armię” do obrony demokracji^[9]. Dwie świeżo utworzone dywizje NKWD zajęły pozycje pod stolicą^[10]. O zmroku w mieście rozrzucono ulotki wzywające „wszystkie siły demokratyczne” do zgromadzenia się w centrum Bukaresztu 24 lutego o drugiej po południu. „Śmierć faszystom!” – brzmiało hasło w jednej z ulotek „Oficerowie, podoficerowie, żołnierze! Nie wykonujcie rozkazów faszystów, wrogów ludu” – nawoływano w drugiej. „Niech żyje waleczna Armia Czerwona! Niech żyje jej dowódca, marszałek-wyzwoliciel, Iosif Wissarionowicz Stalin!” – ogłaszano w trzeciej. Amerykańska misja wojskowa otrzymała informację, że komuniści zmobilizowali „3500 uzbrojonych ludzi”, którzy mieli „zorganizować wielką demonstrację pod ważnymi budynkami” i „sprowokować siły rządowe do otwarcia ognia”^[11]. Przewrót był tylko kwestią czasu.

„Obywatele stolicy! – alarmowała gazeta partii komunistycznej «Scântea» (Iskra) w numerze z 24 lutego^[12]. – Wasze prawa i wasza wolność znalazły się

w niebezpieczeństwie. Niedobitki faszyzmu, skupione wokół Maniu i popierane przez generała Rădescu, podnoszą głowę i próbują uniemożliwić wam walkę o lepsze życie. Znow zawisł nad nami mroczny cień dyktatury... Reakcjonści spod znaku Maniu i Rădescu zasiali w aliantach nieufność do szczerości polityki Rumunii. Międzynarodowa pozycja kraju jest zagrożona. Ta sytuacja nie może trwać... Przybywajcie na wiec, który odbędzie się dzisiaj o drugiej na placu Narodowym” [13].

Na apel gazety odpowiedziało sto tysięcy ludzi. Większość stanowili robotnicy ze stołecznych fabryk, ale część przywieziono autobusami z miast na prowincji. Niesiono transparenty z takimi hasłami, jak „Śmierć faszyzmowi!”, „Precz z Rădescu!”, „Niech żyje król!” i „Precz z sabotażystami w rządzie!”. Na żądanie dowódców wojsk sowieckich premier wycofał wiele jednostek policyjnych z centrum Bukaresztu i demonstracja przebiegła spokojnie. Niesiono portrety Stalina, króla Michała, Churchilla i Roosevelta oraz flagi rumuńskie, rosyjskie, amerykańskie i brytyjskie. O czwartej po południu uczestnicy manifestacji zaczęli się rozchodzić. Około 25 000 z nich Ana Pauker poprowadziła szerokimi bulwarami, przy pominających paryskie, pod budynki rządowe stojące wokół hotelu Athénée Palace.

Kiedy tłum dotarł do pałacu królewskiego, odbudowanego po wielkim pożarze przez ojca króla Michała, Karola II, atmosfera znacznie zgęstniała. Za radą Amerykanów Michał wyjechał na weekend do swojej rezydencji w Sinaii. Pod wielkim pomnikiem króla Karola I na brązowym rumaku doszło do starć między komunistami a niekomunistami, porządek został jednak szybko przywrócony. Aleją Zwycięstwa napływało na plac coraz więcej ludzi, którzy gromadzili się przed siedzibą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nieukończonym klasycystycznym pałacem stojącym przy południowo-wschodnim rogu placu. W budynku tym urzędował premier. Nagle od strony banku znajdującego się naprzeciwko padły strzały. Ludzie rozbiegli się w popłochu, ale wrócili po ucichnięciu strzelaniny. Niektórzy z uzbrojonych demonstrantów odpowiedzieli strzałami w kierunku ministerstwa, o mało nie raniąc samego Rădescu, który z okna gabinetu obserwował manifestację. Około tysiąca demonstrantów wdarło się mimo zamkniętych bram na dziedziniec pałacu. Przestraszeni żołnierze oddali z wyższych pięter budynku kilka serii ostrzegawczych, w sumie zapewne 150 strzałów. Oficerowie rosyjscy i brytyjscy pomogli im nakłonić manifestantów do opuszczenia dziedzińca i zamknięć bramy.

Na placu leżało kilkunastu rannych. Zginął kolejarz i jeden z przyjezdnych demonstrantów. Z powodu ogólnego zamieszania nie wiadomo było, czy śmiertelne strzały oddali żołnierze broniący Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nieznanymi snajperzy z pobliskich budynków, czy uzbrojeni mężczyźni towarzyszący manifestacji. Organizatorzy protestu całą winę zrzucili na „kåtą” Rădescu.

– Strzelali bez skrpułów do tłumy – krzychał komunista Lucretiu Pătrășcanu, współorganizator przewrotu przeciwko Antonescu z sierpnia 1944 roku. – Ci, którzy wydali taki rozkaz, ci, którzy ten rozkaz wykonali, i ci, którzy ponoszą za to odpowiedzialność, zapłacą głową.

Dla Pătrășcanu i jego towarzyszy wszystko było jasne. Rząd Rădescu miał krew na rękach i musiał zostać zastąpiony przez rząd narodo-demokratyczny. „Tyłko on będzie

mógł wypełnić faszyzów”.

Za dwadzieścia szosta, pół godziny po strzelaninie pod Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, sowieckie dowództwo wojskowe wystosowało do Rădescu ultimatum: Armia Czerwona będzie „zmuszona interweniować”, jeśli strzały natychmiast nie ustają. Nieco później kilka tysięcy zwolenników rządu zgromadziło się pod siedzibą premiera, wznosząc patriotyczne hasła. Około godziny dziewiątej wieczerem samochód ze zgaszonymi reflektorami przejechał przez plac Pałacowy i skręcił w ulicę, przy której stał budynek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z wnętrza samochodu oddano serię strzałów z broni maszynowej do tłumu stronników Rădescu, zabijając dwie osoby i raniąc jedenaście innych. O dziesiątej, nie zważając na sowiecką cenzurę, premier wygłosił przemówienie radiowe do „braci Rumunów”, utrzymane w ostrym, nacjonalistycznym tonie. O tragiczne zajścia obwiniał komunistów, nazywając ich ludźmi „bez narodu i Boga”, co było nietaktowną aluzją do żydowskiego pochodzenia Any Pauker. Rumuni, oświadczył stanowczo, nie pozwolą, aby „te straszne hieny” przejęły władzę w kraju. Prasa komunistyczna nazwała mowę Rădescu „zbrodniczą”, pisząc, że „zdemaskowała go [ona] jako najgroźniejszego agenta faszyzowskiego i wroga ludu”.

Nigdy nie ustalono bezspornie, kto oddał strzały, które zabiły i raniły demonstrantów na placu Pałacowym. „Scănteia” twierdziła, że strzały padły z budynków rządowych, a „przede wszystkim z pałacu królewskiego”. Zwolennicy Rădescu powoływali się na wynik sekcji zwłok zgodnie z którym pociski pochodziły z sowieckiej broni, nie używanej przez armię rumuńską. Człowy komunistyczny dziennikarz, obecny wówczas na placu, przyznał później, że ofiar byłoby znacznie więcej, gdyby żołnierze z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych strzelali prosto w tłum, a nie ponad głowami demonstrantów [14]. Wszystko to nie miało jednak większego znaczenia. Komuniści mogli argumentować, że „śmierć pokojowo nastawionych obywateli” dowodzi, iż premier nie panuje nad sytuacją. Mówiąc słowami komunikatu Frontu Narodowo-Demokratycznego z 25 lutego, „mury pałacu królewskiego spłynęły krwią ludu” [15]. Rumuńscy komuniści zyskali męczenników, a Sowieci pretekst do interwencji.

Andriej Wyszyński przyjechał do Bukaresztu „z misją specjalną” we wtorek po południu, 27 lutego, trzy dni po „krwawej sobocie” [16]. Udał się prosto do ambasady sowieckiej, gdzie dyplomaci i dowódcy wojskowi utworzyli centrum kryzysowe, śledzące bieg wypadków w kraju. Rădescu wciąż pełnił obowiązki premiera, ale jego stanowisko wisiało na włosku. Wyczuwając nastawienie Moskwy, komuniści rumuńscy i ich lewicowi sojusznicy mnożyli groźby „bezlitosnego unicestwienia faszyzowskich bestii”. Środki przekazu były w rękach komunistów, a sowieccy cenzorzy nie godzili się na publikację rządowej wersji wydarzeń pod Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. „Śmierć faszyzom!” – żądano we wtorkowym komunikacie Frontu Narodowo-Demokratycznego. Premier oświadczył zachodnim dyplomatom, że w każdej chwili spodziewa się aresztowania. W poniedziałek król powrócił do stolicy i rozpoczął konsultacje z przywódcami partyjnymi w sprawie powołania nowego rządu. Wyszyński poprosił

o audiencję „między dziewiątą a dziesiątą wieczorem”. Pozory zgodności z konstytucją musiały zostać zachowane.

Amerykanie i Brytyjczycy dobrze znali zastępcę sowieckiego komisarza spraw zagranicznych. Okrągłe okulary, rumiana twarz, krótki wąsik i siwe włosy nadawały mu ojcowski wygląd, przypominający postaci z powieści Dickensa. Zdaniem Harolda Macmillana, wysłannika Churchilla do Afryki Północnej i Włoch, Wyszyński wyglądał „wypisz wymaluj jak pan Pickwick”. Poznali się dobrze podczas pertraktacji w sprawie utworzenia nowego rządu włoskiego po upadku reżimu Mussoliniego. Po pierwszym spotkaniu w Algierze w listopadzie 1943 roku Anglik uznał, że Wyszyńskiego można wziąć za „burmistrza z ramienia Partii Konserwatywnej albo przewodniczącego komitetu wyborczego tej partii”^[17]. Trudno było pogodzić jego uprzejmą powierzchowność z reputacją „okrutnego sługi sowieckiego systemu terroru – postrachu więźniów, dręczyciela świadków, chełpliwego, bezlitosnego i krwawego prokuratora, o którym czytaliśmy sześć czy siedem lat temu”. Zdradzały go tylko oczy. Wesole i roziskrzone podczas niezobowiązującej rozmowy, stawały się zimne i świdrujące, gdy zaczynał wypytywać alianckich urzędników o sprawy polityczne. Prokurator, który zamienił toż na garnitur dyplomaty, lubił dyskutować z politycznymi adwersarzami. Jego maska dobrodusznego ojczulka spadała, gdy starał się zwyciężyć w sporze. Macmillan zanotował kilka „złoty ch myśli” Wyszyńskiego, które zdradzały jego prawdziwe oblicze:

Demokracja jest jak wino. W umiarkowanych porcjach nie szkodzi.

Wolność słowa to dobra rzecz, o ile nie kłóci się z polityką rządu^[18].

Wyszyński należał do nielicznego grona dygnitarzy sowieckich, którzy zdobyli zaufanie Stalina, łącząc intelektualną finezję ze ślepy m posłuszeństwem. Był sympatyczniejszy, bardziej wyrachowany i bystrzejszy niż jego zwierzchnik, Mołotow. Władzał kilkoma językami, między innymi polskim (jego ojciec był wziętym polskim aptekarzem), francuskim, angielskim i niemieckim (choć dwoma ostatnimi mniej biegle). Jako eksmienszewik, który wstąpił do partii bolszewickiej dopiero w 1920 roku, miał niepewną pozycję. Wstydliwą plamą w jego życiorysie było podpisanie nakazu aresztowania Lenina, wydanego przez Rząd Tymczasowy na krótko przed rewolucją bolszewicką. Wielu mienszewików zapłaciło głową jako „wrogowie klasowi” za znacznie mniejsze przewinienia. Dobrze wykształcony, pochodzący z mieszczaństwa Wyszyński rozumiał, że aby przeżyć, musi stale okazywać Stalinowi, „wielkiemu nauczycielowi i ukochanemu przywódcy”, wiernopoddańczą lojalność^[19]. Jego uniżoność i gorliwość w denuncjowaniu ideologicznych wrogów nie znały granic. Swój talent prawniczy i retoryczny oddał całkowicie na służbę tyranowi. Stąd jego zjadliwe diatriby z czasów stalinowskich: „Rozstrzelać te wściekłe psy co do jednego! – zażądał na pierwszym z wielkich moskiewskich procesów pokazowych w sierpniu 1936 roku. – Precz z tymi podłymi gadami! Skończmy z tymi parszywymi mieszańcami lisów

ze świniami, z tą cuchnącą padliną! Musimy wytepić te wściekle psy kapitalizmu, które chcą rozszarpać na strzępy najlepszych ludzi, jacy żyli na ziemi sowieckiej!”^[20].

Zastępca komisarza miał w Bukareszcie do wykonania delikatne zadanie. Przed rokiem, kiedy Armia Czerwona zbliżała się do granic Rumunii, Stalin zaprzeczył, aby zmierzał anektować jakąkolwiek część rumuńskiego terytorium albo zmienić polityczny i gospodarczy ustrój kraju. Wojskom sowieckim kazano szanować „wszystkie istniejące organy władzy w Rumunii” i nie wprowadzać reżimu na sowiecką modłę^[21]. Podczas wcześniejszej wizyty w Bukareszcie, w grudniu 1944 roku, Wyszyński wyraził zaufanie do nowego rządu burżuazyjnego kierowanego przez Rădescu, znanego przecież z antykomunistycznych poglądów. Stalinowi nie przeszkadzało, że Rumunią rządzi polityk konserwatywny, o ile tylko spełniał sowieckie życzenia i wcielał w życie warunki zawieszenia broni. Lojalność i spolegliwość liczyły się bardziej niż ideologiczna prawowierność. Kłopot z Rădescu polegał na tym, że nie można mu było ufać. Jego rząd próbował wykręcić się od zobowiązań wynikających z umowy o zawieszeniu broni: odmówił wydania floty czarnomorskiej, która miała stanowić rekompensatę dla ZSRS za zniszczenia wojenne wyrządzone przez wojska rumuńskie walczące w Rosji pod niemieckim dowództwem.

Kraj demoralizował każdego, kto postawił stopę na jego ziemi, zarówno ludzi z Zachodu, jak ze Wschodu. „Rumunia, a fe! – prychnął car Mikołaj II w 1914 roku. – To ani państwo, ani naród, to zawód!”^[22]. Tysiące czerwoarmistów po prostu zdezerterowało, znużonych wygodnymi warunkami życia w Rumunii. Do Moskwy docierały informacje, że rumuńscy faszyci, we współpracy z Niemcami, próbują siać zamęt na tyłach wojsk sowieckich i organizować wystąpienia zbrojne przeciwko Rosjanom. Na początku 1945 roku gwałtownie wzrosła liczba akcji sabotażowych przeciwko Armii Czerwonej. Niemieccy spadochroniarze wylądowali na rumuńskich lotniskach wojskowych i nawiązali łączność z rumuńskimi oficerami. Gdyby pozostawić Rumunię samą sobie, przyłączyłaby się do obozu zachodniego, a może nawet wróciłaby do obozu niemieckiego. Nie można było na to pozwolić. Co prawda rumuńscy komuniści nie mieli społecznego poparcia, ale tworzyli jedyłą siłę polityczną, na którą Sowietci mogli liczyć.

Król Michał przyjął Wyszyńskiego w swoim rodzinnym domu, białym, ozdobionym sztukaterią pałacu Elżbiety przy Șoseaua Kiseleff, niedaleko ambasady sowieckiej. W odwecie za przewrót z sierpnia 1944 roku Niemcy zbombardowali pałac królewski i potomek Hohenzollernów musiał go opuścić. Wysłannik Stalina oświadczył królowi, że jedynym wyjściem z kryzysu politycznego jest powołanie nowego rządu opartego na „prawdziwie demokratycznych siłach w kraju”, co było eufemizmem na określenie zdominowanego przez komunistów Frontu Narodowo-Demokratycznego^[23]. Dwudziestotrzyletni monarcha grał na zwłokę, zastrzegając, że musi zasięgnąć opinii wszystkich partii politycznych. Nie powiedział Wyszyńskiemu, że nieco wcześniej podpisał przygotowany przez sztab generalny dekret, w którym usuwał z szeregow armii dziesięciu lewicowych oficerów, sygnatariuszy listu wzywającego do zdymisjonowania Rădescu. Kiedy Rosjanin dowiedział się o dekreście, zażądał nowego posłuchania u króla, 28 lutego.

Tym razem nie bawił się w uprzejmości. Związek Sowiecki nie będzie tolerował dłuższej zwłoki, oświadczył twardo, spoglądając na zegarek.

– Ma pan dwie godziny i pięć minut na poinformowanie społeczeństwa, że generał Rădescu został odwołany ze stanowiska. Do ósmej musi pan zawiadomić opinię publiczną o tym, kto go zastąpi.

Kiedy rumuński minister spraw zagranicznych zwrócił uwagę, że król musi „przestrzegać konstytucji”, Wyszyński kazał mu siedzieć cicho. Królewski dekret o zwolnieniu oficerów sprzeciwiających się Rădescu nazwał „nieprzyjaznym aktem”, który natychmiast należy odwołać. Po tych słowach, jeszcze czerwieńszy na twarzy niż zwykle, wstał i wyszedł. Jeden z królewskich doradców podążył za nim, aby odprowadzić go do samochodu. Rosjanin ujął obiema rękami kłamkę ciężkich drzwi i „z wściekłością odepchnął je od siebie”, powodując „donośny huk”^[24]. Król Michał przez dłuższą chwilę siedział oszołomiony przy biurku. Doradca, który tymczasem wrócił, poprosił go, aby wyszedł na korytarz. Tam pokazał mu długą „rysę na ścianie”, która szybko stała się symbolem przełomowego momentu we współczesnej historii Rumunii.

Walka była nierówna, a jej wynik z góry wiadomy. W sierpniu 1944 roku niedoświadczony władca sprzymierzył się z działaczami komunistycznego podziemia i przedwojennymi politykami, żeby aresztować Antonescu. Niemcy, cofający się na wszystkich frontach, nie mieli sił, by podjąć przeciwdziałanie i przywrócić generała do władzy. Ryzykowana gra Michała powiodła się, ale sytuacja była teraz zupełnie inna. Armia Czerwona okupowała Rumunię i mogła dyktować warunki. Król i premier popełnili fatalny błąd, wyobrażając sobie, że mogą zachować swobodę manewru, lawirując między Związkiem Sowieckim a zachodnimi aliantami. Dwór królewski, zwany w Bukareszcie „przedszkolem” z powodu młodego wieku króla i jego doradców, nie mógł się mierzyć z Kremlem. Proangielski Michał, tolerowany przez Rosjan dopóki robił to, co chcieli, osamotniony i bezradny, krążący między swymi luksusowymi pałacami, był postacią tragiczną. Lubił towarzystwo zachodnich dyplomatów, lecz protokół dworski nie pozwalał mu na przyjmowanie ich zaproszeń. Ani Amerykanie, ani Brytyjczycy nie mogli mu udzielić pomocy, gdy jej potrzebował. Przedstawiciel polityczny Stanów Zjednoczonych, Burton Berry, nie chciał wyrażać swojej opinii o kandydatach na stanowisko premiera w obawie, że zostanie to uznane za „wkładanie palca do rumuńskiego rosółu politycznego”^[25]. Nie rozumiejąc tej powściągliwości, król zapytał smutno:

– Czemu nie chce pan wkładać palca do rosółu, chociaż wie pan, że pański sojusznik włożył mi rękę do gardła?

Kiedy Wyszyński stawiał królowi ultimatum, dowódcy wojsk sowieckich nakazali rumuńskim oddziałom w Bukareszcie złożyć broń. Sowieckie czołgi wyjechały na szerokie, wysadzane drzewami stołeczne bulwary. Oświadczenia dworu królewskiego przechodziły przez sowiecką cenzurę wojskową, która wprowadzała do nich poprawki, jeśli były niezgodne z aktualną linią Moskwy. Król Michał stał się politycznym listkiem figowym, nie miał wpływu na sytuację ani nawet nie mógł wyrazić o niej opinii. Ponieważ najpierw musiał układać się z nazistami, a potem z komunistami, nauczył się jednego: „Nie mówić tego, co czuję, i uśmiechać się do tych, których najbardziej nienawidzę”^[26].

Kryzys zakończył się tak, jak się tego domagał Wyszyński – powołaniem lewicowego rządu koalicyjnego zdominowanego przez komunistów. Nowym premierem został Petru Groza, przywódca partii ludowej zwanej Frontem Oraczy, ale komuniści objęli w jego rządzie najważniejsze teki, między innymi spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Nowy rząd zobowiązał się do wypełniania warunków rozejmu, usunięcia faszystów z szeregów armii i policji oraz parcelacji majątków ziemskich. Jego skład odpowiadała stalinowskiej koncepcji „demokracji ludowej”, będącej fazą przejściową między kapitalizmem a komunizmem, nieco tylko lepszą od totalnej władzy sowieckiej. Kraje zajęte przez Armię Czerwoną miały zachować narodowe instytucje – w Rumunii był to król, Kościół prawosławny i parlament – dopóki postępowyły „przyjaźnie” wobec Związku Sowieckiego. Dokładnej definicji „przyjaźni” nie podano, lecz obejmowała ona zakaz wszelkiej publicznej krytyki ZSRS, bliskie stosunki gospodarcze z Moskwą i skrupulatną dbałość o spokój i porządek na tyłach Armii Czerwonej.

Na nagrodę nie trzeba było długo czekać. 9 marca, trzy dni po utworzeniu nowego rządu, Wyszyński zapowiedział, że północna Transylwania zostanie zwrócona Rumunii. W mieście Cluj, zamieszkanym przez liczną mniejszość węgierską, zorganizowano uroczystą manifestację. Na początku wojny Niemcy przekazały miasto i okoliczny region Węgrom, aby ich sobie pozyskać. Stalin obiecał Rumunii zwrot tych terenów, gdy tylko komunistom uda się usunąć generała Rădescu. Przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie wzięli udziału w manifestacji, nie chcąc uprawomocnić tym nowego rządu zdominowanego przez komunistów. Wyszyński odrzucił protesty państw zachodnich, nawiązując do słów Churchilla z Jałty o „orle”, który „pozwała małym ptaszkom śpiewać”. Przeciwników nowego ładu politycznego w Rumunii nazwał „chwierkającymi wróbelkami”^[27].

Z początku zmiany były niedostrzegalne. Król wciąż mieszkał w pałacu, przedsiębiorcy-milionerzy nadal wydawali huczne przyjęcia, zagraniczni szpiedzy wciąż zbierali się w barze hotelu Athénée Palace. „W mieście jest bardzo spokojnie – pisał w dzienniku 9 marca amerykański przedstawiciel wojskowy w Bukareszcie, generał Cortland Schuyler. – Rozmawiałem z wieloma Rumunami z wyższych sfer. Na ogół twierdzą, że sytuacja jest lepsza, niż się spodziewali. Sądzą, że czeka ich okres stopniowego przestawiania się na lewicowe idee i że będą w stanie bez większych kłopotów przystosować się do nowych warunków”^[28]. Ludziom, o których mowa, powodziło się świetnie za rządów demokracji parlamentarnej przed i po pierwszej wojnie światowej, a także w czasach dyktatury króla Karola II, znanego ze skandalicznych romansów i ekstrawaganckich mundurów. Dostosowali się do rządów faszystowskiej Żelaznej Gwardii podczas drugiej wojny światowej i okupacji kraju przez Armię Czerwoną jesienią 1944 roku. Byli więc przekonani, że poradzą sobie i pod rządami nowej władzy.

O zmianie stosunku sił politycznych świadczyły subtelne oznaki. Do stolicy zjechało wielu sowieckich doradców, dla których zarekwirowano wille po wyjeżdżających urzędnikach amerykańskich i brytyjskich. Nie wiadomo dlaczego wstrzymano loty

amerykańskich samolotów wojskowych. Posiedzenia Sojuszniczej Komisji Kontroli, wspólnej, sowiecko-amerykańsko-brytyjskiej rady, która miała nadzorować rząd rumuński, stały się formalnością. Żołnierze sowieccy uważali, że luksusowe rumuńskie samochody, będące dotąd pod „ochroną” Amerykanów, należą teraz do nich. Aresztowali też dwóch oficerów amerykańskiego wywiadu, którzy z dachu kamienicy przy placu Pałacowym obserwowali wiec Frontu Narodowo-Demokratycznego. Rumuńscy świadkowie tego wydarzenia byli niepomiernie zdziwieni, bo uważali wszystkich cudzoziemców za nietykalnych. Tajna policja, Siguranța, śledziła zachodnich dyplomatów i nie pozwalała im poruszać się swobodnie po kraju.

Politycy rumuńscy musieli rozstrzygnąć, czy udać się na emigrację, ryzykować uwięzienie, a nawet śmierć, czy też próbować dogadać się z nowym reżimem. Rozdarty między obawami o przyszłość a poczuciem królewskiego obowiązku Michał I zastanawiał się nad abdykacją. W końcu postanowił pozostać na tronie, tłumacząc Burtonowi Berry'emu, że może wciąż będzie w stanie zrobić coś dla swego narodu, jeśli „uderzy się w piersi”^[29]. Rădescu, na wieść, że jest poszukiwany przez „uzbrojone oddziały komunistyczne”, schronił się w ambasadzie Wielkiej Brytanii. Szef brytyjskiej misji wojskowej, wicemarszałek lotnictwa Donald Stevenson, nakazał podwładnym użyć broni, gdyby bezpieczeństwo byłego premiera było zagrożone. Jego decyzja zaniepokoiła urzędników Foreign Office w Londynie, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć „bezpośredniego starcia z Rosjanami”^[30]. Mieli też wątpliwości co do kwalifikacji strażników ambasady, nazywając ich „przypadkową zbieraniną”, nie mogącą się mierzyć nie tylko z Armią Czerwoną, ale nawet z wojskiem rumuńskim. Churchill odrzucił zastrzeżenia swoich podwładnych i upoważnił Stevensona „do otwarcia ognia” w obronie Rădescu, choć tylko „w ostateczności”.

– Poprzemy wszystko, co uznasz za konieczne w obronie brytyjskiego honoru – zadepešował.

Stanowczość Churchilla podniosła na duchu Stevensona, zwałistego mężczyznę o rumianej twarzy, lubiącego myśliwskie metafory. Rosjanie, telegrafował do Londynu 10 marca, wzięli „swoje przeszkody w wielkim stylu i tyleśmy ich widzieli. Mam jednak nadzieję, że następnym razem droga będzie mniej kręta, a nasze konie będą miały bardziej wyrównane umiejętności. Polowanie bynajmniej się nie skończyło”.

W istocie jednak skończyło się, przynajmniej w Rumunii. Mimo poparcia dla Rădescu Churchill nie miał zamiaru spierać się ze Stalinem o kraj, który przez większość wojny był sojusznikiem Niemiec. Zdawał sobie sprawę, że demonstracje z 24 lutego i działalność Wyszyńskiego są zamachem stanu przeciwko prozachodniemu rządowi. Rozumiał jednak obawy Sowietów o bezpieczeństwo swojej armii. Z przechwyconych depeš nieprzyjaciela wynikało, że Niemcy razem z elementami faszystowskimi w armii rumuńskiej próbują organizować w północnej Rumunii akcje sabotażowe^[31]. Zdarzało się, że dezertery z Armii Czerwonej wstępowali do dowodzonych przez Niemców oddziałów partyzanckich. Ten raczkujący ruch oporu wyjaśniał po części styczniową decyzję Sowietów o deportowaniu dziesiątków tysięcy rumuńskich folksdojczów. W Jalcie Stalin wyraźnie zapowiedział, że nie będzie tolerował żadnych działań wywrotowych za linią

frontu.

Jeszcze ważniejsze dla Churchilla było porozumienie z sowieckim dyktatorem w sprawie stref wpływów, które zawarli w Moskwie we wrześniu 1944 roku. Stalin dotrzymał umowy w Grecji, gdzie Churchill rościł sobie prawo do 90 procent wpływów. Zgodnie z raportem brytyjskiego Foreign Office „nie da się ukryć, że zgodziliśmy się na 10 procent wpływów na sprawy rumuńskie, co pozwala nam właściwie tylko na ochronę brytyjskich interesów”^[32]. Urzędnicy brytyjscy mieli obawy, że wszelka próba powołania się na porozumienia jałtańskie w sprawie Rumunii zachęci tylko Stalina do wysunięcia takich samych roszczeń „w odniesieniu do Grecji, Włoch i w końcu zachodniej Europy”. W Jałcie Stalin podkreślił z naciskiem, że ma „całkowite zaufanie” do sposobu, w jaki Brytyjczycy traktują komunistyczną rebelię w Grecji i nie chce wtrącać się w decyzje Churchilla. W zamian milcząco oczekiwał, że zachodni alianci dadzą mu wolną rękę w pozostałej części Bałkanów.

Premier przedstawił swoje stanowisko w depeszy do Roosevelta z 8 marca. Był „bardzo zmartwiony” obrotem wydarzeń w Rumunii, które toczyły się w sposób „absolutnie sprzeczny” z „wszelkimi normami demokratycznymi” i „zasadami postanowień jałtańskich”^[33]. Przewidywał „powszechną czystkę antykomunistów w Rumunii” pod pretekstem eliminowania „faszystów”. Jednocześnie nie chciał dać Stalinowi powodu do powiedzenia: „Nie wtrącam się w wasze działania w Grecji, czemu więc nie dajecie mi takiej samej swobody działania w Rumunii?”. Byłoby to tylko odwracanie uwagi od „znacznie ważniejszej sprawy Polski”, której przywódcy trzech mocarstw poświęcili w Jałcie tyle czasu.

Odpowiadając Churchillowi 11 marca, FDR przyznał, że „Rosjanie zainstalowali w Bukareszcie rząd mniejszościowy wedle własnego uznania”. Nie uważał jednak, aby Rumunia stanowiła „dobry probierz” realizacji porozumień jałtańskich. „Rosjanie od początku sprawowali tu niepodważalną władzę”. Poza tym „Rumunia leży w poprzek rosyjskich linii komunikacyjnych”, więc „trudno jest kwestionować argument o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa wojskom, na który [Sowieci] powołują się dla uzasadnienia swoich działań”. Ani Roosevelt, ani Churchill nie mieli ochoty na walkę ze Stalinem o Rumunię. Zamiast tego szykowali się do sprawdzianu dobrej woli Rosjan w innym miejscu wschodniej Europy: Polsce. Uwagę skupili na Moskwie, gdzie rozpoczęły się już pertraktacje w sprawie utworzenia nowego rządu polskiego.

7 marca

Siódmego marca 1945 roku amerykańska 9 Dywizja Pancerna uchwyciła most na Renie w Remagen, pokonując ostatnią większą przeszkodę na drodze do centrum Niemiec. Zajęcie strategicznego mostu podniosło na duchu grupkę Amerykanów przebywających w Moskwie, bo wcześniejsza seria zwycięstw Armii Czerwonej obnażyła ogromną różnicę w sile walk na froncie zachodnim i wschodnim. „Wojna znów toczy się cudownie – zachwycała się nazajutrz Kathleen Harriman w liście do siostry Mary. – Ach, jakież to ekscytujące. Radość mącą tylko nasi dzielni sojusznicy, którzy w tej chwili zachowują się wrednie. Averell jest bardzo zajęty – Polską, jeńcami wojennymi i chyba Bałkanami. Dom rozbrzmiewa tupotem nóg, gwarem głosów i dźwiękiem telefonu dzwoniącego przez całą noc, aż do świtu” [1].

W innym liście, do swej angielskiej przyjaciółki (i przyszłej macochy) Pameli Churchill, Kathleen pisała, że „sielanka po Jałcie trwała krótko, krócej niż przypuszczali nawet pesymiści” [2]. Nadzieje, które wielu mieszkańców Zachodu wiązało z rezultatami spotkania Wielkiej Trójki, rozwiały się wskutek serii sporów z Rosjanami o realizację postanowień jałtańskich. Amerykańscy komentatorzy początkowo winili za to kremlofskich twardogłowych, niezadowolonych z sowieckich ustępstw w Jałcie. Według „Time’a” niepokojące wydarzenia w Rumunii pokazywały, że „Stalin potrzebuje czasu, by zmusić swoją biurokrację do przestrzegania doktryny jałtańskiej” [3]. Ale teoria „dobrego cara i złych doradców” była coraz trudniejsza do utrzymania, bo punkty sporne mnożyły się: działalność Wyszyńskiego w Rumunii, skład nowego rządu polskiego, repatriacja amerykańskich jeńców wyzwolonych przez Armię Czerwoną. Wszystko wskazywało na to, że Stalin całkiem inaczej interpretuje porozumienia jałtańskie niż Roosevelt i Churchill – i że w Jałcie uzgodniono właściwie niewiele istotnych spraw.

W Spaso House, że ogrzewanej, zrujnowanej rezydencji amerykańskiego ambasadora w Moskwie, panowała ponura i pesymistyczna atmosfera. Luksusowa niegdyś klasycystyczna willa, zbudowana przez rosyjskiego potentata włókienniczego w 1914 roku, była teraz wilgotna i zimna. Od wybuchów niemieckich bomb wypadły szyby w wielu oknach, które byle jak zabito deskami. W ogrodzie wznosiły się kopce świeżej ziemi, pochodzącej z dołu pod budowę schronu przeciwlotniczego. Z powodu braku mieszkańcy pracownicy ambasady i Amerykanie odwiedzający Moskwę mieszkali w rezydencji. Wieczorami gromadzili się przed kominkiem w sypialni ambasadora na piętrze, grali w bezika i próbowali się rozgrzać. Trudno było sobie teraz wyobrazić, że jeszcze przed kilkoma laty w willi urządzano wspaniałe przyjęcia, między innymi wielki bal uwieczniony przez Michaiła Bułhakowa w powieści *Mistrz i Malgorzata*. Żona Bułhakowa, Jelena, opisała tę scenę w swoim dzienniku pod datą 23 kwietnia 1935 roku: „Tańce w sali z kolumnami, na galerii różnokolorowe reflektory. Za siatką mnóstwo latających ptaszków. Orkiestra

srowadzona ze Sztokholmu... Kolacja w sali jadalnej specjalnie dobudowanej do willi na czas balu, na oddzielnych stolikach. W rogach małe zagrody z koźletami, jagniętami, niedźwiadkami. Pod ścianami – klatki z kogutami. Około trzeciej rano zagrano na akordeonach i koguty zaczęły piąć. *Style russe*. Masy tulipanów, róż – z Holandii. Na piętrze rożen. Czerwone róże, czerwone francuskie wino. Na dole – wszędzie szampan, papierosy”. Podczas innego przyjęcia wystąpiły trzy lwy morskie z moskiewskiego cyrku, które utrzymywały na nosach butelki szampana, ale potem zaczęły rozrabiać, bo ich treser wypił za dużo i stracił przytomność. Wielka sala balowa była teraz stale zatłoczona kancelarią ambasady i miejscem rozgrywania gier wojennych, w których Rosjanie walczyli z Japończykami.

Harriman, przystojny, przepadający za grą w polo dziedzic kolejowej fortuny, z wielkimi nadziejami przybył do Moskwy jako ambasador w październiku 1943 roku. Wcześniej, będąc specjalnym wysłannikiem Roosevelta w Wielkiej Brytanii, odpowiedzialnym za program lend-lease, miał zapewniony łatwy dostęp do Churchilla, który często zapraszał go do Chequers na weekend. Kiedy we wrześniu 1941 roku odwiedził ZSRS z misją specjalną, obiecując wielkie ilości czołgów, ciężarówek i samolotów, Rosjanie rozesłali przed nim czerwony dywan. Jak wielu amerykańskich polityków i dyplomatów, próbował wejść w komitywę z kremłowskimi przywódcami. „Wiem, że będzie to trudne – powiedział swemu poprzednikowi, admirałowi Williamowi Standleyowi – ale Rosjanie to też ludzie. Ze Stalinem można się dogadać”^[4]. Uważał, że mógłby „nawiązać prywatne stosunki z kilkoma komisarzami, którzy wszyscy zachowują się wyjątkowo przyjaźnie”. Z początku wyrozumiale odnosił się do powojennych planów Stalina dotyczących wschodniej Europy. „Mimo różnych hipotez nie ma dowodów, że nie chce pozwolić na powstanie niepodległej Polski” – pisał w raporcie z marca 1944 roku^[5]. Nie widział powodu, aby kwestionować sowiecką tezę o odpowiedzialności Niemców za zbrodnię katyńską. Na jego propozycję Kathleen dołączyła do dziennikarki i dyplomatów, których sowieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprosiło do zwiedzenia miejsca egzekucji. Choć wyraziła pewne obiekcje co do dowodów przedstawionych przez Rosjan, dała się przekonać, że „Polacy zostali zamordowani przez Niemców”. Ambasador zaaprobował raport córki.

Jednakże rozwój wydarzeń zmusił Harrimana do krytyczniejszej oceny polityki Związku Sowieckiego. Zbulwersowała go informacja, że Sowieci odmówili zgody na lądowanie samolotom alianckim, które przeprowadzały zrzuty dla walczącej Warszawy. Wskazywało to, że Stalin kieruje się przede wszystkim „bezlitosnymi względami politycznymi”^[6]. Według przypuszczenia Harrimana Sowieci uznali, że nic nie zyskają, a za to mogą wiele stracić na zwycięstwie powstańców wiernych antykomunistycznemu rządowi emigracyjnemu. Ambasadora irytowało też, że Rosjanie nie chcą wyrazić wdzięczności za sprzęt wojskowy, który w wielkich ilościach otrzymywali z Ameryki w ramach lend-lease. Latem 1944 roku zaczął opowiadać się za nową polityką wobec Moskwy, opartą na zasadzie twardych pertraktacji i „stanowczej, ale przyjacielskiej postawie *quid pro quo*”. Domagał się skończenia z dotychczasową praktyką dawania Rosjanom wszystkiego, o co poproszą, tylko dlatego, że walczą z Niemcami. „To nie jest

sposób na przyjazne stosunki – oświadczył urzędnikom od lend-lease. – Rosjanie są twardzi i oczekują, że my też będziemy twardzi”^[7].

Zmiana poglądów ambasadora wynikała też z jego rosnącego rozdrażnienia z powodu panujących w Moskwie warunków życia i pracy. Mimo że widywał się ze Stalinem raz lub dwa razy w miesiącu, częściej niż ambasadorzy innych państw, ich rozmowy miały charakter bardzo oficjalny i najczęściej nie przynosiły żadnych efektów. Załatwianie spraw z urzędnikami niższej rangi złościło Harrimana jeszcze bardziej. Całymi tygodniami, a nawet miesiącami czekał na odpowiedź na dyplomatyczne *démarche*. Narzekał, że Mołotow, mimo pozornej serdeczności, bezwstydnie go „zwodzi”^[8]. Szybko przekonał się, że władze sowieckie zupełnie inaczej traktują „specjalnych wysłanników” niż dyplomatów na stałe rezydujących w Moskwie. Przywódcy kremlewscy zazwyczaj wystawnie podejmowali gości specjalnych, bo chcieli zrobić na nich dobre wrażenie; ambasadorów często po prostu ignorowano. Nie mogąc umówić się na rozmowę z sowieckimi dostojnikami, Harriman często do późna leżał w łóżku, pisząc depesze do Waszyngtonu i czekając na instrukcje. Całymi dniami w ogóle nie opuszczał Spaso House. Kiedy wychodził, na przykład aby obejrzeć balet albo pojeździć na nartach na wzgórzach nad rzeką Moskwą, śledziło go czterech agentów NKWD, jakoby dla „ochrony”. Jego kontakty ze zwykłymi Rosjanami były bardzo ograniczone. Sowiecki kodeks karny przewidywał trzy lata więzienia za udzielenie niedozwolonej „pomocy przedstawicielom międzynarodowej burżuazji”^[9]. Harriman stał się praktycznie więźniem w swoim wielkim domu, miał poczucie izolacji i był zmęczony ciągłą walką z sowiecką biurokracją.

Życie w Spaso House byłoby jeszcze przykrejsze, gdyby nie obecność dwudziestosiemioletniej, pełnej życia córki ambasadora. Kathleen Harriman pracowała wcześniej jako dziennikarka i przedstawicielka w Londynie Biura do spraw Informacji Wojennych, amerykańskiej agencji propagandowej. W Moskwie została opiekunką i najbliższą powiernicą ojca. Żona Harrimana musiała zostać w Ameryce ze względu na słabe zdrowie. Tylko córce zawdzięczał Harriman to, że nie dostał w sowieckiej stolicy rozstroju nerwowego. Kathleen była towarzyską, wesołą i miała poczucie humoru, które kontrastowało z dość ponurym, drażliwym i wyniosłym charakterem jej ojca. Jako pani domu wprowadziła w Spaso House „program relaksacyjny”, na który składały się między innymi: komponowanie nowych koktajli wódczanych (wódka z sherry, wódka z winem, wódka z sokiem owocowym), gra w bilard i plotkowanie o życiu erotycznym ambasadora Meksyku^[10]. Ale nawet Kathleen miewała chwile, że przytłaczająca, duszna atmosfera Moskwy stawała się dla niej trudna do zniesienia. „Człowiek ma tu wrażenie, że otaczają go cztery wysokie, groźne ściany” – zwierzyła się Pamela Churchill 20 marca. Przez cały wieczór „siedziała i robiła na drutach”, słuchając, jak liberalny minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, Jan Masaryk, z obawą mówi o przyszłości powojennego świata. Przygnębiała ją myśl, że sprawy tak bardzo zajmujące teraz Masaryka i jej ojca – „zwylka przyzwoitość i wolność” – są „rzeczami, które traktowałam jako coś oczywistego przed przyjazdem do tego kraju”.

Wbrew nadziejom cudzoziemców mieszkających w Moskwie życie w sowieckiej stolicy wcale nie robiło się swobodniejsze w miarę zbliżania się końcowego zwycięstwa. W rzeczy samej było odwrotnie. NKWD powrócił do egzekwowania przepisów bezpieczeństwa, które zostały złagodzone w szczytowym okresie wojny i podczas bitwy o Moskwę zimą 1941 roku, kiedy całe społeczeństwo zjednoczył wspólny cel. Niemiec wołański, pracujący w ambasadzie brytyjskiej, został aresztowany i zesłany na Syberię za nieoddanie państwu odbiornika radiowego. Dyplomaci brytyjscy byli przekonani, że jeszcze kilka miesięcy wcześniej, przed przyjęciem przez Sowiety „nowej, bardziej sztywnej linii partyjnej”, pozwolono by im zatrzymać swojego „ogrodnika-przestępcę”^[11]. Tajna policja nasiliła też represje wobec Rosjanek, które zakochały się w Amerykanach i innych obywatelach krajów zachodnich, choćby nawet miały prawomocne świadectwo ślubu. Prośby kierowane osobiście do Mołotowa o pomoc w rozwiązaniu tych spraw napotykały mur milczenia.

Mimo oficjalnych restrykcji Kathleen udało się skupić wokół ambasady grono „oswojonych Rosjan”, czyli ludzi, którzy z takiego czy innego powodu utrzymywali kontakty z amerykańskimi dyplomatami^[12]. Ostatnio do grupy tej dołączył rosyjski aktor, który grał amerykańskiego milionera w pewnej sztuce i chciał przyjrzeć się z bliska życiu prawdziwych kapitalistów. „Wspaniały nabytek” – z entuzjazmem donosiła Kathleen siostrze po typowej imprezie w Spaso House: film, kolacja na stojąco i tańce do muzyki z gramofonu. Innym „oswojonym Rosjaninem” był Aleksiej Tołstoj, daleki krewny wielkiego pisarza i czołowy przedstawiciel sowieckich sfer literackich. Hrabia – komuniści pozwolili mu zachować arystokratyczny tytuł – zapraszał Harrimanów do swojej daczki pod Moskwą, gdzie toczyli długie rozmowy o „jego ulubionym zagadnieniu, duszy rosyjskiej”^[13]. W przyjęciach w Spaso House brał często udział Ilja Erenburg, który stylizował się na francuskiego intelektualistę (nosił między innymi czarny берет). Krwiożerczy współpracownik gazety Armii Czerwonej „Krasnaja zwiezda” gromadził wokół siebie dyplomatów i wojskowych, których częstował takimi na przykład „erenburgizmami”: „Tamta balustrada znakomicie nadawałaby się do wieszania Niemców”^[14]. Erenburg mieszkał przez dwadzieścia lat w Paryżu, gdzie był korespondentem „Prawdy”. „Na podstawie zagranicznych doświadczeń wyrobił sobie zupełnie błędne, lecz mimo to bardzo głęboko zakorzenione poglądy na resztę świata – zymał się doradca Harrimana. – Są to typowe dla rosyjskiego komunisty fałszywe wyobrażenia o świecie poza granicami Rosji, zmodyfikowane i dziwnie zniekształcone przez powierzchowną znajomość zachodniej kultury i przyswojenie sobie prowincjonalnych zapatrywań z La Rive Gauche”.

Najodważniejszymi bywalcami Spaso House byli ekskomisarz spraw zagranicznych ZSRS, Maksim Litwinow, i jego żona Angielka, Ivy. Litwinow, niski mężczyzna z brzuszkiem i w okrągłych metalowych okularach, zajmował wyjątkową pozycję w sowieckim aparacie państwowym. Mieszkając przed rewolucją w Londynie, zaprzyjaźnił się z Leninem i pewnego razu uratował Stalina przed pobiciem przez dokerów w pubie na East Endzie. W kręgach międzynarodowych kojarzono go przede wszystkim jako największego

wśród sowieckich dyplomatów rzecznika polityki zbiorowego bezpieczeństwa, czyli sojuszu z zachodnimi demokracjami przeciwko rosnącej potęgze faszystów i nazizmu. Jego zwolnienie ze stanowiska komisarza spraw zagranicznych w maju 1939 roku i zastąpienie Molotowem oznaczało zasadniczą reorientację sowieckiej polityki zagranicznej w kierunku paktu o nieagresji z Hitlerem. Po niemieckim ataku na ZSRS w czerwcu 1941 roku Litwinow został wydobyty z dyplomatycznego niebytu, mianowany zastępcą komisarza spraw zagranicznych i sowieckim ambasadorem w Stanach Zjednoczonych. Wysoki poziom intelektualny, połączony z głęboką znajomością Zachodu, czynił go idealnym kandydatem na przedstawiciela ZSRS w tym kraju w czasie, gdy Stalinowi bardzo zależało na poparciu i sympatii Ameryki. Nigdy jednak nie odzyskał zaufania dyktatora. Molotow widział w nim groźnego rywala i nie pozwalał mu o niczym decydować. Odwołany do Moskwy w sierpniu 1943 roku, Litwinow nie krył antypatii do zwierzchnika. Podczas dyplomatycznych rautów zarówno on sam, jak jego żona nie szczędzili cierpkich słów bezbarwnym biurokratom z Komisariatu Spraw Zagranicznych.

Molotow wy magał, aby jego podwładni nosili specjalny mundur dyplomatyczny, który sam zaprojektował. Litwinow wyglądał w nim „mniej po generałsku niż ktokolwiek – pisał w swoim dzienniku Cyrus Sulzberger z «New York Timesa». – Jego szary mundur był wymięty, nie wyprasowany, a na klapach widać było tłuste plamy”. Według Sulzbergera zastępca komisarza był jak „Jeremiasz, pełen złych przeczuć” co do przyszłości stosunków Wschód–Zachód. „Najpierw zachodnie mocarstwa popełniły błąd i nadepnęły nam na odcisk, a teraz my robimy błąd i depczemy wam po odciskach” – denerwował się Litwinow, utyskując, że nikt na Kremlu nie zwraca już uwagi na jego opinie^[15].

Ivy była jeszcze odważniejsza. Mówiła nawet to, o czym jej mąż bał się głośno powiedzieć. „Pani Litwinow jest dla mnie bardzo miła – pisała Kathleen Harriman w liście do siostry z 8 marca. – Można nazwać ją jędrą, ale całkiem zabawną i na pewno wartą tego, żeby utrzymywać z nią bliskie kontakty”. Niedługo po tej rozmowie Ivy przypomniała ojcu Kathleen radę, której udzieliła mu poprzedniego roku. Próby pozyskania sympatii władz sowieckich będą uznane przez Moskwę za dowód słabości. Jeśli chce mieć sukcesy w stosunkach z kremlowskimi przywódcami, musi postępować wobec nich stanowczo. Ivy skarżyła się, że Amerykanie nie idą za jej radą, i stosunki się psują. Harriman zapisał jej uwagi, aby przekazać je w raporcie Rooseveltowi. Zgadzały się one z jego własnym coraz mocniejszym przekonaniem, że Sowietom nie można za bardzo ustępować^[16].

Nawet nie mając specjalnych powodów do zmartwień, Harriman miał markotną minę człowieka dręczonego przez poczucie winy. Wyglądał, jakby stale był czymś przynębiony. „Dlaczego człowiek mający sto milionów dolarów jest taki smutny?” – zapytał kiedyś Litwinow jednego z amerykańskich dyplomatów^[17]. Humor ambasadora pogorszył się jeszcze po zakończeniu konferencji jałtańskiej. Ludzie odwiedzający ambasadę zauważyli, że jest coraz mizerniejszy i ma nerwowy tik w prawym oku. Często jeździł teraz na Kreml negocjować z Molotowem skład nowego rządu polskiego. Było to frustrujące zajęcie, pochłaniające w dodatku mnóstwo czasu.

Wielka Trójka powierzyła sprawę ustalenia składu polskiego rządu komisji złożonej z Mołotowa, Harrimana i Archibalda Clarka Kerra, brytyjskiego ambasadora w Moskwie. Ta trójka miała wezwać do Moskwy przedstawicieli różnych polskich ugrupowań politycznych i omówić z nimi sprawę „reorganizacji” rządu, do którego wejść mieli „przywódcy demokratyczni z samej Polski i Polacy z zagranicy”. Tekst deklaracji jałtański był irytujący nieprecyzyjny. Członkowie komisji szybko wdali się w ostry spór o znaczenie takich słów, jak „demokratyczny” i „rozszerzony”. Harriman i pozostali dyplomaci amerykańscy narzekali, że pertraktacje z Rosjanami zawsze oznaczają „kupowanie dwa razy tego samego konia”. Zgodzili się na warunki umowy – a teraz godzinami musisz targować się o stan konia, którego właśnie kupiłeś, zaglądać mu w zęby, badać rodowód i tak dalej. Każdy szczegół trzeba było oddzielnie ustalić.

Mołotow z miejsca zakwestionował wiarygodność „przywódców demokratycznych”, których Harriman i Clark Kerr chcieli zaprosić do Moskwy. Jego zdaniem polski polityk, który wyraził zastrzeżenia co do umów jałtańskich w sprawie Polski, nie mógł uczestniczyć w negocjacjach nad składem rządu. Nikomu nie wolno było kwestionować polsko-sowieckiej granicy, którą zatwierdziła Wielka Trójka. Takie postawienie sprawy eliminowało z rozmów byłego premiera Stanisława Mikołajczyka, uważanego przez Amerykanów i Brytyjczyków za polityka umiarkowanego, otwartego na dialog z Moskwą. Mikołajczyk wydał oświadczenie, w którym wzywał do pozostawienia w Polsce Lwowa, uzasadniając to względami demograficznymi. Sprzeciwiał się też utworzeniu nowego rządu opartego na „rozszerzeniu i rekonstrukcji tak zwanego tymczasowego rządu lubelskiego”. Mołotow nalegał, aby rozmowy ograniczyć do „prawdziwych przywódców demokratycznych”, co było eufemizmem na określenie komunistów i ich sprzymierzeńców^[18]. Ambasadorowie mocarstw zachodnich gotowi byli poświęcić większość członków polskiego rządu na uchodźstwie, mających ostro antysowieckie poglądy, ale nie chcieli przystać na wykluczenie Mikołajczyka. Doszło do impasu.

Szybko pojawiła się następna przeszkoda. Angielska wersja porozumień jałtańskich zawierała zapis, że trzyosobowa komisja „najpierw przeprowadzi w Moskwie narady z członkami obecnego rządu tymczasowego oraz innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z Polski i z zagranicy”. Amerykanie i Brytyjczycy rozumieli to w ten sposób, że przedstawiciele polskich stronnictw politycznych zostaną zaproszeni do Moskwy, aby omówić sprawę utworzenia nowego rządu. Mołotow jednak zauważył, że w wersji rosyjskiej zdanie to sformułowano inaczej: zamiast „najpierw przeprowadzi w Moskwie narady” jest „przeprowadzi w Moskwie narady najpierw z członkami obecnego rządu tymczasowego”. Taki szyk wyrazów oznaczał według Mołotowa, że rząd tymczasowy zdominowany przez komunistów ma uprzywilejowaną pozycję. „Najpierw” przed moskiewską komisją mieli stanąć członkowie rządu lubelskiego i pomóc jej sprawdzić „demokratyczne” kwalifikacje innych polityków polskich, między innymi swoich konkurentów z Londynu. O równości ugrupowań nie mogło być mowy. Rząd lubelski miał służyć za „podstawę” „reorganizowanego” rządu polskiego.

Wiadomość o stanowisku Sowietów szybko dotarła do Waszyngtonu i Londynu. FDR wyraził zaniepokojenie, ale nie chciał interweniować osobiście u Stalina. Wolał, żeby

ambasadorowie nadal naciskali na Molotowa. Churchill uważał, że czas pracuje dla Sowietów i ich polskich marionetek. Zgadzał się z Harrimanem, że „rząd lubelski z każdym dniem staje się coraz bardziej rządem warszawskim, sprawującym władzę w Polsce”^[19]. Obawiał się, że posłowie do brytyjskiego parlamentu, którym nie podobały się już terytorialne ustępstwa poczynione wobec Stalina w Jaltcie, będą mu zarzucać, że sprzedał Polskę. „Polska straciła swoją granicę – depeszował do Roosevelta 13 marca. – Czy teraz straci i wolność?”. Martwił się też brakiem wiarygodnych informacji z Polski. W innej depeszy, nadanej trzy dni później, zauważył, że „naszym przedstawicielem zakazano wjazdu do Polski. Scena została przedzielona nieprzeniknioną zasłoną”^[20].

Harriman był tak zniechęcony przebiegiem rokowań z Molotowem, że napisał osobisty list do prezydenta i sekretarza stanu. Dokument nosił datę 21 marca, czyli powstał dzień po rozmowie Harrimana z Janem Masarykiem. Rosjanie, ostrzegał amerykański ambasador, „próbują powoli nas zmęczyć”, aby narzucić swój punkt widzenia na kształt powojennej Europy^[21]. Przyszedł czas, „abyśmy całkowicie zrewidowali swoją koncepcję i metody pertraktowania z rządem sowieckim... chyba że chcemy pogodzić się z dwudziestowiecznym najazdem barbarzyńców na Europę”. Harriman zastrzegł, że nie opowiada się za podziałem kontynentu na „strefy wpływu”, czyli koncepcją, której Roosevelt nie uznawał. Przychylał się jednak do „stanowczego popierania ludzi, którzy mają takie same ogólne zapatrywania... i poglądy na życie jak my”. Stany Zjednoczone powinny wyzyskać swą potęgę gospodarczą do wzmocnienia proamerykańskich rządów w zachodniej Europie. Lend-lease i powojenne pożyczki na odbudowę mogą być „bronią” zachęcającą Sowietów do współpracy z Zachodem. Gdyby Rosjanie nie dotrzymali zobowiązań podjętych w Jaltcie, Ameryka powinna okazać niezadowolenie „w sposób, który będzie kosztowny dla ich interesów”. Należy też koniecznie „znaczenie precyzyjniej formułować porozumienia ze Związkiem Sowieckim i staranniej określać znaczenie, o które nam chodzi”. Wieloznaczność ułatwiała Rosjanom renegocjowanie zawartych umów.

Podyktowawszy tekst depeszy, Harriman zaczął bić się z myślami, czy ją wysłać. Taktyka, którą proponował, była sprzeczna z ustalonym poglądem Roosevelta na sposób prowadzenia rokowań z Rosjanami. Prezydent wierzył, że nawiązując ze Stalinem osobiste stosunki, można pozyskać jego zaufanie. Nie zwracał większej uwagi na szczegóły postanowień jaltańskich, uważając, że przy dobrej woli obu stron w każdej sprawie koniec końców można się dogadać. W depeszy ambasadora pobrzmiwały echa sceptycyzmu jego zastępcy, George’a Kennana, który z pogardą mówił o pomysłach, że urzędników sowieckich można urobić „grą w golfa albo zaproszeniami na kolację”^[22].

Dobrze wyczuwając, jakie wiatry wieją w kraju, Harriman włożył depeszę do teki z napisem „niewysłane”. Uznał, że lepiej przedstawić swoje argumenty osobiście w Waszyngtonie. Będzie miał wtedy okazję zobaczyć reakcję swych rozmówców.

Żadna sprawa nie obchodziła Harrimana i Deane’a bardziej niż los amerykańskich żołnierzy pojmanych przez Niemców. Na terenach wyzwoleńskich przez Armię Czerwoną

przebywało w niemieckich obozach jenieckich blisko 30 000 Amerykanów. Urzędnicy sowieccy twierdzili, że niczego im nie brak i zostaną repatriowani przez czarnomorski port Odessę. Harriman uważał, że Stalin nie chce realizować postanowień jałtańskich dotyczących swobodnego dostępu do jenieckich obozów przejściowych. Nie wiedział, ilu Amerykanów błąka się po tyłach Armii Czerwonej bez jedzenia i dachu nad głową.

Pierwsze konkretne informacje o losie uwolnionych jeńców wojennych przyniosło trzech wychudzonych i zarośniętych Amerykanów, którzy pewnego dnia zawitali do amerykańskiej ambasady w Moskwie przy ulicy Mochowej, naprzeciwko Kremla. Nie mieli paszportów i żadnych rzeczy prócz łachmanów okrywających ich ciała. Okazało się, że to oficerowie armii amerykańskiej, którzy dostali się do niewoli niemieckiej w zachodniej Europie i Afryce Północnej w latach 1943–1944 i przebywali w obozie jenieckim w Szubinie, w północno-zachodniej Polsce. Korzystając z zamętu, który towarzyszył odwrotowi Niemców, uciekli z obozu i dołączyli do frontowego oddziału Armii Czerwonej. Ich jedyna droga powrotu do Ameryki wiodła na wschód. Wędrowali więc przez Polskę i zachodnią Rosję, nocując po stodółach i chałupach; za dnia często podwoziły ich sowieckie ciężarówki, wracające na tyły. Po trzytygodniowej odysei kapitan Ernest M. Gruenberg, lekarz wojskowy z Nowego Jorku, i jego dwaj towarzysze dotarli do Moskwy. „Chyba żaden oficer nie został serdeczniej powitany niż tych trzech brudnych i oberwanych jeńców wojennych, którzy przybyli do naszej siedziby” – pisał generał John Deane, szef amerykańskiej misji wojskowej^[23]. „Gorąca kąpiel, czyste ubrania, dystynkcje oficerskie, amerykańskie jedzenie i whisky” ponownie uczyniły z trzech włóczęgów oficerów armii Stanów Zjednoczonych.

Gruenberg i jego koledzy opowiedzieli Harrimanowi, że pijani czerwonooarmiści okradają alianckich żołnierzy z zegarków i innych cennych przedmiotów. Opisali mu też, jakie warunki panują w obozie przejściowym zorganizowanym przez Sowietów pod Warszawą dla uwolnionych jeńców alianckich. Brakowało tam bieżącej wody i urządzeń sanitarnych, a wszyscy, sowieckich strażników nie wyłączając, spali na podłodze. Podstawą wyżywienia była kasza jęczmienna, pozbawiona smaku, chociaż pożywna. Gruenberg i towarzysze woleli więc polegać na gościnności polskich cywilów, którzy zapraszali ich do domów i dzielili się z nimi skąpyimi zapasami. Armia Czerwona była zbyt zajęta walką z Niemcami i ściganiem żołnierzy polskiego podziemia, aby zwracać uwagę na trzech uciekinierów.

Trzynastego marca Harriman zdołał w końcu uzyskać posłuchanie u Mołotowa w sprawie uwolnionych jeńców wojennych^[24]. Podkreślił, że dziesiątki sowieckich oficerów łącznikowych przy sztabie generała Eisenhowera może swobodnie jeździć po Francji i przeprowadzać inspekcje byłych niemieckich obozów jenieckich. Alianccy oficerowie łącznikowi powinni mieć takie same przywileje na terenie Polski. Komisarz spraw zagranicznych odrzucił to porównanie, zauważając, że Związek Sowiecki utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Francją, tymczasem Stany Zjednoczone wciąż nie uznają polskiego rządu tymczasowego. Władze polskie, ciągnął Mołotow, wysuwają zastrzeżenia. Harriman wiedział jednak, że to nie Polacy, lecz Sowietci piętują trudności, bo nie chcą, żeby Amerykanie zobaczyli, co się dzieje na tyłach Armii Czerwonej w Polsce.

Większość Amerykanów wyzwolonych przez Armię Czerwoną czekała w obozach na terenie Polski i Niemiec na repatriację. Miało ją umożliwić spotkanie armii alianckich nacierających na zachód i na wschód. Jednakże kilka tysięcy Amerykanów dotarło do Odessy, gdzie amerykańska misja wojskowa dostała pozwolenie na zorganizowanie „punktu zbornego”. Byłych jeńców załadowano do nieogrzewanych wagonów towarowych i przewieziono 3000 kilometrów przez Polskę i Ukrainę nad Morze Czarne. Ich meldunki dostarczyły amerykańskiemu wywiadowi pierwszych szczegółowych informacji o Armii Czerwonej. Armia ta działała na zupełnie innych zasadach niż amerykańska. Amerykanie zachwycaли się tym, jak żołnierze sowieccy potrafią organizować sobie zaopatrzenie w żywność i inne potrzebne rzeczy podczas natarcia na Niemcy. Dzięki temu unikali wielu problemów logistycznych, które spowalniały ofensywę zachodnich armii. Kiedy wojska sowieckie wkraczały do miasta, przejmowały piekarnie, które miały odąd obowiązek zaopatrywania oddziałów frontowych w chleb. Praktycznie wszystko załatwiano bez urzędowych formalności. Żołnierze rosyjscy odnosili się przyjaźnie do Amerykanów, chyba że byli pijani – wtedy zaczęli się przechwalać i pytali, dlaczego natarcie zachodnich aliantów posuwa się tak wolno. Wielu Amerykanów zauważyło brak karności w sowieckich szeregach. „Rosjanie z upodobaniem mordują niemieckich cywilów – informował pewien porucznik – Gwałcenie, a potem mordowanie jest stosunkowo powszechną praktyką”^[25]. Przewidywał „mnóstwo kłopotów”, kiedy Rosjanie i Amerykanie w końcu spotkają się w sercu Europy. Wymienił kilka potencjalnych punktów zapalnych:

- Rosjanie są słusznie dumni z przepędzenia armii niemieckiej z Rosji. Bardzo krytycznie, niekiedy nawet pogardliwie, odnoszą się do alianckich sił zbrojnych na Zachodzie.

- Strefy okupacyjne w Niemczech należy wytyczyć tak, aby ich granice omijały miasta. Pod żadnym pozorem Rosjanie i Amerykanie nie powinni mieć garnizonów w tym samym mieście.

- Jeśli po wojnie ma istnieć przyjaźń między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, to trzeba będzie włożyć w nią wiele wysiłku. Dopuszczenie do swobodnych kontaktów między żołnierzami amerykańskimi i sowieckimi to najpewniejsza droga do wzajemnej niechęci.

Tylko jeden amerykański zespół repatriacyjny zdołał przedrzeć się przez „nieprzenikloną zasłonę”, jak nazwał ją Churchill, zaciągniętą wokół Polski przez Stalina. Podpułkownik James Wilmeth, któremu towarzyszył lekarz i tłumacz, otrzymał zgodę na przyjazd do Lublina, jednego z czterech oficjalnych punktów zbornych dla byłych amerykańskich jeńców wojennych, którzy mieli zostać przewiezieni przez Sowieców do Odessy. Kiedy w połowie marca Harriman załatwił sobie w końcu posłuchanie u Mołotowa, Wilmeth był już zupełnie rozczarowany i wyczerpany nieustannymi bojami

z sowieckimi władzami wojskowymi w Polsce. Skarżył się Deanowi, że rzekomy sojusznik Stanów Zjednoczonych uniemożliwił mu wykonanie zadania.

Wilmeth donosił, że byli amerykańscy jeńcy wojenni zostali wbrew postanowieniom jałtańskim „zmuszeni do tego, aby jadać, spać i maszerować” razem z jeńcami niemieckimi. Rosyjscy strażnicy odbierali im zegarki, pierścionki, ubrania, jedzenie i dokumenty. Wielu ukrywało się w polskich domach, dopóki nie dostali zapewnienia, że zostaną bezpiecznie ewakuowani z Polski. „Stosunek Sowietów do wyzwolonych jeńców amerykańskich jest taki sam jak do krajów, które wyzwolili – pisał z niesmakiem. – Wolno ich okradać, głodzić, źle traktować i nikt nie ma prawa się temu sprzeciwić”^[26].

Kiedy po kilkutygodniowej wędrówce po Polsce byli amerykańscy jeńcy znaleźli się w Lublinie, skierowano ich do dawnego obozu zagłady na Majdanku. Potem zostali zakwaterowani w jakiejś ruderze obok uniwersytetu „bez ciepłej wody, łazienek, ubrań, przyborów toaletowych i lekarstw”^[27]. Większość mieszkańców miała wszy. Spali na podłodze albo na drewnianych ławkach przykrytych słomą. Za całodzienną żywność miały im wystarczyć dwa posiłki złożone z czarnego chleba i kaszy. Anglosasi musieli sami wykopać latryny i zbierać drewno na opał. Wilmeth dał im leki, mydło, szczoteczki do zębów, żarówki, książki i łopaty do wykopania latryn. Próbował uzyskać zgodę na ewakuowanie byłych jeńców amerykańskimi samolotami, ale jego prośba została odrzucona. Odwieziono ich do Odessy koleją.

Stosunki między Wilmethem a jego opiekunami z Armii Czerwonej szybko się psuły. Pułkownikowi zakazano jeździć do innych polskich miast, w których gromadzili się dawni jeńcy wojenni. Nawet po Lublinie trudno mu było poruszać się bez sowieckich aniołów stróżów. Twierdzili, że muszą go chronić przed „niemieckimi szpiegami”^[28]. Wilmeth odkrył, że jego rosyjski kierowca odłączył przewód prowadzący do rozdzielacza zapłonu w jeepie, aby Amerykanie nie mogli sami jeździć po Lublinie. Sowietci skarżyli się, że Amerykanie naruszają regulamin obowiązujący cudzoziemców i wychodzą na miasto po godzinie policyjnej. Podejrzliwie patrzyli na tłumy Polaków, którzy odwiedzali Wilmetha w hotelu. Twierdzili, że należy im się amerykańskie obywatelstwo, lub narzekali na sowiecką okupację. Oficerowie Armii Czerwonej kilka razy nakazywali Wilmethowi wrócić do Moskwy, ale ten odmawiał, twierdząc, że musi mieć pisemne polecenie Deane'a.

Sowieci jednak nie ze wszystkimi byłymi jeńcami obchodzili się tak źle, jak pisał Wilmeth. 56 procent repatriowanych Amerykanów ankietowanych przez Pentagon twierdziło, że byli traktowani przez Armię Czerwoną dobrze lub zadowalająco, biorąc pod uwagę „sytuację taktyczną, rosyjską stopę życiową i dostępne obiekty”^[29]. Jeden na trzech przyznał, że był traktowany niedbale. Tylko 7 procent skarżyło się na szykany lub ciężkie warunki. Oficerowie znacznie częściej narzekali na złe traktowanie niż zwykli żołnierze, przypuszczalnie dlatego, że mieli większe oczekiwania. Większość wyzwolonych jeńców uważała, że ich warunki bytowe nie były gorsze niż przeciętnego żołnierza sowieckiego, który rzecz jasna nie opływał w luksusy. Gdyby Wilmeth mógł swobodnie podróżować po Polsce, jego ocena ogólna prawdopodobnie wypadłaby lepiej niż ta, którą

sformułował na podstawie tylko Lublina, gdzie bardzo ograniczono mu możliwości poruszania się. Jak to się często zdarzało, przez swoją nieudolną politykę Sowietci sami pogorszyli sobie opinię na Zachodzie.

Czerwoarmiści, którzy tak utrudniali życie Wilmethowi, nie robili tego przez złośliwość – wykonywali tylko polecenia zwierzchników. NKWD toczył (w dużym stopniu potajemną) wojnę z armią podziemną podporządkowaną rządowi emigracyjnemu w Londynie i nie chciał, aby zachodni cudzoziemcy wchodzili mu w paradę. Samotny Amerykanin przeszkadzał w walce politycznej o dużą stawkę, w której rozstrzygała się przyszłość Polski. Osiem razy Sowietci namawiali go do wyjazdu, grożąc zawsze „wielkim skandalem”. Krnąbrny pułkownik wyjechał dopiero 28 marca, kiedy przyleciał po niego do Lublina amerykański samolot wojskowy. Z sowieckiego punktu widzenia nastąpiło to w samą porę.

Tajność była nieodzowną cechą planów Stalina dotyczących Polski. Aby rozciągnąć władzę nad krajem, musiał najpierw zyskać kontrolę nad informacjami o sytuacji w tym kraju. W Jaltie nie zgodził się na żądania Roosevelta i Churchilla, którzy przez swoich przedstawicieli chcieli mieć kontakt z okupowanymi terytoriami wschodniej Europy. Nie zamierzał powtórzyć błędu, który popełnił w Rumunii, gdzie zachodni dyplomaci, szpiedzy i wojskowi urządzili swoje biura i udzielali wsparcia antysowieckim politykom. Postanowił, że alianci nie będą mogli przyjechać do Polski, dopóki nie uznają rządu ustanowionego przez Armię Czerwoną. „Nieprzenikniona zasłona” Stalina służyła dwojakiemu celowi. Amerykanie i Brytyjczycy, pozbawieni wiadomości z Polski, mieli znacznie mniej możliwości krytykowania sytuacji w tym kraju. Nadzór nad informacją ułatwiał też Stalinowi prowadzenie polityki dziel i rządź. Aby przetrwać, przeciwnicy rządu tymczasowego zdeminowanego przez komunistów musieli stworzyć niezależny system informacji. Pozbawieni kontaktu ze sobą lub swoimi zwolennikami za granicą, mogli zostać wyłapani jeden po drugim. Kurtyna informacyjna była niezbędną poprzedniczką późniejszej żelaznej kurtyny.

Zadanie zaprowadzenia porządku w Polsce spoczywało przede wszystkim na tajnej policji Berii. Kiedy Armia Czerwona biła się z Wehrmachem, NKWD przeprowadził serię „akcji pacyfikacyjnych” na „froncie wewnętrznym”^[30]. Według danych dostarczonych Stalinowi przez Bierię od stycznia do połowy kwietnia NKWD „internował” 38 660 Polaków. Do tych „wrogich elementów” należeli nie tylko „terroryści” i „sabotażyści”, ale każdy człowiek podejrzany o popieranie rządu polskiego na uchodźstwie. Z meldunków przesyłanych Berii wynikało, że walka między komunistami a podziemiem niepodległościowym nie słabnie. Typowym epizodem tej walki było rozbiecie więzienia w Lublinie. 19 lutego oddział żołnierzy podziemia zabił dwóch strażników i uwolnił więźniów czekających na stracenie za „przestępstwa polityczne”. Zwolennicy rządu londyńskiego infiltrowali armię polską walczącą pod dowództwem sowieckim i potrafili namówić cały oddział do dezercji. NKWD wyłapywał dezertersów i wydał zarządzenie o konfiskacie żołnierzom polskim osobistych radioodbiorników, żeby nie mogli słuchać audycji

nadawanych z Londynu. Wkrótce potem zakaz posiadania odbiorników radiowych objął również polskich cywilów.

Po zakończeniu konferencji jałtańskiej Amerykanie i Brytyjczycy zachęcali władze na uchodźstwie do kompromisu z Moskwą i utworzenia rządu „jedności narodowej”. Pojawiły się sygnały, że Armia Czerwona jest gotowa do dialogu. W liście skierowanym 6 marca do działaczy polskiego podziemia sowiecki oficer, niejaki pułkownik Pimienow, proponował spotkanie, które miało pozwolić na „zdecydowanie bardzo ważnych zagadnień i nie dopuścić do ich zaostrenia”^[31]. Część przywódców podziemia uważała to za zaproszenie za podstęp, ale większość opowiedziała się za rozpoczęciem rozmów z przedstawicielami Armii Czerwonej. Czołowi działacze podziemia zostali zaproszeni na „śniadanie” w kwatery Pimienowa w Pruszkowie 28 marca, czyli w dniu, w którym pułkownik Wilmeth opuścił Polskę. Podczas wstępnych rozmów Pimienow powiedział Polakom, że spotkają się z marszałkiem Żukowem, któremu podlegały wszystkie oddziały sowieckie w Polsce. Sowietci zagwarantowali swoim rozmówcom osobiste bezpieczeństwo.

Ranek 28 marca, ciepły i słoneczny, był pierwszym dniem prawdziwej wiosny. Działacze podziemia, sądząc, że idą na historyczne spotkanie, które zadecyduje o przyszłości Polski, ubrali się odświętnie, ale ciepłe palta zostawili w domu. Jeden z działaczy przekonał krawca, aby pożyczył mu marynarkę od nieskończonego jeszcze garnituru, bo nie miał innego ubrania, które nadawałoby się na tak szczególną okazję. Delegatów, reprezentujących wszystkie większe partie polityczne, było dwunastu. Czterech innych, w tym generała Leopolda Okulickiego, jednego z dowódców powstania warszawskiego i ostatniego komendanta Armii Krajowej, zaproszono poprzedniego dnia na wstępne spotkanie. Wszyscy mieli się spotkać na śniadaniu i prowadzić rokowania z przedstawicielami Armii Czerwonej. Rząd londyński przekazał nazwiska przynajmniej sześciu z nich komisji Mołotowa w Moskwie jako kandydatów do udziału w rządzie tymczasowym.

Sowieccy gospodarze spotkania byli uprzejmi i życzliwi, chwalili urodę polskich kobiet i smak polskich potraw. Obiecane „śniadanie” nigdy się jednak nie odbyło. Polskich delegatów przewieziono do oddalonego o 15 kilometrów budynku, otoczonego zasiekami z drutu kolczastego. Polacy podejrzewali, że są aresztowani, lecz pewności nie mieli. Gospodarze wciąż zachowywali się przyjaźnie, proponując wódkę i jedzenie z kantyny oficerskiej. Rosjanie wyjaśnili, że Żukowa zatrzymały na froncie ważne sprawy, ale oddał im do dyspozycji swój samolot. Nazajutrz rano mieli zostać zawiezieni do jego kwatery.

Samolot czekał na lotnisku Okęcie. Zamiast jednak na zachód, w kierunku frontu, wylądował kurs na wschód. Zaniepokoiło to Polaków jeszcze bardziej, lecz eskorta sowiecka uspokoiła ich: marszałek został niespodziewanie wezwany do Moskwy. Mieli spotkać się nie tylko z Żukowem, ale też z „ważnymi osobistościami” z rządu sowieckiego. Z powodu gwałtownej burzy pilot zablądził w chmurach. Wylądował awaryjnie na zasypanym śniegiem polu w chwili, gdy kończyło się już paliwo. Pasażerowie poczuli silne szarpnięcie, ale nic im się nie stało. „Wokoło ani śladu życia, wszędzie niepokalana biel, siniejąca na linii horyzontu” – wspominał Zbigniew Sty pułkowski, przywódca prawicowego Stronnictwa Narodowego^[32]. Okazało się, że samolot minął Moskwę i wylądował pod miastem Iwanowo, 250 kilometrów

na północny wschód od stolicy. Pilot poszedł po pomoc, a pasażerowie zbili się w gromadkę, aby było im ciepłej w nieszczelnym kadłubie maszyny. Podróż do Moskwy dokończyli w nocnym pociągu. Na dworcu nikt ich nie witał. Czekali pół godziny na lodowato zimnym peronie, trzęsąc się w swoich lekkich odzieniach, które włożyli na „śniadanie” w Pruszkowie. W końcu przyjechały samochody i odwozły ich do „hotelu”.

„Hotel” okazał się monumentalnym budynkiem w stylu klasycystycznym. Wyłożona marmurami brama wjazdowa wiodła na dziedziniec otoczony wysokim murem. Polacy zauważyli, że wszystkie okna są osłonięte metalowymi kratami. Każdy wysiadający z samochodu był chwytny mocno za ramię i prowadzony do ciemnego, długiego korytarza. Wkrótce potem znaleźli się w małych celach o ścianach wyłożonych filcem. Stypułkowski odruchowo sięgnął do kieszeni, w której miał garść notatek i instrukcji. Podarł je, a strzępki zjadł. Chwilę później do jego celi weszła tęga młoda kobieta z włosami do ramion. Miała na sobie mundur NKWD, a jej sroga mina nie wróżyła nic dobrego.

– Rozbierać się – zakomenderowała^[33].

Stypułkowski zrozumiał, że znalazł się w osławionym więzieniu tajnej policji na Lubiance.

Śmierć prezydenta

12 kwietnia

Stalin panował nad ogromnym imperium, obejmującym jedenaście stref czasowych, ale jego własny świat był bardzo mały. Przez większość wojny krążył między Kremlm a tak zwaną przez jego współpracowników bliską daczą na zachodnich peryferiach Moskwy. Rzadko wyjeżdżał ze stolicy. Podróże do Teheranu i Jałty na spotkania z Rooseveltem i Churchillem oznaczały zupełnie wyjątkowe odstępstwo od codziennej rutyny, na którą składały się długie wieczory w kremleńskim gabinecie, ciągle narady z dowódcami wojskowymi i działaczami politycznymi oraz od czasu do czasu seans filmowy lub kolacja. Naczelny dowódca Armii Czerwonej odwiedził front tylko raz, w sierpniu 1943 roku, aby pokazać, że to on dowodzi wojskami sowieckimi na polu walki. Na ścianie chłopskiej chałupy, gdzie spędził wówczas noc, zawisła tablica pamiątkowa i niepozorna chata stała się narodowym sanktuarium.

„Bliska dacza” została zbudowana specjalnie dla Stalina w 1931 roku, w dawnym majątku rosyjskiego księcia zwanym Wołyńskoje, niedaleko Kuncewa. Jak wiele rezydencji dyktatora, także ten drewniany dom został dla kamuflażu pomalowany na zielono. Ośmiohektarowy, gęsty jodłowy las oraz dwa wysokie ogrodzenia (zewnętrzne pięciometrowej wysokości) gwarantowały nieznaną ciszę i spokój. Na parterze było siedem wielkich pokoi, odpowiednich na miejsce bankietów i zebrań Politbiura, ale pozbawionych osobistego charakteru. Piętro dobudowano w czasie wojny. Niedługo po ukończeniu przebudowy domu jej architekt Miron Mierżanow zniknął w otlęśnieniach gulagu. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, na czym polegało jego przewinienie. Synowi Mierżanowa przypominało to wydarzenie z czasów Iwana Groźnego, który kazał oślepić ulubionego architekta, aby ten nigdy już nie zbudował nic równie pięknego jak Sobór Wasyła Błogosławionego. *Woźd* musiał opuścić daczę podczas niemieckiej ofensywy na Moskwę w 1941 roku, kiedy cały teren zaminowano. W czasie swojej wizyty w Moskwie w następnym roku Churchill został podjęty w Wołyńskoje, ale nie powiedziano mu, że to prywatny dom Stalina. Był pod wrażeniem „nieskazitelnej czystości” wnętrza i „ostro świecących, niemal oślepiających lamp elektrycznych”^[1]. Jeden z jego doradców napisał, że dom jest „umeblowany w złym guście i ma wszelkie wygody, jakich może zapragnąć sowiecki komisarz”, między innymi obszerny schron przeciwlotniczy 20 metrów pod ziemią.

Dziewięciokilometrową, zamkniętą dla ruchu trasę z Kuncewa na Kreml kolumna czarnych amerykańskich packardów przebywała w kwadrans. Przejęci nabożnym lękiem przechodnie przyglądali się samochodom, brnąc przez topniejący śnieg ciemnymi ulicami Moskwy i mijając witryny pustych sklepów. Poeta Boris Słucki opisał tę scenę w swoim wierszu:

*Gdy szedłem kiedyś Arbatem,
Bóg jechał pięcioma autami.
A razem z nim drżąca ochrona,
Niemał zgarbiona ze strachu
W swoich mysich szynelach.
I wcześniej było i późno.*

Z Arbatu, głównej ulicy handlowej stolicy, sunąca wolno kolumna skręcała w zaułek Afanasjewa. Stalin wjeżdżał na Kreml przez bramę Borowicką, mijając Wielki Pałac Kremłowski i sobory o złotych kopułach. Konwój skręcał w lewo, ku dwupiętrowemu, klasycystycznemu budynkowi z zielonym dachem, zbudowanemu na planie trójkąta. Był to Pałac Senacki, siedziba władzy sowieckiej. Na kopulastym dachu jednego z wierzchołków tego trójkąta, z widokiem na plac Czerwony i mauzoleum Lenina, powiewała czerwona flaga. W północnym narożniku budynku, w pobliżu baszty Nikolskiej, znajdowało się wejście do kremłowskiego gabinetu Stalina. Miejsce to zwano „kącikiem”. Wszyscy bali się wezwania do „kącika”. Jeden z generałów Stalina, Nikołaj Bułganin, wspominał, że dyktator potrafił przywitać się przyjaźnie, a potem zapytać groźnie: „Co ci tak oczy dzisiaj biegają?”^[2]. Urzędnik zapraszany na rozmowę ze Stalinem nigdy nie wiedział, czy wyjdzie z niej „do domu czy do więzienia”.

Kreml, otoczony wysokim ceglany murem długości 2,5 kilometra, był wewnętrzną cytadelą Moskwy, twierdzą w obrębie twierdzy. To tu rosyjscy carowie mieszkali aż do początku XVIII wieku, kiedy Piotr Wielki zbudował nową stolicę nad Morzem Bałtyckim, mającą być dla Rosji „oknem na Europę”. W 1918 roku bolszewicy przenieśli stolicę z powrotem do Moskwy i Lenin zamieszkał na Kremlu, na drugim piętrze Pałacu Senackiego. Komisarze walczyli ze sobą o najlepsze apartamenty. Stalin przeniósł się do „kącika” w 1932 roku, po tym jak jego żona, Nadieżda Allilujewa, zastrzeliła się w pobliskim Pałacu Potiesznym. Pograżony w rozpacz, namówił swego przyjaciela, a potem ofiarę, Nikołaja Bucharina, aby zamienił się z nim mieszkaniami. W sierpniu 1942 roku Stalin podjął Churchilla w swojej ponurej rezydencji, przedstawiając mu szesnastoletnią córkę Swietlanę. Piegowaty rudzielec pomógł nakryć do stołu, ale został wyproszony za drzwi, gdy tylko rozmowa zesłała na „działa, haubice i samoloty”^[3]. Swietłana twierdziła później, że śmierć jej matki pozbawiła Stalina „resztek ludzkich uczuć. Nie było już osoby, która dotąd łagodziła jego postępowanie, a tym samym przeszkadzała mu. Utwierdził się tylko w sceptycznej, nieprzychylniej opinii o ludziach”^[4].

Skromne, czteropokojowe mieszkanie na parterze znajdowało się bezpośrednio pod gabinetem Stalina na piętrze. W tak zwanym sektorze specjalnym, gdzie gabinety mieli najwyższą rangą działacze bolszewicy, panował nieustanny gwar. Długi korytarz wyłożony był zielonym dywanem z czerwonymi brzegami. Przed oblicze Stalina interesantów dopuszczał jego sekretarz, Aleksandr Poskriebyszow, siedzący w przedpokoju przed wysokim oknem zasłoniętym częściowo parą stor, przez które sączyło się słabe światło słoneczne. Łysy generał major zapisywał w wielkiej księdze każdego, kto wchodził

do gabinetu, pozostając na stanowisku do trzeciej, czwartej nad ranem. Był wierny swemu panu jak pies, mimo wielu upokorzeń, z których najgorszym było aresztowanie młodej żony pod zarzutem trockizmu w apogeum czystek w 1937 roku.

– Nie martw się – rzekł Stalin do swego sekretarza, gdy ten próbował wstawić się za aresztowaną. – Znajdziemy ci inną żonę [5].

Para masywnych dębowych drzwi po lewej stronie nieskazitelnie schludnego biurka Poskriebszowa wiodła wprost do gabinetu generalnego sekretarza.

Biurko Stalina, zawalone mapami i dokumentami, zastawione specjalnymi aparatami telefonicznymi, stało w prawym rogu długiego, wyłożonego dębową boazerią pokoju. Tuż nad głową generalnego sekretarza wisiał portret Lenina, siedzącego za biurkiem i patrzącego łaskawie na swego następcę. W lewym kącie znajdował się pięknie zdobiony piec kaflowy. Obok niego, naprzeciwko okien, stał długi stół konferencyjny nakryty grubym zielonym sukniem. Po wybuchu wojny w 1941 roku Stalin, wbrew leninowskiej tradycji, kazał powiesić nad stołem konferencyjnym portrety carskich generałów, Aleksandra Suworowa i Michaiła Kutuzowa. Marksistowski komisarz nie widział w tym sprzeczności. Utożsamiał się z carami, którzy zbudowali Kreml, studiował ich kampanie wojenne i prowadził podobną politykę zdobyczy terytorialnych, aby zapewnić Rosji bezpieczeństwo. Widział bezpośredni związek między własnymi osiągnięciami a dokonaniem swoich carskich poprzedników. Nie sposób było uciec przed widmami przeszłości. Tuż przed wcieleniem państw bałtyckich do Związku Sowieckiego w czerwcu 1940 roku Stalin szedł z ministrem spraw zagranicznych Łotwy ciemnymi alejkami Kremla.

– Tędy chodził Iwan Groźny – przypominał gościowi [6].

Słęcząc pod koniec marca nad mapami Europy w swoim kremlofskim gabinecie, Stalin niepokoił się, że wygra wojnę, ale przegra pokój. Zachodni alianci, po kilkutygodniowej bitwie w Ardenach, która zatrzymała ich ofensywę, nagle podejrzenie szybko zaczęli posuwać się do przodu. Churchill chwalił się, że podczas swojej niespodziewanej wizyty na froncie zachodnim 25 marca „bez przeszkód” spacerował po niemieckim brzegu Renu. 29 marca 3 Armia George’a Pattona zajęła Frankfurt. Tymczasem na wschodzie ofensywa sowiecka zupełnie straciła impet. Pod koniec marca wojska Żukowa znajdowały się w podobnej odległości od Berlina, co na początku lutego, w czasie konferencji jałtańskiej. Silniejszy niż oczekiwano opór Niemców na terenie Węgier zmusił Armię Czerwoną do odłożenia natarcia na Wiedeń. Jeszcze bardziej niepokojąca, z sowieckiego punktu widzenia, była ogromna różnica w liczbie poległych na obu frontach. W ciągu jednego dnia Armia Czerwona zabijała przeciętnie prawie ośmiuset Niemców, tymczasem na froncie zachodnim ginęło dziennie tylko sześćdziesięciu żołnierzy niemieckich. Z kolei na froncie wschodnim codziennie około 2500 Niemców uznawano za „zaginionych”, natomiast na Zachodzie odpowiednia liczba była dziesięciokrotnie wyższa. Niemcy poddawali się Amerykanom z „fanatycznym uporem”, pisał z pogardą Ilja Erenburg, a przeciwko Rosjanom walczyli z rozpaczliwą zaciekłością [7].

Stalin oceniał postępowanie Roosevelta i Churchilla w takich samych kategoriach, jakie

stosował do podwładnych. Czy mieli obiektywne powody, by go zdradzić? Odpowiedź była oczywiście twierdząca. Motyw stanowił dostateczny dowód winy, tak samo jak w przypadku ofiar moskiewskich procesów pokazowych. Fakt masowego poddawania się żołnierzy niemieckich Pattonowi i Montgomery'emu kazał domyślać się jakiegoś tajnego porozumienia. W zamian za przychylniejsze traktowanie Niemców zachodni alianci mogli uzyskać to, że ich spotkanie z Armią Czerwoną nastąpi dużo dalej na wschód, niż początkowo przewidywano. Skoro doszli do porozumienia z niemieckimi generałami sprzeciwiającymi się Hitlerowi, to mogą nawet zwrócić się przeciwko Związkowi Sowieckiemu. To, że sam Stalin w 1939 roku zawarł pakt o nieagresji z Trzecią Rzeszą, tylko utwierdzało go w podejrzeniach. Sowiecki dyktator zakładał, że inni politycy są nie mniej cyniczni niż on.

Kilka niedawnych wydarzeń podsycało jeszcze paranoiczną podejrzliwość Stalina. Zgodnie z depeszą agencji Reutera, nadaną z kwatery Montgomery'ego 27 marca, wojska brytyjskie i amerykańskie posuwające się w głąb Niemiec nie napotykały oporu. Stalina niepokoiły też pogłoski o negocjacjach w sprawie kapitulacji żołnierzy niemieckich w północnych Włoszech. Okazało się, że czołowy amerykański szpieg w Szwajcarii, Allen Dulles, potajemnie spotkał się w Bernie z dowódcą wojsk SS w północnych Włoszech, Karlem Wolffem. Przewidywano następne spotkania. Kiedy Mołotow zapytał o te rozmowy, usłyszał, że znajdują się one we wstępnej fazie, więc Sowieci nie muszą w nich uczestniczyć. Wyjaśnienie to nie zadowoliło Stalina, który 29 marca napisał gniewny list do Roosevelta, oskarżając go o naruszenie postanowień jaltańskich. Twierdził, że Niemcom już „udało się przerzucić trzy dywizje z północnych Włoch na front sowiecki”^[8]. Aby okazać swe niezadowolenie, Stalin zapowiedział, że 25 kwietnia Mołotow nie weźmie udziału w tak drogiej sercu Roosevelta konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco. Oficjalny powód odwołania przyjazdu ministra spraw zagranicznych był dodatkowym policzkiem: musiał jakoby uczestniczyć w posiedzeniu sowieckiej Rady Najwyższej, będącej instytucją całkowicie fasadową.

Stalin podejrzewał też, że Amerykanie dostarczają Armii Czerwonej fałszywych informacji o ruchach wojsk niemieckich. 20 lutego generał Marshall przekazał treść przechwyconej depechy niemieckiej, z której wynikało, że 6 Armia Pancerna SS jest przetrucana z Ardenów w okolice Wiednia, aby stamtąd nacierać na południe Polski. Informacja okazała się fałszywa. Elitarna 6 Armia znalazła się nad jeziorem Balaton na Węgrzech, skąd przeprowadziła skuteczne natarcie przeciwko wojskom sowieckim pod Budapesztem. Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie tej błędnej informacji – zmiana rozkazu przez Hitlera – nie przyszło do głowy chorobliwie nieufnemu dyktatorowi. Podczas spotkania z przywódcami Czechosłowacji pod koniec marca Stalin dał wyraz swoim obawom co do postępowania państw zachodnich.

– Walczymy z Niemcami i będziemy z nimi walczyć do końca. Musimy jednak pamiętać, że nasi sojusznicy będą starali się ratować Niemców i dojść z nimi do porozumienia. My będziemy bezlitośni dla Niemców, ale nasi sojusznicy będą się z nimi obchodzić w rękawiczkach^[9].

Im więcej władzy miał Stalin, tym bardziej czuł się zagrożony. Nowo zdobyte obszary

we wschodniej Europie zapewniły Rosji zewnętrzne bezpieczeństwo, ale były także źródłem niestabilności wewnętrznej. *Woźd* nie mógł zapomnieć, że latem i jesienią 1941 roku Związek Sowiecki stracił połowę swej części europejskiej w niecałe pół roku. Miliony Białych, Ukraińców i Białorusinów witalo niemieckich najeźdźców jak wyzwoliciele. Całe oddziały poddawały się nieprzyjacielowi, a teraz walczyły z Armią Czerwoną pod rozkazami takich zdradców, jak generał Andriej Własow. Sojusznicy mogli z dnia na dzień stać się wrogami. Za przykład mogła posłużyć 1 Armia Wojska Polskiego, utworzona na ziemi sowieckiej z Polaków wywiezionych w głąb ZSRS w czasie sowieckiej okupacji wschodnich ziem Polski w latach 1939–1941. Z meldunków NKWD wynikało, że wielu jej żołnierzy gotowych jest wstąpić do antykomunistycznego wojska generała Andersa. „Kiedy polskie wojska się spotykają, większość naszych żołnierzy i oficerów przejdzie do armii Andersa – zwierzył się podobno informatorowi jeden z dowódców 1 Armii. – Dość wycierpieliśmy od komunistów na Syberii”^[10]. Aby nie dopuścić do ewentualnego buntu, NKWD przeprowadził aresztowania wśród żołnierzy 1 Armii, których krewni służyli pod rozkazami Andersa.

Stalin obsesyjnie bał się, że zachodni alianci ruszą jak najszybciej do Berlina i zajmą miasto przed Armią Czerwoną. Nie zamierzał dać się pozbawić wielkiego triumfu. 29 marca wezwał do Moskwy swoich dwóch najważniejszych dowódców, marszałków Żukowa i Koniewa. Mieli mu przedstawić plan zdobycia stolicy Trzeciej Rzeszy.

Woźd był w ponurym i podejrzliwym nastroju, kiedy wieczorem 31 marca ambasadorowie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, w towarzystwie wojskowych doradców, przyjechali do „kącika” na umówione spotkanie. Harriman i Clark Kerr chcieli przekazać Stalinowi list od naczelnego dowódcy wojsk sprzymierzonych, generała Eisenhowera, zawierający jego plan ostatecznego pokonania Niemiec. Poskriebyszow musiał tak umówić ambasadorów, żeby nie spotkali się oni z Żukowem, który tego samego wieczoru miał przedstawić Stalinowi swój raport. Szef nie życzył sobie, aby jego podwładni dzielili się informacjami z reprezentantami państw zachodnich.

Harriman wręczył Stalinowi rosyjskie tłumaczenie listu Eisenhowera. Naczelny dowódca alianckich sił ekspedycyjnych pisał, że jego głównym zadaniem jest otoczenie i zniszczenie wojsk niemieckich w Zagłębiu Ruhry. Doradcy wojskowi ambasadora rozłożyli mapy na długim stole, aby omówić następną fazę planu. Siły amerykańskie i brytyjskie nie ruszą na Berlin, ale skierują „główny ciężar natarcia” ku środkowi Niemiec, nawiązując łączność z oddziałami Armii Czerwonej 150 kilometrów na południe od stolicy, w rejonie Lipska i Drezna. Drugie natarcie pójdzie przez południowe Niemcy i Austrię w celu odciążenia Hitlerowi drogi do „twierdzy alpejskiej”, zwanej przez zachodnich sztabowców redutą narodową. Słuchając Harrimana i Deane’a, podejrzliwy dyktator „zrobił się przystępniejszy”. Pochwalił plan Eisenhowera, mówiąc, że jego realizacja doprowadzi do przepołowienia Niemiec. Nazajutrz, 1 kwietnia, wysłał do Eisenhowera depeszę, w której formalnie akceptował jego strategię.

„Berlin stracił strategiczne znaczenie – pisał Stalin. – Sowieckie Naczelne Dowództwo

skieruje więc do stolicy Niemiec oddziały drugiego rzutu”. Przyszły kronikarz upadku Berlina, Anthony Beevor, nazwie te słowa „największym żartem primaaprilisowym we współczesnej historii”^[11].

Stalin bowiem wcale nie uważał Berlina za nieistotny cel strategiczny, przeciwnie, był przekonany, że w stolicy Niemiec rozegra się najważniejsza bitwa tej wojny. Reichstag i Kancelaria Rzeszy symbolizowały nazistowską władzę, tak jak Kreml był symbolem władzy sowieckiej. W przeciwieństwie do Eisenhowera, który myślał prawie wyłącznie w kategoriach militarnych, Stalin większą wagę przywiązywał do kwestii politycznych. Nigdy by nie pozwolił, aby jego generałowie podejmowali decyzje, które FDR rutynowo powierzał swemu naczelnemu dowódcy. Już sam fakt, że Eisenhower mógł porozumiewać się bezpośrednio ze Stalinem w tak ważnej sprawie, nie zasięgając opinii swoich brytyjskich sojuszników, ani nawet prezydenta, ilustrował przepaść między sowieckim i amerykańskim systemem i strategią prowadzenia wojny.

Głównym celem Eisenhowera – całkowicie popieranym przez Roosevelta – było pokonanie Niemiec przy jak najniższych stratach wśród amerykańskich i alianckich żołnierzy. Sprawy powojennego ładu międzynarodowego nie interesowały amerykańskiego generała. Z kolei Stalina nigdy nie obchodziły koszty ludzkie podejmowanych przez niego decyzji, miał natomiast obsesję na punkcie ich skutków politycznych. Zdobycie nieprzyjacielskiej stolicy miało przypieczętować jego sławę pogromcy hitlerowskich Niemiec, zapewniając mu praktycznie niepodzielne panowanie nad wschodnią Europą. Za osiągnięcie tego celu był gotów zapłacić ogromnymi ofiarami wśród żołnierzy sowieckich i niemieckich.

Po pięćdziesięciminutowej rozmowie ze Stalinem, za dziesięć dziesiąta wieczorem, amerykańscy i brytyjscy goście opuścili jego gabinet. Dwadzieścia minut później, według skrupulatnych zapisków Poskriebyszowa, dyktator przyjął u siebie Żukowa^[12]. Dowódca I Frontu Białoruskiego spóźnił się do Moskwy z powodu tej samej burzy, która zmusiła do awaryjnego lądowania samolot wiozący przywódców Polski Podziemnej. Po wylądowaniu w Mińsku marszałek wsiadł do pociągu i musiał bardzo się spieszyć na swoje spotkanie z wodzem na Kremlu.

Krępy, mocno zbudowany eskawalerzysta był jednym z bardzo niewielu oficerów Armii Czerwonej, któremu nie trzęsły się kolana podczas rozmów ze Stalinem. Jego kompetencje wojskowe i energia sprawiały, że sowiecki wódz naczelny nie mógł się bez niego obejść, zwłaszcza w okresie paniki po ataku niemieckim w czerwcu 1941 roku. Żukowowi udało się przeżyć czystki, które w latach 1937–1939 zmiotły połowę kierownictwa Armii Czerwonej. Był przy Stalinie w dobrych i złych czasach. W pierwszych miesiącach inwazji niemieckiej pełnił rolę szefa sztabu, a potem został odkomenderowany na front. Na swój sposób był nie mniej okrutny od swego pana, choć nie tak podejrzliwy i podstępny. Technikę dowodzenia miał prostą: „Wykonywać rozkazy albo zginąć!”. Rozkazy wydawał tonem opryskliwym i nie znoszącym sprzeciwu: „Jeśli do dziewiątej rano dywizja nie znajdzie się na pozycjach, każe was rozstrzelać”^[13]. Zatrzymał natarcie Niemców pod Moskwą w grudniu 1941 roku. Był mistrzem wielkich operacji okrążających, w których brały udział milionowe masy wojsk, drobiazgowego

planowania i bezwzględnej realizacji planów. Zarówno pod Stalingradem, jak pod Kurskiem wciągnął siły niemieckie w pułapkę, aby je okrążyć i zniszczyć. Żołnierze zarówno kochali go, jak drżeli przed nim, uważając za wymagającego i surowego dowódcę, ale znającego się na swoim rzemiośle. Traktował ich tak samo, jak Stalin traktował jego, czyli tak jak woźnica traktuje swoje konie. „Kochają zwierzęta i współczują im, ale bat zawsze jest pod ręką – wyjaśniał totumfacki Stalina, Lew Mechlis. – Koń widzi to i wyciąga swoje wnioski”^[14]. *Woźd* uważał Żukowa zarówno za sprzymierzeńca, jak groźnego rywala. Kazał NKWD założyć podsłuch w moskiewskim mieszkaniu marszałka i obserwować bacznie jego najbliższych podwładnych.

Pracując od wielu lat ze Stalinem, Żukow nauczył się rozpoznawać jego nastroje po sposobie, w jaki głąkał wąsy albo bawił się fajką. Według jednego z biografów fajka była zarówno „rekwizytem, jak papierkiem lakmusowym”^[15]. Jeśli pozostawała niezapalona, „był to zły znak. Gdy Stalin ją odkładał, mógł za chwilę wybuchnąć gniewem. Kiedy jednak głądził wąsy ustnikiem fajki, oznaczało to, że jest zadowolony”. Żukow zwracał baczna uwagę na oczy dyktatora. „Spacerował wolno po pokoju, zatrzymując się co jakiś czas, podchodząc blisko do rozmówcy i patrząc mu prosto w twarz”. Jego oczy były „jasne, nieustępliwe i wydawały się spowijać i przewiercać gościa na wskroś”. Podczas normalnej rozmowy Stalin był „spokojny i myślał jasno”, ale w jednej chwili mógł się zupełnie zmienić. Kiedy tracił panowanie nad sobą, „błąd, w oczach pojawiał się wyraz zawziętości, a spojrzenie stawało się ciężkie i szydercze”.

Kilka minut po pożegnaniu przedstawicieli mocarstw zachodnich Stalin skarżył się Żukowowi, że front niemiecki na zachodzie „ostatecznie się załamał”^[16]. „Hitlerowcy” prawie nie stawiają oporu Amerykanom i Brytyjczykom, a jednocześnie energicznie umacniają swoje pozycje na wschodzie. Na poparcie tych słów podszedł do biurka i wziął list „życzliwego nam obcokrajowca” (jak się później okazało, był nim sowiecki szpieg w brytyjskim Foreign Office).

– Przeczytajcie to.

Autor listu twierdził, że Niemcy próbują nakłonić zachodnich aliantów do zawarcia „separatystycznego pokoju”. Alianci jakoby odrzucili tę propozycję, Stalin jednak nie był o tym do końca przekonany.

– Przypuszczam, że Roosevelt nie naruszy porozumień jałtańskich, ale Churchill jest zdolny do wszystkiego.

Dwa dni później, 2 kwietnia, Stalin wezwał swoich dowódców na naradę w sprawie szturmu na Berlin. Tym razem wśród zaproszonych znalazł się największy rywal Żukowa, Iwan Koniew, dowodzący sąsiednim zgrupowaniem wojsk, I Frontem Ukraińskim. Jednemu z adiutantów kazał on odczytać raport dotyczący operacji brytyjsko-amerykańskiej w celu zdobycia Berlina przed Armią Czerwoną. W dokumencie wymieniono szereg wstępnych działań podjętych przez dowódców alianckich dla zagwarantowania powodzenia operacji.

– No i kto będzie zdobywał Berlin, my czy sojusznicy? – zapytał Stalin swoich marszałków, kiedy adiutant skończył odczytywanie telegramu. Koniew pospieszył z odpowiedzią.

– Berlin my będziemy zdobywali. I zdobędziemy przed sojusznikami.

– Oho! – lekko uśmiechnął się Stalin, co wskazywało, że jest zadowolony z odpowiedzi^[17].

Stalinowi udało się doprowadzić do rywalizacji nie tylko między Rosjanami a aliantami, lecz także między własnymi dowódcami. Wiedział, że Żukow bardzo pragnie ukoronować swą olśniewającą karierę wojskową zdobyciem Berlina. Jednakże już od jakiegoś czasu myślał nad tym, aby dać po nosie dumnemu marszałkowi. Nie chciał stawiać wszystkiego na jednego człowieka. Zdecydował, że Żukow, zgodnie ze swoim planem, zaatakuje niemiecką stolicę od wschodu i północy, ale Koniew uderzy na nią od południa. Aby umożliwić ten manewr, zgodził się wesprzeć front Koniewa dwoma armiami zapasowymi.

Na stole rozłożono mapy pokazujące rozmieszczenie sił i proponowane kierunki ataku. Na oczach obu rywali Stalin narysował ołówkiem przerywaną kreskę – była to linia rozgraniczająca obszary działań obu frontów. Zatrzymał ołówek pod miastem Lübben, około 70 kilometrów na południowy wschód od Berlina; miało ono zostać zajęte w trzecim dniu połączonej operacji. Stalin nic nie powiedział, ale sprawa była jasna. Ostateczna nagroda przypadnie dowódcy, który wykaże się większą inicjatywą, energią i bezwzględnością. Do ostatniej ofensywy Wielkiej Wojny Ojczyźnianej Stalin skierował dwa i pół miliona żołnierzy, 7500 samolotów, 6250 czołgów oraz 41 600 dział i moździerzy. Operacja miała się rozpocząć najpóźniej 16 kwietnia.

– Kto przełamie front pierwszy, niech zdobywa Berlin – powiedział Stalin, pykając ze swojej angielskiej fajki marki Dunhill, którą podarował mu Churchill.

Trzydziestego marca, kiedy Stalin planował zdobycie Berlina, Roosevelt zaczynał w Georgii wakacje, których jego wycieńczony organizm bardzo potrzebował. Prezydent wyruszył specjalnym nocnym pociągiem z Waszyngtonu, około południa przejeżdżając przez Atlantę. Do uzdrowiska Warm Springs przyjechał tuż po lunchu. Był Wielki Piątek, panowała piękna pogoda, „ciepla i słoneczna”. Na malutkiej stacji kolejowej tradycyjnie zebrał się tłum sympatyków prezydenta, którzy przyszli go powitać. Roosevelt przyjeżdżał do Warm Springs od 1924 roku, niedługo po zachorowaniu na paraliż dziecięcy; pięciuset mieszkańców miasteczka uważało go za starego przyjaciela. FDR uwielbiał pławić się w źródlanej wodzie o stałej temperaturze 30 stopni, tryskającej ze zbocza pobliskiej Pine Mountain. Wysoko zmineralizowana woda działała relaksująco na jego zniszczone przez chorobę mięśnie, odświeżała go i ożywiała. Na południowym krańcu miasta zbudował oszalowany białymi deskami dom i wracał do niego co roku.

Przez tłum przebiegł szmer, kiedy agenci Secret Service wyjęli Roosevelta z wózka inwalidzkiego i umieścili go na przednim siedzeniu dwudrzwiowego fordka z podnoszonym dachem (rocznik 1938). Dotychczas prezydent pomagał agentom przy tej czynności, używając muskularnych rąk, by z gracją przesiąść się z jednego miejsca na drugie. Teraz był zupełnie bezwładny, pozbawiony sił. Wciąż upierał się, żeby samemu prowadzić przystosowany dla inwalidów samochód do „Małego Białego Domu”, ale męczył się bardzo szybko, mówił niewiele i nie miał apetytu. Jego sekretarz Bill Hassett czuł, że Szeł

traci wolę życia. Świadczyły o tym drobne, ale znamienne oznaki, takie jak „niepewny podpis”, który po prostu zanikał: „próżno było szukać w nim dawnej zamasztyści i obfitości użytego atramentu”^[18]. Tego wieczoru Hasset podzielił się swymi obawami z Howardem Bruennem, kardiologiem, który towarzyszył prezydentowi podczas pobytu w Jalcie.

– Powoli odchodzi i żadna siła na ziemi nie jest w stanie go zatrzymać.

Spartański bungalow stojący w cieniu Pine Mountain był prawdziwym azylem Roosevelta, idealnym miejscem do odpoczynku. Stał wśród wysokich sosen i składał się z trzech sypialni, kuchni i wielkiego salonu z kamiennym kominkiem. Dom był skromnie umeblowany, ozdobiony modelami dziewiętnastowiecznych szkunerów, portretem Johna Paula Jonesa i kilkoma rustykalnymi krzesłami na tarasie. Nie było schodów ani progów, prezydent mógł dość swobodnie poruszać się po całym domu. W tym prostym, znajomym otoczeniu Roosevelt mógł znaleźć odprężenie w czasach coraz większego stresu i osamotnienia. Żona Eleanor stała mu się bardziej obca niż kiedykolwiek, męczył go nieustanny strumień dobrych rad, którymi go zasypywała. W romantycznym sensie przestali być mężem i żoną jeszcze w 1918 roku, kiedy Eleanor odkryła plik listów miłosnych od byłej sekretarki Roosevelta, Lucy Mercer. Zawsze jednak byli politycznymi partnerami. Teraz, jak przyznawała Eleanor, FDR „nie mógł już prowadzić prawdziwej dyskusji, takiej jaką zawsze dotąd prowadziliśmy”^[19]. Kiedy oświadczył, że chce wyjechać do Georgii na odpoczynek, Eleanor postanowiła zostać w Waszyngtonie.

Rooseveltowi towarzyszyło do Warm Springs kilku najbliższych doradców, szkocki terier Fala i wianuszek adorujących go kobiet. Kuzynki prezydenta, Margaret Suckley i Laura Delano, zajmowały dwie pozostałe sypialnie w Małym Białym Domu. Sekretarka Grace Tully również była w każdej chwili do dyspozycji. W kręgu tych osób prezydent zawsze mógł odpocząć – nigdy nie zdręczyła go polityką ani wojną. Pomagały mu w codziennych czynnościach, śmiały się z jego żartów i bezkrytycznie słuchały tego, co ma do powiedzenia. Poza tym, o czym Eleanor nie wiedziała, w Warm Springs miała go odwiedzić Lucy, która przeszło dwadzieścia lat po zakończeniu romansu z prezydentem znów pojawiła się w jego życiu. Nazywała się teraz Lucy Rutherford i była wdową po bogatym nowojorczyku. Miała jej towarzyszyć przyjaciółka-malarka, Elizabeth Shoumatoff, u której zamówiła portret Roosevelta. Rolę zaufanego pośrednika między Lucy i Franklinem odgrywała córka prezydenta, Anna. Według niej ojciec zasługiwał na „kilka godzin wytchnienia” od międzynarodowych problemów^[20]. Anna wspominała później posągową Lucy jako „przystojną, inteligentną, cichą i dyskretną damę”, pełną „wewnętrznej godności i pewności siebie”, która umiała prowadzić z Rooseveltem wesołe, swobodne rozmowy. Lucy, w przeciwieństwie do Eleanor, była „cudowną, inteligentną słuchaczką, bo wiedziała, jakie pytania zadawać, podczas gdy Matka przerywała obcesowo: « Myślę, że się mylisz, Franklinie »”.

Ale nawet w Warm Springs Roosevelt nie mógł się całkowicie uwolnić od natrętnej obecności żony. Wkrótce po jego przyjeździe Eleanor zadzwoniła do Małego Białego Domu, aby namawiać męża do zwiększenia pomocy wojskowej dla jugosłowiańskich partyzantów. Mówiła przez trzy kwadranse, chociaż FDR dokładnie wyjaśnił, że jej prośba

jest mało sensowna. Bruenn był w tym czasie z prezydentem i po zakończeniu rozmowy zmierzył mu ciśnienie. Okazało się, że gwałtownie wzrosło, o pięćdziesiąt milimetrów w porównaniu z wcześniejszym pomiarem. „Żył na czole wyszły mu na wierzch”^[21].

Sprawy związane z polityką Rosji i powojennym ładem w Europie również nie dawały Rooseveltowi spokoju. Zaraz po przyjeździe do Warm Springs otrzymał obraźliwą depezę Stalina z 3 kwietnia, oskarżającą zachodnich aliantów o zawarcie potajemnego układu z Niemcami. Sowiecki przywódca kategorycznie odrzucił wyjaśnienia prezydenta, że spotkanie Dullesa z Wolffem w Szwajcarii było tylko próbą rozpoznania sytuacji. Według posiadanych przez Stalina informacji „Anglo-Amerykanie” obiecali Niemcom złagodzenie warunków pokoju w zamian za porozumienie w sprawie „otwarcia frontu i umożliwienie wojskom anglo-amerykańskim natarcia na wschód”. FDR był wstrząśnięty i wściekły na Stalina za to, że kwestionuje jego prawdomówność. Dołożył starań, aby uciszyć wszelką publiczną krytykę Rosji przez swoich współpracowników, obawiając się, że wyrządzi to „niepowetowane szkody” skutecznemu prowadzeniu wojny. Ale spór o Polskę i różnice zdań w sprawie Niemiec sprawiły, że zaczął się zastanawiać, czy jego polityka wobec Związku Sowieckiego jest słuszna. Chętniej słuchał teraz argumentów takich doradców, jak Harriman, którzy zalecali większą stanowczość w stosunkach z Kremlem.

– Averell ma rację – powiedział jednemu z przyjaciół 24 marca, bijąc pięściami w wózek inwalidzki. – Ze Stalinem nie da się robić interesów. Złamał wszystkie obietnice, które złożył w Jałcie^[22].

Prezydent wysłał do Waszyngtonu telegram, w którym polecił admirałowi Leahy’emu, szefowi personelu Białego Domu, napisać „bezwzględna odpowiedź” Stalinowi. Została ona wysłana późnym wieczorem 4 kwietnia. Ta wymiana depeż oznaczała znaczne pogorszenie się stosunków między przywódcami antyniemieckiej koalicji. FDR wyraził „zdumienie” twierdzeniem, że Eisenhower może nie chcieć „bezwartkowej kapitulacji wojsk nieprzyjaciela” na froncie zachodnim. Ostatnie postępy ofensywy na tym froncie wynikają z „działań zbrojnych” i „ogromnej potęgi naszego lotnictwa”, a nie jakiegoś tajnego układu z Niemcami. Byłoby „jedną z największych tragedii w dziejach”, gdyby „nieufność” i „brak wiary” przeszkodziły w końcowym zwycięstwie nad nazistowskimi Niemcami. Roosevelt zatwierdził ostatnią, uszczypliwą uwagę, której autorem był Leahy. „Szczerze mówiąc, nie mogę nie odczuwać głębokiej niechęci do Pańskich informatorów, kimkolwiek oni są, za takie niegodzliwe przedstawienie moich poczynań czy też poczynań moich podwładnych”^[*5].

Stalin odpisał 7 kwietnia w bardziej dyplomatycznym tonie, zarzekając się, że nigdy nie wątpił w „uczciwość i rzetelność” Roosevelta. Ale nie wycofał się ze swego poglądu, że Niemcy przestali stawiać silny opór na froncie zachodnim. „Nadal wściekle walczą z Rosjanami o jakąś mało znaną stację kolejową Ziemiańcę w Czechosłowacji, która jest im potrzebna, jak umarłemu kadzidło, ale bez wszelkiego oporu poddają tak ważne miasta w centrum Niemiec, jak Osnabrück, Mannheim, Kassel. Przyzna Pan, że takie postępowanie Niemców jest bardziej niż dziwne i niezrozumiałe”^[*6].

Mimo całej złości na Stalina Roosevelt nie chciał zaognić sporu. W przeciwieństwie

do Churchilla nie zamierzał wykorzystywać spraw terytorialnych w dyplomatycznych targach z Sowietami. Premier był bardzo rozczarowany tym, że Eisenhower w liście do Stalina odstąpił Berlin Armii Czerwonej. W depeszy do Roosevelta z 1 kwietnia podkreślił, że stolica Niemiec zachowuje „wielkie znaczenie strategiczne” i przewidywał, że Rosjanie staną się jeszcze bardziej kłębni i kłótlivi, jeśli oprócz Wiednia zajmą i Berlin. „Z politycznego punktu widzenia powinniśmy posunąć się jak najdalej w głąb Niemiec – pisał do prezydenta. – Gdyby Berlin znalazł się w naszym zasięgu, powinniśmy go zdobyć”. Churchill irytował się też, że Eisenhower nie omawia swoich planów militarnych z Brytyjczykami przed ujawnieniem ich Stalinowi. „Jest tylko jedna rzecz gorsza od walki razem z sojusznikami: walka bez sojuszników” – gderał do szefa Sztabu Imperialnego, Alana Brooke’a^[23].

Argumenty premiera nie przekonały Roosevelta. Prezydent zgadzał się z Eisenhowerem, że nie ma sensu poświęcać życia tysięcy Amerykanów, aby zająć obszar, który został już uznany za część przyszłej sowieckiej strefy okupacyjnej. Wobec tego, że Amerykanie mieli na froncie zachodnim dwa razy więcej żołnierzy niż Brytyjczycy, Churchill musiał ustąpić. „Uważam sprawę za zakończoną i aby dowieść swojej szczerości, zacytuję jedną z niewielu znanych mi sentencji łacińskich: *Amantium irae amoris integratio est*” – depeszował 6 kwietnia. Urzędnicy Białego Domu sporządzili tłumaczenie: „Kłótnie kochanków umacniają ich miłość”.

Rozwiązywanie sporów politycznych i militarnych stawało się dla Roosevelta coraz uciążliwsze. Żongler tracił swe wspaniałe zdolności: nie potrafił już utrzymać wszystkich piłek w powietrzu. W istocie ledwie starczało mu sił na sprawy urzędowe, których załatwianie wymagała od prezydenta konstytucja. Korespondencję z Churchillem i Stalinem prowadzili w dużej mierze jego podwładni w Waszyngtonie, Leahy i Marshall. Spał do późna, po południu uciął sobie długą drzemkę, a potem odbywał przejażdżkę po okolicy. Jego dzień pracy ograniczał się do kilku przedpołudniowych godzin, podczas których wertował gazety, przeglądał nocne telegramy z Waszyngtonu, podpisywał ustawy i rozporządzenia. Miał bardzo utrudniony dostęp do swoich książek i ukochanej kolekcji znaczków pocztowych, które spakowano do długiej drewnianej skrzyni. Z wiesielczym humorem Roosevelt nazwał ją „trumną”, co bardzo zaniepokoiło Grace Tully^[24]. Ale przede wszystkim prezydent czekał niecierpliwie na przyjazd Lucy Rutherford.

Poniedziałek, 9 kwietnia, był dziesiątym dniem prezydenckich wakacji w Warm Springs. Pogoda wciąż była piękna, świeciło słońce. Kuzynki Roosevelta przygotowały wszystko do wizyty Lucy, ozdabiając domek dla gości świeżo ściętymi kwiatami. Po obudzeniu się z popołudniowej drzemki FDR poprosił Daisy Suckley, aby towarzyszyła mu i Fali podczas wycieczki otwartą limuzyną prezydencką. Pojechali na wschód, w stronę miasta Macon w Georgii. Lucy miała jechać w przeciwnym kierunku z Karoliny Południowej, w towarzystwie przyjaciółki-malarki i fotografa. Umówili się, że spotkają się gdzieś po drodze.

Prezydent przyglądał się każdemu nadjeżdżającemu samochodowi, „wyobrażając

sobie, że [auto] zwalnia”[25]. Przejechali już prawie 140 kilometrów, a Lucy wciąż nie było. Ona w tym czasie przeżywała te same męki oczekiwania, żartując do Shoumatoff, że „nikt nas już nie kocha”. Słońce chyliło się ku zachodowi i robiło się chłodno. FDR założył marynarską pelerynę, żeby osłonić się od wiatru, i niechętnie zgodził się zawrócić. Stanęli przed wiejskim barem, 8 kilometrów od Warm Springs, by się posilić. I wtedy właśnie nadjechała Lucy swoim cadillakiem. Rozpromieniony Roosevelt nalegał, żeby przesiadła się do niego na te kilka kilometrów, które pozostały do Małego Białego Domu. Prezydent przez cały wieczór wyglądał na „strasznie zmęczonego”, ale podczas kolacji, którą podano w salonie, był w świetnym humorze. Robił gościom drinki i zabawiał ich opowieściami o życiu w carskim pałacu w Jalcie. Uważał, że Rosjanie to „całkiem mili ludzie”, z wyjątkiem „kilku ponurych twarzy, pojawiających się tu i ówdzie”.

– Spodobał się panu Stalin? – zapytała Shoumatoff, pochodząca z rodziny białych emigrantów.

– Tak to całkiem fajny facet. Ale żonę otrul, jestem tego pewien! – odpowiedział FDR, który zawsze lubił makabryczne żarty.

Malarka przystąpiła do pracy we wtorek rano. Kazała prezydentowi pozować do zdjęć przed biblioteczką w salonie. Peleryna maskowała nieco chudość ciała, ale oczy Roosevelta patrzyły nieruchomo w dal. Fotograf zrobił też kilka zdjęć Lucy, uśmiechającej się tajemniczo niczym Mona Lisa. Po południu Franklin i Lucy pojechali z Fałą do jednego z ulubionych miejsc prezydenta, Dowdell’s Knob, na końcu szlaku prowadzącego na Pine Mountain. FDR uwielbiał odwiedzać to skaliste, przewieszone urwisko, wznoszące się 425 metrów nad poziomem morza. Urządzał tu piknik albo po prostu patrzył ponad zieloną, bujnie porośniętą doliną. Kiedyś polecił widok z Dowdell’s Knob jako niezawodne lekarstwo na rozpacz jednemu z chorych na paraliż dziecięcy, tak jak on. Prezydent i jego była kochanka przez ponad godzinę rozmawiali, podziwiając zachód słońca, a Fała biegał i skakał wokół samochodu.

– Wrócił ładnie opalony – zanotowała Suckley z aprobatą[26].

W środę rano prezydent znów zajął się sprawami międzynarodowymi, przeglądając depezesy, które nadeszły nocą z Waszyngtonu. Wojska Eisenhowera likwidowały ostatnie gniazda oporu niemieckiego w Zagłębiu Ruhry. Rosjanie w końcu zajęli Królewiec, stolicę Prus Wschodnich, którą niebawem przemianują na Kaliningrad. FDR ostatecznie postanowił wygłosić przemówienie na konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, „choćby się waliło i paliło”, jak zapisał Hassett w dzienniku[27]. Zatwierdził pojednawczy list do Stalina, kładąc kres sporowi o incydent berneński, „który, jak się obecnie wydaje, wygasł i przeminął, nie przynosząc żadnego pożytku”[*7]. Takie „drobne nieporozumienia”, pisał do Stalina, w przyszłości nie powinny się już zdarzyć. Bardzo często udawał, że problem, którego nie umiał rozwiązać, nie istnieje. Była to jego metoda, stosował ją zarówno w życiu prywatnym, jak publicznym. „Jeśli jakaś sprawa była nieprzyjemna i nie chciał o niej wiedzieć, po prostu ją ignorował i nigdy o niej nie mówił – wspominała później jego żona. – Zawsze uważał, że wystarczy odpowiednio długo ignorować jakąś sprawę, by sama się rozwiązała”[28].

List do Stalina napisał Leahy, ale FDR podyktował jednocześnie list do Churchilla, datowany również 11 kwietnia. Wyłożył w nim swoją koncepcję pertraktacji z Rosjanami. „Nie przywiązywałbym większej wagi do problemów z Sowietami, bo problemy te, w tej czy innej postaci, powstają codziennie i w większości są rozwiązywane... Musimy jednak postępować stanowczo i nasz dotychczasowy kurs jest słuszny. Roosevelt”^[29]. Jest to jedna z bardzo niewielu depeesz, o których wiadomo, że napisał je osobiście prezydent w Warm Springs.

Tego dnia na kolacji u prezydenta gościł jego stary sąsiad z Hyde Parku, sekretarz skarbu Henry Morgenthau. FDR kazał podać wielką misę kawioru, który przed dwoma miesiącami podarował mu na pożegnanie Stalin w Jaltie. Chciał koniecznie sam przyrządzić koktajle, choć ręce trzęsły mu się tak, że omal nie poprzewracał szklanek. Przez większą część kolacji rozmawiał z Lucy, siedzącą po jego prawej stronie. Morgenthau próbował skłonić go do poparcia swego planu gospodarczego ukarania Niemiec po wojnie, lecz FDR uniknął zajęcia stanowiska. Po wyjściu Morgenthaua czwórka kobiet usiadła z prezydentem przy kominku, gawędząc wesoło. Shoumatoff kończyła właśnie jakąś opowieść o Katarzynie II, kiedy wszedł Bruenn i przypomniał Rooseveltowi, że pora spać. Malarka wspominała potem, że „prezydent, jak mały chłopiec, zapytał, czy nie mógłby zostać dłużej, ale w końcu zgodził się pójść do łóżka”^[30].

We czwartek, 12 kwietnia, Roosevelt obudził się „z lekkim bólem głowy i sztywnym karkiem”^[31]. Na niebie nie było jednej chmurki. FDR przyłączył się do Lucy i pozostałych kobiet w salonie, siadając na ulubionym skórzanym fotelu przed kominkiem. Wiosenne słońce wpadało przez otwarte drzwi tarasu za jego plecami; z ogrodu napływał zapach róż i azalii. Prezydent przeznaczył kilka godzin na pozowanie Shoumatoff do portretu. Hassett był z tego niezadowolony, bo uważał, że artystka jest „w ogóle zbyt natarczywa”. Sekretarz chciał, aby FDR podpisał pewne dokumenty, lecz Shoumatoff miała inny pomysł. „Zmierzyła prezydentowi nos i dokonała innych pomiarów twarzy; poprosiła, żeby Szeff obrócił się w jedną stronę, potem w drugą. Prezydent wyglądał na zmęczonego i znużonego tym wszystkim”. Plik urzędowych dokumentów leżał przed nim na stoliku do kart. Najpilniejszą sprawą był telegram od Harrimana z Moskwy, w którym ambasador zgłaszał zastrzeżenia do tekstu listu prezydenta do Stalina z 11 kwietnia. Harriman uważał, że nieporozumienie co do rokowań kapitulacyjnych w Szwajcarii nie było „drobną” sprawą, lecz przeciwnie, miało „poważny charakter”. „Z całym szacunkiem” proponował odłożenie przekazania listu do czasu, aż prezydent naradzi się w tej sprawie z premierem Wielkiej Brytanii.

Telegram Harrimana dotarł do Warm Springs wraz z projektem odpowiedzi sporządzonym przez Leahy’ego i wysłanym za dziesięć jedenasta przed południem. Admirał opowiadał się za nieustępliwością wobec Moskwy, ale wiedział, że FDR woli postępować pojednawczo. W swoim projekcie odpowiedzi polecał Harrimanowi niezwłocznie doręczyć list prezydenta Stalinowi. „Nie chcę usuwać słowa «drobna», ponieważ uważam [berneńskie] nieporozumienie za drobną sprawą” – brzmiała proponowana odpowiedź. Biały Dom otrzymał odpowiedź Roosevelta na depezę Leahy’ego sześć po pierwszej po południu. Składała się z jednego słowa:

„Zatwierdzam”^[32]. Była to ostatnia urzędowa wiadomość Roosevelta.

Dziewięć minut później, kwadrans po pierwszej, prezydent nagle pochylił się w fotelu. Drżącą lewą ręką dotknął skroni i spojrział prosto na Lucy i Daisy, siedzące obok siebie na kanapie.

– Czuję straszliwy ból w tyle głowy – powiedział cicho.

Tego roku wiosna przyszła do Moskwy wcześniej. W połowie kwietnia śnieg stopniał zupełnie, a wierzby rosnące przy podjeździe do Spaso House były całe w baziach. Wieczorem 12 kwietnia Averell Harriman zaprosił zagranicznych dyplomatów i kilku „oswojonych Rosjan” do swojej rezydencji na przyjęcie, które wydał z okazji pożegnania jednego z pracowników ambasady. Kiedy w sali balowej goście kiwali się wesело do muzyki z gramofonu, Kathleen poprosiła ojca do sąsiedniego Błękitnego Pokoju. Wkrótce potem sekretarz ambasady nagle wyłączył gramofon i oznajmił, że przyjęcie skończone i wszyscy powinni iść do domu. Bez słowa wyjaśnienia gości odprowadzono do drzwi.

Zaraz po ich wyjściu Harriman wezwał współpracowników do pokoju na piętrze i z posępną miną poinformował ich, że FDR zmarł na krwotok mózgowy w wieku sześćdziesięciu trzech lat. Wiadomość podało radio o pierwszej czasu miejscowego, ale ambasador „był tak przyzwyczajony do zachowywania ważnych spraw w tajemnicy”, że nie chciał ogłaszać informacji publicznie^[33]. Zamiast tego zadzwonił do Komisariatu Spraw Zagranicznych i poprosił o umówienie mu spotkania z Mołotowem. Komisarz nie spał jeszcze, dopiero niedawno wrócił z Kremla, gdzie brał udział w rozmowach ze Stalinem i nowym komunistycznym przywódcą Jugosławii, marszałkiem Titą. Pięć po trzeciej zadzwonił współpracownik Mołotowa, informując, że komisarz spraw zagranicznych jedzie do ambasady, aby złożyć kondolencje. Mołotow przyjechał wkrótce potem i został wprowadzony do Błękitnego Pokoju. „Wydawał się bardzo poruszony i zaniepokojony – wspominał Harriman. – Nigdy nie słyszałem, aby Mołotow mówił z takim przejęciem”. Ambasador zapewnił go, że nowy prezydent, Harry Truman, będzie kontynuował politykę poprzednika.

Harriman od tygodni nalegał na Departament Stanu, aby pozwolił mu wrócić do kraju na konsultacje. Chciał poinformować Waszyngton o niebezpiecznym i szkodliwym zwrocie w stosunkach amerykańsko-sowieckich, do którego doszło po konferencji w Jaltie. W ostatniej depezy do Stettiniusa, napisanej 10 kwietnia, ale nie wysłanej, ostrzegał, że od pewnego czasu Amerykanie tańczą tak jak zagra im Kreml. „Przyjmujemy bez sprzeciwu afronty, a nawet zniewagi rządu sowieckiego” – skarżył się^[34]. Urzędnicy sowieccy „zaczęli uważać, że mogą narzucić nam swoją wolę”. Wymienił „niemal codzienne zniewagi”, od impasu w sprawie Polski poprzez spory o amerykańskich jeńców wojennych po zakaz lotów dla amerykańskich maszyn operujących z terenów zajętych przez Sowiety. Harriman domagał się podjęcia „jakichś konkretnych działań” – na przykład zawieszenia pewnych punktów programu lend-lease – aby pokazać „urzędnikom rosyjskim, że ich skandaliczne posunięcia przeciwko nam szkodzą ich żywotnym interesom”. Był

przekonany, że „szorstkość” to jedyny język zrozumiały dla Stalina. „Im dłużej będziemy czekać, tym będzie nam trudniej i tym drastyczniejsze środki będziemy zmuszeni przedsięwziąć”.

Po rozmowie z Mołotowem wczesnym rankiem w piątek, 13 kwietnia, Harriman zadepešował do Stettinusa, że ma zamiar wyjechać z Moskwy w poniedziałek rano. Chciał „porozmawiać z panem i prezydentem, chyba że postanowi pan inaczej”^[35]. Sekretarz stanu ponownie nie zgodził się na wyjazd Harrimana. „Dziś najbardziej jest pan potrzebny w Moskwie” – zatelegrafował. Ambasador jednak miał w zanadru inny sposób. Zamierzał skorzystać ze śmierci Roosevelta, aby przekonać Stalina do wysłania Mołotowa na pierwszą sesję ONZ w San Francisco. Gdyby Stalin na to przystał, Stettinusiowi trudno byłoby dalej odrzucać prośby Harrimana o zgodę na powrót. Obecność ambasadora w Stanach Zjednoczonych stałaby się obowiązkiem.

O ósmej wieczorem Harriman został wprowadzony do gabinetu Stalina. Zauważył, że przywódca sowiecki jest „bardzo zdenerwowany wiadomością o śmierci prezydenta Roosevelta. Powitał mnie w milczeniu i trzymał moją dłoń przez około pół minuty, zanim poprosił, bym usiadł”. Jak większość zagranicznych przywódców, Stalin nie wiedział praktycznie nic o Trumanie, miał więc wiele pytań. Nowy prezydent, jako senator ze stanu Missouri, zajmował się prawie wyłącznie sprawami wewnętrznymi. Jego doświadczenie w polityce zagranicznej ograniczało się do siedmiomiesięcznej służby wojskowej we Francji podczas pierwszej wojny światowej (był oficerem artylerii). Harriman dyplomatycznie określił Trumana jako „człowieka, który spodoba się panu marszałkowi Stalinowi – człowieka czynu, a nie słów”.

– Prezydent Roosevelt zmarł, ale jego sprawa musi żyć dalej – rzekł podniosłe Stalin. – Będziemy popierać prezydenta Trumana ze wszystkich sił i z całym przekonaniem.

Słowa te dały Harrimanowi okazję, na którą czekał. Najlepszym sposobem udzielenia pomocy nowemu prezydentowi i zasygnalizowania ciągłości sowieckiej polityki zagranicznej, oświadczył Stalinowi, byłoby wysłanie jego najbliższego współpracownika do San Francisco. Mołotow mógłby zatrzymać się w Waszyngtonie, spotkać się tam z Trumanem, a potem polecieć dalej do San Francisco. Harriman chętnie odda mu do dyspozycji samolot, podobny do tego, którym Roosevelt podróżował na Krym. Podróż takim samolotem z Moskwy do Waszyngtonu potrwa zaledwie trzydzieści sześć godzin.

– Możemy namalować na kadłubie czerwoną gwiazdę i dać mieszaną załogę sowiecko-amerykańską – zaproponował półżartem Harriman.

Pomysł oznaczenia amerykańskiego samolotu wojskowego komunistycznym godłem nie przemówił do Stalina. Zasugerował „zieloną gwiazdę”.

– Przemalujemy cały samolot na zielono, jeśli pan woli – obiecał ambasador.

Jak kupiec, któremu zależy na ubiciu interesu, zaczął wychwalać wygodę i prędkość samolotu C-54. Nie mógł „znaleźć słów, aby zbyt dobitnie wyrazić”, ile znaczyć będzie dla narodu amerykańskiego, i osobiście dla prezydenta Trumana, wizyta sowieckiego ministra spraw zagranicznych. Cały świat uzna, że konferencja w San Francisco ma „wielki wpływ stabilizujący”.

– Czas, czas, czas – zaprotestował Mołotow, obecny przy rozmowie. Najwidoczniej

myślał o posiedzeniu Rady Najwyższej.

Stalin nie opierał się dłużej. Mołotow jednak dodał jeden warunek. Zamiast na zachód, przez Atlantyk, wołał polecieć na wschód, via Syberia i Alaska. Harrimanowi całkowicie to odpowiadało, zamierzał bowiem wrócić do Stanów Zjednoczonych szybszą, zachodnią trasą, własnym samolotem. Dzięki temu mógł przybyć do Waszyngtonu dwa dni przed Mołotowem i mieć trochę czasu, aby zapoznać byłego kupca galanteryjnego z Independence w stanie Missouri z podstawami polityki zagranicznej.

10
Nowicjusz i komisarz
23 kwietnia

Dzień po zaprzysiężeniu na prezydenta Stanów Zjednoczonych (trzydziestego trzeciego w historii kraju) Harry Truman wrócił na Kapitol. Zjadł lunch z liderami frakcji w Kongresie, których znał dobrze z czasów swej dziesięcioletniej działalności w Senacie. Kiedy wychodził z biura sekretarza Senatu, obiegł go tłum reporterów. Wielu dziennikarzy grywało z Trumanem w pokera i było z nim na ty. Nowy prezydent każdemu uściśnął rękę, a w jego oczach zakręciły się łzy.

– Chłopcy – rzekł prosząco – jeżeli się modlicie, módlcie się za mnie. Nie wiem, czy kiedyś spadła wam na głowę sterta siana, ale kiedy powiedziano mi wczoraj, co się stało, miałem wrażenie, jakby księżyc, gwiazdy i planety zwały się na mnie.

– Powodzenia, panie prezydencie – powiedział jeden z dziennikarzy.

– Wiele bym dał, żebyś nie musiał mnie tak tytułować^[1].

Z dnia na dzień Truman został przywódcą państwa, które właśnie stawało się supermocarstwem – i to w czasie ogólnoswiatowego konfliktu. Był teraz naczelnym wodzem dwunastomilionowej armii walczącej w Europie i w Azji. Nic dziwnego, że czuł się tym wszystkim przytłoczony i trochę się bał. Nie miał pojęcia o polityce zagranicznej, czego zresztą nie ukrywał. Poprzednik nie przygotował go do prowadzenia pertraktacji z takimi tytanami światowej polityki, jak Stalin i Churchill, których znał tylko ze słyszenia. W czasie osiemdziesięciu dwóch dni swojej wiceprezydentury spotkał się z Rooseveltem tylko dwa razy. FDR nigdy nie rozmawiał z nim „o wojnie, sprawach zagranicznych ani o tym, jak wyobraża sobie czasy pokoju, po zakończeniu wojny”^[2]. Nie wiedział prawie nic o przebiegu rokowań jałtańskich, sporze w sprawie Polski i programie budowy bomby atomowej. Przed objęciem stanowiska prezydenta nie miał dostępu do tajnych akt wojennych Białego Domu, bez których nie sposób było zrozumieć decyzji podejmowanych przez jego poprzednika. Nie należał do otoczenia urzędującego prezydenta. Nie znał Harrimana ani żadnego z doradców administracji do spraw sowieckich. Chip Bohlen uważał go za „nieznanego szerzej wiceprezydenta, który widywał się z Rooseveltem znacznie rzadziej niż ja i wiedział mniej ode mnie o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych”^[3].

Silne i słabe strony Trumana były silnymi i słabymi stronami zwykłego człowieka. Nowy prezydent cenił wartości typowe dla amerykańskiej prowincji: uczciwość, pracowitość, przyzwoitość, skromność, prostotę. Ożenił się ze swoją szkolną miłością i patrzył na świat przez pryzmat małego miasteczka, w którym się wychował. Stanowczy i prostolinijny, szybko podejmował decyzje, kierując się intuicją i zdrowym rozsądkiem; rzadko miał wątpliwości albo wyrzuty sumienia. Umiał słuchać innych, choć czasami potrafił być „najbardziej przekornym człowiekiem w stanie Missouri” (powiedział tak o nim

jego polityczny patron, Thomas J. Pendergast^[4]. Nie ufał „wazelinarzom”, jak nazywał grono doradców otaczających każdego prezydenta. Mimo braku znajomości bieżących spraw między narodowych bardzo dobrze znał historię; chwalił się, że przeczytał wszystkie książki z biblioteki publicznej w Independence. Pasjami pochłaniał biografie wielkich ludzi, od Hannibala do Roberta E. Lee. Jeżeli miał w sobie coś niezwykłego, to chyba wielką wiarę w siebie, energię i pragnienie samodoskonalenia się. Kiedy jesienią 1913 roku Bess przyjęła jego oświadczenia, w liście do niej napisał, że jest „provincjuszem, który ma ambicję zostać gubernatorem Montany i prezydentem Stanów Zjednoczonych”. Obiecał: „Będę harować i w końcu do czegoś dojdę. Nigdy nie pożałujesz, że związałaś się ze mną na dobre i na złe, bo zawsze będę się starał, żeby było dobrze”^[5].

Do dziś pozostaje tajemnicą, dlaczego w 1944 roku Roosevelt wybrał na wiceprezydenta właśnie Trumana, pomijając lepiej znanych polityków: Henry’ego Wallace’a i Jimmy’ego Byrnesa. Najbardziej przekonujące wyjaśnienie jest takie, że potrzebował kogoś, kto zjednoczyłby konkurencyjne frakcje w Partii Demokratycznej. Jako reprezentant jednego z centralnych stanów Ameryki Truman nie był ani progresistą z północy, ani konserwatystą z południa. Bardzo szanował Roosevelta jako przywódcę, który przeżył wielki kryzys i decydująco przyczynił się do pokonania Niemiec i Japonii. Był jednak świadom jego wad. „Nie znalazłem drugiego człowieka o tak zimnym sercu – wspominał. – Moim zdaniem ani ja, ani nikt inny nic go nie obchodziliśmy. Ale był wielkim prezydentem. Wprowadził nasz kraj w dwudziesty wiek”^[6].

Bardzo się między sobą różnili. Roosevelt, patrycjuszowski polityk, emanował pewnością siebie; Truman był dumny ze swego prowincjonalnego pochodzenia. Roosevelt osiągał swoje cele układkiem, zawsze chłodno kalkulował i rzadko ujawniał, co myśli; Truman był bezpośredni i twardo stąpał po ziemi. Roosevelt, wielki idealista, snuł wspaniałe plany urzędzenia powojennego świata. Truman był realistą, „przebiegłym pokerzystą”, który „wierzy, że może wynegocjować dla Stanów Zjednoczonych najlepsze warunki, i rzadko blefuje”, jak to ujął jeden z jego znajomych dziennikarzy^[7]. W pertraktacjach ze Stalinem FDR najchętniej grał na zwłokę, licząc, że trudności same w końcu znikną. Truman uważał, że najlepiej od razu ujawnić wszystkie problemy. Roosevelt po mistrzowsku unikał trudnych ch spraw. Nowy prezydent dążył do ich wyjaśnienia.

Poglądy Trumana na Rosję, jeśli w ogóle je miał, były zgodne z opinią większości Amerykanów. Po ataku Hitlera na Związek Sowiecki w 1941 roku senator z Missouri orzekł, że agresor i napadnięty są sobie wroci. Nie chciał „bynajmniej zwycięstwa Hitlera”, ale nie ufał też Stalinowi. „Jeśli zobaczymy, że Niemcy zwyciężają, powinniśmy pomóc Rosji, a jeśli Rosja zacznie zwyciężać, powinniśmy pomóc Niemcom, aby jedni i drudzy wzajemnie się wykrawili”^[8]. Z czasem jednak nabrał „wielkiego szacunku” dla Rosji, gdyż ponosiła podczas wojny ogromne ofiary. W rozmowach z dziennikarzami mówił, że można i trzeba współpracować z Rosją, nie wkładając się zarazem w europejskie spory. Chciał kontynuować politykę Roosevelta. Ale nie był człowiekiem, który daje sobą komenderować.

Averell Harriman wrócił do kraju w rekordowo krótkim czasie. Z Moskwy odleciał o świcie we wtorek, 17 kwietnia, przerobionym bombowcem Liberator, którego nazwał „Becky”. Trasa wiodła przez Włochy, Afrykę Północną i Nową Szkocję. Cała podróż trwała 49 godzin i 20 minut, czyli o 6 godzin mniej od poprzedniego rekordu, via Teheran. Dzięki różnicy czasu ambasador przyleciał do Waszyngtonu we środę, 18 kwietnia, tuż przed północą. W piątek w południe został wprowadzony do Gabinetu Ovalnego, gdzie czekał już na niego prezydent Truman.

W pierwszym tygodniu urzędowania nowy prezydent do późna w noc studiował protokoły obrad konferencji jałtańskiej. Od wytężonej lektury piekły go oczy. Pomieszczenie centrum dowodzenia na parterze Białego Domu było wzorowane na podobnym centrum urządzonym dla Churchilla na Downing Street. Na wszystkich ścianach wisiały mapy, a kolorowe szpilki pokazywały ruchy wojsk i okrętów wojennych. Odbierano tu informacje z całego świata, dzięki czemu rozwój wydarzeń na wszystkich frontach znany był na bieżąco. Siedząc w środku pomieszczenia, Truman „jednym spojrzeniem mógł ogarnąć całość sytuacji militarnej”^[9]. Ustawicznie zmieniające się oznaczenia ilustrowały początek wielkiej ofensywy Armii Czerwonej na Berlin, rozpoczętej 16 kwietnia o świcie potężnym ostrzałem artyleryjskim i rakiетowym z drugiego brzegu Odry. Do 20 kwietnia, dnia urodzin Hitlera, wojska Żukowa dotarły do przedmieść stolicy. Tymczasem 150 kilometrów na południe od Berlina amerykańska 69 Dywizja Piechoty zbliżała się do Łaby, gdzie miało dojść do historycznego spotkania z wojskami I Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa.

Harriman stwierdził z zadowoleniem, że Truman jak pilny uczeń przeczytał całą korespondencję Roosevelta ze Stalinem. Nowy prezydent poprosił ambasadora o przegląd najpilniejszych spraw dotyczących stosunków amerykańsko-sowieckich. Podczas rozmowy obecni byli sekretarz stanu Stettinius, jego zastępca, Joseph Grew, i Chip Bohlen, ale głos zabierał przede wszystkim Harriman. Miał wreszcie okazję zwierzyć się ze swoich smartwień wodzowi naczelnemu, na co czekał przez długie zimowe miesiące w Spaso House. Składając sprawozdanie, opierał się na listach i memoriałach, które napisał w Moskwie, lecz których nie wysłał do Waszyngtonu w obawie, że nie zostaną zrozumiane, bo przepaść między moskiewskim a waszyngtońskim punktem widzenia jest zbyt wielka. Ambasador chciał uświadomić prezydentowi pewne „nieprzyjemne fakty”^[10].

– Stoimy w obliczu barbarzyńskiego najazdu na Europę – oznajmił bez ogródek, posługując się określeniem, które Truman zapamięta na długo.

Kłopot polega na tym, tłumaczył Harriman, że Stalin prowadzi dwie sprzeczne ze sobą polityki. Z jednej strony pragnie dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, i opowiada się za „polityką współpracy”. Potrzebuje pomocy Zachodu, aby odbudować zrujnowany wojną kraj. Z drugiej strony jednak stara się rozciągnąć sowiecką władzę polityczną na sąsiednie kraje bez porozumienia z zachodnimi aliantami. „Przyjacielskie stosunki” z takimi krajami jak Polska nie ograniczają się w rozumieniu Sowietów do wywierania silnego wpływu na ich politykę zagraniczną. Oznaczają „narzucenie sowieckiego systemu”, opartego na wszechwładzy policji politycznej, braku

wolności słowa i tak dalej. Zdaniem Harrimana Stalin z bardzo prostego powodu nie palił się do spełnienia obietnicy, złożonej zaledwie przed dwoma miesiącami w Jałcie, że zezwoli na wolne wybory w Polsce. Rozumiał, że narzucony przez Moskwę rząd tymczasowy reprezentuje bardzo małą część polskiego społeczeństwa. Przywódca demokratyczny, taki jak Mikołajczyk, mógł liczyć na zdobycie w wolnych wyborach 80–90 procent głosów, bo jednocyli wszystkie siły niechętne komunistom.

Harriman uważał, że na kompromis ze Stalinem nie jest jeszcze za późno, o ile tylko rząd amerykański wyzbędzie się niepotrzebnych złudzeń. Nie można rozsądnie twierdzić, że Rosjanie i Amerykanie wyznają te same zasady i ideały. „Pewni ludzie w otoczeniu Stalina” tłumaczą sobie wspaniałomyślność Ameryki i pragnienie współpracy jako dowód, że mogą robić wszystko, co chcą, bez większych konsekwencji. Stany Zjednoczone powinny oprzeć swe stosunki ze Związkiem Sowieckim na zasadzie *quid pro quo*. Rosjanie zakazali lotów amerykańskim samolotom stacjonującym na Ukrainie, więc Amerykanie powinni odpowiedzieć zakazem lotów dla sowieckich samolotów na Alasce. Truman nie ma „nic do stracenia, zajmując twarde stanowisko” w sprawach o największym znaczeniu dla Stanów Zjednoczonych.

Prezydent oświadczył z naciskiem, że nie boi się Rosjan.

– Potrzebują nas bardziej niż my ich.

Całkowicie rozumiał, że „nie da się uzyskać w 100 procentach tego, co chcemy”, ale „powinniśmy dostać 85 procent”. Zamierzał „krótko i węzłowato” dać Mołotowowi do zrozumienia, że przywiązuje wielką wagę do rozwiązania sprawy polskiej. Harriman z ulgą stwierdził, że mają z prezydentem taki sam pogląd na najważniejsze kwestie.

Mołotow, lecący trasą przez Syberię i Alaskę, dotarł do Waszyngtonu dopiero dwa dni później. Podróż trwała tak długo, ponieważ z braku odpowiednich przyrządów nawigacyjnych maszyna nie mogła lecieć nocą. Olbrzymi C-54 wylądował w stolicy Stanów Zjednoczonych w niedzielę, 22 kwietnia, za czternaście szósta po południu. Komisarz spraw zagranicznych zatrzymał się w Blair House, oficjalnym prezydenckim domu dla gości, stojącym naprzeciwko Białego Domu. Państwo Truman mieszkali tam również, w innym skrzydle budynku. Bess nalegała na gruntowną renowację części mieszkalnej Białego Domu, byle jak urzędowej i bardzo już zaniedbanej. Eleanor Roosevelt była tak pochłonięta ratowaniem świata, że nie miała wiele czasu na zajmowanie się butwiejącymi dywanami i postrzępionymi zasłonami. Na kilka minut przed przyjazdem Mołotowa przed Blair House zatrzymały się dwa samochody z funkcjonariuszami sowieckich służb bezpieczeństwa, którzy przeprowadzili dokładny przegląd pomieszczeń: sprawdzali okna, wyciągali szuflady, wbiegali i zbiegali po schodach^[11].

– Koledzy po fachu – rzucił z gryźliwie jeden z oficerów amerykańskiej Secret Service.

Truman przyjął Mołotowa po kolacji, o wpół do dziewiątej wieczorem. Atmosfera była przyjazna, ale dość nieufna – obaj sondowali, jak druga strona rozumie ustalenia konferencji jałtańskiej. Było to pierwsze spotkanie Trumana z wysoko postawionym urzędnikiem sowieckim. Prezydent od razu zauważył, że Mołotow ma „bardzo ładne niebieskie oczy”, „kwadratową twarz” i wielką „głowę kromaniończyka, przypominającą jabłko”^[12]. Komisarz dał do zrozumienia, że nie może pójść na większe ustępstwa

w sprawie Polski, która „leży daleko od Stanów Zjednoczonych, ale graniczy ze Związkiem Sowieckim”. Chciał się dowiedzieć, czy nowy prezydent popiera porozumienie w sprawie Japonii, gwarantujące Rosji znaczne nabytki terytorialne w zamian za przystąpienie do wojny. Truman odpowiedział twierdząco.

Kiedy rozmowy przeniosły się do budynku, będącego siedzibą departamentów Stanu, Wojny i Marynarki Wojennej, od razu doszło do sporu. Brytyjski minister spraw zagranicznych, Anthony Eden, wraz ze Stettinusem próbował przekonać Mołotowa, aby okazał trochę elastyczności w sprawie Polski, ale sowiecki komisarz nie ustąpił na krok. Kiedy w poniedziałek, 23 kwietnia, o drugiej po południu Truman spotkał się z doradcami, sekretarz stanu poinformował, że w rozmowach nastąpił „całkowity impas”^[13]. Prezydent zaczął się niecierpliwic. Narzekał, że porozumienie jałtańskie stało się „ulicą jednokierunkową” i że tak dalej być nie może. Skoro Rosjanie nie chcą współpracować na forum nowej organizacji międzynarodowej, to „mogą sobie iść do diabła”. Prezydent poprosił dyplomatów i generałów o wypowiedzenie się, jak dalej postępować.

Najpierw wysłuchał Henry’ego Stimsona, uznanego autorytetu w gabinecie Roosevelta. Siedemdziesięciosiedmioletni sekretarz wojny, asceta ze złotą dewizką i krótkim wąsikiem, słynął z niezłomnej prawości charakteru. Kierował się w życiu kilkoma prostymi zasadami, na przykład: „Jedyny sposób, aby uczynić człowieka godnym zaufania, to ufać mu”. Lubił, gdy nazywano go „pułkownikiem Stimsonem” (w czasie pierwszej wojny światowej służył w artylerii polowej we Francji i z tego okresu swojej kariery był najbardziej dumny). Jako sekretarz stanu za prezydentury Herberta Hoovera kazał wstrzymać prace nad łamaniem zagranicznych szyfów dyplomatycznych, tłumacząc: „Panowie, nie wypada czytać cudzych listów”. Ale w przypadku Japonii i Niemiec odstąpił od tej zasady. Przez całe życie był republikaninem i teraz czuł się obco w otoczeniu młodych „potakiwaczy”, którzy robili wszystko, żeby przypodobać się prezydentowi. Jego zdaniem administracja, a zwłaszcza Departament Stanu, „sama wpakowała się w kłopoty” w stosunkach z Rosją^[14]. Zamiast usunąć rozbieżności za kulisami, zwołała wielką konferencję Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, zanim wojna zdążyła się skończyć. Amerykańska opinia publiczna była „mamiona” abstrakcyjnymi, niemożliwymi do spełnienia obietnicami zawartymi w jałtańskiej deklaracji w sprawie nowego ładu światowego. Rozbudziwszy tyle nadziei, administracja musiała je ziszcic w obawie przed publiczną kompromitacją. Stimson zarzucił Rooseveltowi, że kładł za duży nacisk na „altruizm i idealizm zamiast na brutalną rzeczywistość, będącą silną stroną Rosji”.

Sekretarza wojny zaskoczyła wojowniczość Trumana, którą porównał do „wystrzału z kartacznicy Gatlinga”. Miał kompleks niższości w stosunku do innych doradców, bo nie był na konferencji jałtańskiej. Zgadzał się z Harrimanem i Deane’em, że Rosjanie sprawili wiele trudności w „sprawach wojskowych o mniejszym znaczeniu”. Należało dać im nauczkę. Z drugiej strony dotrzyмали słowa w „sprawach wojskowych dużej wagi”. Prawdę mówiąc, często robili więcej, niż obiecali, przeprowadzając wielkie ofensywy na wschodzie, aby odciążyć front zachodni. Stimson ostrzegł przed „czołowym zderzeniem z Rosją” w sprawie Polski. Zauważył, że przed pierwszą wojną światową „praktycznie cała Polska należała do Rosji”. Spędziwszy wiele lat w Ameryce Łacińskiej, zwłaszcza

w Nikaragui, sceptycznie odnosił się do pojęcia „wolnych wyborów”. Jego zdaniem wyborcy mogli wyrazić swą wolę w sposób naprawdę nieskrępowany tylko w dwóch krajach na świecie: Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Następnie zabrał głos sekretarz marynarki wojennej, James Forrestal, który rozczarował Stimsona, bo poparł Harrimana i jego twarde kurs. Dowodził, że spór o Polskę nie jest bynajmniej „odosobnionym incydentem”: istniały niezbita dowody, że Sowietci chcą opanować inne sąsiednie kraje^[15]. Prędzej czy później konfrontacja z Rosjanami była nieunikniona, a Forrestal wołał, aby doszło do niej wcześniej. Bardziej umiarkowane stanowisko zajął admirał Leahy, który uważał, że porozumienie jałtańskie można „interpretować dwojako”. Według niego Stalin nigdy nie miał zamiaru pozwolić, aby władzę w Polsce sprawował niezależny rząd. Szef personelu Białego Domu chciał uniknąć zerwania stosunków z Sowietami, ale sądził, że prezydent powinien jasno oświadczyć Mołotowowi, iż „opowiadamy się za wolną i niepodległą Polską”.

Przedstawiciele Departamentu Stanu, w tym Stettinius i Bohlen, poparli Harrimana i Forrestal. Stimson znalazł się w mniejszości. Wieczorem niepokieszony zapisał w dzienniku, że w sukurs przyszedł mu tylko generał Marshall, „odważny i mądry człowiek”. Szef sztabu armii przypomniał Trumanowi, że Armia Czerwona ma do odegrania doniosłą rolę w pokonaniu Japończyków. Rosjanie mogliby „odwlec przystąpienie do wojny na Dalekim Wschodzie do czasu, aż zrobimy całą brudną robotę”. Marshall uważał tak jak Stimson, że zerwanie z Rosją z powodu Polski miałyby „bardzo poważne” konsekwencje. Po zakończeniu zebrania prezydent powiedział Bohlenowi, że zamierza pójść za „radą większości”.

Drugie spotkanie Trumana z Mołotowem, które odbyło się jeszcze tego samego popołudnia, miało przejść do zimnowojennej legendy. Historycy sowieccy, wspierani przez uczonych-rewizjonistów ze Stanów Zjednoczonych, przytaczali później tę krótką rozmowę na dowód nagłego zwrotu w amerykańskiej polityce zagranicznej po śmierci Roosevelta: od kompromisu do konfrontacji z Rosją. Sam Truman przyczynił się do powstania tej legendy, w przejawiony sposób opisując w pamiętnikach reprimendę, jakiej udzielił Mołotowowi. Pamiętniki ukazały się w 1955 roku, gdy Trumanowi zależało na podkreśleniu swego nieustępliwego stanowiska wobec Sowietów. Prawda była nieco bardziej prozaiczna.

Mołotow przyjechał do Białego Domu o piątej trzydzieści jeden po południu. Stumetrową odległość od Blair House odbył w konwoju złożonym z dwóch wielkich limuzyn eskortowanych przez kilkunastu policjantów na motocyklach. Prezydent, któremu towarzyszyli Harriman i Stettinius, przyjął sowieckiego komisarza w swoim gabinecie. Od razu przystąpił do rzeczy, ubolewając nad tym, że w sprawie Polski nie ma „żadnych postępów”^[16]. Komisarz odparł, że też nad tym ubolewa. Bohlen tłumaczył słowa Mołotowa Amerykanom, a Władimir Pawłow, tak jak w Jałcie, przekładał wypowiedzi strony amerykańskiej. Rozmowa szybko stała się jałowa, bo obie strony powtarzały swoje dotychczasowe stanowisko. Rozmówcy uparcie twierdzili, że ich rząd skrupulatnie realizuje

porozumienia jałtańskie. Byli godnymi siebie przeciwnikami. Mołotow zyskał przydomek „Kamienny Zad”, gdyż godzinami potrafił siedzieć nieruchomo za biurkiem. Z kolei Truman, jako przewodniczący komisji senackiej i syn właściciela mułów z Missouri, miał duże doświadczenie w rozmowach z trudnymi partnerami. Przerwał w końcu bezproduktywną konwersację, wręczając Mołotowowi list z apelem do Stalina o zgodę na to, aby trzech lub czterech polskich polityków niekomunistycznych, w tym Mikołajczyk, przyłączyło się do moskiewskich rokowań nad formowaniem nowego rządu. Ostрым tonem zauważył, że porozumienie w sprawie Polski już osiągnięto „i trzeba tylko, aby marszałek Stalin wypełnił je zgodnie z danym przez siebie słowem”.

Mołotow wtrącił, że kilku Polaków, których nazwiska znajdują się na amerykańskiej liście, występowało przeciwko Armii Czerwonej. Twarz „zrobiła mu się szara jak popiół”, kiedy próbował wrócić do sprawy wojny na Dalekim Wschodzie, sprawy, co do której między stronami panowała zgodność. Truman przerwał mu, mówiąc, że pragnie przyjaźni ze Związkiem Sowieckim, ale nie na zasadzie „jednokierunkowej ulicy”. Wstał, aby pożegnać gościa, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona. Spotkanie trwało zaledwie dwadzieścia jeden minut.

– To wszystko, panie Mołotow. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby przekazał pan moje stanowisko marszałkowi Stalinowi.

Krępy komisarz wziął swój kapelusz i beżowy, o kilka numerów za duży płaszcz, który sięgał mu daleko za nadgarstki i kolana. Elegancki, wyróżniający się siwą czupryną Stettinius odprowadził go do drzwi frontowych. Tam powitała sowieckiego komisarza kanonada błyskających fleszy. Dziennikarze wykrzykiwali pytania dotyczące Polski i Organizacji Narodów Zjednoczonych, lecz Mołotow nie odezwał się ani słowem. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

„Impas w sprawie Polski trwa” – głosił nazajutrz nagłówek w „New York Timesie”.

Od tego dnia zmienił się ton wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych na temat Rosji. „Zaczął mówić do mnie takim apodyktycznym tonem” – żalił się później Mołotow^[17]. Bohlen natomiast „z upodobaniem” tłumaczył słowa prezydenta, „prawdopodobnie pierwsze ostre słowa skierowane w czasie wojny przez amerykańskiego prezydenta do wysokiego urzędnika sowieckiego”. W istocie jednak Bohlen uważał, że Truman powiedział tylko to, co powiedziałby Roosevelt, gdyby nadal żył. FDR zrobiłby to zapewne w sposób „bardziej dyplomatyczny i cokolwiek uprzejmniejszy”, ale w ostatnich tygodniach życia też narzekał na to, że Sowietci naruszają porozumienia jałtańskie.

– Nie patyczkowałem się z nim – kilka dni później chwalił się Truman. – Przyłożyłem mu. To było jak prawy prosty w szczękę^[18].

Opowieść o scyjsi prezydenta z Kamiennym Zadem po każdym powtórzeniu stawała się bardziej dramatyczna. We wspomnieniach Trumana, które wyszły drukiem w szczytowym okresie zimnej wojny, pojawiła się dodatkowa wymiana zdań. Wychodząc, Mołotow miał powiedzieć Trumanowi:

– Jak żyję, nikt jeszcze nie mówił do mnie w ten sposób^[19].

Prezydent jakoby odpowiedział na to:

– Dotrzymujcie porozumień, a nikt nie będzie do was mówić w ten sposób.

Z akt Trumana wynika jednak, że słowa te prawie na pewno nigdy nie padły. Wcześniej sam Truman inaczej wspominał rozmowę z Mołotowem. Według jego notatki z maja 1951 roku powiedział „dość zadziornie nastawionemu” Mołotowowi, że ma nadzieję, iż Rosja dotrzyma zawartych umów. Nawiązując do późniejszej rozmowy, przy której nie był obecny, dodał: „Molly [Mołotow] powiedział Bohlenowi, że przedstawiciel żadnego państwa nigdy nie mówił do niego w ten sposób”^[20]. Anonimowi autorzy pamiętników prezydenta użyli tego sformułowania, aby ubarwić zamieszczoną tam wersję jego rozmowy z Mołotowem. W nagranych na magnetofon wspomnieniach Trumana, będących głównym źródłem do jego pamiętników, nie ma wzmianki o tym incydencie. Bohlen, który tuż po fakcie sporządził notatkę z rozmowy, zaprzeczał, aby owa końcowa wymiana zdań kiedykolwiek się odbyła. Nad pamiętnikami Trumana, *Years of Decisions*, pracowało kilka zespołów autorów i były prezydent, znużony przeciągającą się robotą, stracił zainteresowanie dla kolejnych redakcji tekstu. Słowa przypisywane Mołotowowi przez anonimowych autorów książki stały się świadectwem historycznym, bo były potem nieustannie powtarzane.

Henry Stimson pragnął podzielić się z prezydentem pewną tajemnicą. Od trzech lat nadzorował realizację programu, który mógł zmienić bieg historii. Wśród członków administracji nosił on kryptonim S-1, co było skrótem od „Sekcji 1” Biura Badań Naukowych i Wdrożeń. Inna nazwa brzmiała Projekt Manhattan, od nowo utworzonego programu budowy bomby atomowej Manhattan Engineer District pod zarządem Korpusu Inżynieryjnego Armii. W kwietniu 1945 roku prace nad programem były na tyle zaawansowane, że uczeni oceniali szanse sukcesu na „99 procent”. Prezydent Stanów Zjednoczonych miał niebawem uzyskać możliwość niszczenia całych miast przy użyciu jednej bomby. Na sieć tajnych obiektów rozrzuconych po całym kontynencie i zatrudniających ponad sto tysięcy osób wydano prawie dwa miliardy dolarów.

Zostając prezydentem, Truman nie wiedział praktycznie nic o S-1, tak samo zresztą, jak prawie wszyscy urzędnicy w Waszyngtonie. W poprzednim roku, kiedy był jeszcze senatorem, doszły go słuchy o tajemniczych fabrykach w stanach Tennessee i Waszyngton, w których przeprowadzano bardzo kosztowne eksperymenty. Jako przewodniczący komisji do spraw wydatków wojskowych zastanawiał się nad wysłaniem tam kontrolerów. Stimson zaniepokoił się tym i nazwał senatora w swoim dzienniku „utrapińcem i człowiekiem niegodnym zaufania”^[21]. Truman zrezygnował ze swego zamiaru, kiedy sekretarz wojny wziął na siebie odpowiedzialność za wszystkie wydatki związane z programem, który określił jako „ściśle tajny” i niezwykle ważny dla obrony narodowej. Przyjął zapewnienia Stimsiona i nie zadawał więcej pytań. Jako wiceprezydent nie dostał żadnego raportu o programie budowy bomby atomowej. 12 kwietnia, zaraz po zaprzysiężeniu Trumana na prezydenta, Stimson szepnął mu na ucho kilka enigmatycznych słów o „pracach nad nowym materiałem wybuchowym o niemal niewiarygodnej sile rażenia”^[22]. Nadszedł czas, aby zapoznać prezydenta ze szczegółami.

Umówili się na dwunastą w południe 25 kwietnia w Gabinetce Ovalnym, gdzie przed

dwoma dniami Truman przyjął Mołotowa. Prezydent studiował „niepokojącą” depeszę od Stalina, w której sowiecki dyktator podtrzymywał swoje nieustępliwe stanowisko w sprawie Polski, powołując się na przykład Belgii i Grecji. Nikt nie pytał go o zdanie w sprawie utworzenia rządów w tych krajach, dlaczego więc ktoś z zewnątrz miałby decydować o składzie rządu polskiego? Z punktu widzenia Zachodu okoliczności były zupełnie inne: Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zamierzały w pełni uszanować wolę wyborców w wyzwolonych krajach. Niemniej Stalin miał słuszość, jeśli chodziło o brak konsultacji. Zawsze potrafił obnażyć sprzeczności w stanowisku państw zachodnich.

– Za dużo ode mnie wymagacie – pisał do Trumana i Churchilla. – Nie mogę sprzeniewierzyć się interesom własnego kraju^[23].

Prezydent wciąż przetrwał bezkompromisowe posłanie Stalina, kiedy Stimson przedstawił mu trzystronicową notatkę podsumowującą prace nad programem S-1 i poprosił, aby prezydent pozwolił mu odczytać ją na głos. Zaczynała się od kilku dramatycznie brzmiących prognoz:

1. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w ciągu czterech miesięcy ukończymy budowę najstraszniejszej broni, jaką zna historia ludzkości. Jedna taka bomba może zniszczyć całe miasto.

2. Mimo że współpracowaliśmy nad nią z Wielką Brytanią, Stany Zjednoczone są obecnie w stanie kontrolować zasoby, które umożliwiają budowę i użycie tej broni. Żaden kraj przez najbliższe kilka lat nie zdoła tego dokonać.

3. Niemniej jest praktycznie pewne, że nie będziemy w stanie utrzymać tego monopolu na zawsze^[24].

Truman słuchał sekretarza wojny z „wielkim zainteresowaniem”. Jedyńm państwem zdolnym do wyprodukowania broni atomowej „w ciągu najbliższych kilku lat” był Związek Sowiecki. Istniało jednak „ogromne prawdopodobieństwo”, że technika jądrowa wpadnie w końcu w ręce „mniejszych państw, a nawet grup”. Broń atomową można było zbudować w tajemnicy, toteż potężny i niczego nie podejrzewający kraj mógł zostać „podbity w ciągu kilku dni przez kraj znacznie mniejszy”. Planom „międzynarodowej organizacji pokojowej” brakowało realizmu, chyba że przewidywałyby jakiś system kontroli nad bronią atomową. Taka kontrola byłaby jednak wyjątkowo trudna do zorganizowania, gdyż wymagałaby drakońskich „uprawnień do inspekcji i kontroli wewnętrznej, o jakich dotąd nigdy nie myśleliśmy”. Stimson przewidywał, że sprawa udostępnienia lub nieudostępnienia broni atomowej innym państwom stanie się wkrótce „podstawową kwestią naszych stosunków z innymi krajami”.

Sekretarz wojny postanowił najpierw omówić te ogólniejsze zagadnienia, a dopiero potem zapoznać prezydenta z techniczną stroną nowej broni. W tym celu wezwał do gabinetu dowódcę okręgu Manhattan, Leslie Grovesa. Generał został wprowadzony do Białego Domu podziemnym przejściem, aby nie musiał spotykać się z dziennikarzami.

Wszedł do Gabinetu Owalnego tylnymi drzwiami, niosąc dwudziestoczczerostronicowy raport o programie S-1. Chciał, aby prezydent przeczytał go bez zwłoki. Stimson i Groves czytali razem z Trumanem o zawiłościach programu wzbogacania uranu w Oak Ridge (w stanie Tennessee) i pracach nad montażem bomby w Los Alamos. W raporcie opisano, jak Stany Zjednoczone przejęły zapasy uranu znajdujące się na świecie, od Europy po Kongo Belgijskie. Truman wolałby przeczytać dokument w wolnej chwili, ale jego współpracownicy uważali to za zbyt niebezpieczne.

– Nie lubię czytać dokumentów – gderał prezydent, usiłując ogarnąć lawinę nowych informacji^[25].

– Nie możemy zreferować tego w zwięźlejszy sposób – twierdzili goście. – To ogromny program.

Spotkanie trwało trzy kwadranse. Truman formalnie zatwierdził program atomowy i powołał komisję, która miała określić, w jaki sposób straszliwa broń zostanie użyta. Wykonawszy swoje zadanie, Stimson udał się na popołudniową drzemkę, z której obudził go podwładny wiadomością, że prezydent „swobodnie spaceruje” po Pentagonie. Udał się tam, aby odebrać telefon od Churchilla z Londynu. Kiedy starszy wiekiem sekretarz wojny przybył na miejsce, dwaj przywódcy pochłonięci byli swoją pierwszą rozmową telefoniczną. Premier otrzymał właśnie wiadomość, że szef SS, Heinrich Himmler, chce poddać się zachodnim aliantom. Hitler podobno nie żył albo był śmiertelnie ranny. Na linii zdarzały się zakłócenia, więc rozmówcy mieli czasami trudności ze zrozumieniem się, ale sens ich wypowiedzi nie budził wątpliwości.

TRUMAN: Myślę, że nie powinniśmy nawet rozważać częściowej kapitulacji.

CHURCHILL: Nie, nie, nie. Nie ma mowy o częściowej kapitulacji.

TRUMAN: Słusznie. Uważam dokładnie tak samo... Jeżeli [Himmler] występuje w imieniu całego rządu niemieckiego, to musi poddać wszystkie wojska i wobec wszystkich trzech państw^[26].

Truman sprawował swój urząd od niecałych dwóch tygodni, ale miał wrażenie, jakby przeżył już niejedno życie. Niepodobna było przyswoić sobie, a cóż dopiero zrozumieć, wszystkiego, o czym się dowiedział w ciągu ostatnich kilku godzin i dni. Świat zmienił się na jego oczach. Europa leżała w gruzach; Niemcy były w przededniu totalnej klęski; Japończycy szykowali się do żaźartej obrony swoich wysp; na wschodzie rodziło się nowe supermocarstwo. Zwycięstwo było już blisko, ale szanse na trwałe powojenne porozumienie wydawały się oddalać z każdym dniem. Do tego wszystkiego wynaleziono nową broń, która zapowiadała gruntowną rewizję założeń całych pokoleń polityków, choć wśród doradców prezydenta nie było zgody co do tego, na czym ta rewizja będzie polegać. Jimmy Byrnes zapewnił Trumana, że bomba „może pozwolić nam na podyktowanie warunków po zakończeniu wojny”^[27]. Natomiast admirał Leahy był przekonany, że Projekt Manhattan to „największe głupstwo, jakie kiedykolwiek zrobiliśmy. Ta bomba

nigdy nie wybuchnie i mówię to jako specjalista od materiałów wybuchowych”.

Wszystko to było strasznie zawikłane. Stany Zjednoczone stały się najpotężniejszym państwem na świecie, ale groziły im niewyobrażalne nowe niebezpieczeństwa. Broń jądrowa w amerykańskich rękach mogła skłonić Stalina do rozsądniejszego postępowania – albo spotęgować jeszcze jego upór. Za sprawą bomby atomowej wojna stawała się czymś zbyt przerażającym, aby brać ją pod uwagę jako sposób rozstrzygnięcia sporów. Mogła doprowadzić do zniszczenia całej cywilizacji.

Wiaczesław Mołotow był aparaczką doskonałą, nie kształtował polityki, ale znakomicie ją realizował. Skromny i trzymający się w cieniu, skrupulatnie wykonywał otrzymane instrukcje. Jego osobiste uczucia i poglądy nie liczyły się, znaczenie miała tylko linia partii. Był urodzonym podwładnym, najpierw Lenina, a potem Stalina. Z akt Politbiura wynika, że Mołotow miał inny niż założyciel sowieckiego państwa pogląd tylko na jedną sprawę: podczas wojny domowej sprzeciwił się zamknięciu ze względów oszczędnościowych Teatru Wielkiego. Kiedy w 1922 roku Stalin objął stanowisko sekretarza generalnego partii komunistycznej, Mołotow został jego zastępcą. Najwybitniejszy z garstki starych bolszewików, którzy przeżyli wielki terror, ocalenie zawdzięczał dwóm cechom: psiej wierności i niezbędności. Mianowany w 1930 roku przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, czyli sowieckim premierem, sumiennie wprowadzał w życie stalinowski program kolektywizacji wsi, nadzorując likwidację kułactwa jako klasy niezależnych drobnych rolników. Spowodowana przez tę politykę klęska głodu doprowadziła do śmierci około siedmiu milionów Ukraińców, Rosjan i Kazachów. Mołotow bez żadnych skrupułów wysyłał ludzi na śmierć. Jego podpis widniał obok podpisu Stalina na dokumentach, w których skazywano na rozstrzelanie dziesiątki tysięcy rzekomych „sabotażystów”, „trockistów” i „opozycjonistów”. „Rozstrzelać wszystkich 3167” – brzmiała odręczna adnotacja na jednym z takich wyroków, podpisanych przez Stalina i Mołotowa 12 grudnia 1938 roku [28]. Wieczorem obaj poszli do kremłowskiego kina, aby odpocząć po pracowitym dniu.

Nazwisko Mołotow było pseudonimem, pochodzącym od rosyjskiego słowa mołot, który przyszedł komisarz spraw zagranicznych przyjął w okresie działalności w podziemiu rewolucyjnym. Zawierała się w nim istota jego stosunków ze Stalinem: był „młotem” dla „człowieka ze stali”. Urodził się w 1890 roku jako Wiaczesław Michajłowicz Skriabin, dziewięte z dziesięciorga dzieci subiekta sklepowego. Przed rewolucją, jako zesłaniec polityczny, zarabiał rubla na godzinę, grając na mandolinie po restauracjach i kinach. Jak na zwyczaj bolszewickie był nieźle wykształcony, studiował ekonomię w Instytucie Politechnicznym w Petersburgu. Samouk Chruszczow pisał, że Mołotow miał uniwersyteckie wykształcenie, co nie odpowiadało prawdzie, gdyż jego nieukończone studia służyły głównie za kamuflaż dla konspiracyjnej działalności. „Umiał tańczyć jak studenci – wspominał szef partii komunistycznej na Ukrainie. – Kochał muzykę i potrafił nawet grać na skrzypcach”. Chruszczow uważał Mołotowa za „człowieka niezależnego, o silnej woli, który myśli swoje”. Inni nie mieli o nim tak dobrego zdania. Aleksandra Kołontaj,

bolszewiczka i feministka, wysłana na ambasadora sowieckiego do Sztokholmu, widziała w nim uosobienie „przeciętności, nijakości i służalczości”^[29].

Komisarz spraw zagranicznych rzeczywiście potrafił być pedantem. Kiedy członkowie partii żłośliwie nazywali go Kamiennym Zadem, przypominał, że Lenin mówił o nim inaczej: „Żelazny Zad”^[30]. Ale w życiu prywatnym potrafił być czuły i delikatny, choć skrywał te cechy przed światem. Kiedy po upadku komunizmu utworzono sowieckie archiwa, historycy znaleźli plik listów miłosnych Mołotowa do jego żony Poliny, napisanych podczas podróży do Stanów Zjednoczonych. „Polinko, najdroższa, ukochana moja! – zaczął się jeden z nich. – Nie ukrywam, że czasem ogarnia mnie niecierpliwość i pragnienie Twojej bliskości i czułości. Całuję Cię, moja ukochana, upragniona”. Podpisał się: „Twój kochający Wiacze”. W innym, adresowanym do „rozkoszego kwiatuśka”, pisał namiętnie: „Nie mogę się doczekać, żeby Cię pocałować i całować Cię wszędzie, najśladza, ukochana moja”^[31]. Mołotow świetnie rozumiał, że jego żona jest zakładniczką. Aby pokazać swą wszechmoc, Stalin aresztował już żony innych bliskich współpracowników, takich jak Poskriebyszow i Michaił Kalinin. Pochodząca z żydowskiej rodziny Polina, działaczka bolszewicka kierująca przemysłem perfumeryjnym, a potem rybnym, była bardzo zagrożona. Jej zagraniczne koneksje rodzinne (brat mieszkał w Stanach Zjednoczonych i prowadził tam zyskowne interesy) budziły podejrzliwość Stalina. Mołotow wiedział, że jego Polinka w każdej chwili może zostać zesłana, a nawet rozstrzelana, dlatego tym gorliwiej realizował linię partii, wytyczoną przez Stalina.

Mołotow znany był nie tylko ze swojej znakomitej pamięci i niebywalej pracowitości, ale też żelaznej samodyscypliny. Andriej Gromyko, sowiecki ambasador w Waszyngtonie, wspominał, jak jego zwierzchnik postanowił zrobić sobie przerwę po wielogodzinnej pracy. „Idę się zdrzemnąć na pół godziny” – oświadczył. Po półgodzinie, „co do minuty”, usiadł z powrotem za biurkiem, widocznie wypoczęty^[32]. Pod wieloma względami był przeciwieństwem swego poprzednika na stanowisku komisarza spraw zagranicznych, Maksima Litwinowa. Brakowało mu intelektualnej finezji i wiedzy o świecie, bo całe życie mieszkał w Rosji, ale niuanse polityki Kremla znał na wylot. Miał instynkt władzy, który bardzo przydał mu się w pertraktacjach z zagranicznymi przywódcami: Hitlerem, Churchillem, Göringiem, Edenem, Rooseveltem i de Gaulle'em.

„Był człowiekiem niezwykle zdolnym, a zarazem zimnym i bezlitosnym... Jego głowa, przywodząca na myśl kulę armatnią, czarny wąs, bystre oczy, jakby wyciosana z jednej bryły twarz, zręczność w posługiwaniu się słowami i niewzruszony spokój w zachowaniu – wszystko to w odpowiedni sposób świadczyło o nim i jego umiejętnościach... Nigdy chyba nie widziałem osoby, która w doskonalszy sposób ucieleśniała współczesną koncepcję robota. A mimo to był całkiem rozsądnym i nie pozbawionym oglądy dyplomata” – opisywał go Churchill. Jak wielu innych ludzi Zachodu, brytyjski premier uważał, że negocjacje z Mołotowem w sprawach spornych były prawie zawsze „bezcelowe”, miał jednak pewien respekt dla swego sowieckiego adwersarza. „W uznaniu kierowania przezeń sprawami zagranicznymi Mazarin, Talleyrand i Metternich z przyjemnością powitaliby go w swoim towarzystwie, gdyby istniał ten inny świat, przewidziany dla bolszewików”^[33].

Przed kwietniem 1945 roku Mołotow był w Stanach Zjednoczonych tylko raz, w czerwcu 1942 roku, kiedy Niemcy pukali do bram Leningradu i zbliżali się do Stalingradu. Zatrzymał się w Białym Domu jako osobisty gość prezydenta pod pseudonimem „Mr. Brown” („Dlaczego nie Mr. Red?” – zapytał dziennikarz, kiedy prawda wyszła na jaw). Razem z ciemnoszarym garniturem dyplomatycznym zapakował do walizki pistolet. Jego głównym osiągnięciem było podpisanie ze Stanami Zjednoczonymi porozumienia w sprawie lend-lease’u, dzięki któremu Armia Czerwona otrzymywała ogromne dostawy amerykańskiego sprzętu wojskowego. Nakonił też Roosevelta do zadeklarowania, że „w 1942 roku zostanie otwarty w Europie drugi front”; obietnicy tej Stany Zjednoczone nie mogły dotrzymać. „To było nasze wielkie zwycięstwo! – twierdził później Mołotow. – Wiedzieliśmy, że nie będą mieli odwagi zorganizować drugiego frontu, ale namówiliśmy ich do wyrażenia na to zgody na piśmie... To skompromitowało go [Roosevelta] w oczach jego własnego narodu”^[34].

Mimo że od prawie sześciu lat był reprezentantem Kremla wobec zagranicy, nie miał większego doświadczenia w kontaktach z niezależną prasą. W czasie podróży do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w 1942 roku praktycznie nie stykał się z dziennikarzami. Podobnie było podczas jego wizyty w Niemczech w listopadzie 1940 roku, dokąd pojechał, aby scementować porozumienie o podziale Europy Wschodniej między Niemcami a ZSRS. Jak inni wyżsi rangą funkcjonariusze sowieccy, z pogardą odnosił się do polityków zachodnich, którzy ciągle uzasadniali swoje działania stanowiskiem opinii publicznej. Uważał ten zwyczaj za dyplomatyczny wybieg, mający im zapewnić przewagę w negocjacjach. W Związku Sowieckim opinia publiczna nie odgrywała żadnej roli. Partia komunistyczna przemawiała w imieniu klasy robotniczej, przewodniej siły społecznej w kraju. Dla Mołotowa jedyna różnica między ZSRS a zachodnimi państwami demokratycznymi polegała na tym, że rządy burżuazyjne reprezentowały interesy kapitalistów, a nie robotników. Nie przyjmował do wiadomości, że politycy, mający tak ogromne wpływy, jak Truman, Roosevelt czy Churchill, są skrępowani w swoich decyzjach czymś tak mglistym jak „opinia publiczna”. Był więc zupełnie nieprzygotowany na to, co czekało go w San Francisco, gdzie na inauguracyjną sesję ONZ przybyło ponad dwa tysiące dziennikarzy.

Konferencja założycielska ONZ rozpoczęła obrady 25 kwietnia po południu. Na modernistycznej scenie opery w San Francisco zawisły flagi ponad czterdziestu państw. Pomiędzy nimi stanęły cztery złote filary reprezentujące „cztery wolności” obiecane przez prezydenta Roosevelta: wolność słowa, wolność wyznania, wolność od biedy i wolność od strachu. Reflektory omiatały światłem widownię, gdzie na obitych czerwonym pluszem fotelach z nierdzewnej stali zasiedli generałowie i admirałowie w mundurach ze złotymi galonami, dyplomaci w prążkowanych garniturach, a także orientalni księżęta w powiewnych szatach i turbanach. Dziennikarzy i widzów siedzących na galerii było znacznie więcej niż delegatów. O godzinie wpół do piątej czasu miejscowego (wpół do ósmej czasu waszyngtońskiego) na scenę wszedł sekretarz stanu Stettinius

w towarzystwie Algiera Hissa, pełniącego obowiązki sekretarza generalnego ONZ. Sekretarz stanu uciszył delegatów, ogłaszając „chwilę zadumy”. Potem poprosił Trumana, aby wygłosił przemówienie radiowe z Białego Domu. Był to dla prezydenta dzień wyjątkowo pracowity i pełen wydarzeń. Truman zapoznał się wcześniej ze swoim pierwszym raportem w sprawie bomby atomowej i odbył długą rozmowę z Churchilllem o bliskiej kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Głos miał „Jedko zachrypnięty”, kiedy ostrzegł delegatów, że rosnąca brutalność działań wojennych może doprowadzić w końcu do „zagłady całej cywilizacji” [35].

– Nasza przyszłość spoczywa w waszych rękach – oświadczył. – Musimy zbudować nowy świat, znacznie lepszy świat, świat, w którym godność człowieka będzie szanowana.

Przez pierwsze dwa dni konferencji Mołotow trzymał się z dala od stada dziennikarskich drapieżników. Wszędzie towarzyszyła mu falanga rosyjskich ochroniarzy. Bez przerwy rozblyskujące lampy błyskowe denerwowały go, ale podobało mu się, że jest traktowany jak znakomitość i prasa rozpisuje się o nim. „Polinko, ukochana moja – pisał do żony. – Tutaj, wśród burżuazyjnej opinii publicznej, jestem w centrum zainteresowania, a na innych ministrów prawie nie zwraca się uwagi!” [36].

Trzeciego dnia zgodził się w końcu na spotkanie z prasą w swoim hotelu. W sali balowej Saint Francis zebrali się około czterystu dziennikarzy, którzy pytali między innymi o proces tworzenia nowego rządu polskiego. Mołotow uśmiechał się lodowato i przypominał ustalenia jałtańskie, które nazwał „znakomitości”.

– Będziemy wcielać je w życie. Czy to jasne?

– Nie – odkrzyknęli dziennikarze.

Wszystko szło w miarę dobrze, dopóki pewna felietonistka prowadząca rubrykę towarzyską nie zapytała, czy ulubiony napój rosyjski pisze się „wodka” czy „wodka”.

Pytanie wywołało salwę śmiechu wśród zgromadzonych dziennikarzy, ale komisarz nie był w nastroju do żartów.

– Proszę wybaczyć – odpowiedział sztywno.

W ciągu pierwszych kilku dni konferencji Mołotow zyskał u amerykańskiej opinii publicznej sławę „pana Niet”. Sprzeciwił się amerykańskiej propozycji, aby konferencji przewodniczył Stettinius jako gospodarz, twierdząc, że obowiązki przewodniczącego należy podzielić sprawiedliwie między Stany Zjednoczone, Rosję, Wielką Brytanię i Chiny. Wystąpił przeciwko członkostwu Argentyny w ONZ – chyba że członkiem zostanie też Polska. Sprzeciw wobec rządzonej po faszystowsku Argentyny miał pewne uzasadnienie. Na konferencji jałtańskiej ustalono, że kraje, które chcą zostać członkami-założycielami ONZ, muszą do 1 marca wypowiedzieć wojnę Niemcom. Argentyna, rządzona przez juntę generałów sympatyzujących z Hitlerem, czekała z tym aż do 27 marca. Mimo że nie dotrzymała terminu, Stettinius chciał dać Argentynie miejsce w ONZ, aby zadowolić opinię publiczną w krajach Ameryki Łacińskiej. Mołotow nie rozumiał, dlaczego faszystowski rząd Argentyny miałby być reprezentowany w San Francisco, a komunistyczny rząd Polski – nie.

W kwestii przewodniczenia konferencji Mołotow postawił na swoim, ale jeśli chodziło o Polskę i Argentyne, to jego argumenty odrzucono. Tylko Czechosłowacja i Jugosławia

poparły żądanie Związku Sowieckiego, aby do udziału w konferencji dopuścić polskich komunistów. Czesosłowacki minister spraw zagranicznych, Jan Masaryk, otrzymał od Mołotowa list, w którym Rosjanin kazał mu głosować za sowiecką propozycją, grożąc, że Czechosłowacja „straci przyjaźń rządu sowieckiego”^[37]. Uległ, ale amerykańskim przyjaciółom żalił się na sowieckie metody dyplomatyczne.

– Możesz paść na kolana, a dla Rosjan to i tak będzie za mało.

Rozdźwięki między Rosją a jej zachodnimi sojusznikami, które w Jałcie zatuszowano, wyszły w końcu na światło dzienne. Konferencja w San Francisco wzbudziła większe zainteresowanie prasy niż działania wojenne, a nagłówki wyjaszkrawiały różnice między aliantami. „Nadzieje na pomyślny rezultat konferencji gasną, bo czerwoni blokują Stettinusa” – donosił „The Washington Post”. „Wielka Trójka znów spiera się o Polskę” – pisano na łamach „The New York Times”. „Czego chcą Rosjanie?” – pytała gazeta „The Atlanta Constitution”.

Za kulisami Averell Harriman robił, co mógł, żeby zwrócić dziennikarzom uwagę na bezwzględne metody Mołotowa i Stalina. W swoim apartamencie w hotelu Fairmont, kwatrze głównej amerykańskiej delegacji, zorganizował szereg nieoficjalnych konferencji prasowych. Mówił tam to, co wcześniej powiedział Trumanowi: Rosjanie dążą do całkowitego opanowania wschodniej Europy i robią to za pośrednictwem „dyktatur komunistycznych albo rządów koalicyjnych, w których komuniści wymuszają posłuch terrorem lub groźbami”^[38]. Jedni dziennikarze uznawali słuszność ostrzeżeń Harrimana i powtarzali je w swoich artykułach. Inni nie mogli się pogodzić ze zmianą stanowiska wobec Moskwy. Przez ostatnie cztery lata administracja karmiła ich propagandą o „naszym dzielnym sowieckim sojuszniku”. W niezliczonych przemówieniach, książkach i artykułach Armia Czerwona występowała w roli głównej zapory przeciwko nazizmowi. A teraz nazywano ją narzędziem komunistycznej władzy nad połową europejskiego kontynentu. Dwóch dziennikarzy, Walter Lippmann i Raymond Gram Swing, było tak oburzonych słowami Harrimana, że w proteście wyszło z sali. „PM Magazine” oskarżył ambasadora, że to przez niego na konferencji rozległy się głosy nawołujące do „twardej postawy wobec Rosji”.

Pomiędzy posiedzeniami konferencji Mołotow starał się poznać mocarstwo, które na jego oczach przeistaczało się z sojusznika w rywala, a z rywala w nieprzyjaciela. Któregoś dnia zawieziono go do stoczni Kaiser w San Francisco, w której zwodowano wiele statków typu Liberty i lotniskowców używanych podczas działań wojennych. Mołotow był pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczył.

– A więc to jest amerykańska klasa robotnicza – zauważył zdumiony, przyglądając się pracującym. – Jakaż tkwi w niej potęga!^[39]

Zastanawiał się, czego mogliby dokonać komuniści, gdyby mieli okazję rządzić tak potężnym i gospodarczo kwitującym krajem. Po drodze dostrzegł też nieomyślne oznaki dobrobytu: „Schludne domy, starannie utrzymane trawniki i samochody przed każdym domem, a wszystko to należało do zwykłych robotników amerykańskich”. Później powiedział zaufanym współpracownikom, że Stany Zjednoczone są „krajem najbardziej nadającym się do socjalizmu. Komunizm zwycięży tam wcześniej niż w innych krajach”.

Rosja wyczerpała wszystkie swoje zasoby i praktycznie zrujnowała się, aby wygrać wojnę z Niemcami. Ameryka, z punktu widzenia Mołotowa, odniosła zwycięstwo prawie bez wysiłku, dzięki ogromnemu bogactwu i potencjałowi przemysłowemu. Straty amerykańskie, zarówno w kategoriach ludzkich, jak materialnych, były ułamkiem tych, które poniosła Rosja. Podczas wojny zginęło niecałe pół miliona Amerykanów i ponad dwadzieścia milionów obywateli sowieckich. W ciągu pięciu lat walk place realne zmniejszyły się w Rosji o 60 procent. Produkcja stali spadła o 33 procent, surowki o 41 procent, a traktorów o 76 procent^[40]. Tymczasem przeciętnemu Amerykaninowi powodziło się lepiej niż przed wojną, jego dochody netto wzrosły o 40 procent. W 1945 roku Stany Zjednoczone produkowały dwanaście razy więcej ropy naftowej niż Związek Sowiecki, sześć razy więcej stali i prądu elektrycznego.

Podczas wizyty w Ameryce Mołotowa na każdym kroku ściagały pytania o los szesnastu przywódców Polski Podziemnej, którzy pod koniec marca zaginęli w tajemniczych okolicznościach. Komisarz spraw zagranicznych otrzymał kompletny raport w tej sprawie już 29 marca, dzień po uprowadzeniu Polaków do Moskwy. Beria na bieżąco informował Mołotowa i Stalina o przygotowaniach do aresztowania i późniejszych przesłuchań Polaków na Lubiance. Od sześciu tygodni Mołotow łął, twierdząc, że nie ma „żadnych informacji” i będzie musiał zbadać sprawę. Wieczorem 4 maja, na polecenie z Moskwy, wyznał w końcu to, o czym wiedział od początku. Bomba pękła podczas rautu w sowieckim konsulacie w San Francisco.

– Przy okazji, panie Stettinius, co do tych szesnastu Polaków, to zostali oni aresztowani przez Armię Czerwoną – rzekł Mołotow, podając rękę sekretarzowi stanu^[41].

Stettinius został w drzwiach, z „uśmiechem przyklejonym do twarzy”, a Rosjanin obrócił się na pięcie, żeby wymienić uścisk dłoni z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych.

Wyżnanie Mołotowa było wstrząsem dla zachodnich aliantów. Prowadzone w San Francisco rozmowy między trzema ministrami spraw zagranicznych o utworzeniu nowego rządu polskiego zostały zawieszono. Szczególnie oburzeni byli Brytyjczycy. Anthony Eden zanotował wcześniej w dzienniku, że ONZ będzie niewiele warta, jeśli „Rosjan nie przekona się lub nie zmusi do przyzwoitego traktowania Polski”. Churchill zgadzał się z tą oceną. 11 maja wysłał do swego ministra depeşe, w której wyraził wątpliwości co do samej koncepcji organizacji. „Już wkrótce nasze armie zostaną zredukowane, tymczasem Rosjanie pozostawiają setki swoich dywizji w Europie, od Lubeki do Triestu i aż po granicę grecką na Adriatyku. Wszystko to ma dużo większe znaczenie niż poprawki do konstytucji światowej, która może nigdy nie wejść w życie, bo po okresie odprężenia wybuchnie trzecia wojna światowa”^[42]. Podział Europy już się dokonywał.

11

Spotkanie

25 kwietnia

Porucznik Albert Kotzebue postanowił nie posłuchać rozkazu. Dowódca kompanii polecił mu poprowadzić patrol na wschód od rzeki Muldy, aby „nawiązać kontakt z Rosjanami”, ale zabronił oddalać się od niej na więcej niż osiem kilometrów [1]. Po dotarciu do miasteczka Kühren porucznik miał zawrócić. Zdecydował się jednak pójść dalej.

Kotzebue, chudy, dwudziestojedynoltni mieszkaniec Houston w Teksasie, chętnie szczerzący zęby w uśmiechu, pochodził z wojskowej rodziny. Zarówno jego ojciec, jak ojczym byli zawodowymi pułkownikami armii amerykańskiej. Zaciągnął się do wojska w listopadzie 1942 roku, niedługo po Pearl Harbor, i zyskał opinię świetnego dowódcy plutonu. Przeszedł szlak bojowy od Normandii do środkowych Niemiec. Małomówny z natury, nigdy nie wyraziłby tego tak podniosłe, ale czuł, że ma w wojsku jakiś ważniejszy cel niż tylko ślepo przestrzegać dyscypliny. Prowadząc swój pluton wśród pól uprawnych między Muldą a Łabą, przez wsie jak z obrazka, całe w kolorowych kwiatkach, czuł nieodpartą pokusę, by iść naprzód, bez względu na otrzymane rozkazy.

Był 25 kwietnia 1945 roku, dzień, w którym w San Francisco rozpoczęły się obrady konferencji ONZ i w którym Harry Truman dowiedział się o bombie atomowej. W sadach kwitły już jabłonie i wiśnie; na polach żółciła się gorczyca; tulipany i bzy zdobyły ładne, dobrze utrzymane ogrody. Przydrożne wsie pełne były przygnębionych ludzi, którzy w większości podążali na zachód, wiedzeni instynktem przetrwania. Pchali przed sobą rowery i wozy załadowane pościelą, jedzeniem i ubraniami, garnkami i patelniami, czasami jakimś wschodnim dywanem. Na domach wisiały białe flagi. Korespondent agencji Associated Press, który przejeżdżał tą samą drogą kilka dni później, opisywał „armię biedaków” – „starych i młodych, chorych i kalekich, wiozących swój pospiesznie zapakowany dobytek, bo nadchodzili Rosjanie” [2]. Szli z ponurą determinacją wypisaną na twarzach. „Matki ciągnęły dzieci w wózkach. Kobiety szły chwiejnie z wielkimi tobołami na plecach, dusząc się od kurzu, tak jak przed pięcioma laty przerażeni Francuzi i Belgowie uciekający przed nazistami. Strach i zmęczenie wyłobily głębokie bruzdy na ich twarzach, w ruchach znać było nerwowość i pośpiech”.

Z uchodźcami mieszały się kolumny niemieckich żołnierzy, pozbawionych już woli walki, i alianckich jeńców wojennych, oszołomionych nagłym wyzwoleniem.

– Jezu, jankesi! Jak miło was widzieć – krzyczał brytyjski żołnierz, który dzień wcześniej uciekł z niemieckiej niewoli. – Czekaliśmy na was, koleś, pięć cholernych lat.

Kotzebue miał rozkaz wycofać się bez walki w razie napotkania zorganizowanego oporu nieprzyjaciela. Niemcy nie zamierzali jednak stawiać oporu, wręcz przeciwnie. Co chwila porucznika oblegały tłumy niemieckich żołnierzy, chcących poddać się Amerykanom – dowolnym Amerykanom – żeby tylko nie dostać się w ręce Rosjan. W Kühren trzydziestosześcioosobowy pluton Kotzebuego rozbroił 355 niemieckich żołnierzy, którzy nie

chcieli już walczyć. Niemców stłoczono na podwórku jednego z gospodarstw i kazano ich pilnować byłym jeńcom brytyjskim. Burmistrz przeprowadził oblławę na kolejnych sturannych Niemców, którzy ukrywali się w mieście, bo bał się, że Rosjanie przyjdą wcześniej niż Amerykanie. Kotzebue rozkazał niemieckiemu oficerowi, żeby wyznaczył trzech żołnierzy do rozrzaskania wielkiej sterty karabinów, zdanych przez Niemców. Sytuacja wydawała się „tej grupce Amerykanów, znajdujących się na niemieckiej ziemi niczyjej, zupełnie fantastyczna – pisano później w kronice oddziału. – Mieszkańcy miasta byli przerażeni, wiele kobiet płakało. Wszyscy pytali: Czy Rosjanie idą tutaj?”.

Opowiadano, że Armia Czerwona dotarła już do zachodniego brzegu Łaby, naprzeciwko wsi Strehla. Od mieszkańców i byłych jeńców wojennych Kotzebue dowiedział się, że Rosjanie są już blisko, zapewne jakieś 15–25 kilometrów dalej. Uznał, że jeśli nie jego patrol, to niebawem jakiś inny nawiąże od dawna oczekiwany kontakt ze wschodnim sojusznikiem – a zatem honor ten może równie dobrze przypaść w udziale jego plutonowi. Poza tym Rosjanie zawsze go interesowali. Jeden z jego przodków, niemiecki dramaturg August von Kotzebue, był podobno faworytem carycy Katarzyny II. Syn Augusta, Otto, oficer rosyjskiej marynarki wojennej, opłynął wybrzeża Alaski i odkrył Zatokę Kotzebuego. W żyłach rodziny Kotzebue płynęła więc krew niemiecka, rosyjska i amerykańska. Kiedy porucznik powiedział żołnierzom, że nie będzie stosował się do osmiokilometrowego limitu, odpowiedzieli mu gromkie wiwaty.

Patrol dotarł do położonej osiem kilometrów na wschód wsi Dahlem i wziął tam do niewoli następnym razem trzydziestu jeden Niemców. Wszyscy byli „bardzo młodzi i śmiertelnie przerażeni”. Wieśniacy rozbiegali się w popłochu na samą wzmiankę o tym, że Rosjanie są niedaleko. Kilku mężczyzn w średnim wieku, chcących się przypodobać Amerykanom, zaproponowało, że pokaże im krótszą drogę do Strehli. Kilkanaście kilometrów dalej konwój siedmiu amerykańskich jeepów wjechał do osady Lorenzkirch. Jadąc główną ulicą, Kotzebue zobaczył samotnego jeźdźca, który skręcił na jedno z podwórek, zanim Amerykanie mogli go rozpoznać. „Wyglądał dziwnie – pisał autor kroniki oddziału. – Wszystkim serca zabity sybkiej. Czyżby?”.

Kotzebue wjechał śladem jeźdźca na podwórko, gdzie Amerykanów zaraz otoczył tłum uchodźców. Tajemniczy jeździec okazał się kawalerzystą z Armii Czerwonej, przeprowadzającym rozpoznanie. Nazywał się Aitkalia Alibekow i pochodził z Kazachstanu^[3]. Był niezwykle małomówny, zachowywał się „z rezerwą, podejrzliwie i mało entuzjastycznie”. W Niemczech była godzina jedenasta trzydzieści, w Waszyngtonie piąta trzydzieści, a w Moskwie dwunasta trzydzieści. Amerykańska 69 Dywizja Piechoty nawiązała kontakt z 58 Gwardyjską Dywizją Piechoty Armii Czerwonej. Pierwsze spotkanie między wojskami amerykańskimi i sowieckimi nie przebiegało w atmosferze „szalonej radości, ale raczej ostrożnego przypatrywania się sobie. A może rosyjski żołnierz był tym wszystkim zwyczajnie oszołomiony i nie zdawał sobie sprawy, co zaszło”.

Kiedy Kotzebue poprosił kawalerzystę o pokazanie mu drogi do jego stanowiska dowodzenia, Kazach machnął ręką w stronę wschodu. Jeden z polskich robotników przy musowych zaproponował Amerykaninowi, że pokaże mu drogę. Jechali przez równinę

w kierunku Strehli i Łaby, oddalonej o trzy kilometry. Rzeka miała w tym miejscu około 150 metrów szerokości. Przez lornetkę Kotzebue widział na drugim brzegu jakieś postaci w brązowych koszulach. Słyszał o tym, że Rosjanie idą do walki z medalami na piersi. I rzeczywiście na tych widocznych w oddali mundurach coś błyszczało w słońcu. Wystrzelił zieloną flarę, co było umówionym sygnałem rozpoznawczym między dwiema armiami. Ale odpowiedzi nie było. Polak krzyknął: „Amierikancy”, na co żołnierze po drugiej stronie rzeki zaczęli machać rękami, pokazując, żeby Amerykanie przyszli do nich.

Najpierw jednak trzeba było przedostać się przez rzekę. Kotzebue użył granatu, aby rozerwać łańcuch, którym przywiązana była do pomostu jakaś łódka. Wskoczył do niej, a za nim pięciu podkomendnych. Silny prąd groził zniesieniem małej łodzi w dół rzeki, ale Amerykanom udało się dotrzeć do resztek zniszczonego mostu pontonowego, wystających z wody przy wschodnim brzegu Łaby. Most usłany był spalonymi trupami niemieckich cywilów, w tym małej dziewczynki, trzymającej w jednej ręczce szmacianą lalkę, a w drugiej dłoń swojej matki. Uchodźcy zginęli podczas przechodzenia przez most, kiedy został on zbombardowany przez brytyjskie bądź amerykańskie samoloty albo ostrzelany przez sowiecką artylerię. Aby wydostać się na brzeg, Amerykanie musieli „brnąć po kolana przez zwłoki” Niemców.

Z początku Rosjanie powitali żołnierzy amerykańskich nieufnie. Wymieniono uściski dłoni i zasalutowano. Kotzebue wyjaśnił, że chce zorganizować spotkanie między dowódcami sowieckimi i amerykańskimi. Zaprowadzono go najpierw do jednego oficera, potem do drugiego, wyższego rangą, a w końcu stanął przed obliczem generała, który był „bardzo skryty” i nie wiedział, jak ma się zwracać do amerykańskiego porucznika. Kiedy Kotzebue i jego ludzie zaczęli rozmawiać ze zwykłymi żołnierzami rosyjskimi, atmosfera ociepliła się. Sojusznicy klepali się po plecach, pili za koniec wojny i wnosili toasty „za naszych wielkich przywódców – Stalina i Roosevelta” (Rosjanie najwyraźniej nie wiedzieli, że Roosevelt zmarł, a jego miejsce zajął Truman).

Do podobnych spotkań doszło nieco później tego popołudnia w pobliżu miasteczka Torgau, 25 kilometrów na północ od Strehli. Dowódca plutonu, porucznik William Robertson, uszył amerykańską flagę ze starego prześcieradła i dość nieudolnie namalował na niej pasy i gwiazdy. Kiedy zaczął machać tą prowizoryczną flagą do Rosjan na drugim brzegu, został ostrzelany przez działa przeciwpancerne i z broni krótkiej. Po wielu okrzykach „Amerikanski”, „Towariszcz”, „Rosja, Ameryka” Rosjanie w końcu przestali strzelać. Robertson przeczołgał się po dźwigarach wysadzonego mostu, aby uściskać rękę rosyjskiemu żołnierzowi, stojącemu na wysokim brzegu Łaby. Ponieważ nie potrafił „wymyślić nic zabawnego”, a poza tym i tak nie znał rosyjskiego, uśmiechał się tylko i klepał sierżanta Nikołaja Andriejewa po kolanach. Rosjanie wyjaśnili później, że wzięli Amerykanów za Niemców, którzy dwa dni wcześniej wymachiwali do nich amerykańską flagą.

Dowódca 69 Dywizji, generał major Edwin Reinhardt, wpadł w gniew, gdy się dowiedział, że jego żołnierze nie usłuchali rozkazu i przekroczyli granice wyznaczonej strefy patrolowej. Zagroził, że wsadzi wszystkich do aresztu. Ale groźby te poszły w zapomnienie, bo o wszystkim dowiedzieli się dziennikarze i zaczęli rozpisywać się

o „spotkaniu nad Łabą” jako o wielkim wydarzeniu tej wojny, mającym symboliczne znaczenie. Zamiast stanąć przed sądem wojennym, Kotzebue i Robertson zostali odznaczeni Srebrną Gwiazdą. Nazajutrz, 26 kwietnia, Reinhardt przepłynął kajakiem Łabę, aby spotkać się z generałem majorem Władimirem Rusakowem. Spotkanie to znane jest z niezliczonych zdjęć. Terytorium hitlerowskich Niemiec zostało w końcu przecięte na pół. W Waszyngtonie Truman wydał oświadczenie, w którym zapowiadał rychły koniec „Hitlera i jego rządu gangsterów”. W Moskwie Stalin rozkazał oddać salut armatni z 324 dział dla uczczenia historycznego spotkania.

Przez kilka cudownych dni żołnierze amerykańscy i sowieccy pili razem wódkę, wymieniali się papierosami i zegarkami, oglądali nawzajem swoją broń, śpiewali i tańczyli przy akompaniamencie akordeonów i śmiali się ze swoich dowcipów. Dziennikarz gazety armii amerykańskiej „Stars and Stripes” Andy Rooney nazwał swoich nowych rosyjskich przyjaciół „najbardziej beztroską gromadą świrów, jaka kiedykolwiek trafiła do armii. Są dokładnie jak Amerykanie, tylko dwa razy tacy”[4].

Pluton Kotzebuego spędził dwie noce po rosyjskiej stronie Łaby, w mieście Kreinitz. Żołnierze głównie pili i świętowali swoje spotkanie, ale mieli też okazję zobaczyć z bliska, czym różnią się obie armie. Amerykanów zdziwił prymitywizm Armii Czerwonej. Nie przypadkiem pierwszym sowieckim żołnierzem, którego zobaczył amerykański patrol, był kawalerzysta. Rosjanie używali koni i wozów konnych do wielu operacji logistycznych i działań zwiadowczych. Konie ciągnęły działa artyleryjskie na stanowiska, a piechota szła naprzód pieszo. Czołgi i ciężka artyleria uczestniczyły tylko w wielkich natarciach, takich jak szturm na Berlin. Jeepy, dostarczone w ramach programu lend-lease, przysługiwały jedynie wyższym oficerom. Żołnierze Kotzebuego nie bardzo umieli sobie wyobrazić, w jaki sposób Rosjanie „mogli walczyć tak skutecznie z niemiecką potęgą, mając tak prymitywną broń”.

Zdumiewał ich też rosyjski zwyczaj wyrzucania z niemieckich domów umeblowania i porcelany. Ulice Kreinitz „wyglądały jak po klęsce żywiołowej – wspominał Alfred Aronson, sierżant z plutonu Kotzebuego. – My byliśmy przyzwyczajeni do prowadzenia działań w zupełnie inny sposób”[5]. Amerykanie, kiedy zarekwirowali jakąś kwaterę, lubili spać w prawdziwych łóżkach. Ich rosyjscy przyjaciele spali na podłodze, a meble wynosili z domów specjalne *trofiejnije brigady* (brygady zabierające łupy wojenne). Kiedy nadchodziła pora posiłku, Rosjanie po prostu zarzynali świnię albo krowę z najbliższego gospodarstwa, zdumiewając Amerykanów, przyzwyczajonych do ciągłych dostaw racji żywnościowych.

Wrażenia wyższych oficerów były podobne. „To potomkowie Czyngis-chana w linii prostej, zarówno z wyglądu, jak z zachowania – pisał dowódca 272 Pułku Piechoty przyjacielowi w Waszyngtonie. – Dzicy barbarzyńcy, jak dwa razy dwa jest cztery” [6]. Nie wątpiąc w bojowe umiejętności Rosjan, pułkownik Walter Buie uważał jednak, że nie mogą się oni równać z amerykańską armią. „Możemy ich «załatwić» w każdej chwili. Zbieranina, jakiej nie widziałem – około 10 procent ubranych w cywilne łachy, ale

uzbrojonych we wszystko, co strzela... Jestem pewien, że uznają tylko siłę”.

Oficera amerykańskiego, który dwa tygodnie później przejechał przez Łabę, aby udzielić pomocy alianckim jeńcom wojennym, uderzył „mongolski wygląd” żołnierzy sowieckich. „Byli brudni jak święta ziemia – zanotował major Mark Terrel. – Większość miała na sobie obszarpane mundury, niektórzy tylko jedną część munduru, uzupełnioną o cywilne ubranie. Żaden nie nosił hełmu. Wszyscy wyglądali na nieudźko zmęczonych. Wielu spało na wozach załadowanych sianem, którymi jechali, a niektórzy spali, jadąc konno”. Sowieckie tabory składały się głównie z „furmanek pełnych żywych świni i kurczaków”. Terrel widział, jak sowieccy żołnierze zaganiają stada bydła i piją wodę prosto ze strumieni. W czasie następnej podróży odniósł jednak „znacznie korzystniejsze” wrażenie. Żołnierze byli czysti i zdyscyplinowani, pręźnie salutowali przejeżdżającym Amerykanom. Ich konie były „bardzo dobrze utrzymane” i „świetnie się z nimi obchodzono”. O sowieckich kierowcach nie zmienił jednak zdania. „Każdy rosyjski kierowca prowadzi z jedną ręką na kierownicy, a drugą na klaksonie, i z obiema stopami na pedale gazu. Pędzą na złamanie karku i biada wszystkiemu, co znajdzie się na ich drodze”[7].

Amerykanie bardzo interesowali się Rosjanami, a Rosjanie byli nie mniej ciekawi Amerykanów. Wahali się między zrozumiałą dumą ze swoich czynów wojennych a dziecinnyim pragnieniem sprawienia przyjemności sojusznikom. Dzielili się z nimi swoim skromnym dobytkiem, chętni zwycięstwami nad Niemcami i wielkimi ofiarami poniesionymi przez Armię Czerwoną, a jednocześnie z zachwytem i podziwem oglądali amerykański sprzęt wojskowy. Historykowi armii amerykańskiej, Forrestowi Pogue, który brał udział w spotkaniu nad Łabą, przypominali „Amerykanów z dawnych czasów”, starających się zaimponować Europejczykom. Pogue pisał, że Rosjanie „wyzywiają się swego prowincjonalizmu”, tak jak „Amerykanie na przełomie wieków”. Żołnierze, których spotkał nad Łabą, byli jak „dzieci, świadome swej nowo zdobytej potęgi, zdające sobie sprawę z własnej niezdarności, spragnione sympatii państw, walczących wraz z nimi... Ci Rosjanie szeroko otwartymi oczami obserwują wszystko, co się wokół nich dzieje, koniecznie chcą zrozumieć ten dziwny świat, który ich otacza”[8].

W przeciwieństwie do Amerykanów z 69 Dywizji Piechoty, żołnierze 58 Gwardyjskiej Dywizji Piechoty toczyli zacięte walki aż do Łaby. Im bliżej byli rzeki, tym bardziej opór niemiecki wzrastał się. Niemcy walczyli „z zawziętością ludzi skazanych na śmierć”. Rzucali do walki wszystko, co mieli – SS, gestapo, Hitlerjugend – i Rosjanie ponosili ciężkie straty. Rankiem 25 kwietnia pod osłoną mgły kompania kawalerii przepłynęła rzekę na prowizorycznym promie. Nie napotykając oporu, dotarła na skraj Strehli. Miasteczko wyglądało na opuszczone, ale Rosjanie nie weszli do niego, obawiając się zasadzki. Ze zdziwieniem i niejaką irytacją zobaczyli, że żołnierze z plutonu Kotzebuego spokojnie wjeżdżają do Strehli i są witani przez mieszkańców jak zbawcy. Sowiecki dowódca, porucznik Grigorij Gołoborodko, miał zapamiętać 25 kwietnia jako „pierwszy dzień, w którym nasi ludzie mogli chodzić, nie czając się i nie uginając kolan”[9]. Tak długo leżeli w okopach i czekali się po błocie, że ich mundury były poprzerierane, zwłaszcza na kolanach i łokciach.

„Amerykanie dziwili się, że nie nosimy hełmów” – wspominał sierżant Aleksandr Olszanski^[10]. W armii amerykańskiej noszenie hełmu było obowiązkowe, lecz czerwoarmiści uważali go za bezużyteczny balast, zwłaszcza podczas natarcia. Ich zdaniem żołnierzy piechoty znacznie częściej trafiały odłamki niż kule karabinowe. Ciężkie metalowe hełmy ograniczały pole widzenia i utrudniały żołnierzom walkę z wrogiem. Na Rosjanach większe wrażenie zrobiły bagnety na amerykańskich karabinach. Byli rozczarowani, gdy usłyszeli, że ich sojusznicy nigdy nie używają bagnętów na polu bitwy, a jedynie do otwierania konserw.

Sukcesy bitewne Armii Czerwonej wynikały z akceptowania tak dużych strat w ludziach, na jakie nigdy nie zgodziłaby się żadna zachodnia armia. W czasie tysięckilometrowego pochodu od Normandii do Łaby 69 Dywizja Piechoty była w boju zaledwie sześćdziesiąt pięć dni, a liczba zabitych żołnierzy wyniosła 309 (uwzględniając wszystkie przyczyny śmierci), czyli około dwóch procent stanu osobowego jednostki. Tymczasem wielu żołnierzy 58 Gwardyjskiej Dywizji Piechoty walczyło na froncie niemal przez cały czas od chwili niemieckiego ataku na ZSRS w czerwcu 1941 roku. Przeszli szlak bojowy o długości ponad 2200 kilometrów, od Stalingradu i Kurska, przez Ukrainę i Polskę, aż do pól bitewnych w samych Niemczech. Dywizja była kilkakrotnie dziesiątkowana i musiała być odtwarzana.

Ogółem od lądowania w Normandii do kapitulacji Niemiec Sowietci ponieśli co najmniej pięciokrotnie większe straty niż Amerykanie. Podczas ostatniej ofensywy na terenie Niemiec w kwietniu 1945 roku poległo 11 000 żołnierzy amerykańskich. Tymczasem w samej tylko bitwie o Berlin na polu walki zginęło ponad 78 000 żołnierzy sowieckich^[11]. Marszałek Żukow opowiedział potem generałowi Eisenhowerowi, jak Rosjanie nacierają przez pole minowe: po prostu nie zwracają uwagi na miny, idąc naprzód, jakby ich w ogóle nie było. Eisenhower nie mógł w to uwierzyć. Sowietci jednak zakładali, że straty poniesione wskutek eksplozji min przeciwpiechotnych nie są większe od tych, które ponoszą żołnierze podczas walki w wyniku nieprzyjacielskiego ostrzału artyleryjskiego i z broni maszynowej. Śmierć była nieodłączna od wojny. Kiedy żołnierze piechoty przeszli już przez zaminowany obszar i ustanowili przyczółek, saperzy rozminowywali pas terenu, aby wozy bojowe i ciężarówki mogły bezpiecznie przejechać.

Dowódcy sowieccy, począwszy od Żukowa, z niechęcią przyjmowali protekcyjne uwagi alianckich generałów, mających znikome w porównaniu z nimi doświadczenie bojowe. Z powątpiewaniem słuchali ich opowiadań i śmiali się z nich za ich plecami. Ulubionym celem kpin Rosjan był brytyjski marszałek Bernard Montgomery, który chciał się ścigać z Żukowem do Berlina, lecz Eisenhower nie pozwolił mu na to. Na rosyjskich oficerach nie robiły wrażenia opowieści marszałka o jego wielkim zwycięstwie nad Rommlem w bitwie pod El Alamein, którą Brytyjczyk uważał za punkt zwrotny wojny, porównywalny z bitwą stalingradzką. Pod El Alamein walczyło w sumie około 400 000 żołnierzy i 1500 czołgów, a straty wyniosły 45 000 ludzi. Była to oczywiście wielka batalia, ale nie mogła się równać ani ze Stalingradem (2,1 miliona żołnierzy, 2000 czołgów, 1,9 miliona ofiar), ani z Kurskiem (1,5 miliona żołnierzy, 6500 czołgów, 1 milion ofiar). Podczas powojennego spotkania z Montgomerym zastępca szefa sowieckiego sztabu

generalnego zastanawiał się, ile tytułów szlacheckich należałoby nadać takim dowódcom, jak Żukow i Koniew, „którzy odnieśli cały szereg świetnych zwycięstw, kilkakrotnie ważniejszych od El Alamein, zarówno pod względem skali, jak skutków”^[12].

Po przejściu krwawego szlaku bojowego spod Kurska i Stalingradu do Berlina i Łaby sowieccy żołnierze uważali, że należy im się jakaś konkretna nagroda. Ich domy i wsie spalili Niemcy, należało im więc odplacić tą samą monetą. W porównaniu z Rosją, Niemcy wydawały się krajem bajecznie bogatym, nawet po pięciu latach wojny. Przed kwietniem 1945 roku większość sowieckich żołnierzy nigdy nie miała zegarka, nie jeździła na rowerze ani nie nosiła porządných butów. Dla wiejskiego chłopaka z Kaukazu lub Azji Środkowej zwykły dom w Kreinitz albo Strehli wyglądał jak pałac, polna droga zdawała się autostradą, a dobrze odkarmione niemieckie krowy zupełnie nie przypominały zabydzonej ch zwierząt gospodarskich z sowieckich kolchozów. Ten kłujący w oczy dostatek kazał im pytać: skoro Niemcy są tak zamożni, to po co najechali biedną, zaniedbaną Rosję?

„Jak dobrze się żyło tym pasożytom! – pisał żonie z Niemiec sowiecki porucznik Boris Itenberg. – Widziałem zburzone domy, porzucone meble, chodniki pięknie wysadzone drzewami, biblioteki z nowymi, jeszcze nie czytany mi książkami i dziesiątki innych rzeczy, świadczących o niewiarygodnie dostatnim życiu. Zdziwiłabyś się, co można zobaczyć w nietkniętych wciąż domach: krzesła, kanapy, szafy. Żyło im się tak dobrze. Czego jeszcze było im trzeba? Chcieli wojny – to ją mieli”^[13]. Dmitrij Szczegłow, oficer walczący pod rozkazami Żukowa, widział to inaczej. Kwaterował w mieszkaniu na przedmieściach Berlina zajmowanym dawniej przez niemieckiego urzędnika kolejowego. Pod datą 28 kwietnia zanotował w dzienniku, że w spiżarni jest wiele „przetworów mięsnych własnej roboty, przetworów owocowych, konfitury truskawkowej. Im dalej idziemy w głąb Niemiec, tym większą odrazę budzi w nas obfitość, którą wszędzie napotykamy... Z jaką rozkoszą rozbijałem w drobny mak te wszystkie słoiki i butelki”^[14].

Droga od zazdrości do gniewu i zbrodni przeciwko ludności cywilnej była dla wielu czerwoarmistów naturalna i logiczna. Pamiętali słowa Ilji Erenburga: „Nie licz dni, nie licz wiorst, licz tylko, ilu Niemców zabiłeś”. Popularny propagandzista namawiał ich, aby nie okazywali pokonanym Niemcom „żadnej litości”, a żołnierze sowieccy brali tę radę dosłownie. Lekarka służąca w Armii Czerwonej meldowała, że często słyszała, jak jej towarzysze broni mówią: „Przyjemnie jest widzieć ładną Frau płaczącą w twoich objęciach”^[15]. Kiedy pytała, czy „wynagrodzili” jakoś niemieckie kobiety za dotrzymanie im towarzystwa, typowa odpowiedź brzmiała: „Czy naprawdę potrzeba jej jeszcze jednego grama szynki?”. Major Boris Słucki, politruk w plutonie piechoty, uważał, że okrucieństwa wobec Niemców „nie wymagają uzasadnienia”. „Nie czas mówić o prawie i prawdzie. Niemcy pierwsi odrzucili wszelkie względy moralne. Trzeba im odplacić pięknym za nadobne, i to po stokroć”.

Żądza łupów wojennych była tak silna, że zagłuszała wszelkie skrupuły. „Najpierw puśćmy Niemcy z dymem, a potem będziemy pisać wspaniałe, teoretycznie słuszne książki o humanizmie i internacjonalizmie – mówił jeden z sowieckich dowódców do swoich oficerów w Prusach Wschodnich. – Na razie musimy dopilnować, żeby żołnierz chciał

dalej walczyć. To najważniejsze”^[16]. Dekret podpisany przez Stalina w grudniu 1944 roku uchodził powszechnie za zaproszenie do grabieży. Zezwalał żołnierzom na wysyłanie co miesiąc do domów paczek o wadze do pięciu kilogramów. Oficerom przysługiwało dziesięć kilogramów, a generałom szesnaście. „Nasi ludzie, jak horda Hunów, rzucili się grabić domy – pisał do rodziny kapitan Armii Czerwonej po zajęciu Gąbina w Prusach Wschodnich. – W kilka godzin pięknie umeblowane mieszkania, najbogatsze domy zostały zniszczone i wyglądają jak wysypisko śmieci, gdzie podarte fotografie mieszają się z zawartością rozbitych słoików z dżemem”^[17].

Oficerowie byli czasami przerażeni tym, co widzieli. Kiedy wojska sowieckie zbliżyły się do Berlina, pracownik propagandy Armii Czerwonej, Gieorgij Solus, notował w prywatnym dzienniku swoje wrażenia. „Wszędzie grabież. Samochody, studebakery wylądowane po dach zagrabionymi rzeczami. To dzięki rabunek w ścisłym znaczeniu tego słowa. Kobiety są gwałcone. Aż strach o tym pisać. Pierwotna żądza gwałtu zrywa wszelkie więzy dyscypliny. Prawie wszystkie domy stoją w ogniu. Jest aż ciemno od dymu i sadzy. Mury walą się, przygniatając ludzi, ale żołnierzy to nie powstrzymuje. Wchodzą do domów, jak przedtem, idą do piwnic, wyciągają wszystko, wyciągają, wyciągają. W większości to nie żołnierze frontowi, ale z oddziałów pomocniczych, kierowcy, ci, co mają możliwość wywiezienia zrabowanych rzeczy. Jeśli żołnierz frontowy już coś bierze, to zegarki, pierścionki i wódkę”^[18].

Doniesienia o rabunkach i gwałtach szybko dotarły do Amerykanów na zachodnim brzegu Łaby. Przerażenie niemieckich cywilów na wieść o zbliżaniu się Armii Czerwonej było pierwszym sygnałem, że po drugiej stronie rzeki dzieją się straszne rzeczy. Kiedy żołnierze amerykańscy przesunęli się do linii demarkacyjnej, zobaczyli „masy zrozpaczonych ludzi uciekających bezładnie... na piechotę, na rowerach, wozach, furmankach i innymi środkami lokomocji”^[19]. Ruch uchodźców odbywał się praktycznie w jedną stronę: ze wschodu na zachód.

Kiedy żołnierze amerykańscy i rosyjscy kępal się po plecach nad Łabą, 1500 kilometrów dalej na wschód, na środkowej Ukrainie, kilkadziesiąt amerykańskich lotników znajdowało się praktycznie w areszcie domowym. Stosunki między wojennymi sojusznikami w amerykańskiej bazie lotniczej w Połtawie, otwartej z takimi fanfarami niecały rok wcześniej, jeszcze nigdy nie były tak złe. Lotnicy amerykańscy, obwołani przez prasę ambasadorami dobrej woli w stalinowskiej Rosji, byli teraz nieustannie śledzeni przez agentów NKWD. Ich samoloty od tygodni nie miały zezwolenia na start – była to kara za naruszenie regulaminu lotów obowiązującego na terytorium sowieckim. Sowieccy oficerowie łącznikowi zachowywali się tak, jakby lada chwila miało dojść do walki, tyle że nie z Niemcami, którzy zostali już pokonani, lecz z amerykańskimi sojusznikami. Amerykanie z Połtawy, nie biorący udziału w wojnie, bojkotowani przez sowieckich gospodarzy, żartowali, że stali się „zapomnianymi bękartami Ukrainy”^[20].

Z operacją „Frantic”, podobnie jak ze spotkaniem nad Łabą, wiązano wielkie nadzieje.

Na początku 1944 roku budowa amerykańskiej bazy lotniczej na sowieckim terytorium wydawała się wyśmienitym pomysłem. Nowy pas startowy miał umożliwić ciężkim bombowcom B-17, stacjonującym w Anglii i Włoszech, atakowanie celów w Niemczech, które dotychczas były poza ich zasięgiem. Latające Fortece nie musiałyby zawracać znad Niemiec, ale leciałyby dalej na wschód, na Ukrainę, zrzucając po drodze bomby. Ta wahadłowa operacja bombowa obiecywała również polityczne korzyści. Amerykanie i Rosjanie z obsługi naziemnej mieli zdobyć doświadczenie we współpracy, które mogło się potem bardzo przydać podczas wspólnych operacji lotniczych przeciwko Japonii. Współpraca ta miała symbolizować trwałość sojuszu amerykańsko-sowieckiego, zadając kłam twierdzeniom szefa hitlerowskiej propagandy, Josepha Goebbelsa, o nieuchronnym rozbracie między Stanami Zjednoczonymi a Rosją.

Pierwsze zgrupowanie 129 samolotów B-17 przybyło do Połtawy 2 czerwca 1944 roku, po udanym nalocie na stację rozrządową na Węgrzech. Trzy tygodnie później doszło jednak do nieszczęścia. Niemiecki samolot rozpoznawczy poleciał do Połtawy za formacją Latających Fortec, które zbombardowały rafinerię pod Berlinem, i jeszcze tej samej nocy nad bazą pojawiło się zgrupowanie bombowców Heinkel He-111. W Połtawie przebywała akurat grupa dziennikarzy z Moskwy, którzy przyjechali napisać o wspaniałym przykładzie współpracy sowiecko-amerykańskiej. Niefortunni goście musieli schronić się w okopach, gdy wokół nich zaczęło wybuchać milion litrów paliwa lotniczego w bakach pięćdziesięciu maszyn B-17 stojących na pasie startowym. Starając się ograniczyć liczebność amerykańskiej załogi w Połtawie, Stalin nie zgodził się na dyslokację myśliwców Spitfire, które mogłyby zapobiec ponownemu nalotowi nieprzyjaciela. Załogi sowieckich dział przeciwlotniczych, złożone głównie z kobiet, poniosły ciężkie straty, gdy dzielnie, ale nieskutecznie próbowały zestrzeliwać niemieckie maszyny. „Jezu, gdybyśmy mieli choć trochę Spitfire’ów – zzymał się amerykański pilot, widząc, jak płonie jego samolot. – W dziesięć minut zrobiliby porządek z tym tałajstwem, a resztę przegnałby do Niemiec”^[21]. Amerykanie przyznawali, że sowieccy obrońcy walczyli bohatersko, ale zgrzytali zębami na system polityczny, który uniemożliwił im obronę przed niemieckim atakiem.

Nie był to koniec ich rozczarowań. Po wielokrotnych odmowach Stalin zgodził się w końcu, w połowie września 1944 roku, na jeden lot wahadłowy dużej formacji amerykańskich maszyn z zaopatrzeniem dla warszawskich powstańców. Było już jednak za późno, aby udzielić im realnej pomocy; większość zrzutów chybiła celu. Potem działania operacyjne zawieszono do wiosny. W następnych miesiącach stosunki między Amerykanami i Rosjanami szybko się pogarszały. Lotnicy amerykańscy pokpiwali z sowieckich restrykcji i zaczęli latać bez zezwolenia; Rosjanie skarżyli się, że niektórzy Amerykanie przyjmują postawę „antysowiecką”; rosyjska obsługa naziemna włamała się do amerykańskich magazynów; Amerykanie narazili się sowieckiej milicji, bo nieostrożnie jeździli samochodami po Połtawie. Operacja mająca być przykładem alianckiej współpracy stała się klinicznym przypadkiem konfliktu dwóch odmiennych kultur i ideologii.

Już sama obecność kilkuset zagranicznych lotników na terytorium sowieckim stwarzała niebezpieczeństwo dla reżimu, który miał ambicję sprawowania totalnej kontroli nad

życiem społecznym i politycznym kraju. Najwyraźniej pokazywały to usiłowania NKWD, aby nadzorować życie towarzyskie młodych Amerykanów. Chociaż nikt oficjalnie nie zakazał lotnikom spotykać się z miejscowymi dziewczętami, kontakty takie wzbudzały ogromną podejrzliwość. Jeśli młoda Ukrainka szła na randkę z Amerykaninem, zawsze była potem wzywana do siedziby NKWD i poddawana długiemu przesłuchaniu.

- Dlaczego umawiasz się z Amerykaninem?
- Rosjanie ci już nie wystarczą?
- Czy dał ci jakieś prezenty?
- Zakochałeś się w nim?
- Nie wiesz, że chce się tylko z tobą przespać?
- O czym rozmawiacie?^[22]

Przesłuchujący uprzedzali dziewczyny, że nigdy nie dostaną zgody na poślubienie Amerykanina, nie mówiąc o wyjeździe z nim za granicę. Jeśli dalej chcą się z nim spotykać, muszą donosić o wszystkim NKWD. Na odchodnym kazano im podpisywać zobowiązanie do zachowania w tajemnicy treści przesłuchania.

Władze sowieckie szczególnie interesowały się ludźmi, którzy przebywali w Połtawie podczas niemieckiej okupacji tego miasta między wrześniem 1941 a wrześniem 1943 roku. Początkowo wielu Ukraińców witało Niemców jak wyzwolicielei, chlebem i solą. Niemcy zezwolili na zakładanie prywatnych firm i rozwiązyali zniechęconych kolchozów, zdobywając sympatię mieszkańców, których potem zrazili do siebie nadmierną surowością i okrucieństwem. Po odbiciu Ukrainy przez Armię Czerwoną setki tysięcy podejrzanych o kolaborację zostało rozstrzelanych lub trafiło do łagrów. Ludzie, którzy nie dopuścili się żadnej nielojalności, byli podejrzani tylko dlatego, że żyli pod obcą władzą. Należało ponownie poddać ich indoktrynacji. Młoda Ukrainka zdradziła szeptem amerykańskiemu lotnikowi, że NKWD nie chce pozwolić, aby ktokolwiek „poznał wyższą kulturę innego kraju”. Enkawudziści obawiali się, że mieszkańcy Połtawy zauważą, iż „Niemcy i Amerykanie mają więcej luksusowych rzeczy i więcej wolności niż Rosjanie”.

Amerykanie nic sobie nie robili z ostrzeżeń tajnej policji, że zadawanie się z miejscowymi „prostytutkami” jest dla nich niebezpieczne, i żartowali, że skrót NKVD (NKWD) oznacza: „No Ketch Venereal Disease” (Nie złap choroby wenerycznej). Ich ukraińskie i rosyjskie przyjaciółki śmiertelnie bały się tajnej policji, ale często gotowe były zaryzykować długi wyrok łagru za kilka godzin przyjemności i wygody. Wiele z nich tłumaczyło:

- Dostanę pięć albo dziesięć lat, ale na razie chcę być sam na sam z moim Amerykaninem.

Innym powodem zatargów z władzami sowieckimi był czarny rynek. Amerykanie mieli obowiązek wymieniać dolary po oficjalnym, bardzo niekorzystnym kursie (pięć rubli za dolara). Tymczasem na czarnym rynku mogli dostać za dolara aż 100–250 rubli. Wielu lotników nie mogło się oprzeć pokusie dwudziestokrotnego zwiększenia swojej siły nabywczej. Parki i ulice Połtawy stały się miejscem pokątnych transakcji handlowych: Amerykanie wymieniali papierosy i ubrania na rosyjskie aparaty fotograficzne i biżuterię. Z późniejszych badań amerykańskich wynikało, że ponad połowa personelu bazy nabyła

rosyjskie aparaty, na które nie mogliby sobie pozwolić, wymieniając dolary po oficjalnym kursie. Oficerowie Armii Czerwonej skarżyli się, że wielu mieszkańców Połtawy chodzi po mieście w amerykańskich kurtkach lotniczych i wojskowych koszulach, „których nie chciało im się nawet przerobić”.

Pod koniec marca 1945 roku niesnaski między Amerykanami a Rosjanami w Połtawie przerodziły się w otwarty konflikt. Przyczyną był szereg incydentów, mających niewiele wspólnego z działalnością bazy lotniczej. Rosjanie oskarżyli amerykańskiego pilota, który musiał lądować awaryjnie na terenie Polski, o próbę przemycenia za granicę Polaka poszukiwanego przez władze. Innym razem niezadowolony sierżant sowiecki odleciał do Włoch amerykańskim samolotem, którego zmuszono do lądowania na Węgrzech. Oba incydenty były wynikiem rozluźnienia dyscypliny wojskowej, a nie łamania porozumień z Rosjanami. Pasażerów na gapę wydano władzom sowieckim, ale nie udobruchało to Rosjan, którzy domagali się sądu wojennego dla winowajców. Według podejrzliwego Stalina takie incydenty dowodziły niezbicie, że amerykańskie samoloty wojskowe są używane do „celów ubocznych”^[23]. Nie ulegało dłań wątpliwości, że zrzucają one „zaopatrzenie, nadajniki radiowe i agentów [rządu londyńskiego] dla polskiego podziemia”. Aby dać wyraz swemu niezadowoleniu, Stalin polecił zakazać lotów amerykańskim samolotom nad sowieckim terytorium. Nawet ranni jeńcy wojenni nie mogli opuścić Połtawy.

Sowiecki dowódca w Połtawie, generał major Siergiej Kowalow, nie wykluczał „zbrojnego starcia z Amerykanami”^[24]. Na odprawie z udziałem swoich podwładnych 31 marca rozkazał przedsięwziąć szereg „środków prewencyjnych” na wypadek wybuchu walk

- W razie alarmu bojowego batalion techniczny otoczy obóz amerykański i przerwie łączność;
- Batalion saperów będzie strzegł samolotów i bomb, aby zapobiec dywersji ze strony Amerykanów;
- Smiersz [kontrwywiad Armii Czerwonej] przejmie amerykańską radiostację, uniemożliwiając Amerykanom nadanie informacji o incydentach;
- Amerykanie, którzy będą w mieście w czasie ogłoszenia alarmu bojowego, nie dostaną zgody na powrót do garnizonu. Przygotować specjalne miejsce do ich przetrzymywania.

Niemal w jednej chwili przyjaciele stali się wrogami.

Konflikt w Połtawie trwał przez cztery tygodnie aż do 26 kwietnia, czyli do następnego dnia po spotkaniu żołnierzy amerykańskich i sowieckich nad Łabą. Kiedy amerykańska misja wojskowa w Moskwie wszczęła postępowanie dyscyplinarne przeciwko pilotom

uznany m przez władze sowieckie za winnych, Stalin zgodził się w końcu uchylić zakaz lotów. Lotnicy, z wyjątkiem dwóch kierowców, którzy brali udział w wypadkach samochodowych zakończonych ofiarami śmiertelnymi, mogli wreszcie opuścić Połtawę.

Stalin w przeciwieństwie do wielu swoich giermków, rozumiał, że nie może traktować sojuszników tak, jak traktował własnych obywateli. Liczył na dłuższy okres pokoju z „siłami imperialistycznymi” – a przynajmniej brak konfliktu zbrojnego – który pozwoli mu odbudować kraj. Potrzebował w tym celu amerykańskich kredytów, lecz nie za cenę osłabienia swojej władzy. Oznaczało to zachowywanie poprawnych stosunków z Amerykanami, ale jednocześnie trzymanie ich na dystans. Gra była delikatna, o czym świadczy rozkaz Stalina dla oddziałów Armii Czerwonej w Niemczech, dotyczący postępowania wobec zachodnich aliantów. Sowieccy żołnierze mieli „grzeczenie” przyjmować zaproszenia na spotkania od oddziałów amerykańskich i brytyjskich, ale nie „występować z inicjatywą” takich spotkań^[25]. Dowódcy frontowi mogli kontaktować się ze swoimi zachodnimi kolegami w sprawie wytyczenia uzgodnionej linii demarkacyjnej, lecz nie przekazywać im „żadnych informacji o naszych planach lub zadaniach bojowych naszych armii”.

Przede wszystkim jednak Stalin był zdecydowany utrzymywać osobisty nadzór nad wszelkimi kontaktami między cudzoziemcami a obywatelami sowieckimi. Jak wynika z jego akt, miał na tym punkcie prawdziwą obsesję. Raporty o incydentach z udziałem obcokrajowców rutynowo przesyłano dyktatorowi. Zakazano wszelkich spotkań nie uzgodnionych z władzami, nawet nie znaczące przypadkowe kontakty wymagały wyjaśnienia i uzasadnienia. Kiedy wysoki dowódca Armii Czerwonej, taki jak Żukow lub Koniew, spotykał się z amerykańskim generałem, prawie zawsze towarzyszył mu komisarz polityczny, podlegający bezpośrednio Stalinowi. W niektórych wypadkach dyktator chciał mieć pewność, że jego podwładni nie przekraczają swoich kompetencji. „Uspokójcie towarzysza Kowalowa – rozkazał, dowiedziawszy się od Smiersza o alarmie bojowym w Połtawie. – Nie pozwólcie mu działać na własną rękę”. Ale Stalin miał jeszcze inny powód, aby być podejrzliwym wobec oficerów, którzy zbyt długo przebywali poza Rosją: dręczyło go wspomnienie powstania dekabrystów z 1825 roku. Wywołali je przecież niezadowoleni oficerowie rosyjscy, którzy podczas wojny z Napoleonem zarazili się w zachodniej Europie liberalnymi poglądami.

Ryzyko polityczne związane z wysyłaniem wojsk sowieckich za granicę dobrze ilustrował dowcip, który latem 1945 roku zyskał dużą popularność we wschodniej Europie. „Stalin zrobił dwa błędy: pokazał Rosjan Europie i Europę Rosjanom”^[26]. Opowieści o brutalności żołnierzy sowieckich zapadły w pamięć milionom Polaków, Niemców i Węgrów. A widok zamożnych krajów Zachodu – przynajmniej w porównaniu z ZSRS – sprawił, że Rosjanie zaczęli zadawać niewygodne pytania na temat sowieckiego ustroju politycznego.

Spacerując po swoim wyłożonym boazerią gabinecie kremłowskim, Stalin zastanawiał się, co robić dalej z pokonanymi Niemcami. Brał w obronę żołnierzy sowieckich, którzy podczas marszu na Berlin gwałcili i rabowali. „Czy taliście oczywiście Dostojewskiego? – tłumaczył Milovanovi Djilasowi, jugosłowiańskiemu komuniście, który śmiało skrytykować

zachowanie żołnierzy Armii Czerwonej na wyzwolanych terenach. – Czy rozumiecie, jak skomplikowana jest dusza ludzka, psyche ludzka? No więc, wyobraźcie sobie kogoś, kto bił się od Stalingradu do Belgradu – poprzez tysiące kilometrów swego własnego zniszczonego kraju, kto maszerował po martwych ciałach swych towarzyszy i swych najukochańszych! Jak może taki człowiek reagować normalnie? I cóż jest tak odrażającego w tym, że po takich okropnościach zabawi się z kobietą? Wyobraźcie sobie, że Armia Czerwona jest idealna? Nie, ona nie jest idealna i nie może być idealna... Ważne jest, że bije się z Niemcami – i bije się dobrze, a reszta nic nie znaczy”[27].

Stalin potrzebował wiele czasu, by zrozumieć, że okrucieństwo wobec ludności cywilnej nieprzyjaciela może być szkodliwe zarówno pod względem politycznym, jak wojskowym. Strach przed sowieckim odwetem był jedną z głównych przyczyn zdumiewająco szybkiego marszu zachodnich wojsk przez Niemcy w marcu i kwietniu, bo żołnierze niemieccy woleli poddawać się Amerykanom lub Brytyjczykom niż Armii Czerwonej. Już wkrótce między mocarstwami alianckimi miała się rozpocząć rywalizacja o serca i umysły Niemców. Pierwszym sygnałem zmiany sowieckiego stanowiska był artykuł wstępny w „Prawdzie”, organie partii komunistycznej, z 14 kwietnia. Jego autorzy skrytykowali Ilję Erenburga za zbyt drapieżnie antyniemiecką retorykę. W komentarzu, zatytułowanym Towarzysz Erenburg zbyt upraszcza, podkreślano różnicę między hitlerowcami a zwykłymi Niemcami i twierdzono, że Armia Czerwona nigdy nie zamierzała „zniszczyć narodu niemieckiego”. Pozornie była to odpowiedź na artykuł Erenburga sprzed trzech dni, w którym publicysta pisał, że „Niemcy nie istnieją, jest tylko jedna wielka banda”. W rzeczy wistości artykuł zapowiadał zasadniczą zmianę kursu, zatwierdzoną przez samego Stalina. Erenburg stał się kozłem ofiarnym. Przyzwyczajony, że może podbijać bębienka czerwoarmistom dyszącym żądzą zemsty, ciężko to przeżył, tym bardziej że list z wyjaśnieniami, który wysłał do Stalina, pozostał bez odpowiedzi.

Tydzień później, 20 kwietnia, Stalin wydał rozkaz dzienny, w którym zawarł wytyczne nowej polityki:

- Wojska zmieniają nastawienie do niemieckich jeńców i ludności cywilnej i będą lepiej traktować Niemców.
- Surowe traktowanie Niemców wywołuje wśród nich strach i zachęca do stawiania zaciętego oporu, zniechęca do kapitulacji.
- Ludność niemiecka, w obawie przed odwetem, organizuje się w bandy. Taki obrót spraw nie jest dla nas korzystny [28].

Ogłoszenie nowej linii partyjnej było jednak znacznie prostsze niż zmiana przyzwyczajzeń żołnierzy. Erenburg pozostał ogromnie popularny wśród frontowców, którzy zasypywali go listami z poparciem i pytali, dlaczego jego artykuły nie ukazują się już w prasie. Kiedy czerwoarmieści torowali sobie drogę do „Jęgowiska faszystowskiej bestii”, ataki na niemiecką ludność cywilną zupełnie wymknęły się spod kontroli.

Przyczyniły się do tego obfite zapasy alkoholu pozostawione przez SS i Wehrmacht. Zachodni historycy oceniali później, że żołnierze sowieccy zgwałcili co najmniej dwa miliony kobiet niemieckich, dużo z nich wielokrotnie. Dziesiątki tysięcy popełniły samobójstwo. Słowa: „*Frau, komm*”, nabrały dla mieszkanki Berlina przerażającego znaczenia. Oficerowie sowieccy, którym zależało na utrzymaniu porządku i karności, nie byli w stanie powstrzymać orgii przemocy. Jeden z dowódców meldował Berii 11 maja, że „rozkaz towarzysza Stalina o potrzebie łagodniejszego traktowania Niemców” nie zmieniał^[29]. „Do tej pory, niestety, ani liczba rabunków miejscowej ludności, ani liczba gwałtów nie zmniejszyły się”. Nienawiści nie można było włączyć i wyłączyć, jak lampy w pokoju.

Dzień zwycięstwa zbliżał się szybko, a tymczasem Stalin stanął w obliczu niepokojącego problemu polityczno-militarnego. W wojnie z nazistowskimi Niemcami jego wojska ponosiły główny ciężar walk to one „wypruły flaki armii niemieckiej” (słowa Churchilla). Niemieckie straty bojowe na froncie wschodnim były ponadtrzykrotnie większe niż na zachodnim. Armia Czerwona zabiła co najmniej 800 000 z 1,2 miliona niemieckich żołnierzy, którzy polegli w walkach o Niemcy między styczniem a majem 1945 roku. Pod większością względów typowy żołnierz sowiecki przewyższał przeciętnego żołnierza amerykańskiego lub brytyjskiego. Ale wojen nie wygrywa się tylko na polach bitew. Są one konfliktem konkurencyjnych ideologii, systemów gospodarczych, sposobów życia i ogólnego potencjału wojskowo-przemysłowego. Społeczeństwo silniejsze – we wszystkich dziedzinach łącznie – ostatecznie odniesie zwycięstwo. Armia amerykańska nie mogła się równać z sowiecką pod względem liczby zabitych Niemców, ale okazała się o wiele lepsza w zaskarbianiu sobie ich zaufania. O równości moralnej obu armii nie mogło być mowy. To, że zachodni alianci wzięli do niewoli pięć milionów Niemców, a Sowieci zaledwie trzy miliony, wymownie pokazywało, w jakim kierunku rozwija się sytuacja.

Stalin dowiedział, że jego armie potrafią podbić rozległe obszary kontynentu, ale musiał jeszcze pokazać, że zdoła zapewnić sobie lojalność „wyzwolonych” narodów. Jak dotąd nie świadczyło o tym, że Niemcy, Polacy, Węgrzy czy Rumuni gotowi są podporządkować się Moskwie. A bez pewnego stopnia przyzwolenia społecznego Sowieci mogli panować nad tymi krajami tylko przemocą i terrorem. Konieczne stało się też wzniesienie muru w celu kontrolowania ruchu ludności, bo inaczej mieszkańcy wschodniej Europy mogli zgłaszać nogami i gremialnie uciec na Zachód. W każdym razie dyktator nie zamierzał rezygnować ze swoich terytorialnych zdobyczy.

Skrajna brutalność była dotąd kluczem do sukcesu Armii Czerwonej, teraz jednak stawała się fatalną słabością. Walkę zbrojną miała niebawem zastąpić walka ideologiczna. Sam Stalin zwrócił na to uwagę w rozkazach dla dowódców sowieckich szykujących się do zajęcia Berlina: „Niemcy zostały zdobyte zbrojnie, ale musimy jeszcze zdobyć dusze Niemców”^[30]. Zapowiadał walkę nowego rodzaju – walkę o serca i umysły zwykłych Europejczyków – która na blisko pół wieku zdominuje politykę między narodową. Sowiecka koncepcja scentralizowanej władzy będzie w niej rywalizować z amerykańską wiarą w wolność jednostki.

12
Zwycięstwo
8 maja

– Wojna się jeszcze nie skończyła – gniewnie oświadczył Stalin, otrzymawszy wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec na obu frontach, wschodnim i zachodnim [1]. W jego kremlowskim gabinecie zebrali się dowódcy Armii Czerwonej. Wszyscy zgadzali się, że Niemcy powinni podpisać dokumenty kapitulacyjne w Berlinie, stolicy Trzeciej Rzeszy, i wobec przedstawicieli kraju, który „najbardziej przyczynił się do zwycięstwa”. „Wielka Wojna Ojczyznan” nie mogła skończyć się tak banalnie – skromną ceremonią w budynku jakiejś szkoły na francuskiej prowincji.

Stalin, jak zwykle podejrzliwy, wściekał się na sojuszników, którzy postawili go przed faktem dokonanym, przyjmując wczesnym rankiem 7 maja w Reims kapitulację Niemiec. Humor jeszcze się dyktatorowi pogorszył, gdy przyszła informacja, że w imieniu Związku Sowieckiego dokument podpisał generał Armii Czerwonej Iwan Susłoparow.

– Kim u diabła jest ten słynny rosyjski generał? – fuknął. – Trzeba go będzie surowo ukarać [2].

Nieszczęsny Susłoparow okazał się sowieckim oficerem łącznikowym przy kwaterze Eisenhowera. Kiedy 6 maja niemieccy generałowie przyjechali do Reims z ofertą kapitulacji, zadepeszował do Moskwy z prośbą o instrukcje, ale do chwili rozpoczęcia się ceremonii nie otrzymał odpowiedzi. Ponieważ kapitulacja miała charakter bezwarunkowy, na własną rękę postanowił złożyć podpis. Na szczęście dla siebie zastrzegł, że każdy sojusznik ma prawo do zorganizowania własnej uroczystości kapitulacji. Wkrótce potem otrzymał polecenie z Moskwy, żeby niczego nie podpisywał.

Chodząc tam i z powrotem po zielonym dywanie, Stalin oskarżył państwa zachodnie, że za jego plecami dobiły jakiegoś „szemranego targu”. Postanowił nie odrzucać układu kapitulacyjnego w Reims, ale też nie zamierzał go uznawać. Kapitulacja Niemiec musiała być „wydarzeniem historycznym o największym znaczeniu”, do którego powinno dojść w „miejscu, gdzie zrodziła się faszystowska agresja”. Stalin zadzwonił do Berlina i kazał Żukowowi rozpocząć niezbędne przygotowania. Truman i Churchill nie widzieli potrzeby organizowania drugiej ceremonii kapitulacji, ale nie mieli ochoty spierać się o to z Rosjanami.

Żukow nie mógł znaleźć w śródmieściu Berlina jednego całego budynku, zdecydował się więc na kasyno oficerskie w wojskowej szkole inżynierskiej na wschodnich przedmieściach Berlina, w Karlshorst. Z wybiciem północy 9 maja alianccy przedstawiciele weszli do sali jadalnej. Eisenhowera reprezentował jego brytyjski zastępca, marszałek lotnictwa Arthur Tedder. Z Moskwy przyleciał człowiek Stalina do specjalnych poruczeń, Andriej Wyszynski, który miał pilnować Żukowa. Zwycięzcy usiedli razem przy długim stole nakrytym zielonym suknem. Kilka minut później do pomieszczenia wprowadzono delegację niemiecką. Twarze Rosjan wyrażały oburzenie, zadowolenie

i ogromną ciekawość na widok ludzi, którzy sprowadzili tyle kłesk na ich kraj. Niemcy zajęli miejsca przy stojącym z boku mniejszym stole, niczym uczniowie, którzy coś zbroili. Na czele delegacji niemieckiej stał szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu, Wilhelm Keitel, który cztery lata wcześniej przyjmował kapitulację Francji. Marszałek czerwony na twarzy, z monokłem w oku i buławą, nadawałby się doskonale do roli aroganckiego pruskiego oficera, gdyby nie trzęsąca się ręka, którą podpisywał akt kapitulacji. Żukow zauważył, że Keitel „wyglądał na upokorzonego”[3].

Uroczysty bankiet trwał całą noc. Toastom za sowiecko-amerykańsko-brytyjską przyjaźń nie było końca. Jedzenie przywieziono samolotem z Moskwy, porcelanę i srebrne sztuce znalazł w pobliskich kamienicach. Amerykanie zauważyli, że obrus był „szyty z niewybielonych płóciennych prześcieradeł, a za serwetki służyły małe kawałki materiału oddarte z prześcieradeł”. Wszyscy obecni byli otumanieni „emocjami, wódką albo jednym i drugim”[4]. Żukow tańczył z Wyszynskim jakiś skoczny rosyjski taniec, wspominając później, że sowieccy generałowie są „zdecydowanie najlepszymi tancerzami”. Nawet Keitel i jego rodacy zostali ugoszczeni, chociaż w innym pokoju, przeznaczonym dla zwyciężonych. O szóstej rano alianccy generałowie i dyplomaci wyszli z kasyna chwiejnym krokiem i wsiedli do samochodów, aby odbyć przejazdkę po straszliwie zniszczonym mieście. Najpierw pojechali pod zbombardowany gmach opery na końcu Unter den Linden, potem przejechali obok wytornego niegdyś hotelu Adlon i dotarli do Kancelarii Rzeszy, w której przed ośmioma dniami Hitler popełnił samobójstwo.

Ulicami miasta zawładnęli pijani czerwonoarmiści radośnie strzelający na wiat. „Wszyscy tańczą, śpiewają, śmieją się. W powietrze lecą setki kolorowych rakiet, wszyscy salutują seriami z automatów, wystrzałami z karabinów i pistoletów” – pisał Wasilij Grossman, korespondent gazety wojskowej „Krasnaja zwiezda”[5]. Wielu z tych żołnierzy było „żywym trupami”, jak to nazywali Rosjanie. Zawzięcie szukając alkoholu, włamali się do składu beczek w Tiergarten, zawierających trujące chemikalia, które na trzeci dzień po spożyciu okazały się zabójcze. Gdyby nie rozprężenie dyscypliny, byłby to wyjątkowo radosny i szczęśliwy dzień. „Jedno z największych zwycięstw na świecie – zauważył Grigorij Pomieranc, intelektualista służący w sowieckiej piechocie. – Wszystko cieszy się i śpiewa człowiekowi w piersi. Ale tę radość gwałtownie mąci wstyd. Światowa stolica. Grupki zagranicznych robotników zbierają się na rogach ulic, żeby wrócić do Francji, Belgii, a przed ich oczami – co za wstyd! Pijani żołnierze, pijani oficerowie. Saperzy z wykrywaczami min szukają ukrytego wina w ogrodowych rabatach”[6].

Głodni cywile w podartych ubraniach, przeważnie kobiety i starsi mężczyźni, czekali cierpliwie w kolejce do pompy, aby nabrać wody do wiadra. Wielu miało na rękawach białe opaski na znak kapitulacji albo czerwone jako wyraz poparcia dla Armii Czerwonej. Na kamienicach wisiały czerwone flagi sowieckie. Wolfgang Leonhard, niemiecki komunista przywieziony przez Rosjan samolotem do Berlina, aby zorganizować władze miejskie, zauważył, że wiele tych flag „zrobiono niedawno z flag ze swastyką”[7].

Pierwszy dzień pokoju był pełen radości, ale i obaw o przyszłość. „Przedtem zastanawiałem się, czy przeżyję – notował w dzienniku kapral Armii Czerwonej Dawid

Samojłow. – Dziś zastanawiam się, jak będę żyć” [8].

Wiadomość o kapitulacji Niemiec dotarła do obywateli sowieckich 9 maja o drugiej nad ranem czasu moskiewskiego (pierwszej czasu berlińskiego). Na antenie moskiewskiego radia triumfalnie obwieścił o tym Jurij Lewitan, ten sam, który informował mieszkańców ZSRS o inwazji niemieckiej w czerwcu 1941 roku, a później o wielu sowieckich klęskach i zwycięstwach. Kiedy donośny głos Lewitana ucichł, moskwianie wylegli na ulicę, urządzając największą spontaniczną demonstrację, jaką kiedykolwiek widziała sowiecka stolica. Nad ranem kilka milionów ludzi z czerwonymi flagami i transparentami ciągnęło przez centrum miasta, ulicą Gorkiego w kierunku placu Czerwonego, wzdłuż rzeki Moskwy i wyniosłych murów Kremla. Wieczorem niebo nad Moskwą rozświetliły kolorowe fajerwerki. Reflektory wydobywały z mroku złote kopuły prawosławnych soborów i czerwone gwiazdy na kremłowskich basztach; rozległ się salut armatni z tysiąca dział, a samoloty przeleciały nisko nad domami, kiwając skrzydłami w geście zwycięstwa. Ludzie, którzy przeżyli Wielką Wojnę Ojczyźnianą, tańczyli na ulicach i placach. „Byli tak szczęśliwi, że nie musieli nawet się upić – relacjonował pewien Brytyjczyk, który był wówczas w mieście. – Coś takiego zdarzyło się w Moskwie pierwszy raz. Moskwa odrzuciła wszelkie zahamowania i bawiła się na całego” [9].

Z głośników zamontowanych na latarniach płynęły dźwięki sowieckiego hymnu, a także amerykańskiego i brytyjskiego. Uwagę tłumu przyciągnęła ambasada amerykańska na placu Maneżowym, zwłaszcza gdy członkowie misji wojskowej wyszli w mundurach na balkon i zaczęli machać do moskwiaków.

– Niech żyją wspaniali Amerykanie! – rozległy się okrzyki, kiedy flaga sowiecka pojawiła się obok amerykańskiej. – Niech żyje Truman! Wiwat Roosevelt! [10]

Amerykanów wychodzących na ulicę bezceremonialnie podrzucano do góry. Dyplomaci amerykańscy nie do końca wiedzieli, co znaczy ten wybuch uczuć do państwa, które choć było wojennym sojusznikiem, to przecież także „burżuazyjnym mocarstwem”. Władze sowieckie czyniły mało energiczne starania, aby odciągnąć ludzi od ambasady, wznosząc estradę po drugiej stronie wielkiego placu, ale na nic się to nie zdało. Harriman nie wrócił jeszcze ze Stanów Zjednoczonych i obowiązki ambasadora pełnił jego zastępca, George Kennan. Dystyngowany czterdziestoletni dyplomata było „nieco zakłopotany” tak gorącymi objawami uwielbienia dla jego kraju, ale uznał za swój obowiązek odpowiedzieć na wiwaty tłumu [11]. Wdrapał się na jeden z ogromnych klasycystycznych cokołów zdobiących fronton gmachu i po rosyjsku przemówił do zgromadzonych:

– Gratulacje z okazji zwycięstwa! Chwała sowieckim sojusznikom!

Towarzyszący Kennanowi amerykański sierżant został ściągnięty przez tłum z cokołu i po chwili „unosił się bezradnie na morzu rąk”. Udało mu się wrócić dopiero nazajutrz. Sam Kennan schronił się pod bezpiecznym dachem ambasady, radośnie podniecony, ale także smutny. Nieco później wyznał brytyjskiemu dziennikarzowi, dlaczego trudno mu było

dzielić radość moskwan. Wiedział, że ponieważ Rosja została bardzo zniszczona przez wojnę, odbudowa będzie długa i żmudna, a powojenna rzeczywistość nigdy nie spełni rozbudzonych nadziei. Patrząc na falujący tłum, mruknął:

– Myślą, że wojna się skończyła, ale ona dopiero się zaczyna^[12].

Ta ambiwalentna reakcja była typowa dla czołowego amerykańskiego specjalisty od Rosji Sowieckiej. George Frost Kennan, romantyk i introwertyk, ale zdolny też do wnikliwych analiz sytuacji, zawsze trzymał się nieco z boku. Był samotnikiem, nie znajdującym wspólnego języka ani z własnym rządem, ani z tym, przy którym został akredytowany. Pochodził z prezbiteriańskiej rodziny ze Środkowego Zachodu i czuł się bardziej swojsko w XVIII wieku niż w XX. Podczas studiów w Princeton nie wstąpił do żadnego klubu, po części z nieśmiałości, a po części przez niechęć do potomków elity ze Wschodniego Wybrzeża. Kanciasty i nietowarzystki, uchodził „wśród studentów za dziwaka, choć nie oryginała”; nie należał do osób wyśmiewanych czy nieulubianych, był „po prostu niezbyt widoczny”^[13]. Po ukończeniu Princeton w 1925 roku został ku własnemu zaskoczeniu przyjęty do Służby Zagranicznej. Postanowił specjalizować się w sprawach Związku Sowieckiego, kraju, z którym w tym czasie Stany Zjednoczone nie utrzymywały nawet stosunków dyplomatycznych. Poszedł po trosze za przykładem dalekiego krewnego, również George’a Kennana, który za czasów carskich podróżował po Syberii i napisał monumentalne dzieło o rosyjskiej katordze. Nie mogąc pojechać do Moskwy, zbierał informacje o Rosji jako pracownik amerykańskiego poselstwa w stolicy Łotwy, Rydze. Kiedy w 1933 roku FDR doprowadził do dyplomatycznego uznania Związku Sowieckiego, nowy ambasador amerykański w Moskwie, William Bullitt, wybrał Kennana na swego tłumacza i doradcę do spraw rosyjskich.

Zarówno z usposobienia, jak z doświadczenia Kennan był pesymistą, ponuro zapatrującym się na przyszłość stosunków sowiecko-amerykańskich, przynajmniej w krótkim i średnim terminie. Nic, co widział podczas swoich dwóch długich pobytów w Moskwie, nie zmieniło jego początkowej opinii, że Związek Sowiecki nie jest „odpowiednim sojusznikiem lub partnerem, rzeczywistym lub potencjalnym” dla Stanów Zjednoczonych^[14]. Do wniosku tego doszedł za pomocą podobnego rozumowania, którym posłużył się Tocqueville, kiedy przewidywał podział świata między Rosję a Amerykę. Wzorem francuskiego podróżnika Kennan opierał się na głębokiej analizie historii, kultury, systemów politycznych i gospodarczych, geografii, a nawet klimatów dwóch rodzących się supermocarstw. Rosyjskie dążenie do ekspansji było według niego wyrazem „wielowiekowego poczucia zagrożenia narodu osiadłego, mieszkającego na odsłoniętej równinie w sąsiedztwie dzikich ludów koczowniczych”. Konieczność opanowania rozległego kontynentu eurazjatyckiego wymagała silnego, scentralizowanego państwa. To z kolei pociągało za sobą budowę potężnej armii, zdolnej do odpierania zagrożeń zewnętrznych, i wszechwładnej policji tłumiącej wewnętrzną opozycję. Wpływy zagraniczne musiały być bezżelaznie tępiące. Władcy rosyjscy od Iwana Groźnego do Stalina woleli „trzymać swój naród w ciemnościach niż ryzykować jego oświecenie poprzez kontakt z obcą kulturą i obcymi ideami”^[15]. Nawet reformatorzy, jak Piotr Wielki, starali się ograniczać

i kontrolować kontakty swoich poddanych z resztą Europy; fascynowali się zachodnią nauką i techniką, a nie zachodnimi ideami i politycznymi.

Mimo że w wielkiej bitwie ideowej z Rosją Sowiecką Kennan stał oczywiście po stronie własnego kraju, miał krytyczny stosunek do amerykańskiego systemu rządów. Uważał, że przywódcy Ameryki o wiele zbyt dużą wagę przywiązują do krajowej opinii publicznej, co przeszkadza im w prowadzeniu rozsądnej polityki zagranicznej. Amerykański polityk nie pytał: „Czy moja polityka jest skuteczna?“, lecz: „Czy wyglądam na mądrego, zdecydowanego, gorącego patriotę?“. Kennan nie lubił moralizatorskiego tonu amerykańskiej polityki zagranicznej, skłonności do wytykania obcym rządóm ich rzekomych ułomności. Nie ufał pięknym frazesom zawartym w Karcie Atlantyckiej i Rooseveltońskiej wizji nowego ładu światowego opartego na ONZ. Uważał, że Ameryka powinna pozostać wierna swoim ideałóm, ale nie może narzucać ich narodom o zupełnie innych tradycjach. W polityce amerykańskiej dostrzegał „pewną teatralność, powodującą, że nie jest skuteczna w osiąganiu celów zgodnych z narodowym interesem, przez co sprowadza się do przybierania póz przed lustrem krajowej opinii publicznej”^[16]. Jeśli chodziło o stosunki amerykańsko-rosyjskie, to Kennana denerwowała amerykańska skłonność do zawierania porozumień dla samego porozumienia, w celu zademonstrowania jedności państw alianckich. Stany Zjednoczone przyjęły rolę „załotnika, który nigdy nie traci nadziei”. Tymczasem zdaniem Kennana znacznie lepiej było się nie zgadzać niż „ciągle się przymlać”^[17].

Kennan nie miał wątpliwości, że Związek Sowiecki jest zdecydowany całkowicie podporządkować sobie Europę Wschodnią. Stany Zjednoczone nie powinny uznawać kierowanego przez komunistów rządu w Polsce, nawet jeśli zasiądzie w nim kilku niekomunistycznych ministrów, powinny natomiast stworzyć własną strefę wpływów w Europie Zachodniej. To samo dotyczyło Niemiec. „Pomysł rządzenia Niemcami wspólnie z Rosjanami to chimera – pisał latem 1945 roku. – Nie mamy innego wyjścia, jak doprowadzić naszą część Niemiec – część, za którą razem z Brytyjczykami wzięliśmy odpowiedzialność – do niepodległości i zbudować państwo tak dostatnie, tak bezpieczne i tak silne, żeby Wschód nie mógł mu zagrozić... Lepsze Niemcy podzielone, których przynajmniej zachodnia część może być zaporą przeciwko siłóm totalitaryzmu, niż zjednoczone Niemcy, za których sprawą siły te znów będą sięgać aż po Morze Północne”^[18].

Fatalizm Kennana był powodem jego niekończących się sporów z kolegami z Departamentu Stanu, zwłaszcza z najbliższym przyjacielem, Chipem Bohlenem. Choć mieli podobne poglądy na stalinowską Rosję, bo w latach trzydziestych razem pracowali w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie, ich koncepcje polityczne diametralnie się różniły. Bohlen, mianowany doradcą Roosevelta do spraw sowieckich, był dyplomatą-praktykiem, dostosowującym się do zapatrywań i oczekiwań swoich politycznych zwierzchników. Propozycje Kennana w sprawie rozbiórki Niemiec i podziału Europy na przeciwstawne bloki ideologiczne uważał za „zupełnie niepraktyczne” z politycznego i propagandowego punktu widzenia. „Tego rodzaju polityki zagranicznej nie da się prowadzić w kraju demokratycznym – pouczał przyjaciela. – Tylko państwa totalitarne

mogą przyjąć i realizować taki kurs polityczny”^[19]. W przeciwieństwie do towarzyskiego Bohlena, zamknięty w sobie Kennan zupełnie nie dbał o opinię publiczną. Stosunki amerykańsko-sowieckie rozpatrywał z czysto teoretycznego punktu widzenia; było to dla niego ćwiczenie intelektualne nie obciążone żadnymi względami chaotycznej praktyki politycznej.

Po powrocie do Moskwy w 1944 roku na stanowisko zastępcy Harrimana Kennan czuł się osamotniony i niedoceniany. W porównaniu z jego pierwszym pobytem w sowieckiej stolicy, który przypadł na okres stalinowskich czystek, obcokrajowcy podlegali jeszcze bardziej uciążliwym restrykcjom. Mimo wojennego sojuszu Związku Sowieckiego ze Stanami Zjednoczonymi NKWD traktował dyplomatów amerykańskich tak, jakby byli „nosicielami jakiejś zarazy”, przed którą sowieckich obywateli należy ściśle chronić^[20]. Nawet na zupełnie banalne pytania Kennan nie mógł się często doprosić odpowiedzi od urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ciekaw „prawdziwej Rosji”, chodził do parków i teatrów, jeździł zatłoczonymi pociągami podmiejskimi. Wysoki cudzoziemiec w trzyczęściowym garniturze dziwnie wyglądał w moskiewskim tłumie, potrącany przez uliczników, wdowy po żołnierzach i wiejskie dziewczyny. Starał się wyobrazić sobie, jak wygląda świat, który przed nim zamknięto, zestawiając urywki zasłyszanych rozmów ze swą encyklopedyczną wiedzą o historii Rosji. W takich chwilach czuł się jak „człowiek spragniony”, który pije ze „strumienia czystej wody”. Jego tęsknota za kontaktem z mitycznym rosyjskim narodem nigdy nie mogła zostać w pełni zaspokojona.

Nie mniej frustrowało Kennana to, że własny rząd nie chce korzystać z jego wielkiej wiedzy i doświadczenia. Wyglądało, jakby do jego opinii nie przywiązywano większego znaczenia. Długie raporty, które wysyłał do Waszyngtonu, prawie nigdy nie wywoływały odzewu. Nikt nie zasięgał jego rady w sprawie przyszłości stosunków rosyjsko-amerykańskich. Nawet Harriman, którego Kennan uważał za sprzymierzeńca, wypowiadał się dość lekceważąco o literackich elaboratach swego zastępcy. Uważał, że Kennan marnuje czas na „zabijanie much”. Ambasador przekazał mu kierowanie placówką, a sam, jako osobisty przedstawiciel prezydenta w kontaktach ze Stalinem, skupił się na fundamentalnych kwestiach politycznych. Swego zastępcę uważał za „człowieka, który rozumie Rosję, ale nie rozumie Stanów Zjednoczonych”^[21].

Ignorowany w Waszyngtonie, odsunięty na boczny tor w Moskwie, Kennan był zdecydowany wystąpić niebawem ze Służby Zagranicznej. Na razie jednak zasiadł do pisania serii depeesz – raczej dla potomności niż dla niewdzięcznych biurokratów z Departamentu Stanu. Wkrótce po 9 maja postanowił poddać analizie „Międzynarodową pozycję Rosji po zakończeniu wojny z Niemcami”^[22]. Odkrył zadziwiający paradoks. Po raz pierwszy w swej tysiącletniej historii Rosja nie miała „przeciwno sobie na kontynencie eurazjatyckim żadnego wielkiego mocarstwa”. Dzięki wojennemu zwycięstwu „opanowała rozległe nowe obszary tego kontynentu, w tym takie, do których jej władza nigdy nie sięgała”. Te nabytki terytorialne były symbolem nowej potęgi Rosji, ale też potencjalnym źródłem jej słabości i niestabilności. Kennan wymienił najważniejsze słabe punkty:

- *Nadmierna ekspansja imperialna.* Prowincje zachodnie okazały się „niestrawne dla caratu” i prawdopodobnie będą tak samo nie do strawienia dla komunistów. Kennan nie widział większej różnicy między „brutalnymi dowódcami wojskowymi i komisarzami, którzy rządzą teraz w stolicach Europy Środkowej” a „carskimi satrapami” sprzed stu lat. Udane bunty Polaków, Białych czy Ukraińców mogą „zachwiać całym gmachem władzy sowieckiej”.

- *Nieefektywność gospodarcza.* sowiecka zasada podporządkowania gospodarki potrzebom sektora wojskowego obniży stopę życiową ludności i doprowadzi do ruiny całe gałęzie przemysłu i rolnictwa. W Rosji, gdzie oczekiwania są skromne, metody takie odnosiły pewien skutek. Ale było mało prawdopodobne, aby nie-Rosjanie „zaakceptowali tak niski poziom życia jak oby watele sowieccy”.

- *Skażenie ideologiczne.* Aby zarządzać nowymi obszarami, rząd sowiecki musi stworzyć kadrę kolonialnych administratorów, którzy mogą „zdemoralizować się pod wpływem wygodniejszego życia i bardziej tolerancyjnej atmosfery”. Kontakty z obcymi krajami i kulturami podmyją jeden z fundamentów państwa sowieckiego.

Rekapitułując swoje rozważania, Kennan pisał, że Rosja „prawdopodobnie nie będzie w stanie utrzymać władzy przez dłuższy czas nad wszystkimi obszarami, do których dzisiaj rości pretensje”. W pewnym momencie będzie musiała się ograniczyć. Świat zachodni, pod przywództwem Stanów Zjednoczonych, w dłuższym okresie prawie na pewno odniesie zwycięstwo – o ile zachowa jedność i stanowczość w obliczu kremłowskiej buty.

Wiwaty tłumy zgromadzonego na Downing Street i wzdłuż Whitehall brzmiały Churchillowi w uszach, ale premier nie podzielał radosnego uniesienia rodaków. Człowiek uważany za największego przywódcę brytyjskiego czasów wojny był zmęczony i apatyczny. W czerwonych kasetkach piętrzyły się nieprzeczytane dokumenty. Kiedy nadchodziła pora popołudniowej drzemki, kilku oficerów piechoty morskiej często musiało zanosić Churchilla na górę do sypialni w hotelu. Sam przyznał się współpracownikom, że „wątpi, aby miał siły pracować dalej” [23].

Niektórzy z wtajemniczonych przypisywali letarg premiera jego wrodzonemu usposobieniu. Przeszkody i trudności wyzwały w nim to, co najlepsze; zwycięstwo pozbawiło go energii. Generałowie żartowali, że Churchill „niezawodnie zdobędzie sto punktów w meczu drużyn narodowych, ale w większych rozgrywkach krykieta jest kiepski” [24]. Po pięciu latach zmagania z Adolfem Hitlerem stary bojownik nie nadawał się do codziennej polityki. Chociaż w takiej diagnozie było wiele prawdy, marazm Churchilla wynikał też z pogarszającej się sytuacji międzynarodowej. Premier dostrzegał, że niebezpieczeństwo hitlerowskie zostało zastąpione przez sowieckie. Zwycięstwu towarzyszyła klęska: *Triumf i tragedia* – tak zatytułuje ostatni tom swoich wojennych

wspomnień. Jego prywatny sekretarz, John Colville, łacińskim zwrotem nazwał epokę, która właśnie się zaczynała: *bellum in pace*, „wojna w czasach pokoju”[25].

Churchill wyjawiał swoje obawy w depeszy, którą wysłał do Trumana 12 maja, cztery dni po kapitulacji Niemiec. „Jestem bardzo zaniepokojony sytuacją w Europie” – zaczął[26]. Wojska brytyjskie i amerykańskie już „topnieją”, pozostawiając w środku Europy próżnię, którą może wyzyskać totalitarne mocarstwo wschodnie. „Na ich froncie zapada żelazna kurtyna – skarżył się dalej. – Nie wiemy, co się za nią dzieje. Nie ma raczej wątpliwości, że całe obszary na wschód od linii Lubeka–Triest–Korfu będą wkrótce całkowicie w ich rękach”[27]. Rozległa połać Niemiec na zachód od Łaby, zajmowana obecnie przez zachodnich aliantów, została obiecana Rosjanom w zamian za część Berlina. Już wkrótce Rosjanie będą mogli „dojść, jeśli zechcą, do Morza Północnego i Atlantyku”.

Kiedy Churchill mówił o „żelaznej kurtynie” dzielącej Europę, miał na myśli nie tyle barierę fizyczną, ile informacyjną, zawsze poprzedzającą ustanowienie rządów totalitarnych. Aby nie dopuścić do swobodnego krążenia informacji, Sowieci praktycznie uniemożliwili zachodnim dziennikarzom i dyplomatom dostęp do opanowanych przez siebie obszarów. Już w depeszy do Roosevelta z 16 marca Churchill oskarżył Rosjan o oddzielenie swoich działań wojskowych w Polsce „nieprzeniknioną zasłoną” od reszty świata[28]. Dwa tygodnie później, 2 kwietnia, poskarżył się Stalinowi na „zasłonę tajemniczości... zaciągniętą nad polską sceną”. Stalin odrzucił zarzut, twierdząc, że Polacy potraktują przyjazd zagranicznych obserwatorów jako „naruszenie swojej narodowej godności”.

Pierwszy weekend po 8 maja premier spędził w Chequers, pracując nad przemówieniem do narodu z okazji zwycięstwa. Towarzyszyła mu żona Clementine, która właśnie wróciła z podróży po Rosji, i syn Randolph. Churchill pisał swoją mowę już od wielu dni i wpadał w podniecenie, gdy mówił o wyzwaniach czekających Wielką Brytanię „w latach, których już nie zobaczą”[29]. W sobotę wieczorem, zgodnie z tradycją obejrzawszy po kolacji film, wznowił dyktowanie. W pewnej chwili tak pochłonęło go własne krasomówstwo, że zapomniał o całym świecie i włożył cygareto do ust zapalonym końcem. „Były krzyki, wypluwanie i charczenie, ale zapewnił nas, że nie poparzył sobie ust” – zapisała w dzienniku jego wierna sekretarka, Marian Holmes. Ukończywszy tekst przemówienia, Churchill dla relaksu zaczął deklamować Tennysona *Ode na śmierć księcia Wellingtona* („Wielki na radzie i na polu bitwy/ Najpierwszy swoich czasów wódz”). Łzy ciekły mu po policzkach, kiedy recytował słowa, które poeta włożył w usta umierającego pogromcy Napoleona.

W swojej mowie z okazji zwycięstwa premier uderzył w posępne tony. Zgadzał się, że okres radości jest konieczny dla „ducha narodowego”, ale martwiło go, że „proste i zaszczytne cele, dla których przystąpiliśmy do wojny” są teraz narażone na to, że zostaną „odsunięte na bok”[30]. Takim słowem, jak „wolność, demokracja” i „wyzwolenie”, odbiera się ich prawdziwe znaczenie. Ostrzegał: „Karanie hitlerowców za ich zbrodnie nie będzie miało większego sensu, jeśli nie będzie się przestrzegać zasad prawa i sprawiedliwości, jeśli rządy totalitarne lub policyjne zajmą miejsce niemieckich okupantów”. Chociaż nie wymienił wprost Stalina ani Rosji, wiadomo było, że chodzi mu

o Związek Sowiecki i jego przywódcę. Świat czekały nowe konflikty. Będą potrzebne dalsze ofiary, aby Wielka Brytania nie popadła w „bezwład, nie zagubiła swoich celów i tchórzliwie nie przestraszyła się swojej wielkości”.

Brytyjczycy nie wiedzieli, że premier nie wyklucza konfrontacji zbrojnej ze Związkiem Sowieckim. Wkrótce po wygłoszeniu mowy zwycięstwa przyjął na Downing Street marszałka Montgomery'ego. Dowódca wojsk brytyjskich w Niemczech zanotował, że premier był „bardzo rozsierdzony na Rosję”^[31]. Wydał Montgomery'emu ustny rozkaz, aby nie niszczył broni dwóch milionów niemieckich żołnierzy, którzy pod koniec wojny poddali się Brytyjczykom. Powiedział, że „trzeba wszystko zachować, bo być może będziemy musieli walczyć z Rosją przy pomocy Niemców”. Przedsięwziął też środki, aby zapobiec szybkiej demobilizacji Royal Air Force i zniszczeniu zdobytych samolotów niemieckich. „Przerwał redukcję Lotnictwa Bombowego – zarządził 17 maja. – Bez zgody gabinetu ani Niemcom, ani nam nie wolno niszczyć żadnych samolotów niemieckich w brytyjskim posiadaniu, zdolnych do zadań bojowych, ani części zamiennych do nich”^[32]. Nazajutrz oświadczył sowieckiemu ambasadorowi, Fiodorowi Gusiewowi, że Wielka Brytania „nie będzie tańczyć tak, jak się jej zagra” i odłożyła demobilizację lotnictwa, aby wzmocnić swą pozycję w „rozmowach o przyszłości Europy”.

Mnożyły się nowe problemy geopolityczne. Churchill usiłował zatrzymać jak najwięcej terytorium po zachodniej stronie swojej metaforycznej żelaznej kurtyny. Uważał, że Stany Zjednoczone powinny zażądać wysokiej ceny za „ogromny obszar” na zachód od Łaby, który miał zostać przekazany Sowietom w zamian za połowę Berlina. Premier niepokoił się też doniesieniami, że Rosjanie i ich sojusznicy korzystają z każdej okazji, aby zająć nowe tereny. 9 maja, gdy trwały uroczystości z okazji kapitulacji Niemiec, spadochroniarze Armii Czerwonej wylądowali na duńskiej wyspie Bornholm na Morzu Bałtyckim. W Trieście powstała napięta sytuacja, grożąca wybuchem walk między komunistycznymi partyzantami marszałka Tity a wojskami brytyjskimi marszałka Harolda Alexandra. Nie było wiadomo, czy próbując zająć włoskie miasto portowe, jugosłowiański przywódca działa na własną rękę, czy ma poparcie Stalina, Churchill jednak musiał zakładać najgorsze.

Uważał też, że musi przygotować się na najgorsze. Kilka dni później polecił swoim dowódcom opracować plan operacji „Unthinkable”, czyli prewencyjnego ataku przeciwko Armii Czerwonej^[33]. Zakładano, że „rozpoczęcie działań wojennych” nastąpi 1 lipca 1945 roku. Celem operacji miało być „narzucenie Rosji woli Stanów Zjednoczonych i imperium brytyjskiego” dla uzyskania „sprawiedliwego porozumienia w sprawie Polski”. Generałowie, zdumieni żądaniem premiera, odpowiedzieli opracowaniem pod tytułem „Rosja: zagrożenie dla zachodniej cywilizacji”. Podkreślili, że Armia Czerwona ma dwa i pół razy więcej dywizji niż zachodni alianci razem wzięci. Na froncie centralnym, w rejonie Drezna, Brytyjczycy i Amerykanie będą musieli się liczyć z „dwukrotną przewagą [przeciwnika] w siłach pancernych i czterokrotną w piechocie”. Gdyby więc nawet zachodnie armie osiągnęły jakieś początkowe ograniczone powodzenie, to Rosjanie wciąż mogliby toczyć „wojnę totalną” przez bardzo długi czas, tak jak to uczynili przeciwko Niemcom. Szanse sukcesu staną się „iluzoryczne”, jeśli Amerykanie wycofają się z całego

przedsięwzięcia. Słowem, operacja „Unthinkable” była całkowicie niewykonalna. „Pomysł jest zupełnie fantastyczny, a sukces wykluczony! – notował w dzienniku szef Sztabu Imperialnego Alan Brooke. – Nie ma wątpliwości, że od tej chwili Rosja sprawuje w Europie niepodzielną władzę”.

W momencie swego największego triumfu Churchill czuł się zagubiony i osamotniony. Rozumiał, że stracił wpływ na bieg wydarzeń. Wyglądało na to, że Amerykanie mają już dość Europy, chcą tylko spać i wrócić do domu. Choć prezydent Truman zaimponował Churchillowi werwą i umiejętnością szybkiego podejmowania decyzji, premiera niepokoiło, że amerykański przywódca tak mało wie o sprawach europejskich. Amerykańskiej machinie wojkowej brakowało „niezbędnego kierunku politycznego”. Ostatnie kilka miesięcy było według niego „fatalną przerwą... przygnębiającą próżnią”, bo „jeden prezydent nie miał sił działać, a drugi nie potrafił” [34]. Churchill rozumiał, że bez poparcia Stanów Zjednoczonych nie może nic zrobić. Szedł wśród wiwatujących tłumów „z bólem w sercu i umysłem nękanym złymi przeczuciami”.

Kiedy premier brytyjski dyktował w Chequers swą mowę z okazji zwycięstwa, Harry Truman urządzał się w Białym Domu. Przez pierwsze cztery tygodnie prezydentury mieszkał w Blair House, a w tym czasie zaniedbany pałacyk po drugiej stronie Pennsylvania Avenue remontowano i odmalowywano. Truman był przytłoczony nawalem pracy i obowiązków związanych z urzędem prezydenta. „Od 12 kwietnia wydarzenia pędzą tu z oszałamiającą szybkością – pisał do matki w dniu zwycięstwa. – Nie ma dnia, żebym nie musiał podejmować jakiejś doniosłej decyzji” [35].

Truman, podobnie jak Churchill, martwił się coraz gorszymi stosunkami z Rosją, ale przynajmniej część winy przypisywał brytyjskiemu premierowi. Z punktu widzenia polityka z Missouri Brytyjczyk był zatwardziałym imperialistą, który „rzuca się jak zmokła kura”, kiedy nie może postawić na swoim. Pracownicy Białego Domu raczyli Trumana opowieściami o pijackich zwyczajach premiera: z samego rana gin i angielska gorzka wódka, do śniadania szampan, do obiadu kilka podwójnych brandy. W ostatnich dniach wojny prezydent odrzucił propozycję Churchilla, żeby ruszyć czym prędzej na Berlin i Pragę, poprawiając w ten sposób pozycję przetargową Zachodu wobec Rosjan. Nie zamierzał pozwolić, aby „gruby stary premier Wielkiej Brytanii” mówił mu, co ma robić [36].

W niedzielę, 13 maja, Truman odebrał telefon od przyjaciela Roosevelta, Josepha Daviesa, w latach trzydziestych ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie. Davies, hojny sponsor Partii Demokratycznej, uchodził za najbardziej prorosyjskiego z doradców Roosevelta. Jego starania, aby zrozumieć „rosyjski punkt widzenia”, graniczyły ze służalczością i zupełną ślepotą na zbrodnie stalinizmu. Davies, swego czasu waszyngtoński adwokat, był wśród widzów moskiewskich procesów pokazowych w 1937 roku, u szczytu wielkiego terroru, i uważał, że oskarżeni są winni zarzucanych im zbrodni. Choć miał pewne zastrzeżenia co do prawomocności procedury, przekonała go w zupełności „spójna nić prawdy” w zeznaniach podsądnych, którzy przyznali się do wszystkiego: od gospodarczego

szkodnictwa do szpiegowania na rzecz Niemiec i Japonii^[37]. Zdaniem Daviesa czystki były „całkowicie uzasadnione”. Jeszcze większy entuzjazm wywołało w nim spotkanie ze Stalinem: chwalił jego „autentyczną skromność” i „wyjątkowo proste” maniery. „Sprawia wrażenie silnego umysłu, który jest spokojny i mądry – pisał do córki Emlen. – Jego brązowe oczy są wyjątkowo zycziwe i delikatne. Dziecko chętnie usiadłoby mu na kolanach, a pies lasiłby się do niego”. Od czasu powrotu z Moskwy w 1938 roku były ambasador wytrwale działał na rzecz przyjaźni sowiecko-amerykańskiej.

Obawiając się rozdzwieków w wojennym sojuszu, Davies postanowił osobiście rozwnić się z Trumanem i zaproponować mu sposoby załagodzenia sytuacji^[38]. Prezydent zaprosił go do siebie. Spotkali się w pokoju owalnym na pierwszym piętrze, dokładnie nad oficjalnym gabinetem prezydenckim. Truman był bez marynarki i zżywał się na relacje prasowe o kryzysie w stosunkach ze Związkiem Sowieckim. Zdenerwował go zwłaszcza artykuł na łamach „Chicago Tribune”, w którym ujawniono treść tajnych depesz dyplomatycznych Stalina do Churchilla i Trumana.

ALIANCI ZASZOKOWANI NOTAMI STALINA!

Zdumienie dyplomatów

WASZYNGTON, 11 MAJA

Dyktator Stalin zaskoczył dziś zachodnich sojuszników zdumiewającą notą do premiera Churchilla, w której otwarcie oświadcza, że współpraca między Rosją a Wielką Brytanią jest niemożliwa... Gwałtowny ton liczącej 1000 słów noty Stalina do Churchilla zdziwił zawodowych dyplomatów w [Londynie i Waszyngtonie]. Z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że Stalin zarzucił Churchillowi przekręcanie faktów i niewywiązywanie się z porozumień jałtańskich. Uważa się, że jest to jeden z najbardziej zadziwiających dokumentów w historii dyplomacji.

– Te cholerne pismaki podgrzewają atmosferę – utyskiwał prezydent. – Przez nich wszystko robi się trudniejsze^[39].

Artykuł chicagowskiej gazety był wprawdzie przejaszczony i napisany w sensacyjnym tonie, zawierał jednak ziarno prawdy. 4 maja Stalin napisał do Churchilla, że wyklucza porozumienie w sprawie Polski, jeśli zdominowany przez komunistów rząd tymczasowy nie będzie „podstawą” przyszłego „rządu jedności narodowej”. 10 maja wysłał krótszy telegram do Trumana o tej samej treści. Oba listy równały się kategorycznemu odrzuceniu zachodniej interpretacji układów jałtańskich. Po „lewym prostym”, który Truman zaaplikował Mołotowowi, Stalin nie cofnął się, ale wyprowadził jeszcze silniejszy cios. Jego stanowisko w sprawie Polski nie podlegało teraz negocjacom. Jeśli alianci chcieli porozumienia, musieli zgodzić się na sowieckie warunki.

Jakby tego było mało, Truman sam postawił się w kłopotliwym położeniu w sprawie

programu lend-lease. Idąc za radą Departamentu Stanu, podpisał rozporządzenie o odwołaniu wszystkich transportów do Europy na tej podstawie, że wojna się skończyła. Wysyłka żywności, ubrań, broni, ropy naftowej i ciężarówek Studebaker do Rosji i innych państw europejskich z portów na Wschodnim Wybrzeżu nagle ustała; część statków zawróciło już z drogi. Ale transporty na sowiecki Daleki Wschód przez Pacyfik szły nadal, bo spodziewano się przystąpienia Rosji do wojny z Japonią. Brytyjczycy otrzymywali wcześniej tylko transporty atlantyckie, dotkliwiej więc niż Rosjanie odczuli rozporządzenie Trumana. Mimo to sowieccy przywódcy uznali, że zakończenie lend-lease'u jest wymierzone w nich. Truman rozumiejąc, że dał „Stalinowi powód do kłótni, z którego ten na pewno będzie często korzystał”, zrewidował swoją decyzję^[40]. Pomoc miała być stopniowo zmniejszana, a nie natychmiast przerwana. Jednakże szkód dyplomatycznych nie dało się już naprawić.

Mimo całego zdycierowania, za które tak go chwalono, Truman nie był pewien, jak ma postępować z Rosjanami. Zaczynał się zastanawiać, czy nie popełnił „błędu”, dając Mołotowowi ostrą odprawę. Po objęciu stanowiska postanowił sobie, że wypełni polityczny testament Roosevelta, ale nie zawsze wiedział, jak ten testament rozumieć. Umowy jałtańskie były znacznie mniej jednoznaczne, niż początkowo przypuszczał. Doradcy udzielali mu sprzecznych rad. Harriman i Departament Stanu opowiadali się za stanowczą polityką; Stimson i Pentagon podkreślali potrzebę dalszej współpracy, choćby tylko po to, aby zapewnić udział Rosji w wojnie z Japonią. Prezydencki nowicjusz wahał się między dwoma przeciwnymi stronnictwami, nie wiedząc, któremu wierzyć. Brak dostatecznej wiedzy i doświadczenia nie pozwolił mu wyrobić sobie własnej opinii, ulegał więc wpływowi każdego, kto wchodził do jego gabinetu.

Nie ufając „brygadzie w prążkowanych spodniach” z Departamentu Stanu, Truman zwrócił się o pomoc do byłych doradców Roosevelta. Daviesa uważał za jednego z „trzech naszych najzdolniejszych specjalistów od polityki zagranicznej”, obok Harry'ego Hopkinsa i byłego sekretarza stanu Cordella Hulla^[41]. Były ambasador opublikował wspomnienia *Mission to Moscow*, które stały się bestsellerem i podstawą scenariusza hollywoodzkiego filmu (Daviesa grał w nim Walter Huston). Film, nakręcony w 1943 roku, kiedy media amerykańskie zachłystywały się sowieckimi zwycięstwami, przedstawiał robotniczy raj z dobrze zaopatrzonymi sklepami, fabrykami produkującymi wielkie ilości broni, stołami uginającymi się od jedzenia i atmosferą nieledwie alpejskiego kurortu. Specjaliści od spraw sowieckich z Departamentu Stanu uznali go za „jeden z najbezwstydniej propagandowych filmów w historii kina”. Przedstawiał Rosję w tak różowych barwach, że kiedy Davies urządził na Kremlu prywatny pokaz, nawet przywódcy sowieccy byli nieomal zażenowani. Sowiecki komisarz do spraw kinematografii, Iwan Bolszakow, uważał cukierkowe obrazy „ogromnych samowarów, brodatych mężczyzn, tańczących Kozaków, sań przybranych kwiatami i tym podobne” za „naiwne” i śmiechu warte^[42]. Stalin docenił jednak użyteczność byłego ambasadora, nadając mu w maju 1945 roku Order Lenina za „działalność sprzyjającą umocnieniu przyjacielskich stosunków sowiecko-amerykańskich”.

Davies, który dorobił się milionowej fortuny, nie wydawał się prawdopodobnym

kandydatem do najwyższego odznaczenia sowieckiego. Pochodził ze stanu Wisconsin i ożenił się z jedną z najbogatszych kobiet w Ameryce, Marjorie Merriweather Post, dziedziczką wielkiego koncernu General Foods. Chodził z laseczką ze złotą galką i zawsze ubierał się bardzo elegancko, zazwyczaj w staroświecki trzyczęściowy garnitur. Zęby „błyszczały mu jak dobrze wypolerowana klawiatura”; jego „łśniące, świdrujące” oczy rzuciły niecierpliwie spojrzenia^[43]. Wolałby placówkę dyplomatyczną w Londynie lub Paryżu, ale Roosevelt namówił go na Moskwę, uważając, że Davies ma szansę „pozyskać zaufanie Stalina”. Przed swoim przyjazdem do sowieckiej stolicy w styczniu 1937 roku Davies zarządził kapitalny remont Spaso House. Zamrażarki o głębokości siedmiu i pół metra, w których przechowywano żywność dowożoną regularnie ze Stanów Zjednoczonych, wymagały wymiany instalacji elektrycznej. Oczywiście nastąpiła awaria systemu zasilania i setki litrów śmietany zepsuło się. Pracownicy ukradkiem pozbyli się zepsutej śmietany, lecz zachodni dziennikarze wywąchali aferę, zawstydzając ambasadorską parę. Podczas piętnastomiesięcznej bytności w Moskwie Davies, czuły na pochlebstwa, był wystawnie podejmowany przez dostojników kremlofskich. Marjorie zgromadziła wielką kolekcję rosyjskich dzieł sztuki i porcelany, które w dużej części kupowała za grosze w państwowych muzeach.

Z pobytu w Moskwie Davies wyniósł przekonanie, że podstawą dobrych stosunków z Rosją są osobiste spotkania między przywódcami sowieckimi i amerykańskimi lub ich zaufanymi przedstawicielami. Zawodowych dyplomatów i urzędników z Departamentu Stanu nazywał lekceważąco „pionkami”^[44]. Ci odpłacali mu z nawiązką. Chip Bohlen zauważył, że Davies nie ma „bladej koncepcji o najbardziej podstawowych realiach sowieckiego systemu”^[45]. George Kennan pisał z pogardą, że podczas moskiewskich procesów pokazowych ambasador wysyłał go po kanapki, a sam „wymieniał się z panami z prasy moralizatorskimi opiniami o winie oskarżonych”.

Poproszony o radę, Davies powiedział Trumanowi, że należy koniecznie wyperswadować Stalinowi błędne mniemanie, iż „wrogowie, kapitalistyczny świat... zmówił się” przeciwko Rosji. „Twarda postawa” wobec Związku Sowieckiego nigdy nie odniesie skutku, bo Rosjanie są gotowi być „jeszcze twardsi” w stosunku do każdego, kogo uważają za wroga^[46]. Przywódcy sowieccy stoją na rozdrożu. Na pełną zrozumienia postawę Stanów Zjednoczonych Kreml zareaguje gotowością do współpracy. Stanowisko konfrontacyjne może zrodzić „sowieckiego Napoleona”. Tylko Truman mógł „uratować sytuację”.

Prezydent wyraził gotowość osobistego spotkania ze Stalinem, ale nie chciał jechać aż do Moskwy. Zapytał Daviesa, czy mógłby zostać jego osobistym wysłannikiem do sowieckiego przywódcy, tak jak był wysłannikiem Roosevelta. Daviesowi bardzo to pochlebiło, ale odmówił, tłumacząc się dolegliwościami trawiennymi i „zaleceniem lekarza”, aby prowadzić spokojny tryb życia. Obiecał jednak napisać osobisty list do Stalina z propozycją spotkania amerykańskiego-sowieckiego na Alasce lub Syberii. Nadmienił też, że najlepiej byłoby wysłać ten list przez ambasadę sowiecką w Waszyngtonie, używając sowieckiego kodu dyplomatycznego, z pominięciem Harrimana i Departamentu Stanu.

Davies odniósł z rozmowy wrażenie, że przekonał Trumana do swojego punktu widzenia. Prezydent zaprosił go na nieoficjalną „rodzinną kolację” z żoną Bess, córką Margaret i dziewięćdziesięcioletnią matką, która niedawno przyjechała z Missouri. „Było bardzo przyjemnie – zanotował Davies. – To bardzo sympatyczna i typowo amerykańska rodzina”.

Sześć tygodni po objęciu urzędu prezydenta Trumanowi nadal brakowało pewności siebie. Niepokoił się, że Stalin może nie przyjąć jego zaproszenia na spotkanie. Niemożliwe, uspokajał go Davies, zdecydowany natchnąć prezydenta optymizmem. Truman pożałował, że po śmierci Roosevelta spadła na niego „ogromna odpowiedzialność” i że jest „ostatnim człowiekiem, który potrafi ją udźwignąć”. Godząc się z ciężkim losem, zacytował krótki wierszyk, który dobrze wyrażał czarne myśli, przebiegające mu przez głowę.

*Tu leży Joe Williams,
Zrobił wszystko, co mógł.
Człowieka na więcej nie stać.
Lecz Joe za wolno sięgał po spluwę.*

13
„Ocalenie świata”
26 maja

Uporczywa mżawka zdawała się nie przeszkadzać starszemu człowiekowi w muszce i meloniku. Ubrany w znoszony szary płaszcz, z dziurą wypaloną cygarem, przemawiał do grupki kobiet w średnim wieku z małymi dziećmi. Chwalił je za odwagę, z jaką znosiły niemieckie bombardowania, i wymówił się od odpowiedzi na pytania o braki w zaopatrzeniu.

– Nie przyszedłem obiecywać piwa i cukierków^[1].

Ulicą przejechał czerwony piętrowy autobus. Konduktor wychylił się przez poręcz i krzyknął:

– Stary dobry Winnie!

Staroświecki dżentelmen uniósł kapelusz i pomachał nim z namaszczeniem w kierunku autobusu. Kiedy zakończył przemówienie, tłum zakrzyknął: „Hip, hip, hurra” i zaśpiewał *For he's a jolly good fellow*.

Była sobota, 26 maja, niecałe trzy tygodnie po zakończeniu wojny w Europie. Kilka dni wcześniej Winston Churchill postanowił roz�isać wybory powszechne. W Jalcie powiedział Rooseveltowi i Stalinowi, że jest jedynym członkiem Wielkiej Trójki, który niebawem może utracić stanowisko. Chwila ta w końcu nadeszła. Kiedy wojna dobiegła końca, Partia Pracy wycofała poparcie dla wielkiej koalicji utworzonej przez Churchilla w mrocznych dniach 1940 roku. Zgodnie z brytyjską tradycją premier rozpoczął kampanię wyborczą w swoim okręgu na północno-wschodnich przedmieściach Londynu. Z punktu widzenia prawa był tylko jednym z 640 posłów do Izby Gmin. W tej niewyróżniającej się niczym dzielnicy, Woodford, z domami stojącymi wokół błoni i klubu robotniczego, przywódca Wielkiej Brytanii czasów wojny miał poddać bilans swoich rządów pod osąd wyborców. Była to typowo angielska scena. „Nie było flag ani defilad jak w nazistowskich Niemczech, specjalnego pociągu prezydenckiego jak w Ameryce – pisał amerykański dziennikarz – tylko zażywny dżentelmen ze staromodnym kapeluszem w ręku... który przy drobno padającym deszczu powiedział kilka słów do gospodyń domowych idących na poranne zakupy”^[2].

Z Woodford Churchill udał się do swojej wiejskiej rezydencji w Chequers, na spotkanie z niepożądanym gościem. Odmówiwszy prośbie Trumana, by polecieć do Moskwy i załagodzić zatarg ze Stalinem, rusofil Joe Davies zaoferował się pojechać z misją do Londynu. Przekonał prezydenta, że potrafi „przemówić [Churchillowi] do rozsądku”, co miało oznaczać, że nakłoni go do zajęcia mniej konfrontacyjnego stanowiska wobec Związku Sowieckiego^[3]. Brytyjczycy traktowali Daviesa z dużą podejrzliwością, jako „człowieka próżnego i amatora”, według określenia Anthony'ego Edena^[4]. „To urodzony zwolennik ugodowej polityki... Wszystkie błędy i złudzenia Neville'a C., tyle że Rosja

zamiast Niemiec”. Prezydent-nowicjusz nie mógł nie zadać sobie pytania, czy człowiek, który niedawno otrzymał Order Lenina, będzie jego najlepszym przedstawicielem w królewskim Londynie. Do Moskwy, zamiast Daviesa, postanowił wysłać dawnego współpracownika Roosevelta, Harry’ego Hopkinsa. Skoro mógł poprosić przyjaciela Churchilla o spotkanie się ze Stalinem, to dlaczego nie miałby wysłać przyjaciela Stalina na spotkanie z Churchilllem?

Davies, jak wielu zagranicznych gości, uznał dworek w Chequers za zimny i pełen przeciągów. Z ceglanych murów, na których znać było ślady erozji, wciąż nie usunięto wojennego kamuflażu przeciwlotniczego. Główne wejście było zamknięte, podjazd porastała trawa. Jednakże na kominku w wielkim holu wesoło płonął ogień. Winston i Clementine przyjechali dwadzieścia minut po Daviesie, opowiadając, jak to podczas zebrań wyborczych całowali małe dzieci. Churchill wprowadził prezydenckiego wysłannika do swojego pokoju, gdzie powitał ich jeszcze jeden płonący kominek „wielki, osmalony, miedziany dzbanek do herbaty” i „wiele innych znamion życia angielskiej wsi”^[5]. Kolację podano o wpół do dziewiątej. Davies, zawsze bardzo dbający o zdrowie, sądził, że pójdzie wcześniej spać, ale tradycji obowiązującej w Chequers musiało stać się zadość. Pozostali goście pragnęli rozrywki: po kolacji był więc film, cygara i brandy. Dopiero o jedenastej Churchill zaprosił Amerykanina do małej biblioteki na prywatną rozmowę. Rozmawiali aż do świtu przed nieśmiertelnym angielskim kominkiem, na którym płonęły polana.

„Premier to jeden z największych ludzi naszych czasów – pisał później Davies w raporcie dla Trumana – ale jest przede wszystkim Anglikiem. Pozostaje pierwszym ministrem swego króla i nie zamierza likwidować imperium. Jest nadal wielkim Brytyjczykiem spod Runnymede i Dunkierki... Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że w zasadzie bardziej zależy mu na zachowaniu pozycji Anglii w Europie niż na zachowaniu pokoju”^[6].

Churchill z miejsca się obraził, gdy Davies wystąpił z pomysłem spotkania Truman–Stalin przed konferencją Wielkiej Trójki. Amerykanin wyjaśnił, że prezydent jest „w gorszej sytuacji”, ponieważ nie poznał jeszcze sowieckiego przywódcy. Należało koniecznie rozwiązać podejrzenia Stalina, że kraje kapitalistyczne „zmówiły się” przeciwko swojemu komunistycznemu sojusznikowi. Churchill miał na tę sprawę zupełnie inny pogląd. Nie lubił słowa „zmowa” na określenie spotkań prezydenta Stanów Zjednoczonych z brytyjskim premierem. Ich kraje łączyły wspólne ideały, między innymi przywiązanie do swobód politycznych, które przywódcy Związku Sowieckiego uważali za diabelski wymysł. Było więc naturalne, że prezydentowi i premierowi zależy na uzgodnieniu stanowisk Churchill był „zaskoczony i urażony”, że nie weźmie udziału w pierwszym po zwycięstwie spotkaniu ze Stalinem. „Nigdy, przenigdy nie zgodzi się” na coś takiego, bo traci to rosyjsko-amerykańskim „układem”.

Teraz z kolei obraził się Davies. Wstał i podszedł do kominka, mówiąc, że wyprasza sobie takie insynuacje pod adresem prezydenta Stanów Zjednoczonych. Mimo że jest gościem premiera, może „poczuć się zmuszony do opuszczenia jego domu”. Churchill zaczął łagodzić, zapewniając, że nigdy nie zamierzał kwestionować honoru prezydenta. Kazał sobie przynieść jeszcze jedną brandy, a gościowi filiżankę zupy.

– To sama chemia, ale bardzo pożywna – wyjaśnił przeprasząco.

Trudniejsza do strawienia dla Daviesa okazała się wrogość Churchilla do Stalina i Rosji. „Nie wierzyłem własnym uszom – narzekał później w dzienniku. – Miałem wrażenie, jakbym słuchał Goebbelsa, Göringa i Hitlera. To były ich stare, wytarte argumenty, że Europę trzeba ratować przed bolszewizmem i komunistycznym zagrożeniem; że Niemcy i Hitler byli zbawcami Europy itd.”. Wielka szkoda, odparł nietaktownie były ambasador, że Churchill „nie miał szczęścia umrzeć w zenicie swoich zasług dla obrony wolności, zanim doszedł do wniosku, że Hitler miał rację”. Odpowiedź Churchilla nie została uwieczniona. „To była ostra rozmowa – wspominał Davies. – Rębał prosto z mostu, podobnie zresztą jak ja. Obaj by liśmy bardzo zdenerwowani”.

Odprowadzając gościa do sypialni o wpół do piątej rano, Churchill wyraził zadowolenie, że mógł porozmawiać z kimś, kto ma „tak niezwykły punkt widzenia na sytuację”. Davies, łatwo łykający komplementy, nie wyczuł w tych słowach drwiny. Rozpływał się w pochlebstwach, aby odwzajemnić pochwałę. „Dobranoc panu, największy Angliku wszystkich czasów, który żyje tym, o czym marzył Shakespeare, i który wciela w czyn to, o czym myśleli najwięksi ludzie Anglii”. Churchill powiedział później współpracownikom, że musiał „wziąć kąpiel, by zmyć z siebie tę kleistą i lepłą substancję”, którą wydzielał Amerykanin^[7].

Davies spał niespokojnie i często się budził. Szukając łazienki, wszedł do jakiejś sypialni. Błądził ciemnymi korytarzami ze świeczką, aż w końcu znalazł drzwi do toalety, ukryte za tapetą. O jedenastej rano, kiedy wciąż był w szlafroku, wezwano go do sypialni premiera. Churchill siedział na łóżku, opierając się na poduszkach, i czytał depesze. Nadal był „poirytowany i zmartwiony” nocną rozmową. Przewidywał niechybną katastrofę, jeśli Amerykanie wycofają wojska z Europy. Podczas lunchu uraczył Daviesa jeszcze jednym „monologiem gromiącym Rosjan”, ostrzegając ponuro o „policyjnych metodach stosowanych za żelazną kurtyną”. Tym razem wysłannik Trumana postanowił nie odzywać się. Nie bardzo wiedząc, czym wyjaśnić nieufność Churchilla do Stalina, doszedł do wniosku, że musi chodzić o „zbliżające się wybory”.

Tymczasem Churchilla rozmowy z Daviesem zupełnie wytrąciły z równowagi. Napisał do Trumana długi list, przypominając mu o specjalnych stosunkach łączących dwa anglojęzyczne kraje. Nie godził się na to, aby Ameryka traktowała Wielką Brytanię i Rosję tak samo, jako „po prostu dwa obce mocarstwa, z którymi trzeba rozwiązywać problemy związane z niedawną wojną”^[8]. Dla brytyjskiego premiera „wielkie sprawy i zasady, w imię których Wielka Brytania i Stany Zjednoczone poniosły ofiary i zwyciężyły, to nie tylko kwestia równowagi sił. W istocie bowiem idzie o ocalenie świata”.

Kiedy Joe Davies leciał przez Atlantyk, by spotkać się z Churchillem, Harry Hopkins był w drodze na spotkanie ze Stalinem. Towarzyszyli mu Averell Harriman, wracający na placówkę moskiewską, i Chip Bohlen, który miał pełnić rolę tłumacza. Po starcie z paryskiego lotniska Orly od trzech godzin lecieli na wschód, mijając zburzone miasta, każde następne zniszczone bardziej niż poprzednie. Zupełnie nie wiedzieli, gdzie są.

Nawigator obliczał, że powinni być gdzieś nad Polską.

Kiedy transportowiec C-87, lecący nad wysokości 300 metrów, wyłonił się z niskich chmur, by za chwilę znów w nich zniknąć, pasażerowie dostrzegli jedną z hitlerowskich kilkupasmowych autostrad. Minąwszy kilka jezior i wielki pałac z dziurą po bombie w dachu, zbliżyli się do zburzonego miasta, które wyglądało na wymarłe. Jedynym znakiem życia było wielkie ognisko płonące w oddali. Żaden z budynków nie wydawał się zamieszkały. Nawigator oznajmił, że miasto w dole to Poznań. Harriman i Bohlen, którzy przed wojną bywali w Niemczech, rozpoznali jednak Bramę Brandenburską i aleję Unter den Linden. Lecieli nad Berlinem. Spalonym pałacem, który widzieli przed dziesięcioma minutami, było Sanssouci, poczdamska rezydencja Fryderyka Wielkiego.

– To nowa Kartagina – mruknął wstrząśnięty Hopkins, patrząc na ruiny stolicy Trzeciej Rzeszy [9].

Po zabraniu na pokład rosyjskiego nawigatora Amerykanie dotarli do Moskwy wieczorem 25 maja. Następnego wieczoru, kiedy Davies rozpoczął swą rozmowę przy kominku z Churchilllem w Chequers, Hopkins został wprowadzony do kremłowskiego gabinetu Stalina. Przywitali się jak starzy przyjaciele. Amerykanin, któremu dokuczał rak żołądka, opowiedział Stalinowi o śmierci Roosevelta wskutek udaru dwa miesiące po konferencji w Jaltie. Twierdził, że „szybka, bezbolesna śmierć” jest lepsza od wegetacji, na którą byłby skazany „bezsilny kaleka”. *Woźd* słuchał ze współczuciem, wspominając, że Lenin też umarł na krwotok mózgowy po wcześniejszym udarze, który spowodował paraliż ręki.

Specjalny wysłannik wyjaśnił powód swojej wizyty: gwałtowne pogarszanie się stosunków amerykańsko-sowieckich. Przed jego wyjazdem z Waszyngtonu Truman uprzedził go, że w rokowaniach ze Stalinem może używać albo „języka dyplomatycznego”, albo „kija bejsbolowego”, zależnie od sytuacji [10]. Hopkins wybrał to pierwsze. Siedząc naprzeciwko dyktatora przy stole pokrytym sukniem, próbował mu objaśnić mechanizmy rządzące polityką w Stanach Zjednoczonych. Amerykański prezydent musi się liczyć z opinią publiczną. Bez jej poparcia Trumanowi byłoby bardzo trudno kontynuować Rooseveltowską politykę współpracy ze Związkiem Sowieckim. Wielu Amerykanów, w tym miliony, które poparły wojenny sojusz z Rosją, jest zaniepokojonych ostatnimi wydarzeniami. Szczególnie bulwersuje ich niemożność rozwiązania sprawy polskiej zgodnie z zasadami uzgodnionymi w Jaltie. Jeżeli tak dalej pójdzie, „cały gmach współpracy międzynarodowej... który z takim wysiłkiem wnieśli prezydent Roosevelt i pan marszałek, zostanie zburzony”.

Stalin winę za impas zrzucił na Churchilla. Brytyjczy „konserwatyści” nie chcą zaakceptować „Polski przyjaznej dla Związku Sowieckiego” i chcieliby odbudowy *cordons sanitaire* wokół Rosji. Mimo nieufności do Brytyjczyków Stalin nie okazał zainteresowania propozycją Daviesa dwustronnego spotkania z Trumanem na Alasce lub Syberii. Nie miał zamiaru świętować zwycięstwa nad Niemcami w jakimś odległym miejscu, pozbawionym wszelkiego znaczenia. Wysunął własną propozycję: zorganizowanie konferencji Wielkiej Trójki w Berlinie. Podczas tego pierwszego spotkania na Kremlu Stalin mówił, tak jak Hopkins, tonem rozsądku. Obaj woleli posługiwać się na razie mglistymi ogólnikami niż

oskarżać się wzajemnie o złą wolę. Prawdziwe pertraktacje miały nastąpić później.

Ale już podczas tej rozmowy pojawił się pierwszy sygnał późniejszej sowieckiej kampanii dezinformacji, która miała trwać długie lata. W odpowiedzi na pytanie Hopkinsa Stalin wyraził zdumiewającą opinię, że „Hitler nie zginął, ale gdzie się ukrywa”. Przypuszczał, że przywódca Trzeciej Rzeszy uciekł do Japonii niemieckim okrętem podwodnym z wielkimi zapasami złota i kilkoma najbliższymi mi współpracownikami, i między innymi Goebbelsem i Bormannem. Stalin oświadczył Hopkinsowi, że „nie wierzy” raportom, iż lekarzom udało się zidentyfikować zwłoki Goebbelsa, jego żony i ich sześciorga dzieci.

Według późniejszych wersji tego mitu Hitler miał uciec do Hiszpanii lub Argentyny albo wciąż przebywać w Niemczech i ukrywać się w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Zachód nie wiedział, że agenci wywiadu sowieckiego odnaleźli w ruinach berlińskiej Kancelarii Rzeszy spalone zwłoki Hitlera. Kość szczękową przewieziono do Moskwy samolotem w wyłożonym satyną pudełku, wraz z aktami dentystrycznymi otrzymanymi od sekretarki jego osobistego dentysty i protetyka, który zrobił mu złoty mostek Mimo nieuchronnego zamętu, który 30 kwietnia towarzyszył śmierci Hitlera, przeprowadzona przez sowieckich lekarzy sekcja zwłok nie pozostawiła wątpliwości, że szczęka należała do Führera. Protokół oficjalnej sekcji przeprowadzonej przez Smiersz, stwierdzający „samobójstwo przez połknięcie związków cyjanowych”, trafił na biurko Stalina 27 maja^[11]. Dyktator jednak odrzucił wnioski swoich specjalistów i kazał rozpowszechnić alternatywną wersję wypadków.

Sowiecki przywódca mógł też dobrze się bawić, zmuszając zachodnie wywiady do „niekończącego się szukania wiatru w polu”, jak to ujął jeden z historyków CIA^[12]. Ale spiskowa teoria służyła też politycznym celom Stalina, dając mu do ręki atut, którego mógł użyć w przyszłości. Gdyby stosunki z Ameryką i Wielką Brytanią nadal się pogarszały, zniknięcie Hitlera mogło również posłużyć do skompromitowania zachodnich aliantów. Teza, że Hitler uciekł do Ameryki Łacińskiej przez Hiszpanię, miała chyba uzasadnić ewentualną akcję aliantów przeciwko Franco, dzięki której porażka komunistów w hiszpańskiej wojnie domowej zostałyby pomszczona.

Stalinowska kampania dezinformacji skierowana była również do ludzi sowieckich. Całe pokolenia Rosjan straszły swoje dzieci opowieściami o mitycznej *buce* – potworze, który chowa się pod łóżkiem i pożre je, jak będą niegrzeczne. Hitler doskonale nadawał się do roli takiego straszdyła. Pogłoski o rychłym powrocie Führera miały przstraszyć Rosjan i skłonić ich do zjednoczenia się przeciwko wspólnemu wrogowi. Aby podsyć strach ludu przed *buką*, Stalin kazał podwładnym rozpowszechniać plotki o cudownym ocaleniu Hitlera. Na jego polecenie marszałek Żukow wycofał się z początkowego twierdzenia, że Führer zmarł w swoim bunkrze. 9 czerwca oświadczył zachodnim dziennikarzom, że Hitler „mógł w ostatniej chwili odlecieć [z Berlina]”, dodając znamienne: „Jego znalezienie zależy od was, Brytyjczyków i Amerykanów”^[13].

Stalin bawił się zarówno z rywalami, jak sojusznikami, zmuszając ich do uznania jego wersji wydarzeń. Wcześniej tak samo zmusił Brytyjczyków i Amerykanów do przyjęcia sowieckich kłamstw o zbrodni katyńskiej – a ofiary procesów pokazowych do przyznania się

do absurdalnych zarzutów szpiegostwa i zdrady. W obu wypadkach machina państwa sowieckiego mogła zawsze sfabrykować odpowiednie dowody. Ludzi, którzy zaprzeczali słowom „wielkiego przywódcy i nauczyciela”, bito dopóty, dopóki zmienili zdanie.

– Hitler żyje! – krzyknął sowiecki śledczy, kiedy były lokaj Führera, Heinz Linge, chciał mu opowiedzieć o samobójstwie swego pana. – Hitler żyje!^[14]

Niezależnie od tego, czy Stalinem kierowała przebiegłość, przekora, obłąd czy po prostu sam uwierzył we własne kłamstwa, pozostaje faktem, że nie poinformował o okolicznościach śmierci Hitlera ani zachodnich przywódców, ani nawet własnych generałów. Robił wszystko, aby świat uwierzył w wielkie oszustwo, którego upowszechnianie wywiad sowiecki nazwał operacją „Mif” (Mit)^[15].

Będąc u szczytu władzy i prestiżu, Stalin wszędzie wietrzył niebezpieczeństwo. Po czterech latach wojny kraj leżał w gruzach, gospodarka znajdowała się w opłakanym stanie. Miliony zwykłych obywateli sowieckich było wystawionych na działanie obcej propagandy i pierwszy raz zobaczyło, jak żyją ludzie za granicą. Takie osoby mogły stanowić zagrożenie po powrocie do kraju. Zgodnie z przypuszczeniami Kennana *wozd* miał obawy, czy będzie w stanie skutecznie władać swoim nowym wschodnioeuropejskim imperium. Niezbyt wierzył w lojalność wielu nierosyjskich narodów zamieszkujących Związek Sowiecki. Represje spadły na mniejsze grupy etniczne, jak Tatarzy krymscy i Czeczeni, których w całości wywieziono na Syberię z powodu rzekomej zdrady ojczyzny. Ale deportacje objęły też przedstawicieli większych narodów, takich jak Ukraińcy, Białorusini i Bałtowie.

Stalin potrzebował Zachodu, lecz zarazem odwracał się do niego plecami. Amerykańskie kredyty mogły pomóc w odbudowie Związku Sowieckiego. Gdyby państwa zachodnie uznały reżimy ustanowione przez Armię Czerwoną we wschodniej Europie, ułatwiłoby to Stalinowi ugruntowanie sowieckiej władzy politycznej w tym regionie. Porozumienie dyplomatyczne z Trumanem i Churchillem pozwoliłoby Rosji skupić się na odbudowie kraju i użyć do tego celu środków, które w innym wypadku musiano by wydać na wojsko. Jednakże zbliżenie z krajami kapitalistycznymi wiązało się z dużym ryzykiem. Pierwsze na świecie państwo robotnicze nie mogło zmniejszyć swojej ideologicznej czujności. Jakkolwiek należało zachować elastyczność, Stalin nie zamierzał iść na ustępstwa, które osłabiały jego władzę polityczną, zarówno w kraju, jak w nowych państwach wasalnych. Bolszewicy zawsze ostro oddzielali taktykę od strategii. Stalin był gotów cofnąć się czasami o krok, ale tylko wtedy, gdy taki odwrót pozwalał mu w przyszłości na dwa kroki do przodu.

Najpilniejszym zadaniem była odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, znacznie większych, niż to oficjalnie przyznawano. Z wielką niechęcią Stalin uznał w końcu, że podczas wojny zginęło 7,5 miliona żołnierzy sowieckich i podobna liczba cywilów. W rzeczywistości całkowite straty sowieckie wyniosły prawdopodobnie około 26–27 milionów ludzi, z czego dziesięć milionów poległo na polu bitwy albo zmarło w niewoli. Związek Sowiecki stracił około 14 procent przedwojennej ludności, jedną czwartą

nieruchomości i blisko jedną trzecią majątku narodowego. Spis zniszczeń obejmował ponad 1700 miast, 70 000 wsi, 60 000 kilometrów torów kolejowych i 100 000 gospodarstw kolektywnych. Wiele miast zostało całkowicie zburzonych; na przykład w Stalingradzie pozostał tylko jeden cały budynek. Produkcja stali spadła o 33 procent, ropy naftowej o 38 procent, a traktorów o 76 procent^[16]. W rezultacie Rosja musiała od nowa rozpocząć forsowne uprzemysłowienie. To, co straszliwym kosztem zbudowano w latach trzydziestych, obróciło się w popiół.

Po dziesięcioleciach poświęceń i ofiar Stalin musiał przygotować obywateli sowieckich, którzy przeżyli Wielką Wojnę Ojczyźnianą, na dalsze trudy i wyrzeczenia. Płace realne spadły o około 60 procent w porównaniu z okresem przedwojennym, kiedy przecież i tak były niskie. Zbiory zbóż zmniejszyły się o połowę. Ludziom znów zajrzała w oczy kłęska głodu. Beria regularnie przysyłał Stalinowi raporty o przypadkach śmierci głodowej na wsi, między innymi relację o tym, jak pewna chłopka zamordowała własną córkę i zjadła jej ciało^[17]. Na Syberii jedzono korę ze ściętych drzew. Śmierć wielkiej liczby młodych mężczyzn na wojnie spowodowała dużą nierównowagę demograficzną. W fabrykach i na roli musiały pracować kobiety i nastoletni młodzieńcy. Na ulicach Moskwy i innych wielkich miast roilo się od kalek bez rąk i bez nóg, jeżdżących na wózkach inwalidzkich własnej roboty. Podczas uroczystości z okazji zwycięstwa 9 maja kobiety tańczyły z kobietami, brakowało bowiem sprawnych fizycznie mężczyzn.

Jeśli zrujnowana gospodarka była jedną piątą achillesową systemu sowieckiego, to za drugą należało uznać dławione uczucia narodowe. Już po pokonaniu Niemiec wojska Stalina toczyły niewypowiedzianą, potajemną wojnę z partyzantami w Polsce, na Ukrainie i w państwach bałtyckich. Tylko w Polsce w walkach z antykomunistycznym podziemiem wiernym rządowi londyńskiemu zginęło prawie sześciuset czerwonoarmistów. 17 maja *woźd* otrzymał od Berii niepokojący raport, w którym szef tajnej policji donosił o skali działalności podziemnej w Polsce. Oddziały partyzanckie „nadal prowadzą walkę w wielu regionach Polski, atakując więzienia, posterunki milicji, urzędy bezpieczeństwa publicznego, banki, fabryki, organizacje demokratyczne”^[18]. NKWD naliczył 39 oddzielnych „uzbrojonych band” złożonych z ponad 10 000 partyzantów. Komunistyczny rząd tymczasowy nie potrafił poradzić sobie z sytuacją. W pierwszych dniach maja zdezerterował cały batalion Wojsk Wewnętrznych, bo rozeszły się plotki, że jego żołnierze zostaną rozbrojeni. Walkę z antykomunistyczną partyzantką prowadziło już siedem pułków NKWD – w sumie około 10 000 doborowych żołnierzy. Beria zalecał rozmieszczenie dodatkowych trzech pułków straży granicznej.

Wiadomości z Polski potwierdzały najgorsze obawy Stalina. Stosując się do zasady wolnych wyborów i rządów większości, zapisanych w porozumieniach jałtańskich, nie miał dużych szans na trwałe podporządkowanie sobie obszarów zajętych przez Armię Czerwoną. „Silna, niepodległa Polska, przyjazna Związkowi Sowieckiemu” była wewnętrzną sprzecznością, przynajmniej wtedy, gdy słowo „przyjazna” rozumiało się w znaczeniu, jakie nadawał mu Stalin. Jeśli Polakom pozostawić wolny wybór, nigdy dobrowolnie nie uznają zwierzchnictwa swego wschodniego sąsiada. Władza sowiecka w takim kraju jak Polska nie może opierać się na przyzwoleniu społecznym. Aby narzucić swoją wolę

wschodnioeuropejskim prowincjom imperium, sowiecki dyktator musiał od samego początku polegać na komunistycznej mniejszości.

Ale jeśli nawet miał poczucie zagrożenia, publicznie zawsze starał się robić wrażenie przywódcy silnego i pewnego siebie. 24 maja, na dzień przed przyjazdem Hopkinsa do Moskwy, wydał w Wielkim Pałacu Kremlo wskim wspaniałe przyjęcie z okazji zwycięstwa. Ubrany w mundur marszałkowski, dokładnie o godzinie ósmej wieczorem zszedł po szerokich marmurowych schodach do sali św. Jerzego, a z tysięcy gardel dobył się ogłuszający okrzyk „Hurra!”. Przy bankietowych stołach stali generałowie, admirałowie, działacze partyjni i państwowi, wybitni aktorzy, uczeni, pisarze, wynalazcy, bohaterowie z wszystkich dziedzin życia – i wszyscy składali mu hołd. Na tablicach wiszących na ścianach wyryto nazwy najslawniejszych pułków rosyjskich, łącząc komunistyczną terażniejszość z carską przeszłością. Pod kryształowymi żyrandolami w ogromnej komnacie z połączonymi kolumnami syn gruzińskiego szewca spełnił pierwszy toast wśród okłasków rosyjskiej i sowieckiej elity. W ciągu sześćdziesięciu pięciu lat swego życia przeszedł drogę od seminarzysty przez kaukaskiego rozbójnika i knującego intrygi aparatczyka do władcy imperium, które rozciągało się teraz od Łaby do Oceanu Spokojnego. Ospowaty, niewysoki, pozbawiony charyzmy i wybitnych zdolności intelektualnych, przyćmił swych carskich poprzedników, zarówno pod względem zdobyczy terytorialnych, jak liczby ofiar, które uśmiercał na skalę przemysłową. „Czyngis-chan z telefonem” – nazwał go kiedyś Bucharin. Przejął władzę po Leninie, zamordował Bucharina i miliony innych, wytopił i zabił Trockiego, pokonał Hitlera, wyprowadził w pole Churchilla i Roosevelta. Było to jedno z najbardziej niezwykłych osiągnięć w historii.

Zapytany kiedyś, co sprawia mu największą przyjemność, Stalin odpowiedział, że najbardziej lubi rozprawiać się z wrogami: „Wybrać ofiarę, zaplanować wszystko, zemścić się, a potem wypić butelkę czerwonego wina i pójść spać”^[19]. Wykonanie miało być szybkie, ale podczas planowania nie można było się spieszyć. Stalin działał krok po kroku, usypiając czujność ofiar, by potem uderzyć zniemacka. Kiedy dyktator obejmował kogoś, mogło to oznaczać, że okazuje mu szacunek, ale mogło też być wstępem do nagłego upadku tak zaszczyconej osoby. Rozglądając się po śnieżnobiałym holu, Stalin widział twarze potencjalnych rywali, pełne dumy z ich wspólnego zwycięstwa. Obmyślał już swą następną rozrywkę.

Rolę mistrza ceremonii grał Wiaczesław Mołotow, druga osoba w stalinowskim państwie. Komisarz spraw zagranicznych zaprosił Żukowa i pozostałych marszałków do głównego stołu, przy którym siedziało polityczne kierownictwo. Jeden po drugim oficerowie wstawali z krzeseł, pobrzękując rzędami orderów, i wśród braw zgromadzonych zajmowali honorowe miejsca obok Stalina. Mołotow słał dowódców Armii Czerwonej, ale architektem zwycięstwa nazwał Stalina, „który dowodził i nadal dowodzi całą walką”.

W swoim przemówieniu Stalin wyróżnił dwóch ludzi. O „naszym Wiaczesławie” powiedział: „Dobra polityka zagraniczna jest czasem warta więcej niż dwie lub trzy armie frontowe”. Potem wniósł toast na cześć Żukowa, zastępcy naczelnego wodza. „Precz z Berlinem Hitlera, niech żyje Berlin Żukowa”. Jego słowa wywołały śmiech i wiaty, ale

z niewiadomego powodu nie znalazły się w oficjalnym sprawozdaniu z imprezy opublikowanym nazajutrz w prasie. Gazety skupiły się na ostatnim, najważniejszym toaście Stalina podczas bankietu zwycięstwa – toaście „za naród rosyjski”^[20]. Dyktator przypomniał „błędy” rządu sowieckiego i mroczne dni 1941 i 1942 roku, kiedy Armia Czerwona cofała się przed nacierającymi wojska niemieckimi, „ponieważ nie było innego wyjścia”. Mówiąc ze swoim twardym, gruzińskim akcentem, Stalin nazwał naród rosyjski „kierowniczą siłą Związku Sowieckiego wśród wszystkich narodów naszego kraju”.

Inny naród mógłby powiedzieć rządowi: „Nie spełniście naszych oczekiwań, idźcie precz, wybierzemy sobie inny rząd, który zawrze pokój z Niemcami i zapewni nam życie w pokoju”. Ale naród rosyjski nie poszedł tą drogą, ponieważ wierzył w słuszość polityki swojego rządu, i poniósł ofiary, aby odnieść zwycięstwo nad Niemcami. I to właśnie zaufanie narodu rosyjskiego do sowieckiego rządu okazało się decydującą siłą, która zapewniła historyczne zwycięstwo nad wrogiem ludzkości – nad faszyzmem.

Dziękuję narodowi rosyjskiemu za to zaufanie!

Salą wstrząsnął huragan braw, który nie cichł przez kilka minut. Bankiet trwał ponad dziewięć godzin. Kiedy goście się rozchodzili, złote kopuły kremlofskich soborów błyszczały już w pierwszych promieniach słońca. Hołd złożony narodowi rosyjskiemu przez Stalina można było tłumaczyć rozmaicie. Z jednej strony, było to niezwykle przyznanie się do winy rzekomo nieomylnego przywódcy, który nie wierzył w doniesienia o zbliżającej się niemieckiej inwazji, a w pierwszych dniach wojny przerażony uciekł na daczę i nie chciał nikogo widzieć. Z drugiej strony, cytowane słowa wieńczyły przemianę Stalina z bolszewickiego rewolucjonisty w rosyjskiego nacjonalistę. Odtąd nie było już dla niego różnicy między Związkiem Sowieckim jako ojczyzną światowego proletariatu a Rosją Iwana Groźnego i Katarzyny II. Sowiecka partia komunistyczna, pod kierownictwem byłego gruzińskiego seminarzysty, przywróciła prawdziwą wielkość Matuszce Rossii. Ale przemówienie Stalina można też było odczytywać jako ostrzeżenie dla „zdradzieckich narodów” – Białych, Tatarów, Czechenów i innych. Każdy, kto nie darzył wodza całkowitym zaufaniem, musiał się liczyć ze straszną zemstą.

I wreszcie rzecz najważniejsza: słowa Stalina miały podkreślić jego nierozzerwalną więź z mistycznym, cierpiącym narodem. Wynosząc na piedestał zwykłego człowieka, Stalin pomniejszał zasługi wojskowej i cywilnej elity, która zebrała się na Kremlu. Państwo rosyjskie zawdzięczało największe zwycięstwo w swojej historii nie marszałkom, admirałom i komisarzom, lecz zwykłym Rosjanom, zjednoczonym wokół swego przywódcy.

* *
*

W ciągu dwóch tygodni na przełomie maja i czerwca Stalin i Hopkins odbyli siedem spotkań. Rozmowy ze Stalinem na Kremlu zdawały się przywracać do życia Amerykanina,

kóry wyglądał jak widmo i jeszcze kilka tygodni temu ledwie zwlekał się z łóżka. Stalin zachowywał się przyjaźnie, ale nie chciał iść na żadne większe ustępstwa. Podczas drugiego spotkania, 27 maja, przystąpił do ofensywy, wytykając Ameryce szereg błędów, od nagłego zakończenia programu lend-lease po przyjęcie faszystowskiej Argentyny do ONZ. Ale najwięcej uwagi poświęcił sytuacji w Polsce. Z pogardą odniósł się do amerykańskiej tezy, że porozumienia jałtańskie przewidują stworzenie całkowicie nowego rządu w tym kraju.

– Każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, rozumie, że nowy rząd musi zostać utworzony na podstawie obecnego rządu – mówił, z trudem tłumiąc gniew. – Rosjanie to prości ludzie, ale nie należy ich uważać za głupców. Na Zachodzie często popełnia się ten błąd^[21].

Odrzucił tłumaczenia Hopkinsa, że amerykańska opinia publiczna utrudnia Trumanowi rozwiązywanie sprawy polskiej na warunkach sowieckich. On nigdy nie próbował „zasłaniać się” w ten sposób sowiecką opinią publiczną. Przechodząc do rzeczy, oświadczył, że może udałoby się włączyć do rządu tymczasowego „czterech, pięciu” Polaków nie związanych z rządem lubelskim. Komuniści i ich sojusznicy i tak mieliby piętnaście, szesnaście tek, czyli zdecydowaną większość. W tym momencie Mołotow szepnął coś do ucha Stalinowi, który natychmiast się poprawił. Polacy z Lublina są gotowi zaakceptować „najwyżej czterech ministrów z innych stronnictw demokratycznych”.

Nie mogąc nic uzyskać w sprawie nowego rządu, Hopkins przypomniał Stalinowi o jego jałtańskiej obietnicy, że zagwarantuje w Polsce i innych krajach wschodniej Europy podstawowe swobody obywatelskie. Wymienił wolność słowa, wolność zgromadzeń, wolność podróżowania i wolność wyznania. Dyktator zachnął się. Takie wolności, powiedział Hopkinsowi, „są możliwe tylko w czasach pokoju, a i wtedy z pewnymi ograniczeniami”. Każdy rząd, włącznie z amerykańskim, zastrzega sobie prawo do ograniczania takich swobód, „kiedy grozi mu wojna”. Co więcej, nawet w czasach pokoju „partie faszystowskie”, dążące do obalenia „demokratycznego rządu”, nie mogą korzystać ze swobód przyznanych partiom niefaszystowskim.

Stalin po mistrzowsku umiał opatrywać zastrzeżeniami wniosłe deklaracje zasad drogie sercu amerykańskich polityków. Ponieważ zastrzegł sobie prawo do określania, kto jest „faszystą”, a kto „demokratą”, mógł postępować właściwie według własnego uznania. Aby wychwycić takie niuanse, trzeba było wprawno ucha. Kiedy Hopkins zapytał, czy Związek Sowiecki gotów jest dotrzymać innych postanowień jałtańskich, Stalin odpowiedział wymijająco.

– Związek Sowiecki zawsze dotrzymuje danego słowa – rzekł dobitnie^[22]. Potem mruknął coś po rosyjsku, czego jego tłumacz, Władimir Pawłow, nie przetłumaczył.

– Chyba jest jeszcze coś, Pawłow – zwrócił mu uwagę Bohlen, który tłumaczył dla Hopkinsa.

Zawstydzony Pawłow dodał wieloznaczną uwagę Stalina:

– Z wyjątkiem sytuacji wyższej konieczności.

Stalin nie chciał ustąpić w sprawie o zasadniczym znaczeniu: kontroli politycznej nad polskim rządem. Zaproponował jednak zachodnim aliantom rozwiązanie, które miało im

ułatwić zachowanie twarzy. Jednym z niekomunistycznych ministrów w rządzie miał zostać Stanisław Mikołajczyk, przywódca Stronnictwa Ludowego, uważany przez Amerykanów za najrozsądniejszego z londyńskich polityków. Mikołajczyk, człowiek o łagodnym głosie i okrągłej, chłopskiej twarzy, nie ufał Rosjanom i oceniał, że szanse na sukces ma niewielkie. Mimo to czuł się zmuszony przyjąć propozycję Stalina. Po powrocie do Warszawy miał skupić wokół siebie wszystkie siły przeciwne komunizmowi, czyli ogromną większość społeczeństwa. Liczył, że uda mu się doprowadzić do złagodzenia represji przeciwko antykomunistycznemu podziemiu, ograniczenia aresztowań i wywózek oponentów nowej władzy. A przy najmniej da Polakom możliwość wyboru.

Ostateczne porozumienie w sprawie Polski było znacznie bliższe wstępnym żądaniom Stalina w Jaltce niż zachodnim kontrpropozycjom. W zamian za tekę wicepremiera dla Mikołajczyka Amerykanie i Brytyjczycy mieli zerwać stosunki z polskim rządem na uchodźstwie. 5 lipca uznali rozszerzony rząd warszawski. Churchill z ubolewaniem przyznał, że niekomunistyczni ministrowie są „w beznadziejnej mniejszości” i szans na prawdziwie wolne wybory praktycznie nie ma. Był jednak zmęczony miesiącami dyplomatycznych sporów i czuł się w obowiązku zaakceptować porozumienie, które osiągnął Hopkins. Namawiał Mikołajczyka do skorzystania z „tej ostatniej okazji, aby wsadzić nie tylko stopę, ale i nogę między drzwi”^[23].

Stalin starał się jak najwspanialej ugościć Hopkinsa, który był już w Moskwie przed laty, w czarnych dniach lipca 1941 roku. Jako najbliższy współpracownik Roosevelta i twórca programu lend-lease Hopkins symbolizował najpiękniejszy okres stosunków amerykańsko-sowieckich. Towarzyszyła mu żona, z zawodu pielęgniarka, którą oprowadzono po moskiewskich szpitalach. Po powrocie do Spaso House Louise Hopkins uraczyła gości drobiazgową opowieścią o rewolucyjnej rosyjskiej metodzie odtwarzania urwanych penisów. Kiedy omawiała tę cudowną operację głosem docierającym do najdalszych zakątków pomieszczenia, rozmowy podczas koktajlu nagle ucichły.

– I mógł dalej kochać się z żoną!^[24]

Stalin co wieczór dbał, aby Hopkinsowie dobrze się bawili. Kulminacyjnym punktem programu była uroczysta kolacja na Kremlu 1 czerwca, podczas której Hopkins i jego żona mogli się przyjrzeć z bliska kremłowskiej elicie. Kathleen Harriman opisała tę imprezę w liście do siostry:

Było czterdziestu gości, siedzieli przy jednym długim stole, który zajmował całą długość sali balowej Katarzyny Wielkiej. Rosjanie dzielili się na dwie bardzo odmienne grupy: wykształconych, przystojnych, zwykle z małymi bródkami (wszyscy w mundurach) i dużych, grubych, posepnych ze świńskimi oczkami i w binoklach. Louise nazwała ich „nieszczęśliwymi lalusiami”. Stanowili ogromną większość. Przerazająca jest myśl o ich ewentualnej współpracy z cudzoziemcami^[25].

Po kolacji Stalin przeszedł z Hopkinsem do drugiego pokoju. Amerykanin poruszył

sprawę działaczy polskiego państwa podziemnego więzionych na Łubiance. Szesnastu Polaków, przewiezionych do Moskwy pod kłamliwym pretekstem negocjacji z marszałkiem Żukowem, czekało na proces pod zarzutem „działalności wyrotowej” przeciwko Armii Czerwonej. Hopkins ponownie próbował wyjaśnić Stalinowi, jak duży wpływ na amerykańską politykę zagraniczną ma krajowa opinia publiczna. Gdyby Polakom urządzono proces pokazowy, cały gmach stosunków amerykańsko-sowieckich mógłby zostać zagrożony, a porozumienie w sprawie utworzenia nowego rządu polskiego, które jest już w zasięgu ręki, mogłoby nie dojść do skutku. Stalin obiecał zbadać sprawę. Polacy będą musieli stanąć przed sądem, ale dopilnuje, aby zostali potraktowani „łagodnie” [26].

Nazajutrz Stalin wysłał swoich ludzi do Spaso House z ciężarówką pełną drogich prezentów dla Louise Hopkins. W salonie rezydencji ambasadora wyłożono oszłamiającą kolekcję futer, tkanin i biżuterii. Louise powiedziano, że może wziąć sobie każdą rzecz, która jej się spodoba. Obawiając się oskarżeń o zachowanie niegodne amerykańskiego dyplomaty, Hopkins nalegał, aby żona oddała wszystko oprócz względnie skromnego, półszlachetnego kamienia z Uralu. Sam zadowolił się dwoma wielkimi puszkami kawioru. Averell Harriman miał mniej skrupułów co do przyjmowania prezentów od sowieckich gospodarzy. Podczas kolacji na Kremlu wspomniał Stalinowi, że jest zapalonym koniarzem, i zachwycał się wspaniałym kasztankiem, którego dosiadał szef sztabu Armii Czerwonej w czasie pierwszomajowej defilady. *Wóz*d skwapliwie podarował wierzchowca Harrimanowi, a drugiego jego córce. Ambasador, multimilioner, przyjął konie jako „rewanż za lend-lease” [27].

„Jak Sowieci chcą, potrafią naprawdę zadbać o gości” – zanotował w dzienniku jego zazwyczaj zgryźliwy współpracownik, Robert Meiklejohn.

Amerykańska prasa obwołała porozumienie w sprawie polskiego rządu dyplomatycznym triumfem specjalnego wysłannika Trumana. Hopkins jednak nie czuł takiej euforii, jaka ogarnęła go po zakończeniu konferencji jałtańskiej, kiedy miał nadzieję, że to „świt nowej epoki”. Był drugim obok Joe Daviesa amerykańskim dostojnikiem, najściślej utożsamianym z Rooseveltowską polityką wobec Związku Sowieckiego. Specjalistów Departamentu Stanu od spraw rosyjskich oskarżył kiedyś o to, że tworzą „antysowiecką klikę”. Jednakże wielogodzinne rozmowy ze Stalinem skłoniły go do zrewidowania dotychczasowych poglądów na perspektywę współpracy sowiecko-amerykańskiej. Uważał teraz, że stosunki te będą najpewniej „burzliwe”, w dużej mierze dlatego, że obie strony mają diametralnie odmienny pogląd na kwestię „wolności jednostki”.

Hopkins zrozumiał, że ideologia ma co najmniej taki sam wpływ na amerykańską politykę zagraniczną jak na politykę zagraniczną ZSRR. Oba systemy polityczne opierały się na określonej ideologii: w przypadku Stanów Zjednoczonych była to wolność, w przypadku Związku Sowieckiego budowa komunistycznej utopii. Amerykę i Rosję łączyło upodobanie do mesjanizmu, prozelityzmu, pragnienie upowszechnienia swoich wartości politycznych na całym świecie. Po rozmowach ze Stalinem Hopkins powiedział Bohlenowi,

że „amerykańska wiara w wolność” może „doprowadzić do poważnych różnic zdań w sprawie sytuacji w krajach trzecich”^[28]. Pisał później: „Naród amerykański pragnie nie tylko wolności dla siebie... pragnie też wolności na całym świecie dla innych narodów... po prostu nie podoba mu się, że człowiek nie może powiedzieć tego, co myśli, kiedy ma ochotę to powiedzieć”.

Istotnym czynnikiem różnic między Ameryką i Rosją była rola opinii publicznej. Stalin, typowy autokrata, niecierpliwił się, gdy politycy amerykańscy mówili o potrzebie zapewnienia sobie poparcia społecznego dla najważniejszych inicjatyw dyplomatycznych. Argument ten uważał za bezwstydną chwyt negocjacyjny. W rzeczywistości była to istota całego systemu politycznego w Stanach Zjednoczonych. Żaden amerykański przywódca nie mógł sobie pozwolić na ignorowanie nastrojów społecznych. FDR był mistrzem urabiania opinii publicznej, kierowania jej w stronę, w którą sam chciał podążać, ale zawsze wsłuchiwał się w jej kapryśne, niekiedy irracjonalne żądania. Jego strategia negocjacyjna w Jaltie w dużej mierze wynikała z konieczności przekonania narodu amerykańskiego, że prezydent zapewni mu sprawiedliwy i trwały pokój. Gdyby Amerykanie doszli do wniosku, że Sowietci nie wywiązują się z obietnic dotyczących wschodniej Europy, fundamenty powojennego ładu międzynarodowego zostałyby podkopane.

Hopkins, tak jak jego dawny zwierzchnik, był wytrawnym politycznym żonglerem. Jadąc do Moskwy, chciał utrzymać wszystkie amerykańskie piłki w powietrzu, choćby przez krótki czas. Porozumienie w sprawie Polski pozwalało zachować pozory dobrych stosunków między członkami zwycięskiej koalicji. Tymczasem w tak podstawowych sprawach, jak znaczenie demokracji i wolnych wyborów, między Zachodem a ZSRS istniały diametralne różnice.

Przed wyjazdem z Moskwy Hopkins poprosił o opinię George’a Kennana, czołowego specjalistę od Rosji w ambasadzie amerykańskiej. Kennan obserwował przewlekle rokowania w sprawie Polski „ze znużeniem i niesmakiem”, bo od dawna był przekonany, że dążenie do stworzenia wolnej i niepodległej Polski, żyjącej w przyjaźni ze Związkiem Sowieckim, jest „sprawą przegraną”. Jego zdaniem spieranie się z Sowietami w takich kwestiach zupełnie mijało się z celem. Stalin i tak zrobi w Polsce to, co będzie chciał. Kennan powiedział więc Hopkinsowi, że Ameryka nie powinna brać na siebie „żadnej odpowiedzialności za to, co Rosjanie zamierzają zrobić w Polsce”.

– A więc myśli pan, że to nie do przyjęcia, i powinniśmy być przeciwko temu? – dopytywał się Hopkins.

– Mniej więcej.

– Szanuję pańską opinię – smutno odpowiedział specjalny wysłannik – Ale nie mogę się z nią zgodzić^[29].

Atomowy poker

1 czerwca

W czasie gdy na Kremlu Stalin i Hopkins decydowali o losie Polski, w Stanach Zjednoczonych rozgrywał się inny dramat. Harry Truman, zaledwie od sześciu tygodni sprawujący urząd prezydenta, czuł, że porywa go i unosi prąd historycznych wydarzeń: klęska Niemiec, powstanie komunistycznego supermocarstwa, podział Europy, agonia cesarskiej Japonii. Najtrudniejsze decyzje, które miał podjąć, wiązały się z zupełnie nowym rodzajem broni, mającej wyzwolić potężne siły ukryte w materii i zmienić stosunek między człowiekiem a przyrodą. Bomba atomowa została zbudowana ogromnym nakładem sił i środków z obawy, że naziści skonstruują ją pierwsi. Obawa ta okazała się przesadna, ale program kontynuowano. Pierwsza próba atomowa miała się odbyć w lipcu. Prezydent musiał zdecydować, czy użyć nowej broni przeciwko Japonii. Musiał też odpowiedzieć na ogólniejsze pytania, na przykład czy podzielić się techniką jądrową z potencjalnymi rywalami, przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim, w nadziei na zapobieżenie niszczącemu wyścigowi zbrojeń.

O pomoc w tej trudnej sprawie Truman zwrócił się do człowieka, który przy innym rozwoju wypadków mógł zamiast niego rezydować teraz w Białym Domu. Jimmy Byrnes, wybitnie uzdolniony chłopak z Karoliny Południowej, rzucił szkołę w wieku czternastu lat. Zdobył ogromne doświadczenie polityczne, i to w instytucjach należących do wszystkich trzech rodzajów władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej. Przez czternaście lat zasiadał w Izbie Reprezentantów i dziesięć w Senacie. W sądownictwie przebył drogę od sądowego stenografa do sędziego Sądu Najwyższego. Co najważniejsze, był bardzo blisko związany z Rooseveltem, najpierw jako człowiek zajmujący się zbiórką pieniędzy na kampanie wyborcze, potem autor przemówień, a wreszcie dyrektor Biura do spraw Mobilizacji Wojennej. Byrnes nadzorował politykę gospodarczą i wewnętrzną, pozwalając prezydentowi poświęcić się całkowicie sprawom międzynarodowym. Samozwańczy „zastępca prezydenta” od dawna uważał się – i był uważany przez wielu wtajemniczonych – za prawowitego następcę Roosevelta.

Roosevelt dawał Byrnesowi do zrozumienia, że w wyborach 1944 roku wybierze go na kandydata na wiceprezydenta zamiast Henry'ego Wallace'a, który uchodził za zbyt enigmatycznego i zbyt lewicowego, aby nadawać się na prezydenta. Jak zwykle jednak FDR niczego nie obiecał. Z ujawnieniem swoich zamiarów wolał czekać na rozwój wydarzeń. Koniec końców względy polityki wewnętrznej nie pozwoliły ambitnemu politykowi z Karoliny Południowej zdobyć wymarzonego stanowiska. Byrnes naraził się ważnym grupom wyborców w demokratycznej koalicji. Katolików zniechęcił tym, że ożenił się z członkinią kościoła episkopalnego i porzucił wiarę katolicką. Przywódcy związków zawodowych mieli mu za złe, że w czasie wojny utrudnia im organizowanie strajków. Co jednak najgorsze, czarnoskórzy wyborcy pamiętali, że był południowym segregacjonistą i zaciekle sprzeciwiał się uchwaleniu ustawy uznającej lynch

za przestępstwo federalne. O wyniku wyborów mogła rozstrzygnąć niewielka liczba głosów, a szanse Roosevelta w dużej mierze zależały od poparcia Afroamerykanów. Dlatego Harry Truman, umiarkowany senator, który żył dobrze ze wszystkimi, był lepszym kandydatem. Nic nie mówiąc Byrnesowi, śmiertelnie chory FDR wyznaczył na swego następcę mało znanego senatora z Missouri.

Byrnes był „urazony” decyzją prezydenta^[1]. Ten niski, zylasty mężczyzna o nerwowych ruchach tryskał energią. Ubierał się elegancko, a kapelusze nosił na bakier, przez co można go było wziąć za człowieka sprzedającego typy na wyścigach konnych. Ukośne brwi nadawały jego twarzy o ostrych rysach nieodmiennie zdziwiony wyraz. Potrafił się dąsać, jeśli nie dostał tego, na czym mu zależało. Przekonała się o tym w Jalcie Anna Roosevelt, kiedy Byrnes nie został zaproszony na pierwsze posiedzenie Wielkiej Trójki. Zły na Roosevelta, czuł się też zdradzony przez Trumana, który obiecał, że oficjalnie namaści go na wiceprezydenta podczas przedwyborczej konwencji Partii Demokracji w Chicago. Cokolwiek zrobił Truman, żeby go udobruchać, zawsze czuł, że jego stary przyjaciel ma do niego skrytą pretensję. Wspominał później: „Kiedy zostałem prezydentem, podczas każdej rozmowy z Jimmym wiedziałem, że jego zdaniem powinno być odwrotnie. Że to on powinien siedzieć tu, gdzie siedzę ja”.

Na razie jednak Truman liczył, że jego były kolega z Senatu oświeci go w sprawach polityki zagranicznej. Niedługo po zaprzysiężeniu zaproponował Byrnesowi stanowisko sekretarza stanu, które na mocy ówczesnych przepisów konstytucyjnych zapewniłoby mu nominację na prezydenta w razie śmierci Trumana. (Konstytucja nie przewidywała wyboru nowego wiceprezydenta). Sympatyczny, lecz nieudolny Stettinius miałby godnie ustąpić ze stanowiska po konferencji w San Francisco. Tymczasem, czelając na tę nominację, Byrnes zająłby się koordynacją działań politycznych związanych z bombą atomową.

Na początek spotkał się z delegacją naukowców z Los Alamos, prowadzących kampanię na rzecz świata wolnego od broni atomowej. Na jej czele stał jeden z ojców Projektu Manhattan, Leo Szilard, który już od 1933 roku badał możliwość jądrowej reakcji łańcuchowej. Urodzony na Węgrzech uczony opatentował też „reaktor neutronowy”, który miał zamieniać masę w energię, co jego naukowci konkurenci uznali za „bzdurny” pomysł. Kiedy teorie Szilarda zyskały praktyczne potwierdzenie, zaczął on kwestionować „sensowność testowania bomb i ich używania”, zwłaszcza że Niemcy zostały przecież pokonane. Najbardziej obawiał się tego, że udana amerykańska próba atomowa skłoni Rosję do przyspieszenia prac nad własnym programem jądrowym, by za wszelką cenę dogonić Stany Zjednoczone. Zdaniem Szilarda Ameryka mogła zachować moralną wyższość, a także przewagę naukową, tylko dzięki powstrzymaniu się od próbnej eksplozji bomby. Zależało mu na rozmowie z Trumanem, ponieważ chciał mu osobiście przedstawić swój punkt widzenia; odesłano go jednak do Byrnesa. Byrnes był wciąż prywatnym obywatelem, zaprosił więc Szilarda i jego dwóch towarzyszy na rozmowę do swego domu w Spartanburgu, w Karolinie Południowej, 28 maja.

Rozmowa zaczęła się niepomyślnie. Szilard wręczył Byrnesowi pisemny memoriał, w którym pisał, że niebezpieczeństwo związane z atomowym wyścigiem zbrojeń mogą

rozumieć w pełni tylko „Judzie, którzy znają z pierwszej ręki wszystkie fakty, to znaczy nieliczna grupa naukowców, biorących czynny udział w tych pracach”. Postulował utworzenie komisji naukowej, która miałaby doradzać prezydentowi w sprawach polityki jądrowej. Byrnes obruszył się na przypuszczenie, że przywódcy polityczni mogą nie mieć kompetencji do podejmowania decyzji dotyczących bomby atomowej. Obaj rozmówcy reprezentowali dwa odmienne światy: świat praktycznej polityki i świat fizyki teoretycznej. Byrnes uważał bombę za broń wojskową, ale także oręż dyplomatyczny, który mógł dać Stanom Zjednoczonym rozstrzygającą przewagę w stosunkach z coraz bardziej rozzuchwalonym Związkiem Sowieckim. Szilard obawiał się przede wszystkim proliferacji broni jądrowej, grożącej zagładą ludzkości.

Nie zgadzali się nawet co do technicznych szczegółów. W przeciwieństwie do Szilarda, Byrnes nie wierzył, żeby Rosja mogła szybko doścignąć Stany Zjednoczone. Uważał, że Sowieci swoją bombę atomową zbudują najwcześniej za dziesięć lat.

– Wiem od generała Grovesa, że w Rosji nie ma uranu [2].

Szilard potwierdził, że złoża bogate w rudę uranu są rzadkością i rzeczywiście Rosjanie mogą mieć trudności z ich znalezieniem u siebie w kraju. Największe złoża, znajdujące się w Kongu Belgijskim, są pod kontrolą Amerykanów i Brytyjczyków. Rosjanie jednak mają dostęp do niewielkich ilości wysokoprocentowej rudy uranu w Czechosłowacji. Poza tym niemal na pewno będą potrafili wykorzystać wielkie złoża niskoprocentowej rudy uranowej, której też można użyć do budowy bomby.

Byrnes z pogardą odniósł się do apelu Szilarda, żeby Stany Zjednoczone powstrzymały się od prób nowej broni. Ponieważ na jej zbudowanie wydano ponad dwa miliardy dolarów (co w 2010 roku równałoby się 24 miliardom dolarów), były senator nie widział w tym zupełnie sensu.

– Jak przekona pan Kongres, żeby przyznał fundusze na badania nad energią atomową, jeśli nie wykaże pan, co uzyskano za pieniądze, które dotychczas wydano? – zapytał.

Fizyki i politycy mieli też inne zdanie co do tego, czy pokaz potęgi technicznej Ameryki skłoni Stalina do ustępstw.

– Pochodzi pan z Węgier – przypomniał Szilardowi Byrnes. – Przecież nie chce pan, żeby Sowieci na stałe zostali w pańskim kraju.

Szilard „zaniemówił” na myśl, że „potrząsanie bombą może zmusić Rosję do posłuszeństwa”. Uważał, że w obliczu groźby wyścigu zbrojeń atomowych między Ameryką a Rosją niebezpieczeństwo okupacji jego ojczyzny przez Sowiety mało się liczy.

Spotkanie Szilarda z Byrnesem przypominało rozmowę głuchych. Wracając na stację kolejową, fizyk był przygnębiony. Żałował teraz, że w ogóle wpadł na pomysł jądrowej reakcji łańcuchowej. Powinien był poświęcić się polityce, nie fizyce. Byrnes tymczasem cieszył się, że pozbył się kłopotliwego gościa. „Ogólna jego postawa i chęć udziału w podejmowaniu politycznych decyzji zrobiły na mnie niekorzystne wrażenie” – napisał później [3].

W administracji Trumana panowała zgoda, że bomba atomowa może być

dypłomatycznym asem atutowym, jeśli tylko odpowiednio się nią posłużyć. Sam Byrnes powiedział prezydentowi jeszcze w kwietniu, że bomba pozwoli Stanom Zjednoczonym „dyktować warunki” po zakończeniu wojny. Użycie jej przeciwko Japonii mogłoby ocalić życie setkom tysięcy amerykańskich żołnierzy, szycujących się do inwazji na Wyspy Japońskie. Supernowoczesna amerykańska technika wojskowa miała być też przeciwwagą dla lądowej potęgi zbrojnej Związku Sowieckiego. Sekretarz wojny Henry Stimson uważał, że „trzymamy w ręku wszystkie karty”: Ameryka ma „królewskiego pokera i nie wolno go nam zmarnować” [4]. Ta karciana analogia miała trafić do przekonania Trumanowi, którego ulubioną rozrywką była wieczorna gra w karty z przyjaciółmi.

Wkrótce po spotkaniu z Szildardem Byrnes pojechał do Waszyngtonu na dwudniową konferencję w sprawie bomby atomowej. Truman powołał wcześniej tymczasową komisję, mającą koordynować decyzje związane z bronią atomową; jego „osobistym reprezentantem” w tej komisji został sekretarz stanu. Konferencji, która rozpoczęła się w Pentagonie 31 maja, przewodniczył Stimson, a udział wzięli czołowi naukowcy, tacy jak Robert Oppenheimer i Enrico Fermi, a także generałowie, Marshall i Groves. Najważniejszym punktem porządku dziennego była ocena wniosków komisji wojskowej, która wybrała trzy cele ewentualnego ataku atomowego: Kioto, Hiroszimę i Niigatę. Komisja zalecała, aby „zabawkę” rzucić na „środek wybranego miasta”, a nie na konkretne obiekty wojskowe i przemysłowe, które były „bardzo rozrzucone” i znajdowały się na peryferiach miast [5]. Z powodu niewielkiej liczby bomb nie można ich było rzucić na różne części miasta: jedna musiała wystarczyć do zniszczenia całej aglomeracji. Mimo że termin „bombardowanie precyzyjne” trafił już do słownictwa wojskowego, pierwsza generacja bomb atomowych nie nadawała się do tego rodzaju bombardowania.

Stimson ze zgrozą przyjął pomysł użycia nowej bomby do zastraszenia ludności cywilnej nieprzyjaciela. Uważał się za obrońcę „prawa i moralności międzynarodowej”, nawet w czasie „wojny totalnej”. Kilka dni wcześniej flotylla bombowców B-29 Curtisa LeMaya przeprowadziła nalot na Tokio, zrzucając bomby zapalające; zginęło dziesiątki tysięcy japońskich cywilów i Stimson bardzo się tym zdenerwował. Przed wojną był w Kioto, więc doceniał kulturalne i historyczne znaczenie dawnej stolicy cesarstwa, w której znajdowały się setki buddyjskich świątyń i sanktuariów sintoizmu. Dał wyraźnie do zrozumienia, że nie pozwoli zniszczyć tego miasta, mimo że z wojskowego punktu widzenia było ono atrakcyjnym celem, gdyż podczas dotychczasowych bombardowań Japonii ucierpiało niewiele.

– Ten jeden raz będę ostateczną instancją rozstrzygającą – oświadczył niezadowolonemu Grovesowi [6].

Stimson wiedział też doskonale, że bomba atomowa oznacza rewolucję nie tylko w sprawach wojskowych, ale także w „stosunku człowieka do świata” [7]. Członkom tymczasowej komisji powiedział, że nowa broń może być użyta do „udoskonalenia społeczności międzynarodowej”, ale może też stać się „Frankensteinem”. Sekretarz wojny, cierpiący na chroniczną bezsenność, miał właśnie za sobą „koszmarną noc”. Przewracał się

z boku na bok próbując przeanalizować wszystkie konsekwencje istnienia bomby, nie tylko dla wojny z Japonią, ale także stosunków z Rosją i całej epoki powojennej.

Stimson rozumiał, że zbudowanie działającej bomby atomowej jest nieuchronne. W przeciwieństwie do Szilara uważał, że programu atomowego nie da się zatrzymać ani nawet spowolnić. Jego zdaniem Ameryka powinna była podzielić się swymi osiągnięciami technicznymi z innymi krajami, zwłaszcza z Rosją, ale na zasadzie *quid pro quo*, czyli w zamian za polityczną liberalizację i przejrzysty system inspekcji nuklearnych. Perspektywa dostępu do tajemnic atomowych mogła zachęcić Stalina do współpracy z Zachodem i skorzystania z amerykańskiej pomocy dla zrujnowanej gospodarki sowieckiej.

Stanowisko Stimsona poparło kilku innych członków komisji, między innymi Marshall i Oppenheimer. Dyrektor ośrodka w Los Alamos zawsze opowiadał się za międzynarodową kontrolą energii atomowej – z tego powodu niektórzy oficerowie amerykańskiego wywiadu podejrzewali go nawet o nieojalność wobec Ameryki. Starannie dobierając słowa, wezwał do „wstępnych” rozmów z Rosjanami w sprawie przyszłej współpracy „bez podawania im jakichkolwiek szczegółów o naszym procesie produkcyjnym”. Nie należało „przesądzać” z góry, jakie stanowisko zajmie Rosja.

Szef sztabu armii poszedł znacznie dalej, jeśli chodzi o otwartość wobec Moskwy. Zdaniem Marshalla Rosjanie zawsze wypełniali swe wojskowe zobowiązania sojusznicze, niezależnie od takich czy innych sporów politycznych. Ich niechęć do współpracy w sprawach militarnych dało się często wyjaśnić zwykłą obsesją na punkcie „względów bezpieczeństwa”. Rosjanom można było wierzyć, że nie przekażą tajemnic atomowych Japończykom. Generał zastanawiał się, czy na pierwszą próbę bomby atomowej „nie można by zaprosić dwóch wybitnych rosyjskich naukowców”.

Nadeszła pora, aby Byrnes rzucił na szalę swój autorytet. Twardogłowy senator nie miał zamiaru zdradzać atomowych tajemnic Ameryki bez otrzymania w zamian czegoś konkretnego i bardzo cennego. Obawiał się, że jakiegokolwiek podzielenie się z Rosją informacjami, „nawet bardzo ogólnymi”, może spowodować, że Stalin zażąda dopuszczenia do spółki. A to z kolei będzie przyczyną nieustannych kłopotów. Lepiej więc kontynuować produkcję broni atomowej w jak najszybszym tempie, a przy tym starać się poprawić stosunki z Rosją. Kiedy reprezentant Trumana przedstawił swoje stanowisko, pozostali członkowie komisji zgodzili się z nim.

Byrnes zdołał też narzucić swoje zdanie w sprawie wykorzystania bomby po udanym przejściu przez nią prób. Sprzeciwił się propozycji niektórych naukowców, żeby przeprowadzić pokaz niszczącej mocy nowej broni, przerazić nim Japończyków i w ten sposób zmusić ich do kapitulacji. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że bomba nie wybuchnie, co doda nieprzyjacielowi „otuchy i zachęty”. Byrnes nalegał na to, aby bomby „użyć przeciwko Japonii jak najszybciej” i „użyć jej bez ostrzeżenia”. Jedynym jego ustępstwem wobec Stimsona, który miał skrupuły w związku z nieuchronną śmiercią ogromnej liczby cywilów, była zmiana sformułowania zaproponowanego przez komisję. Głównym celem ataku miała być „fabryka brojeniowa otoczona przez domy robotników”, a nie centrum miasta. Ten semantyczny niuans uspokajał sumienia ludzi podejmujących decyzję, ale praktyczne znaczenie miał niewielkie. Duża część Japończyków produkowała

sprzęt wojskowy we własnych domach. Nieskory do sentymentów Curtis LeMay pisał o tym: „Cała ludność brała w tym udział i wytwarzała te samoloty lub amunicję... mężczyźni, kobiety i dzieci. Bombardując miasto, wiedzieliśmy, że zabijemy wiele kobiet i dzieci. Nie było innego wyjścia”[8].

Zaraz po zakończeniu obrad tymczasowej komisji Byrnes pospieszył do Białego Domu, aby zapoznać Trumana z jej stanowiskiem. We dwójkę przeanalizowali sposoby zmuszenia Japonii do kapitulacji. Według niektórych szacunków podczas inwazji na Wyspy Japońskie w stylu D-Day mogło zginąć sto tysięcy żołnierzy amerykańskich. Wybór stawał się bardzo prosty: należało przecież chronić życie Amerykanów. Mimo wewnętrznych wahań niedoświadczony prezydent nie czuł się na siłach kwestionować wniosków swoich bardziej doświadczonych doradców. Z ociąganiem powiedział Byrnesowi, że „nie potrafi wymyślić żadnej alternatywy [9]”. Decyzję o zrzuconiu bomby atomowej na Japonię podjęto praktycznie 1 czerwca 1945 roku, trzy tygodnie po kapitulacji Niemiec. Mimo że nie była jeszcze ostateczna, prezydent musiałby użyć całej siły woli, aby ją odwołać. Według Grovesa Truman przypominał „małego chłopca na toboganie”, pędzącego w dół zaśnieżonego stoku dziejów z wynalazkiem, który miał zmienić wszystko.

Wydarzenia zaczęły się toczyć własną siłą bezwładu. Skoro użycie bomby atomowej było nieodwołalne, pomysł rozpoczęcia nowej epoki od dżentelmeńskiej umowy z Rosjanami tracił sens. Naukowcy, politycy, a nawet generałowie mogli marzyć o współpracy, ale na poziomie operacyjnym, czyli tam, gdzie miała ona znaczenie, trwała już zacięta rywalizacja. Po klęsce Trzeciej Rzeszy otworzył się sezam z fizykami jądrowymi, wynalazcami raket, złożami uranu i częściami do pocisków balistycznych. Zwycięzcy za wszelką cenę starali się położyć rękę na tym bezcennym arsenale i, co równie ważne, uniemożliwić konkurencji zawładnięcie nim. Sojusznicy z czasów drugiej wojny światowej stawali się zimnowojennymi przeciwnikami.

Na początku wojny trudno było przypuścić, że pierwszym krajem, który zbuduje bombę atomową, będą akurat Stany Zjednoczone. Przed rokiem 1939 w wielu krajach trwały badania nad rozszczepieniem jądra atomowego i uczeni dzielili się informacjami o swoich odkryciach. Polsko-francuska uczona, Maria Curie, odkryła podstawowe zasady promieniotwórczości. Żyd niemiecki Albert Einstein stworzył teorię względności, umożliwiając rozwój fizyki jądrowej. Włoch Enrico Fermi kontynuował pionierskie badania urodzonego na Węgrzech Szilarda nad reakcją łańcuchową. Austriacki Żyd Otto Frisch, wyjaśnił, że wskutek bombardowania neutronami jądra uranu rozpadają się na dwoje (reakcję tę nazwał rozszczepieniem). Duńczyk Niels Bohr pokazał, w jaki sposób izotop uranu U-235 może być wykorzystany do produkcji bomby atomowej. Dopiero po inwazji Niemców na Polskę we wrześniu 1939 roku badania jądrowe stały się zazdrośnie strzeżoną tajemnicą wojskową.

Jeśli w wyścigu po broń atomową istniał na początku jakiś lider, to była nim Trzecia Rzesza. Wielu czołowych fizyków i chemików niemieckich pozostało w ojczyźnie, choć ich koledzy żydowskiego pochodzenia uciekli z kraju i z Europy. Niemcy zawładnęły także

bogatymi zasobami uranu, które belgijski koncern wydobywczy Union Minière wywoził z Konga, z wyjątkiem pewnej ilości przetransportowanej do Ameryki na początku wojny. Krążyły wieści, że fizyk Werner Heisenberg intensywnie pracuje nad zbudowaniem „maszyny uranowej”, jak Niemcy nazywali reaktor jądrowy; do spowalniania neutronów użyto w nim tak zwanej ciężkiej wody z Norwegii. Jednakże potencjał kryjący się w niemieckim programie atomowym nie został wykorzystany. Powodem była rywalizacja między naukowcami i brak zainteresowania ze strony władz nazistowskich, które nie wierzyły, aby przed końcem wojny dało się wyprodukować broń zdolną do użytku. Niemniej wiosną 1945 roku istotne jej elementy znajdowały się w różnych miejscach ziemi niczyjej między nacierającymi armiami amerykańskimi i sowieckimi.

General Groves, przewidując rywalizację supermocarstw o atomowy spadek po Trzeciej Rzeszy, stworzył zespół wywiadowczy o kryptonimie Alsos. To greckie słowo znaczy „gaj” (po angielsku *grove*, co było grą słów z nazwiskiem generała). Na czele zespołu stanął ekscentryczny pułkownik Boris Pash, pochodzący z rodziny białych emigrantów, który walczył przeciwko bolszewikom w rosyjskiej wojnie domowej. Jego ojciec, Teodor Paszkowski, był metropolitą rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w Ameryce Północnej. Pash, mężczyzna przypominający buldoga, z okularami bez oprawek, zyskał swoimi przesłuchaniami Oppenheimera i innych uczonych z Los Alamos opinię niestrudzonego tropiciela komunistów. Ten był seminarzysta, który doszedł w armii amerykańskiej do stopnia pułkownika, otrzymał zadanie odszukania niemieckich fizyków-atomistów i materiałów potrzebnych do produkcji bomby atomowej. Kiedy pod koniec 1944 roku w opuszczonym przez Niemców laboratorium w Strasburgu znaleziono sterty interesujących dokumentów, Pash i jego ludzie natychmiast przyjechali na miejsce. Szybko zorientowali się, że trafili na żyłą złota. „Czytaliśmy te dokumenty przez dwie doby, aż zaczęły nas boleć oczy” – wspominał jeden z amerykańskich oficerów śledczych^[10]. Dokumenty zawierały mnóstwo informacji o nieudanym niemieckim programie atomowym.

Jedną z pierwszymi pozycjami na liście zespołu Alsos zajmowały zakłady chemiczne Auera w Oranienburgu, około 25 kilometrów na północ od Berlina, gdzie z rudy uranu uzyskiwano czysty pierwiastek. Ponieważ Oranienburg leżał w głębi przyszłej sowieckiej strefy okupacyjnej, Amerykanie i Brytyjczycy nie mieli szans przybyć tam przed Rosjanami. Pozostawało zniszczenie fabryki z powietrza. Groves wysłał łącznika do generała Carla Spaatza, dowódcy amerykańskiego lotnictwa strategicznego w Europie. Łącznik poinformował Spaatza, że zakłady produkują „pewne specjalne metale do produkcji nieużytej jeszcze tajnej broni o niebywałym potencjale niszczącym”^[11]. Po południu 15 marca 1374 ciężkie bombowce 8 Armii Lotniczej, eskortowane przez 762 myśliwce, zaatakowały fabrykę i pobliską stację rozrządową. Na Oranienburg spadły 1784 tony bomb burzących i zapalających. Spaatz zameldował o „praktycznym zniszczeniu” celu^[12]. Oficjalnie nalot był wymierzony w Niemców, ale członkowie zespołu Alsos wiedzieli już, że niemiecki program atomowy nie jest dla aliantów niebezpieczny. Prawdziwym celem operacji było niedopuszczenie do tego, żeby uran dostał się w ręce Rosjan.

Z dokumentów przejętych przez Alsos wynikało, że największą część rudy uranu

z Konga Belgijskiego ukryto w fabryce w Staßfurtcie, niedaleko Magdeburga. Staßfurt, podobnie jak Oranienburg, leżał w przyszłej sowieckiej strefie okupacyjnej, ale na tyle blisko linii demarkacyjnej, że można było pokusić się o dotarcie do niego i przechwycenie uranu. Oficerowie amerykańscy „przewidywali wszelkie możliwe kłopoty z Rosjanami”, gdyby zespół Alsos wkroczył na te tereny, lecz generał Omar Bradley odrzucił ich sprzeciw. Było to jeszcze przed spotkaniem wojsk amerykańskich i sowieckich nad Łabą.

– Do diabła z Rosjanami – odburknął dowódca 12 Grupy Armii, kiedy jeden z podwładnych zapytał go o opinię^[13].

Siedemnastego kwietnia zespół Alsos odkrył w kopalni soli w Staßfurtcie 1100 ton rudy uranu. Przechowywano ją w drewnianych beczkach ustawionych pod wiatami. Wiele z tych beczek było albo zbutwiałych, albo pozbawionych wiek, co świadczyło o tym, że stały tam bardzo długo. Kawaly srebrzystoszarej skały należało więc przepakować przed wywiezieniem ze Staßfurtu. Amerykanie odwiedzili pobliskie miasteczka w poszukiwaniu odpowiednich opakowań i w jednym z nich natrafili na fabrykę tekturowych toreb. Znaleźli też zakład produkujący drut, który mógł posłużyć do zaszcycia toreb. 19 kwietnia setki niemieckich robotników zapędzono do przepakowywania rudy i załadowania jej na ciężarówkę. W ciągu następnych trzech dni i nocy 20 000 beczek z rudą uranu przewieziono do odległego o 150 kilometrów hangaru na lotnisku pod Hanowerem, w głębi brytyjskiej strefy okupacyjnej. Stamtąd, statkiem i samolotami, przetransportowano je do Wielkiej Brytanii.

Pash tymczasem wpadł na trop niemieckich fizyków. Otrzymał poufną wiadomość, że uczeni przebywają w malowniczej miejscowości Haigerloch, w Jurze Szwabskiej, na południe od Stuttgartu. Kiedy 22 kwietnia przyjechał do miasta, powitało go morze białych prześcieradeł, ręczników i poszewek, powiewających na masztach i w oknach. Zmęczeni wojną mieszkańcy koniecznie chcieli się poddać zachodnim aliantom, ale Pash nie miał czasu na przyjmowanie kapitulacji. Udał się wprost do kościoła stojącego na szczycie urwistej skały. Poniżej świątyni widać było wylot jaskini zamknięty stalowymi drzwiami z kłódką. Pash wezwał zarządcę obiektu, lecz ten oznajmił, że jest tylko księgowym, i nie kwapił się do otwarcia drzwi.

– Odstrzelcie tę kłódkę – rozkazał Pash swoim ludziom. – Jeśli będzie wam przeszkadzał, zastrzelcie go.

Przestraszony Niemiec szybko otworzył drzwi, za którymi ukazała się betonowa studnia trzymetrowej średnicy. W jej środku umieszczony był gruby metalowy walec zawierający „około metra poniżej poziomu posadzki naczynie w kształcie garnka, również z ciężkiego metalu”. Pash znalazł niemiecką „maszynę uranową”. Reaktor wciąż znajdował się w fazie eksperymentalnej. Stanowił wielkie osiągnięcie naukowe, ale był zbyt mały i prymitywny, aby mogła zachodzić w nim samopodtrzymująca się reakcja łańcuchowa konieczna do eksplozji atomowej. Pash odetchnął z ulgą. Miał niezbitą dowód, że Niemcy nie zdołali zbudować bomby atomowej. Pisał później: „To, że niemiecka bomba atomowa nie stanowi bezpośredniego zagrożenia, było chyba najważniejszą informacją wywiadowczą w czasie całej wojny. Już sama ta informacja wystarczyła do uznania operacji Alsos za uzasadnioną”.

W ciągu kilku dni zespół Alsos zatrzymał najważniejszych fizyków niemieckich. Było to przewencyjne zwycięstwo nad Sowiecami w czasie, kiedy żołnierze rosyjscy i amerykańscy podawali sobie ręce nad Łabą. Większość Niemców pojmano w rejonie Haigerloch, w mieście Hechingen. Jeden człowiek był wciąż na wolności: Werner Heisenberg. Zdaniem generała Grovesa kierownik niemieckiego programu atomowego miał „dla nas większą wartość niż dziesięć dywizji niemieckich”^[14]. Nie wolno było pozwolić, aby wpadł w ręce Rosjan. Pasha natychmiast ruszył na poszukiwania.

Z zeznań zatrzymanych naukowców Amerykanie dowiedzieli się, że Heisenberg wyjechał na rowerze z Hechingen 20 kwietnia, tuż przed przybyciem zespołu Alsos. Zmierzał na wschód, w kierunku rodzinnej Bawarii. Podróżowanie po Niemczech było w tym czasie bardzo ryzykowne. Oddziały fanatycznych esesmanów rozstrzeliwały na miejscu każdego podejrzanego o dezercję; samoloty amerykańskie i brytyjskie bombardowały szosy; tłumy głodnych uchodźców i zagranicznych robotników przymusowych włoczyły się po kraju, szukając żywności. Cierdziestoczteroletni uczony poruszał się ostrożnie, za dnia spał w żywopłotach, a pedałował nocami. Raz udało mu się podjechać pociągiem. Przez trzy dni przebył 250 kilometrów dzielących go od wsi Urfeld, w której miał dom letniskowy. Jego żona ze zdumieniem zobaczyła, jak laureat Nagrody Nobla „mozoliście wspina się na górę, półżywy z głodu i cały ubłocony”^[15].

Pasha dotarł do Urfeld późnym popołudniem 2 maja, dużo wcześniej od oddziałów czołowych amerykańskiej 7 Armii. Cała okolica nadal była w rękach niemieckich. Dowodzący Niemcami generał poprosił Pasha, aby przyjął kapitulację jego kilku tysięcy żołnierzy, ale Amerykanin miał na oku dużo ważniejszą zdobycz. Martwił się też brakiem wojskowego wsparcia. Starał się zyskać na czasie, twierdząc, że jego generał jest niedaleko, lecz nie można mu zawracać głowy jakimiś formalnościami. Niemcy „musieli poczekać do rana na oficjalne przyjęcie swojej kapitulacji”. Uznając, że odwaga powinna iść w parze z rozumą, Pasha wycofał się do pozycji amerykańskich i dopiero o świcie powrócił z batalionem piechoty. Heisenberg z ulgą powitał Pasha. Pisał później, że czuł się jak „wycieńczony pływak, który stawia stopę na stałym lądzie”.

– Spodziewałem się pana – powiedział Amerykaninowi^[16].

* *
*

Już od marca 1943 roku Stalin i Beria regularnie otrzymywali informacje wywiadowcze o Projekcie Manhattan. Pochodziły od szpiegów i sympatyków komunizmu w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, którzy uważali, że jako kraj robiący najwięcej dla zwycięstwa nad Niemcami Rosja zasługuje na poznanie tajemnic bomby. NKWD przekazywał te informacje Igorowi Kurczatowowi, który kierował sowieckim programem atomowym, będącym dopiero w początkowym stadium. Dzięki tym informacjom Kurczatow proponował podwładnym nowe kierunki badań, nie ujawniając, na czym opiera swoje śmiałe hipotezy. Brodaty uczony od samego początku doceniał wagę otrzymywanych informacji, które miały „ogromne, bezcenne znaczenie dla naszego państwa i nauki”^[17]. Stały strumień dokumentów pozwolił sowieckim naukowcom iść

prostą drogą do celu, unikając fałszywych tropów, które spowalniały pracę ich zachodnich kolegów.

Po upadku Trzeciej Rzeszy NKWD stworzył własne wyspecjalizowane grupy poszukiwawcze, które miały ocalić, co się da, z gruzów niemieckiego programu atomowego. Zespoły te wzorowano na *trofejnych brigadach*, które zajmowały się demontażem niemieckich fabryk i wywożeniem urządzeń do Związku Sowieckiego. Działały w sposób bardzo podobny do amerykańskich zespołów Alsos: zbierały informacje, zatrzymywały niemieckich uczonych, zajmowały obiekty związane z programem atomowym. Dla Sowieców najważniejszy był uran. Zgodnie z przypuszczeniami Amerykanów Związek Sowiecki miał bardzo niewielkie zasoby tego promieniotwórczego metalu. Dzięki swoim szpiegom w Londynie Rosjanie wiedzieli, że Niemcy weszli w posiadanie większej części uranu z Konga Belgijskiego, który przewieziono do „wschodnich rejonów Niemiec”.

Zespół trzydziestu rosyjskich uczonych kierowany przez generała NKWD przyleciał do Berlina 3 maja, już na drugi dzień po kapitulacji stolicy Niemiec. W zespole było wielu wybitnych fizyków, których dla niepoznaki przebrano w mundury pułkowników NKWD. Julij Chariton, późniejszy projektant pierwszej sowieckiej bomby atomowej, wyglądał w tym mundurze szczególnie śmiesznie. Główny asystent Kurczatowa nosił wojskową czapkę o kilka numerów za dużą. Na szczęście miał odstające uszy, dzięki czemu czapka nie opadała mu na oczy. Po przyjeździe do Berlina Chariton i pozostali „pułkownicy” udali się wprost do Instytutu Fizyki im. Cesarza Wilhelma w Dahlem, na południowo-zachodnich przedmieściach Berlina. Tam, wśród gruzów bielonego, dwupiętrowego budynku znaleźli plany niemieckiego programu jądrowego. Wynikało z nich, że Niemcy byli bardzo opóźnieni w stosunku do Rosjan, nie mówiąc już o Amerykanach. Najważniejsi uczeni, między innymi Heisenberg, zostali ewakuowani dwa lata wcześniej do Haigerloch, wraz z większością swoich urządzeń. Oprócz niezwykle cennych dokumentów fizycy rosyjscy zabrali z Instytutu wszystko, co w nim jeszcze pozostało, nawet „krany, kłamki i miednice”^[18]. Należało działać szybko, przed przybyciem zachodnich aliantów, bo Dahlem miało się znaleźć w amerykańskim sektorze Berlina.

„Pułkownicy” podzielili się na mniejsze grupy, które na zajętych przez Sowieców terenach Niemiec miały szukać materiałów do budowy bomby atomowej. Z niezadowolaniem przyjęli wiadomość, że Amerykanie wyprzedzili ich i pierwsi dotarli do najważniejszego składowiska rudy uranu w Staßfurt, w sowieckiej strefie okupacyjnej. Musieli więc szukać mniejszych składów, opierając się na drobiazgowej analizie dokumentów i zeznań niemieckich naukowców. Praca przypominała policyjne śledztwo i wymagała wielu podróży po kraju. Od dyrektora fabryki w Poczdamie Chariton dowiedział się, że Niemcy ukryli kilkaset ton uranu w mieście Neustadt. Jak na złość miast o takiej nazwie było w Niemczech aż dwadzieścia, z czego we wschodniej, sowieckiej części – dziesięć. Chariton dotarł do Neustadt am Glewe, leżącego 250 kilometrów na północny zachód od Berlina, tuż za linią demarkacyjną, dopiero po odwiedzeniu dziewięciu innych miast. Tam, w magazynie garbarni, wyszkolony w Cambridge naukowiec odkrył sto ton tlenku uranu. Znaleźisko to zapewniło Charitonowi i Kurczatowowi

wystarczającą ilość uranu do zbudowania w grudniu 1946 roku pierwszego w Rosji eksperymentalnego reaktora uranowo-grafitowego. Przed majem 1945 roku całe rosyjskie zasoby tlenu uranu wynosiły zaledwie siedem ton^[19].

Inny fizyk w mundurze pułkownika NKWD, Gieorgij Florow, przejął kierownictwo nad zakładami przeróbki rudy uranu w Oranienburgu, zbombardowanych w marcu przez amerykańskie lotnictwo. Florow, pobudliwy mężczyzna z czarną czupryną wymykającą się spod wojskowej czapki, był jednym z ojców sowieckiego programu atomowego. Latem 1942 roku napisał do Stalina list, w którym ostrzegał, że Amerykanie prawie na pewno pracują nad bronią atomową. Pisząc ten list, znajdował się niedaleko linii frontu, liczył sobie zaledwie dwadzieścia dziewięć lat i nie miał dostępu do żadnych tajnych informacji. Swoją śmiałą hipotezę opierał wyłącznie na intuicji. Przeglądając amerykańskie czasopisma fizyczne, zauważył, że nie ma w nich artykułów poświęconych rozszczepieniu jądra atomowego, dawniej często publikowanych. Człowi fizycy jądrowi w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przestali ogłaszać wyniki swoich prac. Wniosek nasuwał się sam: naukowcy zostali zwerbowani do pracy nad ściśle tajnym programem wojskowym i ich publikacje podlegały cenzurze. Przypominało to casus „psa, który nie zaszczekał” z jednego z opowiadań o Sherlocku Holmesie^[20].

Florow wykorzystał swe detektywistyczne zdolności, aby odszukać głównego naukowca Towarzystwa Auera, specjalizującego się w przeróbce rudy uranu. W połowie maja, wkrótce po kapitulacji Niemiec, odnalazł Nikolausa Riehla w jego wiejskim domu pod Berlinem i zaprosił go na „kilkudniową” dyskusję naukową. Riehl pisał później, że „te kilka dni trwały dziesięć lat”^[21]. Kilkudziesięciu niemieckich uczonych, zachęconych obietnicą znakomitych warunków życia i pracy naukowej, a także w obawie przed skutkami odmowy, zgodziło się „po części dobrowolnie, po części pod przymusem” wziąć udział w sowieckim programie atomowym. W grupie tej, choć nie tak wybitnej, jak ta, którą zatrzymał zespół Alsos w Niemczech Zachodnich, było kilku znakomitych chemików i inżynierów jądrowych. Riehl został kierownikiem produkcji uranu w zakładach w mieście Elektrostal niedaleko Moskwy. Do kraju wrócił dopiero w 1955 roku, dwa lata po śmierci Stalina. Przed wyjazdem z Niemiec towarzyszył Florowowi i jeszcze jednemu „pułkownikowi” do fabryki Auera w Oranienburgu, zbombardowanej przez Amerykanów 15 marca. W owym czasie nalot ten nie miał dla Riehla „żadnego sensu”. Fabryka oranienburska była pozbawiona znaczenia dla niemieckich działań wojennych, które i tak zresztą dobiegały końca. Kiedy jednak zobaczył, jak jego nowi rosyjscy koledzy z ponurymi minami błądzą wśród gruzów, nagle zrozumiał cel bombardowania. „Nalot był skierowany nie przeciwko Niemcom, ale przeciw nam”.

Okazało się jednak, że Latające Fortece i Liberatory, mimo raportów o całkowitym sukcesie akcji, nie wykonały do końca najważniejszego zadania. Fabryka została zburzona, lecz zapas prawie stu ton wysokoprocentowego tlenu uranu pozostał nietknięty. Natychmiast go zapakowano i wyekspediowano do Moskwy. Razem z uranem zdobytym w Neustadt przez Charitona Rosjanie mieli teraz dość uranu do zbudowania oprócz reaktora eksperymentalnego również reaktora jądrowego wytwarzającego pluton. Kurczatow ocenił później, że uran odnaleziony w Niemczech tuż po kapitulacji Trzeciej Rzeszy

„skrócił sowiecki program atomowy o rok”[\[22\]](#).

Amerykanie mogli mieć rację, że dzięki pierwszej w świecie bombie atomowej mają w ręku „królewskiego pokera”. Ale pokerowa rozgrywka atomowa była daleka od zakończenia. Właściwie dopiero się rozpoczęła.

15
Czerwone imperium
24 czerwca

W pokoju sąsiadującym ze swoim kremłowskim gabinetem Stalin kazał ustawić ogromny globus, na którym objaśniał gościom, od Mołotowa i Chruszczowa po Churchilla, przyjętą przez siebie strategię. Lubił pokazywać ruchy sowieckich armii ustnikiem swojej fajki, szukając słabych punktów nieprzyjaciela i okazji do zaatakowania go. Jego dalekosiężnym celem było odzyskanie wszystkich obszarów utraconych w okresie słabości przez carów i bolszewików. Biorąc odwet za dawne upokorzenia, chciał mieć gwarancję, że Rosja nigdy już nie będzie tak zagrożona obcą inwazją, jak w czerwcu 1941 roku.

Szybko rozszerzające się granice czerwonego imperium wymagały ciągłego aktualizowania map. Pewnego dnia, niedługo po zakończeniu wojny, przyniesiono dyktatorowi do zatwierdzenia nową mapę. Zawiesił ją na ścianie na dacy w Kuncewie i zaczął studiować.

– Zobaczmy, co osiągnęliśmy – mruknął w zadumie do Mołotowa^[1].

Obaj spojrzeli najpierw na granicę z Finlandią. Mimo katastrofalnego początku wojny zimowej 1940 roku Armia Czerwona zdołała anektować Przesmyk Karelski i północne brzegi jeziora Ładoga. Stalin wyraził zadowolenie.

– Na północy wszystko w porządku. Finlandia bardzo wobec nas zawiniła, a my odsunęliśmy granicę od Leningradu.

Następnie przeszedł do państw bałtyckich, zdobytych przez Rosję w XVIII wieku przez Piotra Wielkiego i jego następców. Dzięki układowi z Hitlerem z 1939 roku znów należały do państwa rosyjskiego. Podobnie jak 250-kilometrowy pas ziem ciągnący się od dawnych Prus Wschodnich na północy po Balkany na południu. *Wóz*d widział, że z tej strony Związkowi Sowieckiemu nie grozi niebezpieczeństwo.

– Wybrzeże bałtyckie – odwiecznie rosyjskie ziemie – znów jest nasze. Białorusini żyją teraz razem z nami, Ukraińcy są razem, Mołdawianie razem. Na zachodzie wszystko w porządku.

Wschodnie granice Związku Sowieckiego budziły nie mniejsze zadowolenie. Zgodnie z porozumieniem zawartym w Jalcie z Rooseveltem i potwierdzonym przez Trumana Rosja miała w zamian za wypowiedzenie wojny Japonii odzyskać południową połowę Sachalinu i dostać Wyspy Kurylskie. Chińskie miasta nadbrzeżne Port Artur i Dairen wraz z mandżurską linią kolejową, znów znalazły się pod rosyjską kontrolą. Stalin przesunął fajkę nad Azję.

– Chiny, Mongolia, wszystko w porządku.

Przeniósł wzrok na dolną część mapy. Kiedy pokazał fajką na południe od Kaukazu, w kierunku Iranu i Turcji, na jego ospowatej twarzy pojawił się grymas. Ten region świata go ukształtował – wychował się przeciw w Gruzji.

– Ale tutaj nasza granica mi się nie podoba.

Na początku swego istnienia państwo sowieckie musiało oddać Turcji rejon miast Kars i Ardahan. Zamieszkiwała go ludność turecka, ormiańska i kurdyjska, a do cesarstwa rosyjskiego należał dopiero od 1878 roku, lecz Stalin uważał, że Rosja ma do niego słuszne prawa. Jako młody rewolucjonista napadał na banki w Karsie, kiedy należał on do jego rodzinnej Gruzji. Tak jak carskich polityków, Stalina denerwowała sytuacja w cieśninach Bosfor i Dardanele, łączących Morze Czarne z Egejskim. Na mocy konwencji w Montreux z 1936 roku cieśniny te były międzynarodową drogą morską, ale pod nadzorem tureckim. Rosyjska marynarka wojenna pozostała zamknięta na Morzu Czarnym. Bosfor i Dardanele stanowiły naturalną drogę do Rosji przez region, który Churchill nazwał „miękkim podbrzuszem Europy”. W 1854 roku, w czasie wojny krymskiej, brytyjska flota wojenna przepłynęła przez cieśniny, aby zaatakować Rosję i rozpocząć oblężenie Sewastopola. Brytyjczycy i Francuzi skorzystali z tej samej drogi w 1918 roku, podczas interwencji w rosyjskiej wojnie domowej po stronie białych. Jak powiedział Stalin swoim współpracownikom, „historycznie rzecz biorąc, to tu zawsze rodziło się niebezpieczeństwo”^[2]. Nie miał większego szacunku dla Turcji, którą uważał za nienaturalny konglomerat narodów, między innymi Gruzinów, Ormian i Kurdów, pod władzą turecką.

– No dalej, naciskaj na wspólny nadzór! – polecił Mołotowowi. Chciał, by Rosja razem z Turcją sprawowała kontrolę nad Dardanelami^[3].

Mołotow najczęściej z zadowoleniem spełniał żądania zwierzchnika. Sprawa cieśnin tureckich należała do tych nielicznych kwestii, w których uważał, że *wozd* posuwa się za daleko. Żądania terytorialne wobec Turcji musiały spotkać się z gwałtownym sprzeciwem nie tylko Turków, ale także Brytyjczyków i Amerykanów.

– Nie zgodzą się – wyjąkał.

– Załadaj.

Mołotow przystąpił do działania dopiero na drugi dzień po odlocie Hopkinsa do Stanów Zjednoczonych. 7 czerwca wezwał tureckiego ambasadora, Selima Sarpera, aby omówić z nim nowy „traktat o przyjaźni” między oboma krajami. Napomknął mimochodem, że w 1921, w czasie „gdy byliśmy bardzo słabi”, Związek Sowiecki został zmuszony do odstąpienia Turcji rejonu Karsu i Ardahanu. Mołotow zapytał, czy Turcja jest gotowa zmienić stanowisko, skoro Rosja odzyskała siły. Oświadczył też, że warunkiem podpisania nowego traktatu są gwarancje bezpieczeństwa w postaci sowieckich baz wojskowych wzdłuż Dardaneli.

– Musimy razem bronić cieśnin – powiedział Sarperowi.

Tak mało subtelne postawienie sprawy oburzyło ambasadora, który wrócił niedawno z dwumiesięcznego urlopu w Ankarze. Z miejsca odrzucił rosyjskie propozycje.

– Związek Sowiecki nie potrzebuje więcej ziemi ani kilku tysięcy nowych mieszkańców – odpowiedział stanowczo^[4].

Sarper przypomniał Mołotowowi, że układ z 1921 roku został podpisany przez Lenina i potwierdzony przez Stalina. Ale komisarz spraw zagranicznych, zaskoczony tym powołaniem się na komunistyczne bóstwa, pokazał teraz swą negocjacyjną zręczność. Zauważył, że Lenin podpisał też pod przy musem „niesprawiedliwy” traktat z Polską. Ziemie

oddane wtedy Polsce, między innymi Lwów, wróciły teraz do Rosji. niesprawiedliwość została naprawiona. Polska mogła posłużyć za „dobry przykład” dla Turcji w jej stosunkach ze Związkiem Sowieckim.

Domagając się od Turcji ustępstw terytorialnych, Stalin postępował według starej Leninowskiej zasady: „Sprawdzajcie bagnetami; jeśli poczujecie sieczkę, nacierajcie; jak poczujecie stal, wycofajcie się”. Miał wciąż powody po temu, żeby utrzymywać dobre, a przy najmniej w miarę poprawne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Jednocześnie chciał wyciągnąć maksimum korzyści politycznych z tego, że Rosja poniosła podczas wojny ogromne ofiary i stała się mocarstwem. Pod wrażeniem udanych pertraktacji z Hopkinsem w sprawie Polski Stalin uwierzył, że możliwa jest kwadratura koła. Że może wysuwać wobec Zachodu wciąż nowe roszczenia terytorialne, nie prowokując ogólnoświatowego konfliktu. Miał się fatalnie przeliczyć.

Zmuszenie Turcji do przyjęcia rosyjskich warunków było trudne nawet dla Stalina, ponieważ w kraju tym brakowało wojsk sowieckich, które mogłyby przeforsować jego żądania. Z sąsiednim Iranem sprawa była łatwiejsza. W 1941 roku Armia Czerwona zajęła północną część kraju, a w tym samym czasie Brytyjczycy wkroczyli do jego południowej części. Chodziło o uniemożliwienie Niemcom opanowania strategicznych szlaków zaopatrzeniowych i zapewnienie dowozu sprzętu wojskowego ze Stanów Zjednoczonych do Związku Sowieckiego. Obce armie obiecały opuścić Iran w ciągu pół roku po zakończeniu wojny, ale Rosjanie nie kwapili się z ewakuacją swoich wojsk.

Na terenie Iranu rozpoczęła się już dwudziestowieczna odmiana „wielkiej gry”, czyli rywalizacji o wpływy w Azji Środkowej; do Rosji i Wielkiej Brytanii, które brały udział w dziewiętnastowiecznej „wielkiej grze”, dołączyły Stany Zjednoczone. Tym razem chodziło nie o drogi lądowe do Indii, lecz o dostęp do wielkich złóż ropy naftowej na Środkowym Wschodzie. Brytyjczycy, z racji pierwszeństwa, mieli przewagę, bo otrzymali już koncesje na wydobycie ropy na południu kraju. Amerykanie pozwolili na uczciwych, zainteresowanych polityką „otwartych drzwi” rozjemców w sporze między Brytyjczykami a Rosjanami. Stalin oczywiście widział tę sytuację inaczej. Podejrzewał spisek angielsko-amerykański, który miał pozbawić Rosję dostępu do strategicznego bogactwa naturalnego. Komisarzowi przemysłu naftowego powiedział, że zachodni alianci „zmiażdżą nas, jeśli tylko będą mieli taką możliwość”^[5]. Bez ropy naftowej, wyjaśnił Stalin, nie da się używać czołgów, samolotów i innego sprzętu wymaganego przez nowoczesną armię. „Ropa naftowa to siła życiowa techniki wojskowej” – lubił powtarzać.

Podejrzliwość Stalina podsycił Beria, który w sierpniu 1944 roku meldował, że „Brytyjczycy, a zapewne i Amerykanie, potajemnie przeciwdziałają przekazaniu Związkowi Sowieckiemu pól naftowych w północnym Iranie”^[6]. Jeden z zastępców Mołotowa, Siergiej Kawtaradze, został wysłany do Teheranu, gdzie miał domagać się koncesji na wydobycie ropy, ale wrócił z niczym. Zachęcony przez Stany Zjednoczone rząd irański odmówił negocjowania nowych umów, dopóki wszystkie obce wojska nie opuszczą Iranu. Usłyszawszy ten warunek, Kawtaradze zauważył, że będzie to miało

„przykre konsekwencje”^[7]. Premiera Iranu oskarżył, że jest „nielojalny” i „nieprzyjazny”. Decyzja władz irańskich oznaczała poważne niepowodzenie Stalina. Oprócz koncesji zależało mu też na zabezpieczeniu swojej południowej granicy przez ustanowienie w północnym Iranie strefy buforowej, podobnej do tej, którą tworzył właśnie we wschodniej Europie.

Wobec odmowy Irańczyków Stalin przystąpił do realizacji swoich planów w typowy dla siebie sposób. Jako były komisarz do spraw narodowościowych umiał znakomicie grać kartą etniczną w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Zdobył bogate doświadczenie w rewidowaniu granic, podżeganiu jednych grup narodowych przeciwko innym, rozniecaniu ruchów separatystycznych, deportowaniu nieposłusznych narodów i uzasadnianiu kolejnych roszczeń terytorialnych. Strona moralna etnicznego konfliktu właściwie go nie obchodziła. Liczyło się zdobycie najwyższej władzy i wzmocnienie Związku Sowieckiego jako potężnego państwa wielonarodowego.

Ze znalezieniem karty etnicznej, którą można byłoby zagrać w Iranie, Stalin nie miał kłopotów. Północną część kraju zamieszkiwały miliony Azerów, będących rodakami mieszkańców sowieckiej republiki Azerbejdżanu. Ten region Iranu, położony wokół miasta Tebriz, Rosjanie nazywali „Azerbejdżanem Południowym”. Najłatwiejszy sposób wywarcia politycznego nacisku na Iran polegał na rozpaleniu płomienia azerskiego nacjonalizmu. Irańscy Azerowie mieli zostać zachęcani do zażądania autonomii od rządu centralnego w Teheranie. Proklamowanie „Autonomicznej Republiki Azerbejdżanu Południowego” było pierwszym krokiem do wcielenia regionu do Związku Sowieckiego. Stalin mógł liczyć, że przywódca sowieckiego Azerbejdżanu z entuzjazmem poprzyję politykę, która „prawie dwukrotnie zwiększy terytorium ich republiki kosztem Iranu”, jak się wyraził Mołotow^[8]. Po odłączeniu Azerbejdżanu Południowego od Iranu miało nastąpić oderwanie Kurdystanu, regionu graniczącego z Turcją i Irakiem.

Kampania na rzecz połączenia dwóch części Azerbejdżanu pod władzą sowiecką rozpoczęła się 10 czerwca. Tego dnia Stalin wydał tajną dyrektywę o utworzeniu zakładów przemysłowych w Tebrizie i innych miastach północnego Iranu. Do regionu wysłano setki geologów sowieckich, którzy mieli szukać złóż ropy naftowej. 7 lipca Kreml powołał do życia „ruch separatystyczny” południowego Azerbejdżanu, którego ośrodek kierowniczy znajdował się w Baku, stolicy sowieckiego Azerbejdżanu. Przewodnią siłą ruchu została nowo utworzona partia polityczna, Azerbejdżańska Partia Demokratyczna; powstały też gazety, wydawnictwa i rozległa sieć lokalnych komitetów ruchu. Działaczom partyjnym kazano organizować „wiece, demonstracje, strajki” i rozwiązywać „komisje wyborcze nie służące naszym celom”. Partia nacjonalistyczna miała odwoływać się do szerszych warstw ludności azerskiej niż marksistowsko-leninowska partia Tude, która dotychczas prowadziła prosowiecką propagandę. Stalin liczył na poparcie nie tylko zagorzałych komunistów, lecz także „postępowego duchowieństwa, właścicieli ziemskich, kupców i inteligencji”^[9]. Rozumiał bardzo dobrze, że nacjonalizm jest znacznie silniejszą pobudką niż komunizm, przynajmniej w Iranie i na jego rodzinnym Kaukazie.

Szefem nowej partii politycznej został dziennikarz i działacz Irańskiej Partii Komunistycznej Jafar Pishevari. W raporcie dla sowieckiego Politbiura pisano z aprobatą,

że Pishevari przez wiele lat pracował w sowieckim Azerbejdżanie, a w 1927 roku został wysłany do Iranu jako agent Kominternu. Dziesięć lat przesiedział w więzieniach szacha i wyszedł na wolność dopiero w 1941 roku, po inwazji sowieckiej. Dwaj jego bracia mieli sowieckie obywatelstwo, jeden z nich był lekarzem w Armii Czerwonej. Pishevariego wzywano do Baku, gdzie otrzymał instrukcje od szefa Komunistycznej Partii Azerbejdżanu.

Wydarzenia potoczyły się zgodnie ze scenariuszem opracowanym w Moskwie i w Baku. Był on dobrze znany każdemu, kto śledził powojenny rozwój sytuacji w Bukareszcie, Warszawie, Rydze lub Sofii. Przewidywał rozdanie sympatykom politycznym „20 000 karabinów i 2 000 000 naboju”, które nie zostały wyprodukowane w ZSRS; tworzenie rad ludowych, czyli sołietów, mających zastąpić dotychczasową administrację; pozyskiwanie chłopów obietnicami szeroko zakrojonej reformy rolnej; przemykanie agentów z sowieckiego Azerbejdżanu do północnego Iranu, którzy mieli przygotować zbrojne powstanie; zorganizowanie drukarni i przejęcie środków przekazu^[10]. Propaganda była szczególnie ważna. Brytyjski konsul w Tebrizie pisał w jednym z comiesięcznych raportów: „Żadna rosyjska działalność w Azerbejdżanie nie może się obejść bez propagandowego prologu i epilogu. Azerbejdżanie umieją już przewidywać dalsze wydarzenia na podstawie takiego prologu. Każdy urzędnik sowiecki jest oczywiście propagandystą. Najbardziej niewinna uwaga rzucona podczas prywatnej rozmowy trąci dyrektywą władz”^[11].

W listopadzie 1945 roku zakończył się pierwszy akt dramatu – przejęcie władzy w północnym Iranie. Uzbrojeni działacze Azerbejdżańskiej Partii Demokratycznej zajmowali jeden posterunek policji po drugim. W krótkim czasie opanowali wszystkie większe drogi. Armia Czerwona uniemożliwiła irańskim władzom centralnym wysłanie wojsk do regionu. Urzędnicy państwowi i właściciele ziemscy, którzy próbowali przeciwstawić się zajmowaniu gospodarstw i budynków publicznych, zostali zabici. Na zwołanym „Kongresie Ludowym” proklamowano „republikę autonomiczną”, z Pishevarim jako „premierem”. Program jego rządu obejmował utworzenie „narodowej armii ludowej”, zastąpienie farsi językiem azerskim jako oficjalnym, parcelację ziemi, powszechne zatrudnienie i wolność wyznania.

Tebriz, w czasach Marco Polo uchodzący za największe miasto świata, był teraz prowincjonalną dziurą. Nad morzem lepianek wznosiło się tylko kilka wspaniałych budynków, przypominających o dawnej świetności miasta, kiedy było ono wrotami do Orientu. Nowy premier wprowadził się do „imponującego pałacu z rozległymi ogrodami”, należącego poprzednio do irańskiego generalnego gubernatora. Gości przyjmował w „wielkiej sali recepcyjnej, zimnej i pustej, jeśli nie liczyć paru stołów pośrodku i kilku krzeseł w stylu Ludwika XVI”. Za oknem rosyjscy kawalerzyści cwałowali po niebrukowanych ulicach czwórkami i ósemkami. Według amerykańskiego wicekonsula, Roberta Rossowa, Pishevari „z pozoru” nie wyglądał jak „bezlitosny komunistyczny gauleiter. Miał metr pięćdziesiąt wzrostu, stalowo-siwe włosy i mały, krótko przystrzyżony wąsik pod ostro zakrzywionym nosem. Ubierał się w połyskiwy niebiesko-beżowy garnitur i kolorową koszulę, z postrzępionymi mankietami i wyraźnie brudnym kołnierzykiem. Zapinał ją pod szyją, ale nie nosił krawata. Ręce miał szorstkie, były to zrogowaciałe

chłopskie dłonie, z brudem za paznokciami”^[12].

Według Rossowa szarą eminencją rządu był minister propagandy Mohammed Biriya, stojący na czele „Stowarzyszenia Przyjaciół Sowieckiego Azerbejdżanu”. Były flecista i przywódca kierowanego przez komunistów związku zmiataaczy ulic w Tebrizie, elegancki, drobny Biriya był „królem terroru”. Pod pretekstem werbowania nowych członków do „Stowarzyszenia Przyjaciół” jego „uzbrojone zbiry” jeździły po wsiach i zbierały podpisy pod petycją z żądaniem zjednoczenia irańskiego Azerbejdżanu z sowieckim. Każdy, kto nie chciał jej podpisać, był „dotkliwie bity”.

Zachodni dyplomaci w Iranie nie mieli wątpliwości, kto za kulisami pociąga za sznurki. Brytyjski ambasador w Teheranie, Reader Bullard, donosił 23 lipca, że Rosjanie „usiłują za wszelką cenę zdobyć władzę w Persji przed terminem wycofania swoich wojsk... Sowiecki ambasador zachowuje się jak komisarz w państwach bałtyckich, a nie dyplomata w niepodległym kraju”^[13]. Brytyjski konsul, John Wall, słał z Tebrizu jeden raport za drugim, opisując kolejne fazy pełzającego przewrotu. W sierpniu doszedł do wniosku, że „Rosjanie są bardziej zdecydowani niż kiedykolwiek, żeby utrzymać zwierzchnictwo nad prowincją”^[14]. Zamiast wycofywać wojska, zwiększali jeszcze swój kontyngent. Pishevari „codziennie godzinami przesiadywał w sowieckim konsulacie generalnym”^[15]. Artykuły ukazujące się w gazecie Azerbejdżańskiej Partii Demokratycznej pisano w dialekcie używanym w Baku, a nie w Tebrizie, co świadczyło o tym, że „całą gazetę tworzą obywatelowie sowieccy z Zakaukazia”.

W Tebrizie „nie ma linii kolejowej do Teheranu, ale jest za to doskonała linia łącząca to miasto z Baku i w tej chwili wygląda na to, że Autonomiczny Azerbejdżan zmierza w tamtą stronę – pisał Wall pod koniec grudnia 1945 roku. – Powstaje nieodparte wrażenie, że Autonomiczny Azerbejdżan jest znacznie bardziej częścią Rosji niż Iranu”^[16].

W okresie po kapitulacji Niemiec największe niebezpieczeństwo dla wschodnioeuropejskiego imperium Stalina wynikało z przyrzeczenia, które dość pochopnie złożył on Rooseveltowi w Jaltce. Chodziło o obietnicę „wolnych wyborów”, bez której dotrzymania Stalin narażał się na konflikt z wojennymi sojusznikami. Problem polegał na tym, że komuniści nie mieli szans na zwycięstwo w prawdziwie wolnych wyborach. W krajach regionu Moskwa mogła liczyć tylko na komunistów, ale nie dysponowali oni odpowiednim poparciem społecznym. Jedyнным sposobem zdobycia przez nich większości było utworzenie „Judowofrontowej” koalicji z innymi partiami lewicowymi. Pod ochronnym parasolem Armii Czerwonej komuniści opanowali już aparat bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości w takich krajach, jak Polska, Rumunia i Bułgaria. Swoją władzę umacniali stopniowo, stosując tak zwaną taktykę salami, plasterek po plasterku. Dzięki niej, zanim świat się zorientował, komuniści zjedli całą kielbasę.

– Była pyszna, bardzo smakowita – wspominał po latach Mołotow z nieukrywanym zadowoleniem. – Wciąż nie wymyśliłszy lepszej polityki^[17].

Stalin i Mołotow nie chcieli niczego pozostawić przypadkowi, nalegali więc, aby koalicje

powstawały przed wyborami, a nie dopiero po wyborach. Partie „postępowe” miały iść do wyborów jednym blokiem. Mandaty i teki ministerialne rozdzielano zawczasu. Gwarantowało to komunistom decydujący głos w rządzie, bez względu na wynik głosowania. Warunkiem powodzenia tej strategii była współpraca przywódców innych partii lewicowych. W zamian za zrzeczenie się samodzielności politycy ci otrzymywali udział we władzy pod ogólnym kierownictwem komunistów. Zawsze jednak byli tacy, którzy nie chcieli pójść na ugodę. Wobec opornych stosowano różne metody: od zastraszania przez przekupstwo po szantaż. Jeśli wszystkie zawodziły, pozostawało aresztowanie, deportacja lub fizyczna likwidacja.

Jednym z pierwszych polityków, którzy nie chcieli komunistom ustąpić, był przywódca bułgarskiej opozycji, Georgi Dimitrow. W Bułgarii nazywano go „Gemeto”, dla odróżnienia od Georgi Dymitrowa (po bułgarsku oba nazwiska pisze się tak samo), przywódcy Kominternu i zaufanego człowieka Stalina. Jako przywódca Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego, reprezentującego miliony bułgarskich włościan, Gemeto był najpopularniejszym politykiem w kraju. W czasach prawicowego reżimu cara Borysa III, który podczas drugiej wojny światowej sprzymierzył się z Hitlerem, więziono go i torturowano. Charyzmatyczny mówca, nie zamierzał podporządkowywać swojej partii kierowanemu przez komunistów Frontowi Ojczyźnianemu. Wskutek nieugiętej postawy został osadzony w areszcie domowym, a komuniści rozpoczęli kampanię propagandową przeciwko „gemetowcom”. Wszystkich podejrzanych o „gemetyzm”, który szybko stał się synonimem „faszyzmu” i „zdrady”, usunięto z szeregów poddanego czystce i uległego wobec komunistów Ludowego Związku Chłopskiego.

Gemeto, chory na oskrzelowe zapalenie płuc, 23 maja uciekł z aresztu domowego i schronił się w mieszkaniu brytyjskiego dyplomaty. Brytyjczycy znaleźli się w niezręcznej sytuacji. Churchill przyrzekł Stalinowi „80 procent” wpływów w Bułgarii w zamian za wolną rękę dla Wielkiej Brytanii w Grecji^[18]. Nie chcąc złamać tej umowy, Brytyjczycy przewieźli Dimitrowa do rezydencji amerykańskiego przedstawiciela w Bułgarii, Maynarda Barnes’a, stojącej pod Witoszą, pięć kilometrów od Sofii. Barnes spał smacznie, wypiąszy poprzedniego wieczoru „trochę za dużo”^[19]. Kiedy się w końcu obudził, pospiesznie przeprowadził niespodziewanego gościa do gościnnej sypialni i wręczył mu piżamę. Jego zdaniem sprawa była bardzo prosta. Stalin starał się ustanowić w Bułgarii i innych krajach wschodniej Europy „system jednopartyjny”^[20]. Nadszedł więc czas, aby Ameryka stawiała „rosyjskim planom maksymalny opór na wszystkich interesujących nas obszarach, w imię zachowania pokoju i sprzeciwu wobec agresji”.

Dowiedziawszy się o ucieczce Dimitrowa, komunistyczny minister spraw wewnętrznych wpadł oczywiście we wściekłość. Kazał milicji otoczyć amerykańską rezydencję i rewidować każdego, kto do niej wchodził lub ją opuszczał. W tej sytuacji Barnes zmobilizował pół tuzina amerykańskich żołnierzy służących w Sojuszniczej Komisji Kontroli i rozmieścił ich wokół posiadłości. Żaluzje w oknach na parterze opuszczono. Gemeto dostał do ręki karabin i zajął pozycję przy oknie na piętrze. Pisał po latach: „W tym momencie byłem gotowy na śmierć z bronią w ręku w walce z naszymi okupantami, tyranami, którzy zdławili wolność i niepodległość naszego narodu! Ramię przy ramieniu

z amerykańskimi bojownikami o wolność i demokrację!”^[21]. Barnes poprosił Waszyngton o dalsze instrukcje. Departament Stanu zatwierdził jego decyzję o udzieleniu Gemeto schronienia, lecz ostrzegł, żeby nie przeciwstawiał się „próbie wzięcia Dimitrowa siłą”.

Miasto huczało od plotek o losie Gemeto, a każdego podejrzanego o pomaganie mu w ucieczce aresztowano i przesłuchiowano. 30 maja Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało, że była sekretarka w tym ministerstwie, Mara Raczewa, „popelniła samobójstwo”, skacząc z okna trzeciego piętra głównej komendy milicji. Jednakże lekarz, który badał zwłoki, twierdził, że nosiły one liczne ślady tortur, nie mogące powstać po upadku z okna:

- Wszystkie paznokcie u obu stóp zostały zerwane;
- Trzy palce lewej dłoni zostały odrąbane na wysokości drugiego stawu;
- Odcięte obie małżowiny uszne;
- Obcięta prawa pierś;
- Wyrwany język i wszystkie zęby;
- Z jednej czwartej obwodu talii zdarty pas skóry o szerokości około trzech centymetrów^[22].

Impas w sprawie Gemeto trwał dwa i pół miesiąca. Barnes powoli zaczynał mieć dość „człowieka, który wstąpił na śniadanie”^[23]. Nieustanne towarzystwo „bułgarskiego uchodźcy politycznego (jakkolwiek czarującego i interesującego) oraz kilku amerykańskich żołnierzy” stało się w końcu irytujące. Rezydencja zamieniła się w „miniaturową twierdzę”, więc koniecznie należało znaleźć jakiś rozwiązanie. 5 września rząd bułgarski zgodził się wreszcie, aby były przywódca Związku Chłopskiego, eskortowany przez Barnesa, odleciał z Sofii amerykańskim samolotem. Dwa miesiące później odbyły się wybory do parlamentu. Zdominowany przez komunistów Front Ojczyźniany zdobył prawie 90 procent głosów. Przyjaciół Stalina Georgi Dimitrow został premierem nowego rządu.

W Europie Wschodniej było wielu niewygodnych ludzi, takich jak Gemeto, z którymi komuniści musieli w ten czy inny sposób zrobić porządek. 18 czerwca rozpoczął się w Moskwie proces szesnastu przywódców Polski Podziemnej, podstępnie aresztowanych przed prawie trzema miesiącami przez Armię Czerwoną. Z więzienia na Łubiance pancernymi samochodami przewieziono ich do pobliskiego Domu Związków Zawodowych w śródmieściu Moskwy. Przed rewolucją, w rześciste oświetlonej sali kolumnowej w tym gmachu, odbywały się wspaniałe bale rosyjskiej arystokracji, ale za Stalina stała się ona miejscem procesów pokazowych. Bateria kamer filmowych skierowana była na oświetloną reflektorami prymitywną ławę oskarżonych, na której w czterech rzędach zasiedli podsądni. Zachodniemu dziennikarzowi obserwującemu tę scenę przypominali członków „klubu rotariańskiego z małego miasteczka, oszołomionych

i przestraszonych” [24]. Składowi sędziowskiemu przewodniczył osławiony sędzia wojskowy, generał pułkownik Wasilij Ulrich, „mężczyzna o okrągłej twarzy i podwójnym podbródku, z błyszczącymi oczami i beztroskim uśmiechem, który czasami zdawał się nabierać cech szyderych”. Jowialna powierzchowność zadawała kłam jego sławie oprawcy, który w czasie przedwojennej czystki w Armii Czerwonej posłał na śmierć dziesiątki tysięcy dawnych towarzyszy broni. Na widowni zasiedli umundurowani oficerowie z medalami i złotymi szamerunkami, a także garstka zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy w ciemnych garniturach.

Głównym oskarżonym był generał Leopold Okulicki, ostatni komendant główny Armii Krajowej, znany w konspiracji pod pseudonimem „Niedźwiadek”. Był on jednym z dowódców zakończonego klęską powstania warszawskiego. Sowieci oskarżali go teraz o organizowanie zbrojnego oporu na tyłach Armii Czerwonej, prowadzenie roboty szpiegowsko-wywiadowczej na jej tyłach i dokonywanie aktów sabotażu, których skutkiem była śmierć co najmniej 594 żołnierzy sowieckich. Zeznając w swojej obronie, Okulicki starał się trzymać cienkiej granicy między negowaniem, że nakazał konkretne akty terroru, a wzięciem odpowiedzialności za działania swoich podwładnych. Do końca zachowując godną postawę, występował w roli „żołnierza wykonującego polecenia swojego rządu”. Podczas przesłuchania przyznał, że zachował podziemne kadry do walki o niepodległość Polski i nie oddał sowieckim wojskom okupacyjnym „amunicji, broni i radiostacji”.

PROKURATOR: Jak oskarżony to ocenia?

OKULICKI: Oceniam to jako niewykonanie rozkazu dowództwa Armii Czerwonej.

PROKURATOR: W jakim celu?

OKULICKI: W celu prowadzenia walki w przyszłości, jeśli Polska będzie zagrożona.

PROKURATOR: Walki z kim?

OKULICKI: Z tymi, którzy będą jej zagrażali.

PROKURATOR: Jaki kraj miał oskarżony na myśli?

OKULICKI: Związek Sowiecki...

PROKURATOR: Ostatnie pytanie. Czy oskarżony przyznaje, że cała jego działalność była skierowana przeciwko Armii Czerwonej i Związkowi Sowieckiemu?

OKULICKI: Przyznaję, ale było tak dlatego, że uważaliśmy Związek Sowiecki za zagrożenie dla niepodległości Polski [25].

Wyrok skazujący był oczywiście przesadzony. Ze względu na opinię aliantów kary orzeczono lżejsze, niż to zazwyczaj bywało: dziesięć lat więzienia dla Okulickiego, od pięciu do ośmiu lat dla innych członów władz podziemnych, po kilka, kilkanaście miesięcy więzienia dla mniej ważnych działaczy. Trzech oskarżonych zostało uniewinnionych. Przeprowadzając proces mimo protestów państw zachodnich, Stalin dawał do zrozumienia, że nie będzie tolerował żadnego sprzeciwu wobec sowieckiej władzy nad Polską. Zarazem udało mu się uniknąć otwartego konfliktu z Amerykanami i Brytyjczykami. Złe wrażenie,

jakie w zachodnich stolicach wywarł proces szesnastu, zostało zatarte przez utworzenie polskiego rządu koalicyjnego z udziałem Mikołajczyka. Nowy wicepremier przekonał się jednak szybko, że wpływ na sytuację ma znikomy. Komunistyczni ministrowie odrzucili jego apel o zwrócenie się do Kremła z prośbą o uwolnienie skazanych.

– To rozłość i obłąkanie Stalina – tłumaczył prezydent Krajowej Rady Narodowej, Bolesław Bierut, były funkcjonariusz Kominternu. – A zresztą my nie potrzebujemy tych ludzi teraz w Polsce^[26].

Na Stalinowskiej liście osób niewygodnych figurowali zarówno wrogowie, jak przyjaciele. Dyktator wiedział, że będzie musiał coś zrobić z marszałkami i generałami, którzy w czasie wojny zyskali wielką sławę, przyczyniając się w dużej mierze do ostatecznego zwycięstwa. Taki dowódca jak Żukow mógł stanowić konkurencję dla partyjnego Politbiura, podobnie jak po rewolucji francuskiej Bonaparte stał się alternatywą dla Dyktatoratu. Potężnie zbudowany marszałek cieszył się ogromną popularnością, i to nie tylko w armii, ale też wśród zwykłych obywateli sowieckich. Uważano go za zbawcę ojczyzny, który przepędził Niemców spod Moskwy, Leningradu i Stalingradu.

Woźd podjął już działania, aby pokazać dowódcom Armii Czerwonej, gdzie jest ich miejsce. Żukowa mianował dowódcą sowieckich wojsk okupacyjnych w Niemczech, lecz dla pewności otoczył go politycznymi doradcami i agentami NKWD. Wszędobylski człowiek Kremła do zadań specjalnych, Andriej Wyszyński, nie odstępował marszałka na krok. Zastępca Berii, Iwan Sierow, kierował administracją cywilną w sowieckiej strefie okupacyjnej. Do Moskwy słał oszczercze raporty, skarżąc się, że Żukow „chępli się swymi zwycięstwami, a nawet knuje wojskowy spisek”^[27]. Marszałek nie miał swobody działania, którą jego zachodni koledzy uznawali za coś oczywistego. Amerykanie szybko doszli do wniosku, że „to cywil Wyszyński, a nie Żukow decyduje w sprawach o politycznym znaczeniu, takich, w których Eisenhower mógł decydować i decydował według swojego uznania”^[28]. Żukow często nawet nie wiedział, co dokładnie dzieje się w podległej mu strefie operacji. Wiele lat później ze zdziwieniem dowiedział się, że szczątki Hitlera były w rękach NKWD w chwili, gdy on mówił zachodnim dziennikarzom, że były Führer prawdopodobnie uciekł i się ukrywa.

W Jalcie Stalin ostrzegł swoich dowódców, że po wojnie zostaną „szybko zapomniani”^[29]. Dzień ten zbliżał się wielkimi krokami. Najpierw jednak Stalin pozwolił marszałkom na ostatnią chwilę chwały.

Na 24 czerwca, siedem tygodni po kapitulacji Berlina, dyktator zaplanował wielką defiladę zwycięstwa w Moskwie. Każda armia biorąca udział w natarciu na hitlerowskie Niemcy miała być reprezentowana przez pułk liniowy w pełnym stanie osobowym. Zgodnie z rosyjską tradycją, sięgającą czasów caratu, naczelny wódz przyjmował defiladę wojsk siedząc na koniu. Dla Stalina wybrano pięknego białego wierzchowca, ale *woźd* nie umiał jeździć konno. Kiedy na próbę dosiadł Kumira, ten stanął dęba i zrzucił niefortunnego jeźdźcę na ziemię. Rozsierdzony Stalin wezwał Żukowa na daczę i zapytał go, czy nie

zapomniał, jak się jeździ konno.

– Nie, nie zapomniałem – odparł Żukow, w młodości zawołany kawalerzysta.

– A więc będziecie musieli odbierać defiladę zwycięstwa.

– Dziękuję za zaszczyt, ale czy nie byłoby lepiej, żebyście odbierali defiladę osobiście? Jako naczelny dowódca wy, zgodnie z zasadami, powinniście odbierać defiladę.

– Jestem już na to za stary. Odbierajcie wy, jesteście młodszy^[30].

Kilka dni później Wasilij Stalin zdradził Żukowowi „wielką tajemnicę”. Jego ojciec zamierzał sam przyjmować defiladę, ale zrezygnował, kiedy „koń poniósł”. Było to przyjacielskie ostrzeżenie dla zdobywcy Berlina, aby nie skompromitował się podczas wielkiej uroczystości. Serce Żukowa „zabiło szybciej”, kiedy o wyznaczonej godzinie dosiadł Kumira przy Bramie Spasskiej. Bruk placu Czerwonego był śliski, bo z nieba lały się strugi deszczu. Stalin, ubrany w płaszcz wojskowy, wszedł po schodach na trybunę Mauzoleum Lenina, a za nim Beria i inni partyjni bonzowie. Kiedy zegar na Baszcie Spasskiej wybił dziesiątą, Żukow wjechał cwałem na plac, całkowicie panując nad błyszczącym białym wierzchowcem. Rokossowski, zdobywca Polski i Prus Wschodnich, ofiara przedwojennych czystek, jechał ku niemu z przeciwnego kierunku na nie mniej imponującym czarnym rumaku. Tuż za każdym marszałkiem podążał jego adiutant na identycznie wyglądającym koniu. Kiedy marszałkowie spotkali się przed mauzoleum, nie zważając na coraz ulewniejszy deszcz, z dziesięciu tysięcy gardel dobyło się potężne „hurra”. Orkiestra odegrała pieśń patriotyczną Michaiła Glinki *Ślaw’sia*.

W przeciwieństwie do improwizowanych uroczystości 9 maja, defilada przeznaczona była dla kilkuset najwyższych dygnitarzy. Plac Czerwony zdobyły niezliczone portrety Stalina i Lenina. „Człowiek ze stali” wydawał się bogiem dla ludzi maszerujących w dole po śliskiej kostce brukowej.

– Widzisz go? – zapytał korespondent wojenny Aleksandr Awdiejenko swego syna, siedzącego mu na ramionach.

– Acha – odkrzyknął podniecony chłopiec. – Stoi w deszczu. Stary człowiek Nie przemoknie?

– Hartowana stal nie boi się deszczu.

– To on jest ze stali? Dlatego nazywa się Stalin?

– Zwykły człowiek, ale o stalowej woli.

Chłopczyk zauważył, że „ojciec narodów” zmarszczył brwi.

– Tato, czemu on się nie cieszy? Gniewa się na kogoś?

– Pewnie na Boga, który nie zesłał nam dobrej pogody.

– To dlaczego Stalin nie kazał Bogowi zesłać nam dobrej pogody?^[31]

W kulminacyjnym momencie uroczystości dwustu oficerów w galowych mundurach, idących krokiem defiladowym, rzuciło zdobywcze niemieckie sztandary pod nogi Stalina. Wieczorem na Kremlu odbyło się wielkie przyjęcie. Korzystając z okazji, marszałkowie zaproponowali nadanie Stalinowi rangi generalissimusa, której nigdy nie było w Armii Czerwonej. *Woźd* udał skromnego, mówiąc, że nie zasługuje na taki honor, ale jego akolity zauważyli, że nie sprzeciwił się pomysłowi. I został generalissimusem. Ponownie, tak jak 24 maja, wznosił toast za zwykłego człowieka. Chwalił „śrubki i trybiki” maszyny wojskowej,

„bez których my wszyscy, marszałkowie, dowódcy frontów i armii nie bylibyśmy nic warcii”^[32]. W ten sposób przypominał swoim dowódcom, że są niczym w porównaniu z narodem reprezentowanym przez partię komunistyczną w osobie jej sekretarza generalnego. Niedługo później po Moskwie zaczęły krążyć dowcipy na temat zarozumiałości nowej „kasty wojskowej”, bez wątpienia rozpuszczane przez NKWD.

Zwykli ludzie nie mieli oczywiście nic do powiedzenia. Moskwianie byli zmęczeni wojną, zmęczeni terrorem i marzyli o normalnym życiu. Kiedy brytyjski dyplomata, Hugh Lunghi, wrócił pod wieczór 24 czerwca na plac Czerwony, zobaczył, że grupka Rosjan przygląda się przemoczonemu hitlerowskiemu sztandarom, rzuconym bezceremonialnie pod Mauzoleum Lenina. Nikt nie triumfował, nie deptał po chorągwiach. Wszyscy mówili z powagą i smutkiem o straszliwych ofiarach i stratach wojennych.

– A więc tak to się skończyło – zauważyła starsza kobieta, patrząc na symbole niemieckiej klęski. – Musimy teraz zacząć od nowa^[33].

Wymieniając z kobietą uścisk dłoni, Lunghi był do głębi poruszony. Miał poczucie, że zwycięstwo i tragedia są ze sobą nierozdzielnie związane. Rosjanom jednak nie było dane „zacząć od nowa”. Mściwość Stalina już wkrótce miała ujawnić się z niezwykłą siłą.

Niecały tydzień po defiladzie zwycięstwa na placu Czerwonym Amerykanie mogli z bliska poznać skutki stalinowskiego terroru. 28 czerwca Departament Stanu ogłosił, że 154 sowieckich jeńców wojennych przebywających w Fort Dix w stanie New Jersey zostanie odesłanych do Rosji zgodnie z porozumieniami jałtańskimi. W chwili wzięcia do niewoli wszyscy mieli na sobie mundury niemieckie, choć pod innymi względami różnili się między sobą. Jedni, byli żołnierze Armii Czerwonej, zdezerterowali do Wehrmachtu z powodu nienawiści do komunizmu – na przykład porucznik Karalbi Baszczew, którego ojca i brata rozstrzelał NKWD. Inni, jak szeregowy Wasilij Tarasiuk były partyzant z Białorusi, zostali wbrew swojej woli wcieleni do niemieckiej armii. Takie niuanse nie interesowały jednak Stalina, który wszystkich jeńców uważał za „zdrajców ojczyzny”. W swoim rozkazie nr 270, wydanym w sierpniu 1941 roku, tuż po niemieckiej inwazji, pisał, że żołnierze sowieccy, którzy dostali się „w okrążenie, mają walczyć do ostatka”. Ci, którzy się poddali, będą „unicestwiani wszelkimi dostępnymi środkami, a ich rodziny pozbawiane państwowej pomocy”.

Jeńcy z Fort Dix dobrze wiedzieli, co ich czeka w razie odesłania do Związku Sowieckiego. Czterdziestoletni oficer Wehrmachtu powiedział Amerykanom:

– Wiedziałem, że jestem zdrajcą, bo kiedy byłem dowódcą w Armii Czerwonej, sam odczytywałem ten rozkaz moim żołnierzom^[34].

Jeńcy zaplanowali więc zbiorowe samobójstwo. Rozkręcili metalowe łóżka w swoich barakach i z ich części zrobili prymitywne pałki. Uzbroili się też w noże, które ukradli z kantyny i ukryli pod ubraniem. Nazajutrz o dziewiątej rano komendant obozu rozkazał im po niemiecku wyjść na dziedziniec i przygotować się do wyjazdu.

– *Nein, nein* – odrzyczy knęli jeńcy.

Zabarykadowali się w swoich pokojach i odmówili wyjścia. Z jednego z okien zaczął wydobywać się dym. Strażnikom wydano maski gazowe, granaty z gazem łzawiącym i rozkazano zaatakować baraki. Grupa jeńców wybiegła tylnymi drzwiami, w rękę trzymali swą prowizoryczną broń.

– Strzelajcie do nas – krzyczeli, atakując strażników i pokazując na swoje serca^[35].

Strażnikom udało się w końcu przywrócić porządek za pomocą gazu łzawiącego i broni palnej. Kiedy weszli do budynku, zobaczyli zwłoki trzech rosyjskich jeńców, którzy powiesili się na drzwiach i ramach okiennych. Obok kołysało się jeszcze piętnaście pętli, gotowych do użycia.

Nazajutrz gazety na pierwszych stronach doniosły o zamieszkach w Fort Dix, zmuszając administrację Trumana do ponownego przemyślenia polityki przymusowej repatriacji obywateli sowieckich. Nikt nie miał złudzeń, co czeka w Rosji byłych jeńców. Zachodni dyplomaci od dłuższego czasu informowali Waszyngton o przerażającym losie repatriantów. W Odessie grupę jeńców zaraz po zejściu na ląd poprowadzono za budynek jakiegoś magazynu i rozstrzelano. Ci, których ominęła natychmiastowa egzekucja, na długie lata trafili do łagrów. W depeszy z amerykańskiej ambasady w Moskwie z 11 czerwca pisano o „pociągach z repatriantami”, które przejeżdżają przez Moskwę i podążają na wschód, do bliżej nieznanego miejsca. „Biorąc pod uwagę stosunek Sowietów do żołnierzy, którzy się poddali, jest całkiem możliwe, że uważają oni jeńców za dezertersów, chyba że ci mogą w przekonujący sposób powołać się na okoliczności łagodzące”. Według ambasady „większość repatriantów” przewożonych zaplombowanymi pociągami kierowano do „batalionów pracy przymusowej” na Syberii lub w Azji Środkowej^[36].

Przymusowe repatriacje zbulwersowały sekretarza wojny Henry’ego Stimsona. „Nagle okaże się, że jesteśmy odpowiedzialni za wielką zbrodnię dokonywaną przez Rosjan” – napisał w jednej z notatek służbowych. Grupa amerykańskich oficerów w Europie przewidywała „falę niepochlebnych komentarzy opinii publicznej”, jeśli będą zmuszani do kontynuowania akcji repatriacyjnej. Doradca prawny Departamentu Stanu, Richard Flournoy, również zgłosił stanowczy sprzeciw. Dowodził, że polityka repatriacji gwałci zarówno „ducha, jak treść” konwencji genewskiej o jeńcach wojennych. „W tekście konwencji nie ma nic, co zmuszałoby nasz rząd do odsyłania nieszczęsnych obywateli sowieckich do Rosji, gdzie prawie na pewno zostaną zlikwidowani” – napisał^[37]. Stanowisko Flournoya zostało jednak odrzucone przez wyższych urzędników Departamentu Stanu, którzy obawiali się sowieckiego odwetu na amerykańskich jeńcach wojennych, nie tylko w Europie, ale także w Azji. Po przystąpieniu Związku Sowieckiego do wojny z Japonią tysiące amerykańskich jeńców przetrzymywanych przez Japończyków w Mandżurii mogło znaleźć się we władzy Armii Czerwonej.

Tragedia jeńców wojennych zaczęła się w Jalcie, gdzie „obywateli Stanów Zjednoczonych wyzwolonych przez wojska pod dowództwem sowieckim” zrównano z „obywatelami sowieckimi wyzwolonymi przez wojska pod dowództwem

amerykańskim”[38]. Tymczasem grupy te nie były takie same. Nie istniała kwestia przymusowej repatriacji amerykańskich jeńców wojennych, ponieważ ludzie ci marzyli o powrocie do Stanów Zjednoczonych. Sprowadzenie ich do kraju było najważniejszym obowiązkiem humanitarnym rządu amerykańskiego. Odmienne wyglądała sprawa z jeńcami sowieckimi, zwłaszcza tymi, którzy wstąpili do Wehrmachtu, czy to dobrowolnie, czy pod przymusem. Wielu pragnęło wrócić do swoich rodzin, lecz inni śmiertelnie bali się sowieckiej tajnej policji. Stalin domagał się ich odesłania nie z powodów humanitarnych, ale po to, żeby ich przykładowo ukarać. 11 maja, kilka dni po zakończeniu wojny, wydał rozporządzenie o utworzeniu w Europie Środkowej dziewięćdziesięciu trzech obozów jenieckich, w których miano przeprowadzić selekcję byłych jeńców sowieckich, oddzielając zdrajców od tchórzów. Pierwszych czekało rozstrzelanie, drugich zesłanie na Syberię. W wielu wypadkach NKWD po prostu przejmował obozy, w których naziści osadzali Żydów, przeciwników politycznych i innych „wykolejenców”.

Stalin dobrze wiedział, jak bardzo rządowi zachodnim zależy na powrocie swoich żołnierzy, i użył tego jako karty przetargowej. Swoją partię rozgrywał umiejętnie i cynicznie. Na skargi alianckie na zwłokę w wypełnianiu postanowień jałtańskich o jeńcach wojennych Kreml odpowiadał analogicznymi skargami. Urzędnicy sowieccy zarzucali, że w alianckich obozach przejściowych panują „nieznośne” warunki, dochodzi w nich do masowych przypadków zatrucia jedzeniem i alkoholem, a także do zabójstw rosyjskich jeńców[39]. Koniec końców Amerykanie i Brytyjczycy uznali, że muszą spełnić sowieckie żądania. Siedmiu jeńców z Fort Dix zostało zwolnionych, bo ustalono, że nigdy nie byli sowieckimi obywatelami. Reszta została pod koniec sierpnia potajemnie przewieziona do Europy i przekazana Rosjanom. Wcześniej przez dwa miesiące poddano ich ścisłej obserwacji, aby uniemożliwić samobójstwa. Wydano im materace, ale pozbawiono prycz, ponieważ ich części mogły posłużyć za „narzędzia samouniścia”[40]. Po powrocie do kraju jeńcy z Fort Dix nigdy już nie dali znaku życia. Dołączyli do około 1,8 miliona byłych sowieckich jeńców wojennych wydanych NKWD[41]. Liczba ta stanowi mniej więcej jedną trzecią wszystkich sowieckich jeńców, którzy przeżyli niemieckie obozy. Około miliona zostało albo natychmiast rozstrzelanych, albo skazanych na dwadzieścia pięć lat obozu pracy. Inni otrzymali mniejsze wyroki. Wielu popełniło samobójstwo. Ci, których zwolniono i pozwolono im wrócić do domu, często nie mogli znaleźć pracy. Byli uważani za „element społecznie niebezpieczny”.

Domagając się odesłania jeńców, Stalin kierował się po części względami Realpolitik. Zależało mu na przykładowym ukaraniu każdego, kto w jego pojęciu zdradził ojczyznę, i na pozbyciu się „ludzi niepożądanych, mogących świadczyć przeciwko komunizmowi”[42]. Ale nieobca mu też była prymitywna żądza zemsty. Według jego córki Swietłany Stalin przechodził „psychiczną przemianę”, kiedy podejrzewał, że ktoś w jakiś sposób go zdradził lub sprzeniewierzył się sprawie. W tym momencie jakiś „wewnętrzny demon” szeptał mu do ucha: „Nie chcę cię więcej znać”[43]. Długoletnia przyjaźń, nawet bliskie związki rodzinne przestawały się liczyć, względy polityczne zawsze były ważniejsze.

„Okrutny, niestępliwый charakter” Stalina (słowa Swietłany) potwierdziła sprawa jego syna Jakowa, trzydziestotrzyletniego porucznika artylerii, który na początku wojny dostał się do niewoli niemieckiej. Zgodnie z rozkazem nr 270 *woźd* natychmiast wtrącił swoją synową, Żydówkę, do więzienia. Kiedy pytano go o Jakowa, odpowiadał: „Nie mam syna o imieniu Jakow”^[44]. Niemcy proponowali mu wymianę Jakowa na niemieckiego feldmarszałka, który skapitulował pod Stalingradem, ale Stalin nie zgodził się. Bliskim wyznał, że żałuje syna, ale nie ma innego wyjścia. „Gdybym przyjął niemiecką propozycję, przestałbym być « Stalinem »”.

Mniej więcej w czasie incydentu w Fort Dix brytyjsko-amerykański zespół wywiadowczy przechwycił niemieckie dokumenty Jakowa, między innymi akta dotyczące jego internowania w obozie Sachsenhausen. Wynikało z nich, że z powodu Jakowa często dochodziło do awantur między brytyjskimi a rosyjskimi jeńcami. Jeden z jego rosyjskich kolegów zeznał, że Jakow nie mógł zrozumieć, dlaczego jego ojciec nie chciał go wymienić na feldmarszałka Friedricha Paulusa.

Wieczorem 14 kwietnia 1943 roku zauważono, że Jakow idzie w kierunku ogrodzenia kolczastego otaczającego obóz. Kiedy zbliżył się do będących pod napięciem drutów, zawołał do wartownika z SS:

– Nie bądź tchórzem. Strzelaj, strzelaj^[45].

Wartownik oddał jeden strzał, trafiając Jakowa w głowę. W tej samej chwili syn sowieckiego despoty chwycił się rękami drutów.

Urzednicy Departamentu Stanu zastanawiali się, czy nie poinformować o tym odkryciu Stalina, ale w końcu zrezygnowano z tego ze względu na „przykry”, być może „krępujący” charakter tych dokumentów^[46]. W gruncie rzeczy wiadomość o samobójstwie syna sprawiła Stalinowi satysfakcję. Wybierając śmierć, „zdrajca ojczyzny” spełnił w końcu oczekiwania ojca.

CZEŚĆ III

Pokój, który nie jest pokojem

GEORGE ORWELL

LIPIEC–SIERPIEŃ 1945

16 Berlin 4 lipca

– To ma wyglądać demokratycznie – powiedział Walter Ulbricht z twardym, saksońskim akcentem do swoich współpracowników. – Ale wszystko musimy mieć pod kontrolą [1].

Nazywali się Grupą Ulbrichta i należeli do tych niemieckich komunistów, którzy po dojściu Hitlera do władzy uciekli za granicę. Lata wojny spędzili w Moskwie, przesłuchując jeńców Wehrmachtu i nadając audycje propagandowe. Po ponad dziesięciu latach politycznej emigracji znaleźli się z powrotem w Berlinie. Mieli wspaniale wyglądające przepustki wydane przez Armię Czerwoną i kartki żywnościowe przysługujące sowieckim majorom. Ich zadanie polegało na utworzeniu nowego rządu niemieckiego zgodnie z wytycznymi Stalina. Na razie kazano im trzymać się w cieniu. Ekspozowane stanowiska w nowej administracji miasta mieli zająć „przedstawiciele burżuazji”, znani z działalności „antyfaszystowskiej” w minionym okresie, oraz socjaldemokraci prześladowani przed wojną przez nazistów. Ale w każdej dzielnicy kierownikami najważniejszych wydziałów, tych od kadr i policji, musieli być „godni zaufania towarzysze”. W prywatnych rozmowach oficerowie sowieccy dawali jasno do zrozumienia, że przyszyłym państwem niemieckim będzie rządzić Grupa Ulbrichta.

Dwa miesiące po zdobyciu Berlina przez Armię Czerwoną miasto powoli wracało do normalności. Na każdym kroku widziało się spalone wozy bojowe i wielkie sterty gruzów, ale w ruinach znów pojawiły się oznaki życia. W oknach kamienic, które zdawały się całkowicie zburzone, jaśniało blade światło elektrycznych żarówek. Między gruzami na sznurach suszyło się pranie. Wzdłuż Sprewy wyrastały prymitywne sklepiki, mimo że nad tym „otwartym ściekiem” unosił się „kwaśny odór śmierci i rozkładu” [2]. Wielkie tabliczki z nazwami ulic pisany mi cyrylicą miały ułatwić orientację żołnierzom sowieckich wojsk okupacyjnych. Czerwonoarmistki, ubrane jak komunistyczne doboszki, w butach z cholewami i skórzanych pasach, stały na głównych skrzyżowaniach i kierowały niewielkim ruchem ulicznym za pomocą czerwonych i żółtych flag. Na Bramie Brandenburskiej powiewał czerwony transparent z napisem „Chwała sowieckim zdobywcom Berlina”. Na afiszach cytowano złote myśli z przemówień Stalina, między innymi propagandowe przesłanie mające dodać zwyciężonym otuchy: „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale naród niemiecki i państwo niemieckie pozostają”. Ogromne portrety Stalina, Trumana i Churchilla ustawiono w Tiergarten. W tym samym miejscu Hitler, okłaskiwany przez dwa miliony berlińczyków, świętował w 1939 roku pięćdziesiąte urodziny.

Groza pierwszych dni okupacji, gdy pijani czerwonoarmiści grasowali po mieście, gwałcąc i mordując, odeszła w przeszłość. „Pistolet przestał być językiem miłości” – napisał Grigorij Pomieranc [3]. Odtąd żołnierze sowieccy zdobywali względy Niemek

dzięki prezentom w postaci racjonowanej żywności i ubrań. Myśl o zemście przestała być głównym motorem ich postępowania. Grabieże nadal jednak były na porządku dziennym. Na początku czerwca pracownik poselstwa szwajcarskiego informował, że „na ulicach sektora rosyjskiego wciąż niebezpiecznie jest nosić zegarek”^[4]. Do innych cennych dóbr, które w każdej chwili można było stracić, należały rowery.

Stalin wiedział, że Ulbricht i jego grupa nie mogą liczyć na zwycięstwo w wolnych wyborach. „Komunizm na Niemcu to jak siodło na krowie” – powiedział kiedyś szyderczo^[5]. Strategia zdobycia władzy w Niemczech miała być taka sama jak w innych krajach wschodniej Europy i polegać na utworzeniu koalicji „postępowych” partii, w której komuniści objęliby najważniejsze stanowiska. 10 czerwca sowieckie władze okupacyjne wydały „rozporządzenie numer dwa”, w którym pod ściśle określonymi warunkami zezwalano na działalność polityczną w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Stalin chciał skorzystać z popularności socjaldemokratów, którzy od dawna cieszyli się w Berlinie największym poparciem ze wszystkich partii politycznych. W odpowiednim czasie socjaldemokratów miano zmusić do połączenia się z komunistami i utworzenia jednej „partii robotniczej”, zgodnie z precedensem stworzonym w Bułgarii, gdzie komuniści wchłonęli agrarystów. Dyktator nakazał Grupie Ulbrichta przyjęcie programu politycznego odwołującego się do jak największej liczby wyborców. Ze statutu partii komunistycznej usunięto nazwiska Marksa i Engelsa, a także wszelkie wzmianki o „socjalizmie”. Program partii przewidywał „nieskrępowany rozwój wolnego handlu i prywatnej przedsiębiorczości na zasadzie poszanowania własności prywatnej”^[6].

Na ideologiczną nieprawomyślność przy mykano oczy, ba, nawet do niej zachęcano. Ale dyscypliny partyjnej przestrzegano bardzo rygorystycznie. Ulbricht, wzorem Stalina, uważał posłuszeństwo za najważniejszą cnotę komunisty. Syn krawca, w ostatnich latach Republiki Weimarskiej organizujący zamachy na oficerów berlińskiej policji, nie miał najlepszej opinii wśród sowieckich przywódców. Beria uważał go za „skończonego durnia” i „łotra gotowego zabić ojca i matkę”^[7], co zresztą w ustach zwyrodniałego szefa tajnej policji brzmiało dość groteskowo. Podczas pobytu na uchodźstwie w Moskwie Ulbricht donosił na swoich kolegów emigrantów i intrygował przeciwko nim. To oczywiście Stalinowi nie przeszkadzało. Kiedy mu powiedziano, że Ulbricht umie jedynie „pisać donosy”, *woźd* był ciekaw tylko jednego:

– A czy nie robi błędów?

Mimo wszystkich wad Ulbrichta można było mieć pewność, że będzie wykonywał rozkazy. Jako funkcjonariusz Kominternu posłuszenie realizował wszystkie, często się zmieniające dyrektywy Kremla, od prześladowania antystalinowskich polityków republikańskich z czasów hiszpańskiej wojny domowej do popierania paktu Ribbentrop–Molotow z 1939 roku. Miał duże zdolności organizacyjne i potrafił bardzo ciężko pracować.

Jednym z najważniejszych celów Ulbrichta po powrocie do Berlina w maju 1945 roku było zdławienie oddolnych inicjatyw politycznych. Po klęsce Hitlera w wielu niemieckich miastach samorzutnie powstały komitety antyfaszystowskie. Częścią z nich kierowali komuniści, którzy za czasów Hitlera działali w konspiracji albo siedzieli w obozach

koncentracyjnych. Stalin miał w pogardzie niezależnych działaczy chodzących z czerwonymi opaskami na ramieniu i kazał Ulbrichtowi zrobić z nimi porządek. Ten przystąpił do dzieła z właściwym sobie zapalem, nazywając komitety „kabaretem”.

– Mają być rozwiązane, i to natychmiast – rozkazał podwładnym. – Tymczasowe czy nie, cała ta zabawa musi się skończyć^[8].

Aby rozciągnąć ścisłą kontrolę nad społeczeństwem, Grupa Ulbrichta reaktywowała zienawidzoną hitlerowską instytucję *Blockleitera*, czyli naczelnika zespołu domów mieszkalnych. *Blockleiterzy* odpowiadali za organizację wywozu gruzów, rozdział kartek zaopatrzeniowych i egzekwowanie przepisów sanitarnych. Ale tworzyli też sieć „szpicli, kacyków i małych satrapów”, jak pisał jeden z amerykańskich oficerów^[9]. System ten pozwolił Rosjanom zachować wpływy w zachodnich sektorach Berlina po ich przekazaniu Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii.

Przed wejściem Amerykanów i Brytyjczyków do stolicy trzeba było załatwić jeszcze inne sprawy.

– Zabrać wszystko z zachodniego Berlina – rozkazał oficer do spraw reparacji wojennych, Władimir Jurasow. – Wszystko! Czego nie da się wziąć, zniszczyć. Nie wolno niczego zostawić aliantom: ani jednej maszyny, ani jednego łóżka, nawet nocnika^[10].

Amerykanie oceniali, że Sowieci wywieźli z ich sektora 80 procent urządzeń przemysłowych. „Zdemontowali chłodnię w rzeźni, wyrwali piece i rury z restauracyjnych kuchni, ogołocili z maszyn fabryki i zakłady przemysłowe, a kiedy przyjechalśmy, kończyli właśnie grabić fabrykę amerykańskich maszyn do szycia Singer” – skarżył się urzędnik amerykańskich władz okupacyjnych^[11]. Sowieci wywieźli też dużą część nadziemnej sieci kolejowej S-Bahn wraz z taborami. To samo stało się z jedną nitką torów linii kolejowej Berlin–Poczdami i większością miejskich centrali telefonicznych. Tysiące koni i krów przepędzono do sowieckiego sektora.

W pierwszej fazie okupacji Berlina Rosjanie mogli się pochwalić pewnymi osiągnięciami. Uprzątnęli miasto, wznowili dostawy bieżącej wody i prądu, uruchomili podstawowe usługi, utworzyli cywilną administrację. Na ulicach znów pojawiły się gazety. Otwarto operę, kina i hale sportowe. Jednakże w oczach większości Niemców wszystko to nie równoważyło codziennej sowieckiej brutalności. Łagodniejsza polityka okupacyjna mogłaby pozyskać Rosjanom sympatię przeważającej części mieszkańców miasta. Berlińczycy winili Zachód, nie Rosję, za naloty, które obróciły stolicę w gruzy na długo przed przyjściem Armii Czerwonej. „Rosjanie byli naszymi wrogami, ale przynajmniej nas nie bombardowali” – słyszało się często^[12]. Lecz szansa na porozumienie kosztem zachodnich aliantów przepadła wraz z orgią gwałtów i grabieży.

Pod koniec czerwca w raporcie sowieckiego wywiadu pisano o tym, co było już dla wszystkich oczywiste. „Nie licząc garstki autentycznych antyfaszystów, cała ludność jest niezadowolona z obecności Armii Czerwonej na ziemi niemieckiej i modli się o przyjście Amerykanów lub Anglików”^[13].

Pierwsze oddziały armii amerykańskiej wyruszyły do Berlina 17 czerwca o świcie. Dowodził nimi pułkownik Frank Howley, były specjalista od reklamy z Filadelfii, który miał stanąć na czele amerykańskiej administracji wojskowej w niemieckiej stolicy. Howley, pobudliwy Irlandczyk, przybył do Niemiec jako apostoł „anglosaskiego wymiaru sprawiedliwości” i amerykańskiego stylu życia. Rosjan uważał za „rosłych, wesołych, grających na balałajce facetów, którzy wypijają ogromne ilości wódki i lubią się mocować” [14]. Ufny w swoje umiejętności i potęgę Stanów Zjednoczonych nie sądził, aby takie niezdarne prostaki przysporzyły mu większych kłopotów. Rozumiał oczywiście, że problemy są nieuniknione, ale wierzył, że da się je rozwiązać w duchu sojuszniczej przyjaźni.

Howley jechał po moście pontonowym przez Łabę, udekorowanym wielkimi portretami Lenina i Stalina i transparentem „Witajcie w ojczyźnie”. Amerykański porządkowy powiewał wesoło na prawym błotniku jego czarnej limuzyny. Pułkownik postanowił odbyć swój uroczysty wjazd do niemieckiej stolicy kabrioletem Horcha, „największym i najlepszym samochodem w Niemczech”, zarekwirowanym jednemu z byłych nazistowskich dygnitarzy. Dowodził oddziałem rozpoznawczym w sile około pięciuset oficerów i żołnierzy. Poruszali się stu dwudziestoma pojazdami wojskowymi, w tym transporterami opancerzonymi, najeżonymi karabinami maszynowymi. Ten imponujący konwój został zatrzymany zaledwie półtora kilometra za linią demarkacyjną przez „czerwono-biały szlaban opuszczony w poprzek szosy” [15]. Howley słuchał niecierpliwie, jak eskortujący go czerwonoarmista tłumaczy, że należy dopełnić kilku „formalności”. Po paru kolejkach wódki i zwyczajowych toastach Rosjanie oświadczyli, że na mocy „porozumienia berlińskiego” amerykański kontyngent został ograniczony do „37 oficerów, 50 pojazdów i 175 żołnierzy”. Dozwolona była tylko broń lekka. Howley nie słyszał o takim porozumieniu, ale nie potrafił przekonać swoich gospodarzy, żeby ustąpili. Minęło całe sześć godzin, nim przeładowano bagaże, a nadliczbowe pojazdy odesłano z powrotem do amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Po południu konwój znów ruszył w drogę. Amerykanie ze zdziwieniem zobaczyli „oddziały sowieckich żołnierzy, podobnych do Cyganów pilnujących bydła na polach” [16]. Pod Berlinem amerykańskie jeepy i ciężarówki zostały zatrzymane przez „kolumny zaprzęzonych w konie azjatyckich wozów wyglądających jak łodzie na kołach”. Howleyowi przypomniały się wyblakłe zdjęcia taborów armii amerykańskiej z czasów wojny secesyjnej. „To były najbiedniejsze wojska, jakie w życiu widziałem – wspominał. – Żołnierze nosili mundury z lichej bawełny, jaskrawo kontrastujące z eleganckimi mundurami w moim konwoju. I byli okropnie brudni! Jedna trzecia miała zdecydowanie mongolskie rysy twarzy”. Wbrew oczekiwaniom Howleya Amerykanie nie zostali wpuszczeni do Berlina. Skierowano ich do miejscowości Babelsberg, leżącej około 15 kilometrów od centrum stolicy, niedaleko królewskiego miasta Poczdamu. Przed wojną w Babelsbergu znajdowała się największa wytwórnia filmowa w Niemczech, coś w rodzaju pruskiego Hollywood.

Howley przyjechał do Berlina, spodziewając się, że będzie ustalał warunki organizacyjne amerykańskiej okupacji miasta. Nie był więc zadowolony, gdy się

dowiedział, że jego zadanie polega na wybraniu i urządzeniu willi, w których będą mieszkać uczestnicy konferencji Wielkiej Trójki. Miała się ona rozpocząć w połowie lipca w Poczdamie. Babelsberg został otoczony przez uzbrojonych enkawudzistów, mających rozkaz nikogo nie wpuszczać. Howley i jego podwładni stali się „praktycznie więźniami”. Ich irytacja jeszcze wzrosła, kiedy otrzymali od zwierzchników długą listę przepisów dotyczących kontaktów z żołnierzami rosyjskimi. Składała się ona głównie z zakazów.

- Goszcząc Rosjan, nigdy nie podejmujcie ich obiadem z bufetem.
- Nigdy nie proponujcie Rosjaninowi alkoholu bez jedzenia.
- Nigdy nie dyskutujcie z Rosjaninem o polityce i nie krytykujcie jego rządu.
- Nie bądźcie wścibscy.
- Nie pytajcie, czy Rosja będzie walczyć z Japonią.
- Starajcie się ze wszystkich sił żyć z Rosjanami w przyjaźni. To nasi sojusznicy.

– Czy mamy kłekać, prosząc o zgodę na porozmawianie z Rosjaninem? – pytał drwiąco Howley [17].

Tydzień po przybyciu do Babelsbergu Howley poprosił o pozwolenie na krótką wycieczkę po Berlinie. Tłumaczył, że chce zobaczyć lotnisko Tempelhof. Mimo że był oswojony ze śmiercią i zniszczeniami, przeżył wstrząs. Miasto przypominało krajobraz z jakiegoś apokaliptycznego filmu; ruiny kamienic sterczały w niebo pod najdziwniejszymi kątami. Berlińczycy zdawali się „zdruzgotani fizycznie i psychicznie”. Z wyjątkiem głównych arterii „ulice były zasypane gruzami i często zupełnie niewidoczne”. Howley nie mógł zrozumieć, po co Stany Zjednoczone domagają się części tego zburzonego miasta. Uważał, że lepiej zostawić je Rosjanom i zatrzymać bogate krainy rolnicze, Saksonię i Turyngię, które wojska amerykańskie zajęły w ostatnich tygodniach wojny, mimo że należały do strefy przyznanej Sowiетom.

– Berlin to jedno rumowisko – powiedział pułkownik swoim podkomendnym. – Nie jest wart akra dobrej ziemi z pasącym się na nim bydłem. Myślę, że najmądrzej jest zatrzymać to, co mamy, i niech Rosjanie zatrzymają sobie to, co mają [18].

Jego zwierzchnicy mieli jednak inne zdanie. Politycy amerykańscy, od Trumana poczynając, wciąż wierzyli w powojenną współpracę między Wschodem a Zachodem. Prezydent sprzeciwił się propozycji Churchilla, żeby użyć ziem na zachód od Łaby jako karty przetargowej w negocjacjach ze Stalinem. Anglik był przerażony perspektywą wkroczenia wojsk sowieckich do „serca zachodniej Europy i odgradzenia nas żelazną kurtyną od wszystkiego, co leży na wschodzie”. Chciał uzależnić wycofanie się Amerykanów, „jeśli jest to konieczne”, od „ustalenia wielu ważnych kwestii, które stworzy prawdziwy fundament pokoju na świecie” [19]. Truman uważał, że umowy terytorialne powinny być dotrzymanywane przez wszystkie strony. Obawiał się, że stanowisko Churchilla „bardzo zaszkodzi naszym stosunkom z Sowiетami” [20]. 29 czerwca amerykańscy

generałowie spotkali się z marszałkiem Żukowem, aby ustalić ostatnie szczegóły wejścia wojsk amerykańskich do Berlina i jednoczesnego wycofania się ich z Turynii i Saksonii.

Granice stref okupacyjnych w Niemczech i Berlinie wytyczono jeszcze w 1943 roku. W tym czasie Armia Czerwona posuwała się szybko naprzód, a drugi front, o którym tyle mówiono, istniał tylko na papierze. Szczegółowe rozwiązania dotyczące powojennej okupacji Niemiec miała opracować niezmana szerzej biurokratyczna instancja zwana Europejską Komisją Doradczą, obradująca potajemnie w Londynie. Administracja Roosevelta nie przejawiała większego zainteresowania pracami tej komisji, więc prym wiedli w niej Brytyjczycy. Foreign Office zaproponował utworzenie zjednoczonych Niemiec, podzielonych w celach administracyjnych na strefy brytyjską, amerykańską i sowiecką. Aby zapewnić współpracę Stalina, brytyjcy planiści zaproponowali Rosjanom 40 procent terytorium Niemiec, 36 procent ludności i 33 potencjału produkcyjnego. Berlin należał do strefy sowieckiej, bo znajdował się we wschodniej części kraju, ale miał być okupowany wspólnie przez wszystkie trzy mocarstwa. Miasto podzielono według starych granic administracyjnych, przyznając osiem dzielnic Rosjanom i po sześć Amerykanom i Brytyjczykom. (Dwie swoje dzielnice Brytyjczycy oddali później Francuzom). Brama Brandenburska i Unter den Linden znalazły się w sektorze sowieckim, tuż przy linii demarkacyjnej.

Na spotkaniu w kwatrze głównej Żukowa w Karlshorst 29 czerwca stronę amerykańską reprezentował generał Lucius Clay. Ten pracoholik, palący papierosa za papierosem i wypijający dwadzieścia kaw dziennie, miał w imieniu Eisenhowera decydować o wszystkich sprawach związanych z okupacją Niemiec. Cieszył się reputacją specjalisty od rozwiązywania problemów. Jimmy Byrnes nie mógł się go nachwalić i twierdził, że jego były podwładny z Biura do spraw Mobilizacji Wojennej mógłby w pół roku nauczyć się zarządzać nawet koncernem „General Motors albo US Steel”^[21]. Clay szybko doszedł do porozumienia z Żukowem co do przetrzucenia do Berlina 30 000 żołnierzy 2 Dywizji Pancernej (hasło: „Piekielna na kołach”). Dowódcy zawarli tymczasową umowę, która zezwalała wojskom brytyjskim i amerykańskim na korzystanie z autostrady, linii kolejowej i dwóch korytarzy powietrznych łączących Halle z Berlinem.

O ustaleniu na stałe zasad dostępu do zachodnich sektorów Berlina jakoś nie pomyślano. Sprawa wydawała się cokolwiek akademicka. Trójka wojennych sojuszników zamierzała przeciw zarządzać miastem wspólnie, za pośrednictwem organu zwanego Komendanturą. Wierzono, że przy dobrej woli stron wszystkie sprawy da się rozwiązać. Clay nie chciał ustalać na piśmie niczego, co mogłoby naruszyć zasadę nieskrępowanego dostępu, która jego zdaniem wynikała z treści porozumienia z 1943 roku. Nie czuł się powołany do tego, żeby uzależnić wycofanie się wojsk amerykańskich z dwóch wschodnich prowincji niemieckich od zagwarantowania aliantom zachodnim swobodnego dostępu do Berlina. To przeoczenie przez dziesięciolecia będzie się okrutnie mścić na zachodnich politykach.

Główna część wojsk amerykańskich ruszyła autostradą z Halle do Berlina 1 lipca. W tym samym czasie żołnierze Armii Czerwonej podążyli w przeciwnym kierunku. „Droga do miasta chaosu”, jak nazwał je Howley^[22], zappełniła się czołgami, ciężarówkami, wozami konnymi i różnymi pojazdami wojskowymi. Jedni Rosjanie byli

zyczliwi, chcieli się napić z amerykańskimi sojusznikami i wnieść kilka toastów. Inni „zachowywali się jak mali komisarze”. Howley z radością zobaczył, jak amerykański generał spycha „wyjątkowo kłótliwego oficera Armii Czerwonej” do rowu, gdy jego żołnierze zostali zatrzymani przez sowiecką zapórę drogową. Niedaleko przed Berlinem Amerykanów zapał ulewny deszcz. Howley, odcięty w Babelsbergu, nie mógł przygotować kwater dla wojsk okupacyjnych, Amerykanie musieli więc zabiwakować w lesie Grunewald w małych namiotach, pod ociekającymi wodą drzewami. „Było to na pewno najmniej imponujące wkroczenie do stolicy pokonanego wroga przez siły zbrojne zwycięskiego mocarstwa – wspominał później jeden z jego podkomendnych. – Wtedy właśnie w sercach naszych żołnierzy, co do jednego, zrodziła się niechęć do Rosjan, która nigdy już nie wygasła”^[23].

W Berlinie wojska amerykańskie i brytyjskie zastały kryzys uchodźczy o biblijnej skali. Miasto roilo się od ludzi bez dachu nad głową, którzy w ostatnich tygodniach wojny musieli opuścić swoje domy i błąkali się po kraju. Tych „wędrowców” widziało się na każdym rogu ulicy; siedzieli, opierając głowy na żalonych tłumokach ze swoim dobytkiem. Bez względu na to, czy było gorąco, czy zimno, zakładali swoje podarte płaszcze, aby nie trzymać ich w rękę. Wielu patrzyło wzrokiem pełnym udręki, a ich wytrzeszczone oczy zdradzały ośpienie i rezygnację. Inni mieli powiększone głowy i obrzmiałe członki – znak, że po przejściu setek kilometrów ze spalonych miast i wsi Śląska i Kraju Sudeckiego byli bliscy śmierci głodowej. Nie brakowało sierot, postarzałych przedwcześnie z powodu straszliwych przeżyć. Z uchodźcami mieszały się tłumy „dipisów”, czyli rosyjskich, polskich, francuskich i belgijskich robotników przymusowych, których przywieziono na roboty do Niemiec i którzy wracali teraz do swoich krajów.

Tragedia uchodźców najbardziej rzucała się w oczy na zbombardowanych berlińskich dworcach, które stały się przytułkiem dla rzesz zrozpaczonych, wykorzenionych ludzi. Codziennie ze wschodu przyjeżdżały pociągi z wagonami bydłocymi, pełnymi „ślepych, okaleczonych żołnierzy, bezdomnych chłopców, przymierających głodem, zawszonych matek, niemowląt”^[24]. Całe rodziny jechały na dachach tych bydłocych wagonów, bo w środku nie było dla nich miejsca. Pomarszczeni starcy i staruszki w chustkach trzymali się kurczowo każdego występu, czasami jednak nie mieli już sił i spadali na ziemię. Pracownicy Czerwonego Krzyża codziennie wynosili z wagonów dziesiątki ciał, zatykając nosy, bo fetor rozkładających się zwłok był nie do zniesienia. Robertowi Murphy’emu, amerykańskiemu doradcy politycznemu do spraw Niemiec, sceny na dworcach kolejowych przypominały obrazy z Dachau i Buchenwaldu. „Tu na wielką skalę dokonuje się zemsta – pisał w raporcie dla Departamentu Stanu – ale nie na *Parteibonzen*, lecz na kobietach i dzieciach, biedakach, kalekach”^[25]. Rozkładu jazdy pociągów nie było, przyjeżdżały z dużymi przerwami, bo Rosjanie zdemontowali długie odcinki torów. Czterystukilometrowa podróż z Gdańska do Berlina mogła trwać cały tydzień.

Uchodźcy napływali falami, sunąc potem przez zatłoczone miasto rzeką ludzkiej niedoli. Pierwszą falę, na przełomie 1944 i 1945 roku, tworzyli mieszkańcy Prus Wschodnich

i Pomorza, którzy uciekli ze swoich domów przed Armią Czerwoną. Druga fala przybyła pod koniec wojny z Kraju Sudeckiego, bo Czesi wzięli odwet na mniejszości, która w 1938 roku entuzjastycznie witała Hitlera. W ostatniej fali przyjechali Niemcy z Polski, gdy nowy, komunistyczny rząd tego kraju przejął niemiecki Śląsk w zamian za ziemie wschodnie oddane Związkowi Sowieckiemu. W wyniku ucieczek i wysiedleń około szesnastu milionów Niemców straciło swoje domy. Podczas exodusu z chorób, głodu i wycieńczenia zmarły mniej więcej dwa miliony ludzi. Była to największa czystka etniczna w historii, która doprowadziła do trwałej zmiany mapy Europy. Od Niemiec, nad którymi w styczniu 1933 roku Hitler objął władzę, został oderwany obszar o powierzchni ponad 110 000 kilometrów kwadratowych.

Zmiana granic państw była jedną ze specjalności Stalina, ale Czesi, Polacy i Jugosłowianie nie potrzebowali zachęty, kiedy chodziło o naprawienie wojennych krzywd. Czując, że nastęrcza się znakomita okazja rozwiązania raz na zawsze wielowiekowych sporów etnicznych, przystąpili do wysiedlania Niemców z zacieklnością, która zadziwiła nawet ich sowieckich protektorów. Prześladowani niemal z dnia na dzień stali się prześladowcami.

W Czechosłowacji rząd zastosował do Niemców Sudeckich antyżydowskie przepisy wprowadzone przez nazistów. Niemcy musieli nosić na lewej piersi łatę z literą N (od *Nemec*), a jeżeli należeli do którejś z nazistowskich organizacji – na plecach. Do sklepów mogli wchodzić dopiero na godzinę przed zamknięciem, kiedy Czesi zostali już obsłużeni. Nie wolno im było jeździć komunikacją miejską, wchodzić do parków ani opuszczać domów po ósmej wieczorem. Niemiec mijający na ulicy rosyjskiego lub czeskiego oficera miał „zdejmować czapkę lub kapelusz i przejść w odpowiedniej odległości”^[26]. W hitlerowskim obozie przejściowym w Theresienstadt, gdzie selekcionowano Żydów w drodze do Auschwitz, urządzono obóz dla Niemców czekających na deportację. Nie zadawano sobie trudu, aby odróżnić „złych Niemców” od „dobrych”. Według rządu Edvarda Beneša wszyscy byli winni. Kościół katolicki zajął podobne stanowisko. Kanonik z praskiego Wyszehradu, monsignore Bohumil Stašek, triumfował: „Wreszcie, po tysiącu latach, przyszedł czas na wyrównanie rachunków z Niemcami, którzy reprezentują zło, więc przykazanie miłości bliźniego ich nie dotyczy”^[27].

Niemcy, podobnie jak wcześniej Żydzi, mieli tylko kwadrans na przygotowanie się do deportacji. Musieli oddać klucze do swoich domów i pozostawić większość ruchomości. Kto się wahał, był natychmiast brutalnie bity, a często nawet zabijany. W rozprawie amerykańskiego historyka czytamy, że „Niemców wieszano na drzewach za kostki, oblewano benzyną i podpalano. Czeska milicja grasowała po wsiach i miastach, bez powodu strzelając do nich”. W nocy z 29 na 30 maja 1945 roku całej ludności niemieckiej Brna kazano zebrać się na ulicy. Sprawni fizycznie mężczyźni zostali już wcześniej wypędzeni, zostało około 30 000 kobiet, dzieci, ludzi chorych i starych. Uzbrojeni strażnicy poprowadzili Niemców, niczym stado bydła, do granicy austriackiej, oddalonej o 50 kilometrów. Kto nie nadążył, był spychany do rowu i ginął. Około 1700 osób nie przeżyło tego marszu śmierci.

Mimo że Stalin zgodził się na masowe wysiedlenia, miejscowe władze NKWD skarżyły

się 4 lipca, że deportacje odbywają się „w sposób niezorganizowany i bez uprzedniego poinformowania o nich naszych dowódców”[28]. W depeszy do Berii z Berlina generał Sierow donosił, że z Czechosłowacji przybywa codziennie 5000 Niemców, „w większości kobiet, starych mężczyzn i dzieci”. Wielu deportowanych wybierało „samobójstwo przez podcięcie sobie żył”[29]. Pewien sowiecki oficer w jednym tylko wypadku doliczył się „siedemdziesięciu jeden ciał z przeciętymi nadgarstkami”. Niemcy byli tak zrozpaczeni, że szukali ochrony u Armii Czerwonej przed jeszcze brutalniejszymi Czechami.

Zachodnie rządy nie wiedziały, jak reagować na masowe wysiedlenia Niemców z Europy Wschodniej. Zarówno Roosevelt, jak Churchill poparli wielką wymianę ludności w celu stworzenia jednolitych etnicznie państw, zgodnie z turecko-greckim precedensem z czasów po rozpadzie imperium osmańskiego. W przemówieniu w Izbie Gmin z grudnia 1944 roku Churchill powiedział, że wysiedlenia są lepsze niż „mieszana ludność” w Alzacji i Lotaryngii, która powoduje „niekończące się zatargi” między Francuzami a Niemcami. „Sytuacja zostanie radykalnie rozwiązana – zapewniał. – Nie jestem zaniepokojony perspektywą rozdzielenia ludności ani owymi wielkimi przesiedleniami, które w dzisiejszych warunkach łatwiej przeprowadzić niż kiedyś”[30]. Przedstawiciele zachodnich państw obawiali się, że utracą sympatię opinii publicznej w takich krajach, jak Czechosłowacja i Polska, jeżeli będą sprzeciwiać się wysiedleniom, popieranym przez zwykłych Czechów i Polaków.

Mimo to sposób, w jaki te wysiedlenia przeprowadzano, budził oburzenie w wielu kręgach na Zachodzie. Latem 1945 roku w zachodnich gazetach i pismach ilustrowanych zaczęły ukazywać się wstrząsające zdjęcia głodujących niemieckich uchodźców, bulwersując brytyjską i amerykańską opinię publiczną. Oficer amerykańskiego wywiadu, któremu udało się dostać za „żelazną kurtynę”, słał przejmujące relacje o brutalnym traktowaniu Niemców Sudeckich. „Czesi traktują Niemców mniej więcej tak, jak Niemcy traktowali Żydów – pisał porucznik John Backer w szeroko znanym raporcie. – Zła nie można naprawiać złem. niesprawiedliwość i gospodarcza niestabilność w jednym z chorych miejsc Europy może być przyczyną niebezpiecznych wydarzeń politycznych”[31]. Zachodnie rządy pogodziły się z tym, że masowe czystki etniczne są nieuchronne, ale zależało im, aby przeprowadzano je w sposób cywilizowany i zorganizowany.

Nie mogło to być żadnym pocieszeniem dla milionów uchodźców przybywających do Berlina i innych miast niemieckich. W czasie całej podróży prześladowano ich i okradano. Amerykański generał w Berlinie zauważył, że uchodźcy mogą „wziąć ze sobą bardzo niewiele i oczywiście biorą tylko to, co uważają za najcenniejsze. Ludzie ci tłoczą się na dworcach kolejowych i naturalnie wzbudzają zainteresowanie złodziei”[32]. Traf chciał, że większość dużych dworców berlińskich znajdowała się w amerykańskim sektorze, niedaleko granicy z sektorem sowieckim. Uchodźcy byli praktycznie bezbroni wobec każdego rabusia z bronią.

Komendant rosyjski i amerykański ustalili początkowo, że armia amerykańska przejmie odpowiedzialność za swój sektor Berlina 4 lipca. W ostatniej chwili powstała jednak przeszkoda, bo Żukow ogłosił, że z przekazaniem władzy trzeba poczekać do powołania Komendantury, wspólnego dowództwa alianckiego. Wściekli Amerykanie postanowili jednak, że zgodnie z planem zajmą ratusze w swoich sześciu dzielnicach. „Wkroczymy o świcie i ustanowimy administrację wojskową – zapowiedział Howley podwładnym. – Rosjanie wstają dopiero w południe” [33].

Szybko doszło do konfliktu. Żołnierze Howleya rozwiesili ogłoszenia o utworzeniu amerykańskiej administracji wojskowej; żołnierze Żukowa zdzierali je. Kiedy pułkownik Armii Czerwonej próbował wejść do banku w amerykańskim sektorze, żeby zabrać stamtąd jakieś „zapomniane rzeczy”, czołgi 2 Dywizji Pancernej zagroziły mu drogę. Berlińczycy skakali z radości: od dawna przewidywali, że okupanci się pokłócą. Przez kilka dni „w sektorze istniały dwie administracje wojskowe – amerykańska i rosyjska”. Howley odniósł małe zwycięstwo, kiedy Rosjanie przestali niszczyć amerykańskie ogłoszenia. Gratulował sobie opanowania sztuki „faktów dokonanych, ulubionej metody Rosjan”.

Ale czekały go większe i ważniejsze bitwy. 7 lipca Żukow wezwał komendanta amerykańskiego i brytyjskiego na spotkanie do swojej kwatery w Karlshorst, gdzie przed dwoma miesiącami przyjmował kapitulację wojsk niemieckich. Anglosasi myśleli, że zostali zaproszeni w celach towarzyskich, marszałek jednak miał do nich inną sprawę. Otoczony przez swoich ekonomicznych specjalistów oświadczył, że w mieście kończą się zapasy żywności. Mąki i cukru zabraknie za pięć dni, kaszy za sześć, a mięsa za tydzień. Również rezerwy węgla są na wyczerpaniu. Kiedy istniejące zapasy się skończą, każda armia okupacyjna będzie odpowiadać za zaopatrzenie w swoim sektorze.

– Trudna sytuacja żywnościowa musi być natychmiast rozwiązana – ostrzegł Żukow. – Inaczej ludziom grozi głód [34].

Sowieckie ultimatum zupełnie zaskoczyło Amerykanów i Brytyjczyków. Zakładali wcześniej, że Berlin będzie nadal sprowadzał żywność z bogatych gospodarstw rolnych na Pomorzu, zajętych przez Armię Czerwoną. Węgiel tradycyjnie przywożono z niemieckiego Górnego Śląska. Z dnia na dzień, bez żadnych przygotowań, na zachodnich aliantów spadł obowiązek zaopatrywania w żywność i opał prawie dwóch milionów berlińczyków. Musieli co miesiąc zdobyć 21 000 ton żywności w zachodniej Europie – gdzie zapasy i tak już były bardzo małe – i przewieźć je przez setki kilometrów terytorium zajętego przez Sowietów, po zbombardowanych mostach i częściowo zdemontowanych torach kolejowych. Na domiar złego, oddali właśnie Rosjanom rolnicze obszary na zachód od Łaby, jeszcze jedno dogodne źródło zaopatrzenia dla stolicy. Amerykanie nagle zdali sobie sprawę, że stoi przed nimi „problem zaopatrzeniowy, którego prawie nie sposób rozwiązać” [35].

Najwyższym rangą przedstawicielem amerykańskim podczas spotkania z Żukowem był generał Clay, znany z czarodziejskich wręcz zdolności organizacyjnych. Zwrócił on marszałkowi uwagę, że również w strefie amerykańskiej brakuje żywności.

– Są trudności transportowe i organizacyjne. Nawet gdybyśmy chcieli przywieźć żywność i węgiel, to będzie to trudne, bo na Łabie nie ma dużego mostu.

Słowa te nie zrobiły na Rosjanach żadnego wrażenia. Żukow wyjaśnił, że zmiany demograficzne spowodowane przez wojnę uniemożliwiają zaopatrywanie Berlina z tradycyjnych źródeł. Pomorze i Śląsk należą teraz do Polski. Wszyscy Niemcy, którzy zamieszkiwali te regiony, „uciekli” i napłynęli do sowieckiej strefy okupacyjnej, wraz z czterema milionami sowieckich obywateli, których repatriowano z zachodu. Nie ma więc żadnych nadwyżek żywności. Rosjanie mogli praktycznie w każdej chwili uczynić mieszkańców Berlina Zachodniego zakładnikami, opóźniając dostawy żywności i opału.

– Nasze rządy uzgodniły, że Niemcy muszą żywić się same – słabo zaprotestował Robert Murphy, polityczny doradca Claya. – Kraj należy traktować jako całość.

Amerykanie uważali, że Śląsk nadal jest częścią sowieckiej strefy okupacyjnej. Żukow sprowadził ich na ziemię.

– Państwo niemieckie nie istnieje. Niemców muszą żywić rządy alianckie.

Przedstawiwszy trudną sytuację żywnościową, zaprosił gości na „herbatę”. „Oczywiście nie była to żadna herbata – kwaśno komentował potem Howley – ale góry kawioru i rzeka wódki, piwa i innego alkoholu, które Rosjanie nazywają herbatą, bo piją ją około czwartej, piątej po południu”[36].

Wciąż tajne instrukcje polityczne dotyczące Niemiec pogarszały sytuację Amerykanów. W dokumencie Pentagonu opatrzonym sygnaturą JCS 1067 polecano amerykańskiemu wojsku okupacyjnemu, aby nie podejmowały „żadnych działań” w celu gospodarczego uzdrowienia kraju. Niemcy miały być traktowane jako „państwo pokonane”, które nie może ponownie stać się „zagrożeniem dla pokoju na świecie”[37]. Oznaczało to ścisłą kontrolę przemysłu ciężkiego i rozwijanie samowystarczalnej, głównie rolniczej gospodarki. Niemcy nie mogły wyprodukować żelaza, stali, chemikaliów, maszyn i samochodów ponad odgórnie ustaloną ilość. Amerykanom zakazano prywatnych kontaktów z Niemcami. Byli członkowie NSDAP nie mogli być zatrudniani nie tylko na stanowiskach kierowniczych, ale nawet jako wykwalifikowani robotnicy. Z powodu denazyfikacji trudno było znaleźć odpowiednich specjalistów do kierowania kolejami i Amerykanie musieli obsadzić ważne stanowiska ludźmi niekompetentnymi.

Wszystkie te restrykcje miały zapobiec odrodzeniu się niemieckiego militarysty, w praktyce jednak doprowadziły do sparaliżowania najbardziej produktywnych gałęzi niemieckiej gospodarki. Kosztami dowozu żywności do Berlina i innych miast obciążono amerykańskiego podatnika. Clay i jego doradcy zrozumieli bardzo szybko, że JCS 1067 wiąże im ręce, ale nie mogli nie stosować się do dyrektywy, którą zatwierdził sam prezydent. „Ten tekst napisali ekonomiczni idioci – narzekał Lewis Douglas, najważniejszy doradca ekonomiczny Claya. – Przecież ograniczanie produkcji w kraju najlepiej wykwalifikowanych robotników w Europie, kiedy na kontynencie brakuje wszystkiego, nie ma żadnego sensu!”[38]. Nie trzeba dodawać, że inne kraje alianckie nie czuły się związane zakazami z dyrektywy Pentagonu. W sektorze sowieckim byli naziści masowo wstępować do świeżo zalegalizowanej partii komunistycznej. Rosjanie robili wiele, żeby zjednać sobie Niemców, których Amerykanom kazano bojkotować.

Kontrast między zamiarami przywódców i dyplomatów z Waszyngtonu a rzeczywistością okupowanego Berlina stał się z każdym dniem coraz jaskrawszy.

Politycy zarządzili, że w całych Niemczech będzie tylko jeden organ rządzący, tak zwana Sojusznicza Rada Kontroli, złożona z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego, Wielkiej Brytanii i Francji. Decyzje miano podejmować przez uzgodnienie stanowisk. Zakładano, że we wszystkich czterech strefach okupacyjnych będą wprowadzane takie same rozwiązania polityczne i gospodarcze. Szybko jednak się okazało, że nie ma zgody co do podstawowych zasad organizacji niemieckiej gospodarki i metod rządzenia krajem.

Ruiny Berlina stały się miejscem jednego z najbardziej niezwykłych eksperymentów społecznych w historii. Jego oryginalność polegała na połączeniu amerykańskich idei wolnego rynku z sowiecką doktryną centralnie planowanej gospodarki nakazowej. Spór o dostawy żywności był tylko zapowiedzią kłopotów, z którymi przyjdzie się niebawem zmagać. Autor artykułu w piśmie „Economist” z 14 lipca pisał trafnie: „Szansa, że alianci będą chcieli i mogli prowadzić zadowalającą i realistyczną politykę wobec Niemiec nigdy nie były duże. Dziś maleją one w oczach”. Dowódcy musieli robić wszystko, aby polityka wspólnej okupacji odniosła sukces, mimo że ich podwładni śladem zachodnich dziennikarzy mieli co do tego duże wątpliwości.

Clay spojrział złym okiem na Howleya, gdy ten ośmielił się zauważyć, że w wielu sprawach Amerykanie i Rosjanie nigdy nie dojdą do porozumienia.

– Całkowicie się pan myli – oświadczył zimno. – Wracam właśnie z Waszyngtonu i wiem, że intencją naszego rządu jest administrowanie Berlinem zgodnie z zasadą jednomyślności^[39].

Wstrząsy spowodowane przez geopolityczne trzęsienie ziemi odczuwano od Warszawy po Wiedeń, od Budapesztu po Bukareszt. Było tak, jakby dwie płyty tektoniczne – reprezentujące dwie konkurencyjne ideologie – zderzyły się ze sobą, wywołując gigantyczne drgania na całym zniszczonym wojną kontynencie. Zachodni obserwatorzy mieli trudności ze śledzeniem wydarzeń na opanowanych przez Sowieców obszarach, nie mogli bowiem podróżować swobodnie po takich krajach, jak Polska i Węgry. Tymczasem Berlin, po przyjeździe dziesiątków tysięcy amerykańskich i brytyjskich żołnierzy oraz urzędników cywilnych, stał się miastem otwartym. To tu konflikt między rywalizującymi systemami politycznymi i gospodarczymi stał się najostrzejszy i najwyraźniejszy. Wychodził na jaw podczas niezliczonych codziennych spotkań między przedstawicielami armii okupacyjnych.

„Rosjanie wciąż okupują strefę amerykańską i systematycznie grabią wszystko, niczym chmara szarańczy” – donosił w połowie lipca jeden z amerykańskich oficerów^[40]. Trudno było znaleźć w Berlinie miejsce pozbawione śladów rosyjskiego wandalizmu i bezsensownej przemocy. Robert Murphy wprowadził się do nowego domu w Dahlem, który wcześniej zajmowali sowieccy oficerowie. Stara gospośka opowiadała mu, że byli lokatorzy opróżnili wspaniałą piwniczkę z dwoma tysiącami butelek wina. Co noc zabawiali się „strzelaniem. Sufity, ściany i portrety rodzinne były pełne dziur po pociskach. Rosjanie najbardziej lubili strzelać do kryształowych żyrandoli”^[41]. Wieczorem w dniu przyjazdu

oficerowie sowieccy podobno zastali w domu rannego niemieckiego żołnierza leżącego na kanapie „i szybko go zastrzelili”. Nawet budynek biurowy, w którym Amerykanie urządzili swoją główną kwaterę, nosił ślady wcześniejszego pobytu Armii Czerwonej. Piękne krzesła ze skórzaną tapicerką miały wielkie dziury w oparciach i siedzeniach. Okazało się, że żołnierze sowieccy wycięli z nich całe płyty skóry, aby uszyć sobie buty.

Zachowanie Rosjan raziło Brytyjczyków nie mniej niż Amerykanów. Richarda Brett-Smitha zaskoczyło szybkie pogarszanie się stosunków między aliantami. „W ciągu kilku tygodni między znaczną większością żołnierzy jednej i drugiej strony zrodziło się uczucie rozczarowania, zawodu, niezadowolenia, niechęci, rozgoryczenia, a nawet jawnej nienawiści – pisał później Brett-Smith. – Przyjeżdżając do Berlina, żołnierze brytyjscy nie mieli najczęściej żadnych uprzedzeń wobec Rosjan, a nawet byli życzliwie do nich nastawieni za sprawą panegiryków zamieszczanych stale w prasie. Ani jeden znany mi żołnierz brytyjski nie wyjeżdżał z Berlina bez co najmniej nieufności wobec Rosjan. Prawie wszyscy byli do nich nastawieni znacznie gorzej”^[42]. Oficer wywiadu Goronwy Rees, który w młodości flirtował z marksizmem, uważał, że wizyta w Niemczech jest niezawodnym antidotum na „wszelkie uczucia sympatii do czegokolwiek, co trąci komunizmem”^[43]. Po sześciodniowym objeździe strefy brytyjskiej w lipcu 1945 roku Rees uznał, że „wojna między Rosjanami a państwami demokratycznymi jest coraz bliżej, a właściwie to już się zaczęła”.

Stalin, podobnie jak Truman, publicznie popierał koncepcję zjednoczonych Niemiec, rządzonych przez wspólne alianckie władze okupacyjne. Odrzucił propozycję wysuniętą przed pięcioma miesiącami w Jaltcie, aby podzielić terytorium Rzeszy między okupantów. Liczył, że pokonany kraj stanie się państwem „antyfaszystowskim i demokratycznym”, w którym rządzić będzie koalicja partii lewicowych zdominowanych przez komunistów i ich socjaldemokratycznych sojuszników. Dopóki istniała szansa na uzyskanie od Niemiec sowitych reparacji – w Jaltcie padła kwota 10 miliardów dolarów – Stalin miał wszelkie powody, aby obstawać przy jednych, niepodzielonych Niemczech. Jeszcze w lutym 1946 roku podkreślał znaczenie „jedności Niemiec”.

– Jedność jest słuszna – powiedział Ulbrichtowi^[44].

Stalin jednak był realistą. Zależało mu przede wszystkim na zachowaniu kontroli nad obszarami zajętymi przez Armię Czerwoną. Nie chciał oddawać wróbla, którego trzymał mocno w garści, za gołębia, który siedział gdzieś na dachu. Choć mogło mu się to nie podobać, musiał przyznać, że istnieje możliwość, a nawet prawdopodobieństwo, że zachodnie i wschodnie części Niemiec odłączą się od siebie i będą zmierzać w innym kierunku. Napomknął już o tym podczas spotkania z Ulbrichtem i pozostałymi komunistami niemieckimi w czerwcu 1945 roku.

– Mimo jedności między sojusznikami powstaną dwa państwa niemieckie – prorokował ponuro^[45].

17
„Terminal”
16 lipca

W poniedziałek, 16 lipca, dziewięćdziesiątego szóstego dnia swojej prezydentury, Harry Truman jak zwykle obudził się wcześniej. Leżał na wąskim łóżku w dziwnym domu nad jeziorem. W oknach nie było siatek i w nocy roje komarów nie dawały mu spać. Musiał korzystać z tej samej łazienki, co szef personelu Białego Domu, admirał Leahy, który zajmował sąsiednią sypialnię. Apartament prezydencki na pierwszym piętrze składał się z salonu, w którym stał fortepian, pokoju śniadaniowego i wielkiego gabinetu z tarasem, z którego rozciągał się widok na jezioro. Cały dwupiętrowy dom urządzony był bogato, ale w okropnym guście. Nic do siebie nie pasowało. Fotele w stylu art deco stały obok ciężkich barokowych mebli. Wielobarwne dywany gryzły się z kwiecistą tapetą, która nie miała nic wspólnego z ciemnymi, aksamitnymi zasłonami. W jadalni na parterze „stoły i krzesła w stylu francuskim lub chippendale, a zapewne jedno i drugie” sąsiadowały z „dwutonowym niemieckim kredensem”. Truman uważał, że cały dom jest jak z „koszmarnego snu” dekoratora wnętrz. Był jednak, pomijając komary, „całkiem wygodny” [1].

Prezydent wstał z łóżka o wpół do siódmej i zjadł śniadanie. Potem przeszedł się po ogrodzie, zauważając z dezaprobatą, że „Berliński Biały Dom” ma kolor „brudnożółty i czerwony”. Odkrył elementy francuskiego *château*, ale wszelkie wrażenie jednolitości stylu architektonicznego zostało „zepsute usiłowaniami Niemców, aby zasłonić to, co francuskie. Po obu stronach ganku zbudowali kilka monumentalnych kominów, aby zamaskować piękny dach i wieżę *château*”. Dlatego dom kojarzył się Trumanowi z dworcem kolejowym w Kansas City. „Wygląda to niesamowicie, ale bardzo niemiecko”. Rekompensatą był piękny, ustronny ogród, z jodłami i wierzbami płaczącymi, schodzący w dół do wąskiego jeziora Griebnitz. Na wysokim maszcie stojącym tuż nad taflą wody powiewała amerykańska flaga. Przeciwnieległy brzeg jeziora, oddalony o jakieś sto metrów, porastał gęsty sosnowy bór. Widok był cudownie sielski.

Armia amerykańska wystawiła wokół domu osiemnaście posterunków, obsadzonych przez żołnierzy żandarmerii wojskowej w białych hełmach i z białymi pasami. Tylko od strony plaży domu strzegło pięć posterunków i patrol z łodzią motorową. Truman wyszedł przez bramę przy Kaiserstrasse 2 i ruszył szybko ulicą, a za nim podążyło kilku agentów Secret Service. Przy ulicy stały ładne piętrowe i dwupiętrowe wille, zbudowane pod koniec XIX wieku dla bogatych przemysłowców i arystokratów. Cudownym zrządzeniem losu dzielnica pozostała nietknięta przez wojnę, bo ominęły ją amerykańskie i brytyjskie bomby, podobnie jak walki uliczne z udziałem Armii Czerwonej. Dwieście domów w Babelsbergu idealnie nadawało się na mieszkania dla polityków, dyplomatów i generałów zaproszonych na konferencję Wielkiej Trójki w pobliskim Poczdamie. Przed miesiącem Rosjanie zajęli całe osiedle, wyrzucając z domów dotychczasowych

właścicieli.

Po powrocie z porannej przechadzki prezydent czekał u siebie na Winstona Churchilla, z którym miał się spotkać pierwszy raz. Premier brytyjski mieszkał pół kilometra dalej, w różowej willi w stylu tokańskim z widokiem na jezioro. O jedenastej pojawił się przy bramie na Kaiserstrasse 2 w pogniecionym białym garniturze, obsypanym popiołem z cygara. Truman bardzo rozbawiła wiadomość, że legendarny przywódca Brytyjczyków wstał tego dnia najwcześniej od dziesięciu lat, aby nie spóźnić się na spotkanie. Jeszcze tego samego dnia prezydent zapisał w dzienniku swoje pierwsze wrażenia:

Odbyliśmy bardzo przyjemną rozmowę. To człowiek niezwykle czarujący i bardzo mądry – mądry w znaczeniu, jakie temu słowu nadają w Anglii, a nie w Kentucky. Nagadał mi banialuk o tym, jaki to mój kraj jest wielki, jak to kochał Roosevelta i zamierza kochać mnie itd. itd. Świetnie. Przyjąłem go najserdeczniej, jak mogłem – bo z natury (mam nadzieję) jestem człowiekiem grzecznym i miłym. Wiem, że się polubimy, jeśli ty lko oszczędzi mi swojej wazeliny [2].

Churchill nie chciał omawiać z Trumanem porządku dziennego konferencji.

– Do niczego nie jest mi potrzebny – rzucił [3].

Zgodnie ze swoją naturą uważał, że lepiej będzie improwizować. Ostatni tydzień spędził we Francji, oddając się malowaniu i nie czytając ani raportów, ani depech, którymi zasypywano go z Londynu.

– Jestem w ciężkiej depresji – wyznał lekarzowi. – Nic mi się nie chce, nie mam zupełnie sił. Nie wiem, czy mi jeszcze wróć [4].

Jego przygnębienie brało się po części z niepokoju o wynik wyborów parlamentarnych w Wielkiej Brytanii, w których miała się rozstrzygnąć jego polityczna przyszłość. Głosowanie odbyło się 5 lipca. Na rezultaty trzeba było czekać aż trzy tygodnie, ze względu na trudności w liczeniu głosów oddanych przez żołnierzy stacjonujących w Europie. Większość obserwatorów przewidywała zwycięstwo konserwatystów, lecz Churchill nie był go wcale pewien.

– Dopóki nie nadejdą wyniki wyborów, nie będę sobą. Słyszę, że kobiety są za mną, ale mężczyźni odwrócili się ode mnie.

Żona przypominała, że w czasach sufrażystek jako minister spraw wewnętrznych zawzięcie sprzeciwiał się przyznaniu praw wyborczych kobietom.

– To prawda – przyznał markotnie premier.

Wracając do swojej berlińskiej rezydencji, powiedział córce, że „prezydent ogromnie mu się spodobał” i jest pewien, że będą mogli ze sobą współpracować [5]. Był po wrażeniu „wesolego, precyzyjnego, błyskotliwego sposobu wyrażania się [Trumana] i [jego] niewątpliwej umiejętności podejmowania decyzji”. Mary „omal nie rozpląkała się z radości i wdzięczności”. Ojciec wreszcie otrząsnął się po swoim ostatnim spotkaniu

z „czarnym psem”. Był znów „żywiony i pełen wiary w siebie”.

Ponieważ miejsce pobytu Stalina pozostawało tajemnicą, zachodni przywódcy poświęcili popołudnie na zwiedzanie. Za dwadzieścia czwarta Truman wyjechał z Babelsbergu otwartym lincolnem. Przodem pojechał generał z kilkoma agentami Secret Service w samochodzie z zamkniętą karoserią, aby „ich oszukać, gdyby przyszło im do głowy poćwiczyć strzelanie na prezydencie”. Lekki wietrzyk łagodził nieco skwar letniego dnia. Wzdłuż autostrady stały czołgi i żołnierze 2 Dywizji Pancernej, która w składzie armii generała Pattona walczyła niedawno w zachodniej Czechosłowacji. Truman i jego najbliżsi doradcy wsiedli do ciężarówki, która przypominała prezydentowi „wóz kowbojów z Teksasu” [6]. Powolne przejechanie obok tysiąca dwustu shermanów i wózów półgąsienicowych stojących pod lasem Grunewald zajęło im dwadzieścia dwie minuty.

– To najpotężniejsza formacja lądowa, jaką widziałem – zachwycał się admirał Leahy.
– Nie wiem, w jaki sposób ktoś mógłby ich zatrzymać, gdyby chcieli dotrzeć do jakiegoś celu [7].

– Nikt ich jeszcze nie zatrzymał – odpowiedział z dumą dowódca dywizji.

Na 30-kilometrowej drodze do Berlina okoliczna roślinność przeszła drastyczną przemianę. W Babelsbergu drzewa rosły gęsto i pięknie, ale w Grunewaldzie były już znacznie rzadsze. Kiedy Truman dotarł do Tiergarten, zobaczył, że w tym wielkim parku w centrum miasta pozostały tylko odarte z kory nędzne kikuty. Zieleń zniszczyły najpierw bombardowania, a potem Berlińczycy szukający drewna na opał. Na Siegesalle ekipa prezydencka minęła ławkę ogrodową z wciąż widocznym napisem: „Nicht für Juden”. Pojechali dalej do ruin Reichstagu i Bramy Brandenburskiej, u wejścia do sektora sowieckiego oddając honory salutującym dowódcom Armii Czerwonej. W końcu zatrzymali się przed Kancelarią Rzeszy przy Wilhelmstrasse, dokąd swego czasu przywódcy europejscy przybywali składać hołdy Hitlerowi. Siedząc w swojej otwartej limuzynie, obok Byrnesa i Leahy’ego, Truman patrzył na kamienny balkon, z którego Führer doprowadzał swoich zwolenników do nacjonalistycznej ekstazy. Wielka hałda gruzów – dość absurdalnie zwieńczona pustym fotelem – wznosiła się na ulicy, gdzie dziesiątki tysięcy nazistów maszerowało kiedyś z pochodniami w rękę. Prezydentowi nie chciało się wysiadać z samochodu. Myślał ponuro o takich miastach, jak „Kartagina, Baalbek, Jerozolima, Rzym, Atlantyda, Pekin, Babilon, Niniwa”, i wodzach, jak „Ramzes II, Tytus, Arminiusz, Sherman, Czyngis-chan, Aleksander, Dariusz Wielki”. Nigdy nie widział podobnych zniszczeń.

– Sami są sobie winni – powiedział dziennikarzom, tłoczącym się wokół samochodu. – To tylko pokazuje, do czego prowadzi przecenianie własnych sił [8].

Prezydent wrócił do Babelsbergu inną drogą, mijając zbombardowany Sportpalast na Potsdamerstrasse, gdzie w lutym 1933 roku Hitler wygłosił pierwsze przemówienie po objęciu stanowiska kanclerza. „Naród niemiecki trzeba zbudować na nowo od podstaw” – oświadczył wtedy. Dziesięć lat później, po klęsce stalingradzkiej, Goebbels w tym samym miejscu zapytał Niemców, czy są gotowi na „wojnę bardziej totalną i radykalną niż wszystko, co możemy sobie wyobrazić”. Czy są gotowi zrobić wszystko, co każe im Hitler?

„Führerze, rozkazuj, wykonamy każdy rozkaz” – odrzknęli, powtarzając znany slogan.

Jeszcze bardziej przygnębiająco niż zburzone domy podziałal na Trumana niekończący się pochód „starych mężczyzn i kobiet, młodych dziewcząt, kilku-, kilkunastoletnich dzieci niosących pakunki, pchających wózki, ciągnących wózki” bocznymi ulicami Berlina. Rzucił się w oczy brak młodych mężczyzn. Nie było wiadomo, skąd przybyli ci uchodźcy ani dokąd zmierzają – ale na pewno jak najdalej od terenów opuszczonych przez Sowiety i dokądkolwiek, gdzie mogliby znaleźć jedzenie i dach nad głową. Niewielu z nich zwróciło uwagę na prezydenta kolumnę. „Najsmutniejsza w tym wszystkim jest ogłupiona ludność hitlerowska – notował Truman. – Oczywiście Rosjanie wprowadzili sprawnych fizycznie mężczyzn i przypuszczam, że zrobili z nich robotników przymusowych. Ograbili też wszystkie stojące jeszcze domy, a zrabowane rzeczy odesłali do Rosji. Ale Hitler zrobił u nich wcześniej to samo”^[9].

Churchill przyjechał do zburzonej Kancelarii Rzeszy dziesięć minut po odjeździe prezydenta. W otwartym jeepie siedział z nim Anthony Eden. Premier, inaczej niż Truman, chciał obejrzeć z bliska makabryczną scenę. Bardzo się zdziwił, że grupa Niemców „zaczęła wiwatować” na jego cześć, kiedy przechodził obok w wojskowym mundurze, żując nieodłączne cygaro. „Po kapitulacji Niemców moja nienawiść do nich znikła w jednej chwili, a teraz bardzo poruszyła mnie ta demonstracja oraz ich mizerny wygląd i zniszczone ubrania” – napisał później^[10].

Żołnierze sowieccy poprowadzili premiera i jego ludzi przez dziedziniec zawalony spalonymi samochodami pancernymi, czołgami i innym złomem bitewnym. Weszli po schodach do gmachu Kancelarii, omijając ostrożnie sterty połamanych kafelków i rozbite o podłogę żyrandole. Zgodnie z projektem Alberta Speera galeria była dwukrotnie dłuższa niż Galeria Zwierciadłana w Wersalu, aby dać gościom Hitlera wyobrażenie o „potędze i wielkości Rzeszy Niemieckiej”^[11]. W połowie drogi zionął „niezwykle elegancki lej po bombie”, odsłaniający „na dwa piętra w dół mnóstwo popękanych rur i jakąś zwisającą maszynę”^[12]. Przeszedłszy przez zasłany gruzami przedpokój, Churchill zajrzał do wspaniałego niegdyś gabinetu Hitlera. Jego tłumacz zauważył na ścianach napisy po rosyjsku, w dużej części sporządzone w „nader nieparlamentarnym języku”. Wcześniej strażnicy sowieccy rozbili marmurowe biurko Führera na drobne kawałki i rozdawali je na pamiątkę. Eden wspominał, że w 1935 roku, tuż przed remilitaryzacją Nadrenii, Hitler podjął go kolacją w sąsiednim pokoju. Churchill nie mógł się powstrzymać przed żartobliwym przytykiem pod adresem ministra spraw zagranicznych.

– Na pewno zapłaciłeś za tę kolację, Anthony – rzucił^[13].

Zwiedzający weszli po schodach do podziemnego bunkra, w którym Hitler i Eva Braun popełnili ponoć samobójstwo. Było tam wilgotno i ciemno, musiano włączyć latarki. Na podłodze walały się „połamane meble, książki i papiery, rzeczy osobiste wywleczone z biurek, wyłamane drzwi od sejfów, połamane lampy i rozbite szkło”. Śmieci sięgały miejscami dwóch metrów i zalatywały fetorem gnijących zwłok. Po wyjściu na powierzchnię Churchill usiadł na złożonym krześle i otarł pot z czoła.

– Hitler musiał tu wychodzić zaczerpnąć świeżego powietrza i sły szał, że działa są coraz bliżej [14].

Obejrzał miejsce, w którym podobno spalone zostało ciało Hitlera. Potem odwrócił się z pochyloną głową i prawą dłonią pokazał znak zwycięstwa. Nagle ogarnęło go przelotne współczucie dla zmarłego dyktatora.

– To właśnie czekałoby nas, gdyby o n i wygrali wojnę. To z nas zostałyby taki bunkier [15].

W tymczasowym Białym Domu przy Kaiserstrasse obiad podano w dużym pokoju z widokiem na jezioro. Na trawniku pod oknem grała orkiestra 2 Dywizji Pancerniej. Wśród gości byli Averell Harriman i Joe Davies, reprezentujący dwa bieguny sowieckiej polityki prezydenta. Daviesa, chlubiącego się Orderem Lenina, martwiło, że prezydenta otaczają ludzie, którzy rozpowszechniają oszczercze plotki o Sowietach. Podejrzewał, że Harrimanowi marzy się „natychmiastowa wojna” z Rosją [16]. Harriman z kolei traktował z pogardą adwokata z milionową fortuną. Był zły, że aby zorganizować spotkanie Trumana ze Stalinem, Davies korzysta z jego własnych poufnych kontaktów. Okazało się, że *wózd* przybył rankiem potajemnie do Poczdamu i wyraził pragnienie jak najszybszego spotkania się z Trumanem – o czym poinformował za pośrednictwem Wyszynskiego i Daviesa. Harriman uważał, że takie rzeczy powinno się załatwiać przez obecnego, a nie bylego ambasadora.

Prezydent popijał właśnie kawę po obiedzie, gdy oznajmiono mu, że sekretarz wojny chce się z nim zobaczyć w „bardzo ważnej sprawie”. Henry Stimson przyjechał na własną rękę do Poczdamu, bo czuł, że zapadną tu doniosłe decyzje dotyczące wojny z Japonią. Chciał osobiście poinformować Trumana o wynikach pierwszej próby atomowej, którą zaplanowano na godzinę wpół do szóstej rano na pustyni w stanie Nowy Meksyk (wpół do trzeciej po południu czasu berlińskiego). Czekał niecierpliwie na wiadomość z Waszyngtonu w swojej willi w Babelsbergu, półtorej przecznicy od Małego Białego Domu. O wpół do ósmej wieczorem otrzymał w końcu depezę, z którą udał się prosto do prezydenta. Widniał pod nią podpis George’a Harrisona, dyrektora jednej z firm ubezpieczeniowych, który był doradcą specjalnym sekretarza wojny we wszystkich sprawach związanych z Projektem Manhattan.

ŚCIŚLE TAJNE

DO RĄK WŁASNYCH

OD HARRISONA DO STIMSONA

OPEROWANO DZIŚ RANO. DIAGNOZA JESZCZE NIEKOMPLETNA, ALE WYNIKI WYDAJĄ SIĘ ZADOWALAJĄCE I JUŻ PRZEROSŁY OCZEKIWANIA. LOKALNY KOMUNIKAT PRASOWY KONIECZNY, BO ZAINTERESOWANIE WSZĘDZIE OGROMNE. DR GROVES ZADOWOLONY. WRACA JUTRO. BĘDĘ PANA INFORMOWAŁ NA BIEŻĄCO.

Kiedy Truman wrócił do gości, wyglądał na uspokojonego, choć zmęczonego. Informacja była sformułowana niejasno, ale prezydent doskonale rozumiał jej sens. Jak dziecko tracące niewinność, ludzkość wkroczyła w nową epokę. Miała teraz broń, za której pomocą mogła sama siebie unicestwić.

– Wszystko w porządku? – zapytał wścibski Davies.

– Tak, świetnie.

– Tu czy w kraju?

– W kraju.

Davies namawiał prezydenta, żeby zgodził się na prośbę Stalina i jeszcze tego dnia spotkał się z nim. Wyszynskiemu powiedział, że Truman na pewno „z chęcią” przyjmie propozycję, ale rzecz trzeba będzie jeszcze potwierdzić. Ku jego „zdumieniu” prezydent nie kwapił się do późnowieczornej rozmowy ze Stalinem. Miał za sobą pełen wrażeń, wyczerpujący dzień, zakończony wiadomością o bombie atomowej. Był przyzwyczajony wcześniej chodzić spać. Powiedział więc Daviesowi, żeby postarał się przełożyć spotkanie na rano.

Specjalny wysłannik, zawiedziony takim obrotem sprawy, krążył między Małym Białym Domem a rosyjską kwaterą główną, odległą o trzy minuty jazdy samochodem. Przyjazny zwykle Wyszynski był „zimny jak lód”, gdy Davies poinformował go o zmianie planów^[17]. Było już dawno po dziesiątej wieczorem. Davies odbył jeszcze jedną ze swych rozmów „od serca” z prezydentem, w której ostrzegł go, że odmowa może zrazić sowieckiego przywódcę. Truman ustąpił i zgodził się natychmiast porozmawiać ze Stalinem. Teraz jednak zmienił zdanie generalissimus. Powiedział, że spotkanie nazajutrz rano mu odpowiada.

Mimo to Truman musiał uspokajać zdenerwowanego Daviesa, który zaczął „zastanawiać się nad polityką wobec Sowietów, jaką chce prowadzić prezydent”. Obawiał się, że „pionki” – jak obraźliwie nazywał Harrimana i Departament Stanu – mają teraz decydujący głos. Oświadczył teatralnie, że skoro stracił zaufanie prezydenta, może „bez słowa” wyjechać.

– Zniknę jak kamfora.

– Staram się za wszelką cenę ratować pokój – odparł Truman poważnie. – Chcę pana mieć przy sobie za stołem konferencyjnym.

W sowieckim filmie propagandowym z 1949 roku *Upadek Berlina* Stalin przybywa do niemieckiej stolicy ogromnym samolotem pasażerskim eskortowanym przez cztery myśliwce. Kiedy samolot leci nad Berlinem, uradowani czerwoonoarmiści biegną ulicami, aby powitać wodza. W towarzystwie szczęśliwych Niemców, którzy przyłączyli się do nich, wpadają na lotnisko z czerwonymi sztandarami w rękach (scena ta przypomina szturm Pałacu Zimowego z filmu Eisensteina). Stalin, grany przez swego ulubionego aktora gruzińskiego, Micheila Gelowania, wysiada z samolotu w lśniącym białym mundurze,

niczym Bóg, który zstąpił z nieba. Byli więźniowie obozów koncentracyjnych, wciąż w pasiakach, wznoszą okrzyki na cześć swego wybawcy. Na przystojnej twarzy generalissimusa, pozdrawiającego wiwatujący tłum, igra półuśmiech zadowolenia.

Oczywiście wszystko odbyło się inaczej. Stalin bał się lecieć samolotem i nigdy nie był w Berlinie. Przyjechał prosto na dworzec kolejowy w Poczdamie pancernym pociągiem, po całonocnej podróży z Moskwy, w południe 16 lipca. Witali go marszałek Żukow i kilku najbliższych współpracowników. Dał wyraźnie do zrozumienia, że na dworcu nie zyczy sobie „kompanii honorowych i orkiestr”^[18]. Po przywitaniu się „uniesieniem ręki do góry” odjechał do swojej rezydencji w Babelsbergu limuzyną Packard z kuloodpornymi szybami, taką samą jak ta, z której korzystał w Jalcie. Inaczej niż Truman i Churchill, nie wyraził zainteresowania wycieczką po zburzonym Berlinie.

Zaplanowane 2000-kilometrowej podróży koleją z Moskwy do Poczdamu zajęło wiele tygodni. Na całym odcinku o długości 830 kilometrów, prowadzącym przez Polskę i Niemcy, ułożono tory o większej, rosyjskiej szerokości, aby dyktator nie musiał zmieniać pociągów w Brześciu nad Bugiem. Środki bezpieczeństwa były jeszcze surowsze niż w Jalcie, bo Stalin jechał przecież za granicę, przez tereny, na których wciąż działali antykomunistyczni partyzanci. Szlaki strzegło 17 000 żołnierzy elitarnej formacji NKWD i tysiące żołnierzy armii regularnej. Dla ochrony przed sabotażem na każdym kilometrze torów w Polsce i w Niemczech stało piętnastu ludzi. Osiem pociągów pancernych z wojskami NKWD nieustannie patrolowało okolicę.

Osiedle willowe w Babelsbergu wyglądało jak mini-Berlin, podzielony na sektory: sowiecki, amerykański i brytyjski. Każdy sektor ochraniali i patrolowali żołnierze odpowiedniej armii. Czerwonoarmiści odwiedzali sektor amerykański i brytyjski, gdy tylko mieli na to ochotę, ale sojuszników do swojego sektora nie wpuszczali. „Człowiek chodzi tu jak tygrys w klatce – skarżył się żonie Cadogan. – Jeśli wyjść poza sektor brytyjski, wszędzie można się natknąć na rosyjskich wartowników z pistoletami maszynowymi”^[19]. Trzech szefów rządów miało wille nad jeziorem Griebnitz. Dom Stalina, przy Kaiserstrasse 27, był mniejszy od rezydencji Trumana i Churchilla, ale miał od strony ogrodu ładny półkolisty ganek. Stalin, podobnie jak Truman, mógł wyjść z gabinetu na piętrze na taras z widokiem na jezioro. Dom zbudowany był w funkcjonalnym stylu secesyjnym, a jego architekt, Alfred Grenander, zdobył później sławę projektami stacji berlińskiego metra. Dotychczasowego lokatora, bogatego właściciela domu towarowego, wyrzucono na bruk, aby zrobić miejsce dla Stalina.

„Dom jest w pełni wyposażony – donosił Beria Stalinowi na dwa tygodnie przed jego przyjazdem. – Jest węzeł telekomunikacyjny. Zrobiono zapasy dziczyzny, drobiu, produktów delikatesowych, spożywczych i innych oraz napojów. Siedem kilometrów od Poczdamu utworzono trzy gospodarstwa pomocnicze z żywym inwentarzem, fermami drobiarskimi i bazami warzywnymi. Działają dwie piekarnie. Cały personel pochodzi z Moskwy”^[20].

Na czas konferencji dawni mieszkańcy Babelsbergu znikli z pola widzenia. Większość mieszkała w „nędznych warunkach” w sąsiedztwie – o ile znaleźli się tacy, którzy zechcieli

przyjąc ich pod swój dach^[21]. Zabroniono im wychodzenia na ulicę, pozostawali więc praktycznie w areszcie domowym. Los właścicieli Małego Białego Domu był dość typowy. Trumanowi powiedziano, że jego dom zajmował poprzednio szef nazistowskiej kinematografii, „który przebywa gdzieś w Rosji wcielony do batalionu pracy”^[22]. W rzeczy wistoci willa należała do znanego wydawcy Gustava Müllera-Grotego, którego ojciec zbudował ją w 1896 roku. Wiele lat później w liście do Trumana syn Müllera-Grotego opisał, co zaszło po wejściu Armii Czerwonej:

Na dziesięć tygodni przed pańskim zamieszkaniem w tym domu jego lokatorzy żyli w nieustannej trwodze i strachu. W dzień i w nocy plądrujący żołnierze rosyjscy wchodzili i wychodzili, gwałcąc moje siostry na oczach ich rodziców i dzieci, bijąc moich rodziców. Wszystkie meble, szafy, kufry itd. zostały rozbite bagnetami i kolbami karabinów, a ich zawartość wywleczona i niszczone w sposób, którego niepodobna opisać. W ciągu kilku godzin bogactwo kulturalnego domu zostało zniszczone... W połowie maja, już dawno po kapitulacji, właściciele tego domu, a także jego lokatorzy dostali godzinę na opuszczenie go. Pozwolono im wziąć ze sobą tylko najniezbędniejsze rzeczy.

Rosjanie ogołocili dom Müllera-Grotego z mebli i obrazów starych mistrzów, po czym urządzili go sprzętami od Sasa do lasa, skonfiskowanymi w pobliskich willach i pałacach. Dzięki temu mogli zainstalować sprzęt podsłuchowy w najważniejszych pokojach, w tym oczywiście w gabinecie prezydenta. Podsłuchiwanie „było wciąż w programie”, pisał Sergo Beria^[23]. Podobnie jak w Jalcie, Stalin dokładnie znał stanowisko negocjacyjne Amerykanów i Brytyjczyków. Raporty z podsłuchów uzupełniano tekstami depeesz Departamentu Stanu i Foreign Office, wykradzionymi przez sowieckich szpiegów w Londynie i Waszyngtonie. W niektórych wypadkach Stalin wiedział więcej o zachodniej polityce niż sami zachodni przywódcy, ośmieszając ich męzne próby zachowania tajemnicy.

Ryk motocykli eskortujących kuloodpornego packarda oznajmił przyjazd Stalina do tymczasowego Białego Domu we wtorek, 17 lipca, w południe. Doradca wojskowy prezydenta, generał Harry Vaughan, zbiegł po schodach i powitał dyktatora jak „kolegę z Klubu Rotariańskiego^[24]”. Rosyjska ochrona była cokolwiek zbita z tropu tą demonstracją familiarności, włącznie z klepaniem Stalina po plecach, ale zezwoliła Vaughanowi na odprowadzenie swego szefa na piętro. Truman czekał na gościa u siebie w gabinecie. Kiedy Stalin wszedł, podniósł się zza swego bogato rzeźbionego biurka. Martwa natura z owocami i wypchana kaczka wisiały smętnie na ścianie ponad marmurowym kominkiem.

Wymieniono jak zwykle niezręczne słowa powitania. Truman, wzorem Roosevelta,

próbował żartu o „wujku Joe”, ale według Chipa Bohlena, który tłumaczył podczas rozmowy, nie wywołało to na twarzy Stalina „nawet cienia uśmiechu” [25]. Byrnes żartobliwie zwrócił uwagę na Stalinowski zwyczaj późnego wstawania, co stojącego z tyłu Mołotowa przyprawilo o nerwowe drgawki. Syn gruzińskiego szewca miał na sobie zwyczajny oliwkowy mundur: spodnie z czerwonymi lampasami i zapiętą pod szyją bluzę. Były kupiec galanteryjny z Missouri nosił lekki dwurzędowy garnitur z muszką w grochy i odpowiednio dobraną chusteczką w butonierce oraz dwubarwne półbuty.

Przywódcy od razu przystąpili do rzeczy. Stalin oświadczył, że zamierza dotrzymać słowa danego w Jalcie: wypowiedzieć wojnę Japonii i zaatakować okupowaną przez nią Mandżurię. „Będzie w stanie wojny z Japonią 15 sierpnia – wieczorem zanotował Truman w dzienniku. – Kiedy to się stanie, koniec z Japończykami” [26]. W zamian *wozd* miał szereg geopolitycznych żądań. Żył, że w Hiszpanii wciąż rządzi faszystowski dyktator, chciał, by Stany Zjednoczone za przykładem Rosji zerwały z Franco stosunki dyplomatyczne. Wyrzucił też zainteresowanie włoskimi koloniami w Afryce, takimi jak Libia i Erytrea. „To dynamit – sumiennie zapisał Truman – ale ja też mam trochę dynamitu, którego na razie nie detonuję”. Biorąc wszystko pod uwagę, uważał, że może „ulożyć się ze Stalinem. Jest uczciwy – choć diabelnie inteligentny”. Dobre wrażenie zrobiła na nim uprzejmość Stalina, poczucie humoru i to, że dyktator „patrzy ci w oczy podczas rozmowy” [27].

Pod wpływem nagłego impulsu Truman zaprosił nowego przyjaciela na obiad. Stalin tłumaczył się, że jest zajęty, ale w końcu dał się namówić. Nie było czasu na przygotowanie czegoś specjalnego, więc personel kuchenny pospiesznie „zwiększył ilość wątróbki na bekonie”, którą miano podać prezydentowi jako główne danie [28]. Na pierwsze była zupa szpinakowa z pumpernikiem. Niepewni, czy ten naprędce przygotowany obiad będzie smakował gościowi, Amerykanie z radością patrzyli, jak Stalin z apetytem zajada wątróbkę, od czasu do czasu gładząc wąsa. Wina posmakowały mu tak bardzo, że „zapytał nawet, skąd je mamy”. Truman zrozumiał aluzję i kazał posłać do kwatery generalissima trzy dzieci butelek mozełskiego, porto i Niersteinera.

Podczas rozmowy przy stole przeskakiwano z tematu na temat. Na pytanie, jak jego zdaniem zginął Hitler, Stalin trzymał się wersji opowiedzianej Harry’emu Hopkinsowi. Powiedział, że Führer prawdopodobnie wciąż żyje i ukrywa się „w Hiszpanii lub w Argentynie” [29]. Nie wspominał o sowieckim protokole z sekcji zwłok, w którym pisano, że Führer popełnił samobójstwo w bunkrze. Twierdził, że mimo dokładnych poszukiwań nie znaleziono „śladu szczątków Hitlera” ani niezbitego dowodu, że zmarł. Było to pierwsze z wielu kłamstw, które miał usłyszeć od niego Truman.

* *
*

Inauguracyjne posiedzenie konferencji poczdamskiej miało się rozpocząć o piątej po południu we wtorek. Na miejsce obrad Rosjanie wybrali wiejską posiadłość niemieckiej rodziny królewskiej. Pałac, zwany Cecilienhof, jeden z brytyjskich oficjeli określił jako „wyobrażenie maklera giełdowego o raj” [30]. Zbudowano go dużym kosztem w latach 1914–1917 w stylu pseudoelżbietańskim dla następcy niemieckiego tronu, Wilhelma,

zagorzałego anglofila. Miał więc mur pruski, wysokie kominy, kilka pseudogotyckich wieżyczek i okien z witrażami. Rosjanie zasadzili na dziedzińcu kilka tysięcy piwonii, które tworzyły ogromną czerwoną gwiazdę. Pałac otaczał dobrze utrzymany ogród angielski, w którym znajdowały się nagrobki ukochanych psów i kotów następcy tronu oraz świeże mogiły niemieckich żołnierzy poległych podczas sowieckiego natarcia na Poczdam.

Aby dojechać do Cecilienhof, Truman musiał minąć rezydencję Stalina przy Kaiserstrasse 27 i przez kiwający się jednopasmowy most pontonowy, łączący brzegi Griebnitzsee, wjechać do amerykańskiego sektora Berlina. Potem skręcał z powrotem do strefy sowieckiej przez tymczasowy drewniany most na Haweli, który zbudowano równoległe do stalowego mostu wiszącego, wysadzonego w ostatnich dniach wojny. Każdy przywódca, jak dawni królewscy mieszkańcy, dysponował własnym wejściem do 176-pokojowego pałacu. Truman wchodził od frontu, Churchill przez dziedziniec z kolistym podjazdem, a Stalin od tyłu. Nad drzwiami prowadzącymi na werandę naprędce zbudowano łuk, aby *wozd* mógł wchodzić odpowiednio reprezentacyjnym wejściem. Wzorem Berlina i Babelsbergu pałac podzielono na sektory: sowiecki, amerykański i brytyjski. Każdemu przywódcy oddano do dyspozycji gabinet, jadalnię i osobne wejście do wspaniałej, dwupiętrowej sali konferencyjnej. Z powodu skomplikowanego rozkładu pałacowych pomieszczeń Churchill musiał przechodzić przez mroczny korytarz. Brytyjczycy próbowali przekonać rosyjskiego komendanta, aby pozwolił premierowi korzystać z podwójnych drzwi, prowadzących z jego gabinetu prosto do sali obrad.

– To niemożliwe – odpowiedział Rosjanin. – Wszyscy trzej korzystają z mniejszych drzwi^[31].

Podwójne drzwi były na stałe zamknięte na klucz. Protokół dyplomatyczny wymagał, aby szefowie delegacji wchodził i wychodził przez drzwi o takich samych rozmiarach.

O umówionej godzinie trzej szefowie rządów weszli do obszernej, wyłożonej boazerią sali, udekorowanej flagami zwycięskich mocarstw. W środku pomieszczenia stał okrągły, nakryty sukniem stół o długości 3,5 metra, wykonany wraz z piętnastoma krzesłami na specjalne zamówienie w moskiewskiej fabryce mebli Luks. Trzy identyczne fotele, ozdobione miniaturowymi kupidynami, przeznaczono dla szefów delegacji; każdemu towarzyszył tłumacz i trzech najważniejszych doradców. Delegaci kręcili się po sali, czekając na rozpoczęcie posiedzenia, i byli „niemal oślepieni baterią reflektorów towarzyszących kamerom filmowym”^[32]. Sesja fotograficzna stanowiła ustępstwo na rzecz tysięcy dziennikarzy, którzy przyjechali do Berlina relacjonować spotkanie Wielkiej Trójki, opatrzone kryptonimem „Terminal”. Resztę konferencji dziennikarze spędzili w berlińskich barach, „gotując się z oburzenia” (słowa Churchilla) z powodu całkowitej blokady informacji. Po dziesięciu minutach fotografowie wyszli i Stalin otworzył obrady. Tak jak w Jaltcie, zaproponował, aby przewodniczącym konferencji został prezydent.

Dużą część pierwszego posiedzenia zajęła dyskusja nad porządkiem obrad. Truman i Stalin wypowiadali się zwięźle i ściśle na temat, Churchill natomiast, ku zgorszeniu swoich doradców, wygłaszał długie, kwieciste mowy. „Przy każdej okazji wtrąca się i opowiada dyrdymały – narzekał Alexander Cadogan w liście do żony. – Truman mówi najkrócej

i najbardziej rzeczowo. Na tym pierwszym posiedzeniu próbował tylko ustalić listę spraw, którymi trzeba się zająć. Każda wzmianka o jakiejś kwestii pobudzała Winstona do słowotoku, który Truman i Anthony [Eden] wspólnym wysiłkiem z trudem hamowali”[33].

Stalin ponownie dał dowód swego negocjacyjnego kunsztu. Zachwycony Davies przyglądał się, jak sowiecki przywódca „siedzi na swoim krześle i słucha z przymkniętymi oczami. Kiedy się wypowiada, jest oszczędny w słowach. Każde zdanie to czysta myśl, wyrażona za pomocą najmniejszej liczby słów. Strzela myślami jak karabin maszynowy. Jego umysł jest bardzo chłonny. Rozpatrując argument oponenta, analizuje i formułuje jego główne punkty. Potem odpowiada na nie po kolei, podając kontrprzykłady” [34]. Głównymi zaletami Trumana były skromność i zdecydowanie. „Jest czujny, wnikliwy, szczery, stanowczy i jasno myśli” – notował Davies.

Prezydent, z właściwą sobie bezpośredniością, orzekł, że czyny są ważniejsze od słów.

– Nie chcę tylko dyskutować. Chcę podejmować decyzje.

Pragnął też, aby obrady zaczynały się codziennie nie o piątej, lecz już o czwartej po południu.

– Podporządkuję się pańskim rozkazom – odpowiedział Churchill, ubrany w swój pułkownikowski mundur.

Skloniło to Stalina do poruszenia pewnej sprawy. Ocalała z wojny niemiecka flota – trzy krążowniki, piętnaście niszczycieli i kilkanaście kutrów torpedowych – znajdowała się w rękach Brytyjczyków. Generalissimus chciał, żeby jej część przy padła Rosji.

– Skoro jest pan dziś tak posłusznie usposobiony, panie premierze, chciałbym wiedzieć, czy podzieli się pan z nami niemiecką flotą?

Flota powinna być rozdzielona lub zatopiona, odpowiedział Churchill. Narzędzia wojny to „rzeczy okropne”.

– Flotę należy podzielić – nalegał Stalin. – Jeśli pan Churchill woli zatopić flotę, to może zatopić swoją część. Ja nie zamierzam zatapiać swojej [35].

Amerykanom i Brytyjczykom chwilami zdawało się, że sowieckie ambicje nie mają granic. Podczas przerwy w obradach Harriman zauważył w rozmowie ze Stalinem, że musi on czuć „wielkie zadowolenie z pobytu w Berlinie”. *Wóz* spojrział na niego z politowaniem.

– Car Aleksander doszedł do Paryża – odpowiedział po dłuższej chwili [36].

W nocy nadszedł drugi telegram od Harrisona z Pentagonu. Zawierał kilka dalszych szczegółów tajemniczej „operacji”, która pochłaniała uwagę Trumana i jego współpracowników. Dla sztyfentów z centrum łączności treść telegramu nie miała sensu.

DOKTOR WŁAŚNIE WRÓCIŁ, PELEN ENTUZJAZMU I WIARY W TO, ŻE MAŁY CHŁOPIEC JEST RÓWNIE KRZEPKI JAK JEGO STARSZY BRAT. ŚWIATŁO W JEGO OCZACH WIDAĆ W HIGHHOLD, A JEGO KRZYKI MOGŁEM SŁYSZEĆ NA SWOJEJ

We środę rano, 18 lipca, podniecony Stimson zaniósł telegram do Małego Białego Domu i objaśnił Trumanowi jego znaczenie. Próbną eksplozją bomby plutonowej pod Alamogordo w Nowym Meksyku przeszła wszelkie oczekiwania. Groves („doktor”) uważał, że bomba jest co najmniej równie potężna jak jej starszy „brat”, czyli wciąż nie wypróbowana bomba uranowa. Błysk atomowego wybuchu widać było 400 kilometrów od miejsca detonacji (w takiej odległości od Waszyngtonu znajdowało się Highhold, wiejska posiadłość Stimsona na Long Island). Huk eksplozji usłyszano w promieniu 80 kilometrów, czyli jak z Waszyngtonu do farmy Harrisona w Wirginii. Prezydent był „bardzo zadowolony”^[37].

Truman umówił się z Churchilllem na obiad. Włożył telegram Harrimana do kieszeni, aby pokazać go premierowi, i szybkim krokiem ruszył ulicą do domu przy Ringstrasse 23, oddalonego o sześć minut marszu. Przywódcy zjedli obiad we dwójkę, rozmawiając o bombie. Zastanawiali się, czy powiedzieć o niej Stalinowi – a jeśli tak, to kiedy. Truman uważał, że najlepiej będzie poczekać do zakończenia konferencji. Churchill był zdania, że nie należy zwlekać tak długo, bo Stalin może zapytać: „A dlaczego nie powiedział pan nam tego wcześniej?”. Argument ten przekonał Trumana. Zgodził się z Churchilllem, że ujawni tylko sam fakt istnienia bomby i nie będzie wdawał się w szczegóły.

– Najlepiej powiem mu po jednym z naszych posiedzeń, że mamy całkowicie nowy rodzaj bomby, coś zupełnie nadzwyczajnego, co naszym zdaniem zniechęci Japonię do kontynuowania wojny^[38].

Po południu Truman miał złożyć Stalinowi kurtuazyjną rewizytę. Po dwuminutowej jeździe od willi Churchilla jego limuzyna zatrzymała się przy rezydencji generalissimusa. Było cztery po trzeciej. Kiedy prezydent zobaczył, że czeka go kolejna ucztą, oblał go zimny pot, bo przecież przed chwilą zjadł obiad. Nastąpiły tradycyjne toasty, po których przywódcy przeszli do drugiego pokoju na rozmowę w cztery oczy. Stalin wręczył Trumanowi kopię japońskiej noty, otrzymanej od ambasadora Japonii w Moskwie. Informowano w niej, że cesarz pragnie podjąć rokowania w sprawie zakończenia wojny. Stalin podkreślił, że Rosja nie jest jeszcze w stanie wojny z Japonią. Najlepiej byłoby „uśpić czujność Japończyków”, prosząc o dokładne przedstawienie warunków kapitulacji^[39]. Tym razem to Truman zataił prawdę. Wiedział już o ofertach pokojowych Tokio, bo amerykańscy kryptolodzy dawno złamali japoński szyfr dyplomacyjny. Udał jednak, że o niczym nie wie.

Ogólnikowa odpowiedź byłaby całkiem „zadowolająca”, odpowiedział Stalinowi.

Konferencja powoli toczyła się dalej. Członkowie Wielkiej Trójki nie zgadzali się nawet w tak podstawowych sprawach, jak kształt powojennego państwa niemieckiego. Bez porozumienia z sojusznikami Stalin oderwał od Niemiec kawał terytorium i oddał go Polsce. Twierdził z naciskiem, że Niemcy „są tym, co zostało z nich po wojnie. Innych Niemiec nie ma”.

– Czy można mówić o Niemczech z 1937 roku? – zapytał Truman.

– Oprócz tego, co straciły – ripostował Stalin. – Nie można abstrahować od skutków wojny.

– Ale musimy przyjąć jakiś punkt wyjścia.

Przyparty do muru Stalin niechętnie zgodził się przyjąć „Niemcy w roku 1937” za „punkt wyjściowy” dyskusji. Ale szybko zastrzegł:

– To tylko hipoteza robocza.

– A więc zgadzamy się przyjąć Niemcy w granicach z roku 1937 za punkt wyjściowy – rzekł Truman, któremu zależało, aby dyskusja posuwała się naprzód.

Po zaledwie trzech dniach w Berlinie amerykański prezydent miał „wyżej uszu całego tego interesu”, ale wciąż liczył, że zdoła „wrócić do kraju z tarczą”^[40]. Był zdecydowany nie dać się „zrobić z konia” Stalinowi i Churchillowi. „Stałem dęba i zrzuciłem z siebie to towarzysstwo – napisał do Bess po bezowocnym posiedzeniu 19 lipca. – Muszę co najmniej raz dziennie dawać im jasno do zrozumienia, że dopóki jestem prezydentem, Święty Mikołaj nie żyje, a ja muszę dbać najpierw o interesy Stanów Zjednoczonych. Potem chcę wygrać wojnę z Japonią i chcę, żeby obaj wzięli w niej udział. Potem chcę pokoju – pokoju na całym świecie – i zrobię wszystko, co można, żeby go zapewnić. Ale na pewno nie będę ustanawiał w Europie kolejnego rządu, płacił reparacji, żywił całego świata, żeby nic z tego później nie mieć oprócz lekceważenia”.

Na płaszczyźnie prywatnej stosunki między trzema przywódcami układały się znakomicie. Wieczorem po posiedzeniu Truman wydał obiad w Małym Białym Domu. Kiedy nadeszła pora toastów, Stalin i Churchill rozpoczęli żartobliwą rywalizację, kto lepiej odda sprawiedliwość tak zwanemu zwykłemu człowiekowi. Stalin wygłosił przemówienie, w którym powiedział, że zwycięstwo w wojnie jest zasługą „mas pracujących”^[41]. Stało się to jednym z ulubionych tematów jego mów, mało subtelnym sposobem pomniejszenia zasług Żukowa i innych marszałków. Podkreślił, że termin „masy pracujące” obejmuje „zwykłych żołnierzy i marynarzy”. Churchill podniósł ręce do góry, udając, że się poddaje. Zaproponował własny „toast za masy pracujące, czy to będą żołnierze, marynarze czy robotnicy, konserwatyści czy liberalowie, czarnoskórzy czy biali, torysi czy republikanie, a nawet komuniści”. Stalin uśmiechnął się szeroko.

Po obiedzie prezydent poprowadził gości na ganek z widokiem na jezioro. Było wciąż jasno: w Berlinie obowiązywał czas moskiewski i latem słońce zachodziło dopiero o północy. Truman przywiózł ze sobą zawodowego pianistę, sierżanta Eugene’a Lista, który zagrał wybrane utwory Chopina, Szostakowicza i Czajkowskiego. Sam przyłączył się do recitalu, grając menuet Paderewskiego i przewracając karty nut. W liście do Bess pisał, że wieczór bardzo się udał. „Stalin był tak przyjacielski, że wznosił toast za zdrowie pianisty, kiedy ten grał specjalnie dla niego utwór Tskowsky’ego (diabli wiedzą, jak to się pisze). Stary lubi muzykę. Powiedział mi, że jutro przyjedzie do mnie z najlepszym rosyjskim pianistą. Nasz chłopak był dobry”.

Kurier z Pentagonu przyjechał do Babelsbergu w sobotę rano, 21 lipca, przywoząc szczegółowe sprawozdanie z próby atomowej. Stimson umówił się z prezydentem

w Małym Białym Domu o wpół do czwartej po południu. Ponownie nalegał na odczytanie całego dwudziestojednostronicowego dokumentu na głos. Generał Groves opisywał „ogromną kulę ognia”, która powstała w miejscu wybuchu, w jednej chwili niszcząc stalową wieżę imitującą dwudziestopiętrowy budynek „Wybuch oderwał wieżę od fundamentów, zgiął ją, rozbił na kawałki i przewrócił na ziemię”. Kula ogniowa zamieniła się w oblok dymu w kształcie grzyba o wysokości 3000 metrów, wyraźnie widoczny w Albuquerque i El Paso, oddalonych o 300 kilometrów. Groves cytował dalej notatkę napisaną przez swego zastępcę, brygadiera Thomasa Farrella, który przebywał w schronie kontrolny 10 kilometrów od miejsca wybuchu.

Scena w schronie była niewymownie dramatyczna... Wszyscy poczuli natychmiast, że eksplozja przerosła najbardziej optymistyczne oczekiwania i najbardziej szalone nadzieje uczonych. Chyba zrozumieli, że byli obecni przy narodzinach nowej epoki... Skutki można śmiało nazwać bezprecedensowymi, wspaniałymi, pięknymi, oszałamiającymi i przerażającymi. Nie było dotąd zjawiska, wywołanego przez człowieka, które miało tak straszliwą siłę. Efekty świetlne są nie do opisanie. Cała okolica została skąpana w oślepiającym świetle o natężeniu wielokrotnie przekraczającym jasność słońca w południe. Miało ono barwę złotą, purpurową, fioletową i niebieską. Oświetliło każdy szczyt, wąwóz i grzbiet pobliskiego łańcucha górskiego tak jasno i pięknie, że nie sposób sobie tego wyobrazić, trzeba to zobaczyć samemu. Było to piękno, o którym marzą wielcy poeci, ale opisują je zwykle lichy i nietrafnie. Pół minuty po wybuchu nastąpiła najpierw powietrzna fala uderzeniowa, a prawie natychmiast po niej silny, długotrwały i przerażający huk, będący jakby zwiastunem Sądu Ostatecznego^[42].

„Wszyscy jasno zdajemy sobie sprawę, że nasz cel jest wciąż przed nami – pisał w konkluzji Groves. – W wojnie z Japonią liczy się próba przeprowadzona w warunkach bojowych”.

Raport „ogromnie pokrzepił” Trumana, jak pisał Stimson^[43]. Po stu dniach prezydentury dysponował „najstraszliwszą bombą w historii świata”. Wiązało się to z wielką odpowiedzialnością, ale dało mu „całkowicie nowe poczucie pewności siebie”. Podobnie zareagował Churchill, kiedy nazajutrz Stimson odczytał mu raport Grovesa.

– Stimson, czym był proch? Niczym – entuzjastmował się premier. – Czym była elektryczność? Niczym. Ta bomba atomowa jest jak drugie przyjście [Chrystusa] w gniewie^[44].

Churchill był pewien, że nowa broń „skoryguje równowagę w stosunkach z Rosjanami” i całkowicie zmieni „dyplomatyczny układ sił” na konferencji. Marzył o podyktowaniu Stalinowi swoich warunków. „Jeśli będziesz nalegał na to czy tamto, po prostu zmieciemy z powierzchni ziemi Moskwę, potem Stalingrad, Kijów, Kujbyszew”^[45].

Ten wojowniczy duch Amerykanów i Brytyjczyków natychmiast doszedł do głosu

w sali konferencyjnej w Cecilienhof. Zastępca sekretarza wojny John McCloy zanotował w dzienniku, że Truman i Churchill zachowywali się jak „mali chłopcy, którzy chowają za pazuchą wielkie czerwone jabłko”^[46]. Churchill uważał, że po wysłuchaniu sprawozdania Truman stał się „innym człowiekiem”. „Stawiał czoło Rosjanom w sposób bardzo zdecydowany i dobitny. Rozstawiał ich po kątach i w ogóle dyrygował całym posiedzeniem”^[47]. Robert Murphy był podobnego zdania. „Zauważyliśmy wielką zmianę w zachowaniu prezydenta – pisał w pamiętnikach, mając na myśli posiedzenie plenarne z 21 lipca. – Wydawał się znacznie pewniejszy siebie, bardziej skłonny do energicznego udziału w dyskusji, do kwestionowania niektórych twierdzeń Stalina. Było oczywiście, że stało się coś ważnego”^[48].

Truman rozpoczął sesję ostrzeżeniem, że Stany Zjednoczone nawiążą stosunki dyplomatyczne z rządami Rumunii, Bułgarii, Węgier i Finlandii dopiero wtedy, gdy rządy te zostaną „utworzone na właściwej podstawie”, czyli w wyniku wolnych wyborów. Przypomniał też Stalinowi o jego zobowiązaniu do przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce. Potem poskarżył się, że Rosjanie próbują postawić go przed faktem dokonanym w sprawie zachodnich granic Polski. Roosevelt i Churchill zgodzili się w Jaltce na zrekompensowanie Polsce ziemi utraconych na rzecz Związku Sowieckiego, ale nie uzgodniono tam, jak ma przebiegać nowa granica polsko-niemiecka. Po sześciu miesiącach amerykańscy negocjatorzy w końcu uświadomili sobie różnicę między zachodnią a wschodnią Nysą. Na rozległym terytorium między tymi dwiema rzekami leżało niemieckie miasto Breslau, a także wiele kopalń i dużych gospodarstw rolnych.

Przekazanie Polsce Śląska i Pomorza zmieniło ekonomiczne rachuby powojennych planistów. Regiony te tradycyjnie zaopatrywały stolicę Niemiec w węgiel i żywność, które należało teraz dowozić z zachodnich Niemiec – wraz z miliardami dolarów reparacji wojennych dla Związku Sowieckiego. Mając w pamięci okres po pierwszej wojnie światowej, Truman obawiał się, że rachunek za to wszystko będą musiały zapłacić Stany Zjednoczone. Co gorsza, tłumy uchodźców ze wschodnich Niemiec napływały na tereny zajęte przez zachodnich aliantów. Żywnienie tych ludzi miało spaść na barki Amerykanów i Brytyjczyków.

– Nie możemy zgodzić się na reparacje, jeśli część Niemiec zostanie przekazana innemu krajowi – otwarcie oznajmił Truman.

Przypomniał Stalinowi, że zgodził się on, aby „punktem wyjścia” negocjacji w sprawie powojennych granic były „Niemcy z roku 1937”.

Wozd próbował powołać się na geopolityczne realia.

– Na ziemiach oddanych Polsce nie pozostał ani jeden Niemiec... Wszyscy uciekli.

Tereny te zamieszkiwali teraz Polacy.

Admirał Leahy nachylił się do ucha prezydenta. Oczywiście na wschód od Odry i Nysy nie ma żadnych Niemców, szepnęła. „Bolszewicy zabili wszystkich”^[49].

Joe Davies, siedzący po przeciwnej stronie Trumana, był zaniepokojony, że dyskusja przeradza się w kłótnię. Napisał kilka słów na kartce i podał ją prezydentowi: „Myślę, że Stalin jest urażony. Proszę być dla niego miłym”^[50].

Churchill przyłączył się do dyskusji, aby wesprzeć Trumana. Wyraził nadzieję, że uchodźcy wrócą, gdy warunki życia się poprawią. Stalin odniósł się do tego z pogardą.

– Jeśli wrócą, Polacy ich powieszą.

Nie miał litości dla „łajdaków i zbrodniarzy wojennych”.

– Osiem i pół miliona ludzi nie może być zbrodniarzami wojennymi – zaprotestował Churchill.

Tak jak Truman, nie chciał brać odpowiedzialności za „masy głodujących Niemców”.

Sprawa żywienia głodnych Niemców nie obchodziła Stalina. Zrobił swym kapitalistycznym rozmówcom krótki wykład o marksistowskiej teorii imperializmu.

– Im mniej będzie przemysłu w Niemczech, tym większy będzie tam rynek zbytu dla waszych towarów. Zniszczyliśmy wam konkurenta.

Posiedzenie skończyło się bez uzgodnienia stanowisk. Truman wytyczył wyraźną granicę kompromisu. Jeśli Rosja będzie nadal robić to, co jej się podoba w swojej części Niemiec, Ameryka i Wielka Brytania będą traktować zajęte przez siebie obszary Niemiec jak osobną całość. Wobec braku dostaw żywności i opału ze wschodu Rosjanie nie dostaną żadnych reparacji z zachodu. Jałtańska koncepcja pokonanych, lecz zarazem zjednoczonych Niemiec, okupowanych i administrowanych wspólnie przez wojennych sojuszników, waliła się w gruzy.

Łupy wojenne

23 lipca

Edwin Pauley kazał kierowcy jechać do placu przeładunkowego na północnym brzegu Sprewy w berlińskiej dzielnicy Horst-Wessel-Stadt. Ten był nafcziarz i działacz Partii Demokratycznej otrzymał od podwładnych raport, informujący, że Armia Czerwona grabi niemieckie urządzenia przemysłowe i rzeczy codziennego użytku. Jego asystenci zauważyli, że konwoje amerykańskich ciężarówek z lend lease'u wjeżdżają na rozległy ogrodzony teren, zastawiony „maszynami stolarskimi, piecami piekarniczymi, krosnami, prądnicami, transformatorami, sprzętem telefonicznym” [1]. Podobno tysiące sowieckich żołnierzy, przy pomocy niemieckich robotników zapędzonych do pracy, ładowało ten łup do wagonów kolejowych jadących do Związku Sowieckiego. Wywożono zarówno wielkie maszyny przemysłowe, na przykład prasy drukarskie i kruszarki, jak mniejsze przedmioty, takie jak meble i bele tkanin. Pauley chciał to zobaczyć na własne oczy.

Wysoki Kalifornijczyk z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami był człowiekiem czynu, który znał jednak dobrze kulisy wydarzeń politycznych. Jego kariera pracownika na platformie wiertniczej skończyła się wypadkiem lotniczym, w którym uszkodził sobie kręgosłup i szyję, złamał trzydzieści kości i w efekcie musiał wydać na leczenie 19 000 dolarów. Zainspirowany przykładem Roosevelta, który mężnie walczył z chorobą, postanowił zapomnieć o wypadku i założyć własną firmę naftową. Zbierał fundusze na kampanie prezydenckie Roosevelta i w 1944 roku pomógł przeforsować nominację Trumana na wiceprezydenta. Kiedy Truman został prezydentem, spłacił swój dług wobec Pauleya, mianując go przedstawicielem Stanów Zjednoczonych w Sojuszniczej Komisji Odszkodowań. Stanowczy, wygadany przedsiębiorca miał negocjować z Rosjanami porozumienie w sprawie odszkodowań wojennych.

– Graj z Rosjanami tak jak grasz ze mną w pokera, a wszystko będzie dobrze – poinstruował go prezydent [2].

Czterdziestodwuletni Pauley, pozostawiający z tyłu eskortującego go oficera, wdrapał się na ceglany mur otaczający plac przeładunkowy i bocznice kolejową. Jego oczom ukazały się setki wagonów towarowych załadowanych urządzeniami przemysłowymi. Zaczął filmować całą scenę 16-milimetrową kamerą filmową, ale czynność tę szybko przerwały mu krzyki i gestykulacja sowieckiego sierżanta, który puścił się biegiem w jego stronę. Pauley, uznając, że lepiej być żywym tchórzem niż martwym bohaterem, zszedł z muru, lecz niespodziewanie stanął oko w oko z czerwonym na twarzy sierżantem, który przeszedł przez pobliską furtkę w ogrodzeniu. Pauley zapisał potem, że sowiecki podoficer miał „mongolski” wygląd i „niewątpliwie nie rozumiał słowa po angielsku”.

Czerwoonoarmista jedną ręką wymachiwał bagnetem w stronę Amerykanina, a drugą chwycił jego kamerę. Potem złapał za rękę samego Pauleya, próbując go aresztować. Pauley zaczął wzywać pomocy, ale jego towarzysz, amerykański pułkownik, znajdował się

jeszcze kilka przecznic od miejsca zdarzenia.

Widząc, że sowiecki sierżant prowadzi specjalnego wysłannika Trumana, pułkownik zrozumiał w końcu powagę sytuacji. Ruszył Pauleyowi na odsiecz, wymachując naładowanym pistoletem kalibru .45 i rosyjską przepustką wojskową. Mając do czynienia z amerykańskim pułkownikiem, sierżant pobiegł szukać jakiegoś sowieckiego oficera. „Rzecz jasna nie czekaliśmy – wspominał Pauley. – Zaczęliśmy oddalać się od placu przeładunkowego, i to bardzo szybko”[3].

Incydent utwierdził Pauleya w przekonaniu, że Rosjanie nie są zainteresowani odbudową niemieckiej gospodarki i chcą skonfiskować, co się da. Ze zgrozą odkrył, że zdemontowali i wywieźli urządzenia również z kilku fabryk należących do Amerykanów. Na kilka dni przed wejściem armii amerykańskiej do miasta zespoły odszkodowawcze Armii Czerwonej ogołociły zachodniobrzeńskie zakłady International Telephone and Telegraph Company z całego wyposażenia, „nie wyłączając nawet małych narzędzi”[4]. Teraz buszowały w filii koncernu General Electric w należącym do Sowietów Berlinie Wschodnim. Współpracownicy Pauleya pisali, że ulica przylegająca do zakładów „jest ogrodzona na długości jakichś dwóch przecznic i pilnie strzeżona. Pełno na niej małych tokarek, cewkarek i innych maszyn, które owija się w impregnowany papier lub pakuje w skrzynie... Kiedy mijaliśmy [fabrykę], przez główną bramę budynku administracyjnego wyjeżdżał wóz z ładnymi meblami biurowymi”.

„Wydaje się, że te konfiskaty są zupełnie sprzeczne ze wszystkimi staraniami o zachowanie «przedwojennego potencjału» przemysłowego Niemiec – skarżył się Pauley w notatce z 27 lipca dla sekretarza Byrnasa. – W rezultacie Niemcy nie będą mieli żadnych szans na znalezienie pracy w tej okolicy. To, z czym mamy tu do czynienia, jest równoznaczne ze zorganizowanym wandalizmem nie tylko przeciwko Niemcom, ale także przeciwko amerykańskiemu wojskom okupacyjnym”[5]. Współpracownicy Pauleya zestawili potem listę dwudziestu amerykańskich firm, których wyposażenie i maszyny zabrała Armia Czerwona. Były wśród nich: International Business Machines, Gillette, Ford Motor Company, F.W. Woolworth i Paramount Pictures.

Pauley potrafił zrozumieć motywy sowieckiego stanowiska w sprawie reparacji, lecz sposób jego praktycznej realizacji napawał go odrazą. Niedawno wrócił z miesięcznego pobytu w Rosji, podczas którego odbył długie i przyjazne rozmowy ze swoim sowieckim kolegą, Iwanem Majskim. Majski, były dziennikarz i ambasador sowiecki w Wielkiej Brytanii, mówił biegle po angielsku i był „przyjmowany w angielskich sferach towarzyskich”. Umiał rozmawiać z kapitalistami i imperialistami ich własnym językiem. Koza bródka, nieposzlakowane maniery i cokolwiek pucułowata twarz nadawały mu wygląd „literata, który zawsze zachowuje niezmałony spokój”. Pauley uważał Majskiego za „najprzyjemniejszego człowieka, jaki mógłby reprezentować ZSRS w Sojuszniczej Komisji Odszkodowań”[6].

W Rosji Majski troskliwie zajął się Pauleyem, zaprowadził go na spektakl baletowy do Teatru Wielkiego, a także namówił do odwiedzenia Stalingradu, gdzie w 1943 roku Armia Czerwona odparła hitlerowskich najeźdźców. Z rosyjskiego punktu widzenia Stalingrad był

rozstrzygającą bitwą drugiej wojny światowej. Kiedy samolot krążył nad całkowicie zburzonym miastem nad Wołgą, Pauley uzmysłowił sobie skalę ówczesnych walk, w których brały udział miliony żołnierzy, dziesiątki tysięcy czołgów i całe flotylle myśliwców. Było to niezapomniane przeżycie. Jak okiem sięgnąć, rozpościerała się pustynia ze stertami gruzów, powyginanym żelastwem i spopieloną roślinnością. Pokazując Pauleyowi Stalingrad, Majski niezbyt subtelnie dawał mu do zrozumienia, że jego kraj „ucierpiał tak bardzo z rąk Niemców, że prawie każdy rodzaj odpłaty jest uzasadniony” [7]. Stalin uprzemysłowił Rosję, zmuszając naród do niewiarygodnych wyrzeczeń, a teraz cały ten dorobek zniszczyli hitlerowcy. Reparacje dawały dyktatorowi drugą szansę na spełnienie jego obietnicy o dogonieniu Zachodu. Według Stalina Związek Sowiecki nie miał wyboru.

– Zostaliśmy pięćdziesiąt, sto lat za czołowymi krajami – powiedział pracownik sowieckiego przemysłu w 1931 roku. – Musimy nadrobić to opóźnienie w dziesięć lat. Albo to zrobimy, albo nas zniszczą.

Jako przedsiębiorca twardo chodzący po ziemi Pauley nie mógł sobie pozwolić, żeby z powodu osobistej sympatii do Rosjan przestać bronić amerykańskich interesów gospodarczych. Swoje stanowisko wyjaśnił Majskiemu, porównując Niemcy do krowy. I Ameryka, i Rosja mają interes w tym, żeby krowa dawała jak najwięcej mleka. W tym celu krowie trzeba dać odpowiednią ilość paszy, która zostanie zapłacona pewną ilością mleka. Pozostałą część mleka będzie można przeznaczyć na odszkodowania. Stany Zjednoczone nie mogły pogodzić się z sytuacją, w której Związek Sowiecki zabiera całe mleko, a Ameryka płaci za całą paszę. Nie zamierzały też pozwolić, aby krowa zdechła z głodu. Argument Pauleya był prosty: sojusznicy wojenni muszą zgodzić się co do tego, w jaki sposób karmić krowę, z a n i m przystąpią do dzielenia się jej mlekiem.

Majski nie sądził, aby wzrost gospodarczy był warunkiem spłaty reparacji przez Niemcy; komuniści zawsze bardziej interesowali się redystrybucją bogactwa niż jego tworzeniem. Przypomniawszy Pauleyowi, że FDR zgodził się w Jaltie przyjąć kwotę 20 miliardów dolarów za „podstawę do dyskusji” nad powojennymi reparacjami. Zakładano, że Rosja otrzyma połowę ogólnej sumy odszkodowań, co będzie się równać 10 miliardom dolarów. Tymczasem Amerykanie wycofują się z jaltańskich zobowiązań. Majski uważał analogię z krową za wybieg, mający zmienić przedmiot negocjacji: z konkretnej kwoty w dolarach na nieokreślony bliżej udział procentowy. Amerykanie wciąż gotowi byli zaproponować Rosji 50 procent, a nawet 55 procent całości reparacji, ale nie chcieli podać ich ogólnej sumy. Co więcej, twierdzili teraz, że koszty importu, niezbędnego do utrzymania produkcji w niemieckich fabrykach – „pasza” w analogii z krową – mają pierwszeństwo przed reparacjami dla Rosji [8]. Ale może się zdarzyć, mówił Majski, że po opłaceniu takiego importu nie zostanie już nic do podziału. Nie trzeba było matematycznego geniusza, żeby wiedzieć, że 55 procent zera to zero. Obie strony obstawały przy swoim i doszło do impasu.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Stalin odniósł ważne zwycięstwo, nakłaniając

Trumana i Churchilla do spotkania się z nim w Poczdamie, w sercu okupowanych przez wojska sowieckie Niemiec. Podbiwszy pół Europy, *wódz* podejmował zachodnich przywódców na swoim terenie, gdzie bezpieczeństwo gwarantowała mu Armia Czerwona. Churchill i Truman przyjechali do Stalina niczym średniowieczni książęta na wezwanie cesarza.

W rzeczywistości zwycięstwo Stalina było pyrrusowe. Zapraszając zachodnich przywódców do Berlina, pozwolił im zajrzeć za kurtynę, którą oddzielił swoje imperium od reszty świata. Tysiące dyplomatów i oficerów amerykańskich i brytyjskich pierwszy raz w życiu mogło przekonać się na własne oczy, jak wygląda sowiecka tyrania. Wielu dostojników alianckich przybywało do Berlina, mając w pamięci wstrząsające obrazy z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, byli więc pełni podziwu dla Rosjan i nienawiści do Niemców. Kiedy jednak zobaczyli, co się dzieje w sowieckiej strefie okupacyjnej, bardzo szybko zmienili poglądy. Przedstawiciele Zachodu, w których widok Buchenwaldu wzbudził grozę i oburzenie, teraz opowiadali sobie o grabieniu niemieckich fabryk przez wojska sowieckie i masowych gwałtach na Niemcach.

Również wyżsi urzędnicy amerykańskiej administracji, którzy dotąd byli skłonni wierzyć w dobrą wolę sowieckich sojuszników, nie mogli się nie oburzać na postępowanie Rosjan. Henry Stimson rezygnował z dotychczasowego zamiaru podzielenia się z Rosjanami wynikami badań jądrowych. „Coraz jaśniej widzę – pisał smutno 19 lipca – że państwo, które opiera się na wolności słowa i innych swobodach obywatelskich, takie jak nasze, nie może trwale utrzymywać przyjaznych stosunków z państwem, w którym wszelkie wypowiedzi są cenzurowane, a rząd posługuje się żelaznym ramieniem tajnej policji”^[9]. W napisanej w trzeciej osobie autobiografii, która ukazała się wiele lat później, Stimson wyznał:

Pierwsze obserwacje dotyczące działania rosyjskiego państwa policyjnego bardzo go zaniepokoiły. Częściowo z pierwszej ręki, a częściowo za pośrednictwem raportów oficerów, którzy przyglądali się Rosjanom z bliska podczas pierwszych miesięcy okupacji, Stimson ujrzał wyraźnie straszliwą brutalność sowieckiego systemu i całkowite zdławienie wolności, którego rosyjscy przywódcy dokonali najpierw u siebie w kraju, a potem na zajętych przez siebie terenach. Słowa „państwo policyjne” zyskały dlań bezpośrednie, straszne znaczenie. Czy z takimi ludźmi można było budować pokój w epoce atomu?^[10]

Truman znalazł wprawdzie wspólny język ze Stalinem – „polubiłem tego małego skurczybyka”, przyznał – Rosjan jednak zaczął uważać za „ludzi pochodzących z nizin społecznych”^[11]. W wywiadzie, którego udzielił na użytek swojej autobiografii, wspominał, że żołnierze sowieccy plądrowali niemieckie domy, wynosząc z nich wszystko, od łóżek po piece i zegary szafkowe. „Niszczyli większość przedmiotów. Rosyjscy żołnierze nigdy nie widzieli wygodnego łóżka i nie wiedzieli, jak go używać”. Rusofil Joe Davies był załamany, że prezydent wierzy w podobne rzeczy. „Celowo rozpuszcza się takie plotki –

uty skiwał w dzienniku 21 lipca. – Cała atmosfera jest przez nie zatruta”^[12].

Raporty o grabieżach nie dziwiły amerykańskich dyplomatów, którzy przyjechali do Berlina z Moskwy. Averell Harriman mówił na każdym kroku, że Rosja jest jak „próżnia, która wessie wszystko, co się rusza”. Uznając, że nie da się nic „zrobić, aby powstrzymać Rosjan przed zabranie wszystkiego, co chcą, ze swojej strefy okupacyjnej”, stanowczo twierdził, że „nie powinniśmy dawać im niczego ze stref zachodnich. Inaczej amerykańscy podatnicy będą musieli zapłacić rachunek za żywienie Niemców, którzy nie będą mogli sami się utrzymać, bo wszystkie ich urządzenia przemysłowe zostaną wywiezione do Rosji”^[13]. Współpracownik ambasadora Robert Meiklejohn zauważył z zadowoleniem, że urzędnicy amerykańscy zajmujący się sprawami reparacji „uczą się szybko, jak postępować z Rosjanami”. Sekretarz marynarki wojennej James Forrestal po wysłuchaniu jednej z relacji Harrimana zapisał w dzienniku, że wszyscy są zaniepokojeni stanowiskiem Rosjan w sprawie odszkodowań. „Każdy kąt ogołacają ze wszystkich ruchomości, a jednocześnie domagają się reparacji i uważają zabierane mienie za zdobycz wojenną. Strzelają do Niemców i wypędzają ich z amerykańskiej dzielnicy”^[14].

Widok żołnierzy sowieckich w Berlinie zabierających sobie wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, skłonił przedstawicieli władz amerykańskich do przemyślenia polityki wobec Zagłębia Ruhry, głównego ośrodka przemysłowego Niemiec, leżącego w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Stalin i Majski domagali się „umiędzynarodowienia” Ruhry, uważając, że tamtejsza infrastruktura przemysłowa – kopalnie węgla, huty stali, zakłady chemiczne – nie powinna pozostać pod zarządem niemieckim, bo na niej opierał się hitlerowski militarizm. Jeszcze kilka tygodni wcześniej urzędnicy administracji Trumana byli gotowi brać pod uwagę przynajmniej niektóre z żądań sowieckich. Rozważali plan „pastoralizacji” Niemiec opracowany przez Henry’ego Morgenthaua, sekretarza skarbu w administracji Roosevelta. Pozbawienie zachodnich części Niemiec potencjału przemysłowego nie wydawało się już dobrym pomysłem, skoro Brytyjczycy i Amerykanie musieli nakarmić miliony głodnych Niemców. Co prawda podział kraju na strefy ekonomiczne i uniemożliwienie Rosjanom odebrania reparacji z zachodnich stref stałyby w sprzeczności z porozumieniami jałtańskimi i doprowadziłyby nieuchronnie do podziału Niemiec i całej Europy, ale mogły się okazać mniejszym złem. 23 lipca John McCloy zanotował w dzienniku, że podział Niemiec jest lepszy niż

ciągła nieufność i trudności, jakie będziemy mieć z Rosjanami, gdy oni będą w naszych strefach (i wiadomo, co z tego wynika), a nas nie będzie w ich strefie... Lepiej, gdy istnieje wyraźna linia podziału i negocjacje prowadzi się poprzez tę linię. Ma to ogromne znaczenie dla Europy, ale to drugie rozwiązanie pociągnie za sobą bardziej złowrogie i nie całkiem korzystne skutki, jeśli wziąć pod uwagę atmosferę, w jakiej dziś prowadzone są w Berlinie pertraktacje... Istnieją takie rozbieżności i taki brak porozumienia, że nie widzę żadnego innego wyjścia^[15].

Przy całym poczuciu moralnej wyższości wobec Rosjan amerykańscy okupanci Berlina musieli uznać nieprzyjemny fakt: to Armia Czerwona – a nie amerykańska – zdobyła zaciekle bronione miasto, ponosząc straszliwie wysokie straty. W samej tylko bitwie o Berlin poległo lub zaginęło na polu walki prawie 80 000 czerwoarmistów^[16]. Tymczasem armia amerykańska w ostatnich tygodniach wojny, nacierając od linii Renu do Łaby, nie napotkała większego oporu i straciła zaledwie 9000 ludzi. Spośród 5,5 miliona niemieckich żołnierzy poległych w czasie wojny, około 3,5 miliona zostało zabitych na froncie wschodnim, w porównaniu z niecałym milionem na polach bitew w zachodniej Europie, we Włoszech i Afryce Północnej. (Reszta zginęła w wojnach partyzanckich i w niewoli).

Podczas rozmów w kantynach wielu amerykańskich oficerów lekceważąco wypowiadało się o czerwoarmistach, których uważali za niechlujnych, źle wyposażonych i często niekarnych. Jednocześnie, w chwilach szczerości, Amerykanie musieli przyznać, że armia Stalina zrobiła najwięcej dla pokonania Hitlera. Zastępca szefa sztabu amerykańskich wojsk okupacyjnych w Berlinie, generał John Whitelaw, z odrazą słuchał, jak wielu Amerykanów mówi o Rosjanach tonem „sarkazmu, pogardy lub drwiny”^[17]. „Oczywiście, że cuchną, ich praca sztabowa jest kiepska, nie stronią od rabunków – pisał w liście do żony. – Ale ci właśnie cuchnący Kozacy z całą ich kiepską robotą sztabową wybijali zęby Wehrmachtowi, kiedy myśmy bawili się w Tennessee drewnianymi karabinami. Później, kiedy dostali od nas pomoc, zniszczyli armię Hitlera”.

Pasmo zwycięstw, w połączeniu z krwawymi ofiarami, których skala przekraczała wyobraźnię wyższości Amerykanów, wpoilo w generałów i szeregowych Armii Czerwonej przekonanie, że wojenne łupy im się należą. Sowieccy dowódcy, począwszy od samego Żukowa, dawali przykład podwładnym. Kiedy marszałek znalazł się w nielase, enkawudziści wywieźli z jego daczki dziesiątki skrzyń ze srebrem i kryształami, a także 44 dywany, 55 „cennych obrazów klasycznych”, 323 futra i 400 metrów tkaniny jedwabnej i aksamitnej^[18]. Żukow twierdził, że zapłacił za te przedmioty z marszałkowskiej pensji i zamierzał dać je w prezencie krewnym. W raporcie NKWD pisano, że daczka została całkowicie urządzona „zagranicznymi towarami luksusowymi wszelkiego rodzaju” i że nad łóżkiem marszałka wisiało „wielkie płótno przedstawiające dwie nagie kobiety”. Z wyjątkiem wycieraczki przed frontowymi drzwiami w domu nie było ani jednej rzeczy wyprodukowanej w Związku Sowieckim.

Stalin oczywiście wiedział o rabunkowych praktykach swoich podwładnych. Uważał je za należną im nagrodę, a zapewne też za coś, co będzie można kiedyś wykorzystać przeciwko nim. Szef jego ochrony, generał Własik, podczas pobytu w Berlinie załatwił sobie osobiste odszkodowanie z Niemiec. Do Moskwy wrócił z serwisem porcelanowym złożonym ze stu naczyń, a także z dziesiątkami kryształowych wazonów i kieliszków do wina. Po swoim aresztowaniu w 1952 roku twierdził, że wszyscy wyżsi oficerowie sowieckich służb bezpieczeństwa uczestniczący w konferencji otrzymali podobne serwisy, a kryształy włożono do bagażu Własika bez jego wiedzy. Trudniej było mu wyjaśnić, skąd w jego domu rodzinnym na Białorusi znalazły się dwie krowy, byk i koń. Własik nazwał te

zwierzęta gospodarskie „prezenterem od Armii Czerwonej”, który miał być rekompensatą za inwentarz zabrany jego krewnym przez Niemców podczas okupacji Białorusi^[19]. Zwierzęta przywłaszczone sobie przez Własika zostały zabrane z niemieckich farm i przewiezione do gospodarstw pomocniczych NKWD, które miały zaspokajać potrzeby żywnościowe delegatów na konferencję poczdamską.

„Skończyły się czasy, kiedy paczki do Niemiec pękały od rosyjskich rzeczy – cieszył się dowódca pewnego plutonu. – Teraz będzie odwrotnie. Kobiety o prostych rosyjskich imionach – Nina, Marusia, Tonia i wiele innych – będą dostawać paczki od ukochanych mężów, narzeczonych i przyjaciół. Będą cieszyć się ze zwycięstw Armii Czerwonej i przeklinać naszych wrogów”^[20]. Wysokość nagród zależała od rangi nagradzanego. W rozporządzeniu z czerwca 1945 roku, podpisanym przez Stalina, zezwalano sowieckim generałom i admirałom na przyjęcie „zdobytego samochodu”, takiego jak mercedes lub opel; niżsi stopniem żołnierze otrzymywali motocykle lub rowery^[21].

Sowieccy rachmistrze prowadzili skrupulatne wykazy wszystkiego, co wywożono z Niemiec, i co dwa tygodnie przesyłali na Kreml szczegółowe sprawozdania. Podczas pierwszych miesięcy sowieckiej okupacji z Niemiec do Rosji odjechały 400 000 wagony kolejowe z łupami wojennymi. Zawierały, między innymi, 60 149 pianin, 458 612 odbiorników radiowych, 188 071 dywanów, 941 605 mebli, 3 338 348 par butów i 1 052 503 kapelusze. Poza tym do Rosji wyeksponowano 24 wagony eksponatów muzealnych, 154 wagony futer i cennego szkła, ponad dwa miliony ton zboża i 20 milionów litrów alkoholu. Do 1946 roku miano zdemontować urządzenia w 2885 niemieckich fabrykach i wywieźć je do Rosji. Mówiąc słowami Władysława Zuboka, rosyjskiego historyka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych, „dla Sowietów Niemcy były jednym wielkim domem towarowym, w którym nie musieli za nic płacić”^[22].

Kiedy zażądano od Żukowa, aby wytłumaczył się z sowieckich rabunków, marszałek wyliczył przewinienia Amerykanów i Brytyjczyków: od demontażu laboratoriów naukowych i wywozów taboru po zniknięcie niemieckich naukowców i cennej dokumentacji technicznej. W raporcie dla Trumana Pauley przyznał, że sowiecka lista jest „prawdopodobnie w dużej mierze prawdziwa”, ale wyjaśnił, że amerykańskie ekspropriacje ograniczają się do „najnowszych niemieckich osiągnięć technicznych, które mogą być natychmiast wykorzystane w czasie wojny i produkcji zbrojeniowej” i stanowią „niewątpliwie zdobycz wojenną”^[23]. Rosjanie natomiast konfiskują urządzenia potrzebne do odbudowy gospodarki cywilnej, takie jak maszyny włókiennicze i rolnicze. Niektórzy historycy zachodni przyznają, że Żukow miał trochę racji, przynajmniej co do wykorzystania niemieckiej wiedzy technicznej przez Amerykanów. Tysiące naukowców i techników niemieckich wywieziono ukradkiem do Stanów Zjednoczonych w toku tajnej operacji o kryptonimie „Project Paperclip”. Chodziło między innymi o to, żeby Związek Sowiecki nie mógł skorzystać z ich wiedzy i doświadczenia. Amerykański znawca przedmiotu, John Gimbel, uważa, że wartość tych nieodnotowanych oficjalnie „reparacji intelektualnych” sięgała 10 miliardów dolarów^[24], a więc kwoty stanowiącej podstawę sowieckich żądań reparacyjnych wobec Niemiec.

Gorliwość, z jaką *trofiejnyje brigady* Armii Czerwonej wykonywały swoje zadanie, wprawiała w konsternację niektórych rosyjskich oficerów, zwłaszcza odpowiedzialnych za zarządzanie sowiecką strefą okupacyjną. Rozumieli oni bardzo dobrze, że bezwzględność władz okupacyjnych odbierze Związkowi Sowieckiemu resztki życzliwości, jaką mogli jeszcze zachować do niego zwykli Niemcy. W raportach NKWD ze zrozumieniem pisano o protestach niemieckich robotników przeciwko szczególnie skandalicznym wybrykom czerwoarmistów, na przykład incydentowi w mieście Plauen, „kiedy maszyny i części zamienne, które nie były nawet przeznaczone do konfiskaty, zostały nieodwracalnie uszkodzone przez zespół demontujący i nie nadawały się już do użytku”^[25]. Na domiar złego, żołnierze sowieccy często zmuszali niemieckich robotników do demontowania własnych maszyn i odsyłania ich do Rosji. W raporcie NKWD cytowano przykład 9 Trofiejnej Brygady, której żołnierze otoczyli stadion, przerwali mecz piłki nożnej i zapędzili widzów do demontowania fabryki. W podobny sposób przerywano też seanse filmowe, a nawet potańcówki. Niemcy wyrazili swoją niechęć do okupantów w popularnym wierszyku, który doszedł do wiadomości sowieckiej administracji wojskowej:

Witajcie, wyzwoliciel!
Zabieracie nam jajka,
Mięso, masło, bydło i paszę,
Zegarki, pierścionki i inne rzeczy.
Uwalniacie nas od wszystkiego, od samochodów i maszyn.
Zabieracie ze sobą wagony i urządzenia kolejowe.
Od wszystkich tych śmieci – uwolniliście nas!
Plączemy z radości.

Oficerowie sowieckiej administracji wojskowej nie ukrywali rozczarowania działalnością trofiejnych brigad, które niweczyły ich starania, aby zapewnić reżimowi okupacyjnemu społeczne poparcie. Podczas przejazdu ulicami Berlina jeden z politruków Armii Czerwonej pokazał czołowemu niemieckiemu komunistę, Wolfgangowi Leonhardowi, kilka nowych domów mieszkalnych.

- To tu mieszka wróg.
- Kto: nazisci? – spytał zdziwiony Leonhard.
- Nie, jeszcze gorzej – nasi bandyci od reparacji^[26].

Rosjanami targaly różne uczucia: duma z wojennych osiągnięć swojego kraju, zazdrość z powodu wyższego poziomu życia w Europie, niechęć do amerykańskiego moralizatorstwa i pragnienie większej wolności. Tę schizofreniczną sytuację ucieleśniał między innymi sławny fotograf wojenny, Jewgienij Chaldej, autor słynnego zdjęcia żołnierzy sowieckich zatykających czerwoną flagę na dachu Reichstagu. Chaldej nie mógł zapomnieć, że „faszyści zabili mi matkę i trzy siostry. Nie zastrzelili ich po prostu. Wrzucili je żywcem do dołu z siedemdziesięcioma pięcioma tysiącami innych ludzi”. Idąc przez zburzone, palące się miasto, Chaldej był zdumiony rozmiarami zniszczeń spowodowanych przez

amerykańskie i brytyjskie naloty. Uważał więc, że zachodni alianci nie mają prawa pouczać bohaterskiej Armii Czerwonej o tym, jak należy postępować wobec ludności cywilnej. Co do relacji o gwałtach czerwonoarmistów na Niemkach, to „nikt nie potrzebował ich gwałcić, bo same się oddawały”.

Zarazem jednak, tak jak jego koledzy z Armii Czerwonej, Chaldej bardzo interesował się światem. Uważał, że zasłużył sobie na zaufanie ze strony reżimu. Kiedy amerykańscy korespondenci relacjonujący konferencję poczdamską zaprosili sowieckich dziennikarzy do hotelu na spotkanie przy kieliszku, chciał przyjąć zaproszenie. Zwrócił się do attaché prasowego sowieckiej ambasady, który poradził mu, żeby poprosił o zgodę zastępcę komisarza spraw zagranicznych, Wyszyńskiego.

Wyszyński odpowiedział, że nie ma nic przeciwko, ale należy zapytać Mołotowa. Komisarz spraw zagranicznych jeszcze spał.

„Nikt nie chciał obudzić Mołotowa i w końcu nie poszliśmy – opowiadał Chaldej kilkadziesiąt lat później. – Było to bardzo smutne”^[27].

Jeżeli delegaci na konferencję poczdamską chcieli się przekonać, że konkurencyjnych systemów gospodarczych proponowanych dla Niemiec nie da się pogodzić, wystarczyło im przejść się po śródmieściu Berlina. Parki i bulwary przylegające do modnego niegdyś Tiergarten zamieniły się w „czarny rynek, największy ze wszystkich czarnych rynków”, jak się wyraził jeden z delegatów^[28]. Wspaniały rozkwit rynek ten zawdzięczał sprzecznościom między amerykańskim kapitalizmem a sowiecką gospodarką nakazową. Zdaniem pozbawionego złudzeń kapelana armii amerykańskiej Berlin stał się „najbardziej niemoralnym miastem na świecie”, deprawującym każdego, kto doń przyjeżdżał^[29]. „Tłumy żołnierzy zbierają się tu codziennie, aby prowadzić handel, zarówno legalny, jak nielegalny” – donosił magazyn „Life”^[30]. Na zdjęciach, zajmujących całe cztery kolumny pisma, podejrzanie wyglądający czerwonoarmiści kupują ukradkiem zegarki i papierosy od zadowolonych żołnierzy amerykańskich. „Niemcy, z nadzieją ciągnący do Tiergarten z przedmiotami domowego użytku w workach dziecięcych i plecakach, chcą je wymienić na żywność, papierosy i obcą walutę. Czerwonoarmiści, którzy taszcza walizki z kilkuletnim żołdem, chcą kupić aparaty fotograficzne, ubrania, a zwłaszcza zegarki. Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi, przyjeżdżający z kieszeniami wypchanymi towarami na sprzedaż, chcą pieniędzy”.

Żołnierze amerykańskich wojsk okupacyjnych osiągnęli fantastyczne zyski ze sprzedaży artykułów kupionych w kantine wojskowej. Karton papierosów Lucky Strike osiągał na czarnym rynku cenę 100 dolarów (w 1945 roku!), czyli sto razy wyższą niż cena zakupu. Za zegarki z Myszka Miki, sprzedawane w amerykańskiej kantine po 3,95 dolara, żołnierze sowieccy płacili po 500 dolarów. Za aparat fotograficzny można było dostać 1000 dolarów, a nawet więcej. Z zysków ze sprzedaży zegarków Rosjanom Amerykanie po powrocie do Stanów mogli sobie kupić samochód. Do Berlina regularnie przychodziły transporty zegarków, papierosów i słodyczy, aby zaspokoić gwałtownie rosnący popyt, znacznie

wyższy niż w jakimkolwiek innym miejscu stacjonowania amerykańskich żołnierzy. Pracownicy kantin skarżyli się, że dużą część towaru „wymietli” agenci trumanowskiej Secret Service, „kupując tuzinami zegarki, aparaty fotograficzne i podobne przedmioty”^[31].

Mechanizmy czarnego rynku były z początku tajemnicą dla amerykańskich urzędników finansowych, którzy dopiero po pewnym czasie zorientowali się, o co w tym wszystkim chodzi. Amerykanie, wierni duchowi sojuszniczej współpracy, udostępnili Sowiecom matryce drukarskie okupacyjnej marki niemieckiej. Obie strony drukowały własne banknoty, które praktycznie niczym się nie różniły. Żołnierze amerykańscy mogli wymieniać te marki na prawdziwe pieniądze po oficjalnym kursie wynoszącym dziesięć marek za dolara. Czerwonoarmistom płacono całymi plikami tych banknotów, ale nie miały one dla nich wartości po powrocie do kraju, bo nie mogły być wymienione na ruble. Rosjanie wydawali więc cały załód w Berlinie, przepuszczając go na zegarki i kolacje w nocnych klubach. Zgodnie z prawem popytu i podaży ceny w okolicach Tiergarten poszybowały w górę. Wszystko było na sprzedaż, od gumy do żucia po wojskowe jeepy.

Obie strony czarnorynkowych transakcji zaopatrywała faktycznie armia amerykańska. Dostarczała surowce w postaci papierosów i innych dóbr konsumpcyjnych i wymieniała bezwartościowe papierowe banknoty na prawdziwe dolary. Na początku wszyscy byli zadowoleni z tego stanu rzeczy. Po jakimś czasie jednak urzędnicy finansowy zauważyli, że żołnierze amerykańscy wysyłają do kraju sumy, które znacznie przekraczają ich zarobki. Mówiąc słowami jednego z wojskowych biurokratów, „po naszym wejściu do Berlina liczba drukowanych przez Rosjan marek alianckich przelewanych do Stanów Zjednoczonych wzrosła na niebywałą skalę... Przelewy finansowe z teatru działań [wojsk amerykańskich] przewyższały wypłacane pensje i dodatki sześć-, a nawet siedmiokrotnie”^[32]. Wyglądało na to, że ktoś kantuje wujka Sama na potęgę. Okupacyjny system monetarny, podlegający dwóm organom zwierzchnim, stanowił żywną glebę dla spekulacji. Chaos powiększała całkowita utrata wartości przez starą markę Trzeciej Rzeszy. Skutek był taki, że prawdziwym okupacyjnym środkiem płatniczym stały się papierosy.

Berlińczycy mogli zaspokoić swoje codzienne potrzeby tylko poprzez handel wymienny. „Kłopot polega na tym – pisał amerykański oficer – że amerykańskie papierosy, jako środek wymiany handlowej, niebotycznie windują ceny w transakcjach między Amerykanami a Niemcami; za kilka kartonów papierosów można kupić fortepian, jeśli tylko nabywca ma jak go przewieźć”^[33].

W pierwszym tygodniu konferencji poczdamskiej władze wojskowe podjęły kilka dość anemicznych prób ukrócenia czarnego rynku w Berlinie. Żandarmeria dostała rozkaz zapisywania numerów rejestracyjnych amerykańskich pojazdów wojskowych w okolicach Tiergarten (park znajdował się w brytyjskim sektorze miasta). 20 i 21 lipca wysłano tam niemieckich policjantów z zadaniem sprawdzania dokumentów i aresztowania ludzi podejrzanych o czarnorynkowy handel. Nieuzbrojeni policjanci, ubrani w staroświeckie mundury pruskie z pikielhaubami na głowach, wyglądali, jakby zeszedli ze sceny jakiejś operetki. Ich akcja nie odniosła większego skutku, choć zatrzymali około trzech tysięcy podejrzanych, w tym kilkunastu żołnierzy amerykańskich. Jednakże aliancy żołnierze (nie

wyłączając bardzo wysokich szarż) czerpali zbyt duże zyski z handlu na czarnym rynku, żeby nieuzbrojona policja niemiecka mogła położyć mu kres.

Tylko najbardziej służbiści oficerowie potrafili się oprzeć pragnieniu dodatkowego zarobku. Generał Whitelaw przekonał się, na jakie pokusy narażeni są jego żołnierze, kiedy samochód, którym jechał autostradą do Berlina, został zatrzymany przez „Rosjanina z plikiem banknotów grubym na cal”. Czerwonoarmista zaproponował amerykańskiemu generałowi 500 dolarów w markach okupacyjnych za zegarek i po pięć dolarów za paczkę papierosów. „I miał gotówkę w ręku – zdumiewał się Whitelaw w liście do żony. – Był bardzo zły, że nie zrobiliśmy interesu. Podobno możemy mówić o szczęściu, że nie miał przy sobie broni”.

Sprytni żołnierze amerykańscy handlowali na czarnym rynku poprzez niemieckich pośredników, którym odstępowali część zysków. Szukali też klientów w sowieckim sektorze, gdzie ceny były z reguły o 20 procent wyższe niż w sektorach zachodnich. Rekinów czarnego rynku nazywano skrótem BTO, od Big Time Operator (potentat)^[34]. Transakcje czarnorynkowe łączono często ze zbieraniem informacji wywiadowczych. W zamian za zezwolenie na handel Niemcy dostarczali cennych informacji funkcjonariuszom zachodnich służb wywiadowczych o wyższych rangą oficerach Armii Czerwonej będących ich klientami. Jeden z oficerów wydziału kryminalnego armii amerykańskiej brał łapówki od spekulantów i zmuszał ładne Niemki handlujące na czarnym rynku do uprawiania z nim seksu.

Macki czarnorynkowej ośmiornicy sięgnęły nawet do Małego Białego Domu w Babelsbergu. Doradca wojskowy prezydenta, generał Vaughan, który tak wylewnie powitał Stalina pierwszego dnia konferencji, sprzedał żołnierzowi sowieckiemu swoją zapasową garderobę za „parę tysięcy dolców”. Załoga prezydenckiego samolotu, Świętej Krowy, skorzystała z okazji, żeby ubić interes z miejscowymi potentatami. Prezydencki samolot bagażowy został wyladowany czarnorynkowymi towarami, między innymi „rozebrany na części małym niemieckim samolotem” i „przynajmniej jednym motocyklem”^[35]. Członek załogi chwalił się, że zarobił 6500 dolarów, czyli dwukrotność swojej rocznej pensji, na sprzedaży zegarków i innych przedmiotów. Nawet Trumana skusiły niskie ceny w amerykańskich kantynach wojskowych. W liście do domu napisał Bess, że jej ulubione perfumy, Chanel No. 5, zostały wykupione, ale udało mu się „dostać inny rodzaj” za sześć dolarów za uncję. „Podobno są równie dobre jak No. 5 i w kraju kosztują 35 dolarów za uncję. Jeśli więc Ci się nie spodobają, można je będzie odsprzedać z zyskiem”^[36].

Harry Truman pochlebiał sobie, że jest sprytnym „handlarzem koni z Missouri”. Uważał, że trzeba się ostro targować, czy to w sklepie, czy w Kongresie. Jednakże podczas konferencji poczdamskiej codzienne pertraktacje powierzył w dużym stopniu sekretarzowi stanu, który miał wielkie doświadczenie w negocjacjach politycznych i uzgadnianiu stanowisk. „Zdolny i przebiegły” Byrnes celował w zakulisowych rozmowach, zapędzając oponentów w kozi róg, by potem zaproponować im wyjście pozwalające na zachowanie

twarzy. Wydawało się, że tylko on zdoła sforsować obronne zasieki „bezlitosnego automatu”, Władysława Mołotowa [37].

Część współpracowników Trumana nie ufała Byrnesowi, podejrzewając, że kieruje nim przede wszystkim interesowność. Leahy nazywał go dobitnie „pacanem” [38]. Harrimanowi nie podobało się, że Byrnes jest gotów do zbyt daleko idących kompromisów z Sowietami. „Wydawało mu się chyba, że w Poczdamie będzie mniej więcej tak jak w Senacie – zrywał się ambasador. – Że jak dojdzie do sporu, to on będzie uspokajał nastroje”. Byrnes jednak cieszył się zaufaniem prezydenta. Razem odbyli podróż przez Atlantyk, zajmując sąsiednie kabiny i pozując wspólnie do zdjęć. „Ma głowę nie od parady, niech mnie kule biją – pisał z podziwem Truman w dzienniku pod datą 7 lipca, po rozmowie o reparacjach. – I jest uczciwy. Ale wszyscy nasi politycy są do siebie podobni. Uważają, że wszyscy inni politycy tylko kręcą. Kiedy powiedzicie im prawdę w oczy, bez upiększeń, nigdy w nią nie wierzą, co c z a s a m i bywa zaletą” [39].

Byrnes zaprosił Mołotowa do pełnego księżek gabinetu następcy tronu w Cecilienhof na poniedziałek rano, 23 lipca. Mieli się spotkać jedynie w towarzystwie tłumaczy. Amerykański sekretarz stanu zreczenie przygotował grunt pod wycofanie się Ameryki z obietnicy złożonej Stalinowi w Jałcie, że Związek Sowiecki otrzyma 10 miliardów dolarów tytułem reparacji wojennych. Zauważył, że Sowietci chcą przekazać Polsce dużą część terytorium Niemiec, co „narazi Brytyjczyków i Amerykanów w ich strefach okupacyjnych na poważne niebezpieczeństwa w związku z ogólnym planem reparacji” [40]. Ponieważ Niemcy w granicach z 1937 roku już nie istnieli, Byrnes zastanawiał się, „czy nie byłoby lepiej”, gdyby każde mocarstwo okupacyjne wzięło sobie reparacje z własnej strefy. Według obliczeń amerykańskich w sowieckiej strefie okupacyjnej znajdowała się w przybliżeniu połowa niemieckiego majątku narodowego, więc na takim rozwiązaniu Stalin nie mógł stracić. Gdyby Rosjanie chcieli jakieś maszyny i urządzenia z Zagłębia Ruhry, mogliby je wymienić na węgiel z Górnego Śląska.

Nowe stanowisko amerykańskie łączyło reparacje ze sprawą przyszłych zachodnich granic Polski, co z kolei wiązało się ściśle z aneksją przez Sowiety polskich kresów wschodnich. Zdaniem Amerykanów reparacje były tylko częścią znacznie ogólniejszego porozumienia zawartego w Jałcie, obejmującego wolne wybory w wyzwolonych krajach i sprawiedliwe rozwiązanie kwestii granic. Mołotow, wykluczając jakiekolwiek koncesje terytorialne, zaczął iść na ustępstwa w sprawie odszkodowań. Marszałek Stalin, oświadczył Byrnesowi, opowiada się za ogólnym planem reparacji niemieckich, ale gotów jest w interesie porozumienia zgodzić się na mniejszą kwotę niż żądane dotąd 10 miliardów dolarów.

Po południu, podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych, w którym wzięli również udział Pauley i Majski, Mołotow poszedł jeszcze dalej. Byrnes zapytał, czy prawdą jest to, co twierdzą amerykańscy przedstawiciele, że sowieckie zespoły odszkodowawcze wywożą ze swojej strefy wielkie ilości urządzeń i materiałów, a także „wyposażenie domowe, takie jak armatura, meble i srebra” [41].

Człowiek zwany przez kolegów z Kremla Kamiennym Zadem, przyznał, choć

niechętnie, że „pewną ilość mienia” rzeczywiście skonfiskowano. Tonem wspaniałomyślności zaproponował „potrącenie 300 milionów dolarów za rozmaite konfiskaty”.

Takie rozwiązanie nie zadowoliło Byrnesa. Sekretarz stanu zauważył, że Stany Zjednoczone wydały dotąd 400 miliardów dolarów na pomoc dla aliantów podczas drugiej wojny światowej.

– Związek Sowiecki jest gotów obniżyć swoje żądania z 10 miliardów do 9 miliardów dolarów z tytułu dokonanych konfiskat i w ten sposób załatwić sprawę – replikował Mołotow.

Z wewnętrznych notatek służbowych wynika, że żadna strona nie przedstawiała drugiej prawdziwych danych. Byrnes bardzo zaokrąglił amerykańskie szacunki dotyczące majątku niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Przyjmując za podstawę obliczeń granice z roku 1937, ekonomiści amerykańscy oceniali, że w sowieckiej strefie znajduje się 39 procent niemieckiego przemysłu i kopalń oraz 48 procent rolnictwa. Sowieccy eksperci zaś poinformowali Mołotowa, że do 8 lipca 1945 roku Związek Sowiecki wywiózł z Niemiec łupy wojenne na kwotę około 1,5 miliarda dolarów, czyli mniej więcej pięciokrotnie więcej, niż komisarz powiedział Byrnesowi^[42].

Sekretarz stanu wciąż nie był gotów do porozumienia z Mołotowem. Od czasu zakończenia wojny prawie pięć milionów niemieckich uchodźców napłynęło do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Ekonomiści amerykańscy obliczyli, że tylko w pierwszym roku wyżywienie tych ludzi będzie kosztować 1,5 miliarda dolarów.

Mołotow gotów był na coraz większe ustępstwa, ale miały one swoje granice.

– Jesteśmy skłonni obniżyć wysokość naszych reparacji do 8,5 miliarda dolarów, a nawet 8 miliardów, ale musimy nalegać na ustaloną kwotę z Zagłębia Ruhry – oświadczył. – Powiedzmy 2 miliardy dolarów.

Anthony Eden wtrącił, że przed zachodnimi strefami okupacyjnymi stoi widmo „masowej klęski głodu” w nadchodzącej zimie. Stało się jasne, że Sowieci „nie chcą przekazać żywności i węgla ze strefy, którą postanowili oddać Polsce”.

Kamienny Zad jeszcze raz okazał pojednawczość.

– To sprawa do dyskusji.

19
FINIS
26 lipca

Premier rządu Jego Królewskiej Mości był w złym humorze, gotów wybuchnąć gniewem z lada powodu. Brytyjskie wybory powszechne – „te cholerne wybory”, jak lubił je nazywać – „spowijały przyszłość jak całun” [1]. 25 lipca Churchill miał polecieć do Londynu, aby poznać oficjalne wyniki głosowania. Współpracownicy zapewniali go, że Partia Konserwatywna zachowa bezpieczną większość w Izbie Gmin, ale premier nie wykluczał porażki wyborczej. W sobotę żołnierze brytyjscy zgromadzeni w Tiergarten na defiladzie zwycięstwa bardzo serdecznie powitali jego rywala z Partii Pracy, Clementa Attleego. Churchill myślał zrazu, że wiwaty są przeznaczone dla niego i uczynił ręką znak zwycięstwa. Kiedy usłyszał okrzyki „Attlee”, opuścił rękę i „patrzył ponuro przed siebie”. Jego współpracownicy nie komentowali tego wydarzenia, chociaż uznali za „bardzo dziwne”, że „wielki przywódca wojenny, bez którego nigdy nie doszlibyśmy do Berlina, został powitany znacznie mniej entuzjastycznie” niż bezbarwny Attlee [2].

Przez ostatnie dziesięć dni w Poczdamie Churchill starał się pogodzić jakoś z faktem, że jego znaczenie polityczne coraz bardziej maleje. Truman i Stalin słuchali uprzejmie jego rozwlekłych oracji i śmiali się z jego dowcipów, ale nie zwracali większej uwagi na jego argumenty. Zachowywali się jak dorośli, którzy pozwalają, by zabawiało ich przedwcześnie dojrzałe dziecko, ale myślami są przy swoich, poważnych sprawach. Churchill, mimo wszystkich retorycznych popisów, mających dowodzić wielkości jego ojczyzny, wiedział, że z powodu wydatków wojennych Wielka Brytania jest zadłużona po uszy w Stanach Zjednoczonych i zależy od hojności swej dawnej kolonii. Imperium brytyjskiemu, wstrząsanemu konfliktami etnicznymi, groził rozpad. Royal Navy pozostała potężną siłą, ale rozproszona po wielu krajach armia brytyjska nie mogła się równać z Armią Czerwoną. Bez stałej obecności wojsk amerykańskich zachodnia Europa była bezbronna wobec rosyjskiego niedźwiedzia.

Samopoczucie premiera nie poprawiały codzienne niewygody. Podobnie jak Truman i Stalin, Churchill otrzymał wielką willę z widokiem na jezioro przy Ringstrasse 23. Stuk podkutych butów brytyjskich wartowników pod oknem nie pozwalał mu spać. Zażądał, żeby żołnierzom wydano buty z gumowymi podeszwami i zakazano im zbliżać się do jego sypialni. Wieczorem 22 lipca nad Babelsbergiem przeszła gwałtowna burza, powalając wiele drzew. Wichura przewróciła stuletnią lipę rosnącą tuż przed rezydencją premiera, wskutek czego doszło do pęknięcia rurociągu, biegnącego pod ziemią. „Premier bardzo się irytuje, że nie może wziąć kąpieli – notował w dzienniku brytyjski dyplomata. – Mówi, że to «zupełnie nieuzasadniona interwencja opatrności»” [3].

Burza rozpoczęła się w wyjątkowo nieodpowiedniej chwili, bo właśnie wieczorem 23 lipca Churchill podejmował uroczystą kolację Trumana i Stalina. Czekał niecierpliwie na tę okazję, aby „wyrównać rachunki” z oboma politykami za „muzyczne maratony”, które

urządzili mu kilka dni wcześniej^[4]. Na jednego pianistę i jednego skrzypka, zaproszonych przez Trumana, Stalin odpowiedział dwoma pianistami i dwoma skrzypkami, których sprowadzono samolotem z Moskwy. Prezydent był pod wrażeniem ich muzycznego kunsztu, ale wyglądu już nie. „Byli znakomici – przyznawał w liście do matki i siostry – chociaż mieli brudne twarze, a dziewczęta były dość grube”^[5]. Premier natomiast „nudził się jak mops”. Zdecydowanie wolał dziarskie marsze wojskowe od subtelnych koncertów fortepianowych. Rozmawiał na stronie z admirałem Leahym, zręcząc i kując zemstę, która miała przyjąć formę orkiestry Royal Air Force w pełnej obsadzie. Repertuar wybrał mało wybredny, począwszy od meksykańskiej serenady *Ay-Ay-Ay*, a skończywszy na *Iris Reels* i *Skye Boat Song*.

Kolacja u Churchilla została zaplanowana znacznie wspanialej niż przyjęcia w willach Trumana i Stalina. Jeśli nawet imperium chyliło się ku upadkowi, to powinno było upaść w wielkim stylu. Premier polecił saperom zbudować specjalny stół, przy którym wygodnie mogło zasiąść dwadzieścia osiem osób, w tym szefowie sztabów trzech alianckich armii. Przed wejściem do willi witała gości, ubranych przeważnie w wojskowe mundury, kompania honorowa z bagnetami na karabinach, wystawiona przez jeden ze szkockich pułków.

Pół godziny przed przybyciem Stalina uzbrojeni po zęby żołnierze sowieccy zajęli stanowiska wokół willi. Aby uniknąć incydentów, mniej liczna ochrona Churchilla wycofała się na taras. *Wozd* przybył w konwoju ogromnych limuzyn, po jednodominutowej podróży ze swojej rezydencji, stojącej tuż za rogiem. Miał na sobie nowy mundur generalissimusa: olśniewająco białą bluzę ze złożonym kołnierzem i złotą gwiazdą Bohatera Związku Sowieckiego oraz niebieskie spodnie z podwójnym czerwonym lampasem. Tym razem więc dyktator zrezygnował z dotychczasowej skromności w ubiorze. Zdaniem brytyjskiego dostojnika wyglądał w tym galowym stroju „jak cesarz Austrii z kiepskiej komedii muzycznej”^[6], ale jego uzbrojona ochrona była obrazem nagiej siły. Gwardziści Churchilla zaszalutowali, na co Stalin odpowiedział sztywnym uniesieniem ręki. Truman tymczasem przyszedł pieszo z Małego Białego Domu. Cała trójka przez chwilę pozowała na ganek do zdjęć, wymieniając uścisk dłoni.

Kolacja oczywiście nie mogła się obyć bez tradycyjnej serii wylewnych toastów. Każdy z obecnych zasypywał komplementami pozostałych – kiedy jego słów nie zagłuszała orkiestra RAF, grająca w sąsiednim pokoju. Churchill chwalił Trumana za „szczerść, uczciwość i umiejętność podejmowania decyzji”. Prezydent przyjął te słowa z pokorą, nazywając się prostym „wiejskim chłopakiem z Missouri”, który czuje się onieśmielony towarzystwem „tak wielkich postaci jak pan premier i marszałek Stalin”. Sowiecki przywódca odpowiedział, że taka skromność to „świadcstwo prawdziwego charakteru”, połączonego z „siłą” i „uczciwymi zamiarami”.

Wyglądało na to, że Stalin autentycznie dobrze się bawi. Jego oczy skrzyły się wesoło, gdy mówił tłumaczowi Churchilla, majorowi Birse’owi, że lubi „dystyngowany” charakter angielskich kolacji, a generałów amerykańskich i brytyjskich postawił wyżej od sowieckich.

– Naszym wciąż brakuje oglądy – poskarżył się, spoglądając znacząco na marszałka

Żukowa. – Są niewychowani. Nasi ludzie muszą się jeszcze wiele nauczyć^[7].

Podczas kolacji Stalin myślał o nabytkach terytorialnych zwycięskich mocarstw. Churchill odrzucił wcześniej jego żądanie, aby Rosji przyznać bazę wojskową na morzu Marmara, między Bosforem a Dardanelami, więc teraz zażądał bazy na Morzu Egejskim. Premier, nie chcąc być nieuprzejmy wobec gościa, odpowiedział dyplomatycznie.

– Będę zawsze popierał żądania Rosji dotyczące swobody żeglugi morskiej przez cały rok^[8].

Generalissimus nie ukrywał sowieckich ambicji terytorialnych na Dalekim Wschodzie. Zaskoczył Churchilla i Trumana, ujawniając swoje plany ataku na Japonię w obecności tłumy stewardów i kelnerów, nie wspominając o orkiestrze RAF w przyległym pokoju. Związek Sowiecki nie wypowiedział jeszcze wojny Japonii i był wciąż – przynajmniej teoretycznie – związany z nią paktem o nieagresji, który wygasł dopiero w kwietniu 1946 roku.

Goście często zmieniali miejsca przy stole, przysiadając się do różnych osób, aby wygodniej toczyć z nimi rozmowę. Atmosfera była bardzo wesoła. Pod koniec posiłku Stalin podniósł się z krzesła i obszedł stół, zbierając podpisy biesiadników na swoim menu. „Nie wiedziałem, że z niego taki łowca autografów” – pisał później Churchill. Za przykładem generalissimusa wszyscy goście zaczęli zbierać podpisy na pamiątkę konferencji Wielkiej Trójki. Zarówno Stalin, jak Truman poszli do drugiego pokoju, aby wypić za zdrowie muzyków i poprosić ich o zagranie ulubionego utworu.

Churchill nie mógł się uwolnić od myśli o wyborach i swojej politycznej przyszłości. Przepijając do Attleego, wznosił toast za zdrowie „następnego przywódcy opozycji – kimkolwiek on będzie”.

Telegram, na który Truman czekał niecierpliwie od pewnego czasu, nadszedł do Babelsbergu w poniedziałkowy wieczór, 23 lipca, gdy prezydent wymieniał toasty z Churchillem i Stalinem. Napisany był owym szefem, którym władze amerykańskie posługiwały się w informacjach o najbardziej przerażającej broni w dziejach świata. Bombę atomową nazywano „pacjentem”, a jej użycie przeciwko Japonii nosiło miano „operacji”. Na czele listy możliwych celów, zestawionej przez Departament Wojny, znajdowała się Hiroszima, którą ominęły najcięższe naloty bombowców Curtisa LeMaya.

OPERACJA JEST MOŻLIWA W KAŻDEJ CHWILI, POCZĄWSZY OD 1 SIERPNIA, W ZALEŻNOŚCI OD STANU PRZYGOTOWANIA PACJENTA I WARUNKÓW ATMOSFERYCZNYCH. Z PUNKTU WIDZENIA SAMEGO PACJENTA ISTNIEJE PEWNE PRAWDOPODOBIENSTWO [ŻE OPERACJA ODBĘDZIE SIĘ W DNIACH] 1–3 SIERPNIA, DUŻE PRAWDOPODOBIENSTWO, ŻE 4–5 SIERPNIA, A WYJĄWSZY NIEOCZEKIWANĄ ZWŁOKĘ, JEST PRAWIE PEWNE, ŻE DO 10 SIERPNIA^[9].

Telegram adresowany był do sekretarza wojny. Nazajutrz rano o dziewiątej dwadzieścia Henry Stimson zaniósł wiadomość prezydentowi. Zastał go w gabinecie na piętrze owego „domu z koszmarnego snu”, z widokiem na jezioro. Truman oświadczył, że jest „bardzo zadowolony” z informacji. Mógł teraz wystosować do rządu japońskiego oficjalne ultimatum, proponując mu wybór między „bezwartunkową kapitulacją” a „szybkim i całkowitym zniszczeniem”.

– Tego właśnie chciałem – cieszył się prezydent^[10].

Obaj politycy rozumieli, że bomba atomowa zmieniła układ sił na Dalekim Wschodzie. Udział Armii Czerwonej w wojnie z Japonią – który kiedyś wydawał się jedynym sposobem ocalenia życia setkom tysięcy amerykańskich żołnierzy – nie był już konieczny ani nawet pożądany. Prezydent i jego doradcy mieli nadzieję, że bomba zmusi Japończyków do kapitulacji, przez co Rosjanie nie będą mieli powodu, aby przystąpić do działań wojennych i wysuwać żądania terytorialne^[11]. „Powinniśmy załatwić sprawę z Japonią, zanim wejdą Rosjanie – mówił Byrnes. – Kiedy już wejdą, nie będzie łatwo ich wyrzucić”^[12]. Churchill, poinformowany przez Byrnesa o najnowszych wydarzeniach, doszedł do wniosku, że „Stany Zjednoczone nie pragną w tej chwili udziału Rosjan w wojnie przeciwko Japonii”^[13]. Kampania mająca zmusić Japonię do kapitulacji zamieniała się w wyścig między amerykańskim lotnictwem i technicznym nowatorstwem a potęgą lądową Armii Czerwonej, która koncentrowała już siły na granicy z Chinami.

Stimson przekonał Trumana, że bomby nie należy zrzucić na starą stolicę Japonii, Kioto, miasto o wyjątkowym znaczeniu historycznym. Prezydent zanotował w dzienniku, że nowa broń zostanie użyta przeciwko „żołnierzom i marynarzom”, a nie „kobietom i dzieciom”^[14]. Ameryka nie zniży się do poziomu swoich wrogów. „Nawet jeśli Japończycy są dzikusami, bezlitosnymi, okrutnymi i fanatycznymi, my jako przywódcy świata, troszczący się o wspólne dobro, nie możemy zrzucić tej strasznej bomby na starą stolicę ani na nową”.

„Jesteśmy zgodni – pisał Truman, mając na myśli siebie i Stimsona. – Cel będzie miał charakter czysto wojskowy i uprzedzimy Japońców, prosząc, żeby się poddali i ocalili życie swoich obywateli. Jestem pewien, że tego nie zrobią, ale damy im szansę. Dla świata na pewno jest dobrze, że ani ludzie Hitlera, ani Stalina nie wynaleźli bomby atomowej. Jest chyba najstraszniejszą rzeczą, jaką wynaleziono, lecz może być bardzo użyteczna”.

Wbrew twierdzeniu Trumana Hirozima nie była bynajmniej „czysto wojskowym” celem. Znajdowała się tam wprawdzie duża baza marynarki wojennej, ale amerykańscy bombardierzy nie potrafili odróżnić fabryk zbrojeniowych od domów mieszkalnych. Według instrukcji mieli atakować „miejski obszar przemysłowy” w celu „osiągnięcia maksymalnego skutku psychologicznego przeciwko Japonii”^[15]. Przewidywano, że bomba „niemal całkowicie zniszczy obszar o średnicy pięciu kilometrów”. Hirozima była wyjątkowo atrakcyjnym celem, ponieważ „miała takie rozmiary, że duża część miasta mogła zostać zniszczona w poważnym stopniu”. Istniało duże prawdopodobieństwo, że okoliczne wzgórza wywołają „efekt koncentracji energii, co znacznie zwiększy niszczące

skutki wybuchu”.

Mimo że Truman nazywał później 24 lipca „dniem decyzji” w sprawie użycia bomby atomowej, nigdy nie wydał oficjalnego rozporządzenia prezydenckiego o zniszczeniu Hiroszimy ani innego japońskiego miasta^[16]. Program S-1, zatrudniający 130 000 pracowników w ponad trzydziestu miejscowościach i kosztujący dwa miliardy dolarów, zaczął żyć własnym życiem. Prezydent był tylko jednym z trybików olbrzymiej maszyny, która niepowstrzymanie parła naprzód. Od chwili, gdy dowiedział się o nowej broni, zakładał, że bomba zostanie użyta do „jak najszybszego spowodowania kapitulacji Japonii”. Interesowało go tylko to, czy będzie skuteczna, a na to pytanie, dzięki próbie w stanie Nowy Meksyk, znalazł już odpowiedź. Mówiąc słowami doradcy wojskowego prezydenta, George’a Eleya, użycie bomby nie było kwestią „podjęcia decyzji”^[17]. Truman „nie mógł mu zapobiec”, tak jak nie mógłby zatrzymać „pociągu jadącego po szynach”.

Generał Groves napisał wstępny tekst rozporządzenia o zrzuconiu serii bomb atomowych na Japonię i przesłał go do zatwierdzenia Stimsonowi i generałowi Marshallowi w Poczdamie^[18]. Miało ono zostać wydane w imieniu sekretarza wojny i szefa sztabu armii amerykańskiej. Cele ataku podano w następującej kolejności: Hiroszima, Kokura, Niigata, Nagasaki.

Pokrzepiony informacją, że „najstraszniejsza bomba w dziejach świata” stała się rzeczywistością, Truman w bojowym nastroju zasiadł do rozmów ze Stalinem. Miały się one okazać jednymi z najbardziej burzliwych. Toasty z poprzedniego wieczoru ustąpiły miejsca upartym targom o powojenną przyszłość Europy. Powstanie łańcucha sowieckich satelitów, od Polski na północy po Bułgarię na południu, niepokoiło Trumana i Churchilla. Nawigowali oni stosunki dyplomatyczne z komunistycznym rządem w Polsce w zamian za włączenie do niego kilku „londyńskich Polaków”, ale domagali się większych ustępstw w sprawie Węgier, Rumunii i Bułgarii. Prezydent przy pominięciu generalissimowski, że rządy pozostałych krajów satelickich muszą zostać zrekonstruowane „na zasadach demokratycznych”, tak jak to zostało uzgodnione w Jaltcie.

Stalin oświadczył, że sowieccy satelici są „bardziej demokratyczni” niż Włochy, gdzie wszystkim sterują Amerykanie i Brytyjczycy. Od czasu obalenia Mussoliniego we Włoszech nie odbyły się żadne wybory. Sowiecki dyktator uważał, że „jeśli rząd nie jest faszystowski, to ma charakter demokratyczny”.

Churchill wystąpił w obronie Włochów. We Włoszech nie ma cenzury politycznej: on sam jest często atakowany w prasie włoskiej. „Wybory demokratyczne” zostaną niebawem rozpisane. Sowieccy przedstawiciele są „mile widziani w Italii i mogą tam jeździć wszędzie”. Natomiast zachodni przedstawiciele nie mogą swobodnie podróżować po Bułgarii i Rumunii. Skarżąc się, że brytyjska misja wojskowa znalazła się w „stanie izolacji, przy pominięciu internowanie”, powtórzył sformułowanie, które wciąż cyzelował.

– Zostali otoczeni żelaznym ogrodzeniem.

– Bajki.

– Politycy mogą oczywiście nazywać swe wzajemne oświadczenia bajkami, nic im w tym nie przeszkodzi.

– Taka sama sytuacja jest we Włoszech.

– Nieprawda. Możecie swobodnie jeździć po Włoszech^[19].

Admirał Leahy, siedzący dwa krzesła od Trumana, uznał, że obrady znalazły się w „zupelnym impasie”. Zastanawiając się w swoich pamiętnikach nad przebiegiem tego posiedzenia, doszedł do wniosku, że wtedy właśnie „zaczęła się zimna wojna między Stanami Zjednoczonymi a Rosją”^[20].

Truman nie był aż takim pesymistą. Pisał do żony, że po „zaciętych dyskusjach w ostatnich kilku dniach osiągnęliśmy bardzo wiele”^[21]. Wymienił utworzenie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych i „rządu dla Niemiec”. Przyznał jednak, że istnieją „pewne sprawy, co do których nie ma zgody. Kategoriecznie sprzeciwił się uznaniu rządów policyjnych w krajach należących kiedyś do Osi. Powiedziałem Stalinowi, że dopóki nie będziemy mieć swobodnego dostępu do tych krajów, a nasi obywatele nie odzyskają swoich praw majątkowych, to nigdy nie nawiążemy z nimi stosunków dyplomatycznych. Chyba mu się podoba, gdy tak twardo stawiam sprawę”.

Stalin rozeźlił prezydenta, niecierpliwie zbywając jego ulubiony pomysł internacjonalizacji głównych szlaków wodnych w Europie. Były kapitan artylerii z czasów pierwszej wojny światowej uważał, że Europejczycy przestaną ze sobą walczyć, gdy będą mogli swobodnie ze sobą handlować.

– Nie chcę za dwadzieścia lat brać znowu udziału w wojnie z powodu sporu o Dunaj – powiedział Stalinowi i Churchillowi 23 lipca. – Pragniemy Europy zamożnej i samowystarczalnej. Europa, która jest bankrutem, nie przyniesie korzyści żadnemu krajowi ani nie przyczyni się do pokoju na świecie^[22].

Stalina jednak nie mogła cieszyć wizja amerykańskich statków pływających po Dunaju przez należące do sowieckiej strefy wpływów Rumunię, Węgry i Jugosławię.

Aby podrażnić Churchilla i odwrócić uwagę od Dunaju, Stalin rozszerzył dyskusję na drogi morskie do Indii, klejnot w koronie brytyjskiego imperium.

– A co z Kanałem Sueskim? – zapytał.

Angielski buldog nagle znalazł się w defensywie.

– Będzie otwarty.

– A kontrola międzynarodowa?

– Ta sprawa nie została poruszona.

– No to teraz ją poruszam.

Churchill upierał się, że dotychczas nie było „żadnych skarg” na istniejący stan rzeczy, zgodnie z którym Brytyjczycy mieli sprawować kontrolę nad kanałem co najmniej do roku 1956. Stalin słusznie wytykał hipokryzję zachodnim mocarstwom, które opowiadały się za kontrolą międzynarodową, kiedy odpowiadało to ich celom, ale w innym wypadku sprzeciwiały się jej.

Sprawa szlaków wodnych, oświadczył Trumanowi i Churchillowi, „nie dojrzała do dyskusji”^[23].

Obrady toczyły się w napiętej atmosferze, rozmówcy byli poirytowani, ale należało załatwić jeszcze jedną sprawę. Kiedy o wpół do ósmej posiedzenie dobiegło końca, Truman podszedł do Stalina bez tłumacza, jakby chciał wymienić tylko kilka pozbawionych

znaczenia uprzejmości. Aby nie być posądzonym o dwulicowość, prezydent postanowił poinformować sowieckiego sojusznika o istnieniu bomby atomowej, lecz bez ujawniania bliższych informacji. Zwracając się do Stalina przez sowieckiego tłumacza, Władimira Pawłowa, powiedział – najbardziej niedbałym tonem, na jaki było go stać – że Stany Zjednoczone wynalazły „broń o niezwyklej sile niszczącej”.

– Cieszę się – odpowiedział generalissimus. – Mam nadzieję, że zrobicie z niej odpowiedni użytek przeciwko Japończykom [24].

Z drugiej strony sali Churchill przyglądał się „doniosłej rozmowie”. Wiedział zawczasu, co zamierza powiedzieć Truman, i uważnie obserwował reakcję Stalina. Twarz dyktatora zachowała „wesoły i miły” wyraz [25]. Chyba nie rozumiał, że „w stosunkach międzynarodowych” dokonuje się właśnie „rewolucja”. Churchill był przekonany, że sowiecki przywódca „nie ma pojęcia o znaczeniu tego, co usłyszał”. Truman i jego najbliżsi doradcy odnieśli podobne wrażenie. Gdyby Stalin miał choć blade wyobrażenie o potędze bomby atomowej, na pewno zażądałby od Amerykanów bliższych informacji. Tymczasem prawie nie okazał zainteresowania.

– Jak poszło? – zapytał Churchill prezydenta, kiedy czekali na swoje samochody przed Cecilienhof.

– O nic nie pytał.

Reakcja Stalina na wiadomość o istnieniu broni jądrowej była starannie wyreżyserowana. Od chwili przybycia do Poczdamu dyktator czekał na ujawnienie przez Trumana tajemnicy bomby atomowej. Określna droga, którą wybrał prezydent, zirykowała go, a zarazem rozbawiła. Dzięki sieci szpiegów działających w Stanach Zjednoczonych wiedział o Projekcie Manhattan znacznie więcej, niż Truman przed objęciem prezydentury. W samym Los Alamos sowiecki wywiad zwerbował trzech agentów i zdobył ogólne plany bomby. Jeden z tych agentów, niemiecki fizyk Klaus Fuchs, poinformował sowieckiego oficera prowadzącego, że pierwsza próba atomowa odbędzie się „około 10 lipca” [26]. Potem przełożono ją na 16 lipca.

Wózd dużo myślał nad tym, jak zareagować, gdy prezydent poinformuje go o bombie. Po gruntownym rozważeniu sprawy postanowił „udać, że nie rozumie” i nie okazać żadnego zainteresowania [27]. Nie chciał, by Amerykanie uznali, że nowa broń zrobiła na nim wrażenie, a więc może być podatny na polityczny szantaż. Stalin i Mołotow nie mieli wątpliwości, że rząd amerykański chce użyć broni atomowej, aby negocjować z pozycji siły. Nie zamierzali dać się zastraszyć.

Stalin był politycznym realistą, stale oceniającym międzynarodowy „układ sił”, jak to lubili nazywać marksiści-leniniści. Choć zachowywał się tak, jakby nic ważnego się nie stało, od razu rozumiał, że układ ten się zmienił: Ameryka i Wielka Brytania miały teraz sposób zneutralizowania ogromnej przewagi sowieckiej w wojskach konwencjonalnych, mimo że kontynuowały demobilizację swoich armii.

Wróciwszy do siebie po rozmowie z Trumanem, Stalin zadzwonił do kierownika

sowieckiego programu atomowego, Igora Kurczatowa. Naukownicy rosyjscy od ponad dwóch lat prowadzili badania jądrowe. Czynili to jednak na stosunkowo niewielką skalę, nie mieli bowiem żadnej gwarancji, że ich wysiłki nie będą daremne. *Woźd* obawiał się, że niektóre materiały szpiegowskie, otrzymane z Los Alamos, są dezinformacją, mającą skierować Rosjan na błędne tory i zmusić do złego wyzyskania swoich zasobów.

Teraz polecił Kurczatowowi „przyspieszyć prace” [28]. Sowiecka bomba atomowa mogła powstać najwcześniej za dwa lata, ale Stalin wiedział od swoich szpiegów, że Amerykanie mają tylko niewielką ilość materiału rozszczepialnego, wystarczającą na dwie, trzy bomby. Rosja była więc w stanie szybko nadrobić opóźnienie.

W prywatnym gronie, wśród kilku bliskich współpracowników, Stalin skarżył się gniewnie na nieszczerłość zachodnich partnerów. Był przekonany, że twarde stanowisko, jakie Truman i Churchill zajęli wobec sowieckich planów dotyczących Europy Wschodniej i powojennych reparacji, miało związek z nową superbronią. Amerykanie mieli chęć narzekać na sowieckie grabieże, wywożąc jednocześnie „najlepsze urządzenia, wraz z całą dokumentacją” do Stanów Zjednoczonych.

– Związek Sowiecki jest oszukiwany. Truman nie wie nawet, co to sprawiedliwość.

– Amerykanie prowadzili prace nad bombą atomową, nic nam o tym nie mówiąc – wtórował Mołotow.

– Mielśmy być sojusznikami – dodał z goryczą Stalin.

Z początku mówił spokojnie, potem jednak zaczął przeklinać Trumana, Churchilla, a nawet Roosevelta „soczystym językiem”. Strategia imperialistów była dla niego jasna. Zamierzali wykorzystać amerykański monopol na broń atomową, żeby zastraszyć Rosję.

– Chcą nas zmusić do przyjęcia ich planów dotyczących Europy i świata. Ale ich niedoczekanie.

Współpracownicy próbowali go uspokoić żartami z zachodnich przywódców. Andriej Gromyko, sowiecki ambasador w Waszyngtonie, mówił o lubieżności brytyjskiego premiera.

– Churchill tak się zapatrzył na nasze żołnierki kierujące ruchem, w ich wspaniałych mundurach, że obsypał sobie popiołem cały garnitur [29].

Pierwszy raz podczas spotkania na twarzy dyktatora pojawił się uśmiech.

Stalin nie był w stanie pozbawić Trumana i Churchilla zasobów Zagłębia Ruhry, mógł jednak zaprowadzić swoje porządki w Polsce, gdzie Armia Czerwona rządziła niepodzielnie. Już przed kilkoma miesiącami postanowił, że Polska otrzyma 100 000 kilometrów kwadratowych niemieckiego terytorium, ustanawiając swoje granice na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zdecydował też, że rząd w Warszawie pozostanie w rękach wyszkolonych w Moskwie polskich komunistów, całkowicie wobec niego lojalnych. Amerykanie i Brytyjczycy mogli sobie żądać wolnych wyborów i wolności prasy, ile tylko chcieli – Stalin nie miał najmniejszego zamiaru wypuszczać Polski z rąk. Stanowisko sowieckiego przywódcy było praktycznie takie samo, jak jego carskiego poprzednika, Aleksandra I, podczas Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku. Car bez ogródek oświadczył wtedy

zachodnim politykom, że sprawa Polski „może się skończyć tylko w jeden sposób, gdyż to on jest jej władcą” [30].

Stalin sprowadził do Poczdamu delegację polskich polityków, którzy wtórowali jego poglądom na kształt nowej Polski. Na jej czele stał komunistyczny weteran Bolesław Bierut, długoletni agent NKWD; miał on szczęście przeżyć wielką czystkę lat trzydziestych, w której zginęła większość jego towarzyszy partyjnych. Służalność Bieruta wobec Stalina była znana zachodnim politykom; dowiódł swej lojalności, głośno domagając się, aby wschodnie ziemie Polski zostały przekazane Związkowi Sowieckiemu. Wśród komunistycznych delegatów znalazł się też osamotniony Stanisław Mikołajczyk, były premier rządu polskiego na uchodźstwie. Grał teraz rolę listka figowego, który miał ukryć całkowicie podporządkowanie nowego rządu Stalinowi.

Polacy nie zostali zaproszeni na posiedzenia plenarne konferencji poczdamskiej. Spotykali się z ministrami spraw zagranicznych i wyższymi przedstawicielami mocarstw, cytując im dane statystyczne, które miały uzasadnić ich pretensje do dużej części terytorium Niemiec. Churchill, zadowolony, że ma wreszcie słuchaczy, poświęcił im blisko dwie godziny. Truman pożegnał Polaków po kwadransie, spiesząc się na posiedzenie z udziałem premiera i generalissimusa.

Podczas rozmów z Brytyjczykami Bierut, pełniący obowiązki głowy państwa, zachnął się na przypuszczenie Churchilla, że demokracja w Polsce jest zagrożona. Zauważył, że w przedwojennej Polsce działały „dwadzieścia trzy partie polityczne, nawet więcej niż w Wielkiej Brytani” [31]. Wszystkie te partie będą miały prawo wziąć udział w wyborach, które zostaną przeprowadzone w obecności zagranicznych dziennikarzy. Mikołajczyk powiedział prywatnie Brytyjczykom, że Bierut próbuje „ustanowić system jednopartyjny” [32]. Wolne wybory będą niemożliwe, dopóki na terenie Polski pozostaje Armia Czerwona i NKWD, a nic nie wskazuje na to, żeby miały opuścić kraj. Stanowiska w polskim wojsku od majora wwyż zajmują „Rosjanie w polskich mundurach”, z których wielu nie mówi nawet po polsku. Dziesiątki tysięcy polskich partyzantów ukrywa się w lasach, bojąc się masowych aresztowań. Mikołajczyk jednak całkowicie poparł roszczenia Bieruta do niemieckich ziem na Śląsku i Pomorzu.

Rozmowy z Polakami wzbudzały wśród zachodnich przedstawicieli, zwłaszcza Brytyjczyków, rozczarowanie i zniechęcenie. „Okropni ludzie, wszyscy z wyjątkiem Mikołajczyka” – zanotował Cadogan w dzienniku [33]. Nawet Churchill, który lubił przypominać Stalinowi, że Wielka Brytania przystąpiła do wojny z Hitlerem z powodu Polski, stracił chęć do niekończących się sporów dyplomatycznych.

– Mam dość tych cholernych Polaków – żalił się lekarzowi, Charlesowi Moranowi.

W prywatnej rozmowie nazwał trzech czołowych polskich przywódców „Lisem, Wężem i Skunksem” [34]. W jego oficjalnej biografii skonstatowano smutny fakt: „Polska, dla której Wielka Brytania w 1939 roku przystąpiła do wojny, przestała istnieć” [35].

Dzień po spotkaniu z Polakami Churchill miał bardzo plastyczny i niepokojący sen.

„Śniło mi się, że umarłem – opowiadał Moranowi rankiem 25 lipca. – Widziałem, bardzo wyraźnie, swoje zwłoki pod białym prześcieradłem na stole w pustym pokoju. Rozpoznałem swoje nagie stopy wystające spod prześcieradła. Wszystko było jak żywe”.

Zastanawiał się, co ma znaczyć ten sen. „Być może to koniec” [36].

Wbrew zwyczajowi wstał tego dnia wcześniej, bo przed odlotem do Londynu, gdzie miał poznać wyniki wyborów, musiał załatwić pewne pilne sprawy. O dziesiątej ponownie przyjął Bieruta i zrobił mu wykład o znaczeniu „wolnych wyborów”. Przywódca komunistyczny gorliwie kiwał głową, zapewniając Churchilla, że Polska nie ma zamiaru „kopiować sowieckiego systemu”. Na pytanie, kiedy sowiecka tajna policja opuści Polskę, Bierut odpowiedział, że „NKWD nie odgrywa w Polsce żadnej roli”, bo ma ona własny, niezależny aparat bezpieczeństwa. Churchill nie był przekonany, ale nie miał siły spierać się z Bierutem. Namawiał go, żeby „maksymalnie skorzystał z istniejącej sytuacji” i „ulożył sobie współpracę” z Mikołajczykiem [37].

Kiedy trzech przywódcy przyjechali za kwadrans jedenasta do Cecilienhof, powitał ich tłum kamerzystów i fotografów. Uzgodnili wcześniej, że przed rozpoczęciem posiedzenia plenarnego o jedenastej będą pozować w pałacowym ogrodzie do zbiorowego zdjęcia.

Na zalanym słońcem trawniku obsługa starannie ustawiła, w kilkudziesięciocentymetrowych odstępach, trzy wiklinowe fotele. Jako przewodniczący konferencji Truman usiadł na środkowym fotelu, pomiędzy pozostałymi przywódcami. Stalin, ubrany w swą białą bluzę generalissimusa, zajął miejsce po lewej stronie prezydenta. Churchill, mający na sobie pułkownikowski mundur, nie dbał o symetrię ustawienia foteli. Odwrócił się twarzą do fotografów, ukradkiem chwycił za poręczę fotela i przesunął go nieco w lewo. Przywódcy dwóch państw demokratycznych byli teraz wizualnie – i symbolicznie – złączeni, a sowiecki dyktator siedział sam, kawalek dalej. Zaskoczony Truman próbował przesunąć swój fotel z powrotem do środka. Ponieważ jednak obciążał go całym ciałem, mebel prawie nie drgnął. Churchill wyglądał na zadowolonego z siebie, jak uczeń, który splotał nauczycielowi psikusa. Swoją manewr wykonał tak zręcznie, że nikt oprócz Trumana niczego nie zauważył. Stalin patrzył nieruchomo przed siebie.

Posiedzenie stało się jeszcze jednym pojedynkiem na słowa między Churchillem a Stalinem; Truman próbował pełnić rolę arbitra. Padały kolejne argumenty dotyczące Zagłębia Ruhry, reparacji i zachodniej granicy Polski. Churchill narzekał, że Polacy i Rosjanie „wyrzucają Niemców do strefy amerykańskiej i brytyjskiej, gdzie mają być oni żywieni”. Replikując, Stalin poprosił o dostawy stali i węgla z Zagłębia Ruhry. Sprawę tę uważał za „znacznie ważniejszą” niż kwestię żywienia niemieckich uchodźców. Powinniśmy stosować zasadę wzajemności, odparł Churchill: jeśli górnicy z Zagłębia Ruhry nie dostaną jeść, nie będą w stanie wydobywać węgla.

– W Niemczech wciąż pozostało wiele tuszczu – zakpił Stalin, wykluczając jakiegokolwiek dostawy żywności z rolniczych terenów Pomorza, „ponieważ obszar ten zostaje przyłączony do Polski” [38].

Słyszcząc znów te same argumenty, Churchill spróbował z innej beczki, mówiąc

Stalinowi, że Anglię czeka „zima bez opał”^[39]. Stalin odparł, że Rosji też brakuje węgla i praktycznie wszystkich innych rzeczy. Gdyby opisał premierowi rozpaczliwą sytuację, w której znajdują się ludzie sowieccy, ten „rozplakałby się”.

– Skończyłem – oświadczył w końcu Churchill, podnosząc ręce do góry w żartobliwym geście kapitulacji.

– Szkoda – skomentował Stalin.

– Wznowimy obrady w piątek o piątej po południu – oznajmił pospiesznie Truman.

O oficjalnym pożegnaniu nie pomyślano, bo wszyscy spodziewali się, że Churchill wróci do Poczdamu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Stalin pokazał ręką w stronę drobnej sylwetki Clementa Attleego, który przycupnął na krześle tuż obok delegacji sowieckiej. Ze swą łysiną, krótkim wąsikiem i okragłymi okularami przywódca Partii Pracy wyglądał bardziej na kierownika działu w jakimś banku niż przyszłego premiera. „Owca w owczej skórze” – lubił żartować Churchill^[40]. Sowiecki dyktator też okazał lekceważenie.

– Pan Attlee nie robi wrażenia człowieka ogarniętego żądzą władzy^[41].

Po zakończeniu posiedzenia plenarnego Churchill pospieszył na lotnisko Gatow, po drodze zatrzymując się na krótko w swojej willi. W bazie RAF Northolt w Wielkiej Brytanii powitała go żona, brat i polityczny doradca, Jock Colville. Wszyscy byli pełni optymizmu co do rezultatu wyborów. Colville zanotował wieczorem w dzienniku, iż politycy Partii Pracy „spodziewają się, że rząd uzyska większość trzydziestu mandatów”^[42]. Było to mniej, niż przewidywały wcześniejsze szacunki, ale wciąż sporo. Churchill poszedł spać w swojej siedzibie na Downing Street „z przekonaniem, że naród brytyjski pragnie, abym kontynuował swoją pracę”. Zamierzał poprosić Attleego, by ponownie wszedł do rządu koalicyjnego; liczba tek miała zależeć od rozkładu mandatów w nowej Izbie Gmin.

Tuż przed świtem w czwartek, 26 lipca, premier obudził się w swoim łóżku „z uczuciem prawie fizycznego bólu”. Nagle ogarnęła go panika. „Dotąd podświadome przeświadczenie, że przegraliśmy, nagle pojawiło się na jawie i zdominowało mój umysł – wspominał później. – Władza kształtowania przyszłości zostanie mi odejta. Zdobyta wiedza i doświadczenie, zyskane w tak wielu krajach autorytet i zaufanie pójdą na marne”^[43]. Przewrócił się na drugi bok i zasnął; obudził się ponownie dopiero o dziewiątej.

Pracownicy kancelarii premiera urządzili centrum wyborcze w pokoju operacyjnym, gdzie przez ostatnie cztery lata Churchill śledził ruchy wojsk alianckich i nieprzyjacielskich. Jego kierownik, komandor Pim, zawiesił na ścianie alfabetyczny spis okręgów wyborczych, a także nazwiska ministrów rządu Churchilla; miano przy nich stawiać płaszki lub krzyżyki, w zależności od tego, czy zostali ponownie wybrani do parlamentu. Na tablicach zapisywano zyski, straty i ogólną liczbę mandatów zdobytych przez najważniejsze partie polityczne. Kiedy tuż po dziesiątej Churchill wszedł do pomieszczenia, ubrany w swój wojenny kombinezon, personel pokoju operacyjnego odbierał już informacje z dalekopisu i zapisywał pierwsze wyniki. Konserwatyści tracili na rzecz Partii Pracy jeden okręg

po drugim. Na początku Churchill nie zdradzał „widocznych oznak zaskoczenia lub emocji”^[44], kwitując rezultaty skinieniem głowy, mimo że były one zupełnie sprzeczne ze wszystkimi przewidywaniami prasy. Podwładni zapewniali szefa, że po podliczeniu głosów w okręgach wiejskich tendencja się odwróci, ale nigdy to nie nastąpiło.

W porze lunchu wszystko było skończone. Rodzina Churchilla zasiadła do stołu w „grobowym nastroju”. Milczenie przerwała Clementine.

– Winstonie, to jeszcze może nam wyjść na dobre.

Stary wyga polityczny popatrzył na żonę z kwaśnym uśmiechem.

– Może i wyjdzie, ale na razie dobrze się kryje^[45].

Ciągle powtarzał, że wyniki odzwierciedlają „wolę narodu”, ale nie mógł ukryć uczucia bolesnego zawodu.

– Zabiegałem o ich względy, a oni mnie odrzucili – żalił się ministrom. – Powinienem był to poznać po ich oczach.

Ostatni weekend Churchillowie spędzili w Chequers, wiejskiej rezydencji premiera. Winston „mężnie starał się być wesoły”, grając z gośćmi w karty i krykieta. Obejrzał amerykański film propagandowy i film dokumentalny o pierwszej fazie konferencji poczdamskiej. Szybko jednak spowila go „czarna chmura przygnębienia”. Nie było ściśle tajnych depesz do przeczytania ani kurierów z dokumentami rządowymi. „Żadnej pracy, niczego do roboty” – utyskiwał. Córki nastawiły płyty z ulubionymi przez ojca operetkami Gilberta i Sullivana, ale nic to nie pomogło. W końcu, długo po północy, rozeszły się do swoich sypialni. Nazajutrz przed wyjazdem wszyscy wpisali się do księgi gości.

Zgodnie ze swoim życzeniem Churchill podpisał się ostatni. Pod autografem, u dołu strony, napisał tylko jedno słowo:

FINIS

20
Hiroszima
6 sierpnia

Wozd podejrzewał, że chcą go oszukać. Był zdecydowany przystąpić do wojny przeciwko Japonii, dotrzymując obietnicy złożonej Rooseveltowi w Jalcie. W zamian za wymierzenie śmiertelnego ciosu japońskim militarystom Związek Sowiecki miał przyrzeczone nabytki terytorialne, od południowego Sachalinu po główne porty Mandżurii. Stalin liczył nawet, że weźmie udział w okupacji Japonii – a jeden z sowieckich oficerów zostanie zastępcą generała MacArthura jako naczelnego dowódcy wojsk okupacyjnych.

I nagle, bez wyjaśnienia, wszystko się zmieniło. Truman przestał zabiegać o udział Armii Czerwonej w wojnie, choć jeszcze niecałe dwa tygodnie wcześniej, gdy przyjeżdżał do Poczdamu, bardzo mu na tym zależało. W ostatniej wersji alianckiego ultimatum do Japonii pominięto wzmiankę o „ogromnej potędze wojskowej Związku Sowieckiego”^[1], którą straszono we wcześniejszym tekście. Zamiast tego wspomniano o istnieniu nowej broni, która oprócz „całkowitego zniszczenia japońskich sił zbrojnych” miała spowodować „zupełne spustoszenie Japonii”^[2]. Ta aluzja do bomby atomowej mogła być nieczytelna dla Japończyków, ale była zupełnie jasna dla Stalina. Generalissimus, obdarzony wielką intuicją polityczną, rozumiał, że Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone rozpoczęły geopolityczną rywalizację na terenie Europy i Azji. Najważniejszą sprawą była teraz kapitulacja Japonii. Czy Ameryka zdoła rzucić nieprzyjaciela na kolana przy użyciu nowej bomby, zanim Armia Czerwona wdrze się do okupowanej przez Japończyków Mandżurii?

Późnym wieczorem 26 lipca Mołotow otrzymał od Byrnesa tekst deklaracji poczdamskiej. Dokument nosił podpisy Trumana, Churchilla i chińskiego prezydenta, nacjonalisty Chiang Kai-sheka, który wyraził swą zgodę telegraficznie. Rosjanie uznawali Chianga za prawowitego przywódcę Chin – wbrew pretensjom komunisty Mao Zedonga – ale chcieli mieć udział w zmuszeniu Japonii do kapitulacji. Podwładni Mołotowa natychmiast zasiedli do pracy nad tekstem alternatywnej deklaracji czterech mocarstw, potwierdzającej, że Związek Sowiecki jest gotów przystąpić do wojny przeciwko „japońskim militarystom”. „Japonia musi zrozumieć, że dalszy opór jest daremny – głosił sowiecki projekt. – Japonia musi zakończyć działania wojenne, złożyć broń i bezwarunkowo skapitulować”^[3].

Pięć minut przed północą 26 lipca tłumacz Mołotowa, Władimir Pawłow, zadzwonił do siedziby delegacji amerykańskiej z prośbą o trzydniową zwłokę w ogłoszeniu dokumentu, aby dać Rosjanom czas na konsultacje^[4]. Jego amerykański kolega oddzwonił po kwadransie i powiedział, że jest już za późno. O jedenastej czasu berlińskiego na antenie rozgłośni radiowych na Zachodnim Wybrzeżu odczytano pełny tekst deklaracji po angielsku i najważniejsze jego fragmenty po japońsku. W chwili ogłoszenia deklaracji jeden z jej sygnatariuszy nie piastował już dotychczasowego stanowiska. Radio BBC w wiadomościach

o dziewiątej (dziesiątej czasu berlińskiego) poinformowało, że premier Churchill podał się do dymisji.

Planowane na 27 lipca posiedzenie Wielkiej Trójki nie odbyło się, bo delegacja brytyjska nie zdążyła wrócić z Londynu. Truman polecił na jeden dzień do Frankfurtu, żeby przeprowadzić inspekcję tamtejszych oddziałów amerykańskich. Kiedy Mołotow o szóstej wieczorem zadzwonił do Byrnesa, nie ukrywał, że Stalin jest niezadowolony, iż deklarację poczdamską ogłoszono bez jego udziału. Byrnes tłumaczył się mało przekonująco.

– Nie zasięgaliśmy opinii rządu sowieckiego, ponieważ nie jesteście w stanie wojny z Japonią. Nie chcieliśmy stawiać was w kłopotliwej sytuacji^[5].

– Nie jestem upoważniony do dalszego omawiania tej sprawy – sztywno odparł Mołotow.

Następne posiedzenie plenarne, 28 lipca, zostało przesunięte na wpół do jedenastej wieczorem, aby Clement Attlee zdążył przylecieć do Berlina. Nowy premier Wielkiej Brytanii opadł na fotel, pykając ze swojej fajki. Towarzyszył mu minister spraw zagranicznych, Ernest Bevin, który zabierał głos znacznie częściej niż jego zwierzchnik. Nowi przywódcy Wielkiej Brytanii niezbyt się spodobałi prezydentowi i generalissimusiowi.

Dwóch „ponuraków” – nazwał Truman Attleego i Bevina w liście do córki^[6]. Lubił „grubego starego Winstona”, mimo jego napuszonego krasomówstwa. „Umiał mówić po angielsku i w jego półgodzinnej przemowie było przynajmniej jedno piękne zdanie i może ze dwie myśli, które dałoby się wyrazić w ciągu czterech minut”. Po wyjeździe Churchilla Truman nie mógł się już doczekać powrotu do Stanów.

Stalin przyglądał się podejrzliwie Attleemu i Bewinowi. Był wstrząśnięty nie tylko niewdzięcznością brytyjskich wyborców, ale także tym, że Churchill nie potrafił spreparować korzystnych dla siebie rezultatów. W prywatnej rozmowie powiedział mu kiedyś, że spodziewa się jego zwycięstwa bezpieczną większością „około osiemdziesięciu” mandatów^[7].

„Ten osobliwy przejaw naszej brytyjskiej demokracji jest nie do pojęcia dla Rosjan – pisał Archibald Clark Kerr, brytyjski ambasador w Moskwie, w liście do Clementine Churchill. – Rosjanin nie potrafi zrozumieć, że ludzie mają prawo złożyć z urzędu człowieka, który poprowadził ich przez najmroczniejszy okres ich historii do triumfalnego zwycięstwa”^[8]. Clarka Kerra otoczyła „gromada jazgoczących i oszołomionych Rosjan”, którzy domagali się wyjaśnień. Zwłaszcza Mołotow był „wyraźnie zdenerwowany” wynikami brytyjskich wyborów, „wymachując pulchnymi rękami i pytając: «Dlaczego, dlaczego?»”.

Ze złośliwą przyjemnością Clark Kerr wyobrażał sobie, jak to Stalin pójdzie tego wieczoru do domu, zdejmie „swoją najnowszą (dość gogusiowatą) mundur” i będzie się zastanawiał, „gdzie wylądowałby po wolnych i nieskrępowanych wyborach w Rosji”. Od jednego z polskich delegatów ambasador dowiedział się, że na wieść o klęsce Churchilla Stalin oświadczył, iż naród brytyjski jest „zmęczony wojną. Nie myśli o pokonaniu Japonii, ale o sprawach wewnętrznych. Może być przez to łagodniejszy dla Niemców”. *Woźd* nie zamierzał dopuścić, aby jego oby watele wzięli przykład z Brytyjczyków.

Na samym początku posiedzenia Stalin dał wyraz swemu niezadowoleniu z deklaracji poczdamskiej^[9]. Zakomunikował, że otrzymał od rządu japońskiego nową propozycję pokojową, i czuje się „w obowiązku” poinformować o tym sojuszników – mimo że ci nie poinformowali go zawnazu o ultimatum wobec Japonii. Związek Sowiecki, zapowiedział sztywno, odrzuci japońską prośbę o mediację. Ten gest sojuszniczej solidarności nie był tak wspaniałomyślny, jak starał się go przedstawić Stalin. Wiedział, że Amerykanie złamali japoński sztywny dyplomacyjny i mogą czytać depesze, które Tokio wymieniało z Moskwą.

Lepszą wskazówką zmiany stanowiska Stalina wobec Stanów Zjednoczonych była jego decyzja o przyspieszeniu przygotowań do ataku na Japonię. Generałowie sowieccy zawiadomili wcześniej amerykańskich kolegów, że Armia Czerwona będzie gotowa do uderzenia na Mandżurię w drugiej połowie sierpnia. Stalin, zdecydowany nie dać się wyprzedzić Amerykanom, wydał rozkaz rozpoczęcia działań wojennych o 10–14 dni wcześniej^[10]. Mianował też marszałka Aleksandra Wasilewskiego naczelnym dowódcą wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie. Rywalizacja o to, kto pierwszy pokona Japonię, zaczęła się na całego.

Niezadowolenie Stalina z zachodnich sojuszników nie wynikało tylko z jego obaw związanych ze sprawą Japonii. Dyktator uważał, że Truman wycofuje się z obietnic złożonych w Jałcie przez Roosevelta. Współpracownicy Stalina narzekali w rozmowach z Daviesem, który spośród Amerykanów okazywał im najwięcej zyczliwości, że Rosję pozbawia się owoców jej ciężko wywalczonego zwycięstwa. Mołotow żądał odpowiedzi, dlaczego Stany Zjednoczone zmieniły stanowisko w sprawie reparacji. Okazując silne wzburzenie, co rzadko mu się zdarzało, mówił o tym, że wojska Hitlera „ogrybiły Rosję ze wszystkiego, co miało jakąś wartość”. „Zamykali kobiety i dzieci w barbarzyńskich komorach śmierci. Torturowali i zabijali tysiącami. Zburzyli całe miasta”. Mołotow miał wrażenie, że Amerykanie bardziej troszczą się o pokonanych Niemców niż o pokrzywdzonych przez nich Rosjan. Nie mógł zrozumieć, dlaczego od czasu Jałty doszło do tak „wyraźnej zmiany nastawienia”.

– Ufaliśmy prezydentowi Rooseveltowi i wierzyliśmy mu – mówił ze smutkiem Kamienny Zad. – Nielatwo nam zrozumieć waszego nowego prezydenta^[11].

Jimmy Byrnes czuł, że nadszedł czas dobić targu. Po dziesięciu latach zasiadania w Senacie i czternastu w Izbie Reprezentantów osiągnął biegłość w sztuce kompromisu. Syn krawca z Charleston w Karolinie Południowej, który porzucił szkołę w wieku czternastu lat, żeby zostać sądowym protokolantem, był mistrzem zakulisowych pertraktacji.

– Umiem negocjować z Rosjanami – chwalił się podwładnym. – To tak jak w amerykańskim Senacie. Zbudujesz pocztę w ich stanie, to oni zbudują pocztę w twoim^[12].

Istota przygotowywanego porozumienia poczdamskiego była równie jasna, jak cyniczna. Wszystkie trzy strony miały zachować to, co już posiadały, robiąc jedynie symboliczne ustępstwa na rzecz wzniósłych, ale mglistych idei, takich jak „współpraca

sojusznicza”, „zjednoczone Niemcy” i „duch Jałty”. Stalin nie mógł narażać stabilności i spójności swego wschodnioeuropejskiego imperium. Nie zamierzał ustępować w sprawie granic Polski, opanowanej przez Armię Czerwoną. Truman też nie chciał osłabiać swojej władzy nad tymi częściami Niemiec, które znajdowały się pod amerykańską i brytyjską okupacją. Nie miał zamiaru dopuścić, aby Stalin postawił na swoim w kwestii reparacji, bez względu na wszystkie obietnice złożone Rosji przez Roosevelta. Uważał, że jeśli Rosjanie nadal będą ogalać swoją część Niemiec ze wszystkiego, o „żadnych reparacjach” nie może być mowy [13].

Truman i Byrnes zaprosili Stalina i Mołotowa na prywatne negocjacje w niedzielę, 29 lipca, do Małego Białego Domu w Babelsbergu. Mołotow jednak przyszedł sam i został zaprowadzony do gabinetu prezydenta na pierwszym piętrze. Wyjaśnił, że jego szef „przeziębł się i lekarze zabronili mu wychodzić z domu” [14]. Amerykanie nie byli w stanie ocenić, jak poważny jest stan generalissimusa, albo czy jego choroba jest prawdziwa, czy tylko dyplomatyczna. Truman jednak zaniepokoił się na tyle, że zaczął rozmyślać o politycznych konsekwencjach ewentualnej śmierci Stalina. „Byłby to koniec pierwotnego składu Wielkiej Trójki – pisał nazajutrz w dzienniku. – Najpierw śmierć Roosevelta, potem kłeska wyborcza Churchilla, a w końcu Stalin... Gdyby jakiś demagog na koniu zdobył władzę nad rosyjską machiną wojсковą, mógłby rozpętać w Europie piekło. Zastanawiam się też, czy jest ktoś, kto ma odpowiednie siły i polityczne zaplecze, aby zastąpić Stalina i utrzymać pokój i solidarność w kraju. Dyktatorzy zwykle nie kształcą swoich następców” [15]. Ogólnie jednak rzecz biorąc, prezydent uważał, że dla Zachodu lepszy jest diabeł znany niż niezany.

Chcąc jak najszybciej wyjechać z tego „opuszczonego przez Boga kraju”, Truman pozwolił Byrnesowi poprowadzić negocjacje z Rosjanami [16]. Sekretarz spraw zagranicznych przedstawił dwie najważniejsze kwestie, które wymagały załatwienia: zachodnie granice Polski i reparacje. Po rozwiązaniu tych spraw można było zakończyć konferencję. Na początek Byrnes zaproponował Rosjanom 25 procent niemieckich urządzeń przemysłowych „podlegających reparacjom” z Zagłębia Ruhry i granice Polski na Nysie Kłodzkiej [17]. Nie zadowolilo to Mołotowa, który zauważył przebiegle, że „25 procent nieokreślonej liczby niewiele znaczy”. Poprosił o podanie „konkretnej kwoty”, równoważnej dwóm miliardom dolarów. Upierał się też przy polskiej granicy na Nysie Łużyckiej, co miało dać Polsce dodatkowo ponad 25 000 kilometrów kwadratowych terytorium Niemiec. Odrzuciwszy wstępne propozycje amerykańskie, Mołotow pojechał na Kaiserstrasse, aby naradzić się ze Stalinem.

Byrnes i Mołotow spotkali się ponownie 30 lipca o wpół do piątej po południu, tym razem w Cecilienhof. Truman uchylił się od udziału w spotkaniu, a Stalin był nadal „niedysponowany”. Sekretarz spraw zagranicznych oświadczył, że jest gotów zgodzić się na Nysę Łużycką. Uznał też, że możliwy jest kompromis w sprawie dyplomatycznego uznania przez państwa zachodnie rządów Rumunii, Węgier, Bułgarii i Finlandii. Wyraźnie jednak podkreślił, że warunkiem tych ustępstw jest porozumienie w sprawie reparacji.

Dyskusję kontynuowano na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych, które rozpoczęło

się o piątej po południu w wielkiej sali pałacu następcy tronu. Czując, że musi zrobić jakieś ustępstwo, Mołotow obniżył swe żądania dotyczące urządzeń przemysłowych z Zagłębia Ruhry z 2 miliardów do 800 milionów dolarów.

Byrnes powtórzył, że nie da się podać konkretnej kwoty.

– Nie mamy żadnych danych dotyczących wartości urządzeń, które mogą posłużyć do spłaty reparacji[18].

Widząc, że napotkał mur nie do przebicia, Mołotow zapytał, kto ustali, ile urządzeń „posłuży do spłaty reparacji”. Rosjanie zamierzali nadać te uprawnienia centralnej „Radzie Kontroli”, reprezentującej mocarstwa okupacyjne. Amerykanie i Brytyjczycy chcieli mieć ostatnie słowo w sprawie tego, ile urządzeń zostanie wywiezionych z terenów, pozostających pod ich kontrolą.

– Nie możemy się zgodzić na odebranie prawa weta dowódcy strefy – upierał się Byrnes. Przypomniał Mołotowowi, że Stany Zjednoczone poszły na wielkie ustępstwo wobec Związku Sowieckiego w sprawie granicy na Nysie Łużyckiej.

– To było ustępstwo wobec Polski, nie wobec nas – odparł Kamienny Zad.

Uzgodnienie ostatecznego kształtu porozumienia pozostawiono Wielkiej Trójce, albo „Wielkiej 2 1/2”, jak dowcipni Brytyjczycy ochrzcili trójkę pozbawioną Churchilla[19]. Stalin wrócił do stołu obrad po południu 31 lipca, a „niedyspozycja” nie odbiła się w żaden sposób na jego wyglądzie. *Woźd* sprecyzował swoje stanowisko odnośnie do reparacji. Większość odszkodowań, należnych Związkowi Sowieckiemu od Niemiec, miała pochodzić z sowieckiej strefy okupacyjnej, ale z zachodnich stref mogłyby zostać wywieziona nieokreślona ilość sprzętu przemysłowego, który nie jest potrzebny „niemieckiej gospodarce pokojowej”[20]. Związek Sowiecki miałby prawo do „10 procent podstawowego sprzętu przemysłowego” na poczet swoich roszczeń reparacyjnych, „bez opłat lub wymiany w jakiegokolwiek postaci”. Rosjanie chcieli także wymienić żywność i surowce ze swojej strefy na dalsze 15 procent sprzętu przemysłowego podlegającego konfiskacie w zachodnich Niemczech. Ilość sprzętu podlegającego konfiskacie miała określić Rada Kontroli, a jej decyzja podlegałaby „ostatecznej akceptacji naczelnego dowódcy strefy, w której sprzęt zostanie skonfiskowany”. Zachodni alianci zastrzegli sobie prawo weta.

Truman zęcnie przemilczał prośbę Stalina o oficjalne wezwanie Związku Sowieckiego do przyłączenia się do wojny przeciwko Japonii. Z rosyjskiego projektu deklaracji wykreślił wszelkie wzmianki mogące świadczyć o tym, że Stany Zjednoczone występują w roli *demandeur*, mówiąc językiem dyplomatycznym. Był gotów co najwyżej podpisać list stwierdzający, że zgodnie z właśnie opracowaną Kartą Narodów Zjednoczonych Rosjanie mają obowiązek „zasięgać opinii i współpracować z innymi wielkimi mocarstwami” w likwidowaniu zagrożenia ze strony Japonii. Prezydent nie chciał o nic prosić. Mówiąc słowami historyka konferencji poczdamskiej, zachowywał się jak „nauczyciel, który przypomina rozżargonionemu uczniowi o jego pracy domowej”[21].

Tymczasem do Babelsbergu nadszedł ściśle tajny telegram od Stimsona, który zdążył już wrócić do Waszyngtonu. Sekretarz wojny informował, że przygotowania

do atomowego ataku na Japonię zostały prawie zakończone. Rząd japoński oświadczył, że zamierza „zignorować” alianckie ultimatum. Prezydent wydał już ustną zgodę na użycie bomby. Pozostało mu zatwierdzenie odpowiedniego komunikatu prasowego, „jak tylko będzie to konieczne”. Swemu doradcy George’owi Elseyowi zapowiedział, że wiadomość może być ogłoszona dopiero po jego wyjeździe z Poczdamu, zaplanowanym na wczesny ranek 2 sierpnia. „Nie chcę odpowiadać na żadne pytania Stalina” – wyjaśnił. Napisał odpowiedź dla Stimsona i przekazał ją Elseyowi, aby nadał ją do Waszyngtonu.

„Ogłoś, kiedy będziesz gotowy, ale nie przed 2 sierpnia. HST”^[22].

Konferencja poczdamska zakończyła swoje prace dwoma posiedzeniami plenarnymi, które odbyły się 1 sierpnia. Sprawę zagranicznych aktywów Niemiec rozstrzygnięto w sposób, który zapowiadał już polityczny podział Europy. Stalin i Truman chętnie zgodzili się na umowną linię graniczną „biegnącą od Bałtyku do Adriatyku” i rozdzielającą obszary zajmowane przez armie odpowiednich państw alianckich^[23]. Wszystkie aktywa niemieckie znajdujące się na wschód od tej linii miały przyspaść Związkowi Sowieckiemu, a wszystkie znajdujące się na zachód od niej – Ameryce i Wielkiej Brytanii.

Przed wyjazdem z Poczdamu prezydent chciał załatwić jeszcze jedną sprawę. Zależało mu na pokazaniu, że na konferencji osiągnięto postęp w kwestii, która była jego małą dyplomatyczną obsesją – międzynarodowej kontroli nad europejską siecią dróg wodnych. Stalin odrzucił ten pomysł jako niepraktyczny, ale Truman pragnął, aby w końcowym komunikacie znalazła się stosowna wzmianka. Ten „niewinny idealista”, jak sam siebie nazywał, uważał, że kanały i rzeki miały podstawowe znaczenie dla rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych, więc mogłyby odegrać taką samą rolę w zniszczonej przez wojnę Europie^[24]. Zauważając, że „podczas konferencji poszedł na wiele kompromisów”, zwrócił się do Stalina z „osobistą prośbą”, aby chociaż przyznał, że w Poczdamie „omawiano” ideę wolnej żeglugi. Stalin jednak pozostał nieugięty.

– Nie omawialiśmy tej sprawy – oświadczył chłodno.

– Ale ja trzy razy wypowiedziałem się na ten temat.

Stalin podkreślił, że w komunikacie końcowym nie będzie przecież mowy o jego żądaniu baz dla Rosji nad Dardanelami, którą to sprawę uważał za znacznie ważniejszą dla bezpieczeństwa Związku Sowieckiego niż internacjonalizacja dróg wodnych. Kiedy Truman zaproponował włączenie obu zagadnień do komunikatu, Stalin wyraźnie się zirytował.

– *Niet* – burknął. A potem wypowiedział jedno jedyne słowo angielskie, jakie kiedykolwiek wyszło z jego ust w Poczdamie. – *No*. Powtarzam, *no*^[25].

Truman aż poczerwieniał z irytacji. „Nie pojmuje tego człowieka” – mruknął do siebie. Potem odwrócił się do sekretarza spraw zagranicznych, który siedział na prawo od niego.

– Jimmy, czy wiesz, że jesteśmy tu od bitych siedemnaście dni? Przez siedemnaście dni można chyba ustalić wszystko!

Pozostało tylko zakończyć konferencję tradycyjnymi wyrazami podziękowania i przyjaźni. Tuż po północy Stalin osobiście podziękował Byrnesowi, „który pracował zapewne najciężej z nas wszystkich, aby konferencja ta się udała”. Truman, który

postanowił już w duchu, że nie chce drugi raz przeżywać takiej dyplomatycznej mordęgi, oświadczył, że ma nadzieję gościć następną konferencję u siebie w Waszyngtonie.

– Daj Boże – odpowiedział przywódca pierwszego na świecie państwa ateistycznego^[26].

Prezydent i generalissimus uścisnęli sobie ręce. Nigdy się już nie spotkali.

Na papierze konferencja poczdamska zachowywała zjednoczone państwo niemieckie. Przywódcy zebrani w Cecilienhof zadeklarowali, że okupowane „Niemcy będą uważane za jednolitą całość gospodarczą” i że „ludność niemiecka w całych Niemczech będzie traktowana jednakowo”^[27]. W praktyce jednak było zupełnie inaczej. Postanowienia poczdamskie doprowadziły nieuchronnie do podziału kraju na dwie rywalizujące ze sobą części, mające odmienne ideologie, więzi geopolityczne i systemy polityczno-gospodarcze. Doprowadzenie do zjednoczenia uniemożliwiła już na samym początku decyzja, by ostateczną odpowiedzialność za kształt polityki okupacyjnej w danej strefie złożyć w ręce dowódcy wojsk w tej strefie. Rada Kontroli nie mogła działać bez zgody dowódców wojskowych, którzy byli suwerenami na podległych im obszarach.

Politycy amerykańscy i sowieccy nie potrafili się porozumieć w najbardziej podstawowej kwestii: czy żywić niemiecką ludność, czy też pozwolić jej głodować. Od odpowiedzi na to pytanie zależało wszystko inne: zasoby potrzebne do funkcjonowania niemieckiej „gospodarki pokojowej”, odbudowa niemieckiego przemysłu, stworzenie demokratycznych instytucji. Oficer wywiadu brytyjskiego Noel Annan uważał, że decyzja w sprawie reparacji określiła „przyszłość Niemiec. Wszystkie rozważania na temat rządu centralnego – ponowne zjednoczenie, denazyfikacja, przebieg granic i cała reszta – miały drugorzędne znaczenie w porównaniu z decyzją dotyczącą reparacji. Decyzja ta przesądziła o tym, że mocarstwa zachodnie miały odpowiadać za gospodarkę niemiecką w swoich strefach okupacyjnych”²⁸^[28]. Przekazywanie sprzętu przemysłowego ze strefy amerykańskiej i brytyjskiej do strefy sowieckiej odbywało się tylko na symboliczną skalę. Stalin stracił zainteresowanie koncepcją zjednoczonych Niemiec, gdy tylko zrozumiał, że w zamian dostanie niewiele.

Różnice zdań w sprawie reparacji i zaopatrywania Berlina doprowadziły do powstania „gospodarczej żelaznej kurtyny dzielącej Europę na dwoje”, jak to ujął jeden z doradców ekonomicznych Trumana^[29]. Dowódcy zachodnich wojsk musieli teraz wyżywić dwa miliony uchodźców, którzy uciekli do strefy amerykańskiej i brytyjskiej z różnych powodów politycznych i ekonomicznych. Nie było mowy, żeby dowódcy ci zgodzili się na demontowanie urządzeń w fabrykach i wysyłanie ich na wschód, kiedy ludności w podległych im strefach brakowało najpotrzebniejszych artykułów. Skargi na to, że druga strona nie dotrzymuje obietnic, stawały się coraz częstsze. Zachodni oficerowie załatwiający codzienne sprawy ekonomiczne szybko doszli do wniosku, że nie ma żadnych nadwyżek, które można by przekazać Rosjanom. „Nie pozwalamy Niemcom, żeby mieli własną gospodarkę, a jednocześnie gadamy bez przerwy o zasadach demokratycznych” –

gderał zastępca amerykańskiego komendanta w Berlinie. Wprowadzanie w życie gospodarczych postanowień konferencji poczdamskiej było według niego jak „dźganie bagnem nieboszczyka”^[30].

Kiedy w połowie lipca Rosjanie odciepli tradycyjne źródła zaopatrzenia dla Berlina, zapewnienie mieszkańcom miasta żywności i surowców stało się dla zachodnich aliantów organizacyjnym koszmarem. Mąkę trzeba było dowozić z Holandii, węgiel z Zagłębia Ruhry, ziemniaki z Hanoweru. Z powodu demontażu torów przez Armię Czerwoną pociągi towarowe tworzyły zator w Magdeburgu, jedynym punkcie tranzytowym między strefą amerykańską a sowiecką. Aby wyżywić berlińczyków, Amerykanie pędzili bydło przez granicę do strefy sowieckiej, ale nie mogli znaleźć żołnierzy sowieckich uprawnionych „do odebrania tego bydła, które nie dostawało paszy ani wody”^[31]. W notatce zauważono sucho, że „niemieccy rolnicy w strefie amerykańskiej bynajmniej nie palą się, aby dostarczać bydło” do Berlina. Dostawy węgla do zachodnich sektorów stolicy stały się „nieustannym źródłem zatargów i sporów”. Dopiero po wielu miesiącach zgromadzono solidnie zapasy.

Skargi niższych rangą oficerów stopniowo dotarły do generała Luciusa Claya, gubernatora wojskowego amerykańskiej strefy okupacyjnej. Z początku Clay lojalnie starał się wcielić w życie postanowienia poczdamskie dotyczące zjednoczonych Niemiec, ale zadanie to okazało się niewykonalne. „Po roku okupacji strefy są hermetycznie zamkniętymi obszarami, między którymi nie istnieje prawie żadna swobodna wymiana towarów, osób i idei – meldował swoim zwierzchnikom w maju 1946 roku. – Niemcy składają się obecnie z czterech jednostek gospodarczych, które mogą utrzymywać ze sobą kontakty tylko na podstawie traktatów”^[32]. Bez wolnego handlu i wolnego rynku realizacja planu spłaty reparacji była „absolutnie niemożliwa”. Doprowadziłaby do „gospodarczego chaosu”.

Nie minęło nawet sto dni od chwili, gdy żołnierze amerykańscy i sowieccy klepali się nad Łabą po plecach i przysięgali sobie przyjaźń do grobowej deski, a zdawało się, jakby minęła cała epoka. W Berlinie przedstawiciele armii okupacyjnych strzelali do siebie nawet wtedy, gdy zaledwie 25 kilometrów dalej, w Poczdamie, ich wodzowie naczelni pozowali do zdjęć i ogłaszali triumfalne komunikaty. Marzenie o pokonanych, lecz zjednoczonych Niemczech wspólnie okupowanych przez zwycięzców prysło w zderzeniu z rzeczą wistością: coraz ostrzejszą rywalizacją supermocarstw. Żołnierze obu armii nigdzie nie znajdowali się bliżej siebie – i nigdzie bardziej zaciekle ze sobą nie współzawodniczyli – niż w ruinach stolicy Hitlera.

Po południu 31 lipca, kiedy w Cecilienhof Truman i Stalin spierali się o warunki niemieckich reparacji, amerykańska żandarmeria wojskowa otrzymała informację, że żołnierze rosyjscy rabują ludzi na dworcu kolejowym Görlitzer w Berlinie. Nie była to nowość. Czerwonarmiści chętnie szukali swoich ofiar wśród setek tysięcy uchodźców, przybywających do miasta ze Śląska w pociągach tak zatłoczonych, że ludzie jechali na dachach i buforach. Kiedy pociąg przyjeżdżał do Berlina, żołnierze sowieccy

rewidowali pasażerów, szukając biżuterii, zegarków i innych cennych przedmiotów. Ponieważ Görlitzer Bahnhof znajdował się w amerykańskim sektorze miasta, Amerykanie czuli się odpowiedzialni za uchodźców.

Kiedy o piątej po południu amerykańska żandarmeria wojskowa pojawiła się na dworcu, Rosjanie wycofali się do dworcowego hotelu, w którym zarekwirowali pokój. Nie pozwolili Amerykanom przeszukać pokoju, twierdzili, że „odpoczywają”, czekając na pociąg. Wezwano posiłki i po niedługim czasie hotel otoczyły amerykańskie wozy bojowe. W tym momencie trzech spośród przebywających w pokoju Rosjan postanowiło wyjść, nie zważając na próby ich aresztowania.

– Stój! – krzyknął jeden z amerykańskich żołnierzy, który właśnie przyjechał na miejsce. Kiedy wymierzył z pistoletu do Rosjan, dwóch z nich zatrzymało się. Trzeci, major Michaił Kołomicz, szedł dalej. Amerykanin znów krzyknął: „Stój!” i chwycił Kołomicza za rękę. Zobaczył, że Rosjanin sięga ręką do kieszeni spodni i patrzy na niego „jakoś dziwnie”.

– Nie! – krzyknął Amerykanin i strzelił do czerwonoarmisty, raniąc go w brzuch. Kołomicz zmarł dwa dni później.^[33]

Do podobnych incydentów dochodziło coraz częściej, bo Amerykanie i Brytyjczycy starali się przejąć władzę w swoich sektorach Berlina. Praktycznie każdy dzień przynosił nowe informacje o grabieżach dokonywanych przez żołnierzy sowieckich, porywaniu przeciwników politycznych, gwałtach, strzelaninach, rozbojach z bronią w rękę i niezliczonych przypadkach pijaństwa. Jedyne działające jeszcze w Berlinie klub nocny musiał zostać zamknięty po bójce między uzbrojonymi żołnierzami amerykańskimi a czerwonoarmistami. Wiele podobnych starć kończyło się rozlewem krwi i obustronnymi oskarżeniami na wysokim szczeblu.

– Musicie wziąć w karby swoich żołnierzy – pouczał amerykański generał sowieckiego kolegę. – Nie możecie się spodziewać, że będziemy patrzeć beczynnie, jak grasują w naszym sektorze, grabią i strzelają.

– Może trochę wypili i wino uderzyło im do głowy – przyznał sowiecki generał. – Ale my nie strzelamy do Amerykanów, kiedy przychodzą do naszego sektora.

Amerykanin wyjaśnił, że zasada: „strzelaj pierwszy” to „amerykańska tradycja, która zrodziła się w czasach Dzikiego Zachodu”, kiedy „pozostawał przy życiu ten, kto strzelał pierwszy”. Rosyjski generał popatrzył na Amerykanina ze zdziwieniem, zaskoczony tak cynicznym tłumaczeniem.^[34]

Wina nie leżała tylko po stronie sowieckiej. W listach do rodziny wyższy rangą oficer amerykański przyznawał, że niektórzy jego żołnierze zbyt pochopnie pociągają za spust. Generał Jack Whitelaw narzekał, że od czasu zakończenia wojny poziom przeciętnego żołnierza amerykańskiego bardzo się obniżył. „Nie mamy tu armii z prawdziwego zdarzenia. Ta armia to tylko tłum stęsknionych za krajem chłopaków oraz sporo nicponi”. W innych listach donosił żonie, że „zbyt wielu rosyjskich maruderów ginie w naszej dzielnicy... Rosja nie odda niczego, co uważa za swoje, bez walki, i to prawdziwej walki. Jeżeli jej chcemy, musimy się przygotować. Amerykanie nie chcą chyba walczyć z jedynym państwem, z którym nigdy jeszcze nie toczyli wojny. Ale może się myłę.

Widzę wokół siebie wielu nicponi i durniów, którzy aż rwą się do awantur”[35].

Niemcy i Rosjanie narzekali, że Amerykanie najpierw strzelają, a dopiero potem zadają pytania. W raportach z działalności cenzury sporządzanych przez administrację wojskową na podstawie przechwyconej korespondencji niemieckiej jest wiele historii o nieuzasadnionym użyciu broni przez amerykańskich żołnierzy. „Niekórzy [Amerykanie] zachowują się jak gangsterzy – brzmiała typowa skarga jednego z mieszkańców mieszczańskiego przedmieścia Zehlendorf. – W naszej dzielnicy zaciągają ludzi do lasu, biją ich i okradają”[36]. Mieszkaniec Steglitz opisywał, jak dwóch jego przyjaciół zostało napadniętych przez pięciu żołnierzy amerykańskich. „Bili ich pięściami, przewrócili na ziemię, uderzali ich głowami o mur. Potem kopali ich po żebrach”. Do najbardziej znanego incydentu doszło na amerykańskim punkcie kontrolnym. Pewnego dnia późnym wieczorem brytyjski pułkownik, miłośnik muzyki, zaprosił na kolację dyrygenta Berlińskiej Opéry Filharmonicznej, Leo Borcharda, a potem odwoził go do domu. Nie wiedział o istnieniu punktu kontrolnego. Reflektory jego samochodu oślepiły amerykańskiego wartownika, który nie poznał brytyjskiego samochodu sztabowego. Mimo że Amerykanin celował w opony, trafił Borcharda w głowę. Muzyk zginął na miejscu.

Podczas pierwszych pięciu miesięcy w Berlinie Amerykańscy żołnierze zastrzelili dziesięciu i ranili siedmiu Rosjan, nie ponosząc żadnych strat. Szef amerykańskiej administracji wojskowej, pułkownik Howley, próbował wyjaśnić tę rozbieżność następująco:

- Rosjanie wyciągają broń, aby przeciwnika nastraszyć, nie zamierzają jej użyć;
- Nawet kiedy już strzelają, to raczej w powietrze, a nie do alianckiego żołnierza;
- Krótki pistolet rosyjski, nie większy od dłoni, jest bardzo niecelny;
- W większości wypadków rosyjski oficer lub żołnierz był tak pijany, że nie potrafił dokładnie wycelować”[37].

Coraz liczniejsze oznaki niezgody między aliantami cieszyły berlińczyków, którzy od dawna przewidywali, że tak to się skończy. Oficerowie amerykańscy uważali, że Niemcy robią wszystko, by poróżnić ze sobą okupacyjne armie. „Podbechtują żołnierzy, tak że ci ciągle zrzedzą i o wszystkie trudności winią Rosjan – informował generał major James Gavin, dowódca 102 Dywizji Powietrznodesantowej, która weszła do miasta na początku sierpnia. – Niemcy będą rozczarowani, i chyba zdziwieni, jeżeli do wiosny nie pobijemy się z Rosjanami”[38].

* *
*

Truman z radością wyjeżdżał z Poczdamu. We czwartek 2 sierpnia, tuż po śniadaniu odleciał do Plymouth w południowo-zachodniej Anglii, gdzie wszedł na pokład krążownika *Augusta*. W ciągu pierwszych trzech dni pięciodniowego rejsu przez Atlantyk nic

specjalnego się nie wydarzyło. Morze było niezwykle spokojne. Prezydent korzystał z okazji, by wypoczywać i słuchać ulubionych utworów muzyki poważnej, wykonywanych przez okrętową orkiestrę. Wieczorem 5 sierpnia obejrzał film *The Thin Man Goes Home*, najnowszy przebój wytwórni Metro-Goldwyn-Meyer, z Williamem Powellem i Myrną Loy. Krążownik płynął ze stałą prędkością 26,5 węzła.

Nazajutrz, w poniedziałek 6 sierpnia, Truman postanowił zjeść lunch z załogą. *Augusta* znajdowała się około 200 mil na południe od Nowej Szkocji, zaledwie dzień drogi od Newport News w Wirginii. Tuż przed południem jeden z oficerów wachtowych, komandor Frank Graham, wręczył prezydentowi pilną depeszę, która nadeszła właśnie z Departamentu Wojny w Waszyngtonie. Kiedy Truman czytał wiadomość, jego twarz rozjaśnił uśmiech. Przed szesnastoma godzinami na Japonię zrzucono bombę atomową. „5 sierpnia o siódmej piętnaście wieczorem czasu waszyngtońskiego Hiroszima została zbombardowana przy zachmurzeniu wynoszącym zaledwie 10 procent – czytał prezydent. – Brak nieprzyjacielskich myśliwców i artylerii przeciwlotniczej... wyniki zdecydowanie pomyślne pod każdym względem. Widoczne skutki większe niż podczas jakiegokolwiek próby”.

– To największe wydarzenie w historii! – cieszył się Truman, ściskając posłańcowi rękę^[39].

Kilka minut później nadeszła wiadomość od Stimsona, potwierdzająca treść poprzedniej informacji. „Pierwsze meldunki mówią o całkowitym sukcesie, który był jeszcze wyraźniejszy niż wcześniejsza próba”.

Prezydent zerwał się na równe nogi i zawołał do Byrnasa, który był w innej części mesy:

– Pora wracać do domu!

Przemawiając do załogi, Truman wymachiwał z triumfem rozszyfrowaną depeszą. Nie miał wątpliwości, że wojna z Japonią jest praktycznie skończona. Pearl Harbor zostało pomszczone.

– Proszę, pozostaniecie na swoich miejscach i posłuchajcie przez chwilę. Mam wam coś ważnego do zakomunikowania. Zrzuciliśmy na Japonię nową bombę, która ma moc większą od dwudziestu tysięcy ton TNT. Akcja zakończyła się wielkim sukcesem.

Załoga przyjęła wiadomość okłaskami i wiwatami; uderzano pięściami w stoły.

– Panie prezydencie, to znaczy, że teraz wrócę wcześniej do domu! – krzyknął jeden z marynarzy.

Okrętowy radiowęzeł zaczął nadawać biuletyny informacyjne z Waszyngtonu, odczytywane przez spikerów podnieconym głosem. W oświadczeniu prezydenta Projekt Manhattan został nazwany „najbardziej ryzykownym przedsięwzięciem w historii nauki”.

Jest to ujarzmienie podstawowej siły we wszechświecie. Siła, z której słońce czerpie energię, została wyzwolona przeciwko tym, którzy rozpętali wojnę na Dalekim Wschodzie... Jesteśmy dziś gotowi do szybszego i bardziej kompletnego zniszczenia każdego zakładu produkcyjnego, jaki Japończycy zbudowali na powierzchni ziemi w dowolnym

mieście... Ultimatum ogłoszone 26 lipca w Poczdamie miało oszczędzić narodowi japońskiemu całkowitego spustoszenia. Jego przywódcy odrzucili jednak to ultimatum. Jeżeli nie przyjmą naszych warunków, mogą się spodziewać niszczycielskiego deszczu, jakiego nigdy nie widziano na kuli ziemskiej^[40].

W komunikacie napisano wprost, że Amerykanie i Brytyjczycy nie podzielą się sekretami bomby z sowieckimi sojusznikami, przynajmniej w najbliższej przyszłości. „W obecnej sytuacji nie przewiduje się ujawnienia informacji technicznych o procesie produkcji lub wszystkich wojskowych zastosowaniach, zanim nie zostaną zbadane metody uchronienia nas i reszty świata przed niebezpieczeństwem nagłej zagłady”.

Wielu Amerykanów, ciesząc się z rychłego zakończenia wojny z Japonią, nie mogło uciec od złych przeczuc. Odkrycie energii atomowej było „największym osiągnięciem naukowym tej wojny i być może największym w dziejach – twierdził dziennik «Chicago Tribune». – Ale może ono oznaczać zniszczenie całej cywilizacji, która dokonuje takich odkryć”^[41]. „Washington Post” pisał, że wiadomość o eksplozji atomowej przyjęto z „trwogą i podziwem”. „Musimy się wzajemnie kochać albo zginiemy – ostrzegła gazeta. – Inaczej historia homo sapiens stanie się, jak powiedział lord Balfour, «krótkim i nieprzyjemnym epizodem w dziejach jednej z niewielkich planet»”. Analityk wojskowy „New York Timesa”, Hanson Baldwin, przestrzegał, że „działanie uboczne” bomby – nie znał jeszcze terminu „radiacja” – może spowodować u osób, które przeżyły wybuch, „okaleczenia, paraliż, ślepotę, głuchotę, choroby”.

Wczoraj człowiek uwolnił energię atomu, aby zniszczyć drugiego człowieka, otwierając nowy rozdział w historii ludzkości, rozdział, w którym to, co dziwne, osobliwe i straszne, staje się banalne i oczywiste. Wczoraj zapewniliśmy sobie zwycięstwo na Pacyfiku, ale posialiśmy wiatr.

W Europie reakcje na Hiroszimę były również ambiwalentne. Wieczorem dyplomata brytyjski Pierson Dixon podsumował zdumiewające możliwości nowej broni w lakonicznym zapisie w dzienniku: „To świt utopii albo koniec świata”^[42].

Stalin wracał do Moskwy ściśle strzeżonym pociągami pancernym przez terytorium Polski, kraju, który bezceremonialnie kazał przesunąć, niczym wagon kolejowy, 300 kilometrów na zachód. Wiadomość o zniszczeniu Hiroszimy usłyszał na daczce w Kuncewie 6 sierpnia wieczorem, dzień po powrocie z Berlina. (Czas moskiewski jest wcześniejszy od waszyngtońskiego o siedem godzin i późniejszy od tokijskiego o sześć). Jego córka Swietłana przyjechała na daczę, aby pokazać mu nowo narodzonego syna, którego na cześć ojca nazwała Iosifem. Stalin jednak nie miał czasu ani dla swego pierwszego wnuka, ani dla

jedyną córkę. Ciągłe przychodzili „zwykli goście”, przynosząc raporty o bombie atomowej [43].

Wozd i jego najbliżsi współpracownicy nie mieli wątpliwości co do prawdziwych intencji Trumana. Stalin zauważył, że Hiroszima „wstrząsnęła całym światem. Równowaga została zachwiana”[44]. Mołotow podzielał przekonanie szefa, że bomba atomowa jest wymierzona „nie przeciwko Japonii, ale przeciwko Związkowi Sowieckiemu”. Amerykanie mówili jakby: „Pamiętajcie, że nie macie bomby atomowej, a my ją mamy i oto jakie będą następstwa, jeśli tylko coś przeskrobiecie”[45].

Na zbombardowanie Hiroszimy Stalin odpowiedział jeszcze większym przyspieszeniem przygotowań do ataku na Japonię. 7 sierpnia wieczorem rozkazał marszałkowi Wasilewskiemu, żeby 9 sierpnia o północy czasu lokalnego rozpoczął działania przeciwko okupowanej przez Japończyków Mandżurii. Dziesięć po dziesiątej wieczorem przyjęli na Kremlu chińską delegację z ministrem spraw zagranicznych Song Ziwenem na czele. Zostało niewiele czasu, aby przed inwazją dojść z Chińczykami do porozumienia w sprawie operacji sowieckich wojsk w Mandżurii. Rząd nacjonalistyczny wciąż odrzucał rosyjskie żądania dotyczące Port Artur, Dairenu i carskiej linii kolejowej łączącej te chińskie porty z Harbinem i Władywostokiem. Stalin liczył, że kiedy sowieckie czołgi przepędzą Japończyków z Mandżurii, Chińczycy będą skłonniejsi do ustępstw. Był zdecydowany zająć wszystkie obszary, które obiecał mu Roosevelt w Jałcie w zamian za przystąpienie do wojny na Dalekim Wschodzie. Armia Czerwona miała opanować Mandżurię, z a n i m Japonia zostanie zmuszona przez Amerykanów do kapitulacji.

Sowieckie środki przekazu czekały na instrukcje, w jaki sposób podać do wiadomości, że Amerykanie użyli bomby atomowej. W numerze z 8 sierpnia oficjalny organ partii komunistycznej, „Prawda”, streścił w pięciu akapitach oświadczenie Trumana, zamieszczając je u dołu czwartej strony, obok znacznie obszerniejszego artykułu pod tytułem *Leninizm a postępową kulturę rosyjską XIX wieku*. Nagłówki na pierwszej stronie informowały o zniwach na Ukrainie, ale obywatele sowieccy od dawna nauczeni byli szukać najważniejszych informacji na dalszych stronach gazety. Dwudziestoczteroletni fizyk Andriej Sacharow po drodze do piekarni zatrzymał się przed wywieszoną na tablicy gazetą: „Nogi ugięły się pod mną – pisał we wspomnieniach. – Zrozumiałem, że mój los i los wielu, być może wszystkich ludzi nagle się zmienił. Do życia wdarło się coś nowego i przerażającego, i to ze strony największej z nauk – przed którą wewnątrz chylilem czoła”[46].

Mimo braku informacji zwykli Rosjanie równie szybko jak ich przywódcy zrozumieli znaczenie bomby atomowej. Dziennikarz brytyjski Alexander Werth pisał, że przez cały dzień moskwianie mówili tylko o bombie. „Wiadomość zrobiła na wszystkich bardzo przynębiające wrażenie. Rosjanie jasno zdają sobie sprawę, że to nowy fakt w polityce międzynarodowej i że bomba ta zagraża Rosji. Pesymiści, z którymi tego dnia rozmawiałem, zauważyli ponuro, że odniesione z takim trudem zwycięstwo Rosji nad Niemcami jest «właściwie zmarnowane»”. Wszyscy Rosjanie, od prostych ludzi do przywódców, byli przekonani, że „prawdziwym celem [bomby] jest... zastraszenie

Rosji”[47].

Pod wrażeniem Hiroszimy Stalin polecił też znacznie rozszerzyć program jądrowy Związku Sowieckiego. Odpowiedzialność za wykonanie „zadania numer jeden” (kryptonim programu atomowego) powierzył szefowi tajnej policji, Ławrientijowi Berii, który wykazał się talentem organizacyjnym, na przykład w zarządzaniu Gulagiem. *Woźd* nakazał nie oszczędzać na niczym, byle tylko złamać amerykański monopol. Do budowy niezbędnych obiektów i prac przy wzbogacaniu uranu potrzebnego do wyprodukowania sowieckiej bomby atomowej skierowano pół miliona robotników przymusowych. Stalin odrzucił skrupyły Kurczatowa, który obawiał się, że forsując program atomowy, władze pozbawiają zrujnowaną gospodarkę cywilną niezbędnych zasobów. „Jak dziecko nie płacze, matka nie wie, czego mu trzeba – rzekł krótko. – Proście, o co tylko chcecie. Nie odmówimy wam”. W zamian żądał jednego. „Jak najszybciej dajcie nam bombę atomową”[48].

Dziewiątego sierpnia tuż przed świtem półtora miliona żołnierzy sowieckich przekroczyło 4400-kilometrową granicę z Chinami, atakując nieprzyjaciela z kilku kierunków. Czerwonoarmiści posuwali się przez pustynię Gobi w stronę Pekinu, przez góry i rzeki Mandżurii w stronę Harbinu i wzdłuż zalesionego wybrzeża Morza Japońskiego. Była to ostatnia wielka operacja drugiej wojny światowej. Żołnierze sowieccy mieli „teoretycznie dwukrotną przewagę w ludziach, pięciokrotną w czołgach i artylerii oraz dwukrotną w lotnictwie”[49]. Nacierali przy zmasowanym ostrzale pocisków raketowych z Katiusz i czołgów, który miażdżył obronę japońską. Ponieważ żołnierzy nie można było zachęcać do walki opowieściami o japońskich okrucieństwach wobec rosyjskich cywilów, dowódcy przypominali im o wojnie rosyjsko-japońskiej z lat 1904–1905, zakończonej upokarzającą klęską Rosji. Oficerowie polityczni mówili, że nadszedł czas „wymazać czarną plamę w historii naszej ojczyzny”[50].

Tak jak w Europie, w ślad za wojskami inwazyjnymi podążały zespoły odszkodowawcze, które demontowały urządzenia w zakładach przemysłowych i budynkach państwowych, aby wywieźć je do Rosji. Edwin Pauley, doradca Trumana do spraw reparacji, który niedługo potem przyjechał do Mandżurii na inspekcję, ocenił, że szkody wyrządzone gospodarce mandżurskiej przez Rosjan wynoszą około 2 miliardów dolarów. Ta operacja „Locust” (Szarańcza), jak nazwał ją Pauley, miała być w założeniu skierowana przeciwko japońskim właścicielom w Mandżurii[51]. W praktyce jednak Sowietci nie robili większej różnicy między Japończykami a Chińczykami.

Od potężnego uderzenia wojsk sowieckich armia japońska rozpadła się na kilka odrębnych ugrupowań. Japońscy cyfali się tak szybko, że nie mogli dotrzytać obietnicy ewakuowania marionetkowego cesarza chińskiego Pu Yi, który został pojmany przez Armię Czerwoną i wywieziony do Rosji. Po dojściu do mandżurskiego wybrzeża morskiego Rosjanie posuwali się w dół Półwyspu Koreańskiego. Zatrzymali się dopiero na 38 równoleżniku, niedaleko od Seulu, zgodnie z porozumieniem ze Stanami Zjednoczonymi. (Kilka dni wcześniej, po obejrzeniu późną nocą w Pentagonie mapy wydanej przez „National Geographic”, dwóch pułkowników armii amerykańskiej zaproponowało ten równoleżnik jako „wygodną linię podziału” między siłami alianckimi na Półwyspie

Koreańskim)[52].

Truman, który wcześniej domagał się od Rosjan przystąpienia do wojny z Japonią, nie był teraz zadowolony ze sposobu, w jaki się ono dokonało.

– Spiesz się, co? – powiedział do szefa personelu Białego Domu po otrzymaniu wiadomości z Mandżurii.

– Tak, niech to szlag – odparł admirał Leahy. – Bomba załatwiła sprawę, więc chcą wejść, zanim będzie po wszystkim[53].

Stalin przystąpił do działania w samą porę. Dziesięć godzin po rozpoczęciu ofensywy Armii Czerwonej amerykański B-29 zrzucił bombę atomową na Nagasaki. Sześć dni później, 15 sierpnia, Japonia skapitulowała. Rywalizacja o zadanie Japonii śmiertelnego ciosu – w której z rosyjską potęgą lądową konkurowała potęga amerykańskiego lotnictwa – zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym. Druga wojna światowa dobiegła wreszcie końca, ale ledwie to nastąpiło, rozpoczął się nowy ogólnoświatowy konflikt. Będzie on zużywać siły i rozpalać ideologiczne namiętności całego pokolenia Amerykanów i Rosjan, pochłonie też немало ofiar śmiertelnych. W ciągu zaledwie sześciu miesięcy sojusznicy z czasów drugiej wojny światowej stali się zimnowojennymi przeciwnikami.

21

Po Hiroszynie

Upadek muru berlińskiego 9 listopada 1989 roku stanowi symboliczny koniec zimnej wojny, nie było jednak wydarzenia, które w podobny sposób określałoby jej początek. Historycy, zależnie od preferencji ideologicznych lub przynależności do obozu „tradycjonalistów” bądź „rewizjonistów”, przyjmują różne daty rozpoczęcia się konfliktu, który miał przywieść świat na skraj atomowej zagłady. Jedni uważają, że komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji w lutym 1948 roku to chwila, w której Europa nieodwracalnie podzieliła się na dwa wrogie obozy. Inni wskazują na decyzję Trumana z marca 1947 roku o udzieleniu pomocy wojskowej Grecji i Turcji, zgodnie z jego obietnicą wspierania „wolnych narodów, które sprzeciwiają się próbom ujarznienia przez uzbrojone mniejszości lub zewnętrzne naciski”. Według tradycjonalistów pierwsza większa konfrontacja zimnej wojny to niewycofanie przez Stalina, wbrew wcześniejszym zobowiązaniom, wojsk sowieckich z północnego Iranu w marcu 1946 roku. Rewizjoniści dowodzą, że rywalizację supermocarstw, trwającą kilka dziesięcioleci, rozpoczął Truman, uprawiając wobec Związku Sowieckiego „atomową dyplomację”, począwszy od zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę w sierpniu 1945 roku.

U podłoża wszystkich tych konkurencyjnych teorii leży teza, że za zimną wojnę odpowiada przywódca polityczny o takiej czy innej orientacji ideologicznej. Historycy dyplomacji, czyniąc polityków głównymi bohaterami swojej narracji, zakładają, że bieg wydarzeń określają wybitne jednostki. Czasami rzeczywiście tak się zdarza. Często jednak historia toczy się własnym torem, nie zważając na decyzje najbardziej charmatycznych przywódców i zmierzając w kierunku sprzecznym z ich pragnieniami. Może ona zmienić bieg w wyniku przypadkowych zdarzeń, takich jak zabójstwo jakiegoś arcyksięcia, miłość władcy do jakiejś kobiety czy nagle zmiana pogody. Niekiedy ma swą wewnętrzną logikę, niepojętą dla tych, których unoszą jej sprzeczne nurty, ale z perspektywy czasu całkowicie zrozumiałą.

Zimna wojna jest doskonałym przykładem wydarzenia historycznego, które zostało przewidziane ponad sto lat wcześniej, lecz współczesnych zupełnie zaskoczyło. Dopóki „dwa wielkie narody” Tocqueville’a walczyły z Niemcami, dopóty miały powody pozostawać w sojuszu i tuszować wszelkie różnice. Kiedy jednak ich wspólny wróg został pokonany i bliżej się poznały, ich interesy polityczne i ideologiczne okazały się nie do pogodzenia. Logika wydarzeń była często widoczniejsza dla ludzi postronnych, niż dla głównych aktorów tych wydarzeń. Hitler, zdolny niekiedy do przenikliwych ocen historycznych, trafnie przewidywał, że po klęsce Trzeciej Rzeszy pozostaną „tylko dwa wielkie mocarstwa zdolne stawić czoło jedno drugiemu: Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka”. I że „prawa zarówno historii, jak geografii zmuszą te dwa mocarstwa do próby sił, albo militarnej, albo na polu gospodarki i ideologii... Jest również pewne, że oba te mocarstwa prędzej czy później będą musiały zapewnić sobie poparcie jedyne go wielkiego narodu w Europie, który

przetrwą tę wojnę, narodu niemieckiego”^[1].

Praktycznie wszystkie przełomowe wydarzenia początkowej fazy zimnej wojny zaszyły w półrocznym okresie między lutym a sierpniem 1945 roku, okresie, w którym nastąpiła śmierć Roosevelta, koniec drugiej wojny światowej, rozpad antyhitlerowskiej koalicji i podział Europy na dwa konkurencyjne bloki polityczne. Zamach stanu w Czechosłowacji odbył się tak samo, jak w Rumunii niedługo po zakończeniu konferencji jałtańskiej: dzięki kontroli nad policją i aparatem bezpieczeństwa komuniści przechycili całą władzę w kraju. Poparcie Trumana dla prozachodnich rządów Grecji i Turcji było prostą konsekwencją jego weta wobec sowieckich planów utworzenia baz wojskowych wzdłuż Dardaneli i nad Morzem Śródziemnym. Blokada Berlina w 1949 roku miała swoje źródło w sporze o dostęp do miasta, sporze, do którego doszło w czasie konferencji poczdamskiej. Stalin zrozumiał wtedy, że Związek Sowiecki nie otrzyma od Zachodu większej pomocy w odbudowie ze zniszczeń wojennych. Pozostało mu tylko jedno: domagać się dalszych wyrzeczeń od narodu rosyjskiego, który i tak już wiele wycierpiał. Wszystko to zbiegło się w czasie z największą czystką etniczną w dziejach Europy: wypędzeniem lub przymusowym przesiedleniem około dwudziestu milionów ludzi, w większości Niemców, ale także Polaków, Żydów, Węgrów i innych. Skutkiem było pogłębienie się podziału geopolitycznego. Polska uzależniła się od Związku Sowieckiego, który gwarantował jej nowe granice zachodnie. Fala uchodźców ze wschodu zalała zachodnie Niemcy, zmuszając Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię do porzucenia myśli o przekazaniu Związkowi Sowieckiemu obiecanych reparacji.

Tymczasowe granice ustalone przez Wielką Trójkę w Jaltie i Poczdamie przeobraziły się w linie frontu zimnej wojny. Brama Brandenburska stała się symbolem podziału Niemiec. Most Glienicke na jeziorze Griebnitz, przez który Truman, Stalin i Churchill przejeżdżali codziennie w drodze z Babelsbergu do Poczdamu, był w czasach zimnej wojny miejscem wymiany szpiegów. W poprzek kontynentu ciągnął się półtorakilometrowej szerokości pas ziemi niczyjej, najeżony posterunkami wartowniczymi i zwojami drutu kolczastego – „żelazna kurtyna” Winstona Churchilla (a wcześniej Josepha Goebbelsa). W Azji Stalin przyłączył do Związku Sowieckiego południowy Sachalin i Wyspy Kurylskie, inicjując kolejną rundę sporów terytorialnych z Japonią. Na Półwyspie Koreańskim 38 równoleżnik stał się azjatyckim odpowiednikiem muru berlińskiego, oddzielając komunistyczną Północ od kapitalistycznego Południa. Tuż po drugiej wojnie światowej najważniejsza zmiana w układzie sił między Wschodem a Zachodem zaszła w Iranie. Rozumiejąc, że siły Armii Czerwonej są zbyt rozciągnięte, Stalin, naciskany przez administrację Trumana, która nagle ocknęła się z letargu, z dnia na dzień wycofał poparcie dla „Azerbejdżanu Południowego”. Autonomiczna republika upadła zaraz po opuszczeniu północnego Iranu przez ostatnie oddziały sowieckie w maju 1946 roku, trzy miesiące po ustalonym terminie.

Określenie „zimna wojna” zrobiło karierę dopiero w 1947 roku, kiedy spopularyzowali je amerykański finansista Bernard Baruch i komentator polityczny Walter Lippmann. Ale pierwszy raz użył go już w październiku 1945 roku George Orwell, autor opublikowanej nieco wcześniej antykomunistycznej satyry *Folwark zwierzęcy*. Pisząc w jednym

z artykułów o nadejściu epoki atomowej, Orwell ostrzegał przed rywalizacją dwóch supermocarstw, z których oba mają możliwość zniszczenia świata. Pisał, że kraj, który zdobędzie broń atomową, stanie się nie do pokonania. W rezultacie nastąpi „epoka cechująca się straszliwą trwałością, niczym starożytne imperia niewolnicze” i zapanuje „pokój, który nie jest pokojem”, bo trwa w nim permanentny stan „zimnej wojny”[2].

Politycy mieli ograniczone możliwości wpływu na bieg wydarzeń. Najokrutniejszy i najbardziej samowolny z nich, Iosif Stalin, też był więźniem sił, które wyniosły go do władzy. Istnieje wiele dowodów, że po wojnie pragnął okresu odprężenia między Rosją a państwami kapitalistycznymi, choćby tylko po to, by przygotować się do nowej wojny, która miała nastąpić za dziesięć lub dwadzieścia lat. Był gotów na ustępstwa, aby pozostawić sobie swobodę manewru, lecz nie zamierzał poświęcać swoich podstawowych interesów: konsolidacji nowo zdobytego imperium, bezpieczeństwa reżimu sowieckiego i swojej niepodważalnej pozycji dyktatora. To jednak, że był tyranem, wcale nie znaczy, że mógł robić, co chciał. Amerykanin, który znał go najlepiej, Averell Harriman, uważał za „absurd przypuszczenia, że Stalin siedzi na Kremlu i wydaje rozkazy niczym Hitler. Władzę sprawował w inny sposób”. Harriman podawał przykład wschodniej Europy, gdzie przywódcy państw komunistycznych korzystali z opieki sowieckiej przeciwko własnym społeczeństwom, które były „przynajmniej w 70–80 procentach antyrosyjskie i antykomunistyczne”. Amerykański ambasador nie miał wątpliwości, że przywódcy ci mówią Stalinowi:

– Jeżeli zezwoli pan na wolne wybory, straci pan władzę nad naszym krajem [3].

Stalin zaprzeczał, że jego zamiarem jest powielenie we wschodniej Europie modelu sowieckiego. Wymyślił nowy system, system „demokracji ludowej”, który miał oznaczać, że każdy kraj jego imperium może iść do socjalizmu zgodnie ze swoimi narodowymi tradycjami. Komuniści wszędzie stanowili niewielką mniejszość. Rządzić mogli tylko dzięki utworzeniu koalicji z innymi „postępowymi” siłami. Dopóki te nowe reżimy uznawały prymat Związku Sowieckiego, cieszyły się pewnym stopniem politycznej samodzielności. Stalin chętnie dogadywał się z takim popularnym politykiem burżuazyjnym jak Edvard Beneš z Czechosłowacji, pod warunkiem że najistotniejsze sprawy były załatwiane po jego myśli. Kłopot z tą próbą kwadratury koła polegał na tym, że zwykli Polacy, Węgrzy, Czesi i Rumuni nigdy nie chcieli się pogodzić z sowiecką dominacją. Mając szansę swobodnie wyrazić swoją wolę, odrzucali ograniczoną suwerenność zaproponowaną przez Kreml. Kiedy w listopadzie 1945 roku Stalin zezwolił na stosunkowo nieskrępowane wybory powszechne na Węgrzech, jego komuniści zdobyli żałosne 17 procent głosów. Nie mogąc zyskać poparcia większości, Sowietci i ich wschodnioeuropejscy wasale musieli oprzeć się na coraz bardziej kurczącej się mniejszości. Jedyным rozwiązaniem stały się komunistyczne dyktatury, od Warszawy przez Pragę i Budapeszt do Sofii.

Nie dotrzymując obietnicy przeprowadzenia wolnych wyborów we wschodniej Europie, Stalin bardzo utrudnił sobie negocjacje z Zachodem. Przywódcy amerykańscy, w nie mniejszym stopniu niż sowieccy, kierowali się ideologią. Byli przywiązani do wilsonowskiej idei, że świat należy uczynić „przyjaznym dla demokracji”. Ameryka miała być „błyszczącym miastem na wzgórzu”, którego światło opromienia resztę

ludzkości. Jawnie lub skrycie Amerykanie postępowali tak, jakby ich recepta: wolne społeczeństwo, wolny rynek i wolność słowa powinna być zastosowana przez wszystkie kraje na świecie. Wiara w uniwersalność liberalnej demokracji, głęboko zakorzeniona w amerykańskiej psychice, była nie do przyjęcia dla Stalina, ponieważ godziła w podstawy jego władzy. „Ta wojna nie jest taka jak w przeszłości – powiedział jugosłowiańskiemu komuniste Milovanowi Djilasowi. – Kto okupuje terytorium, narzuca także swój własny ustrój społeczny. Każdy narzuca swój ustrój tak daleko, jak może dotrzeć jego armia. Nie może być inaczej”^[4]. Domagając się wolnych wyborów w krajach, których nie zajęły ich wojska, Amerykanie próbowali obejść żelazne prawo stalinowskiej polityki mocarstwowej.

Latem 1945 roku Amerykanie i Rosjanie mieli już wiele dowodów na to, że druga strona nie dotrzymuje zobowiązań złożonych w Jaltie. Sowieci złamali obietnice dotyczące wschodniej Europy, Amerykanie wycofywali się z przyrzeczeń w sprawie reparacji. Próby zamaskowania głębokich podziałów między wojennymi sojusznikami uspokajającą retoryką i dwuznacznie brzmiącymi komunikatami dostarczyły im tylko amunicji do atakowania drugiej strony, gdy nadeszła sprzyjająca chwila.

Po zakończeniu konferencji poczdamskiej stosunki między Związkiem Sowieckim a zachodnimi aliantami szybko się pogarszały. We wrześniu Mołotow spotkał się w Londynie ze swymi kolegami ministrami spraw zagranicznych, ale kiedy Stany Zjednoczone odrzuciły żądanie Stalina, aby Związek Sowiecki miał udział w decydowaniu o przyszłości Japonii, w rokowaniach nastąpił pat. Stalin postanowił już, że pora „pozbawić Amerykanów złudzeń”. Kazał Mołotowowi „mocno się trzymać”^[5] i nie robić żadnych ustępstw w sprawie wschodniej Europy. „Sojusznicy naciskają na Ciebie, żebyś się złamał i poszedł na ustępstwa – pisał do Kamiennego Zada w szyfrowanej depeście z Moskwy. – To jasne, że musisz okazać niewzruszoną stanowczość”^[6]. Stalin uważał, że lepiej, by konferencja londyńska skończyła się fiaskiem, jak to się w końcu stało, niż kolejnym porozumieniem, maskującym tylko fundamentalne różnice z ludźmi, „którzy zwą się naszymi sojusznikami”.

Dwudziestego czwartego października Harriman i Stalin spotkali się ostatni raz. Zmęczony przywódca sowiecki spędzał od dawna odkładane „wczasy” w czarnomorskim uzdrowisku Gagra w górach północnej Gruzji, lecz zgodził się przyjąć wysłannika Trumana. Na płaszczyźnie osobistej spotkanie było udane, choć Stalin narzekał, że Amerykanie nie zasięgają jego opinii w sprawach Japonii. Uważał, że byłoby uczciwiej, „gdyby Związek Sowiecki opuścił Japonię, zamiast pozostawać tam w charakterze mebla”. Napomknął jednak złowieszczu o możliwości przyjęcia przez Rosję izolacjonistycznego kursu w polityce zagranicznej. Oświadczył Harrimanowi, że nigdy nie popierał takiej polityki, ale teraz uważa, że „nie ma w niej nic złego”^[7]. Harriman zrozumiał, że Stalinowi chodzi o izolacjonizm nie w typowo amerykańskim znaczeniu, czyli zajmowania się wyłącznie własnymi sprawami przez wielkie mocarstwo, lecz o „politykę coraz bardziej wojowniczą i niezależną”.

Amerykanie też usztywnili swoje stanowisko. Znalazło to wyraz w depeście George’a

Kennana, wyslanej z Moskwy w lutym 1946 roku, którą przyjęło się nazywać „długim telegramem”. Kennan, kierując ambasadą moskiewską po wyjeździe Harrimana, postanowił otworzyć oczy waszyngtońskim zwierzchnikom na prawdziwy charakter sowieckiego komunizmu. Jego złożony z 5350 słów raport zawierał niewiele rzeczy, o których nie napisalby już wiele razy w poprzednich opracowaniach, a które spoczywały najczęściej nieczytane w archiwach Departamentu Stanu. Tym razem jednak jego elaborat znalazł czytelników. Kryzys w północnym Iranie pobudził do działania wyższych przedstawicieli administracji Trumana, którzy zwrócili w końcu uwagę na to, co ma do powiedzenia dyplomata od lat wołający na puszczy. Kennan przedstawił ponury obraz wrogiego wobec świata, totalitarnego mocarstwa, które postanowiło zniszczyć „międzynarodowy autorytet naszego państwa” i „wewnętrzna harmonię naszego społeczeństwa”. Ale zaproponował też rozwiązanie problemu. Kreml, zauważył, z zasady „nie podejmuje zbędnego ryzyka. Niepodatny na racjonalne argumenty, jest bardzo czuły na argument siły. Dlatego kiedy napotka stanowczy opór, łatwo może się wycofać – i zwykle się wycofuje”. Recepta Kennana stała się podstawą nowej doktryny polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, zwanej polityką powstrzymania.

Kompromis w sprawie podziału łupów mógł zostać osiągnięty, gdyby wyniki drugiej wojny światowej miały charakter jednoznaczny i oczywisty. Tak jednak nie było. W wielu regionach świata interesy sowieckie i amerykańskie kolidowały ze sobą. Stalin był rozczarowany tym, że nie ma nic do powiedzenia w sprawie przyszłości Japonii; Truman nie chciał uznać prosowieckich reżimów na Węgrzech, w Rumunii i Bułgarii. Stalin wysunął żądanie przyznania mu „powiernictwa” – w międzynarodowym żargonie słowo to oznacza kolonię – nad Libią; Truman był zdecydowany bronić do końca amerykańskiego przyczółka w Berlinie. W rokowaniach dyplomatycznych obie strony kierowały się zasadą: „Co moje to moje; co twoje, to do wzięcia”. Istniało wiele potencjalnych punktów zapalnych: od Półwyspu Koreańskiego przez północny Iran i Bałkany do centrum pokonanej Trzeciej Rzeszy.

Po euforii, rozczarowaniach i zamęciu 1945 roku nastąpiły dramatyczne konfrontacje lat 1947–1949 – tak jak zima następuje po jesieni, a noc po zmierzchu. Ze źródeł historycznych wynika, że żadne mocarstwo nie chciało zimnej wojny. Truman, Churchill, Roosevelt i Stalin, każdy na swój sposób, starali się uniknąć podziału świata na wrogie obozy ideologiczno-militarne. Ale nawet najpotężniejsi politycy nie mogli zmienić „woli niebios”, jak ponad stulecie wcześniej wyraził się Alexis de Tocqueville.

Podziękowania

Jestem – całkiem dosłownie – dzieckiem zimnej wojny. Dzięki rodzicom-dyplomatom pierwszy raz znalazłem się w Rosji już jako ośmiotygodniowe niemowlę, w 1950 roku. Krajem wciąż rządził Iosif Stalin, rzucający gromy na imperialistycznych krwiopijców. Z dzieciństwa pamiętam wojskowe defilady na placu Czerwonym, pamiętam, jak śledzili nas agenci KGB i jak w czasie kryzysu kubańskiego w każdej chwili spodziewaliśmy się wybuchu wojny jądrowej. Niektóre kolory i zapachy nadal kojarzą mi się z sowieckim komunizmem, bardzo żywo pamiętam też niezwykle przebudzenie zmysłów podczas podróży na drugą, zachodnią stronę „żelaznej kurtyny”. W ten czy inny sposób myślałem o zimnej wojnie przez całe życie: jako chłopiec dorastający w Moskwie i Warszawie, dziennikarz relacjonujący upadek komunizmu, wreszcie jako historyk ślęczący nad dokumentami sporządzanymi dla takich polityków, jak Churchill, Truman, Kennedy, Chruszczow, Reagan i Gorbaczow.

Niniejsza książka jest ostatnią częścią „zimnowojennej trylogii”. Zacząłem od końca, relacjonując niezwykłą historię upadku imperium sowieckiego w *Precz z Wielkim Bratem* (1997). W *Za minutę północ* (2008) opowiedziałem o krytycznym momencie zimnej wojny, kiedy to w październiku 1962 roku świat znalazł się o krok od atomowej zagłady. W tej książce próbuję opisać, jak się to wszystko zaczęło. Najwięcej uwagi poświęcam przełomowym wydarzeniom, które przeobraziły sojuszników z czasu drugiej wojny światowej w zimnowojennych przeciwników. Cała trylogia ma w zamierzeniu pokazać trajektorię zasadniczego konfliktu ideologicznego XX wieku, od podziału europejskiego kontynentu do ponownego zjednoczenia po czterdziestu czterech latach.

Tak ambitne przedsięwzięcie nie byłoby możliwe bez pomocy i zachęty wielu ludzi. W pierwszej kolejności wypada mi podziękować rodzicom, którzy zapoznali mnie z Rosją i wschodnią Europą oraz pchnęli na drogę dziennikarskiej i literackiej kariery. Wyrażam wdzięczność moim byłym pracodawcom, zwłaszcza redakcji „Washington Post”, dla których pisałem korespondencje zza żelaznej kurtyny (zwieńczeniem tego okresu mojego życia zawodowego był pięcioletni pobyt w Moskwie w latach 1988–1993). Lepsze zrozumienie zimnej wojny zawdzięczam temu, że miałem okazję wykładać na znakomitych amerykańskich uniwersytetach, między innymi Harvardzie, Princeton i University of Michigan. Moje najnowsze badania wspierały poprzez stypendia i granty Woodrow Wilson International Center for Scholars i U.S. Institute of Peace, oba z siedzibą w Waszyngtonie, za co składam im w tym miejscu serdeczne podziękowania.

Jedną z najprzyjemniejszych stron badań historycznych jest to, że badacz ma okazję śledzić losy swoich bohaterów, wyobrażając ich sobie w chwilach podejmowania najważniejszych decyzji. Czasami chce bić im brawo, innym razem dziwi się ich błędom i mylnym rachubom, ale zawsze jest zafascynowany. W takim czy innym charakterze odwiedziłem większość miejsc opisanych w książce, od pałacu w Liwadii i Cecilienhofe w Poczdamie do moskiewskiego Kremla i Białego Domu w Waszyngtonie. Dziękuję Williamowi Drozdiakowi, Gary’emu Smithowi i niezyczącemu już Richardowi Holbrookowi za pomoc w uzyskaniu stypendium w American Academy of Berlin, które pozwoliło mi

zbadać miejsca, opisywane w ostatnich czterech rozdziałach książki. Ulrike Graalfs i Stephanie Buri zorganizowały mi wizyty w rezydencjach Stalina i Trumana w Babelsbergu, a także w sowieckim muzeum wojskowym w Karlshorst, w którym w maju 1945 roku podpisany został akt kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Podczas pobytu w Berlinie spędziłem również cudowny dzień nad Łabą, podążając śladami amerykańskich i sowieckich oddziałów frontowych, które spotkały się pod Torgau w ostatnich tygodniach drugiej wojny światowej.

Ślzak moich poszukiwań archiwalnych wiódł od Bundesarchiv w Berlinie przez Churchill Archives w Cambridge i National Archives w Londynie do Truman Library w Independence. Spędziłem też wiele długich i szczęśliwych godzin w National Archives w College Park w stanie Maryland, w oddziale rękopisów Biblioteki Kongresu i w Military History Institute w Carlisle w Pensylwanii. Nie sposób wymienić wszystkich, z których pomocy skorzystałem, ale pragnę szczególnie serdecznie podziękować Samowi Rushayowi z Truman Library, Davidowi Keoughowi z Military History Institute, Johnowi Haynesowi z Biblioteki Kongresu i Allenowi Packwoodowi z Churchill Archives. Mój utalentowany i pracowity asystent z Woodrow Wilson Center, Oleksandr Chornyj, pomógł mi znaleźć dokumenty dotyczące niefortunnej misji amerykańskich lotników w Połtawie, przechowywane w archiwum ukraińskiej służby bezpieczeństwa.

Bardzo dużo dały mi twórcze dyskusje ze znawcami zimnej wojny i moimi przyjaciółmi, do których należą Marty Sherwin, David Holloway, Melvyn Leffler, Ronald Suny, Masha Lipman i Sergei Ivanov. Tom Blanton i Svetlana Savranskaya z National Security Archive udzielali mi nieocenionej pomocy i zachęty, tak jak przy poprzednich książkach. Miło wspominam naszą wizytę w muzeum Stalina w Gori, gdzie znajduje się wagon kolejowy, w którym sowiecki dyktator podróżował do Jałty i Berlina. Rick Atkinson podzielił się ze mną swą bezcenną wiedzą o ostatnich bitwach drugiej wojny światowej. Avis i Celestine Bohlen wspominały ojca, Charlesa Bohlena, jednego z bohaterów tej książki. Za gościnę i przyjaźń dziękuję naszym sąsiadom, Paulowi i Stephenie Taylorom, a także Davidowi i Anicie Ensorom, bratnim duszom ze Związku Sowieckiego i wschodniej Europy.

Mój imiennik i daleki krewny, nazywany w naszej rodzinie „falszym Michaeliem Dobbssem”, ale lepiej znany jako autor popularnego serialu telewizyjnego *House of Cards*, cierpliwie odsyłał mi maile omyłkowo wysyłane pod jego adresem. Może się ucieszy, że mam wreszcie własną stronę internetową, poprzez którą czytelnicy mogą kontaktować się ze mną bezpośrednio. Razem z Michaeliem interesujemy się naszymi irlandzkimi korzeniami, łączy nas też fascynacja Winstonem Churchillem. Jestem wdzięczny bratu, Geoffroyowi Dobbsowi, twórcy niezmiernie popularnego Galle Literary Festival na Sri Lance, za zaproszenie nas na festiwal. Mogliśmy tam opowiedzieć o Churchillu – ja jako autor książek historycznych, a Michael jako beletrysta. Skoro jestem już przy rodzinie, muszę wspomnieć o mojej utalentowanej bratanicy, Rachel Dobbs, która pomogła mi stworzyć sieć społecznościową promującą moje książki o zimnej wojnie. I oczywiście o mojej matce, Marie Dobbs, która pierwszy raz przyjechała do Moskwy w 1947 roku jako młoda Australijka. Dziwiło ją tam wszystko, ale została znacznie dłużej, niż zamierzała. Moje wyobrażenie o Rosji w okresie tuż po drugiej wojnie światowej ukształtowało się

w dużej mierze w czasie rozmów z nią i moim nieżyjącym ojcem.

Szczególne słowa podziękowania należą się firmie Knopf, wydawcy trzech moich książek o zimnej wojnie. Moim pierwszym redaktorem w tym wydawnictwie był legendarny Ashbel Green, wydawca Andrieja Sacharowa i Milovana Djilasa. Andrew Miller okazał się godnym następcą Asha, bardzo skrupulatnym i zawsze służącym mądrą radą. Andrew Carlson i Marc Chiusano pilotowali książkę podczas całego procesu wydawniczego, a pomagali im: dyrektor produkcji, Lisa Montebello, redaktor techniczny Maria Massey, graficzka Maggie Hinders i adiustatorka Sue Betz. Dziękuję Jasonowi Booherowi za piękną okładkę (przypominającą tę z bestsellera *Za minutę północ*) i Michelle Somers za pomoc w reklamie. Mój dawny kolega z „Washington Post”, Gene Thorp, narysował wspaniałe mapy. Jak zwykle dziękuję też mojemu agentowi Rafe Sagalynowi, który zawsze prowadzi mnie we właściwym kierunku, razem z zastępem innych byłych dziennikarzy „Washington Post”.

Przede wszystkim jednak chciałbym podziękować mojej żonie, Lisie, i dzieciom, że cierpliwie znosili różne moje obsesje i częste nieobecności. To dzięki nim książka ta mogła powstać. Dedykuję ją mojemu synowi, Josephowi Samuelowi, który otrzymał imiona po swoim irlandzkim dziadku i rosyjsko-żydowskim pradziadku. Mając takich przodków, może być pewien, że świat stoi przed nim otworem.

Przypisy

SKRÓTY STOSOWANE W PRZYPISACH

- ARB** Anna Roosevelt Boettiger
- CNN CW** Zapisy programów z okresu zimnej wojny, King's College, Londyn
- CWIHPB** „Cold War International History Project Bulletin”, Woodrow Wilson International Center for Scholars, Waszyngton
- FDRL** Franklin D. Roosevelt Library, Hyde Park, NY
- FRUS** *Foreign Relations of the United States*, wielotomowa seria dokumentów dyplomatycznych opublikowana przez Departament Stanu Stanów Zjednoczonych (zob. *Bibliografia*)
- FRUS YALTA** *The Conferences at Malta and Yalta, 1945*
- FRUS POTSDAM** *The Conference of Berlin (Potsdam conference), 1945*, t. 1–2
- FRUS 1945** *Diplomatic Papers, 1945*, t. 3–5
- HSTL** Harry S. Truman Library, Independence, Mo.
- HST 1** Harry S. Truman, *Year of Decisions (Memoirs)*, t. 1)
- HST 2** Harry S. Truman, *Off the Record: The Private Papers of Harry S. Truman*
- HST 3** Harry S. Truman, *Dear Bess: Letters from Harry to Bess Truman, 1910–1959*
- HSY** Dziennik Henry'ego Stimsona, Yale University Library
- LCD** Kolekcja Josepha Daviesa, Library of Congress
- LCH** Kolekcja Averella Harrimana, Library of Congress
- LCS** Kolekcja Cortlanda Schuylera, Library of Congress
- LCV** Kolekcja Dmitrija Wołkogenowa, Library of Congress
- MED** Akta Manhattan Engineer District, NARA
- MHI** Military History Institute, Carlisle, Pa.
- NARA** National Archives and Records Administration, College Park, Md.
- NYT** „New York Times”
- OH** Oral history [świadectwo ustne]
- PRO** Public Record Office, Londyn
- WSC CC** Spuścizna Winstona S. Churchilla, Churchill College, Cambridge
- WSC TT** Winston S. Churchill, *Triumph and Tragedy (The Second World War)*, t. 6)
- WSC 7** Martin Gilbert, *Road to Victory (Winston S. Churchill)*, t. 7)
- WSC 8** Martin Gilbert, *Never Despair (Winston S. Churchill)*, t. 8)

- [1] Jim Bishop, *FDR'S Last Year*, s. 300; William Leahy, *I Was There*, ss. 295–296
- [2] Dziennik Anny Roosevelt Boettiger, FDRL; dziennik Roberta Meiklejohna, s. 620, LCH
- [3] Robert H. Ferrell, *The Dying President*, s. 89
- [4] Foris Kearns Goodwin, *No Ordinary Time*, ss. 494–495; Jean Edward Smith, *FDR*, ss. 602–605
- [5] Notatki Howarda Brenna, 4 lutego 1945, FDRL; Ferrell, *Dying President*, s. 104
- [6] Dziennik ARB, 3 lutego 1945, FDRL; Michael F. Reilly, *Reilly of the White House*, ss. 211–212
- [7] Averell Harriman, Elie Abel, *Special Envoy to Churchill and Stalin*, s. 391
- [8] Harriman, Abel, s. 346
- [9] List Kennana do Bohlena, 26 stycznia 1945, Princeton Mudd Library
- [10] WSC 7, s. 1171
- [11] Charles Moran, *Churchill at War, 1940–1945*, s. 267
- [12] Dziennik ARB, 3 lutego 1945, FDRL; raport Secret Service o podróży FDR do Jalty, 5 lipca 1945, FDRL
- [13] Pierson Dixon, *Double Diploma*, s. 137
- [14] Harry Hopkins do FDR, 24 stycznia 1945, FDRL; Winston Churchill do FDR, 26 stycznia 1945, FDRL
- [15] Laurence S. Kuter, *Airman at Yalta*, s. 114
- [16] Notatki Maureen Clark o Jalcie, spuścizna Ralpa Edwardsa, REDW 2/20, WSC CC
- [17] List ARB od męża, Johna Boettigera, 4 lutego 1945, spuścizna Boettiger, FDRL.
- Zob. też sprawozdanie FDR dla Kongresu, 1 marca 1945
- [18] Sarah Churchill, *Keep On Dancing*, s. 74
- [19] Dziennik Meiklejohna, s. 613, LCH
- [20] Dziennik ARB, 3 lutego 1945, FDRL
- [21] Admirał Wilson Brown, niepublikowany manuskrypt, s. 185, FDRL
- [22] Alexander Cadogan, *The Diaries of Sir Alexander Cadogan*, O.M., 1938–1945, s. 702
- [23] Reilly, s. 212
- [24] Dziennik ARB, 3 lutego 1945, FDRL
- [25] *Siekrietnaja opieracyja Argonawt*, „ForPost” (sewastopolska gazeta internetowa), 10 czerwca 2009
- [26] Norris Houghton, *That Was Yalta, Worm's Eye View*, „New Yorker”, 23 maja 1953
- [27] List Kathleen Harriman do Pameli Churchill, 7 lutego 1945, cyt. W: Jon Meacham, *Franklin and Winston*, s. 316
- [28] Notatki Franka McNaughtona, 1 marca 1945, HSTL
- [29] Greg King, *The Court of the Last Tsar*, ss. 440–451
- [30] King, s. 437
- [31] Dziennik Roberta Meiklejohna, s. 625, LCH
- [32] Dziennik ARB, 4 lutego 1945, FDRL
- [33] Dziennik ARB, 25 stycznia 1945, FDRL
- [34] Przemówienie FDR do Amerykańskiego Kongresu Młodzieży, 11 lutego 1945

- [35] FDR do Churchilla, 18 marca 1942, FDRL
- [36] Georg Tessin, Christian Zweng, *Verbände und Truppen der deutschen Wehrmacht und Waffen-SS im Zweiten Weltkrieg, 1939–1945*
- [37] Max Hastings, *Armageddon*, ss. 97–98
- [38] Rüdiger Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, s. 336
- [39] Przemówienie w Izbie Gmin, 2 sierpnia 1944
- [40] Przemówienie na Oglethorpe University, 22 maja 1932
- [41] List FDR do Edgara Snowa, 2 stycznia 1945, PSF: Russia, FDRL
- [42] John Gunther, *Roosevelt in Retrospect*, s. 356
- [43] Charles Moran, *Churchill: The Struggle for Survival, 1940–1965*, s. 143
- [44] Harriman, Abel, ss. 369–370
- [45] Houghton, *That Was Yalta*

2. Stalin

- [1] Wielu historyków błędnie podaje, że Stalin przyjechał do Jałty w nocy z 3 na 4 lutego. Tymczasem sam Stalin 1 lutego zadeklarował do Churchilla, że przybył już „na spotkanie”, zob. Fleece 77. PREM 4/78/1, PRO
- [2] Wywiad z Kathleen Harriman, *Cold War* (serial telewizji CNN), CNN CW; Dmitri Volkogonov, *Stalin*, s. 488; notatka Harrimana, 24 września 1944, FRUS YALTA, 5
- [3] A.H. Birse, *Memoirs of an Interpreter*, s. 178. Wagon kolejowy jest eksponatem w muzeum Stalina w Gori, rodzinnym mieście Stalina.
- [4] Raport Berii dla Stalina, 8–27 stycznia 1945, przedruk w „Istoriczeskij archiw”, nr 5 (1993), ss. 116–131
- [5] Laurence Rees, *World War II Behind Closed Doors*, s. 253
- [6] Norman M. Naimark, *Fires of Hatred*, s. 102; Rees, ss. 267–271
- [7] Gerard Pawle, C.R. Thompson, *The War and Colonel Warden*, ss. 357–358
- [8] Beria, 27 stycznia 1945, „Istoriczeskij archiw”
- [9] Cyt. w: Robert Tucker, *Stalin as Revolutionary*, s. 460
- [10] Svetlana Alliluyeva, *Only One Year*, ss. 359–361, 372
- [11] Melvyn Leffler, *For the Soul of Mankind*, s. 29
- [12] Pavel Sudoplatov i in., *Special Tasks*, s. 222
- [13] U.S. Department of State, *Conferences in Cairo and Tehran*, s. 583; Harriman, Abel, s. 276
- [14] FRUS YALTA, s. 582
- [15] Żukow do Stalina, 29 stycznia 1945, LCV
- [16] NYT, 5 lutego 1945
- [17] Tony Le Tissier, *Zhukov at the Oder*, s. 40
- [18] Stenogram rosyjski w: Andrei Gromyko, red., *Sowietskij Sojuz na międzynarodowych konferencyach pierioda Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, t. 4, ss. 48–49
- [19] WSC TT, ss. 347–349
- [20] Volkogonov, *Stalin*, s. 475

- [21] Władimir Pawłow, zapiski autobiograficzne, „Nowaja i nowiejszaja istorija”, nr 4 (2000), s. 109
- [22] Charles H. Donnelly, manuskrypty niepublikowane, s. 719, MHI
- [23] Charles E. Bohlen, *Witness to History*, s. 180
- [24] Frances Perkins, *The Roosevelt I Knew*, s. 85
- [25] Stenogram Bohlena, FRUS YALTA, ss. 570–573; Gromyko, red., *Sowietskij Sojuz*, ss. 49–51. O ile nie zaznaczono inaczej, wypowiedzi z konferencji jałtańskiej są cytowane za: FRUS YALTA. Niekiedy zmieniłem tylko mowę zależną na niezależną.
- [26] Harriman do FDR, 24 września 1944; FRUS YALTA, s. 5
- [27] Dziennik działań Secret Service, FDRL
- [28] King, s. 451
- [29] ARB do Johna Boettigera, 9 lutego 1945, FDRL; manuskrypty Wilsona Browna, s. 185, FDRL
- [30] Dziennik cyt. w: Denis Richards, *The Life of Marshal of the Royal Air Force, Viscount Portal of Hungerford*, s. 287
- [31] Milovan Djilas, *Rozmowy ze Stalinem*, s. 64
- [32] Richards, s. 288
- [33] Kuter, s. 138; Houghton, *That Was Yalta*
- [34] Houghton, *That Was Yalta*
- [35] Harriman, Abel, s. 395; dziennik jałtański ARB, FDRL
- [36] Bohlen, s. 174; Edward R. Stettinius, jun., *Roosevelt and the Russians*, s. 111; Kathleen Harriman do Pameli Churchill, 7 lutego 1945, cyt. w: Geoffrey Roberts, *Stalin's Wars*, s. 238. Pamela Digby Churchill wyszła później za mąż za Averella Harrimana.
- [37] Field Marshal Lord Alanbrooke, *War Diaries, 1939–1945*, s. 657; John Martin, niepublikowany dziennik, WSC CC
- [38] Notatki Bohlena, FRUS YALTA, ss. 589–591; Stettinius, ss. 111–115. Egzemplarz jadłospisu kolacji znajduje się w FDRL.
- [39] WSC 7, s. 1175
- [40] Anthony Eden, *The Reckoning*, s. 593
- [41] Edvard Radzinskii, *Stalin*, s. 470. Stalin napisał słowo „nauczyciel” na swoim egzemplarzu sztuki Aleksieja Tolstoja *Iwan Groźny*, opublikowanej w 1942 roku.
- [42] Maureen Perrie, *The Cult of Ivan the Terrible in Stalin's Russia*, s. 87

3. Churchill

- [1] Depesza Johna Martina do Private Office, Jason 117, 4 lutego 1945, PRO
- [2] Pawle, Thompson, s. 352
- [3] Fleece 139, Jason 137, PREM 4/78/1, PRO
- [4] Jean Edward Smith, FDR, s. 543
- [5] Charles Moran, *Churchill at War, 1940–1945*, s. 274
- [6] Dziennik Marian Holmes Spicer, 3 lutego 1945, WSC CC
- [7] Terminarz Churchilla, WSC CC

- [8] Winston Churchill, *The Gathering Storm*, s. 421
- [9] Mary Soames, *Clementine Churchill*, s. 317
- [10] Cadogan, s. 703
- [11] Sarah Churchill, s. 75
- [12] W szóstym tomie swojej autobiografii Churchill błędnie podaje powinowactwo między Woroncunami a Herbertami. Jekatierina Woroncowa, córka hrabiego Siemiona Woroncowa i jedyna siostra Michaiła Woroncowa, w 1808 roku wyszła za mąż za George'a Herberta, jedenastego hrabiego Pembroke.
- [13] Moran, *Churchill at War, 1940–1945*, s. 264
- [14] Martin Gilbert, *Finest Hour*, s. 1273
- [15] John R. Colville, *The Fringes of Power*, s. 564
- [16] WSC TT, s. 353
- [17] *Ibid.*, ss. 226–228
- [18] Przemówienie radiowe WSC, 22 czerwca 1941, zob. Richard Langworth, red., *Churchill by Himself*, s. 146
- [19] 24 stycznia 1944, Downing Street, WSC; Langworth, red., s. 144
- [20] Isaac Deutscher, *Stalin*, s. 490
- [21] Soames, *Clementine Churchill*, s. 399
- [22] WSC 7, s. 664
- [23] George F. Kennan, *Memoirs, 1925–1950*, ss. 524–526
- [24] 1 października 1939 (audycja radiowa); Langworth, red., s. 145
- [25] FRUS YALTA, s. 621; zob. też James Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 27. Jako były protokolant sądowy Byrnes sam stenografował posiedzenia konferencji jałtańskiej, a jego zapiski są czasami kompletniejsze niż oficjalny stenogram.
- [26] Cadogan, s. 704
- [27] Spuścizna Martina, WSC CC
- [28] Spuścizna Maureen Clark, REDW2, WSC CC
- [29] Dixon, ss. 137–138; Joan Bright Astley, *The Inner Circle*, ss. 194–195. Korzystałem też z dzienników Maureen Clark i Elizabeth Onslow, WSC CC.
- [30] Richards, ss. 286–287
- [31] Kuter, s. 122
- [32] WSC 7, s. 1167
- [33] Sarah Churchill, s. 76
- [34] Wspólna konferencja prasowa z Rooseveltem w kanadyjskim Quebecu, 16 września 1944
- [35] WSC TT, s. 343
- [36] Brian Lavery, *Churchill Goes to War*, s. 8
- [37] Bohlen, s. 174
- [38] Robert Hopkins, *American Heritage*, czerwiec/lipiec 2005
- [39] Winston Churchill, *The Grand Alliance*, s. 432
- [40] Patrick Kinna, OH, WSC CC; Warren F. Kimball, red., *Churchill and Roosevelt*, t. 1, 4
- [41] Colville, s. 624; Moran, *Churchill at War*, s. 277

- [42] Cadogan, s. 705; ARB do Johna Boettigera, 7 lutego 1945, FDRL
- [43] William M. Rigdon, *White House Sailor*, ss. 150–151. 24 stycznia Hopkins wysłał Rooseveltowi depezę na temat Watsona, w której pisał z sarkazmem, że przykro mu słyszeć, iż wojskowy doradca prezydenta cierpi „jak zwykle na chorobę morską”; akta pokoju operacyjnego, FDRL

4. Polska

- [1] Jean Edward Smith, *FDR*, s. 591
- [2] WSC TT, s. 368
- [3] Dziennik Majskiego, opublikowany w: O.A. Rzeszewskij, *Stalin i Czerczill*, s. 506
- [4] FRUS YALTA, s. 686; zob. też Eden, ss. 593–594
- [5] Bohlen, s. 188
- [6] ARB do Johna Boettigera, 7 lutego 1945, FDRL
- [7] Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 59
- [8] ARB do Johna Boettigera, 7 lutego 1945, FDRL
- [9] Seweryn Bialer, red., *Stalin and His Generals*, s. 619
- [10] Stephen F. Cohen, *Bukharin and the Bolshevik Revolution*, s. 346
- [11] V.I. Chuikov, *The Fall of Berlin*, 120. W artykule, ogłoszonym wcześniej na łamach jednego z sowieckich pism, Czujkow pisał, że rozmowa ta odbyła się 4 lutego. Kiedy jego wersję zakwestionował Żukow, skorygował datę.
- [12] WSC 7, s. 1187
- [13] FRUS YALTA, s. 232. Zob. też mapę dotyczącą przesiedleń ludności na s. 233.
- [14] Alfred M. de Zayas, *Nemesis at Potsdam*, s. 66; Alexander Werth, *Russia at War*, s. 965
- [15] Cadogan, s. 706
- [16] Feliks Chuev, *Molotov Remembers*, s. 54
- [17] Alliluyeva, *Only One Year*, s. 390; Roman Brackman, *The Secret File of Joseph Stalin*, s. 331
- [18] Rees, s. 185
- [19] Djilas, s.
- [20] Deutscher, s. 517
- [21] FRUS YALTA, ss. 379–383, 896–897
- [22] Sergo Beria, *Beria, My Father*, ss. 93, 104–105
- [23] Rigdon, s. 153
- [24] Andrei Gromyko, *Memoirs*, s. 89. Stanowisko Departamentu Stanu w sprawie Kuryli opracował George H. Blakeslee, 28 grudnia 1944, FRUS YALTA, ss. 379–383. Zob. też Tsuyoshi Hasegawa, *Racing the Enemy*, ss. 34–37
- [25] V.M. Berezkhov, *At Stalin's Side*, s. 240
- [26] Bohlen, ss. 195–199
- [27] Donnelly, s. 721, MHI; FRUS YALTA, ss. 769–771
- [28] Donnelly, s. 721, MHI

- [29] Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 32; FRUS YALTA, s. 790
- [30] ARB do Johna Boettigera, 9 lutego 1945, FDRL
- [31] Sarah Churchill, s. 77
- [32] Alanbrooke, s. 660
- [33] Nikita S. Khrushchev, *Khrushchev Remembers*, ss. 300–301
- [34] Svetlana Alliluyeva, *Twenty Letters to a Friend*, s. 137; Alliluyeva, *Only One Year*, s. 384
- [35] Gromyko, *Memoirs*, s. 368
- [36] Menu kolacyjne, PSF; konferencja krymska, FDRL
- [37] WSC TT, ss. 361–364, 391; FRUS YALTA, ss. 797–799
- [38] Richards, s. 288
- [39] Kathleen Harriman, OH, CNN CW
- [40] Kathleen Harriman do siostry, 9 lutego 1945, LCH
- [41] FRUS YALTA, s. 798; WSC TT, s. 363
- [42] Richards, s. 288; Birse, s. 184. W swoich wspomnieniach (s. 182), opublikowanych dwadzieścia osiem lat później, Bohlen przypisuje sobie autorstwo tego dowcipu. Opierałem się na prowadzonych na bieżąco notatkach Portalu, którego wersję potwierdza Birse.
- [43] Dziennik Holmesa, WSC CC; WSC 7, s. 1195
- [44] Notatki Bruenna, 8 lutego 1945, FDRL

5 Wielki projekt

- [1] Stettinius, s. 204
- [2] Ferrell, *The Dying President*, s. 85
- [3] ARB do Johna Boettigera, 9 lutego 1945, FDRL
- [4] Elbridge Durbrow, OH, maj 1973, HSTL
- [5] John Morton Blum, red., *From the Morgenthau Diaries*, s. 197
- [6] George M. Eley, *An Unplanned Life*, s. 42; Leahy, s. 314
- [7] Konferencja prasowa Roosevelta, 7 kwietnia 1944, cyt. w: Bishop, s. 19
- [8] Konferencja prasowa Roosevelta, 23 lutego 1945, FDRL
- [9] James Reston, *Deadline*, s. 164; zob. też przemówienie Vandenberg’a w amerykańskim Senacie, 10 stycznia 1945
- [10] Stettinius, s. 204
- [11] Eden, s. 595
- [12] Eden, s. 337; informacja o tym, że Stalin nie przeczytał tekstu Karty NZ – FRUS YALTA, s. 666; Byrnes, *Speaking Frankly*, ss. 36–37
- [13] FRUS YALTA, ss. 862, 977
- [14] Ten często cytowany aforyzm pochodzi ze wspomnień byłego sekretarza Stalina, Borisa Bażanowa, *Wospominanija bywshogo sekretaria Stalina*, opublikowanych w Moskwie w 2002 roku. Według Bażanowa Stalin miał powiedzieć przed zjazdem partii komunistycznej w 1923 roku: „Uważam, że zupełnie nie ma znaczenia, kto i jak będzie w partii głosował; ale bardzo ważne jest to, kto i jak będzie liczył głosy”.

- [15] Kuter, s. 172
- [16] Notatki Bruenna, 10 lutego 1945, FDRL
- [17] Leahy, ss. 315–316
- [18] FRUS YALTA, s. 920
- [19] FRUS YALTA, ss. 846, 851
- [20] Hugh G. Gallagher, *FDR's Splendid Deception*, s. 205; Eden, s. 599
- [21] ARB do Johna Boettigera, 10 lutego 1945, FDRL
- [22] Chuev, s. 51
- [23] Ralph B. Levering i in., *Debating the Origins of the Cold War*, s. 15
- [24] Chuev, s. 46
- [25] List Roosevelta do Stalina, 4 października 1944, cyt. w: Susan Butler, red., *My Dear Mr Stalin*, s. 260
- [26] Djilas, s. 98
- [27] WSC TT, s. 391
- [28] Dziennik Marian Holmes, WSC CC; zob. też wywiad z Hughiem Lunghim, CNN CW; spuścizna Niny Sturdee, ONSL1, WSC CC
- [29] Stettinius, s. 206
- [30] WSC TT, s. 392
- [31] Wspomnienia Pima, cyt. w: WSC 7, s. 1209
- [32] Stettinius, s. 279; zob. też Dixon, ss. 146–147
- [33] Dziennik Meiklejohna, s. 630, LCH
- [34] „Life”, 12 marca 1945
- [35] Sarah Churchill, ss. 77–78; Holmes OH, WSC CC

6 Euforia

- [1] Dixon, s. 148; WSC 7, s. 1216; Clementine Churchill do WSC, 13 lutego 1945, WSC CC
- [2] Dziennik Martina, 13 lutego 1945, WSC CC; WSC 7, s. 1214
- [3] WSC TT, ss. 394–395
- [4] Robert E. Sherwood, *Roosevelt and Hopkins*, s. 871
- [5] Akta konferencji krymskiej, FDRL
- [6] Sherwood, s. 870
- [7] Memoriał Kennana, 14 lutego 1945, spuścizna Kennana, Princeton University
- [8] Posiedzenie plenarne z 4 lutego 1945, FRUS YALTA, s. 583; zob. też FRUS YALTA, s. 557 i Hastings, *Armageddon*, s. 336
- [9] Colville, s. 562
- [10] ARB OH, Columbia University; Geoffrey C. Ward, red., *Closest Companion*, ss. 395–396
- [11] WSC 7, ss. 1222–1223; FRUS YALTA, s. XI
- [12] Samuel I. Rosenman, *Working with Roosevelt*, ss. 523–524
- [13] Sherwood, s. 874

- [14] Colville, s. 560
- [15] Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, s. 89
- [16] Raporty Kwatery Głównej 8 Armii, 17 lutego i 5 marca 1945, PSF Poland, FDRL; notatki brytyjskiego Ministerstwa Wojny, WO 204/5560, PRO
- [17] Alanbrooke, s. 665
- [18] WSC TT, s. 759; komunikat w sprawie Polski, cyt. w NYT, 14 lutego 1945
- [19] Anders, ss. 308, 314–315
- [20] Hugh Dalton, *The Second World War Diary of Hugh Dalton*, s. 836
- [21] Brulion przemówienia Churchilla, CHAR 9/206 A, WSC CC; „Hansard”, 27 lutego 1945
- [22] Colville, s. 562
- [23] Lord Strang, *Potsdam After Twenty-Five Years*, „International Affairs”, 46, lipiec 1970
- [24] WSC TT, s. 400
- [25] David Reynolds, *From World War to Cold War*, s. 243
- [26] „Hansard”, 27–28 lutego 1945
- [27] Notatki Franka McNaughtona, 1 marca 1945, HSTL
- [28] *Roosevelt Shaped 2 Yalta Solutions*, NYT, 14 lutego 1945
- [29] Notatka Stettiniusa dla FDR, 13 marca 1945, FDRL
- [30] Fraser Harbutt, *Yalta 1945*, ss. 348–349
- [31] Adolf A. Berle, *Navigating the Rapids*, s. 477

7 Towarzysz Wyszynski

- [1] „Life”, 19 lutego 1940, s. 70
- [2] Evan Thomas, *The Very Best Men*, s. 20
- [3] Robert Bishop, E.S. Crayfield, *Russia Astride the Balkans*, s. 96
- [4] *Ibid.*, s. 101
- [5] Raport OSS o majorze Robercie Bishopie, 30 kwietnia 1945, akta osobowe OSS, RG 226, NARA; Eduard Mark, *The OSS in Romania, 1944–45*, „Intelligence and National Security”, 9, nr 2 (kwiecień 1994), ss. 320–344
- [6] Raport kapitana L.E. Madisona, 30 maja 1945, akta bukareszteńskie OSS, RG 226, NARA
- [7] Burton Hersh, *The Old Boys*, s. 208. Zob. też Bishop, Crayfield, ss. 123–128; analiza OSS, *The Rădescu Cabinet*, 1 czerwca 1945, akta ambasady w Bukareszcie, RG 84, NARA
- [8] *Front Narodowo-Demokratyczny a konferencja krymska*, „Scântea”, 18 lutego 1945
- [9] Burton Berry, *The Drive for a National Democratic Front Government in Romania*, depesza nr 152, 13 marca 1945, U.S. Embassy, Bucharest Confidential Files 800, RG 84, NARA
- [10] T.W. Wołokitina i in., red., *Tri wizita A. Ja. Wyszynskiego w Buchariest*, ss. 123–124
- [11] Dziennik Cortlanda Schuylera, 23 lutego 1945, LCS
- [12] Berry, 13 marca 1945, depesza. Dokument ten zawiera również listy zmarłych i

ranych, komunikaty rządu i opozycji oraz tłumaczenia stenogramów sądowych. W aktach ambasady znajdują się teksty notatek i cenzurowanych depeš dziennikarza AP Liviusa Nasty o wypadkach lutowych.

[13] Po rumuńsku Piąta Natiunii, dziś Piąta Unirii. Za czasów Ceaușescu plac stał się częścią gigantycznego założenia urbanistycznego wokół Pałacu Parlamentu. W Pałacu Królewskim mieści się dziś rumuńskie Narodowe Muzeum Sztuki. W czasach komunistycznych w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych znajdowała się siedziba Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Na placu Pałacowym, dziś placu Rewolucji, w grudniu 1989 roku doszło do pierwszych protestów przeciwko Ceaușescu, które doprowadziły do obalenia reżimu. Dyktator wygłosił ostatnie przemówienie z balkonu dawnej siedziby Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i uciekł śmigłowcem, który wystartował z dachu budynku.

[14] Silviu Brucan, *The Wasted Generation*, s. 45

[15] Komunikat NDF, załącznik nr 9, 13 marca 1945, raport

[16] Arkadii Vaksberg, Jan Butler, *Stalin's Prosecutor*, ss. 245–246

[17] Harold Macmillan, *The Blast of War*, s. 388

[18] *Ibid.*, s. 392

[19] Vaksberg, Butler, ss. 71–72

[20] Proces Zinowjewa i Kamieniewa, sierpień 1936

[21] Alfred J. Rieber, *The Crack in the Plaster*, „Journal of Modern History” 76 (marzec 2004), s. 64. Zob. też Perry Biddiscombe, *Prodding the Russian Bear*, „European History Quarterly” 23 (1993), ss. 193–232, Wołokitina i in., red., Tri wizita, ss. 118–121

[22] „Life”, 19 lutego 1940, s. 76

[23] Burton Y. Berry, *Romanian Diaries, 1944–1947*, s. 89; FRUS 1945 V, ss. 487–488

[24] Arthur Gould Lee, *Crown Against Sickle*, s. 107

[25] FRUS 1945 V, s. 504

[26] Terence Elsberry, *Marie of Romania*, s. 245

[27] Przemówienie Wyszyńskiego, przyjęcie w ARLUS (towarzystwie przyjaźni rumuńsko-sowieckiej), 9 marca 1945

[28] Zapis w dzienniku Schuylera, 9 marca 1945, LCS

[29] FRUS 1945 V, s. 504. Król Michał został w końcu zmuszony do abdykacji. Nastąpiło to 30 grudnia 1945 roku, kiedy rząd komunistyczny proklamował republikę ludową. Cztery dni później król opuścił Rumunię.

[30] Raport Foreign Office i depeše Stevensona, FO 371/48538, PRO

[31] Zob. uwagi Eduarda Marca, „H-Diplo Roundtable Reviews” 10, nr 12 (2009). Notatka Foreign Office z 14 marca 1945 roku nawiązuje niejasno do informacji zebranych przez Brytyjczyka, które „świadczą o tym, że Rosjanie mogli mieć uzasadnione powody, by wystąpić przeciwko rządowi generała Rădescu”, FO 371/48538. Niemiecki punkt widzenia na tę sprawę: Biddiscombe, *Prodding the Russian Bear*.

[32] Raport Foreign Office pt. *Romania*, 27 lutego 1945, FO 371/48537

[33] Korespondencja Churchilla z FDR w sprawie Rumunii została opublikowana w: FRUS 1945, V, ss. 505–510

8 „Nieprzenikniona zasłona”

- [1] Kathleen Harriman do Mary Harriman, 8 marca 1945, LCH
- [2] Kathleen Harriman do Pameli Digby Churchill, 20 marca 1945, LCH
- [3] *Yalta at Work*, „Time”, 19 marca 1945
- [4] Walter Isaacson, Evan Thomas, *The Wise Men*, s. 219; dziennik Harrimana, 21 października 1943, LCH
- [5] Harriman, Abel, ss. 302, 327
- [6] *Ibid.*, ss. 344–345
- [7] *Ibid.*, s. 310
- [8] *Ibid.*, s. 291
- [9] Thomas Brimelow, OH, WSC CC, artykuł 58, akapit 4
- [10] Kathleen Harriman do Marie i Mary Harriman, 17 listopada 1943, LCH
- [11] Birse, ss. 198–199
- [12] Dubrow, OH, maj 1973, HSTL; Kathleen Harriman do Mary Harriman, 8 marca 1945, LCH
- [13] Rudy Abramson, *Spanning the Century*, s. 361
- [14] Notatka Franka Stephensa, 15 stycznia 1945, akta ambasady w Moskwie, RG 84, NARA
- [15] C.L. Sulzberger, *A Long Row of Candles*, s. 253
- [16] Niewysłana depesza, 19 kwietnia 1945, LCH
- [17] Isaacson, Thomas, s. 243
- [18] Stenogram posiedzenia komisji w sprawie Polski, 27 lutego 1945, LCH; FRUS 1945 V, s. 135
- [19] FRUS 1945 V, ss. 145, 159
- [20] FRUS 1945 V, ss. 171–172
- [21] Niewysłana depesza Harrimana, 21 marca 1945, LCH
- [22] FRUS 1945 V, s. 813
- [23] John R. Deane, *The Strange Alliance*, s. 192. Kwestia amerykańskich jeńców wojennych omówiona jest szerzej w: Timothy Nenninger, *United States Prisoners of War and the Red Army*, „Journal of American Military History”, 66 (lipiec 2002), ss. 761–782
- [24] Notatka Harrimana, *Prisoners of War*, 13 marca 1945, LCH
- [25] Notatka pułkownika C.E. Hixona, 19 kwietnia 1945, akta amerykańskiej misji wojskowej w Moskwie, POWS, boxes 22–23, RG 334, NARA
- [26] James D. Wilmeth, *Report on a Visit to Lublin, February 27–March 28, 1945*, POWS, boxes 22–23, RG 334, NARA
- [27] Wilmeth, *Report on a Visit to Lublin*
- [28] Notatka Jamesa D. Wilmetha do generała majora Johna R. Deane’a, 13 kwietnia, 1945, POWS, boxes 22–23, RG 334, NARA
- [29] Notatka Hixona, NARA
- [30] Notatka Berii dla Stalina, 17 kwietnia 1945, opublikowana w: W.N. Chaustow i in., red., *Lubianka: Stalin i NKWD, 1939–1946*, ss. 507–509; Hastings, *Armageddon*, ss. 258–259

[31] Zbigniew Sty pułkowski, *Zaproszenie do Moskwy*, s. 299. Wersję rosyjską wydarzeń zawierają raporty NKWD w: A.F. Noskowa, T.W. Wołokina, red., *NKWD i polskoje podpolje, 1944–45*, ss. 111–129

[32] Sty pułkowski, s. 313

[33] *Ibid.*, s. 316

9. Śmierć prezydenta

[1] Simon Sebag Montefiore, *Stalin*, s. 369; *Gławdacza SSSR*, „AiF Moskwa”, 8 lutego 2006

[2] Deutscher, s. 596

[3] Alliluyeva, *Twenty Letters*, s. 171

[4] Alliluyeva, *Only One Year*, s. 373

[5] Montefiore, s. 283

[6] Wspomnienia Juozasa Urbšysa, ogłoszone we fragmentach na łamach pisma „Litanus” 34, nr 2 (1989). Zob. też artykuły o kremlofskich apartamentach Stalina autorstwa Aleksandra Kolesniczenki, „Argumenty i fakty”, 17 czerwca 2009, i Aleksandra Gamowa, „Komsomolskaja Prawda”, 13 marca 2008

[7] Antony Beevor, *Berlin*, s. 194. Co do liczby ofiar, zob. Janusz Przymanowski, *Nowyje dokumenty o ludskich potieriach wierzmachta wo wtoroj mirowoj wojnie*, „Wojenno-istoriczeskij żurnal”, nr 12 (1965), s. 68

[8] Susan Butler, red., ss. 305–307; Beevor, s. 144

[9] Roberts, s. 243; Susan Butler, red., ss. 316–317

[10] Beevor, s. 200

[11] *Ibid.*, s. 147

[12] Jurij Gorkow, *Gosudarstwiennyj Komitet Oborony postanowlajet, 1941–1945*, s. 461. Fotokopie księgi wejść i wyjść sekretariatu Poskriebyczowa znajdują się w LCV. W swoich wspomnieniach Żukow błędnie twierdzi, że spotkanie odbyło się 29 marca. Z dziennika czynności Żukowa opublikowanego na łamach „Wojenno-istoriczeskiego żurnala”, nr 10 (1991), wynika, że opuścił on front 29 marca, ale jego samolot został zmuszony do lądowania w Mińsku o godzinie 13.20. Wyjechał z Mińska o 20.20 i 31 marca przyjechał do Moskwy. W stolicy pozostał do 3 kwietnia.

[13] Bialer, ss. 436–438; Georgi Zhukov, *Marshal Zhukov 'e Greatest Battles*, s. 13

[14] Montefiore, s. 389

[15] *Ibid.*, s. 389; Georgi Zhukov, *The Memoirs of Marshal Zhukov*, s. 283

[16] Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, ss. 759–761

[17] Koniew, *Czterdziesty piąty*, s. 81

[18] William D. Hassett, *Off the Record with FDR, 1942–1945*, s. 328; Reilly, s. 227

[19] Eleanor Roosevelt, *This I Remember*, s. 343

[20] Notatki ARB, akta Boettiger, FDRL; Joseph Lash, OH, FDRL; Joseph E. Persico, *Franklin and Lucy*, s. 325

[21] Ferrell, *The Dying President*, s. 114

[22] Arthur M. Schlesinger, *The Cycles of American History*, s. 167. Schlesinger cytuje wspomnienia Anny Rosenberg Hoffman, która 24 marca jadła lunch z Rooseveltem w Waszyngtonie przed jego wyjazdem do Hyde Park i Warm Springs. Jeśli chodzi o tłumienie krytyki Rosji, zob. list FDR do byłego prezydenckiego wysłannika George'a Earle'a z 24 marca 1945, opublikowany w nowojorskiej gazecie „Daily News”, 9 grudnia 1947.

[23] Alanbrooke, s. 680

[24] Grace Tully, *F.D.R., My Boss*, s. 359

[25] Ward., red., s. 413; Elizabeth Shoumatoff, *FDR's Unfinished Portrait*, ss. 101–103

[26] Ward., red., s. 414

[27] Hassett, s. 332

[28] Jean Edward Smith, *FDR*, s. 55

[29] Kimball, s. 630. Według wpisu do dziennika czynności pokoju operacyjnego z 11 kwietnia prezydent „napisał tę depezę”; akta pokoju operacyjnego, FDRL.

[30] Shoumatoff, s. 114; Blum, red., ss. 415–419

[31] Ward, red., s. 418; Hassett, ss. 333–335; Shoumatoff, ss. 115–118

[32] Susan Butler, red., ss. 320–322. Oryginalne depeze w: akta pokoju operacyjnego, FDRL

[33] Dziennik Meiklejohna, s. 649, LCH; depeza Harrimana do Stettiniusa, 13 kwietnia 1945, LCH; B.I. Żyłajew i in., *Sowietsko-amerykańskie stosunki, 1939–1945*, s. 644

[34] Niewysłana depeza Harrimana, 10 kwietnia 1945, LCH

[35] Depesze Harriman–Stettinius, notatki ze spotkania ze Stalinem, 13 kwietnia 1945, LCH

10. Nowicjusz i komisarz

[1] HST 1, s. 19

[2] Margaret Truman, *Letters from Father*, s. 106

[3] Bohlen, s. 212

[4] Margaret Truman, s. 141; Frank McNaughton, notatki do artykułu do pisma „Times”, 14 kwietnia 1945, HSTL

[5] List do Bess, 10 listopada 1913, HST 3, s. 143

[6] Thomas Fleming, *Eight Days with Harry Truman*, „American Heritage”, lipiec–sierpień 1992

[7] McNaughton, notatki do artykułu w piśmie „Times”, HSTL

[8] NYT, 24 czerwca 1941, ss. 1–7

[9] HST 1, s. 51

[10] Stenogram Bohlena, FRUS 1945 V, ss. 231–234; Harriman, Abel, ss. 447–450

[11] Elbridge Durbrow, OH, HSTL

[12] Wywiad z Richardem Harrisem, materiały do pamiętników, HSTL

[13] Notatki Bohlena, FRUS 1945 V, ss. 252–255

[14] Zapis w dzienniku Stimsona z 23 kwietnia 1945, HSY

- [15] James Forrestal, *The Forrestal Diaries*, s. 49
- [16] FRUS 1945 V, ss. 256–258; Leahy, ss. 351–353; NYT, 24 kwietnia 1945
- [17] Chuev, 55; Bohlen, ss. 213–214
- [18] Dziennik Josepha Daviesa, 30 kwietnia 1945, LCD
- [19] HST 1, s. 82
- [20] Spuścizna Ebena E. Ayersa, box 10, HSTL; materiały do pamiętników Trumana, HSTL. Co do dalszej dyskusji tego zagadnienia, zob. Geoffrey Roberts, *Sexing Up the Cold War*, „Cold War History”, kwiecień 2004, ss. 105–125
- [21] Dziennik Stimsona, 13 marca 1944, HSY
- [22] HST 1, s. 10
- [23] HST 1, s. 85
- [24] Dziennik Stimsona, 25 kwietnia 1945, HSY; HST 1, ss. 87–88
- [25] Richard Rhodes, *The Making of the Atomic Bomb*, s. 625
- [26] HST 1, s. 89
- [27] HST 1, ss. 11, 87
- [28] Volkogonov, *Stalin*, s. 339; Radzinski, s. 461
- [29] Donald Rayfield, *Stalin and His Hangman*, s. 260; Khrushchev, s. 58
- [30] Montefiore, s. 34
- [31] *Ibid.*, s. 35 [tekst pol. za: Montefiore, *Stalin. Dwór*, s. 39]
- [32] Gromyko, *Memoirs*, s. 315
- [33] Churchill, *Gathering Storm*, ss. 329–330 [tekst pol. za: Churchill, *Nadciągająca burza*, ks. 1, ss. 411–413]
- [34] Chuev, s. 46; informacja AP o wizycie Mołotowa, 21 czerwca 1941
- [35] „Chicago Tribune”, 26 kwietnia 1945; HST 1, ss. 94–95
- [36] Montefiore, s. 473 [tekst pol. za: Montefiore, *Stalin. Dwór*, s. 535]
- [37] Bohlen, s. 214; NYT, 28 kwietnia 1945
- [38] Harriman, Abel, ss. 456–457
- [39] Dziennik Forrestala, 11 maja 1945, Princeton Mudd Library; Harriman, Abel, s. 454; Chuev, s. 71
- [40] Jonathan R. Adelman, *Prelude to the Cold War*, ss. 225–227
- [41] Bohlen, s. 215; Eden, s. 620; Noskova, Wołokitina, s. 114
- [42] WSC TT, ss. 574–575

11. Spotkanie

- [1] *The Russian-American Linkup*, raporty operacyjne z drugiej wojny światowej, RG 407, NARA. O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą ze współczesnego raportu napisanego przez kapitana Williama J. Foxa.
- [2] Doniesienie agencji AP autorstwa Dona Whiteheada i Hala Boyle’a, „Washington Post”, 28 kwietnia 1945
- [3] Mark Scott, Semyon Krasilchik, red., *Yanks Meet Reds*, s. 22
- [4] „Stars and Stripes”, 28 kwietnia 1945, przedruk w: Scott, Krasilchik, red., s. 84

- [5] Aronson, OH, CNN CW
- [6] Pułkownik Walter D. Buie, list, 26 maja 1945, spuścizna Charlesa Donnelly'ego, MHI
- [7] Major Mark Terrel, raport o Task Force 76, 15 maja 1945, MHI
- [8] Forrest Pogue, raport *The Meeting with the Russians*, World War II Operations Reports, NARA
- [9] Scott, Krasilchik s. 117
- [10] *Ibid.*, ss. 125, 132
- [11] John Erickson, David Dilks, red., *Barbarossa*, s. 266
- [12] S.M. Shtemenko, *The Last Six Months*, s. 36
- [13] Fragmenty wojennych dzienników cytowanych przez Olega Budnitskiego, program RFE, *Mifi i riepputyi*, 22 lutego 2009; zob. też Budnitskii, *The Intelligentsia Meets the Enemy*, „Kritika”, lato 2009, ss. 629–682
- [14] Norman M. Naimark, *The Russians in Germany, 1945–1949*, s. 78
- [15] Nikita W. Pietrow, *Pierwyj priedsiedatiel KGB Iwan Sierow*, s. 44
- [16] Lev Kopelev, *No Jail for Thought*, s. 53
- [17] Budnitskii, *Intelligentsia*, s. 657
- [18] Dziennik Georgi Solusa, German-Russian Museum, Karlshorst
- [19] Kronika 272 Pułku Piechoty
- [20] Thomas A. Julian, *Operations at the Margin*, „Journal of Military History”, październik 1993, s. 647
- [21] William L. White, *Report on the Russians*, s. 189
- [22] William R. Kaluta, raport historyczny, kwiecień–czerwiec 1945, akta operacji „Frantic”, box 66, RG 334, NARA. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z tego raportu.
- [23] Notatka Harrimana o rozmowie ze Stalinem, 15 kwietnia 1945, LCH
- [24] Raport Smiersza dla Stalina, 2 kwietnia 1945, LCV
- [25] Rozkaz Stalina 11075, 23 kwietnia 1945, LCV
- [26] Porucznik John Backer, *Report on Political Conditions in Czechoslovakia*, 19 października 1945; akta Roberta Murphy'ego, RG 84, NARA
- [27] Djilas, ss. 93–94
- [28] Rozkaz Stalina 11072, 20 kwietnia 1945, LCV
- [29] Petrov, s. 49
- [30] Beria, s. 337

12. Zwycięstwo

- [1] Shtemenko, ss. 409–411
- [2] Marszałek N.N. Woronow, wspomnienia, przekład w: Bialer, ss. 557–558. Wbrew niektórym informacjom Susłoparow nie trafił do łagru. Karierę zakończył jako wykładowca w Wojskowej Akademii Dyplomatycznej.
- [3] Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 811

- [4] Deane, s. 180; R.C. Raack, *Stalin's Drive to the West, 1938–1945*, ss. 117–118
- [5] Wasilij Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 352
- [6] Budnitskii, *Intelligentsia*, s. 660
- [7] Wolfgang Leonhard, *Child of the Revolution*, s. 298
- [8] Dawid Samojłow, *Podionnyje zapisi*, s. 224
- [9] Werth, s. 969
- [10] C.L. Sulzberger, *Moscow Goes Wild over Joyful News*, NYT, 10 maja 1945
- [11] Kennan, *Memoirs*, s. 242
- [12] *Ibid.*, s. 244. Cytat pochodzi z artykułu Ralpa Parkera, byłego dziennikarza „New York Timesa”, który pracował później dla Sowietów. W swoich wspomnieniach Kennan określił reportaż Parkera jako „sfabrykowany”, ale nie wyparł się cytowanych przez mnie słów, które zgadzają się z jego wyrażonymi w innym miejscu poglądami.
- [13] Kennan, *Memoirs*, s. 11
- [14] *Ibid.*, s. 57
- [15] *Ibid.*, s. 74
- [16] *Ibid.*, s. 54
- [17] *Ibid.*, s. 544
- [18] *Ibid.*, s. 258
- [19] List Bohlena do Kennana, luty 1945, spuścizna Kennana, Princeton University
- [20] Kennan, *Memoirs*, s. 195
- [21] Isaacson, Thomas, s. 229
- [22] Napisane w maju 1945; przedruk w: Kennan, *Memoirs*, ss. 532–546
- [23] Colville, zapis w dzienniku, 14 maja 1945, s. 599
- [24] *Ibid.*, 1 maja 1945, s. 595
- [25] *Ibid.*, 17 maja 1945, s. 599
- [26] WSC TT, s. 572
- [27] Churchill nie wymyślił metafory „żelaznej kurtyny”. Pierwszy raz użył tego określenia Joseph Goebbels w artykule do gazety „Das Reich” z 25 lutego 1945 roku. Przewidywał w nim, że po zakończeniu konferencji jałtańskiej nad „ogromnymi obszarami opanowanymi przez Związek Sowiecki” zapadnie „żelazna kurtyna” (*eiserner Vorhang*), „za którą dojdzie do rzezi narodów”. Nawiązywał do kurtyny przeciwpożarowej, którą instaluje się w europejskich teatrach, aby zapobiec przeniesieniu się ognia ze sceny na widownię.
- [28] WSC TT, s. 429
- [29] Zapisy w dzienniku Marian Holmes Spicer, 11–13 maja 1945, WSC CC
- [30] Przemówienie radiowe Churchilla, 13 maja 1945
- [31] Spuścizna Montgomery'ego, Imperial War Museum, Londyn, BLM 162; David Reynolds, *In Command of History*, 476
- [32] WSC TT, s. 575
- [33] CAB 120/691/109040, PRO; zapis w dzienniku Alana Brooke'a, 24 maja 1945, King's College, Londyn
- [34] WSC TT, s. 455–456
- [35] HST do Marthy i Mary Truman, 8 maja 1945, HSTL
- [36] *Ibid.* List został przedrukowany w HST 1, s. 206 bez przymiotników „stary gruby”.

- [37] Joseph E. Davies, *Mission to Moscow*, ss. 40, 270, 340–360
- [38] List Daviesa do Trumana, 12 maja 1945, LCD
- [39] Dziennik Daviesa, 13 maja 1945, LCD; raport Waltera Trohana, „Chicago Tribune”, 12 maja 1945; dziennik Ebena Ayersa, 12 maja 1945, HSTL
- [40] HST 1, s. 228
- [41] HST 2, s. 35
- [42] Todd Bennett, *Culture, Power, and Mission to Moscow*, „Journal of American History”, wrzesień 2001; Bohlen, s. 123
- [43] Zapiski Franka McNaughtona, 1 marca 1945, HSTL; Elizabeth Kimball MacLean, *Joseph E. Davies*, s. 27
- [44] Zapis w dzienniku Daviesa, 4 czerwca 1945, LCD
- [45] Bohlen, s. 44; Kennan, *Memoirs*, s. 83
- [46] Dziennik Daviesa, 13 maja 1945; list do HST, 12 maja 1945, LCD

13. „Ocalenie świata”

- [1] Clifton Daniel, NYT, 27 maja 1945
- [2] Harold Hobson, „Christian Science Monitor”, 29 maja 1945
- [3] Zapis w dzienniku Trumana, 22 maja 1945; HST 2, ss. 31–35
- [4] Eden, ss. 623–624
- [5] Davies do żony, 28 maja 1945, LCD
- [6] Raport Daviesa dla Trumana, 12 czerwca 1945. Opis rozmowy z Churchillem pochodzi z tego raportu, listów Daviesa do żony i zapisów w dzienniku (wszystko w LCD).
- [7] David Carlton, *Churchill and the Soviet Union*, s. 140
- [8] Nota z 27 maja 1945, WSC TT, s. 579
- [9] Sherwood, s. 887. Książka Sherwooda zawiera zapisy rozmów Hopkinsa ze Stalinem w Moskwie. Opis podróży: dziennik Meiklejohna, ss. 672–674, LCH; list Kathleen Harriman, 29 maja 1945, LCH
- [10] HST 2, s. 31
- [11] Henrik Eberle, Matthias Uhl, red., *The Hitler Book*, s. 283
- [12] Benjamin Fischer, *Hitler, Stalin, and Operation Myth*, „CIA Center for Study of Intelligence Bulletin”, nr 11 (lato 2000)
- [13] NYT, 10 czerwca 1945
- [14] Heinz Linge, *With Hitler to the End*, s. 213
- [15] Lew Biezymiński, *Opieracyja „Mif”*, s. 148
- [16] Gorkow, ss. 171–172; Adelman, ss. 225–229, Roberts, s. 325
- [17] Volkogonov, *Stalin*, s. 504
- [18] Raport NKWD doręczony Stalinowi, 17 maja 1945, przedruk w: Noskova, Wołokitina, ss. 187–190
- [19] Bohlen, s. 339
- [20] NYT, 25 maja 1945
- [21] Szczegółowy opis wizyty Hopkinsa w: Sherwood, ss. 886–912

- [22] Bohlen, s. 219
[23] Stanisław Mikołajczyk, *Gwałt na Polsce*, s. 132; WSC TT, ss. 583–584
[24] Dziennik Meiklejohna, s. 679, LCH
[25] Kathleen Harriman do Mary Harriman, 4 czerwca 1945, LCH
[26] Notatka Hopkinsa, 1 czerwca 1945, LCH
[27] Dziennik Meiklejohna, s. 680; notatka Edwarda Page'a o kawiorze, 29 maja 1945, LCH
[28] Bohlen, s. 222; Sherwood, s. 922
[29] Kennan, *Memoirs*, s. 212

14. Atomowy poler

- [1] James Byrnes, *All in One Lifetime*, s. 230
[2] Spencer Weart, Gertrude Szilard, *Leo Szilard, His Version of the Facts*, „Bulletin of the Atomic Scientist”, maj 1979; Rhodes, *Making of the Atomic Bomb*, s. 638
[3] Byrnes, *All in Our Lifetime*, s. 284
[4] Dziennik Stimsona, 14 maja 1945, HSY
[5] Stenogramy komisji ds. celów, 28 maja 1945, MED; Rhodes, *Making of the Atomic Bomb*, s. 638
[6] Rhodes, *Making of the Atomic Bomb*, s. 640
[7] Stenogramy tymczasowej komisji, 31 maja–1 czerwca 1945, MED; dziennik Stimsona, 30 maja–1 czerwca, HSY
[8] Rhodes, *Making of the Atomic Bomb*, s. 649
[9] Len Giovannitti, Fred Freed, *The Decision to Drop the Bomb*, s. 109
[10] Rhodes, *Making of the Atomic Bomb*, ss. 607–609
[11] Notatka Grovesa dla Marshalla, 7 marca 1945, MED
[12] Notatka Spaatz dla Marshalla, 19 marca 1945, MED
[13] Notatka podpułkownika Johna Lansdale'a, 10 lipca 1946, MED
[14] Leslie R. Groves, *Now It Can Be Done*, s. 243
[15] Thomas Powers, *Heisenberg's War*, s. 425
[16] Groves, s. 243; Powers, s. 426
[17] David Holloway, *Stalin and the Bomb*, s. 91
[18] Naimark, *Russians in Germany*, s. 209
[19] Notatki Kurczatowa, początek 1946, cyt. w: Władimir Gubariew, *Bieły archipielał*, „Nauka i żyzn”, nr 1 (2004). Pierwszy sowiecki reaktor jądrowy osiągnął stan krytyczny w grudniu 1946 roku.
[20] Holloway, s. 78
[21] Nikolaus Riehl, Frederick Seitz, *Stalin's Captive*, s. 71
[22] Pavel V. Oleynikov, *German Scientists in the Soviet Atomic Project*, „Nonproliferation Review”, lato 2000

15. Czerwone imperium

- [1] Holloway, s. 152
- [2] Georgi Dimitrov, *The Diary of Georgi Dimitrov, 1939–1949*, s. 136
- [3] Chuev, s. 73
- [4] Jamil Hasanli, *SSSR – Turcja*, s. 201
- [5] N.K. Bajbakow, *Ot Stalina do Jelcyna*, s. 81
- [6] Vladislav Zubok, *A Failed Empire*, s. 41
- [7] Bruce R. Kuniholm, *The Origins of the Cold War in the Near East*, ss. 195–196
- [8] Chuev, s. 74
- [9] Jamil Hasanli, *At the Dawn of the Cold War*, s. 70; angielski przekład dyrektyw Stalina opublikowano w: CWIHPB, nr 12/13, jesień 2001
- [10] Hasanli, *At the Dawn of the Cold War*, s. 79
- [11] List Walla do Bullarda, 23 sierpnia 1945, FO 371/45478, PRO. Wall został później wziętym powieściopisarzem, używającym pseudonimu „Sarba”.
- [12] Peter Lisagor, Marguerite Higgins, *Overtime in Heaven*, s. 148
- [13] Depesza z 13 maja 1945, przedruk w: Reader Bullard, *Letters from Tehran*, s. 280
- [14] List Walla do Bularda, 12 sierpnia 1945, FO 371/45478, PRO
- [15] Dziennik z Tabrizu, nr 17, październik 4–25 1945, FO 371/45478, PRO
- [16] *Ibid.*, nr 19, listopad–grudzień 1945, FO 371/52740, PRO
- [17] Chuev, s. 75
- [18] Pierwotnie udział wynosił 75 procent, ale Mołotow wynegocjował jego zwiększenie do 80 procent. Roberts, ss. 218–219
- [19] Charles A. Moser, *Dimitrov of Bulgaria*, s. 225
- [20] Barnes do sekretarza stanu, 23 czerwca 1945, z kopią dla ambasady moskiewskiej, NARA
- [21] Moser, s. 229
- [22] Pułkownik S.W. Bailey do Foreign Office, 12 czerwca 1945, FO 371/48127, PRO, cyt. w: Moser, s. 232
- [23] Moser, ss. 231–236; FRUS 1945 IV, s. 314
- [24] „Time”, 2 lipca 1945
- [25] Protokół z procesu, opublikowany przez Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRS; zob. też Werth, ss. 1012–1016
- [26] Mikołajczyk, *Gwałt na Polsce*, s. 144
- [27] Amy W. Knight, *Beria, Stalin's First Lieutenant*, ss. 128–129
- [28] Robert Murphy, *Diplomat Among Warriors*, s. 258
- [29] WSC TT, s. 363
- [30] Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 839
- [31] E.I. Zubkova, *Russia After the War*, ss. 32–33
- [32] Werth, s. 1003
- [33] Wywiad z Lunghim, CNN CW
- [34] *Fort Dix and the Return of Reluctant Prisoners of War*, NYT, 24 listopada 1980
- [35] Akta jeńców wojennych, 1942–1945, MLR P 179B, RG 165, NARA

- [36] Ambasada amerykańska w Moskwie, depesza, 11 czerwca 1945, LCH
[37] Mark R. Elliott, *Pawns of Yalta*, s. 87
[38] FRUS YALTA, ss. 985–987
[39] Depesza Deane'a do Eisenhowera, 7 czerwca 1945, amerykańska misja wojskowa w Moskwie, RG 334, NARA
[40] Elliott, s. 89
[41] Catherine Merridale, *Ivan's War*, s. 303
[42] R.J. Overy, *Russia's War*, s. 359
[43] Alliluyeva, *Twenty Letters*, s. 78
[44] Alliluyeva, *Only One Year*, s. 370; Montefiore, s. 395
[45] *The Death of Stalin's Son*, „Time”, 1 marca 1968; Radzinski, s. 478
[46] Notatki Departamentu Stanu, 800.1, akta Stalina, akta Roberta Murphy'ego, RG 84, NARA

16. Berlin

- [1] Leonhard, *Child of the Revolution*, s. 303
[2] Richard Brett-Smith, *Berlin '45*, s. 118
[3] Grigorij Pomieranc, *Zapiski gadkogo utienka*, s. 202
[4] *Conditions in Berlin*, 21 lipca 1945, raport Perry'ego Laukhuffa do Roberta Murphy'ego, Office of the U.S. Political Advisor to Germany, poufna korespondencja ogólna 1945, RG 84, NARA
[5] Mikołajczyk, *Gwałt na Polsce*, s. 89
[6] Leonhard, *Child of the Revolution*, s. 329
[7] Beria, s. 89
[8] Leonhard, *Child of the Revolution*, s. 319; notatki ze spotkania grup inicjatywnych ze Stalinem, 4 czerwca 1945, cyt. w: Dirk Spilker, *The East German Leadership and the Division of Germany*, s. 55
[9] Raport Laukhuffa, akta Murphy'ego, RG 84, NARA
[10] Giles MacDonogh, *After the Reich*, s. 478
[11] Frank L. Howley, *Berlin Command*, s. 44; raport dla Murphy'ego, Office of the U.S. Political Advisor to Germany, poufna korespondencja ogólna, 19 lipca 1945, NARA
[12] Wolfgang Leonhard, OH, CNN CW
[13] Merridale, s. 301
[14] Howley, *Berlin Command*, s. 11
[15] *Ibid.*, s. 29
[16] Dziennik Johna J. Maginnisa, MHI
[17] *Ibid.*
[18] Howley, *Berlin Command*, s. 41
[19] Churchill do Trumana, 4 czerwca 1945, cyt. w: WSC TT, s. 603
[20] Truman do Churchilla, 12 czerwca 1945, cyt. w: Harry S. Truman, *Defending the West*, ss. 119–120

- [21] Byrnes, *All in One Lifetime*, s. 272
- [22] Howley, *Berlin Command*, s. 41
- [23] Dziennik Maginnisa, 1 lipca 1945, MHI
- [24] Alexandra Richie, *Faust's Metropolis*, s. 637
- [25] Notatka z 12 października 1945, cyt. w książce Richiego, s. 637
- [26] Zayas, *A Terrible Revenge*, s. 90
- [27] Naimark, *Fires of Hatred*, s. 115
- [28] Notatka Sierowa dla Berii, 4 lipca 1945, przedruk w: T.W. Wołokitina i in., red., *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie*, t. 1, s. 212
- [29] Notatka Sierowa dla Berii, 14 czerwca 1945, przedruk w: T.W. Wołokitina i in., red., *Wostoczna Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow*, 1 (1944–1948), s. 223
- [30] Naimark, *Fires of Hatred*, s. 110
- [31] Notatka Backera, 19 października 1945, Office of the U.S. Political Advisor to Germany, poufna korespondencja ogólna, NARA
- [32] Raport brygadiera P.L. Ransoma, 28 listopada 1945, korespondencja ogólna, AG 250.1, OMGUS, RG 260, NARA
- [33] Howley, *Berlin Command*, s. 49
- [34] Stenogram spotkania z 7 lipca 1945, Office of the U.S. Political Advisor to Germany, korespondencja, NARA. Zob. też notatkę Murphy'ego z tego spotkania, przedrukowaną w FRUS POTSDAM I, ss. 630–631; Howley, *Berlin Command*, ss. 57–60; Murphy, ss. 27–29
- [35] FRUS POTSDAM I, s. 632
- [36] Howley, *Berlin Command*, s. 60
- [37] JCS 1067, zatwierdzony 26 kwietnia 1945, FRUS 1945 III, ss. 484–503
- [38] Murphy, s. 251
- [39] Howley, *Berlin Command*, s. 54
- [40] W. Alexander Samouce, *Report on Visit to Berlin*, 11 lipca 1945, MHI
- [41] Murphy, s. 264
- [42] Brett-Smith, s. 156
- [43] Reesa dziennik podróży, FO 1056/540, PRO
- [44] Spilker, s. 65
- [45] Notatki Wilhelma Piecka, cyt. w: Spilker, s. 31

17. „Terminal”

- [1] Zapis w dzienniku Trumana, 16 lipca 1945, przedruk w: HST 2, s. 50
- [2] HST 2, s. 51
- [3] FRUS POTSDAM II, s. 35
- [4] Moran, *Churchill at War*, s. 313
- [5] WSC 8, s. 61; WSC TT, s. 630
- [6] HST 2, s. 52
- [7] Leahy, s. 395

- [8] NYT, 17 lipca 1945
- [9] HST 2, s. 52
- [10] WSC TT, s. 630
- [11] Albert Speer, *Inside the Third Reich*, s. 103
- [12] Dziennik Meiklejohna, s. 709, LCH; Birse, s. 205
- [13] Dział „People”, „Time”, 30 lipca 1945
- [14] Moran, *Churchill at War*, s. 333. Moran pisze, że Churchill nie zszedł na sam dół bunkra. Churchill, podobnie jak ówczesne gazety (np. „Time” z 30 lipca 1945), twierdzi, że zszedł (WSC TT, s. 631). Moran jest świadkiem mało wiarygodnym, ponieważ jego pamiętniki, mimo że mają postać dziennika, zostały spisane trzydzieści lat po wojnie; dziennik Donnelly’ego, 21 lipca 1945, MHI
- [15] WSC 8, s. 61; *Minuet at Potsdam*, „Time”, 30 lipca 1945
- [16] Dziennik Daviesa, 15–17 lipca 1945, LCD
- [17] *Ibid.*, lipiec 1945, LCD; wersja Wyszynskiego w: *Sowietskij Sojuz na międzynarodowych konferencjach pierioda Wielkiej Ocieczestwiennoj wojny*, t. 6, ss. 732–724
- [18] Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 858
- [19] Cadogan, s. 771
- [20] Volkogonov, *Stalin*, s. 498
- [21] List Dietricha Müllera-Grotego, 10 lutego 1956, akta Trumana z okresu po zakończeniu prezydentury, HSTL
- [22] Dziennik czytności prezydenta, FRUS POTSDAM II, s. 9
- [23] Beria, s. 118. Przykłady dokumentów wykradzionych przez szpiegów sowieckich w: Chaustow i in., red., s. 525
- [24] Elsey, s. 87
- [25] Bohlen, s. 228; ówczesne zapiski Bohlena w: FRUS POTSDAM II, ss. 43–46; notatka Bohlena z 1960 roku jest opublikowana w: FRUS POTSDAM II, ss. 1582–1587.
- [26] Zapis w dzienniku Trumana, 17 lipca 1945, HST 2, s. 53
- [27] Wywiad Trumana udzielony autorom jego pamiętników, maj 1954, HSTL
- [28] Rigdon, s. 197
- [29] Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 68; Leahy, s. 396
- [30] Birse, s. 206; Astley, s. 217
- [31] Astley, s. 218
- [32] List Daviesa do żony, 19 lipca 1945, LCD
- [33] Cadogan, s. 765
- [34] List Daviesa do żony, 19 lipca 1945, LCD
- [35] Rosyjski stenogram posiedzenia z 17 lipca, opublikowany w: Gromyko, red., *Sowietskij Sojuz*, t. 6, s. 352. Stenogram amerykański w: FRUS POTSDAM II, ss. 39–63. Korzystałem z obu źródeł, aby relacja była maksymalnie obiektywna.
- [36] Harriman, OH, Columbia University Oral History Collection
- [37] Dziennik Stimsona, 18 lipca 1945, HSY
- [38] WSC TT, s. 640
- [39] Notatka Bohlena, FRUS POTSDAM II, ss. 1587–1588; oryginalne notatki Bohlena,

- [40] List do Bess, 20 lipca 1945, HST 3, s. 520
- [41] Dziennik Daviesa, 19 lipca 1945, LCD
- [42] Notatka Grovesa dla Stimsona, 18 lipca 1945, akta MED, RG 77
- [43] Dziennik Stimsona, 21 lipca 1945; dziennik Trumana, 25 lipca 1945; HST 2, s. 55
- [44] Harvey H. Bundy, „Atlantic Monthly”, marzec 1957
- [45] Alabrooke, s. 709
- [46] Zapis w dzienniku McCloya, 23–24 lipca 1945, Amherst College Archives
- [47] Dziennik Stimsona, 22 lipca 1945, HSY
- [48] Murphy, s. 273
- [49] HST 1, s. 369
- [50] H. Freeman Matthews, OH, czerwiec 1973, HSTL

18. Łupy wojenne

- [1] Pauley, niepublikowane wspomnienia, HSTL
- [2] *Ibid.*
- [3] *Ibid.*
- [4] FRUS POTSDAM II, ss. 875, 889
- [5] *Ibid.*, ss. 889, 902–903
- [6] Pauley, niepublikowane wspomnienia, HSTL
- [7] *Ibid.*
- [8] List Pauleya do Majskiego, 13 lipca 1945, FRUS POTSDAM I, ss. 547–548
- [9] Zapis w dzienniku Stimsona, 19 lipca 1945, HSY
- [10] Henry L. Stimson, *On Active Service in Peace and War*, s. 638
- [11] Niewysłany list do Deana Achesona, 15 marca 1957, zob. HST 2, s. 349; wywiad dla autorów pamiętników, HSTL
- [12] Dziennik Daviesa, 21 lipca 1945, LCD
- [13] Harriman, Abel, s. 484
- [14] Forrester, s. 79; dziennik Meiklejohna, s. 707, LCH
- [15] Zapisy w dzienniku McCloya, 23–24 lipca 1945, spuścizna Johna J. McCloya, Amherst College Archives and Special Collections
- [16] Erickson, Dilks, s. 266
- [17] List Johna L. Whitelawa, 25 sierpnia 1945, MHI
- [18] Paweł Knyzewskij, *Dobycza: tajny giermanskich riepacyj*, ss. 126–128
- [19] *Gienieral Wlasik – tielochranitiel Stalina*, „7 dniej”, białoruski magazyn internetowy; „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, nr 12 (1989), s. 92; Knyzewskij, s. 134
- [20] Budnitskij, *Intelligentsia*, s. 658
- [21] Knyzewskij, s. 120
- [22] Zubok, s. 9; dane statystyczne pochodzą z: Knyzewskij, s. 20
- [23] FRUS POTSDAM II, s. 905
- [24] John Gimbel, *Science, Technology, and Reparations*, s. 170

- [25] Naimark, *Russians in Germany*, ss. 180–181
- [26] Leonhard, *Child of the Revolution*, s. 345
- [27] Wywiad z Chaldejem, CNN CW
- [28] Dziennik Donnelly'ego, 22 lipca 1945, MHI
- [29] Dziennik szefa sztabu, 23 lipca 1945, U.S. HQ Berlin District, RG 260, NARA
- [30] „Life”, 10 września 1945
- [31] Dziennik Donnelly'ego, 22 lipca 1945, MHI
- [32] Urzędnik finansowy amerykańskiego sektora Berlina, raport o działalności, 8 maja 1945 – 30 września 1945, U.S. HQ Berlin District, RG 260, NARA
- [33] Dziennik Donnelly'ego, 22 lipca 1945, MHI
- [34] Leonard Linton, *Kilroy Was Here Too*, niepublikowany manuskrypt, ss. 29–30, MHI
- [35] Dziennik Meiklejohna, s. 713, LCH; Charles L. Mee, jun., *Meeting at Potsdam*, s. 241
- [36] List do Bess Truman, 22 lipca 1945, HSTL; HST 3, s. 520
- [37] Eden, s. 634
- [38] David G. McCullough, *Truman*, s. 479; Harriman, Abel, s. 488
- [39] Dziennik HST, 7 lipca 1945, HST 2, s. 49
- [40] FRUS POTSDAM II, ss. 274–275
- [41] *Ibid.*, ss. 295–298
- [42] *Ibid.*, ss. 877–881; M.Z. Saburow i in., nota dla Mołotowa, 10 lipca 1945; G.P. Kynin, *Jochen Laufer, SSSR i niemieckiej wojny, 1941–1949*, t. 2, s. 180. W swoich szacunkach Sowieci przyjmowali, że wartość jednej tony sprzętu to 370 dolarów.

19. FINIS

- [1] Moran, *Churchill at War*, ss. 342–343
- [2] WSC 8, s. 81; *Minuet in Potsdam*, „Time”, 30 lipca 1945
- [3] Cadogan, s. 770; *Minuet in Potsdam*, „Time”, 30 lipca 1945
- [4] Leahy, s. 412
- [5] List HST, 23 lipca 1945, HSTL
- [6] Hayter, s. 28; Pawle, Thompson, ss. 396–397
- [7] Birse, s. 209
- [8] WSC 8, s. 93
- [9] FRUS POTSDAM II, s. 1374
- [10] Dziennik Stimsona, 24 lipca 1945, HSY
- [11] Hasegawa, s. 158
- [12] Forrestal, s. 78
- [13] Rohan Butler i in., red., *Documents on British Policy Overseas*, seria 1, t. 1, s. 573
- [14] Dziennik HST, 25 lipca 1945, akta sekretarza prezydenta, HSTL, HST 2, ss. 55–56
- [15] Protokoły posiedzeń komisji do spraw celów, 10–11 maja 1945, MED, RG 77, NARA; Rhodes, *Making of the Atomic Bomb*, s. 700
- [16] McCullough, s. 442

- [17] *Ibid.*; Elsey, s. 89
- [18] Wymiana depeš między Departamentem Wojny a Marshalllem, 24–25 lipca 1945, MED, RG 77. Depešę z Waszyngtonu otrzymano w Poczdamie we wczesnych godzinach rannych 25 lipca, po spotkaniu Trumana ze Stimsonem. Potwierdzenie rozkazu zostało wysłane o 9.45 czasu berlińskiego (6.45 GMT), tuż przed rozpoczynającym się o 10.00 spotkaniem Trumana z Marshalllem. Wydaje się prawdopodobne, że Marshall poinformował prezydenta o rozkazie już po jego wysłaniu.
- [19] FRUS POTSDAM II, ss. 362, 371. Obrady konferencji protokołowało dwóch amerykańskich stenografów.
- [20] Leahy, s. 416
- [21] List do Bess, 25 lipca 1945, HSTL; HST 3, s. 521
- [22] FRUS POTSDAM II, s. 313
- [23] *Ibid.*, s. 373
- [24] HST 1, s. 416
- [25] WSC TT, s. 670; zob. też Bohlen, s. 237
- [26] Raport sowieckiego wywiadu, cyt. w: Joseph Albright, Marcia Kunstel, Bombshell, s. 141
- [27] Beria, ss. 118–119
- [28] Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, s. 866
- [29] Gromyko, *Memoirs*, s. 109
- [30] Depesza lorda Castelreagh, Charles K. Webster, red., *British Diplomacy, 1813–1815*, s. 208
- [31] Notatki Mikołajczyka z rozmowy z Edenem, 24 lipca 1945
- [32] Notatki Brytyjczyków z rozmów z Mikołajczykiem, FO 934/2, PRO
- [33] Cadogan, s. 771
- [34] List Kathleen Harriman, 18 czerwca 1945, LCH; Moran, *Churchill at War*, s. 349
- [35] WSC 8, s. 103
- [36] Moran, *Churchill at War*, s. 351
- [37] WSC 8, s. 101
- [38] *Ibid.*, s. 103; Mee, s. 176
- [39] FRUS POTSDAM II, s. 390
- [40] Cuthbert Headlam, *Parliament and Politics in the Age of Churchill and Attlee*, s. 474
- [41] Cadogan, s. 772
- [42] WSC 8, s. 105
- [43] WSC TT, S. 674 [tekst pol. za: *Churchill, Triumfi i tragedia*, ks. 2, s. 351]
- [44] Pawle, Thompson, s. 399
- [45] Soames, s. 424

20. Hiroszima

- [1] FRUS POTSDAM II, s. 1275
- [2] *Ibid.*, ss. 1475–1476

- [3] W.P. Safronow, *SSSR, SSZA i japonskaja agriessija na Dalniem Wostokie i Tichom okieanie, 1931–1945*, ss. 331–332
- [4] Władimir Miasnikow, red., *Russko-kitajskije odnoszenija w XX wiekie*, t. 4, ks. 2, s. 146
- [5] FRUS POTSDAM II, ss. 449–450
- [6] List HST do Margaret Truman, 29 lipca 1945, HSTL
- [7] WSC TT, s. 634
- [8] List do Clementine Churchill, 27 lipca 1945, WSC CC; Birse, s. 211
- [9] FRUS POTSDAM II, ss. 459–460, 466–467. O sprawie przekazywania przez Amerykanów Rosji rozszyfrowanych depeesz „Magic” można przeczytać w: Bradley F. Smith, *Sharing Secrets with Stalin*, s. 238
- [10] Hasegawa, s. 177
- [11] Zapisy w dzienniku Daviesa, 28 lipca 1945, LCD
- [12] Wilson D. Miscamble, *From Roosevelt to Truman*, s. 253
- [13] Zapis w dzienniku Trumana, 30 lipca 1945 HSTL
- [14] FRUS POTSDAM II, s. 471
- [15] Dziennik Trumana, 30 lipca 1945; HST 2, s. 57
- [16] List HST do matki, 28 lipca 1945, HSTL; Cadogan, s. 775
- [17] FRUS POTSDAM II, s. 473
- [18] *Ibid.*, s. 486
- [19] Cadogan, s. 778
- [20] Zob. końcowy protokół konferencji poczdamskiej, FRUS POTSDAM II, ss. 1478–1498. Część dotycząca reparacji znajduje się na s. 1486.
- [21] Mee, s. 258. FRUS POTSDAM II, s. 1334
- [22] Elsey, s. 90. Elsey złożył ten rękopis w Bibliotece Trumana w 1979 roku.
- [23] FRUS POTSDAM II, s. 567
- [24] HST 2, s. 348
- [25] Murphy, s. 279; FRUS POTSDAM II, s. 567
- [26] FRUS POTSDAM II, s. 601
- [27] *Ibid.*, ss. 1481, 1484
- [28] Noel Annan, *Changing Enemies*, s. 146
- [29] Notatka Samuela Lubella, cyt. w: Mee, s. 190
- [30] Listy Whitelawa, 7 i 27 października 1945, MHI
- [31] Notatka Williama H. Drapera, lipiec 1945, o sytuacji żywnościowej w Berlinie, spuścizna Floyda Parksa, MHI
- [32] Notatka Claya dla Eisenhowera, 26 maja 1946, Lucius D. Clay, *The Papers of General Lucius D. Clay: Germany, 1945–1949*, s. 213
- [33] Akta „incydentów rosyjskich”, archiwum kwatery głównej amerykańskiej strefy okupacyjnej, biuro adiutanta głównodowodzącego, korespondencja ogólna, box 44, RG 260, NARA
- [34] Howley, *Berlin Command*, s. 69
- [35] Jack Whitelaw do R.S. Whitelawa, 27 października 1945; zob. też listy Whitelawa do żony, 30 sierpnia 1945, 8 października 1945, MHI

- [36] William Stivers, *Victors and Vanquished*, opublikowane w: Combat Studies Institute, *Armed Diplomacy*, ss. 160–161
- [37] Zapis w dzienniku Howleya, 9 sierpnia 1945, MHI
- [38] Dziennik generała majora Jamesa M. Gavina, 8 sierpnia 1945, MHI
- [39] Rigdon, s. 207
- [40] FRUS POTSDAM II, s. 1377
- [41] Artykuły wstępne w „Chicago Tribune”, „Washington Post”, NYT, 7 sierpnia 1945
- [42] Dixon, s. 177
- [43] Alliluyeva, *Twenty Letters*, s. 188
- [44] Holloway, s. 132
- [45] Chuev, s. 58
- [46] Andriej Sacharow, *Wspomnienia*, t. 1, s. 71
- [47] Werth, ss. 1037, 1044
- [48] Richard Rhodes, *Dark Sun*, ss. 178–179
- [49] Max Hastings, *Nemesis*, s. 530
- [50] Hastings, *Nemesis*, s. 530
- [51] Pauley, niepublikowane wspomnienia, HSTL
- [52] Dean Rusk, *As I Saw It*, ss. 123–124
- [53] Elsey, s. 92

21. Po Hiroszimie

- [1] Wypowiedź Hitlera z 2 kwietnia 1945; zob. Alan Bullock, *Hitler*, s. 955
- [2] George Orwell, *You and the Atomic Bomb*, „Tribune”, 19 października 1945
- [3] Harriman, Abel, s. 517
- [4] Djilas, s. 97
- [5] Radziński, s. 511 [tekst pol. za: Radziński, *Stalin*, ss. 539–540]
- [6] Vladimir Perchatnov, *The Allies Are Pressing on You to Break Your Will*, biuletyn CWIHP nr 26, wrzesień 1999
- [7] Harriman, Abel, s. 514

Bibliografia

ŹRÓDŁA PODSTAWOWE – AMERYKAŃSKIE

- Berle Adolf A., *Navigating the Rapids, 1918–1971*, Nowy Jork: Harcourt, Brace, Jovanovich, 1973
- Berry Burton Y., *Romanian Diaries 1944–1947*, red. Cornelia Bodea, Jassy: Center for Romanian Studies, 2000
- Bishop Robert, Crayfield E.S., *Russia Astride the Balkans*, Nowy Jork: R.M. McBride, 1948
- Blum John M., red., *From the Morgenthau Diaries: Years of War, 1941–1945*, Boston: Houghton Mifflin, 1967
- Bohlen Charles, *Witness to History, 1929–1969*, Nowy Jork: W.W. Norton, 1973
- Butler Susan, red., *My Dear Mr. Stalin*, New Haven, Conn.: Yale University Press, 2005 [wyd. pol.: *Szanowny Panie Stalin: korespondencja pomiędzy Franklinem D. Rooseveltem a Iosifem W. Stalinem*, Warszawa 2007]
- Byrnes James F., *All in One Lifetime*, Nowy Jork: Harper, 1958
- , *Speaking Frankly*, Westport, Conn.: Greenwood Press, 1974
- Clay Lucius, *The Papers of Lucius D. Clay: Germany, 1945–1949*, Bloomington: Indiana University Press, 1974
- Davies Joseph E., *Mission to Moscow*, Nowy Jork: Simon and Schuster, 1941
- Deane John R., *The Strange Alliance*, Nowy Jork: Viking, 1947
- Else George M., *An Unplanned Life*, Columbia: University of Missouri Press, 2005
- Forrestal James, *The Forrestal Diaries*, Nowy Jork: Viking, 1951
- Groves Leslie R., *Now It Can Be Told*, Nowy Jork: Harper, 1962
- Harriman W. Averell, Abel Elie, *Special Envoy to Churchill and Stalin*, Nowy Jork: Random House, 1975
- Hassett Wiliam D., *Off the Record with FDR, 1942–1943*, New Brunswick, NJ: Rutgers University Press, 1958
- Howley Frank L., *Berlin Command*, Nowy Jork: Putnam, 1950
- Kennan George F., *Memoirs, 1925–1950*, Boston: Little, Brown, 1967
- Kimball Warren F., red., *Churchill and Roosevelt*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1984
- Kuter Laurence S., *Airman at Yalta*, Nowy Jork: Duell, Sloan and Pearce, 1955
- Leahy William P., *I Was There*, Nowy Jork: Whittlesey House, 1950
- Lisagor Peter, Higgins Marguerite, *Overtime in Heaven*, Garden City, NY: Doubleday, 1964
- Murphy Robert D., *Diplomat Among Warriors*, Garden City, NY: Doubleday, 1964
- Perkins Frances, *The Roosevelt I Knew*, Nowy Jork: Viking, 1946

- Reilly Michael F., *Reilly of the White House*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1947
- Rigdon William M., *White House Sailor*, Garden City, NY: Doubleday, 1962
- Roosevelt Eleanor, *This I Remember*, Westport, Conn.: Greenwood Press, 1975
- Rosenman Samuel I., *Working with Roosevelt*, Nowy Jork Harper, 1952
- Rusk Dean, *As I Saw It*, Nowy Jork W.W. Norton, 1990
- Sherwood Robert E., *Roosevelt and Hopkins*, Nowy Jork Harper, 1948
- Shoumatoff Elizabeth, *FDR's Unfinished Portrait*, Pittsburgh, Pa.: University of Pittsburgh Press, 1991
- Stettinius Edward R., jun., *Roosevelt and the Russians*, Garden City, NY: Doubleday, 1949
- Stimson Henry L., *On Active Service in Peace and War*, Nowy Jork Harper, 1948
- Sulzberger C.L., *A Long Row of Candles*, Nowy Jork Macmillan, 1969
- Truman Harry S., *Dear Bess: The Letters from Harry to Bess Truman, 1910–1959*, red. Robert H. Ferrell, Columbia: University of Missouri Press, 1998
- , *Defending the West: The Truman–Churchill Correspondence*, red. G.W. Sand, Westport, Conn.: Praeger, 2004
- , *Off the Record*, red. Robert H. Ferrell, Columbia: University of Missouri Press, 1997
- , *Year of Decisions (Memoirs, t. 1)*, Nowy Jork Doubleday, 1955
- Truman Margaret, *Letters from Father*, Nowy Jork, Nowy Jork Arbor House, 1981
- Tully Grace, F.D.R., *My Boss*, Nowy Jork Scribner's, 1949
- United States Department of State, *Foreign Relations of the United States: 1945*, t. 3–5, Waszyngton: GPO, 1967–1968
- , *Foreign Relations of the United States: The Conferences at Malta and Yalta, 1945*, Waszyngton: GPO, 1955
- , *Foreign Relations of the United States: The Conferences at Cairo and Tehran, 1943*, Waszyngton: GPO, 1955
- , *Foreign Relations of the United States: The Conferences of Berlin (Potsdam Conference), 1945*, t. 1–2, Waszyngton: GPO, 1960
- Ward Geoffrey C., red., *Closest Companion*, Nowy Jork Simon and Schuster, 2009
- White William L., *Report on the Russians*, Nowy Jork Harcourt, Brace, 1945

ŹRÓDŁA PODSTAWOWE – BRYTYJSKIE

- Alanbrooke, Field Marshal Lord, *War Diaries, 1939–1945*, Berkeley: University of California Press, 2001
- Anders Władysław, *An Army in Exile*, Londyn: Macmillan, 1949 [trzecie

wyd. pol.: *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1959]

Annan Noel, *Changing Enemies*, Londyn: HarperCollins, 1955

Astley Joan Bright, *The Inner Circle*, Boston: Little, Brown, 1971

Birse A.H., *Memoirs of an Interpreter*, Londyn: Michael Joseph, 1967

Brett-Smith Richard, *Berlin '45*, Londyn: Macmillan, 1966

Bullard Reader, *Letters from Tehran*, Londyn: I.B. Tauris, 1991

Butler Rohan i in., red., *Documents on British Policy Overseas*, Londyn: HMSO, 1984

Cadogan Alexander, *The Diaries of Sir Alexander Cadogan, O.M., 1938–1945*, red., David Dilks, Nowy Jork Putnam, 1972

Churchill Sarah, *Keep On Dancing*, Londyn: Weidenfeld and Nicolson, 1981

Churchill Winston, *The Gathering Storm (The Second World War, t. 1)*, Boston: Houghton Mifflin, 1948 [wyd. pol.: *Nadciągająca burza*, ks. 1–2, przeł. Krzysztof Filip Rudolf, Gdańsk 1994–1995]

—, *The Grand Alliance (The Second World War, t. 3)*, Boston: Houghton Mifflin, 1950 [wyd. pol.: *Wielka koalicja*, ks. 1–2, przeł. Krzysztof Filip Rudolf, Gdańsk 1995]

—, *Triumph and Tragedy (The Second World War, t. 1)*, Boston: Houghton Mifflin, 1953 [wyd. pol.: *Triumfi tragedia*, ks. 1–2, przeł. Kazimierz Mosiewicz, Gdańsk 1996]

Dalton Hugh, *The Second World War Diary of Hugh Dalton, 1940–45*, red. Ben Pimlott, Londyn: Cape, 1986

Dixon Pierson, *Double Diploma*, Londyn: Hutchinson, 1968

Eden Anthony, *The Reckoning*, Boston: Houghton Mifflin, 1965 [wyd. pol.: *Pamiętniki 1938–1945: Obrachunki*, Warszawa 1972]

Hayter William, *The Kremlin and the Embassy*, Londyn: Hodder and Stoughton, 1966

Langworth Richard M., red., *Churchill by Himself*, Londyn: Ebury, 2008

Macmillan Harold, *The Blast of War, 1939–1945*, Nowy Jork Carroll and Graf, 2002

—, *Churchill: The Struggle for Survival, 1940–1965*, Boston: Houghton Mifflin, 1966

Pawle Gerald, Thompson C.R., *The War and Colonel Warden*, Nowy Jork Alfred A. Knopf, 1963

Soames Mary, red., *Winston and Clementine: The Personal Letters of the Churchills*, Boston: Houghton Mifflin, 1999

ŹRÓDŁA PODSTAWOWE – ROSYJSKIE I WSCHODNIOEUROPEJSKIE

Alliluyeva Svetlana, *Only One Year*, Nowy Jork Harper and Row, 1969

—, *Twenty Letters to a Friend*, Nowy Jork Harper and Row, 1967 [wyd. pol.: Swietłana Allilujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, b.m. 1996]

Bajbakow N.K., *Ot Stalin do Jelcyna*, Moskwa: GazOil Press, 1998

Berezhkov V.M., *At Stalin's Side*, Secaucus, NJ: Carol, 1994

Beria Sergo, *Beria, My Father*, Londyn: Duckworth, 2001 [wyd. pol.: *Beria, mój ojciec*, Warszawa 2000]

Chaustow W.N. i in., red., *Lubianka: Stalin i NKWD, 1939–1946*, Moskwa: Międzynarodnyj Fond „Diemokratija”, 2006

Chuev Feliks, *Molotov Remembers*, Chicago: Ivan R. Dee, 1993

Chuiikov V.I., *The Fall of Berlin*, Nowy Jork Holt, Rinehart and Winston, 1968 [wyd. pol.: Wasilij Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1975]

Dimitrov Georgi, *The Diary of Georgi Dimitrov, 1933–1949*, red. Ivo Banac, New Haven, Conn.: Yale University Press, 2003

Djilas Milovan, *Conversations with Stalin*, Harmondsworth, UK: Penguin, 1969 [wyd. pol. (za wyd.: Paryż 1962): *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. Adam Ciolkosz, Warszawa 1991]

Gorkow Jurij A., *Gosudarstwiennyj Komitet Oborony postanowlajet, 1941–1945*, Moskwa: OLMA-Press, 2002

Gromyko Andrei A., *Memoirs*, Nowy Jork Doubleday, 1989

—, red., *Sowietskij Sojuz na międzynarodnych konferencyjach pierioda Wielkiej Ocieczestwiennoj wojny*, t. 4 (Jałta) i 6 (Poczdami), Moskwa: Politizdat, 1979–1980

Grossman Vasily, *A Writer at War*, red. Antony Beevor, Luba Vinogradova, Nowy Jork Pantheon, 2005 [wyd. pol.: *Pisarz na wojnie*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2005]

Khrushchev Nikita S., *Khrushchev Remembers*, Boston: Little, Brown, 1970

[Koniew Iwan, *Czterdziesty piąty*, przeł. Czesław Waluk, Warszawa 1968]

Kopelev Lev, *No Jail for Thought*, Londyn: Secker and Warburg, 1977

[*Korespondencja przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z prezydentem Stanów Zjednoczonych i premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941–1945. T. 2, Korespondencja z F. Rooseveltem i H. Trumanem*, przeł. Edward Nowik, Warszawa 1960]

Kynin G.P., Laufer Jochen, *SSSR i giernanskij wopros, 1941–1949*, Moskwa: Międzynarodnyje otnoszenija, 2000

Leonhard Wolfgang, *Child of the Revolution*, Chicago: H. Regnery, 1958

Linge Heinz, *With Hitler to the End*, Nowy Jork Skyhorse, 2009 [wyd. pol.: *Bylem kamerdynerem Hitlera*, Warszawa, 2010]

Miasnikow Władimir, red., *Russko-kitajskie otnoszenija w XX wiekie*, Moskwa: Pamiatniki istoriczeskoj mysli, 2000

Mikołajczyk Stanisław, *The Rape of Poland*, Westport, Conn.: Greenwood Press, 1972 [wyd. pol. (przedruk): *Gwałt na Polsce*, tłumaczenie zbiorowe przyjaciół autora, Warszawa 1983]

Noskowa A.F., Wołokitina T.W., red., *NKWD i polskoje podpolje, 1944–1945*, Moskwa: RAN, 1994

Pomieranc Grigorij, *Zapiski gadkogo utienka*, Moskwa: Moskowskij raboczij, 1998

Riehl Nikolaus, Seitz Frederick, *Stalin's Captive*, Waszyngton: American

Chemical Society, 1996

Rzeszewskij O.A., *Stalin i Czerczill*, Moskwa: Nauka, 2004

Safronow W.P., *SSSR, SSZA i japonskaja agriessija na Dalnim Wostokie i Tichom okieanie, 1931–1945 gg.*, Moskwa: Institut rossijskoj istorii RAN, 2001

Sakharow Andrei, *Memoirs*, Nowy Jork Alfred A. Knopf, 1990 [wyd. pol.: Andrej Sacharow, *Wspomnienia*, t. 1–3, t. 1. przeł. Danuta Ulicka, Warszawa, 1991]

Samojłow Dawid, *Podiennyje zapisi*, Moskwa: Wriemia, 2002

Shtemenko S.M., *The Last Six Months*, Garden City, NY: Doubleday, 1977

Stypułkowski Zbigniew, *Invitation to Moscow*, Nowy Jork Walker 1950 [trzecie wyd. pol.: *Zaproszenie do Moskwy*, Londyn 1989]

Sudoplátov Pavel i in., *Special Tasks*, Boston: Little, Brown, 1994 [wyd. pol.: Paweł Sudoplátow i in., *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999]

Wołokitina T.W. i in., red., *Sowietskij faktor w wostocznoj Jewropie*, Moskwa: Rosspen, 1999

—, *Tri wizita A.Ja. Wyszynskogo w Bukariest*, Moskwa: Rosspen, 1998

—, *Wostocznaia Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow*, Moskwa: Sibirskij chronograf, 1997

Żylajew B.I. i in., red., *Sowietsko-amierikanskije otoszenija, 1939–1945*, Moskwa: Matierik, 2004

Zhukov Georgi, *The Memoirs of Marshal Zhukov*, Nowy Jork Delacorte, 1971

Żukow G.K., *Wspominanija i razmyszlenija*, Moskwa: Nowosti, 1990 [wyd. pol.: *Wspomnienia i refleksje*, przeł. Czesław Czarnogórski, Franciszek Czuchrowski, Piotr Marciniusz, Warszawa 1970]

INNE ŹRÓDŁA

Abramson Rudy, *Spanning the Century: The Life of W. Averell Harriman*, Nowy Jork William Morrow, 1992

Adelman Jonathan R., *Prelude to the Cold War*, Boulder, Colo.: Rienner, 1988

Albright Joseph, Kunstel Marcia, *Bombshell*, Nowy Jork Times Books, 1997

Beevor Antony, Berlin, Londyn: Penguin, 2003 [wyd. pol.: *Berlin: upadek*, Warszawa 2002]

Bessel Richard, *Germany 1945*, Nowy Jork Simon and Schuster, 2009

Bialer Seweryn, red., *Stalin and His Generals*, Nowy Jork William Morrow, 1974

Biezymienskij Lew, *Opieracyja „Mif”*, Moskwa: Międzynarodnyje otoszenija, 1995

Bowie Beverly Munford, *Operation Bughouse*, Nowy Jork Dodd, Mead, 1947

Brackman Roman, *The Secret File of Joseph Stalin*, Londyn: Frank Cass, 2001

Brucan Silviu, *The Wasted Generation*, Boulder, Colo.: Westview Press,

1993

Bullock Alan, *Hitler: A Study in Tyranny*, Nowy Jork Harper & Row, 1962 [wyd. pol.: *Hitler: studium tyranii*, Warszawa 1969]

——, *Hitler and Stalin*, Londyn: Fontana Press, 1993 [wyd. pol.: *Hitler i Stalin: żywoty równoległe*, Warszawa 1994]

Carlton David, *Churchill and the Soviet Union*, Manchester: Manchester University Press, 2000

Cohen Stephen F., *Bukharin and the Bolshevik Revolution*, Nowy Jork Alfred A. Knopf, 1973

Colville John R., *The Fringes of Power*, Nowy Jork W.W. Norton, 1985

Deutscher Isaac, *Stalin*, Harmondsworth, UK: Penguin, 1966

Eberle Henrik, Uhl Matthias, red., *The Hitler Book*, Nowy Jork Public Affairs, 2009 [wyd. pol.: *Teczka Hitlera*, Warszawa 2005]

Eisenberg Carolyn, *Drawing the Line*, Nowy Jork Cambridge University Press, 1996

Elliott Mark R., *Pawns of Yalta*, Urbana: University of Illinois Press, 1982

Elsbury Terence, *Marie of Romania*, Nowy Jork St. Martin's Press, 1972

Erickson John, Dिल्ks David, red., *Barbarossa*, Edynburg: Edinburgh University Press, 1994

Feis Herbert, *Between War and Peace*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1960

Ferrell Robert H., *The Dying President*, Columbia: University of Missouri Press, 1998

Gallagher Hugh G., *FDR's Splendid Deception*, Arlington, Va.: Vandamere Press, 1994

Gilbert Martin, *Finest Hour (Winston S. Churchill, t. 6)*, Londyn: Heinemann, 1983

——, *Never Despair (Winston S. Churchill, t. 8)*, Londyn: Heinemann, 1988

——, *Road to Victory (Winston S. Churchill, t. 7)*, Londyn: Heinemann, 1986

Gimbel John, *Science, Technology, and Reparations*, Palo Alto, Calif.: Stanford University Press, 1990

Giovannitti Len, Freed Fred, *The Decision to Drop the Bomb*, Nowy Jork Coward-McCann, 1965

Goodwin Doris Kearns, *No Ordinary Time*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1994

Gunther John, *Roosevelt in Retrospect*, Nowy Jork Harper, 1950

Harbutt Fraser, *Yalta 1945*, Nowy Jork Cambridge University Press, 2010 [wyd. pol.: *Jalta 1945*, Warszawa 2012]

Hasanli Jamil, *At the Dawn of the Cold War*, Lanham, Md.: Rowman and Littlefield, 2006

——, *SSSR–Turcyja: ot niejtralitieta k chołodnoj wojnie*, Moskwa: Centr propagandy, 2008

- Hasegawa Tsuyoshi, *Racing the Enemy*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 2005
- Hastings Max, *Armageddon*, Nowy Jork Alfred A. Knopf, 2004
- , *Nemesis*, Londyn: HarperPerennial, 2007
- Headlam Cuthbert, *Parliament and Politics in the Age of Churchill and Attlee*, Cambridge: Cambridge University Press, 2000
- Hersh Burton, *The Old Boys*, Nowy Jork Scribner's, 1992
- Holloway David, *Stalin and the Bomb*, New Haven, Conn.: Yale University Press, 1994 [wyd. pol.: *Stalin i bomba*, Warszawa 1996]
- Isaacson Walter, Thomas Evan, *The Wise Men*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1986
- Ismay Hastings L., *The Memoirs of General the Lord Ismay*, Londyn: Heinemann, 1960
- King Greg, *The Court of the Last Tsar*, Hoboken, NJ: John Wiley, 2006
- Knight Amy W., *Beria, Stalin's First Lieutenant*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1993 [wyd. pol.: *Beria, prawa ręka Stalina*, Warszawa 1996]
- Knyszewskij Paweł, *Dobycza: tajny giernaskich rieparycyj*, Moskwa: Soratnik, 1994
- Kuniholm Bruce R., *The Origins of the Cold War in the Near East*, Princeton, NJ: Princeton University Press, 1979
- Lavery Brian, *Churchill Goes to War*, Annapolis, Md.: Naval Institute Press, 2007
- Lee Arthur Gould, *Crown Against Sickle*, Londyn: Hutchinson, 1950
- Leffler Melvyn P., *For the Soul of Mankind*, Nowy Jork Hill and Wang, 2007
- Levering Ralph B. i in., *Debating the Origins of the Cold War*, Lanham, Md.: Rowman and Littlefield, 2002
- MacDonogh Giles, *After the Reich*, Nowy Jork Basic Books, 2007
- MacLean Elizabeth Kimball, *Joseph E. Davies*, Westport, Conn.: Praeger, 1992
- McCullough David G., *Truman*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1992
- Mee Charles L., jun., *Meeting at Potsdam*, Nowy Jork M. Evans, 1975
- Merridale Catherine, *Ivan's War*, Londyn: Faber and Faber, 2005 [wyd. pol.: *Wojna Iwana: Armia Czerwona 1939–1945*, Poznań 2007]
- Miscamble Wilson D., *From Roosevelt to Truman*, Cambridge: Cambridge University Press, 2007
- Montefiore Simon Sebag, *Stalin*, Londyn: Weidenfeld and Nicolson, 2003 [wyd. pol.: *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2004]
- Moser Charles A., *Dimitrov of Bulgaria*, Ottawa, Ill.: Caroline House, 1979
- Naimark Norman M., *Fires of Hatred*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 2001
- , *The Russians in Germany, 1945–1949*, Cambridge, Mass.: Belknap

Press of Harvard University Press, 1995

Overmans Rüdiger, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, Monachium: R. Oldenbourg, 1999

Overy R.J., *Russia's War*, Nowy Jork TV Books, 1997 [wyd. pol.: *Krew na śniegu: Rosja w II wojnie światowej*, Wrocław 2009]

Perrie Maureen, *The Cult of Ivan the Terrible in Stalin's Russia*, Nowy Jork Palgrave Macmillan, 2001

Persico Joseph E., *Franklin and Lucy*, Nowy Jork Random House, 2008

Pietrow Nikita W., *Pierwszy priesiedatiel KGB Iwan Sierow*, Moskwa: Matierik, 2005

Plokhy S.M., *Yalta: The Price of Peace*, Nowy Jork Viking, 2010 [wyd. pol.: *Jalta: cena pokoju*, Poznań 2011]

Powers Thomas, *Heisenberg's War*, Nowy Jork Alfred A. Knopf, 1993

Raack R.C., *Stalin's Drive to the West, 1938–1945*, Palo Alto, Calif.: Stanford University Press, 1995

Radzinskii Edvard, *Stalin*, Nowy Jork Doubleday, 1996 [wyd. pol.: Edward Radziński, *Stalin*, przeł. Irena Lewandowska, Michał B. Jagiełło, Warszawa 1996]

Rayfield Donald, *Stalin and His Hangmen*, Nowy Jork Viking, 2004 [wyd. pol.: *Stalin i jego oprawcy*, Warszawa 2009]

Rees Laurence, *World War II Behind Closed Doors*, Nowy Jork Pantheon, 2008 [wyd. pol.: *Za zamkniętymi drzwiami: kulisy II wojny światowej*, Warszawa 2009]

Reston James, *Deadline*, Nowy Jork Times Books, 1992

Reynolds David, *From World War to Cold War*, Oxford, UK: Oxford University Press, 2006

——, *In Command of History*, Nowy Jork Random House, 2005

Rhodes Richard, *Dark Sun*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1995

——, *The Making of the Atomic Bomb*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1986 [wyd. pol.: *Jak powstała bomba atomowa*, Warszawa 2000]

Richards Denis, *The Life of Marshal of the Royal Air Force*, Viscount Portal of Hungerford, Londyn: Heinemann, 1977

Richie Alexandra, *Faust's Metropolis*, Nowy Jork Carroll and Graf, 1998

Roberts Geoffrey, *Stalin's Wars*, New Haven, Conn.: Yale University Press, 2006 [wyd. pol.: *Wojny Stalina*, Warszawa 2010]

Schlesinger Arthur M., *The Cycles of American History*, Boston: Houghton Mifflin, 1986

Scott Mark, Krasilshchik Semyon, red., *Yanks Meet Reds*, Santa Barbara, Calif.: Capra Press, 1988

Smith Bradley F., *Sharing Secrets with Stalin*, Lawrence: University Press of Kansas, 1996

Smith Jean Edward, *FDR*, Nowy Jork Random House, 2007

Soames Mary, *Clementine Churchill*, Boston: Houghton Mifflin, 2003

Speer Albert, *Inside the Third Reich*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1997 [wyd. pol.: *Wspomnienia*, Warszawa 1973]

Spilker Dirk, *The East German Leadership and the Division of Germany: Patriotism and Propaganda, 1945–1953*, Nowy Jork Oxford University Press, 2006

Tessin Georg, Zweng Christian, *Verbände und Truppen der deutschen Wehrmacht und Waffen-SS im Zweiten Weltkrieg, 1939–1945*, Osnabrück Biblio Verlag, 1996

Thomas Evan, *The Very Best Men*, Nowy Jork Simon and Schuster, 1995

Tissier Tony L., *Zhukov at the Oder*, Londyn: Praeger, 1996 [wyd. pol.: *Żukow na linii Odry*, Wrocław 2011]

Tucker Robert C., *Stalin as Revolutionary*, Nowy Jork W.W. Norton, 1973

Vaksberg Arkadii, Butler Jan, *Stalin's Prosecutor*, Nowy Jork Grove Weidenfeld, 1991

Volkogonov Dmitri, *Stalin*, Rocklin, Calif.: Prima 1992 [wyd. pol.: Dmitrij Wołkogonow, *Stalin*, Warszawa 2006]

Webster Charles K., *British Diplomacy, 1813–1815*, Londyn: G. Bell, 1921

Werth Alexander, *Russia at War*, Nowy Jork Carroll and Graf, 1984

Zayas Alfred M. de, *Nemesis at Potsdam*, Londyn: Routledge and Kegan Paul, 1977

—, *A Terrible Revenge*, Nowy Jork St. Martin's Press, 1994

Zhukov Georgi K., *Marshal Zhukov's Greatest Battles*, red. Harrison Salisbury, Nowy Jork Harper and Row, 1969

Zubkova E.I., *Russia After the War*, Armonk, NY: M.E. Sharpe, 1998

Zubok Vladislav, *A Failed Empire*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2009

Zubok Vladislav, Pleshakov Konstantin, *Inside the Kremlin's Cold War*, Cambridge, Mass. Harvard University Press, 1996 [wyd. pol.: Władisław Zubok, Konstantin Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla*, Warszawa 1999]

Przypisy redakcyjne

- [*1] Mark Twain, *Prostaczkowie za granicą*, przeł. Andrzej Keyha, Katowice 1992, ss. 211–212 [przy p. tłum.]
- [*2] Przekład Macieja Słomczyńskiego [przy p. tłum.]
- [*3] W oryg. *joint* – słowo, które Churchill uważał za amerykańizm [przy p. tłum.]
- [*4] W oryg. *chequered* – gra słów z nazwą rezydencji Churchilla [przy p. tłum.]
- [*5] *Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów...*, t. 2, s. 204
- [*6] *Ibid.*, s. 205
- [*7] *Korespondencja...*, s. 210